

JANUSZ WRÓBEL  
**UCHODźCY POLSCY  
ZE ZWIĄZKU SOWIECKIEGO**

**1942–1950**



ŁÓDŹ 2003

MONOGRAFIE



**UCHODźCY POLSCY  
ZE ZWIĄZKU SOWIECKIEGO  
1942–1950**



INSTYTUT PAMIĘCI NARODOWEJ  
KOMISJA ŚCIGANIA ZBRODNI PRZECIWKO NARODOWI POLSKIEMU

**Janusz Wróbel**

**UCHODŹCY POLSCY  
ZE ZWIĄZKU SOWIECKIEGO  
1942–1950**



ŁÓDŹ 2003

Recenzent  
Prof. Andrzej Felchner

Opracowanie graficzne  
Krzysztof Findziński

Redakcja  
Ewa Siwińska

Redakcja techniczna  
Andrzej Broniak

Korekta  
Bogusława Kwiatkowska

Indeks  
Janusz Wróbel

Skład i łamanie  
Marcin Adamczyk

Zdjęcie na okładce ze zbiorów Doroty Rychlińskiej

© Copyright by Instytut Pamięci Narodowej  
Komisja Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu

Seria „Monografie”: tom 8

Wydanie drugie poprawione

ISBN 978-83-7629-522-0

## SPIS TREŚCI

<b>Wstęp</b> .....	7
<b>1. Ewakuacja ze Związku Sowieckiego w 1942 roku</b> .....	12
<b>2. Uchodźcy polscy w Iranie</b> .....	48
<b>3. Polacy w Indiach</b> .....	94
<b>4. Polacy w Afryce Wschodniej i Południowej</b> .....	136
<b>5. Polacy w Meksyku</b> .....	177
<b>6. Polacy w Nowej Zelandii</b> .....	217
<b>7. Rozsiedlenie i repatriacja w latach 1945–1950</b> .....	227
<b>Zakończenie</b> .....	280
<b>Wykaz skrótów</b> .....	285
<b>Bibliografia</b> .....	287
<b>Indeks osób</b> .....	293
<b>Indeks nazw geograficznych</b> .....	301
<b>Wykaz tabel</b> .....	309
<b>Wykaz fotografii</b> .....	310
<b>Wykaz map i planów</b> .....	311





## WSTĘP

Epopcja polskiej ludności cywilnej, która opuściła w dramatycznych okolicznościach Związek Sowiecki wraz z armią gen. Władysława Andersa, jest chyba najbardziej niezwykłym rozdziałem historii polskiej diaspory. Po raz pierwszy w dziejach naszego kraju tak liczna grupa ludności polskiej znalazła się w odległych i egzotycznych regionach świata: na Bliskim i Środkowym Wschodzie, w Indiach, Afryce, Meksyku i Nowej Zelandii. Te odległe kraje, kojarzone dotąd z opisaniami przygód odkrywców, żeglarzy i podróżników, zupełnie nieoczekiwanie stały się miejscem pobytu kilkudziesięciu tysięcy dawnych mieszkańców Podola, Polesia, Wołynia i innych regionów Polski Wschodniej, okupowanych po 17 września 1939 r. przez Związek Sowiecki.

Migracje te nie były dobrowolne. Zapoczątkowane zostały w 1940 r. brutalnymi deportacjami ludności Kresów na Syberię, do Kazachstanu i na północne pustkowia europejskiej części stalinowskiego imperium. Warunki życia były tam wyjątkowo ciężkie, co w dłuższej perspektywie groziło fizyczną zagładą zesłańców. Gdy po wybuchu wojny niemiecko-sowieckiej w 1941 r. ogłoszono „amnestię” dla ludności polskiej i pojawiła się możliwość opuszczenia miejsca zesłania, dziesiątki tysięcy zdesperowanych ludzi postanowiły z niej skorzystać, nie bacząc na ogromne trudności związane z dotarciem do regionów, gdzie powstawała Armia Polska w Związku Sowieckim. Pod jej skrzydłami gromadziła się ludność cywilna, mająca nadzieję, że wkrótce nadarzy się okazja opuszczenia Związku Sowieckiego.

Ewakuację polskiej ludności cywilnej z Krasnowodzka do Pahlevi, a później jej przemieszczenie do stałych osiedli, zaliczyć należy do największych tego rodzaju operacji przeprowadzonych przez Sprzymierzonych w latach II wojny światowej. Na podkreślenie zasługuje fakt, iż

odbyło się to w okresie niezwykle trudnym, gdy państwa Osi odnosiły sukcesy prawie na wszystkich frontach. Pomimo ogromnych przeszkód udało się stosunkowo szybko i sprawnie przemieścić około 40 tys. kobiet i dzieci do krajów odległych od teatru wojennego, gdzie mogły w spokoju doczekać końca wojny.

W kilkuletniej epopei polskich uchodźców niezwykle jest i to, że chociaż rozrzućeni na ogromnych obszarach, tworzyli zintegrowane społeczności zarządzane przez administrację podległą rządowi polskiemu na uchodźstwie. Sprawnie funkcjonował system oświatowy, prowadzono działalność kulturalną, organizowano zawody sportowe. Wydawano nawet polskie czasopisma i emitowano polskie programy radiowe.

Mieszkańcy polskich osiedli żyli w przekonaniu, że po zakończeniu wojny wrócą do rodzinnych miast i wiosek. Niestety, bezwzględne realia polityczne przekreśliły te nadzieje. Kresy znalazły się definitywnie w granicach Związku Sowieckiego, co zaakceptowały mocarstwa zachodnie, a czemu rząd polski na uchodźstwie nie był w stanie przeszkodzić. Co więcej, w Polsce na sowieckich bagnietach zainstalowano rząd zdominowany przez rodzimych komunistów.

Wszystko to stawiało polskich uchodźców przed dramatycznymi wyborami. Musieli odpowiedzieć sobie na pytanie, czy chcą, pomimo tragicznych doświadczeń w Związku Sowieckim, wrócić do komunistycznej Polski, czy też zdecydują się na trwałą emigrację do któregoś z krajów Zachodu. Przez kilka powojennych lat, dla ludności polskich osiedli w Afryce, Azji, Meksyku i Nowej Zelandii, problem stosunku do repatriacji propagowanej przez władze w Warszawie był najważniejszy. Toczyła się wokół niego ostra walka polityczna i propagandowa pomiędzy wysłannikami rządu w Warszawie, starającymi się skłonić uchodźców do powrotu, a zdecydowanymi przeciwnikami repatriacji, w większości rekrutującymi się spośród elity uchodźczej społeczności. Sprawa ta miała również aspekt międzynarodowy, zaangażowane w nią były rządy wielu państw i instytucje międzynarodowe, działające w ramach powstałej niedawno Organizacji Narodów Zjednoczonych. Sprawa uchodźców rzutowała na stosunki Polski Ludowej z krajami Zachodu, wpływała na ogólną atmosferę w relacjach między kształtującym się blokiem państw komunistycznych a resztą świata. Interesował się nią żywo działający nadal rząd polski na uchodźstwie oraz największe organizacje polonijne.

Dziejom polskiego uchodźstwa ze Związku Sowieckiego w latach II wojny światowej poświęcono sporo publikacji w kraju i na emigracji. Pionierską rolę spełniła kilkakrotnie wznawiana książka Łucjana Zbigniewa Królikowskiego *Skradzione dzieciństwo* (wydanie polskie Kraków 1991), która ma również wersję anglojęzyczną. Praca ta napisana w sposób barwny, zawierająca ogromny materiał faktograficzny, ma w dużej mierze charakter wspomnieniowy, gdyż autor przebywał w osiedlach polskich w Afryce. Z tego też powodu marginalnie zostały potraktowane ośrodki polskie w innych krajach.

Zagadnieniu polskich uchodźców ze Związku Sowieckiego poświęcił książkę Tadeusz Bugaj. Praca zatytułowana *Dzieci polskie w krajach pozaeuropejskich 1939–1949* (Jelenia Góra 1984) oparta jest na obszernym materiale źródłowym, pochodzącym w większości z archiwów krajowych oraz londyńskiego Archiwum Instytutu Polskiego i Muzeum im. gen. Sikorskiego. Pozycja ta wydana w latach osiemdziesiątych nie jest wolna od mankamentów wynikających z ograniczeń cenzuralnych.

Z kolei opublikowana w Chicago w 1992 r. praca Elżbiety i Janusza Wróblów *Rozproszeni po świecie. Obozy i osiedla uchodźców polskich ze Związku Sowieckiego 1942–1950*, chociaż jak dotąd jest najszerszym ujęciem omawianego zagadnienia, została oparta wyłącznie na materiale źródłowym pochodzącym z archiwów amerykańskich i nie uwzględniała najnowszej literatury i krajowych zasobów archiwalnych.

Opublikowano wiele pozycji ukazujących życie uchodźców polskich w niektórych krajach lub też w poszczególnych osiedlach uchodźczych. Wymienić tu trzeba zwłaszcza obszerne prace zbiorowe: *Isfahan. Miasto polskich dzieci* (Londyn 1987), *Polacy w Indiach w świetle dokumentów i wspomnień* pod redakcją Leszka Bełdowskiego (Londyn 2000) oraz *Polskie sybiraczki harcerki w Afryce 1942–1950* pod redakcją Henryka Dąbkowskiego (Warszawa 2002), a ponadto książki: Alfonsa Jacewicza *Santa Rosa. Osiedle polskie w Meksyku* (Londyn 1965), Kamila Kantaka *Dzieje uchodźstwa polskiego w Libanie 1943–1950* (Bejrut 1955), Krystyny Skwarko *Osiedlenie młodzieży polskiej w Nowej Zelandii w r. 1944* (Londyn 1972) oraz artykuły: Agnieszki Lelińskiej *Uchodźcy polscy w Iranie w latach 1942–1945* („Przegląd Polonijny” 1993, R. XIX, z. 1), Romana Królikowskiego *Polacy w Afryce Wschodniej* („Kultura” [Paryż] 1949, nr 9) i Janusza Wróbla *Polacy w Afryce Wschodniej i Południowej 1941–1950* („Zeszyty Historyczne” [Paryż] 1996, z. 115).

Uwagę historyków przyciągnęły również niektóre dziedziny życia społecznego uchodźców polskich. Przykładowo Jan Draus zajął się działalnością naukową i oświatową uchodźców (*Oświata i nauka polska na Bliskim i Środkowym Wschodzie 1939–1950*, Lublin 1993).

Cennym uzupełnieniem literatury ogólniejszej są publikacje wspomnieniowe. Pamiętniki Alicji A. Zarzyckiej i Stefanii Buczek-Zarzyckiej oraz Tadeusza Truchanowicza, Wandy Szymczyk, Barbary Rybałtowskiej, Waława Korabiewicza i innych zawierają wiele cennego materiału zwłaszcza dotyczącego życia codziennego w osiedlach. Ukazało się ponadto dużo drobnych publikacji prasowych tak w kraju, jak i zagranicą, które wnoszą wiele nowego materiału faktograficznego.

Niniejsza praca jest próbą całościowego ukazania historii polskich uchodźców cywilnych ze Związku Sowieckiego na podstawie materiału źródłowego z archiwów zagranicznych i krajowych oraz dotychczasowej literatury przedmiotu. Ramy chronologiczne książki wyznacza data pierwszej ewakuacji ludności cywilnej do Iranu (marzec 1942) oraz likwidacja ostatnich osiedli uchodźczych w Afryce (1950). W niektórych przypadkach wykroczone poza nie, aby ukazać przygotowania do ewakuacji ze Związku Sowieckiego i przedstawić sytuację dawnych mieszkańców już po opuszczeniu osiedli.

Układ treści jest zasadniczo geograficzny. W kolejnych rozdziałach ukazano proces powstawania, organizację i życie codzienne skupisk polskich w poszczególnych krajach lub regionach geograficznych. Wyjątkiem są rozdziały pierwszy i ostatni, które mają charakter problemowy. Poświęcone są one ewakuacji ludności cywilnej ze Związku Sowieckiego do Iranu (rozdział pierwszy) oraz repatriacji i docelowej emigracji ludności osiedli uchodźczych (rozdział siódmy). Całość uzupełnia wykaz wykorzystanych źródeł archiwalnych i literatury oraz indeksy (osobowy i geograficzny).

Podstawą źródłową pracy są przede wszystkim archiwalia. Najwięcej materiału dostarczyły zbiory Instytutu Hoovera w Kalifornii, gdzie znajduje się bogata kolekcja polskich dokumentów powstałych w toku funkcjonowania ministerstw polskiego rządu na uchodźstwie oraz polskich placówek dyplomatycznych. Wiele cennego materiału dostarczyły zbiory Archiwum Akt Nowych w Warszawie, zwłaszcza zespoły Poselstwa RP w Teheranie, delegatury Ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej w Iranie oraz Generalnego Pełnomocnika ds. Repatriacji

w Warszawie. Wykorzystano również sprowadzone ostatnio do Polski akta Poselstwa RP w Meksyku. Sięgnięto ponadto do warszawskich archiwaliów Ministerstwa Spraw Zagranicznych, zbiorów chicagowskiego Muzeum Polskiego w Ameryce i położonego w pobliżu Detroit Archiwum Polonii. Ciekawe materiały znaleziono również w archiwum sióstr felicjanek w Chicago oraz w zbiorach londyńskiego Public Record Office.

Szeroko korzystano z prasy. Sięgnięto do periodyków polskich wydawanych w krajach, gdzie przebywali uchodźcy, a także do prasy polonijnej publikowanej w Stanach Zjednoczonych. Wykorzystano również codzienną prasę krajową wychodzącą po 1945 r. oraz periodyk „Repatriant”, w całości poświęcony zagadnieniom emigracyjnym.

Praca ta mogła powstać tylko dzięki pomocy wielu osób w Polsce i Stanach Zjednoczonych, które udzieliły autorowi pomocy i wskazówek podczas długotrwałych poszukiwań źródłowych. Szczególne podziękowania należą się państwu Stanisławie i Czesławowi Sawko, którzy najpierw zachęcili autora do podjęcia trudu naukowego opracowania epopei polskich uchodźców ze Związku Sowieckiego, a później wielokrotnie udzielali mu znaczącego wsparcia.

## EWAKUACJA ZE ZWIĄZKU SOWIECKIEGO W 1942 ROKU

W momencie agresji Hitlera na Związek Sowiecki w czerwcu 1941 r. w głębi terytorium stalinowskiego imperium przebywały setki tysięcy obywateli polskich. Byli to zesłańcy deportowani na wschód w toku kilku wielkich wywózek przeprowadzonych w latach 1940–1941, więźniowie łagrów i więzień oraz siłą zmobilizowani do Armii Czerwonej. Samych zesłańców szacuje się co najmniej na 325 tys. osób. Liczba łagierników sięgała 100 tys., od 100 tys. do 230 tys. obywateli polskich pełniło służbę wojskową.

Położenie Polaków w Związku Sowieckim, zwłaszcza więźniów łagrów i zesłańców, było tragiczne i groziło im biologicznym wyniszczeniem. Nawet po układzie Sikorski–Majski z 30 lipca 1941 r., kiedy Polska i Związek Sowiecki formalnie stały się sojusznikami, nadal było niezwykle ciężkie. Setki tysięcy osób zesłanych na Syberię i do Azji Centralnej żyło w skrajnym niedostatku. Mimo ogromnych wysiłków czynionych przez Ambasadę RP w Związku Sowieckim i jej delegatury terenowe nie można było oczekiwać radykalnej zmiany na lepsze, gdyż stosunek władz sowieckich do Polaków pozostał niechętny, a w wielu przypadkach wręcz wrogi. Pogarszająca się w latach 1941–1942 sytuacja na froncie wschodnim wpływała na dalsze pogłębienie trudności z zapatrzeniem ludności cywilnej, zwłaszcza w żywność i lekarstwa. W tej sytuacji jedynym rozwiązaniem, które mogłoby uchronić wielotysięczne rzesze ludności cywilnej przed zagładą, była jej ewakuacja poza granice Związku Sowieckiego.

Sprawa wywozu Polaków była przedmiotem rozważań władz polskich jeszcze przed wybuchem wojny niemiecko-sowieckiej, głównie w kontekście wykorzystania możliwości kadrowego wzmocnienia Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie, pozbawionych – po upadku Francji – szerszej bazy rekrutacyjnej. Do pomysłów tych wrócono po zawar-

ciu porozumienia o formowaniu wojska polskiego na terytorium Związku Sowieckiego. 17 września 1941 r. gen. Władysław Sikorski przedłożył premierowi Winstonowi Churchillowi memoriał, w którym poruszał najważniejsze problemy organizacji i zaopatrzenia armii polskiej. Postulował między innymi ewakuację ze Związku Sowieckiego 10 tys. żołnierzy, z czego 8 tys. do Wielkiej Brytanii i 2 tys. na Bliski Wschód, co pozwoliłoby wzmocnić stacjonujące tam jednostki polskie. Plany te spotkały się z poparciem Anglików, którzy pragnęli, aby oddziały polskie uzupełniły słabe siły alianckie w ważnym strategicznie regionie Bliskiego Wschodu<sup>1</sup>.

Wkrótce sprawy te stały się przedmiotem rozmów pomiędzy polskim rządem na uchodźstwie a Kreml. Władze rosyjskie, acz niechętnie, już w okresie przygotowań do wizyty gen. Sikorskiego w Moskwie zgodziły się na ewakuację 15–20 tys. żołnierzy polskich do Anglii i Egiptu<sup>2</sup>. Rozmowy o ewakuacji dotyczyły żołnierzy lub też mężczyzn zdolnych do noszenia broni, nie podnoszono natomiast sprawy wyjazdu ludności cywilnej. Nie może to dziwić, gdyż w tym krytycznym okresie wojny uwagę przywódców państw i dowódców armii zaprzętały głównie sprawy militarne, od których zależały przecież losy wojny. Potrzeby ludności cywilnej z konieczności schodziły na plan dalszy.

Jednak już wówczas zrodziły się inicjatywy ewakuacyjne dotyczące ludności cywilnej, a zwłaszcza dzieci, których sytuacja była szczególnie trudna. Wiadomo, że polskie Ministerstwo Spraw Zagranicznych badało od dawna, za pośrednictwem placówek dyplomatycznych w państwach sąsiadujących ze Związkiem Sowieckim, możliwości nawiązania kontaktu z rodakami zesłanymi do sowieckiej Azji Centralnej i na Syberię oraz udzielenia im pomocy materialnej. Niewątpliwie próby te musiały objąć również poselstwo teherańskie, rozciągające swe kompetencje nie tylko na Iran, ale również na sąsiedni Afganistan, także posiadający długą granicę ze Związkiem Sowieckim. Dowodem na tego rodzaju działalność polskiego MSZ jest szyfrogram z 21 kwietnia 1941 r. skierowany przez ministra spraw zagranicznych Augusta Zaleskiego do konsula Eugeniu-

---

<sup>1</sup> A. Głowacki, *Sowieci wobec Polaków na ziemiach wschodnich II Rzeczypospolitej 1939–1941*, Łódź 1998, s. 621–622; P. Żaroń, *Kierunek wschodni w strategii wojskowo-politycznej gen. Władysława Sikorskiego 1940–1943*, Warszawa 1988, s. 66, 70.

<sup>2</sup> W. Pobóg-Malinowski, *Najnowsza historia polityczna Polski 1864–1945*, t. 3: *Okres 1939–1945*, Londyn 1986, s. 207.

sza Banasińskiego w Bombaju, polecający podjęcie próby nawiązania kontaktu z Polakami przebywającymi w Kazachstanie. Prawdopodobnie instrukcje o podobnej treści dotarły do Teheranu, wszak było stąd bliżej do granicy rosyjskiej, a na czele poselstwa stał człowiek dobrze znający Związek Sowiecki. Niestety nic nie wiadomo o praktycznych efektach tej akcji.

Napaść Niemiec na Związek Sowiecki zmieniła całkowicie sytuację międzynarodową i otworzyła drogę do porozumienia rządu gen. Sikorskiego z Kremlen. Z pojawienia się nowych możliwości w stosunkach polsko-sowieckich szybko zdał sobie sprawę konsul Banasiński i już 12 lipca w depeszy do Londynu rzucił myśl wysłania z Indii ekspedycji Polskiego Czerwonego Krzyża z pomocą materialną dla rodaków w Związku Sowieckim<sup>3</sup>. Podstawową trudność stanowiło pokonanie ogromnych odległości dzielących Bombaj od granicy sowieckiej. W grę wchodził szlak wiodący przez Afganistan lub Iran. Konsulat Generalny RP w Bombaju przeprowadził własne rozpoznanie warunków terenowych i kierując się opinią konsula Telatyckiego, przebywającego w Afganistanie, doszedł do przekonania, że najbardziej odpowiedni będzie szlak prowadzący przez Indie i wschodni Iran do granicy z sowiecką republiką Turkmenii. Początkowo MSZ nie akceptował tych planów uważając, iż trudno będzie uzyskać zgodę na przejazd przez Iran. W połowie września władze afgańskie za pośrednictwem swego konsula w Bombaju poinformowały Polaków, że w związku z początkiem pory deszczowej przejazd polskiej ekspedycji przez ten kraj nie będzie możliwy. W tej sytuacji postanowiono skupić się na Iranie. Poseł polski w Teheranie rozpoczął uwieńczone powodzeniem starania u władz irańskich o zgodę na przejazd i odtąd prace nad przygotowaniem wyprawy szybko posuwały się do przodu.

Konwój samochodów ciężarowych załadowanych zaopatrzeniem dla Polaków w Rosji wyruszył z Bombaju 11 listopada pod kierownictwem wicekonsula T. Lisieckiego i skierował się na północ ku granicy z Iranem. Poseł Jan Karszo-Siedlewski uzyskał wcześniej wizy irańskie dla członków ekspedycji i 6 grudnia mogła ona bez przeszkód przekroczyć granicę indyjsko-irańską. Dalsza droga odbywała się w trudnych warunkach, po zaśnieżonych drogach, w zamieci i mgle. Na 10 km

---

<sup>3</sup> R. Solski, *Podróż do Indii*, cz. 1, „Przegląd Tygodniowy” 1991, nr 14, s. 15.



przed Meszhedem ekspedycja zetknęła się z oddziałami rosyjskimi i okazało się wówczas, że dokumenty wydane przez władze w Teheranie są niewystarczające, gdyż obowiązują specjalne zezwolenia na poruszanie się w sowieckiej strefie okupacyjnej obejmującej północny Iran. Dowództwo rosyjskie przepuściło jednak Polaków, polecając im zgłosić się do konsulatu brytyjskiego w Meszhedzie. 13 grudnia – a więc nieco ponad miesiąc od chwili wyruszenia – ekspedycja składająca się z jedenastu ciężarówek wiozących 60 ton ładunku dotarła do Meszhedu. Przybył tu również Aleksander Mazur, urzędnik Poselstwa RP w Teheranie, który miał pomóc w załatwieniu formalności wizowych i celnych oraz w organizowaniu obozu przejściowego w Meszhedzie. Trudności okazały się jednak większe, niż początkowo sądzono, co zmusiło kierownika ekspedycji do wyjazdu do Teheranu, gdzie przyjęty został przez powracającego z wizyty w Związku Sowieckim premiera Sikorskiego i towarzyszącego mu gen. Władysława Andersa. Obaj wyrazili uznanie dla organizatorów przedsięwzięcia. Lisiecki za pośrednictwem Ambasady RP w Moskwie zdołał również doprowadzić do końca wszystkie sprawy związane z przejazdem ekspedycji przez granicę. Odcinek Meszhed–Aszhabad, który pozostał do pokonania, należał do najtrudniejszych, gdyż prowadził górkimi drogami. Pierwszy transport dotarł do Aszhabadu 30 grudnia 1941 r.<sup>4</sup> W ślad za pierwszą ekspedycją z Indii w maju następnego roku wyruszył drugi transport z zaopatrzeniem.

Już w trakcie przygotowań do pierwszej ekspedycji konsul Banasiński rzucił myśl nawiązania rozmów z Rosjanami w sprawie ewakuacji do Indii dzieci polskich z sierocińców znajdujących się w Związku Sowieckim. Zamierzał użyć do tego celu samochody, które po rozładowaniu wracały do Bombaju. Rozpoczęły się rozmowy dyplomatyczne, w których zaangażowane były władze polskie, brytyjskie, rosyjskie i kolonialny zarząd Indii. W Indiach prowadził rozmowy konsul Banasiński i jego żona Kira, którzy jeszcze przed wyruszeniem ekspedycji PCK uzyskali zgodę miejscowych władz na sprowadzenie grupy pięciuset polskich dzieci. Teraz niezwykle ważną sprawą było uzyskanie wiz tranzytowych przez terytorium Iranu, a przede wszystkim zgody władz so-

---

<sup>4</sup> E. Wróbel, J. Wróbel, *Rozproszeni po świecie. Obozy i osiedla uchodźców polskich ze Związku Sowieckiego 1942–1950*, Chicago 1992, s. 40–41.

wieckich na ewakuację dzieci. Rozmowy w tych sprawach wzięli na swe barki poseł RP w Teheranie Jan Karszo-Siedlewski i ambasador Stanisław Kot w Kujbyszewie. Władze irańskie przychylnie rozpatrzyły prośbę o tranzyt, a starania w Moskwie uwieńczone zostały powodzeniem 24 grudnia 1941 r., w czasie gdy pierwszy transport PCK zbliżał się już do granicy irańsko-sowieckiej<sup>5</sup>.

Jednak dopiero 3 stycznia 1942 r. rząd polski został oficjalnie powiadomiony, iż wszystkie przeszkody na drodze do ewakuacji dzieci zostały pokonane i pierwsza ekspedycja z pomocą materialną może w drodze powrotnej zabrać polskie sieroty. Przygotowania do ewakuacji zajęły sporo czasu i pierwszy transport polskich dzieci dotarł do Meszedu dopiero 13 marca. Druga partia przyjechała w tydzień później. Władze irańskie oddały Polakom bezpłatnie w użytkowanie budynek szpitalny, gdzie dzieci przeszły kwarantannę. Warunki materialne pobytu na ziemi irańskiej różniły się diametralnie od sytuacji w sowieckiej Azji Centralnej. Dzieci zostały odżywione, ubrane, pozbyły się wszy, poprawił się również ich stan zdrowia, dzięki czemu w miarę szybko mogły wyruszyć w dalszą drogę. Wiodła ona wzdłuż granicy afgańsko-irańskiej do miejscowości Zahedab, gdzie było przejście celne na granicy z Indiami Brytyjskimi. 10 kwietnia pierwszy transport dzieci opuścił terytorium Iranu<sup>6</sup>.

Wkrótce w ślad za sierotami wyruszyły do Iranu wielokrotnie liczniejsze transporty polskiego wojska i tak zwanych rodzin wojskowych. Jak już wspomniano, pierwsze decyzje w tej sprawie zapadły podczas wizyty gen. Sikorskiego w Moskwie. Otworzyły one drogę do pierwszej, dużej ewakuacji żołnierzy i cywilów. Jej przeprowadzenie odwlekało się jednak w czasie na skutek przeszkód stawianych przez władze sowieckie. Pozytywnie natomiast ustosunkowali się do niej Brytyjczycy. Churchill podczas rozmów z polskim premierem 11 marca zaproponował, aby część oddziałów polskich została przeniesiona do Iranu, gdzie zostaną zaopatrzone w broń i nowoczesny sprzęt. Oferta Anglików zbiegła się w czasie z obcięciem przez Rosjan racji żywnościowych dla Armii Polskiej w Związku Sowieckim. Postawiło to polskie dowództwo w niezwykle ciężkiej sytuacji, gdyż w obliczu braku żywności znalazło się nie

---

<sup>5</sup> R. Solski, *op. cit.*, s. 15.

<sup>6</sup> E. Wróbel, J. Wróbel, *op. cit.*, s. 42.

tylko wojsko, ale również ludność cywilna gromadząca się wokół obozów wojskowych<sup>7</sup>. Bezpośrednia rozmowa dowódcy armii polskiej gen. Andersa ze Stalinem 18 marca 1942 r. doprowadziła do zwiększenia racji żywnościowych i zgody na ewakuację części wojska do Iranu.

Wkrótce po rozmowie z przywódcą sowieckim gen. Anders konferował z gen. Giorgijem Żukowem, rosyjskim pełnomocnikiem do spraw ewakuacji wojsk polskich, który przedstawił gotowy plan ewakuacji. Świadczyło to najwyraźniej, że Rosjanie już wcześniej liczyli się z tą ewentualnością. Na wyraźne żądanie Andersa uzgodniono wówczas, że poza 30 tys. żołnierzy wyjadą również rodziny wojskowych w liczbie 10 tys. osób.

Również po stronie polskiej przygotowania do ewakuacji trwały od dawna. Jeszcze w styczniu 1942 r. Poselstwo RP w Teheranie dokonało rozpoznania szlaków komunikacyjnych prowadzących ze Związku Sowieckiego do Iranu, a jego wyniki przekazało ambasadzie polskiej w Kujbyszewie. Poseł Karszo-Siedlewski stwierdził, że jedynym większym portem irańskim posiadającym połączenie drogowe z Teheranem, gdzie można znaleźć nocleg i wyżywienie dla większej liczby ludzi, jest Pahlevi i dlatego właśnie tam należy założyć bazę ewakuacyjną. Opinię tę podzielały także władze wojskowe, które skierowały do Iranu specjalną misję wojskową pod dowództwem płk. Machnowskiego z zadaniem przygotowania ewakuacji na południowym wybrzeżu Morza Kaspijskiego, a także zorganizowania punktów etapowych na drodze w głąb Iranu i Iraku<sup>8</sup>.

Odpowiednie przygotowania czynili również od pewnego czasu Brytyjczycy. W przewidywaniu ewakuacji części polskiego wojska, co politycznie zostało przesądzone już podczas wizyty w Moskwie gen. Sikorskiego, w Teheranie utworzono specjalny sztab (Polish Evacuation Staff – PES) w ramach brytyjskiej 10. Armii. Na jego czele stanął płk Aleksander Ross, który miał do dyspozycji między innymi grupę oficerów 26. Brytyjskiej Misji Wojskowej przy Armii Polskiej (British Military Mission to the Polish Army) oraz personel techniczny, kwatermistrzowski i medyczny, łącznie z 22. Polowym Ambulatorium.

---

<sup>7</sup> W. Pobóg-Malinowski, *op. cit.*, t. 3, s. 207–208; E. Wróbel, J. Wróbel, *op. cit.*, s. 43–44.

<sup>8</sup> AAN, Poselstwo RP w Teheranie, 41, Pismo posła J. Karszo-Siedlewskiego do Ambasadora RP w Kujbyszewie z 12 I 1942 r.

W przeciągu stycznia i lutego 1942 r. PES podjął na terenie Iranu wstępne przygotowania do ewakuacji Polaków. W pierwszej kolejności zarekwirowano duże pomieszczenia fabryczne w Teheranie, gdzie zorganizowano obóz przejściowy zdolny pomieścić 5 tys. osób<sup>9</sup>.

Generał Anders, będąc przekonany o konieczności ewakuacji części wojska i dysponując środkami niezbędnymi do sprawnego jej przeprowadzenia, podjął zasadniczą decyzję w tej sprawie 23 marca 1942 r. Dowódca Armii Polskiej w Związku Sowieckim wydał rozkaz specjalny szczegółowo ustalający marszruty oddziałów i organizację transportu. Szlak ewakuacji biegł koleją do portu w Krasnowodzku, gdzie zorganizowano bazę przeładunkową, a dalej drogą morską na statkach rosyjskich do Pahlevi, już na wybrzeżu irańskim. Ewakuacja odbywała się na pokładach starych statków zupełnie nie przystosowanych do transportu dużych grup ludności cywilnej, o tak znacznym odsetku dzieci, starców i chorych. Panowała na nich ogromna ciasnota, a warunki higieniczne urągały wszelkim standardom<sup>10</sup>. Pierwszy transport odplynął 24 marca, a całą akcję zakończono 4 kwietnia 1942 r.

Jak się wydaje, władze brytyjskie początkowo nie orientowały się, że ewakuacja obejmie również ludność cywilną. Świadczy o tym postawa podsekretarza stanu w Foreign Office Alexandra Cadogana, który w rozmowie z Władysławem Kulskim, radcą Ambasady RP w Londynie, zażądał wstrzymania ewakuacji ludności cywilnej. Kulski przekonywał swego rozmówcę, że wyjazdy ludności cywilnej mają charakter żywiołowy i władze polskie nie są w stanie ich opanować. Przeciwnikiem ewakuacji cywilów był również ambasador Kot, który domagał się od gen. Andersa jej wstrzymania. W tym samym kierunku zmierzały telegramy szefa sztabu gen. Tadeusza Klimeckiego, ostrzegającego, iż Anglicy mogą zamknąć granicę irańską i całkowicie wstrzymać ewakuację wojska. Generał Anders zignorował zarówno polecenia szefa sztabu, jak i naciski władz cywilnych, polskich i brytyjskich. Dowódca Armii Polskiej w Związku Sowieckim uznał, że nie może zaprzepaścić sukcesu, jakim było uzyskanie od Rosjan zgody na ewakuację ludności

---

<sup>9</sup> HI, MSZ, 187, A. Ross, *Report on Polish Refugees in Persia. April 1942 to December 1943* (dalej: Raport płk. A. Rossa), s. 6.

<sup>10</sup> W. Essigman, *Kompania sanitarna 6 Dywizji Piechoty i 5-ty ewakuacyjny Szpital Polowy wojsk polskich w ZSRR, na Bliskim Wschodzie i we Włoszech (1941–1946). Wspomnienia osobiste*, „Archiwum Historii i Filozofii Medycyny” 1997, t. 62, z. 2, s. 151.

cywilnej, która w przypadku pozostania w sowieckiej Azji Centralnej skazana będzie na zagładę.

Ostatecznie Brytyjczycy – acz niechętnie – wyrazili zgodę na ewakuację osób cywilnych, maksymalnie 15 tys. osób. Zażądali jednocześnie zobowiązania, że w przyszłości rząd polski nie będzie stawiał ich przed faktami dokonanyimi.

Ewakuacja wojska i rodzin wojskowych była jedną z głównych spraw omawianych na posiedzeniu Rady Ministrów RP 31 marca 1942 r. Zastanawiano się wówczas nad przyjęciem najsukuteeczniejszej strategii negocjacyjnej umożliwiającej wywiezienie ze Związku Sowieckiego jak największej liczby polskich cywilów i zapewnieniem opieki tym uchodźcom, którzy już znaleźli się w Iranie. Minister Jan Stańczyk proponował wykorzystać zaistniałą sytuację do uzyskania zgody Brytyjczyków na dalszą ewakuację, czemu jednak przeciwstawił się minister Karol Popiel, wskazując, że podnoszenie tej sprawy w tym właśnie momencie nie będzie rozwiązaniem najsukuteeczliwszym. Podobnego zdania był gen. Klimecki, który stwierdził, że ewakuacja polskiej ludności cywilnej wywołała silne tarcia z War Office, które „zostały z trudem wygładzone”. Wskazywał ponadto na konieczność szybkiego wywiezienia Polaków z Iranu, który przez wojskowych uznany został za „teren operacyjny”, a więc zagrożony inwazją państw Osi. Był zdania, że będzie to konieczne również ze względu na brak żywności na Środkowym Wschodzie.

Ostatecznie Rada Ministrów podjęła kilka uchwał w sprawie ewakuacji ludności cywilnej. Zwrócono się między innymi do Ambasady RP w Kujbyszewie o wstrzymanie wyjazdów ludności cywilnej, ale zarazem zobowiązano Ministerstwo Spraw Zagranicznych do wystąpienia do Brytyjczyków o umożliwienie ewakuacji w najbliższej przyszłości. Ministerstwo Skarbu przeznaczyło 50 tys. funtów na pokrycie kosztów utrzymania uchodźców w Iranie, a ponadto na ich potrzeby przeznaczono wszystkie zapasy towarów, będące w dyspozycji rządu polskiego na Środkowym Wschodzie. Kierownictwo akcji pomocy dla polskich uchodźców w Iranie powierzono delegatowi Ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej Wiktorowi Styburskiemu i gen. Józefowi Zajacowi<sup>11</sup>.

---

<sup>11</sup> *Protokoły posiedzeń Rady Ministrów Rzeczypospolitej Polskiej*, t. 4: *Grudzień 1941–sierpień 1942*, wyd. M. Zgórnjak, W. Rojek, A. Suchcitz, Kraków 1998, s. 195–197, *Protokół posiedzenia Rady Ministrów w dniu 31 marca 1942 r.*; P. Żaroń, *Armia Andersa*, [Toruń 1996], s. 118–119.

Dodać w tym miejscu warto, że gen. Sikorski, przebywający w tym właśnie czasie z wizytą w Stanach Zjednoczonych (24–30 marca), poruszył sprawę ewakuacji Polaków ze Związku Sowieckiego w rozmowie z prezydentem Rooseveltem. Obaj przywódcy uznali ewakuację części wojska i 12 tys. cywilów za „fakt bardzo pomyślny”. Co więcej, strona polska utwierdziła się w przekonaniu, że w przypadku dalszej ewakuacji ludności cywilnej może liczyć na pomoc prezydenta USA, który uznał za celowe wywiezienie jak największej liczby Polaków z Rosji, gdzie – według słów Roosevelta – „będą zawsze traktowani źle i po maozszemu”. Polacy zapowiedzieli w związku z tym przygotowanie ze znacznym wyprzedzeniem planów kolejnej ewakuacji, tak aby nastąpiła ona w sposób uporządkowany i stopniowy, nie powodując trudności aprowizacyjnych i transportowych. Znaczenie amerykańskich deklaracji w tej kwestii osłabiał fakt, że ostateczne decyzje uzależniali od stanowiska Wielkiej Brytanii<sup>12</sup>.

Zarówno w źródłach archiwalnych, jak i literaturze znajdujemy różne liczby ewakuowanych wojskowych i cywilów. Różnice te nie są zbyt duże i można je wytłumaczyć trudnymi warunkami rejestracji czy kłopotami z rozróżnieniem pomiędzy personelem wojskowym a cywilnym, co mogło mieć miejsce w przypadku junaków, junaczek i ochotniczek PCK. Pamiętać trzeba również o tym, że już po przybyciu do Iranu wiele osób cywilnych zgłosiło się do wojska i zmieniło tym samym swój status. Wydaje się, iż najbliższa stanu faktycznego jest liczba ustalona przez władze brytyjskie i zawarta w raporcie płk. Rossa, który podsumowywał całą akcję. Przyjął on, że podczas pierwszej ewakuacji przybyło ze Związku Sowieckiego 43 597 osób, w tym 12 408 cywilów. Zbliżone liczby podaje Władysław Pobóg-Malinowski<sup>13</sup>. Dla porządku przytoczmy jeszcze dane zawarte w sprawozdaniu dla rządu polskiego w Londynie, sporządzonego w połowie kwietnia 1942 r., które wymienia liczbę 11 200 ewakuowanych osób cywilnych, chociaż z podsumowania zawartych tam liczb cząstkowych wynika, iż ewakuowano tylko 10 200 osób. Ponadto znajduje się tam informacja, iż do Pahlevi przy-

---

<sup>12</sup> AAN, Poselstwo RP w Meksyku, 108, Telegram okólny ambasadora J. Ciechanowskiego z 22 IV 1942 r. do poselstw w Meksyku, Ottawie i konsulatu w Nowym Jorku; *Protokoły posiedzeń Rady Ministrów Rzeczypospolitej Polskiej*, t. 4, s. 224–226, Rozmowa premiera generała Sikorskiego z prezydentem Rooseveltem w Białym Domu dnia 24 III 1942.

<sup>13</sup> HI, MSZ, 187, Raport płk. A. Rossa, s. 7; W. Pobóg-Malinowski, *op. cit.*, t. 3, s. 230.

być ma jeszcze grupa około czterystu osób. Jeśli chodzi o strukturę według płci, to zdecydowanie najwięcej było kobiet – około 6 tys., podczas gdy mężczyzn tylko 1908. Dzieci obojga płci zarejestrowano 4500<sup>14</sup>.

Ewakuacja kilkudziesięciu tysięcy osób była poważnym przedsięwzięciem organizacyjnym, obejmującym nie tylko tereny sowieckiej Azji Centralnej, gdzie dotąd przebywali Polacy, ale również Iran, dokąd zmierzały transporty. Do Pahlevi wyjechał polski sztab ewakuacyjny pod dowództwem płk. Bolesława Szareckiego i płk. Leopolda Okulickiego, których głównym zadaniem było przygotowanie baz ewakuacyjnych. Nie mogli oni liczyć na pomoc okupacyjnych władz sowieckich w północnym Iranie, które aż do 24 marca twierdziły, że nic nie wiedzą o planowanej ewakuacji i odmawiały współpracy w jej przygotowaniach. Także później, po 24 marca, dowództwo wojsk rosyjskich zachowało bierną postawę, z podejrzliwością obserwując poczynania personelu polskiego i brytyjskiego.

Wielką rolę w sprawnym przeprowadzeniu ewakuacji odegrali natomiast Brytyjczycy. 23 marca płk Ross na wieść o mającej nastąpić ewakuacji opuścił wraz z podległym mu personelem Teheran i udał się nad Morze Kaspijskie. Wyruszyły tu również inne oddziały brytyjskie stacjonujące dotychczas w Ahwazie pod dowództwem brygadiera G. Cramptona. Dla Brytyjczyków zaskoczeniem była wiadomość, że z wojskiem przybywa wiele tysięcy cywilów, co komplikowało przebieg całej operacji. Aby stworzyć warunki do przyjęcia ludności cywilnej, podjęto niezwłocznie rozmowy z rządem irańskim, od którego uzyskano w użytkowanie budynki przy lotnisku wojskowym w Doshan Tappeh, kilka kilometrów od Teheranu, gdzie mieściła się szkoła lotnictwa bombowego. Ponadto szach Iranu udostępnił na potrzeby Polaków budynki sierocińca, położone na terenach będących jego prywatną własnością. Postanowiono tam urządzić szpital<sup>15</sup>.

Początkowo sądzono, że pierwszy transport przyplynie do irańskiego brzegu 27 marca, co pozostawiało kilka dni na niezbędne przygotowania. Tymczasem już 25 marca na redzie portu w Pahlevi pojawił się pierwszy statek z ewakuowanymi. Błyskawicznie improwizowano

---

<sup>14</sup> HI, PSZ, 2, Sprawozdanie z przebiegu ewakuacji ludności cywilnej w marcu–kwietniu 1942 r.; A. Lelińska, *Uchodźcy polscy w Iranie w latach 1942–1945*, „Przegląd Polonijny” 1993, R. XIX, z. 1, s. 70.

<sup>15</sup> HI, MSZ, 187, Raport płk. A. Rossa, s. 6.



niezbędne działania i ulokowano polskich żołnierzy w wynajętych budynkach. Okazało się jednak, że transporty są znacznie liczniejsze, niż przypuszczano. Dziennie przybywało średnio 5 tys. osób, podczas gdy spodziewano się do 2500 osób tygodniowo. Przyjęcie tak dużej grupy w tak krótkim czasie wymagało ogromnego wysiłku organizacyjnego od wszystkich zaangażowanych w operację ewakuacyjną, tym bardziej że na kilka dni przed przybyciem transportów nagle popsuła się pogoda i spadł śnieg.

Do podstawowych zadań należało dostarczenie żywności dla wielu tysięcy wygłodniałych ludzi. Z wyprzedzeniem zakupiono mąkę, którą dostarczono do piekarni perskich wraz z zamówieniami na chleb. Przybyły też angielskie jednostki kwatermistrzowskie z piekarniami i rzeźniami. Mimo to aprowizacja szwankowała, do czego przyczyniał się fakt, że transporty przybywały o różnych porach dnia. Niekiedy konieczne było dostarczanie prowiantu na pokłady statków stojących na redzie, gdyż nie mogły one przybić do brzegów z powodu wzburzonego morza. W celu usprawnienia rozdziału żywności wydawano całodniowe racje żywnościowe, uzupełniane co jakiś czas gorącymi napojami<sup>16</sup>. Pomimo wszelkich trudności sytuacja aprowizacyjna zarówno żołnierzy, jak i cywilów w porównaniu z okresem pobytu w Związku Sowieckim była znacznie lepsza, co podkreślali uczestnicy ewakuacji, uprzednio znajdujący się często na granicy śmierci głodowej<sup>17</sup>.

Trudnym problemem było zapewnienie wszystkim przybyszom dachu nad głową. Ponieważ nie było możliwe przygotowanie stałych lokali mieszkalnych na wybrzeżu Morza Kaspijskiego, starano się wywieźć ewakuowanych jak najszybciej do Teheranu. Zajęły się tym 35. i 36. brytyjskie kompanie transportowe, które przywożąc na wybrzeże żywność, w drodze powrotnej zabierały żołnierzy i cywilów. Hinduscycy szoferzy tych pododdziałów wykonali ogromną pracę, przewożąc po trudnych, górskich drogach tysiące ludzi. W końcowym etapie ewakuacji włączyli się do pracy również polscy mechanicy, pomagając przy usuwaniu awarii ciężarówek.

Największą troskę władz polskich i brytyjskich budził jednak stan zdrowia ewakuowanych, a zwłaszcza cywilów, w tym tysiące dzieci. Wiele

---

<sup>16</sup> E. Wróbel, J. Wróbel, *op. cit.*, s. 46.

<sup>17</sup> M. Łoziński, *Przechodniu powiedz Polsce...*, Kraków 1971, s. 42.



osób przybyłych ze Związku Sowieckiego ledwo trzymało się na nogach. Przyczyną było nie tylko niedożywienie, ale również choroby, często zresztą wywołane brakiem odpowiedniego pożywienia. Pilną potrzebą była dezynfekcja odzieży, a zwłaszcza dezynsekcja, gdyż wszy roznoszące choroby (głównie dur wysypkowy, zwany wówczas tyfusem plamistym) były istną plagą. Zadanie to wykonało 22. Polowe Ambulatorium wojsk brytyjskich, które przez okragłą dobę czyściło odzież i kąpało ewakuowanych. Najciężej chorzy trafiali do szpitala. Władze irańskie oddały do dyspozycji Polaków niewielki szpital, obsługiwany przez polski i brytyjski personel medyczny, który okazał się jednak zbyt mały. Wobec wielkiej ciasnoty zwrócono się o pomoc do Rosjan, którzy zajmowali pobliskie budynki. Przekazali je Polakom jednak dopiero wówczas, gdy przed wejściem zaczęto układać zwłoki osób zmarłych w szpitalu.

Ogółem do szpitala przyjęto 1412 osób, z czego większość w bardzo ciężkim stanie. Ze sprawozdań szefa służby zdrowia wynika, że w Iranie zarejestrowano wówczas 335 przypadków duru wysypkowego wśród wojskowych i aż 633 wśród ludności cywilnej<sup>18</sup>. Chorych otoczono wszechstronną opieką, ale dla wielu wszelka pomoc była już spóźniona. Zwiedzający szpital dla uchodźców dowódca wojsk polskich na Środkowym Wschodzie gen. Józef Zając zanotował w swym pamiętniku: „Wczoraj byłem w obozie dla cywilnych i szpitaliku, w którym leżą chorzy na choroby zakaźne i zwykłe; jest tyfus plamisty i brzuszny, jest dyzenteria i są chorzy na kompletne wycieńczenie. Oglądałem dzieci wychudzone do kosteczek z napuchłymi brzuskami; szereg kobiet i mężczyzn starszych, maltretowanych i wychudzonych do ostateczności. Aż dziwne, że wytrzymali jeszcze tę podróż”<sup>19</sup>.

Zakończenie I fali ewakuacji Polaków ze Związku Sowieckiego nastąpiło 25 kwietnia, kiedy ostatni transport ciężarówek odjechał do Teheranu.

Jak już wspomniano, organizacją ewakuacji ze strony polskiej, obok wojska, zajmowało się również Poselstwo RP oraz specjalnie do tego utworzona Delegatura Ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej. Polskie

---

<sup>18</sup> J. Kostrzewski, *Dur wysypkowy* [w:] *Choroby zakaźne w Polsce i ich zwalczanie w latach 1919–1962*, pod red. J. Kostrzewskiego, Warszawa 1964, s. 437; T. Brzeziński, *Epidemia duru plamistego w Armii Polskiej w ZSRR (1941–1942)*, „Archiwum Historii i Filozofii Medycyny” 1997, t. 62, z. 3, s. 240.

<sup>19</sup> J. Zając, *W Szkocji i na Środkowym Wschodzie. II tom pamiętników wojennych. Dwie wojny*, Londyn 1967, s. 98, 114; E. Wróbel, J. Wróbel, *op. cit.*, s. 47–48.

poselstwo i konsulat w Teheranie, dobrze wprowadzone w miejscowe stosunki, kierowane przez doświadczonych w służbie zagranicznej dyplomatów Karola Badera i Witolda Okońskiego, odegrały istotną rolę podczas ewakuacji. Dyplomaci pośredniczyli w kontaktach z Brytyjczykami, współdziałali z władzami perskimi, przyczyniali się do pokonywania trudności i łagodzenia konfliktów.

Delegaturę MPiOS (zwaną początkowo Delegaturą Cywilną), która przejęła z czasem główny ciężar opieki nad uchodźcami, stworzył i kierował Wiktor Styburski, były dyrektor Banku Polskiego, przebywający od pewnego czasu w Teheranie w roli delegata Ministerstwa Skarbu i radcy finansowego Poselstwa RP, z głównym zadaniem organizowania transportów materiałowych z pomocą dla ludności polskiej w Związku Sowieckim. Delegatura powstała w nocy z 3 na 4 kwietnia, kiedy w Teheranie było już ponad 5 tys. Polaków, musiała więc podjąć działalność natychmiast. W pierwszej kolejności zajęła się wyżywieniem i obsługą sanitarną przybyszów, a po zaspokojeniu tych podstawowych potrzeb także zaopatrzeniem ludzi w odzież oraz organizacją oświaty i życia kulturalnego<sup>20</sup>.

Pierwszy okres pracy delegatury był bardzo trudny. Przy pomocy władz brytyjskich udało się co prawda zapewnić odpowiednią ilość wyżywienia, ale dużo do życzenia pozostawiał stan sanitarny obozów. Brakowało urządzeń dezynfekcyjnych, lekarstw, czystych ubrań i bielizny, niezbędnych do utrzymania higieny osobistej. Niepokojąco wzrastała liczba chorych. W połowie kwietnia wśród uchodźców cywilnych było około ośmiuset chorych, z czego połowa cierpiała na choroby zakaźne, głównie dur wysypkowy. Śmiertelność była bardzo duża i sięgała 10 proc. chorych, co budziło niepokój wobec dalszego rozprzestrzeniania się chorób epidemicznych. Obawiano się, że w trudnym okresie upałów liczba chorych może sięgnąć 20 proc. stanu ludności polskiej<sup>21</sup>.

Ewakuacja części armii polskiej wraz z ludnością cywilną w marcu–kwietniu 1942 r. postawiła przed władzami polskimi problem określenia przyszłości części wojska i wielkich rzesz ludności cywilnej

---

<sup>20</sup> AAN, Poselstwo RP w Teheranie, 42, Sprawozdanie delegata MPiOS W. Styburskiego z 15 VII 1942 r.; J. Winiewicz, *Co pamiętam z długiej drogi życia*, Poznań 1985, s. 200; E. Raczyński, *W sojusznicy Londynie*, Londyn 1960, s. 145–146.

<sup>21</sup> HI, PSZ, 2, Notatka W. Styburskiego dla rządu polskiego w Londynie z 16 IV 1942 r.

pozostających w Związku Sowieckim. Generał Sikorski stał na stanowisku, że ze względów politycznych i wojskowych armia polska powinna tu pozostać i wziąć udział w walkach na froncie wschodnim. Obecność armii polskiej w Związku Sowieckim miała stać się silnym atutem rządu polskiego podczas przyszłego wytyczania granic i określania zasad ustrojowych wyzwolonej Polski.

Inne poglądy reprezentował gen. Anders. Nie żywił żadnych złudzeń co do intencji Kremla wobec Polski. Był zdania, że próby ułożenia dalszej współpracy wojskowej są z góry skazane na niepowodzenie. Wyciągnął z tego wniosek, że należy skupić Polskie Siły Zbrojne na Środkowym Wschodzie, który to obszar uznał za decydujący dla dalszych losów wojny. W toku burzliwych dyskusji przeważało zdanie premiera i Naczelnego Wodza. Rada Ministrów, akceptując projekty gen. Sikorskiego, przyjęła 30 kwietnia 1942 r. uchwałę, iż „w obecnych warunkach pozostawienie części Polskich Sił Zbrojnych na terytorium Związku Sowieckiego i ich walka późniejsza ramię przy ramieniu Armii Radzieckiej z Niemcami na froncie wschodnim odpowiada interesom polskim oraz jest zgodna z polityką, której wyrazem był układ zawarty z rządem radzieckim 30 lipca 1941 r.”<sup>22</sup>

Cytowana deklaracja rządu polskiego miała szansę urzeczywistnienia tylko w przypadku współdziałania strony sowieckiej. Tymczasem coraz więcej oznak wskazywało, że Stalin zamierza rozegrać kartę polską bez liczenia się z legalną reprezentacją narodu polskiego, jaką był rząd londyński. Stawiając coraz wyraźniej na komunistów polskich, przywódca sowiecki uważał armię Andersa za przeszkodę w realizacji planów podporządkowania Polski. Usunięcie jej z obszaru Związku Sowieckiego stało się wkrótce wytyczną działania administracji rosyjskiej w kontaktach z Polakami.

Jeszcze w trakcie trwania I fali ewakuacji, 29 marca 1942 r., odbyło się posiedzenie wspólnej komisji polsko-sowieckiej w sprawach wojskowych. Postanowiono wówczas, że dalszą rekrutację będą prowadziły sowieckie rejonowe komisariaty wojskowe, kierujące poborowych i ochotników do Ośrodka Organizacji Armii Polskiej w Guzarze. Oznaczało to odwołanie polskich oficerów łącznikowych przy stacjach

---

<sup>22</sup> *Documents on Polish-Soviet Relations*, t. 1: 1939–1943, London–Melbourne–Toronto 1961, s. 347–348; P. Żaroń, *Kierunek...*, s. 145.

kolejowych oraz przedstawiciele armii polskiej w miastach i ważniejszych skupiskach ludności polskiej. Rozwiązano także polskie placówki rejestracyjne, co w praktyce prowadziło do wstrzymania formowania następnych jednostek. Mimo to udało się podnieść stan liczebny armii z 40 500 w kwietniu do około 45 500 w połowie czerwca. Nic więcej nie można było uzyskać, gdyż władze sowieckie wstrzymały pobór.

Położenie armii polskiej, zwłaszcza wyżywienie i stan zdrowotny, jak i poprzednio przedstawiała się źle. Upalne lato 1942 r., co nie mogło być zaskoczeniem na tych obszarach, przyniosło dalszy wzrost liczby zachorowań. Opanowano co prawda epidemię duru wysypkowego, ale rozwinęły się schorzenia przewodu pokarmowego oraz malaria (zimnica). Na skutek ogólnego wycieńczenia organizmów wiele osób cierpiało na tak zwaną kurzę ślepotę. Wysoka liczba zachorowań stała się podstawą alarmistycznych meldunków gen. Andersa do Londynu. Coraz częściej pojawiała się w nich sugestia wyprowadzenia wojska i ludności cywilnej do Iranu. Na przełomie maja i czerwca dowódca armii polskiej w Związku Sowieckim nabrał całkowitej pewności, że pozostawanie na miejscu „musi skończyć się dla wszystkich Polaków zupełną zagładą”<sup>23</sup>.

Brak jednomyślności w sprawie przyszłości armii w Związku Sowieckim wśród samych Polaków ułatwił niewątpliwie sytuację władzom sowieckim, które postanowiły definitywnie rozwiązać problem. W czerwcu, w czasie pobytu w Londynie, Władysław Mołotow przedstawił Winstonowi Churchillowi luźny projekt przeniesienia armii gen. Władysława Andersa na Bliski Wschód. Już po powrocie do Moskwy wezwał ambasadora brytyjskiego i, powołując się na swe londyńskie rozmowy, zaproponował przeniesienie oddziałów polskich. Brytyjczykom oferta wydawała się korzystna, gdyż przychodziła w trudnym okresie klęsk na froncie afrykańskim. Perspektywa wzmocnienia własnych sił o kilka polskich dywizji była bardzo zachęcająca i dlatego już 2 lipca Anglicy zawiadomili rząd polski, iż byliby zadowoleni z takiego właśnie rozwiązania.

Powstała w ten sposób paradoksalna sytuacja, w której zarówno Brytyjczycy, Rosjanie, jak i część dowództwa polskiego – chociaż z różnych przyczyn – byli zwolennikami ewakuacji, a jedynie gen. Sikorski

---

<sup>23</sup> W. Pobóg-Malinowski, *op. cit.*, t. 3, s. 236.

samotnie trwał na stanowisku utrzymania polskiej obecności militarnej w Rosji. Stawało się jednak coraz bardziej oczywiste, że nie zdoła przeprowadzić swych zamiarów. Wobec nacisków płynących z różnych stron premier wkrótce zmienił zdanie i uzyskawszy opinię stronnictw politycznych reprezentowanych w rządzie, opracował memorandum, które dostarczono brytyjskiemu MSZ w celu przekazania władzom sowieckim. Zawarta w nim była zgoda na ewakuację armii w celu obrony Bliskiego Wschodu, wszelako z zastrzeżeniem, że nie może to prowadzić do zakończenia akcji pomocy dla polskiej ludności cywilnej w Związku Sowieckim, który to obowiązek spadnie teraz na Brytyjczyków. Ponadto w memorandum postulowano ewakuację rodzin oficerów i żołnierzy oraz 50 tys. polskich dzieci i 5 tys. matek, ewentualnie opiekunek, które miały zostać rozmieszczone w innych krajach w porozumieniu z władzami angielskimi. Rząd polski domagał się również pozostawienia w Związku Sowieckim ośrodka rekrutacyjnego dla stałego uzupełniania armii stacjonującej na Bliskim Wschodzie<sup>24</sup>.

Oficjalną zgodę rządu Związku Sowieckiego na ewakuowanie armii gen. Andersa zakomunikował ambasadorowi Stanisławowi Kotowi podczas rozmowy 8 lipca 1942 r. wiceminister Andriej Wyszyński. Oświadczył wówczas: „Rząd sowiecki zgodził się na ten krok zdając sobie sprawę, że jest to na niekorzyść własnych interesów. Ponieważ dywizje polskie mogą być użyte gdzie indziej dla wspólnych interesów – to rząd sowiecki nie ma nic przeciwko temu”<sup>25</sup>. W dziesięć dni później w sprawie tej pisał do Stalina premier Wielkiej Brytanii. Obok aspektów militarnych podniósł również sprawę ewakuacji z wojskiem ludności cywilnej, wyrażając nadzieję, że „zapropozowany przez Pana projekt, który wysoko cenimy, nie będzie zaniechany ze względu na to, że Polacy zechcą wysłać wraz z wojskiem znaczną ilość kobiet i dzieci utrzymujących się zasadniczo na faszynkach żołnierzy polskich”<sup>26</sup>.

W okresie, kiedy decydowały się losy armii polskiej w Związku Sowieckim, dramatycznie pogarszało się położenie ludności cywilnej. Dotyczyło to w równym stopniu obszarów syberyjskich, jak i południowych, gdzie byli zesłańcy skupiali się wokół obozów wojskowych.

---

<sup>24</sup> *Ibidem*, s. 238.

<sup>25</sup> S. Kot, *Rozmowy z Kremlem*, Londyn 1959, s. 282.

<sup>26</sup> P. Żaroń, *Kierunek...*, s. 145.

Nadal tragicznie przedstawiała się sytuacja aprowizacyjna i zdrowotna. Przykładowo na terenie podległym Delegaturze w Samarkandzie, obejmującym zasięgiem republiki: uzbecką i tadżycką, gdzie przebywało około 90 tys. obywateli polskich, panował permanentny niedobór żywności. Według opinii delegata „widmo katastrofalnego głodu wisi nad wszystkimi obywatelami polskimi, zamieszkałymi na terytorium Azji Środkowej”. Zaradzić temu zagrożeniu próbowały polskie placówki opiekuńcze. Na terenie wspomnianej delegatury działało 45 punktów dożywiania dzieci, dwadzieścia sierocińców, dziewięć domów inwalidów, trzy domy rekonwalescentów, pięć domów dziecka, dwa ambulatoria i dwa małe szpitale.

Działalność ośrodków opiekuńczych i wąska stróżka pomocy płynącej z Iranu nie mogły jednak zapobiec dalszemu pogarszaniu się sytuacji zdrowotnej ludności cywilnej. Zastępca delegata w Samarkandzie w raporcie z 25 maja 1942 r. informował: „W jednym tylko okręgu samarkandzkim za okres 2 i pół miesiąca zmarło 1632 obywateli polskich, z tego 30% na tyfus plamisty, reszta z wycieńczenia głodowego”<sup>27</sup>.

Wielki wysiłek władz polskich, aby poprawić położenie ludności cywilnej, został w początkach lipca 1942 r. w znacznej mierze zniweczony przez władze sowieckie. Jednostronną decyzją NKWD zlikwidowano najpierw delegatury we Władywostoku, Archangielsku, Ałdanie i Saratowie, a wkrótce potem uniemożliwiono działalność delegatur w Barnaule, Samarkandzie, Kirowie, Pietropawłowsku i Syktywkarze. Personel i współpracowników delegatur aresztowano, a ich majątek przejęło NKWD. Ogółem w lipcu władze sowieckie aresztowały 130 mężów zaufania i pracowników ambasady polskiej. Energiczne protesty władz polskich sprawiły, że piętnaście osób zwolniono, ale wobec pozostałych zastosowano różnego rodzaju represje, 78 osób wydalono z granic Związku Sowieckiego, a szesnaście przekazano sądom sowieckim.

Wkrótce administracja rosyjska rozpoczęła akcję likwidowania polskich placówek opiekuńczych pod pretekstem, że ich zadania zostały wypełnione. W wielu przypadkach stawiano polskim pracownikom absurdalny zarzut szpiegostwa<sup>28</sup>.

---

<sup>27</sup> HI, Ambasada RP w ZSRS, 31, Sprawozdanie Delegatury Ambasady RP w Samarkandzie z 12 VI 1942 r.

<sup>28</sup> HI, Ambasada RP w ZSRS, 44, Sprawozdanie M. Szyszковского z okręgu bucharskiego; P. Żaroń, *Kierunek...*, s. 164; W. Pobóg-Malinowski, *op. cit.*, t. 3, s. 238–239.

Wrogie posunięcia władz Związku Sowieckiego wobec placówek polskich świadczyły o powzięciu w Moskwie decyzji nie tylko usunięcia armii polskiej, ale również odcięcia ludności cywilnej od wszelkiej pomocy płynącej za pośrednictwem tutejszej ambasady polskiej. Pojawiła się realna groźba, że wszyscy obywatele polscy, przebywający w imperium Stalina, ponownie stracą wolność i nadzieję ocalenia życia. Musiało to ogromnie zaniepokoić ludność cywilną, która widziała jedyną szansę ocalenia w szybkiej ewakuacji wraz z wojskiem. Niestety nie wszyscy mogli liczyć na wyjazd do Iranu, gdyż strona polska została poinformowana przez Rosjan, iż ogólna liczba ewakuowanych tak wojskowych, jak i cywilów nie może przekroczyć 70 tys. osób<sup>29</sup>.

Wkrótce po zasadniczych decyzjach dotyczących ewakuacji, podjętych na najwyższych szczeblach, przystąpiono do ich wykonania. 26 lipca 1942 r. rosyjski pełnomocnik do spraw Armii Polskiej w Związku Sowieckim poinformował gen. Andersa, że „Rząd ZSRR zgadza się uczynić zadość staraniom dowódcy armii w ZSRR, gen. dyw. Andersa o ewakuację oddziałów polskich z ZSRR na tereny Bliskiego Wschodu i nie ma zamiaru stawiania jakichkolwiek przeszkód w natychmiastowym urzeczywistnieniu ewakuacji”. Kilka dni później, 31 lipca, odbyła się polsko-sowiecka narada wojskowa, podczas której podpisano protokół ewakuacyjny. Najważniejsze jego postanowienia dotyczyły terminu i liczby osób podlegających ewakuacji. Ustalono, iż ewakuacja przeprowadzona będzie od 5 do 25 sierpnia i obejmie wszystkie oddziały polskie oraz rodziny wojskowe, łącznie 70 tys.

Protokół zawierał ponadto zapisy stanowiska polskiego i sowieckiego w sprawie dalszej rekrutacji żołnierzy do armii polskiej na obszarze Związku Sowieckiego. Podczas gdy gen. Anders domagał się pozostawienia w Rosji niewielkiego sztabu dla prowadzenia poboru, to reprezentujący Związek Sowiecki gen. Żukow oświadczył: „prośba ta nie może być uwzględniona, jako że Rząd Polski – wbrew umowie między ZSRR a Polską – nie uważa za możliwe użyć na froncie radziecko-niemieckim oddziałów polskich, formowanych w ZSRR, a zatem Rząd Radziecki nie może wyrazić zgody na dalsze formowa-

---

<sup>29</sup> P. Żaroń, *Kierunek...*, s. 165.



nie polskich oddziałów w ZSRR”. Zapis ten, niezależnie od tego, że był oparty na kłamstwie i bezzasadnie negował prawo rządu polskiego do wykonywania uprawnień wobec własnych obywateli, rodził poważne konsekwencje polityczne na przyszłość. Oznaczał definitywne zamknięcie granicy dla Polaków pozostałych w Związku Sowieckim. Wyraźną tego oznaką było wprowadzenie do protokołu rosyjskiego punktu widzenia na sporną kwestię obywatelstwa. Odmówiono prawa do ewakuacji osobom pochodzącym z Polski wschodniej, będącym – zdaniem władz sowieckich – obywatelami Związku Sowieckiego. Zezwolono na nią jedynie rodzinom wojskowych, przy czym dla osób narodowości niepolskiej „tylko w tym wypadku, jeśli zostanie dokumentarnie stwierdzone, iż są oni rzeczywiście najbliższymi krewnymi żołnierzy”<sup>30</sup>.

Generał Anders, podpisując tak sformułowany dokument, przekroczył swoje kompetencje, utrudniając przez to w przyszłości starania o ewakuację Polaków ze Związku Sowieckiego, i dał Kremlowi do ręki oręż propagandowy przeciwko rządowi polskiemu na uchodźstwie. Powodowany dążeniem do jak najszybszego wyprowadzenia armii, nie wykorzystał wszystkich możliwości wywarcia nacisku na władze, chociaż mógł skorzystać z mediacji Brytyjczyków, którym bardzo wówczas zależało na polskich dywizjach. Później, gdy wojsko znalazło się już na Bliskim Wschodzie, polskie możliwości wywierania wpływu na sytuację rodaków w Związku Sowieckim spadły właściwie do zera, a Churchill nie musiał już zabiegać o pomoc Polaków, gdyż armia gen. Andersa znajdowała się pod angielskim dowództwem.

Organizacyjne przygotowania do ewakuacji w Związku Sowieckim przebiegały szybko i sprawnie. Na szlakach kolejowych z Taszkientu do Krasnowodzka przygotowano 41 zestawów wagonów, a w Krasnowodsku do dyspozycji sztabu ewakuacyjnego stało 25 statków. O ile wyjazd skoszarowanego wojska nie sprawiał większych problemów, o tyle procedura przygotowania transportów cywilnych była bardziej skomplikowana. W końcu lipca 1942 r. mianowano komisarza ewakuacyjnego inż. Andrzeja Jenicza, działającego z ramienia ambasady polskiej w Kujbyszewie. Powołał on z kolei lokalnych komisarzy przy poszczególnych jednostkach wojskowych. Do ich podstawowych zadań należało sporzą-

---

<sup>30</sup> *Ibidem*, s. 165–166; W. Pobóg-Malinowski, *op. cit.*, t. 3, s. 240–241.



dzenie list osób podlegających ewakuacji, uzyskanie zatwierdzenia ich przez polskie, a później także sowieckie władze wojskowe oraz przygotowanie ludności cywilnej do ewakuacji.

W porozumieniu z armią ustalono zasady aprowizacji ludności cywilnej. Rodziny wojskowych przebywające już w garnizonach lub ich okolicach miały otrzymać prowiant z magazynów wojskowych, a w miejscowościach, gdzie nie było polskich oddziałów, cywilni komisarze ewakuacyjni wspomagali ludność pieniędzmi oddanymi do ich dyspozycji przez ambasadę. Zapadły także decyzje co do kolejności wyjazdu osób cywilnych. Pierwszeństwo miały dzieci z sierocińców, w dalszej kolejności wyjeżdżać miały rodziny wojskowych, a na samym końcu pozostałe osoby. W tej ostatniej grupie wywieźć miano najbardziej „wartościowe” jednostki – ludzi nauki, specjalistów wszelkich dziedzin, techników, nauczycieli oraz osoby wyjątkowo zasłużone dla Polski.

Okólnik wydany przez komisarza ewakuacyjnego dokładnie określił kryteria klasyfikacji ludności cywilnej uprawnionej do ewakuacji. Za należące do rodzin wojskowych uznano nie tylko te osoby, których krewni służyli w armii polskiej w Związku Sowieckim, w oddziałach polskich w Afryce i Wielkiej Brytanii, ale także przebywali w niewoli niemieckiej, w obozach dla internowanych oraz w obozach sowieckich<sup>31</sup>.

Zgodnie z zapowiedziami najpierw zatroszczono się o szybką ewakuację sierocińców. Razem z 7. DP wyjechały sierocińce z miejscowości: Kermine, Kizyl-Tepe, Gizduran, Szafrikan, Kagan, Buchara, Karakul, Renetan, Wabkent, łącznie 1056 dzieci. Wraz z Ośrodkiem Organizacji Armii ewakuowano sierocińce z miejscowości: Guzar, Dechkanabed, Beszkent i Kassan, w sumie 694 osoby. Transporty z 6. DP zabrały sieroty z Jakatagu, Kitabu i Czirakczi, razem 349 dzieci<sup>32</sup>. Niestety nie wszystkie dzieci wyjechały z wojskiem. W opustoszałych sierocińcach pozostały chore, niezdolne do podróży; ich los był

---

<sup>31</sup> HI, Ambasada RP w ZSRS, 54, Okólnik ewakuacyjny nr 1 komisarza ewakuacyjnego inż. A. Jenicza z 27 VII 1942 r.

<sup>32</sup> HI, Ambasada RP w ZSRS, 44, Sprawozdanie M. Szyszkowskiego z okręgu bucharskiego. Wraz sierotami zabierano niekiedy również dzieci oddane pod opiekę wojska przez rodziców, którzy sami z różnych powodów nie mogli opuścić Związku Sowieckiego (relacja T. Pieczki udzielona autorowi 19 XI 1991 r. w Chicago).

tragiczny, gdyż pozostawione bez należytej opieki, najczęściej umierały w krótkim czasie.

Udało się ewakuować większość osób skupionych wokół obozów wojskowych. Z okręgu bucharskiego – co do którego dysponujemy szczegółowymi danymi – wyjechało około 50 proc. obywateli polskich. Ponieważ wśród osób legitymujących się obywatelstwem Rzeczypospolitej dużą część stanowili Żydzi, odsetek ewakuowanej ludności narodowości polskiej sięgał około 75 proc. Władze sowieckie zdecydowały, że ewakuacji podlegają tylko Polacy, były więc duże kłopoty z umieszczeniem na listach osób przeznaczonych do wyjazdu osób innej narodowości. Placówki polskie podejmowały starania, aby mogli wyjechać także żydowscy współobywatele, zwłaszcza ze sfer inteligenckich. Niekiedy to się udawało, między innymi dzięki fałszowaniu danych personalnych, często jednak NKWD uniemożliwiało im wyjazd<sup>33</sup>.

W okresie ewakuacji wśród obywateli polskich narodowości żydowskiej panowała duża nerwowość, granicząca niekiedy z paniką. Jak stwierdzili przedstawiciele Agencji Żydowskiej, wobec cywilnej ludności żydowskiej rygorystycznie stosowano wymóg udowodnienia bliskiego pokrewieństwa z wyjeżdżającymi żołnierzami. Jednak nawet pokonanie tej bariery nie gwarantowało jeszcze wyjazdu, gdyż na kilka dni przed wyruszeniem transportów władze polskie nakazały niektórym Żydom zwrot wydanych już zaświadczeń zezwalających na opuszczenie Związku Sowieckiego. Decyzja ta miała być wynikiem żądań NKWD. Nic dziwnego, że zdesperowani Żydzi zagrozili rzuca-  
niem się pod koła pociągów. Ta determinacja zmusiła władze polskie i sowieckie do podjęcia rozmów, które zakończyły się porozumieniem otwierającym drogę do ewakuacji większej liczby Żydów. Zdarzały się również przypadki fałszowania danych osobowych. Charakterystyczna pod tym względem jest sprawa Eliasza Mühlrada, który będąc przekonany, że jego żydowskie pochodzenie uniemożliwi mu wyjazd, podał przed komisją kwalifikującą do ewakuacji fałszywe nazwisko i utrzymywał, że jest katolikiem. Już w meksykańskim osiedlu Santa Rosa wystąpił do poselstwa polskiego z prośbą o przywrócenie poprzedniego nazwiska. Stwierdził przy tym, że władze polskie wie-

---

<sup>33</sup> *Ibidem*.

działy o tej mistyfikacji. Problemy z zakwalifikowaniem do wyjazdu pozostawiły jednak osad nieufności, gdyż Żydzi odnosili wrażenie, że władze polskie dążą do ograniczenia ich liczby w transportach uchodźczych. Przyznawali jednak, że komisarz Jenicz uczynił wiele, aby mogli wyjechać<sup>34</sup>.

W głównym punkcie ewakuacyjnym mieszczącym się w Krasnowodzku na wybrzeżu Morza Kaspijskiego nadzór nad przebiegiem akcji objęły organa bezpieczeństwa Turkmeńskiej SRR i oficerowie armii sowieckiej. Do ich zadań należała kontrola celna i sanitarna oraz sprawy majątku wojskowego. Organizacją ewakuacji ze strony polskiej zajmowała się komenda bazy w Krasnowodzku pod dowództwem ppłk. Zygmunta Berlinga. Jego zadaniem było zorganizowanie nad Morzem Kaspijskim ośrodka zdolnego przyjąć i odprawić około 5 tys. osób dziennie. Nadchodzącym transportom miano zapewnić nocleg, wyżywienie i kąpiel. Do zakresu obowiązków dowódcy bazy należało również zorganizowanie przy współpracy z rosyjską komendanturą portu transportu morskiego oraz roztoczenie opieki medycznej nad chorymi. Podpułkownik Berling dysponował sztabem bazy, ewakuacyjną stacją zborną, delegaturą intendentury armii, szpitalem polowym, batalionem administracyjno-wartowniczym, radiostacją i kolumną transportową, łącznie około 400 ludźmi.

Teren wyznaczony na bazę rozciągał się nad morzem, na skraju osiedla robotniczego w Krasnowodzku, w odległości kilometra od torów linii kolejowej z Aszhabadu. Baza obejmowała cztery niewielkie domki, duży garaż, barak i obszerną szopę. Budynki, chociaż prymitywne, nadawały się do szybkiej adaptacji na potrzeby bazy, gorzej natomiast przedstawiała się sprawa zaopatrzenia w wodę, gdyż na miejscu brakowało wodociągu czy chociażby studni. Do dyspozycji Polaków oddano w tej sytuacji zbiorniki-cysterny, których zawartość można było uzupełniać w miarę potrzeb. Prace przygotowawcze w Krasnowodzku, mimo braków i trudności, posuwały się szybko naprzód i już w połowie marca baza osiągnęła gotowość do wykonania zadań postawionych przez dowództwo armii<sup>35</sup>.

---

<sup>34</sup> AAN, Poselstwo RP w Teheranie, 42, Sprawozdanie przedstawicieli Agencji Żydowskiej z ewakuacji Żydów, wrzesień 1942 r.; *ibidem*, Poselstwo RP w Meksyku, 175, Pismo E. Mühlrada do posła W. Neumana.

<sup>35</sup> Z. Berling, *Wspomnienia. Z łagrów do Andersa*, Warszawa 1990, s. 243–253.

Znacznie większe przygotowania czyniono w Pahlevi na wybrzeżu irańskim. Utworzono tu bazę ewakuacyjną pod dowództwem ppłk. Szymańskiego. Jej główną częścią był Obóz Ewakuacyjny nr 1, składający się z pięciu rejonów zakwaterowania. Rejony nr 1 i nr 2 przeznaczono dla ludności cywilnej, przy czym pierwszy, tak zwany brudny, miał pomieścić jednorazowo 12 tys. osób. Po przeprowadzeniu dezynfekcji uchodźców miano kierować do rejonu nr 2 – „czystego”, zdolnego pomieścić 9 tys. osób. Dla wojska przeznaczono rejon zakwaterowania nr 3 („brudny”) i nr 5 („czysty”), o identycznej jak cywilne pojemności, a ponadto utworzono zapasowy rejon nr 4 mogący przyjąć od 3 do 6 tys. żołnierzy.

Już od końca lipca zaczął przybywać do Pahlevi personel wojskowy i cywilny w celu podjęcia niezbędnych prac przygotowawczych. 24 lipca przyjechała ekipa Ekspozytury Delegatury MPIOS w składzie 75 osób, pod kierownictwem Józefa Antoszkiewicza i zainstalowała się we własnych namiotach, pomiędzy cywilnymi rejonami zakwaterowania<sup>36</sup>. W dwa tygodnie później przybyła kompania wartownicza licząca 171 oficerów i żołnierzy, a ponadto 41 ochotniczek Pomocniczej Służby Wojskowej Kobiet z Teheranu. Na potrzeby lokalnego transportu przysłano 12 samochodów ciężarowych, a 6 i 16 sierpnia dalsze 22 ciężarówki. Przy budowie obozu zatrudniono także robotników perskich. Pracowało ich początkowo stu, a później zwerbowano jeszcze siedemdziesięciu, w tym dwudziestu stolarzy. Do czasu, gdy zaczęły przybywać pierwsze transporty, budowa obozu nie została zakończona, a prace prowadzono nadal z dużym nasileniem.

W rejonach zakwaterowania uchodźców przygotowano szałas dla 9 tys. osób, z czego dla 6 tys. w rejonie „brudnym” i 3 tys. w rejonie „czystym”. Słabiej były zaawansowane prace w wojskowej części obozu. W rejonie nr 3 znajdowały się szałas dla 3 tys. żołnierzy, tyleż samo w rejonie nr 5. Oczywiście szybkie wybudowanie brakującej liczby szalasów było z braku czasu niemożliwe, jedynym wyjściem było więc skorzystanie z namiotów. Komenda obozu miała początkowo osiemdziesiąt namiotów, dopiero później udało się sprowadzić dodatkowe z Teheranu. Dostarczono 181 namiotów angielskich

---

<sup>36</sup> AAN, Poselstwo RP w Teheranie, 41, Pismo W. Styburskiego do Poselstwa RP w Teheranie z 17 VII 1942 r.

i 2062 irańskie, nadto 16 namiotów odstąpili Brytyjczycy stacjonujący w Pahlevi. Ostatecznie według stanu z 1 września rejon zakwaterowania nr 1 mógł przyjąć jednorazowo przewidziane planem 12 tys. osób, z czego 9 tys. mieszkało w szałasach, a 3 tys. pod namiotami. Zaplanowaną pojemność osiągnęły również obozy wojskowe. W rejonie nr 3 połowa żołnierzy mieszkała w szałasach, druga połowa pod namiotami. W rejonie „czystym” (nr 5) dwie trzecie zakwaterowanych znalazło się w szałasach, a tylko 3 tys. pod namiotami. Rejon zapasowy, który powstał najpóźniej, posiadał 2 tys. miejsc w szałasach i tysiąc pod namiotami.

Apropozycją zajmowali się – podobnie jak podczas I fali ewakuacji – Brytyjczycy. Zgromadzili zawczasu zapasy pochodzące z magazynów armii angielskiej, zawarli też kontrakty z dostawcami irańskimi. Przykładowo chleb w połowie miała dostarczyć piekarnia angielska, w połowie okoliczne piekarnie prowadzone przez Irańczyków. Już w trakcie ewakuacji okazało się, że przyjęty system zaopatrzenia w żywność jest mało wydajny. Poszukując sposobów rozwiązania trudności, zwołano 15 sierpnia radę, na której postanowiono sformować specjalną polską kompanię zaopatrzeniową, złożoną z 186 szeregowców i dwóch oficerów oddanych do dyspozycji komendanta obozu. Pod zarząd polski przeszła też rzeźnia, którą wzmocniono kadrowo. Dopiero od połowy sierpnia zreorganizowane służby zaopatrzenia mogły podołać zadaniom, zapewniając dostateczne wyżywienie tak cywilom, jak i wojskowym<sup>37</sup>.

Doświadczenia I ewakuacji wskazywały, że baza w Pahlevi musi być przygotowana na przybycie dużej liczby chorych, w tym na choroby zakaźne. Zorganizowano więc szpital wojskowy na sześćset łóżek, ale nie było w nim wystarczającej liczby lekarzy. Z chwilą gdy do nabrzeża przybijały pierwsze statki z ewakuowanymi, w obozie było tylko ośmiu lekarzy i jeden felczer. Już w pierwszych dniach po przybyciu uchodźców stało się jasne, że służba sanitarno-medyczna powinna być szybko rozbudowana. Powiększono szpital do 820 łóżek, a dla łżej chorych i ozdrowieńców utworzono prowizoryczny dom rekonwalescentów. Dodatkowo w rejonie zakwaterowania nr 5 powstał specjalny ośrodek

---

<sup>37</sup> HI, PSZ, 2, Sprawozdanie ppłk. inż. S. Lechnera z działalności Obozu Ewakuacyjnego nr 1 w II fali ewakuacji w Pahlevi (Iran), Teheran, 12 XI 1942 r.

dla chorych na malarię. Fatalny stan zdrowia przybywających dzieci wymagał zorganizowania dla nich specjalnej opieki. Od 18 sierpnia zaczęła działać odrębna kolonia dziecięca, składająca się z baraków zdolnych pomieścić około czterystu dzieci.

W końcu sierpnia nastąpił dalszy rozwój służby zdrowia dzięki lekarzom i personelowi medycznemu napływającym ze Związku Sowieckiego. Własną izbę chorych zorganizowała 6. DP. Można w niej było pomieścić ośmiuset chorych, częściowo w szałasach, a także pod namiotami. Dokonano też reorganizacji opieki nad rekonwalescentami. Przeznaczono dla nich osobny rejon ozdrowieńców, zabudowany szałasami na około 2 tys. miejsc. Przeniesiono do niego pacjentów z domu malaryków, domu rekonwalescentów oraz część chorych z przepełnionego szpitala.

Przebieg II ewakuacji armii polskiej oraz ludności cywilnej ze Związku Sowieckiego można podzielić na trzy fazy. Pierwsza, nazwana w sprawozdaniu z przebiegu ewakuacji fazą „napływu”, obejmowała okres od 10 sierpnia do 1 września. Druga faza, „odprężenia”, trwała od 2 do 15 września, a trzecia faza, „likwidacyjna” – od 16 września do 16 października<sup>38</sup>.

Trudne chwile w dniach II ewakuacji przeżywał personel bazy w Krasnowodzku. Pierwszy transport wojska i cywilów dotarł tu 7 sierpnia i tylko przez tydzień wszystko przebiegało zgodnie z planem. Komplikacje pojawiły się 13 sierpnia, kiedy to Rosjanie zawiadomili, iż w związku z prowadzoną równoległe ewakuacją ludności i sprzętu z zagrożonego przez Niemców Kaukazu zmuszeni są zmniejszyć liczbę statków przeznaczonych do przewożenia Polaków. W trzy dni później zapadła decyzja o ograniczeniu wagi bagażu z 50 do 25 kg na osobę. Wywołało to zrozumiałe rozgoryczenie ludności, która nie chciała pozbyć się resztek dobytku.

Trudności z transportem morskim odbiły się natychmiast na sytuacji w samym Krasnowodzku. Nadal przyjeżdżały kolejne pociągi z wojskiem i ludnością cywilną, powodując przepełnienie bazy. Z trudem nadążano z przygotowaniem posiłków dla oczekujących na wyjazd, powstały również kłopoty z regularnymi dostawami wody, którą trzeba było dowozić cysternami. W warunkach panujących w Krasnowodzku iście tropikal-

---

<sup>38</sup> E. Wróbel, J. Wróbel, *op. cit.*, s. 57–58.

nych upałów brak płynów był odczuwany szczególnie dokuczliwie. Sporo trudności przysparzali chorzy licznie napływający do Krasnowodzka mimo zapowiedzi, że tylko zdrowi będą mogli wyjechać do Iranu. Zatrzymano ich w szpitalu bazy, przy czym dochodziło niekiedy do dramatycznych scen, gdyż chorzy i ich rodziny obawiali się, że pozostając na miejscu, tracą ostatecznie szansę wyrwania się z imperium Stalina.

Na domiar złego nad Krasnowodzk nadciągnęła burza piaskowa, która trwała dwa i pół dnia. Oczekujący na plaży ludzie znaleźli się w niezwykle ciężkiej sytuacji. Sieczeni tumanami piasku, szukali schronienia w wygrzebanych dołach pod rozpiętymi kocami i płachtami. Tylko dzieci i chorych zdołano ulokować pod dachem, dla reszty jedynym wytchnieniem była pora wydawania posiłków w stołówce pobliskiej stoczni remontowej. Dopiero ustanie burzy piaskowej i wzniesienie transportów morskich pozwoliło stopniowo poprawić położenie ludzi oczekujących na wyjazd i rozładować przepełnioną bazę<sup>39</sup>.

W Pahlevi najtrudniejszym okresem była faza „napływu”, gdyż konieczne było przeprowadzenie kilku zadań równocześnie i to w krótkim czasie. Przede wszystkim należało sprawnie przyjąć napływające transporty, jak również odprawić żołnierzy i cywilów z Pahlevi do obozów docelowych. Poza tym trzeba było rozbudowywać rejony zakwaterowania i zorganizować służby kwatermistrzowskie.

W nocy z 10 na 11 sierpnia przyplłynął pierwszy statek z Krasnowodzka i pierwsza grupa żołnierzy i cywilów osiągnęła irański brzeg. Natężenie transportów było bardzo nierównomierne, a to dodatkowo komplikowało pracę bazy w Pahlevi. 12, 14, 18 i 25 sierpnia przybyło osiem transportów, po dwa każdego dnia, 26 i 30 po trzy, a 1 września aż cztery. Nie było natomiast żadnych transportów 13, 15, 16 i 26 sierpnia. W pierwszej kolejności przybyły oddziały 5. i 7. DP oraz grupy kierowców. Pierwszy rzut sztabu armii przybył 14 sierpnia, a 18 i 19 – Ośrodek Organizacji Armii. 19 i 20 tegoż miesiąca przyplłynął personel Centrum Wyszkożenia Armii, pułk łączności i Centrum Wyszkożenia Artylerii. Oddziały 6. DP docierały do Pahlevi począwszy od 22 sierpnia, a drugi rzut sztabu wyokrętował się razem z dywizjonem rozpoznawczym 26 sierpnia. Ostatni, trzeci rzut sztabu oraz personel bazy ewakuacyjnej w Krasnowodzk przyplłynął 1 września.

---

<sup>39</sup> Z. Berling, *op. cit.*, s. 284–296.

**Tabela 1. Ewakuacja ludności cywilnej z Krasnowodzka do Pahlevi w okresie od 10 sierpnia do 1 września 1942 r.**

Nr transportu	Data	Mężczyźni		Kobiety		Dzieci		Ogółem
		liczba bezw.	proc.	liczba bezw.	proc.	liczba bezw.	proc.	
1	10 VIII	29	8,9	218	66,9	79	24,2	326
2	11 VIII	91	9,9	405	44,0	425	46,1	921
3	12 VIII	326	9,3	1 902	54,3	1 273	36,4	3 501
4	12 VIII	–	–	–	–	–	–	–
5	14 VIII	93	8,6	652	59,9	343	31,5	1 088
6	14 VIII	164	10,5	891	56,9	510	32,6	1 565
7	17 VIII	595	19,5	1 080	35,3	1 384	45,2	3 059
8	18 VIII	278	13,0	1 115	51,9	752	35,1	2 145
9	18 VIII	1	6,2	10	62,5	5	31,3	16
10	19 VIII	75	10,0	414	55,1	263	34,9	752
11	20 VIII	354	15,7	953	42,1	954	42,2	2 261
12	22 VIII	138	13,1	425	40,4	488	46,5	1 051
13	23 VIII	59	11,3	226	43,3	237	45,4	522
14	25 VIII	181	15,1	637	53,3	377	31,6	1 195
15	25 VIII	3	3,0	26	26,0	71	71,0	100
16	25 VIII	–	–	–	–	–	–	–
17	26 VIII	17	22,7	48	64,0	10	13,3	75
18	26 VIII	12	23,5	27	53,0	12	23,5	51
19	27 VIII	198	20,3	462	47,5	313	32,2	973
20	30 VIII	992	20,0	2 246	45,2	1 730	34,8	4 968
21	30 VIII	86	18,2	183	38,7	204	43,1	473
22	30 VIII	–	–	19	59,4	13	40,6	32
23	1 IX	4	66,7	1	16,6	1	16,6	6
24	1 IX	16	51,6	9	29,0	6	19,4	31
25	1 IX	47	15,1	83	26,7	181	58,2	311
26	1 IX	–	–	5	71,4	2	28,6	7
<b>Ogółem</b>		<b>3 759</b>	<b>14,8</b>	<b>12 037</b>	<b>47,3</b>	<b>9 633</b>	<b>37,9</b>	<b>25 429</b>

Źródło: AAN, Poselstwo RP w Teheranie, 43.

Ogółem w fazie „napływu” przybyło według danych komendy obozu ewakuacyjnego w Pahlevi 69 195 osób, w tym 43 732 wojskowych wraz z ochotniczkami PSWK, junakami i junaczkami oraz 25 465 osób cywilnych. Jak już wspomniano, nie zdołano na czas przygotować pomieszczeń w poszczególnych rejonach zakwaterowania. Prace przy wznoszeniu szafasów trwały jeszcze w czasie ewakuacji, wykańczano je



nieomal nad głowami ludzi, którzy się do nich wprowadzali. Między 21 a 24 sierpnia krytyczne chwile przeżywał rejon zakwaterowania nr 5, gdy jego stan osobowy przekroczył 9 tys. osób. Przez pewien czas około 3 tys. osób biwakowało pod gołym niebem. Dramatyzm sytuacji pogłębiały złe warunki atmosferyczne, zwłaszcza przelotne deszcze, przechodzące w ulewy. Silne wiatry znad morza zacięły strugami deszczu, powodując, że prowizoryczne szałasy, a także namioty szybko przemakały. Wilgoć przenikała do szop, gdzie ulokowano magazyny i kancelarie. Kilka tysięcy namiotów otrzymanych od Irańczyków okazało się mało przydatnych, gdyż nie chroniły przed deszczem. Żołnierze ratowali się przed przemoknięciem, nakrywając szałasy gumowymi pelerynami, ludność cywilna próbowała używać do tego celu koców. Komendantura obozu doraźnie pomagała najbardziej cierpiącej ludności cywilnej, przykrywając szałasy płachtami brezentowymi, otrzymanymi ze składów angielskich. Niestety nie starczyło ich dla wszystkich.

Jak już zaznaczono, wielką rolę miały do spełnienia służby medyczne i sanitarne. Kolejne transporty ewakuowanych kierowano do dezynsekcji i dezynfekcji. Odbywały się one oddzielnie dla wojska i cywilów. Wydajność urzędów sanitarnych początkowo była niedostateczna, ale szybko ją poprawiono, uporano się również z ich częstymi awariami. Po dezynsekcji i dezynfekcji ewakuowani otrzymywali nowe mundury, ewentualnie odzież cywilną i kierowani byli do „czystych” rejonów zakwaterowania.

Zakończenie fazy „napływu” spowodowało, że gorączka ewakuacyjna zaczęła powoli opadać. Poszczególne rejonory zakwaterowania osiągnęły przewidywane stany osobowe i obsadę służb pomocniczych. Doświadczenie nabyte w pierwszym, najtrudniejszym okresie pozwoliło uporać się z problemami aprowizacyjnymi i sanitarnymi. Teraz można było przystąpić do stopniowego przerzucania wojska i ludności cywilnej w głąb kraju<sup>40</sup>.

W cieniu głównej ewakuacji odbywającej się na szlaku Krasnowodzk–Pahlevi pozostawały wyjazdy na trasie Aszchabad–Meszhed, przetartej już na przełomie lat 1941–1942 przez polską ekspedycję z Indii. Do 20 września 1942 r. wyjechało tą drogą 701 wojskowych i 1936 cywilów. Niewielki obóz przejściowy w Meszhedzie mógł pomie-

---

<sup>40</sup> HI, PSZ, 2, Sprawozdanie pplk. inż. S. Lechnera...

ścić zaledwie około 400 osób, stąd ewakuowano przybyszów bezzwłocznie w głąb Iranu, głównie do Teheranu, lub do Indii, w ślad za pierwszą grupą sierot, które przed kilkoma miesiącami zabrała ekspedycja indyjska.

Sporządzenie dokładnego, liczbowego podsumowania II ewakuacji wojska i ludności cywilnej ze Związku Sowieckiego jest trudne, gdyż w zachowanej dokumentacji oraz publikacjach znajdujemy różniące się dane. Przyczyny tego stanu rzeczy są zrozumiałe, jeśli weźmiemy pod uwagę, że ewakuacja odbywała się pośpiesznie, a bazy (wysyłająca i przyjmująca transporty) nie były dostatecznie przygotowane do rejestracji przybyszów.

W obozie ewakuacyjnym na wybrzeżu irańskim sporządzono dwa zestawienia liczbowe ewakuowanych. Pierwsze z nich, wykonane na podstawie rejestracji przybywających statkami z Krasnowodzka, wykazuje 69 195 ewakuowanych (43 732 wojskowych i 25 463 cywilów). Drugie zestawienie, opracowane na podstawie rejestracji wyjeżdżających z obozu ewakuacyjnego w głąb Iranu lub do stałych obozów wojskowych, a także wykazów zmarłych, zawiera liczbę 69 247 osób (44 430 wojskowych i 24 817 cywilów). Dla porządku przytoczmy jeszcze dane pochodzące z raportów komendantów poszczególnych transportów. Według tego źródła na statkach zdążających z Krasnowodzka do Pahlewi znalazły się 69 904 osoby, w tym 43 595 wojskowych i 26 309 cywilów.

Oficjalne dane wojskowych władz brytyjskich (por. tabela 1) wymieniają natomiast liczbę 25 429 ewakuowanych cywilów, a sprawozdanie polskiej Delegatury Ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej wykazuje 26 016 osób cywilnych, które przybyły w ramach II ewakuacji ze Związku Sowieckiego. Rozstrzygnięcie, które z wymienionych danych są najbliższe stanu rzeczywistego, jest dziś praktycznie niemożliwe. Sądzić należy, iż poza niedokładnościami wynikającymi z pośpiechu i prymitywnych warunków dokonywania rejestracji przyczyna różnic leży w pomijaniu osób zmarłych krótko po przybyciu do Pahlewi oraz mężczyzn i kobiet, którzy wstąpili w Iranie do wojska. Hipotezę tę zdaje się potwierdzać informacja zawarta we wspomnianym sprawozdaniu Delegatury MPiOS, iż z 26 016 osób cywilnych przybyłych do Pahlewi zmarło wkrótce 366. Według danych za okres od września do listopada (por. tabela 2) zmarło w Iranie ponad 1500 osób cywilnych. Rozbieżności w statystykach mogą wynikać również ze zwalniania z wojska pewnej liczby osób, które uznano za nie nada-

jące się do służby wojskowej, głównie ze względów zdrowotnych. Pułkownik Ross szacował tę grupę na 3231 osób. Warto w tym miejscu zaznaczyć, że konsul sowiecki w Pahlevi w telegramie do Stalina oszacował liczbę ewakuowanych Polaków podobnie jak płk. Ross, czyli na blisko 70 tys. osób. Różnice wystąpiły natomiast przy podziale na wojskowych i cywilów<sup>41</sup>: Rosjanin podał, że ewakuowano 41 103 wojskowych, podczas gdy Anglik – 43 746.

**Tabela 2. Rozmieszczenie ludności cywilnej ewakuowanej ze Związku Sowieckiego (według stanu z 1 listopada 1942 r.)**

Miejsce pobytu	Mężczyźni	Kobiety	Dzieci do lat 14	Ogółem	
				liczba bezw.	procent
Obozy w Teheranie	17 566	8 814	8 131	18 701	45,3
Teheran (poza obozami)	198	862	202	1 262	3,1
Zatrudnieni i zamieszkali w szpitalach	–	–	–	502	1,2
Isfahan	17	243	1 191	1 451	3,5
Chorzy w szpitalach	162	654	373	1 189	2,9
Afryka	949	5 157	5 025	11 131*	27,0
W wojsku, PSWK i formacjach junackich	–	–	–	5 508	13,4
Zmarli	–	–	–	1 504	3,6
<b>Ogółem</b>	–	–	–	<b>41 248</b>	<b>100,0</b>

\* Spośród osób, które skierowano do Afryki, 27 zmarło w obozie przejściowym w Ahwazie. Źródło: AAN, Poselstwo RP w Teheranie, 42.

Brak zgodnych informacji źródłowych o rozmiarach poszczególnych ewakuacji nie pozwala na precyzyjne podsumowanie. Pomimo wszystko wydaje się, że na największe zaufanie zasługują dane z raportu płk. Rossa, który uwzględnia obie fazy ewakuacji i wszystkie jej kierunki

<sup>41</sup> AAN, Poselstwo RP w Teheranie, 42, Sprawozdanie delegata MPiOS W. Styburskiego z 15 VII 1942 r.; *Armia Polska w ZSSR*, oprac. W. Materski, Warszawa 1992 („Z archiwów sowieckich”, t. 2), s. 107.

(por. tabela 3). Podkreślić należy ponadto, że autor raportu miał wgląd w dokumentację nie tylko brytyjską, ale i polską.

Zakończenie ewakuacji armii polskiej ze Związku Sowieckiego stało się dla władz sowieckich wygodnym pretekstem do ograniczenia stosunków z rządem gen. Sikorskiego, co prowadziło do pozbawienia obywateli polskich przebywających jeszcze w Rosji przysługujących im dotąd praw. Zmuszono do likwidacji niewielkie placówki wojskowe pozostałe po wyprowadzeniu wojska. Już po jedenastu dniach od zakończenia ewakuacji zawieszono funkcjonowanie misji wojskowej pod dowództwem gen. Zygmunta Szyszko-Bohusza, który wkrótce musiał opuścić Związek Sowiecki. Nieco dłużej przetrwała placówka likwidacyjna w Aszchabadzie pod kierownictwem płk. E. Perkowicza, ale w listopadzie również jej personel musiał wyjechać do Iranu. Tym samym skutecznie przekreślono szansę na dalszą rekrutację mężczyzn do wojska.

**Tabela 3. Ewakuacja wojska i ludności cywilnej ze Związku Sowieckiego (marzec–wrzesień 1942 r.)**

Czas ewakuacji	Autorzy szacunków								
	płk A. Ross			W. Pobóg-Malinowski			P. Żaroń		
	wojsko	cywile	razem	wojsko	cywile	razem	wojsko	cywile	razem
III–IV 1942	31 189	12 408	43 597	30 799	12 455	43 254	33 069	10 789	43 858
VIII–IX 1942	43 746	26 094	69 840	44 832	25 457	70 289	43 746	25 501	69 247
Ewakuacja do Mesz- hedu do 20 IX 1942	68	2 626 [675]*	2 694	–	–	–	701	1 936	2 637
<b>Ogółem</b>	<b>75 003</b>	<b>41 128</b>	<b>116 131</b>	<b>77 190</b>	<b>37 272**</b>	<b>114 462</b>	<b>78 470</b>	<b>37 272</b>	<b>115 742</b>

\* Grupa ewakuowana z Meszhedu do Indii.

\*\* W pracy Władysława Pobóg-Malinowskiego występuje niezgodność co do liczby ewakuowanej ludności cywilnej. Autor podaje ogólną liczbę ewakuowanych 37 272, podczas gdy z podsumowania danych wynika liczba 37 912 osób.

Źródło: HI, MSZ, 187, Raport płk. A. Rossa; W. Pobóg-Malinowski, *Najnowsza historia polityczna Polski 1864–1945*, t. 3: *Okres 1939–1945*, Londyn 1986, s. 230, 240–241; P. Żaroń, *Kierunek wschodni w strategii wojskowo-politycznej gen. Władysława Sikorskiego 1940–1943*, Warszawa 1988, s. 141, 168–169.

W bardzo trudnej sytuacji znalazła się ambasada polska, do której zadań, tak jak dotychczas, należała opieka nad obywatelami Rzeczy-

pospolitej pozostającymi w Związku Sowieckim. Co prawda nadal były utrzymywane stosunki dyplomatyczne między rządem polskim a Kreml, ale strona sowiecka nie zamierzała dłużej tolerować rozbudowanej sieci placówek opiekuńczych, pozostających poza ich bezpośrednią kontrolą. Wspomniano już o brutalnej likwidacji delegatur terenowych ambasady, rozpoczętej w lipcu 1942 r., oraz akcji przejmowania placówek polskich. Decydujące uderzenie w wielki dorobek organizacyjny ambasady i ogółu Polaków w Związku Sowieckim nastąpiło z początkiem 1943 r. 16 stycznia zawiadomiono ambasadę polską, że władze sowieckie cofają swą decyzję z grudnia 1941 r. uznającą osoby narodowości polskiej z anektowanej Polski wschodniej za obywateli państwa polskiego. W ślad za tym oznajmiono, że ogólna liczba obywateli polskich w Związku Sowieckim została zredukowana do znikomej liczby i wobec tego polski aparat opieki społecznej stał się zbędny. Energiczne protesty rządu polskiego nie zdały się na nic. Olbrzymi aparat opiekuńczy składający się z około trzystu mężów zaufania, jedenastu wielkich składów towarów oraz czterystu różnych instytucji, sierocińców, stołówek, szpitali i ambulatoriów został stopniowo zlikwidowany lub przejęty przez władze sowieckie i Związek Patriotów Polskich, grupujący działaczy o orientacji prokomunistycznej. W marcu 1943 r. NKWD zaczęło zmuszać Polaków do przyjmowania obywatelstwa sowieckiego. W toku tak zwanej paszportyzacji odbierano i unieważniano zaświadczenia o obywatelstwie polskim, groźbami i represjami zmuszano do przyjmowania dokumentów sowieckich. Polacy w Związku Sowieckim przeżyli kolejną tragedię, wydawało się, że nieodwołalnie tracą wszelką szansę na powrót do kraju<sup>42</sup>.

Władze polskie czyniły ciągle wysiłki, aby powstrzymać ostateczny upadek wszelkiej współpracy ze Związkiem Sowieckim i ratować tysiące pozostających tam Polaków. Według obliczeń działu opiekuńczego ambasady w Kujbyszewie w końcu 1942 r. w zasięgu oddziaływania placówek polskich znajdowało się jeszcze 260 399 osób, z czego 90 263 w Azji Środkowej, 54 983 w północnym Kazachstanie, 70 336 na Syberii i 44 817 w Rosji europejskiej. Pod względem narodowościowym

---

<sup>42</sup> W. Pobóg-Malinowski, *op. cit.*, t. 3, s. 254, 265; J. Siedlecki, *Losy Polaków w ZSRR w latach 1939–1986*, Gdańsk 1990, s. 141; E. Wróbel, J. Wróbel, *op. cit.*, s. 62; HI, MSZ, 187, Raport płk. A. Rossa, s. 7.



# OBOZY I OSIEDLA ORAZ SZLAKI EWAKUACJI UCHODźCÓW POLSKICH NA BLISKIM I ŚRODKOWYM WSCHDZIE

## LEGENDA:

-  ewakuacja ludności cywilnej i wojska ze Związku Sowieckiego
-  droga ewakuowanej ludności cywilnej poza granicami Związku Sowieckiego
-  obozy i osiedla uchodźców polskich
-  polskie placówki dyplomatyczne i konsularne
-  rejonny rozmieszczenia Armii Polskiej w Związku Sowieckim

50,7 proc. obywateli polskich stanowili Polacy, 36,2 proc. Żydzi; reszta to przedstawiciele mniejszości ukraińskiej i białoruskiej.

Podane liczby odnoszą się tylko do osób objętych ewidencją polskiego aparatu opiekuńczego i nie uwzględniają tych, którzy nadal byli przetrzymywani w więzieniach, łagrach lub w odległych rejonach ogromnego kraju, izolowani od świata zewnętrznego. Bardzo prowizoryczne szacunki wskazują, że po uwzględnieniu tych, którzy już wyjechali bądź zmarli powinno pozostać w Związku Sowieckim jeszcze 625 tys. obywateli polskich.

Szczególną troskę władz polskich budził los dzieci, najczęściej dotkniętych przez los. W zasięgu polskich placówek opiekuńczych przebywało 77 264 dzieci, z czego 8605 sierot. Prawdopodobnie było ich jednak znacznie więcej. Sprawa wywiezienia dzieci z „niehumanitarnej ziemi” omawiana była na szczeblu międzyrządowym już od dawna. Zwrócono się o pomoc do krajów sojuszniczych, Wielkiej Brytanii, jej

zamorskich dominiów oraz Stanów Zjednoczonych. Powstała realna możliwość ulokowania w godziwych warunkach 50 tys. dzieci ze Związku Sowieckiego. Największym problemem było teraz uzyskanie zgody Moskwy na tak wielką operację ewakuacyjną. Działal w tej sprawie ambasador Kot, lecz napotkał na silne opory ze strony władz sowieckich. Rosyjscy rozmówcy ambasadora argumentowali, że niemożliwe jest uzyskanie odpowiedniej ilości środków transportu potrzebnych na froncie lub cynicznie zaprzeczali, by istniało niebezpieczeństwo masowego wymierania polskich dzieci.

W rzeczywistości Kreml raczej obawiał się, że nowa masowa ewakuacja dzieci ujawni nędzę ich egzystencji w tym kraju, co może spowodować negatywną reakcję opinii publicznej krajów zachodnich. Dyplomacja polska, mając świadomość obaw Moskwy i jej niechęci do spełniania polskich postulatów, starała się działać ostrożnie, ale niestety wszystkie zabiegi pozostawały bez skutku. Co prawda jeszcze w lutym 1943 r. sądzono, że „Problem ten [...] przysparzać musi Rządowi Sowieckiemu wiele trudności i kłopotów zarówno w życiu wewnętrznym, jak i w stosunkach zagranicznych. Może nastąpić moment, że Rząd Sowiecki będzie chciał pozbyć się tych trudności, podobnie jak to miało miejsce z Armią Polską”, ale przepowiednia ta się nie spełniła<sup>43</sup>.

Do kolejnych ewakuacji nie doszło, a wszelkie interwencje rządu polskiego tak w Moskwie, jak i w stolicach mocarstw zachodnich pozostały bez echa. Już wkrótce sprawa ta została ostatecznie pogrzebana w następstwie ujawnienia zbrodni katyńskiej i zerwania stosunków dyplomatycznych pomiędzy rządem polskim a Związkiem Sowieckim.

Ewakuacja objęła tylko część polskiej ludności cywilnej znajdującej się w Związku Sowieckim. Z tej racji wielu Polaków dawało wyraz swemu rozgoryczeniu, obarczając winą za wstrzymanie wyjazdów nie tylko władze sowieckie, ale również polski rząd na uchodźstwie i zachodnich sojuszników, którzy rzekomo nie dość energicznie naciskali na Moskwę. Trudno się dziwić tym nastrojom, wiedząc, w jakich warunkach żyła polska ludność cywilna w imperium Stalina, z drugiej

---

<sup>43</sup> HI, Ministerstwo Informacji i Dokumentacji, 98, Notatka dla MID o sytuacji obywateli polskich w Związku Sowieckim z 19 II 1943 r.; *ibidem*, Ambasada RP w ZSRS, 25, Notatka z rozmowy odbytej 1 VI 1942 r. z komisarzem A. Wszyński; *ibidem*, 24, Pismo ambasadora S. Kota do poselstw RP w Teheranie i Kairze z 6 VI 1942 r.



jednak strony pamiętać trzeba, że ewakuacja polskiej ludności cywilnej z tego kraju była największą tego typu operacją podjętą przez zachodnich aliantów i to przy dużym zaangażowaniu sił i środków. Ogółem w latach 1942–1944 ewakuowano ze względów humanitarnych na Bliski Wschód i do Afryki tylko około 100 tys. cywilów. W liczbie tej obok Polaków znaleźli się Grecy (około 25 tys. osób) i Jugosłowianie (około 36 tys. osób). Nie przyniosły natomiast większych efektów wysiłki organizacji żydowskich, które zabiegały o ewakuację Żydów europejskich. Władze amerykańskie i angielskie bardzo niechętnie angażowały się w wielkie operacje o charakterze humanitarnym, wychodząc z założenia, iż umniejszałyby one wysiłek wojenny i tym samym przedłużały wojnę<sup>44</sup>.

---

<sup>44</sup> D.S. Wyman, *Pozostawieni swemu losowi. Ameryka wobec Holocaustu 1941–1945*, Warszawa 1994, s. 437–439.

## UCHODŹCY POLSCY W IRANIE

W 1942 r. na terenie Iranu znalazło się ponad 100 tys. obywateli polskich. Po raz pierwszy w dziejach obu krajów kontakty pomiędzy Polakami a Persami znalazły tak szeroki i bezpośredni wymiar.

Chociaż Polskę i Iran dzieliły tysiące kilometrów, wzajemne kontakty były od dawna stosunkowo bliskie. Odrodzona Rzeczpospolita Polska została uznana oficjalnie przez Persję 26 sierpnia 1919 r., ale do wymiany przedstawicielstw dyplomatycznych doszło znacznie później. W 1925 r. do Teheranu udał się Stanisław Hempel, który reprezentował Polskę najpierw jako chargé d'affaires, a od 1928 do 1938 r. jako poseł nadzwyczajny i minister pełnomocny. Placówka perska otworzona została w Warszawie we wrześniu 1925 r. Chociaż dyplomacja polska skupiała się początkowo głównie na sprawach europejskich, to jednak po objęciu władzy przez Józefa Piłsudskiego zaczęła coraz śmielej wkraczać w odleglejsze regiony świata. W Azji za priorytetowe uznano stosunki z Chinami i Japonią, a na Bliskim Wschodzie – z Turcją, Persją i Egiptem. Najżywsze kontakty utrzymywano z Turcją, ale i na odcinku perskim dyplomacja polska mogła pochwalić się sporymi osiągnięciami. W 1927 r. zawarto układ o przyjaźni i traktat handlowy. W dziedzinie politycznej interesy obu krajów spotykały się na płaszczyźnie stosunku do potężnego i nieobliczalnego sąsiada, jakim był stalinowski Związek Sowiecki. Zarówno Teheran, jak i Warszawa, wraz z przedstawicielami Związku Sowieckiego, państw bałtyckich i Afganistanu były sygnatariuszami regionalnej konwencji o określeniu definicji agresora, podpisanej 3 lipca 1933 r. w Londynie<sup>1</sup>.

---

<sup>1</sup> *Historia dyplomacji polskiej*, t. 4: 1918–1939, pod red. P. Łossowskiego, Warszawa 1995, s. 430, 460, 633, 648.

W połowie lat trzydziestych zaangażowanie Persji na arenie międzynarodowej znacznie osłabło za sprawą polityki szacha Rezy Pahlawiego, który koncentrował się na kwestiach wewnętrznych, realizując trudne zadanie odgórnie narzuconej „westernizacji” kraju. Jednym z jej przejawów była zmiana nazwy kraju na Iran. W Polsce Iranem zaczął interesować się Oddział II Sztabu Głównego Wojska Polskiego, widząc w tym kraju wygodną bazę do działań wywiadu przeciwko Związkowi Sowieckiemu. Działo tu kilka polskich placówek wywiadowczych, które mogły pochwalić się sporymi osiągnięciami. Na krótko przed wybuchem wojny władze polskie rozwały sprawę uruchomienia konsulatów w Pahlevi i Reszcie nad Morzem Kaspijskim, które miały ułatwić działalność wywiadowczą na kierunku rosyjskim. Polskie poselstwo w Teheranie wyposażono w silną radiostację, pozwalającą utrzymać kontakt z centralą w kraju<sup>2</sup>.

Napaść III Rzeszy oraz Związku Sowieckiego na Polskę otworzyła nowy rozdział w stosunkach Polski z Iranem. Główną troską polskiej dyplomacji – jeśli chodzi o kraje neutralne – było utrzymanie stosunków dyplomatycznych. Nie było to łatwe, gdyż zarówno Niemcy, jak i Związek Sowiecki stały na stanowisku likwidacji państwa polskiego i spodziewały się, że inne państwa podzielą ten punkt widzenia, likwidując polskie przedstawicielstwa. Naciski niemieckie, a pewnie i sowieckie, objęły także Iran. Sytuacja posła polskiego w Teheranie, którym od 1 grudnia 1938 r. był Jan Karszo-Siedlewski<sup>3</sup>, nie była łatwa, gdyż w Iranie istniały silne sympatie proniemieckie. Rząd irański pod presją Berlina wahał się i kluczył, ale ostatecznie latem 1940 r. odmówił spełnienia żądania III Rzeszy, powołując się

---

<sup>2</sup> *Funk & Wagnalis New Encyclopedia*, t. 13, New York 1972–1973, s. 396; A. Peplowski, *Wywiad polski na ZSRR 1918–1939*, Warszawa 1996, s. 164.

<sup>3</sup> Jan Karszo-Siedlewski pracował w służbie dyplomatycznej od 15 I 1919 r., początkowo jako starszy referent w Wydziale Dyplomatycznym, a następnie w placówkach konsularnych. Od 1922 r. pracował kolejno w poselstwach polskich w Belgradzie, Pradze i Moskwie. Od 1932 r. kierował konsulatami w Charkowie i Kijowie, awansując do stanowiska radcy ambasady. Stanowisko posła w Iranie i Iraku, a potem również w Afganistanie objął 1 XII 1938 r. i pozostał na nim do 30 VI 1942 r. Kierował następnie Konsulatem Generalnym RP w Bejrucie (do 28 II 1943 r.), a po powrocie do centrali MSZ w Londynie pełnił funkcję zastępcy sekretarza generalnego ministerstwa. Po wojnie pozostał na emigracji, pracując w Komitecie Wolnej Europy i Bibliotece Kongresu USA. Zmarł w 1955 r. *Kto był kim w Drugiej Rzeczypospolitej*, pod red. J.M. Majchrowskiego, Warszawa 1994, s. 99–100.

na fakt, że przedstawicielstwa Rzeczypospolitej istnieją w innych krajach<sup>4</sup>.

Wpływy niemieckie w Iranie były już przed wojną znaczne i ciągle rosły. Penetracja III Rzeszy przybierała najprzeróżniejsze formy, od rozległej aktywności gospodarczej przez pomoc wojskową, do współpracy wywiadowczej. W Iranie przebywało stale kilka tysięcy niemieckich specjalistów różnych dziedzin, składał tu wizyty sam szef Abwehry admirał Wilhelm Canaris.

Strategiczne znaczenie Iranu ogromnie wzrosło z chwilą wybuchu wojny niemiecko-sowieckiej. Jego ogromne złoża ropy naftowej oraz rafinerie miały zasadnicze znaczenie dla koalicji walczącej z państwami Osi. Ponadto kraj ten stał się jedynym bezpiecznym lądowym pomostem łączącym Związek Sowiecki z jego zachodnimi sojusznikami. Już w początkach lipca 1941 r. ambasador Związku Sowieckiego w Londynie Iwan Majski zaproponował Anglikom przedyskutowanie sytuacji w Iranie i wystąpienie do Teheranu ze wspólną notą, zawierającą żądania usunięcia niemieckich specjalistów. W sierpniu 1941 r. posłowie Wielkiej Brytanii i Związku Sowieckiego w Teheranie wystąpili wspólnie wobec szacha z żądaniami zmiany polityki zagranicznej i wyrugowania wpływów niemieckich. Ponieważ odpowiedź była niezadowolająca, 25 sierpnia wojska angielskie i rosyjskie wkroczyły do Iranu. Armia szacha właściwie nie stawiała oporu, a rząd postanowił przyjąć żądania Moskwy i Londynu. Iran zobowiązał się do internowania obywateli państw Osi, likwidacji ich poselstw, wycofania własnych sił zbrojnych ze stref okupowanych przez aliantów i udostępnienia im szlaków komunikacyjnych znad Zatoki Perskiej do granicy ze Związkiem Sowieckim. Wprawdzie Niemcy próbowali przeciwdziałać przy pomocy dywersantów dobrze zadomowionych w Iranie i posiadających oparcie wśród niektórych miejscowych plemion, ale nie mogło to już podważyć pozycji Sprzymierzonych.

---

<sup>4</sup> O stosunkowo silnej pozycji polskiego poselstwa w Teheranie świadczy fakt, że nabożeństwo z okazji święta 3 Maja zgromadziło w 1941 r. wielu dyplomatów, m.in. ambasadorów Afganistanu, Egiptu i Turcji oraz posłów z Wielkiej Brytanii, Szwecji, Holandii i Belgii, a nawet przedstawiciela dyplomatycznego zależnej od Niemiec Danii, co zresztą spotkało się z gwałtowną reakcją Berlina. J. Sobczak, *Polska w propagandzie i polityce III Rzeszy w latach 1939–1945*, Poznań 1988, s. 184; H. Batowski, *Z dziejów dyplomacji polskiej na obczyźnie, wrzesień 1939–lipiec 1941*, Kraków 1984, s. 230.

Szach wprawdzie próbował zachować pole manewru i utrzymać dobre stosunki z Berlinem, ale spotkało się to ze zdecydowaną akcją wojsk okupacyjnych. 17 września 1941 r. wojska brytyjskie wkroczyły do Teheranu i zmusiły władze irańskie do wykonania przyjętych uprzednio zobowiązań. Szach Reza Pahlavi abdykował na rzecz swego syna Mohammeda Rezy Pahlavi, który przyjął orientację proaliantką za wytyczną swej polityki zagranicznej. Nic już nie stało na przeszkodzie zawarciu formalnego porozumienia o stosunkach Wielkiej Brytanii i Związku Sowieckiego z Iranem na czas trwania wojny. Odpowiedni traktat podpisano 29 stycznia 1942 r. Alianci zobowiązali się szanować suwerenność i terytorialną integralność Iranu oraz udzielić mu pomocy wojskowej i ekonomicznej. Wojska okupacyjne miały opuścić Iran w sześć miesięcy po zakończeniu wojny<sup>5</sup>.

Strefy okupacyjne objęły północną i południową część Iranu. Rosjanie zajęli Azerbejdżan, położone nad Morzem Kaspijskim prowincje Gilan i Mazanderan oraz przylegającą do sowieckiego Uzbekistanu prowincję Khurasan. Na terytorium tym rozlokowano garnizony Armii Czerwonej o ogólnej sile 75 tys. żołnierzy. Brytyjczycy okupowali południowo-zachodnią część Iranu, gdzie znajdowały się bogate złoża ropy naftowej, rafinerie i porty morskie. Dodać należy, iż po przystąpieniu do wojny Stanów Zjednoczonych włączyły się one czynnie w sprawy irańskie, wysyłając do tego kraju swych doradców, sprzęt, a także oddziały wojskowe. Nie ulega wątpliwości, że wbrew zapewnieniom wielkich mocarstw Iran przestał być *de facto* krajem suwerennym, nie tylko w zakresie polityki zagranicznej, ale również w dziedzinie gospodarczej. Niewiele tu zmieniał fakt, że 9 września 1943 r. Iran wypowiedział wojnę Niemcom i tym samym, przynajmniej formalnie, stał się członkiem koalicji antyhitlerowskiej. Co gorsze, władze irańskie utraciły prawie całkowicie wpływ na sytuację w sowieckiej strefie okupacyjnej, która została odizolowana przez Rosjan od reszty kraju. Skargi Teheranu nie zdały się na nic. Jedyne, co zdołano uzyskać, to potwierdzenie przez Wielką Trójkę na konferencji w Teheranie, iż jest ona zgodna w pragnieniu utrzymania niepodległości, suwerenności i terytorialnej integralności Iranu<sup>6</sup>.

---

<sup>5</sup> W. Kowalski, *Wielka koalicja 1941–1945*, t. 1: (1941–1943), Warszawa 1978, s. 87–89.

<sup>6</sup> AAN, Poselstwo RP w Teheranie, 43, Pismo posła K. Badera do MSZ w Londynie z 5 IV 1943 r.; M.R.D. Foot, *Iran* [w:] *The Historical Encyclopedia of World War II*, New York–Oxford 1989, s. 241–242; P. Chmielewski, *Geneza tzw. sprawy irańskiej w Radzie Bezpieczeństwa ONZ*, „Przegląd Nauk Historycznych” 2002, R. I, nr 1, s. 89–95.

Pozycja Poselstwa RP reprezentującego w Teheranie okupowany kraj oczywiście nie mogła być silna, ale starało się ono roztoczyć opiekę nad przebywającymi tu obywatelami polskimi i obserwować wydarzenia zachodzące w sąsiednim Związku Sowieckim. Przed ewakuacją Polaków z tego kraju w Teheranie była niewielka kolonia obywateli Rzeczypospolitej Polskiej, licząca tylko 65 osób. Ponadto mieszkała tam pewna liczba Polaków nie posiadających obywatelstwa RP, w związku z czym ogólną liczbę osób polskiego pochodzenia szacowano w Iranie na 120 osób.

Przybycie do Iranu wielotysięcznej rzeszy żołnierzy polskich i towarzyszących im rodzin wojskowych postawiło na porządku dziennym sprawę ich dalszych losów. Armię szybko przeniesiono do innych krajów. Pierwsza fala ewakuacji wojskowej została skierowana do Palestyny, gdzie w miejscowości Gadera na bazie oddziałów zapasowych Brygady Karpackiej tworzono ośrodek koncentracji 2 Korpusu Strzelców. Po uzbrojeniu, wyposażeniu w sprzęt i przeszkoleniu miał on wziąć udział w odpieraniu ataków państw Osi na Bliskim Wschodzie. Plany te uległy z czasem modyfikacji na skutek zmian w ogólnej sytuacji politycznej i militarnej w tym rejonie oraz całkowitej ewakuacji wojsk polskich ze Związku Sowieckiego. W celu przygotowania się na ewentualny atak niemiecki zza Kaukazu Brytyjczycy przystąpili do organizowania nowego frontu „Persja i Irak”, przygotowując pośpiesznie obronę tych krajów od północy. Jednostki polskie podporządkowane dowództwu angielskiemu stały się trzonem wojsk, które miały stworzyć skuteczną zaporę przeciwko agresorowi. Na rejon koncentracji armii gen. Władysława Andersa wyznaczono tereny środkowego Iraku, na północny wschód od Bagdadu. Od 10 sierpnia do 8 września 1942 r. ewakuowane ze Związku Sowieckiego oddziały polskie przerzucono z Pahlevi do Iraku. Dowództwo, brygadę pancerną i pułk ułanów rozmieszczono w rejonie Qizil Ribat. Nieco dalej na północ, w rejonie miasteczka Chanakin założono obozowiska dla 5., 6. i 7. dywizji piechoty, artylerii i innych jednostek i służb armii. Wkrótce do Iraku wyruszyły też transporty z żołnierzami 2. Korpusu Strzelców, stacjonującego dotąd w Palestynie. Połączone oddziały polskie utworzyły z czasem II Korpus Polskich Sił Zbrojnych, który po dłuższym okresie przygotowań wziął udział w walkach na froncie włoskim<sup>7</sup>.

---

<sup>7</sup> P. Żaroń, *Kierunek wschodni w strategii wojskowo-politycznej gen. Władysława Sikorskiego 1940–1943*, Warszawa 1988, s. 186–189; S. Kisielewski, *Z Buzuluku do Bagdadu* [w:] *Junackie szkoły mechaniczne*, pod red. A. Kołodzieja, [b.m.w.] 1983, s. 21–22.

Na bliskowschodnich wybrzeżach Morza Śródziemnego pozostały natomiast niektóre ośrodki szkoleniowe, głównie szkoły junackie, część Pomocniczej Służby Wojskowej Kobiet i Legia Oficerska. Ponadto niewielkie grupy żołnierzy, przewidzianych na uzupełnienie stanów osobowych Polskich Sił Powietrznych i Marynarki Wojennej wysłano drogą morską do Anglii. Pierwsza grupa przyszłych lotników i marynarzy wyruszyła z Pahlevi 27 marca, przez Teheran i obóz przejściowy w Ahwazie odpłynęła przez Bombaj, Kapsztad, Freetown do Glasgow. W czerwcu tegoż roku do Afryki Południowej odpłynęła na transportowcu „Mauretania” Szkoła Podchorążych przy 8. Dywizji Piechoty<sup>8</sup>.

Odmienne potoczyły się losy polskich uchodźców cywilnych. Od początku uznano, że nie powinni pozostać w Iranie, który jesienią 1942 r. był coraz bardziej zagrożony przez niemiecką ofensywę w Afryce i na Kaukazie. Brytyjskie dowództwo wojskowe na Środkowym Wschodzie było zdania, że uchodźcy polscy nie powinni przebywać w Iranie dłużej niż to absolutnie konieczne<sup>9</sup>. Nie bez znaczenia był również brak stabilizacji w samym Iranie oraz to, że znaczna część kraju okupowana była przez Rosjan, niechętnie spoglądających na obecność Polaków. Należało znaleźć dla nich nowe miejsca pobytu, gdzie bezpiecznie mogliby przeczekać okres wojny.

Rząd polski nie dysponował własnym terytorium i mógł liczyć tylko na pomoc sojuszników. Przesłany przez władze angielskie do Iranu, minister Preston, podczas kwietniowych rozmów z gen. Józefem Zającem, wyrażał opinię, że uchodźcy powinni opuścić obozy irańskie i przenieść się do kolonii i dominiów brytyjskich w Afryce oraz ewentualnie do Kanady. Jak pokazała przyszłość, nie było to jednak łatwe do przeprowadzenia.

7 lipca 1942 r., a więc w okresie pomiędzy pierwszą a drugą ewakuacją wojska i ludności cywilnej ze Związku Sowieckiego, polskie Ministerstwo Spraw Zagranicznych zostało zaproszone do rozmów w sprawie ich dalszego losu. Brytyjczycy zgodzili się na ewakuację ludności cywilnej z terenów Iranu i przedstawili stronie polskiej propozycje zło-

---

<sup>8</sup> Relacja S. Słowika udzielona autorowi 19 IX 1991 r. w Bartlett, Illinois; A. Żukowski, *W kraju złota i diamentów. Polacy w Afryce południowej XVI–XX w.*, Warszawa 1994, s. 156.

<sup>9</sup> PRO, WO, 193/216, Pismo A.W.G. Randalla do mjr. D.B. Vale z 2 XII 1942 r.

kalizowania obozów uchodźców. Było jednak jasne, iż przemieszczenie kilkudziesięciu tysięcy osób, w tym znacznej liczby kobiet i dzieci, będzie operacją skomplikowaną i długotrwałą. Przede wszystkim należało udzielić uchodźcom niezbędnej pomocy aprowizacyjnej, odzieżowej i lekarskiej, aby poprawić jej kondycję fizyczną i tym samym uczynić zdolnymi do odbycia kolejnej, wyczerpującej podróży. Poważnym problemem było zorganizowanie transportu, co wymagało oddania do dyspozycji kierownictwa akcji przesiedleńczej, dużej liczby ciężarówek, wagonów kolejowych i statków morskich. W warunkach wojennych, gdy z zachodu i północy zbliżały się wojska niemieckie, a od wschodu zagrażali Japończycy, było rzeczą oczywistą, że potrzeby transportu cywilnego będą musiały ustąpić wymogom wojennym.

Nieuniknione było więc przeciąganie się ewakuacji w czasie, co zapowiadało dłuższy pobyt uchodźców w Iranie. Tak też rozumiał sytuację Edward Raczyński, pełniący obowiązki ministra spraw zagranicznych, który przemawiając na posiedzeniu Komisji Spraw Zagranicznych Rady Narodowej w Londynie powiedział, iż „Jaki będzie dalszy ciąg, gdzie ta ludność będzie rozmieszczona, to się rozstrzygnie ostatecznie w świetle doświadczeń i możliwości”<sup>10</sup>.

Organizacją opieki nad polską ludnością cywilną w Iranie zajęło się Ministerstwo Pracy i Opieki Społecznej, a właściwie jego delegatura w Iranie. Na czele ministerstwa stał Jan Stańczyk, jeden z czołowych polityków koalicji tworzącej rząd na uchodźstwie. To jego zasługą była rozbudowa sieci delegatur ministerstwa w większych skupiskach Polaków. Odpowiednie placówki MPiOS powstały między innymi we Francji, Hiszpanii, Portugalii i Palestynie<sup>11</sup>. Ewakuacja Polaków do Iranu leżała u podstaw decyzji o powołaniu Delegatury MPiOS również w tym kraju. Początkowo funkcjonowała pod nazwą Delegatury Cywilnej. Na jej czele stanął Wiktor Styburski, który piastował to stanowisko do stycznia 1943 r., kiedy to zastąpił go Franciszek Haluch. Delegatura MPiOS powstała w nocy z 3 na 4 kwietnia, gdy w Teheranie było już

---

<sup>10</sup> HI, Rada Narodowa, 7, Przemówienie ministra E. Raczyńskiego na posiedzeniu Komisji Spraw Zagranicznych Rady Narodowej 25 IX 1942 r.; J. Zając, *W Szkocji i na Środkowym Wschodzie. II tom pamiętników wojennych. Dwie wojny*, Londyn 1967, s. 109.

<sup>11</sup> E. Duraczyński, *Rząd polski na uchodźstwie 1939–1945. Organizacja – personalia – polityka*, Warszawa 1993, s. 166; M. Hulas, *Goście czy intruzi? Rząd polski na uchodźstwie, wrzesień 1939–lipiec 1943*, Warszawa 1996, s. 175.



5 tys. Polaków<sup>12</sup>. W zakresie jej zadań leżało zapewnienie uchodźcom dachu nad głową, wyżywienia, zaopatrzenia w odzież i opieki lekarskiej.

Realizacja tak szeroko zakreślonych zadań wymagała znacznych środków finansowych. Rząd polski na uchodźstwie już 7 września 1939 r. otrzymał od Wielkiej Brytanii i Francji kredyt w wysokości 5 mln funtów szterlingów i 600 mln franków francuskich na wydatki cywilne. Do końca 1941 r. około 25 proc. tych wydatków pochłonęła pomoc dla uchodźców. W następnym okresie, w związku z układem Sikorski–Majski, wydatki na cele socjalne gwałtownie wzrosły. W tej sytuacji władze polskie zwróciły się do Wielkiej Brytanii o nową pożyczkę. 16 i 17 kwietnia 1942 r. nastąpiła w tej sprawie wymiana not pomiędzy polskim ministrem skarbu Karolem Strasburgerem a brytyjskim kanclerzem skarbu Kingsleyem Woodem, w wyniku czego został uruchomiony nowy kredyt w wysokości 5 mln funtów. Władze polskie mogły swobodnie dysponować przyznanymi funduszami, ale zobowiązane były do konsultowania ze stroną brytyjską celów, na jakie mają być przeznaczone pieniądze oraz składania comiesięcznych sprawozdań finansowych. Już po roku fundusze zostały w znacznym stopniu wyczerpane i rząd polski zmuszony był zwrócić się do Wielkiej Brytanii z prośbą o nowy kredyt. Został on udzielony w początkach czerwca 1943 r. Jego wysokość i warunki na jakich został udzielony były identyczne jak poprzednio<sup>13</sup>.

Rząd polski zabiegał również o pomoc finansową Stanów Zjednoczonych w rozwiązywaniu problemów uchodźców. Starania w tym zakresie podejmowane były jeszcze przed przystąpieniem tego kraju do wojny, ale nie mogły wówczas przynieść pozytywnych rezultatów. Dopiero podczas drugiej amerykańskiej wizyty gen. Władysława Sikorskiego, która miała miejsce w marcu 1942 r., prezydent Franklin D. Roosevelt przyrzekł polskiemu premierowi, iż kredyt zostanie udzielony. W dwa miesiące później zawiadomiono rząd polski, iż otrzyma on na cele cywilne kredyt w wysokości 12,5 mln dolarów miesięcznie. Pierwsza zaliczka w wysokości 2,5 mln dolarów została wypłacona pod koniec czerwca 1942 r.<sup>14</sup>

---

<sup>12</sup> AAN, Poselstwo RP w Teheranie, 42, Sprawozdanie delegata MPiOS W. Styburskiego z 15 VII 1942 r.; J. Winiewicz, *Co pamiętam z długiej drogi życia*, Poznań 1985, s. 200; E. Raczyński, *W sojusznicy Londynie*, Londyn 1960, s. 145–146.

<sup>13</sup> M. Hulas, *op. cit.*, s. 35–40.

<sup>14</sup> *Ibidem*, s. 42–43.

Techniczną i organizacyjną stronę finansowania obozów uchodźców polskich w Iranie rozwiązano na drodze porozumienia pomiędzy rządem polskim a władzami brytyjskimi. Na jego podstawie wypłacano co miesiąc na potrzeby Delegatury MPiOS znaczne sumy w funtach szterlingach. W sierpniu–wrześniu 1942 r. przekroczyły one 100 tys. funtów, w październiku wypłata osiągnęła maksymalny poziom 175 tys. funtów, aby w następnych kilkunastu miesiącach ustabilizować się na poziomie 110–150 tys. funtów. Ogółem w latach 1942–1943 na potrzeby uchodźców polskich w Iranie przeznaczono z kredytów brytyjskich 2419 tys. funtów. Ponadto Polacy mogli korzystać z materiałowych dostaw w ramach *lend-lease'u*. Wartość dostarczonych towarów zapisywano na rachunek długu rządu polskiego wobec Stanów Zjednoczonych, do późniejszego rozliczenia. Pewne środki wyasygnowały również Amerykański Czerwony Krzyż, Polski Czerwony Krzyż oraz wojskowe władze brytyjskie<sup>15</sup>.

Dysponowanie środkami przyznanymi przez Brytyjczyków i Amerykanów należało do Delegatury MPiOS, która na podstawie aktualnej statystyki uchodźców i cen towarów szacowała koszty utrzymania polskiej ludności cywilnej. Zestawienie kosztów przedstawiano radcy finansowemu poselstwa brytyjskiego w Teheranie, który po zaopiniowaniu przekazywał je do Londynu. Tu trafiało do odpowiednich ministerstw rządu Jego Królewskiej Mości, które przeprowadzały kontrolę celowości wydatków, po czym pieniądze były przelewane do Cesarskiego Banku Iranu na konto Delegatury MPiOS. Kontrolą rozdysponowania pieniędzy i towarów zajmowały się w zasadzie tylko władze polskie nadzorujące delegaturę. Próby weryfikacji potrzeb finansowych polskich uchodźców przez poselstwo brytyjskie w Teheranie i Middle East Relief and Refugee Administration były skutecznie torpedowane przez polską delegaturę, której kierownictwo twierdziło, iż leży to wyłącznie w gestii administracji polskiej.

Chociaż Delegaturze MPiOS przypadła decydująca rola w organizowaniu życia polskiej ludności cywilnej na terenie Iranu, również inne ministerstwa rządu polskiego na uchodźstwie delegowały swych przedstawicieli do Teheranu. Uczyniły to Ministerstwo Wyznań Religijnych

---

<sup>15</sup> HI, MSZ, 187, A. Ross, *Report on Polish Refugees in Persia. April 1942 to December 1943* (dalej: Raport płk. A. Rossa), s. 36–37.

i Oświecenia Publicznego, Ministerstwo Spraw Wewnętrznych, a nawet Najwyższa Izba Kontroli. Niewątpliwie ułatwiło to rozwój poszczególnych dziedzin życia w osiedlach uchodźczych, zwłaszcza oświaty, powodowało jednak również spory kompetencyjne. Poszczególni delegaci, uznając tylko odpowiedzialność wobec swoich przełożonych w Londynie, rywalizowali z innymi ogniwami polskiej administracji, co powodowało niekiedy chaos. Problem ten próbowało uregulować Ministerstwo Spraw Zagranicznych, wydając 12 października 1943 r. zarządzenie o zależności i współpracy ministerstw i kierowników placówek zagranicznych. Powołując się na aprobatę ówczesnego premiera Stanisława Mikołajczyka, szef MSZ ustalał, że jedynym oficjalnym przedstawicielem rządu Rzeczypospolitej Polskiej na terenie zagranicznym jest ambasador, poseł, ewentualnie konsul i wszyscy delegaci resortów lub urzędów są automatycznie przydzielani do odpowiednich urzędów dyplomatycznych. Delegaci wchodziłi w skład personelu placówki zagranicznej i podlegali bezpośrednio jego kierownikowi w zakresie, który określała odrębna instrukcja, opracowana w porozumieniu zainteresowanych resortów z MSZ. Poza tym delegat pozostawał nadal pracownikiem swego ministerstwa i odpowiadał przed jego szefem. Dokument ten ustalał ponadto, iż delegaci są zobowiązani uzgadniać swoje posunięcia z kierownikami placówek dyplomatycznych. W przypadku wystąpienia różnicy zdań pomiędzy delegatami a dyplomatami sprawę rozstrzygać miało MSZ we współpracy z zainteresowanym resortem<sup>16</sup>.

Zarządzenie MSZ, mimo że teoretycznie rozwiązywało problem sporów kompetencyjnych, w rzeczywistości niewiele zmieniało. Wzajemny stosunek przedstawicielstw londyńskich ministerstw z placówkami dyplomatycznymi był raczej wynikiem aktualnego układu politycznego w Radzie Ministrów, a nie wspomnianego zarządzenia. Co więcej, delegaci MPiOS dysponując dużymi środkami finansowymi i dominującym wpływem na obsadzanie stanowisk administracyjnych w poszczególnych osiedlach, nie wykazywali skłonności do podporządkowania się Poselstwu RP w Teheranie. Konflikty kompetencyjne, osobiste animozje i intrygi towarzyszyły niezmiennie instytucjom powołanym do opie-

---

<sup>16</sup> HI, MSZ, 189, Pismo ministra spraw zagranicznych o zależności i współpracy poszczególnych ministerstw i kierowników placówek zagranicznych z 12 X 1943 r.; Z.J. Czarnecki, *Katklizm 1938–1942*, Londyn 1980, s. 197–198.

ki nad uchodźcami. Na szczęście nie wpłynęło to w większym stopniu na warunki życia samych uchodźców.

Pierwszy konwój z polską ludnością cywilną dotarł do Teheranu 30 marca. Odtąd transporty samochodowe z nad Morza Kaspijskiego wyruszały codziennie we wczesnych godzinach rannych. Ich liczebność była bardzo zróżnicowana. Niekiedy wiozły trzysta osób, innym razem nawet 1500 osób. Trudna podróż, prowadząca krętymi, górskimi drogami Elbrusu, dzieliła się zazwyczaj na dwa etapy. Pierwszy kończył się w miejscowości Kazwin, gdzie organizowano nocleg. Następnego dnia konwój docierał do Teheranu<sup>17</sup>.

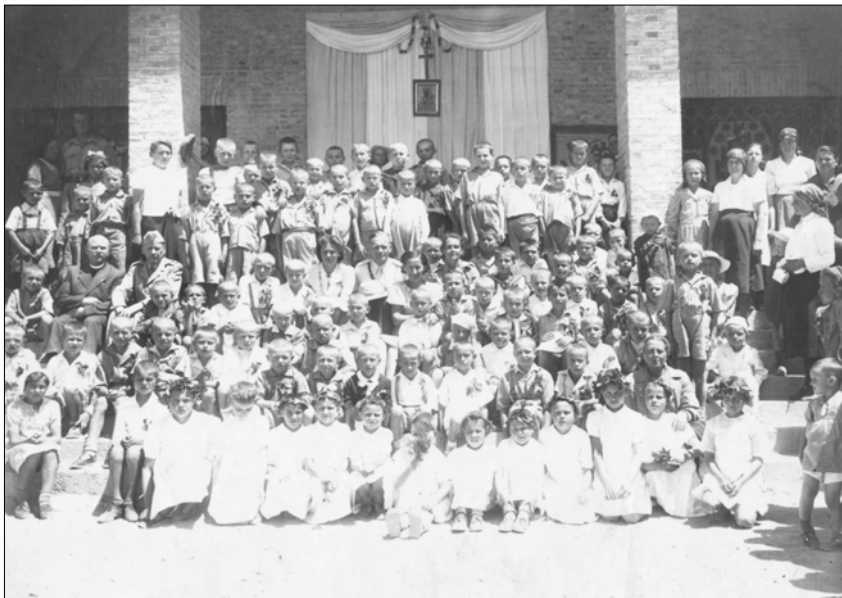
Do najpilniejszych przedsięwzięć w pierwszej fazie ewakuacji ludności cywilnej do Iranu należało zorganizowanie obozów przejściowych, w których mogłaby ona zamieszkać przez dłuższy czas. Obozy w Pahlevi nie nadawały się do tego celu, gdyż były zbyt prymitywne, pozbawione stałych budynków, a ponadto trudno było tam dowieźć zaopatrzenie. Nie bez znaczenia był fakt, iż miejscowe komendy wojsk rosyjskich niechętnie patrzyły na uchodźców. Za najlepsze rozwiązanie uznano więc utworzenie obozów przejściowych w Teheranie, gdzie spodziewano się zapewnić ludności cywilnej odpowiednie warunki życia. Gdy 23 marca nadeszła do Iranu wiadomość o ewakuacji wojska polskiego z Ahwazu, do Teheranu przybył brygadier G. Crampton ze swoim sztabem, który zajął się zorganizowaniem jego przyjęcia w stolicy Iranu. Brytyjczycy byli do tego już częściowo przygotowani, gdyż w ciągu dwóch pierwszych miesięcy 1942 r. podjęli w Teheranie wstępne prace celem przyjęcia polskiego personelu wojskowego. Okazało się jednak, iż wojsku towarzyszyć mają cywile, co wymagało podjęcia dodatkowych przygotowań. W tej sytuacji od miejscowych władz wydzierżawiono teren o obszarze około 66 akrów (3981 m<sup>2</sup>) należący do irańskich sił powietrznych, gdzie zamierzano ulokować polskich uchodźców<sup>18</sup>.

Ogółem utworzono w Teheranie i jego okolicach cztery obozy, oznaczone numerami 1, 2, 3 i 5. Najwcześniej powstał obóz nr 2, utworzony 8 kwietnia 1942 r., w końcu czerwca powstał obóz nr 3,

---

<sup>17</sup> AAN, Poselstwo RP w Teheranie, 42, Sprawozdanie z działalności Delegatury MPiOS w Teheranie od 16 VII do 15 IX 1942 r.

<sup>18</sup> HI, MSZ, 187, Raport płk. A. Rossa, s. 6.



1. Dzieci polskie w Teheranie, 1942 r. (Zbiory Wiktora Zdzisława Rychlińskiego).

a w początkach sierpnia nr 5. Obóz nr 1 utworzono najpóźniej, na przełomie 1942 i 1943 r., najwcześniej go też zlikwidowano, bo już w listopadzie 1943 r. Obozy nr 1 i 2 zlokalizowano w Doshan Tappeh, około 8 km na północny zachód od Teheranu, na terenach lotniska wojskowego. Znajdowały się tam zabudowania szkół lotniczych i fabryk zbrojeniowych, które oddano na potrzeby uchodźców. Obóz nr 3 posiadał najlepsze warunki klimatyczne dzięki temu, iż powstał w Yusufabadzie, około 600 stóp (183 m) powyżej Teheranu, co sprawiało, iż latem było tam nieco chłodniej niż w niżej położonym Doshan Tappeh. Obóz nr 5 nie był w zasadzie obozem, a raczej sierociniecem, zajmującym jeden budynek przy Shimran Road w Teheranie. Przebywała tam stosunkowo niewielka liczba dzieci, maksymalnie do 360. Ogólna pojemność obozów teherańskich jest trudna do ustalenia, gdyż nie dysponujemy żadnymi wiarygodnymi danymi o liczebności obozu nr 1. Położony w pobliżu obóz nr 2 mógł pomieścić nieco ponad 8 tys. osób, a obóz w Yusufabadzie niespełna 5 tys. Ponieważ wszystkie wymienione obozy teherańskie – z wyjątkiem nr 5 – mieści-



2. W obozie uchodźców w Teheranie (Zbiory Władysławy Styś).

ły się w dużej części pod namiotami, ich wielkość łatwo było dostosować do aktualnych potrzeb.

Warunki życia w obozach, zwłaszcza oznaczonych numerami 1 i 2, były ciężkie, gdyż nie były przygotowane na przyjęcie tak wielkiej liczby uchodźców, a prace nad ich urządzeniem kontynuowano jeszcze po przybyciu pierwszych transportów. Ksiądz Łucjan Z. Królikowski, uczestnik ewakuacji, tak scharakteryzował sytuację w Doshan Tappeh: „Na kwatery przeznaczono budynki niedokończonych fabryki broni i inne zabudowania przy lotnisku. Z braku dostatecznej ilości pomieszczeń powstało pod Teheranem całe miasteczko namiotów. W organizowanych naprędce obozach brak było najbardziej koniecznych rzeczy. Ludzie sypiali na gołej podłodze. Pierwsze materace, lampy i inne przedmioty pilnie potrzebne, jak również zabawki i słodycze dla dzieci przynosili Żydzi, Persowie, Anglicy i Amerykanie”<sup>19</sup>.

Inne relacje osób z transportów ewakuacyjnych, chociaż również zawierają opisy niedogodności życia w obozach, podkreślają i pozytyw-

---

<sup>19</sup> Ł.Z. Królikowski, *Skradzione dzieciństwo*, wyd. 2, Buffalo–New York [b.r.w.], s. 88.

ne strony pobytu w Teheranie. Opiekunka dzieci A. Jarmulska-Rymaszevska tak opisuje pierwsze wrażenia z pobytu w jednym z obozów: „Przywitał nas gwar. Nie tylko w piętrowym gmachu szkoły lotniczej, przydzielonej przez Szacha Rezę sierocińcowi, ale i w sąsiednich namiotach szumiało mrowie ludzkie. Moim dzieciom posłano na korytarzu materacyki, jeden przy drugim ale jak czysto, ciepło, syto. Ja już się nie zmieściłam, spałam obok, na balkonie”<sup>20</sup>. Przybyła do Teheranu kilka miesięcy później I. Beaupré-Stankiewiczowa wspomina, iż jej rodzinę rozmieszczono na podłodze w dużych halach nieukończony fabryki, ale „Nie było tam źle, zwłaszcza, że cudownym zbiegiem okoliczności tuż obok koczowały zaprzyjaźnione rodziny [...] Zresztą niedługo zmieniliśmy hale fabryczne na namiot”<sup>21</sup>. Lapidarną i niezwykle trafną charakterystykę warunków klimatycznych w obozach pod Teheranem znajdujemy w reportażu Melchiora Wańkowicza z jego krótkiego pobytu w Iranie: „Teheran leży na wysokości tysiąca dwustu siedemdziesięciu metrów. Jest więc wyżej od Zakopanego o czterysta metrów, ale ulokował się w tak zaduszonej kotlinie, że wszystko się w nim zdaje tuszyć jak w garnku”<sup>22</sup>.

Relacje uchodźców o warunkach pobytu w obozach teherańskich znajdują potwierdzenie w dokumentach Delegatury MPiOS. Wiktor Styburski w swym raporcie z kwietnia 1942 r. podkreślał, że o ile sprawa wyżywienia nie przedstawia już większego problemu, to znacznie gorzej jest z zapewnieniem odpowiednich pomieszczeń. Niepokojąco przedstawiała się sytuacja zdrowotna uchodźców, czemu nie można było szybko zaradzić na skutek prymitywnych warunków bytowych i braku urządzeń sanitarnych. Z czasem sytuacja w obozach teherańskich poprawiała się w związku z dostawami wyposażenia, jednak nie w takim stopniu, aby zadowolić uchodźców, którzy od kilku lat pozbawieni byli możliwości normalnego życia rodzinnego. Według danych z końca 1943 r. w obozie nr 2 ludzie mieszkali w zbiorowych pomieszczeniach, tak zwanych blokach, oraz w szałasach i namiotach. Liczba osób przypadających na blok wynosiła 35, a w pojedynczych namiotach osiem. Wyposa-

---

<sup>20</sup> A. Jarmulska-Rymaszevska, *Przez Karkin Batasz [w:] Isfahan miasto polskich dzieci*, pod red. I. Beaupré-Stankiewicz, D. Waszczuk-Kamienieckiej i J. Lewickiej-Howells, Londyn 1987, s. 54.

<sup>21</sup> I. Beaupré-Stankiewicz, *Przez pustynię i morze [w:] Isfahan...*, s. 57–58.

<sup>22</sup> M. Wańkowicz, *Od Stołpców po Kair*, Warszawa 1969, s. 383.



zenie w sprzęt było skromne i obejmowało stoły, prycze, łóżka, ławy, wiadra, wanienki, blaszane piecyki opalane ropą oraz lampy gazowe lub naftowe. Stosunkowo nieźle prezentowały się urządzenia sanitarne. Uchodźcy mogli korzystać z łaźni, pralni, umywalni, basenów, sanitariatów i natrysków. Pod względem wyżywienia sytuacja była dobra. Dienne racje dla osób zdrowych zawierały 400 g chleba, 175 g mięsa (głównie baraniego) 7,5 g cukru, 1 jajko, 0,250 l świeżego mleka, 159 g mąki, 30 g masła lub 60 g marmolady. Dzieci otrzymywały dodatkowo soki owocowe oraz słodycze<sup>23</sup>.

Obozy uchodźców polskich znajdowały się również poza Teheranem, w Ahwazie i Meszhedzie. Obóz w Ahwazie miał charakter przejściowy (tranzytowy) i służył głównie uchodźcom, których przygotowywano do przeniesienia do innych krajów. Położony w pobliżu Zatoki Perskiej, umożliwiał szybkie przeczucanie ludzi do portów w Khooramshahr i Basra. Założono go w lipcu 1942 r. na terenie koszar armii irańskiej. Najpoważniejszą wadą obozu był niesprzyjający klimat, gdyż letnie upały były tam trudne do wytrzymania dla Europejczyków, zwłaszcza osłabionych głodem i chorobami, a takimi byli w większości Polacy. Pojemność obozu w Ahwazie wynosiła maksymalnie około 3 tys. osób w zimie, w wyjątkowo trudnym okresie lata nie powinno w nim przebywać więcej niż 2 tys. osób. W rzeczywistości często przekraczano tę liczbę. Przykładowo, w maju 1943 r. przebywało tam równocześnie aż 4 tys. Polaków.

Tranzytowy charakter miał również obóz w Meszhedzie położony w północno-wschodniej części Iranu, w pobliżu granicy ze Związkiem Sowieckim. Jak pamiętamy, powstał on w marcu 1942 r. w związku z ewakuacją sierot polskich z Aszhabadu przez ekspedycję przybyłą z Indii. Ponieważ ewakuowane dzieci były wynędzniałe i istniała obawa zawleczenia do Bombaju chorób zakaźnych, zdecydowano o ich przejściowym umieszczeniu w przygranicznym Meszhedzie, już na terenie Iranu, dla nabrania sił i odbycia kwarantanny. Rząd irański zgodził się udostępnić nieodpłatnie część miejscowego sierocińca. Jak wiemy, w przeciągu 1942 r. przybywały tu kolejne grupy ewakuowanej ludności cywilnej ze Związku Sowieckiego. Ponieważ obóz

---

<sup>23</sup> AAN, MPiOS, 53, Załącznik nr 1 do sprawozdania Delegatury MPiOS w Teheranie za gruzdzień 1943 r.



w Meszhedzie mógł pomieścić jednorazowo około 380 osób, uchodźców sukcesywnie wysyłano w dalszą drogę, aby zwolnić miejsce dla nowych przybyszów.

Poza wymienionymi obozami, które mogły pomieścić od kilkuset do kilku tysięcy osób, w Iranie utworzono inne, mniejsze polskie placówki opiekuńcze, przeznaczone dla osób wymagających szczególnej troski. W Teheranie powstał tak zwany sierociniec saperów, gdzie znalazło się sześćdziesiąt dzieci „adoptowanych” przez żołnierzy polskich i przywiezionych w transportach wojskowych do Iranu. Tu roztoczyły nad nimi opiekę: Delegatura MPiOS, siostry zakonne i Akcja Katolicka. Także w Teheranie, w obozie nr 2 powstał dom starców, skupiający około pięćdziesięciu osób.

Odrębnego, szerszego potraktowania wymaga osiedle dzieci polskich w Isfahanie, dawnej stolicy Persji, położonej kilkaset kilometrów na południe od Teheranu. Początki tego osiedla sięgają okresu pierwszej masowej ewakuacji ludności polskiej ze Związku Sowieckiego. Jego likwidacja nastąpiła dopiero w 1945 r. Spośród wielu ośrodków polskich w Iranie osiedle w Isfahanie wyróżniało się dobrą, sprawnie działającą organizacją, jak również dużymi osiągnięciami na polu oświatowym i kulturalnym. U początków kolonii dziecięcej w Isfahanie leżały charytatywne inicjatywy Kościołów: anglikańskiego i rzymskokatolickiego. Już w grudniu 1941 r. podczas pobytu gen. Sikorskiego w Teheranie w drodze do Moskwy rozmawiał on z delegatem apostolskim na Iran o sytuacji Polaków w Rosji. Relacja z tego spotkania, przekazana do Rzymu, zainspirowała Watykan do udzielenia rządowi polskiemu finansowej pomocy z przeznaczeniem dla dzieci.

Niezależnie od tego polskie Ministerstwo Spraw Zagranicznych za pośrednictwem dyplomacji brytyjskiej rozpoczęło starania o ulokowanie grupy dzieci polskich w Isfahanie. Spotkały się one z poparciem Kościoła anglikańskiego i w marcu rozpoczęto przygotowania do przeniesienia z Teheranu pierwszej grupy dzieci. Pierwszy transport sierot, w liczbie 250, przybył kilkunastoma autokarami pod opieką nauczycielek i sióstr zakonnych 10 kwietnia 1942 r., a prowadził go J. Ujma, Polak zamieszkujący od kilku lat w Isfahanie.

Grupą najmłodszych, liczącą około pięćdziesięciorga dzieci, zaopiekował się pastor Robert Iliff z lokalnej misji anglikańskiej, działający zresztą także z ramienia MERRA. Ponieważ dom przygotowywany na

siedzibę dzieci nie był jeszcze gotowy, wynajęto inny budynek, w którym dzieci znalazły tymczasowe schronienie. Po tygodniu przeniesiono je do właściwej siedziby, w pałacyku otoczonym ogrodem, wynajętym przez perskiego księcia Soremidoule<sup>24</sup>.

Tymczasem uległa konkretyzacji oferta watykańskiej pomocy dla polskich dzieci. W końcu marca 1942 r. polskie MSZ zostało poinformowane przez delegata apostolskiego w Londynie, monsigniore Williama Godfrey'a, o przeznaczeniu przez Ojca Świętego 12 tys. dolarów na koszt umieszczenia dzieci polskich w katolickich instytucjach na terenie Iranu przez pierwsze sześć miesięcy. Przedstawiciel Rzeczypospolitej Polskiej przy Watykanie, ambasador Kazimierz Papée, otrzymał natychmiast instrukcję, aby wyjaśnił na miejscu sprawę dalszych subwencji Stolicy Apostolskiej i poinformował papieża o motywach podjęcia decyzji oddania części dzieci pod opiekę Kościoła anglikańskiego.

W sprawę realizacji inicjatywy papieskiej zaangażowano również ambasadora Stanisława Kota w Kujbyszewie, który miał sporządzić listę następnego transportu dzieci, a także ówczesnego posła RP w Teheranie Jana Karszo-Siedlewskiego, który nawiązał kontakt z delegatem apostolskim i rządem irańskim. 16 kwietnia dotarły do Isfahanu informacje o zasadach finansowania pobytu polskich dzieci. Minister wyznań religijnych i oświecenia publicznego, gen. Józef Haller, zawiadomił telegraficznie, że „Dzieci w instytucjach katolickich mają być na utrzymaniu Watykanu, który przekazał już na ten cel fundusze na najbliższe pół roku. W schronisku biskupa angielskiego w Isfahanie dzieci mają być na utrzymaniu Rządu Polskiego. Ministerstwo Opieki Społecznej wyraziło gotowość przyznania potrzebnych na ten cel sum”<sup>25</sup>.

Kolejnymi placówkami polskimi w dawnej stolicy Persji, po wspomnianym Zakładzie nr 1 będącym pod opieką misji anglikańskiej, był Zakład nr 2 mieszczący się w konwencie francuskich siostr szarytek, gdzie zamieszkało sto dziewczynek oraz dom szwajcarskich salezjanów, nazwany Zakładem nr 3, gdzie schronienie znalazło stu chłopców. Te

---

<sup>24</sup> D. Waszczuk-Kamieniecka, S. Kowalska-Jasik, *Geneza i dzieje polskiego Isfahanu* [w:] *Isfahan...*, s. 114.

<sup>25</sup> HI, Ambasada RP w ZSRS, 25, Pismo tymczasowego kierownika MSZ do ambasadora RP w Kujbyszewie z 24 III 1942 r.

trzy placówki stały się zalążkiem „polskiego Isfahanu”, który z czasem rozrósł się do 21 zakładów<sup>26</sup>.

Liczba Polaków w Isfahanie szybko rosła. W początkach maja 1942 r., po przybyciu kolejnego transportu 170 dzieci, było tu już 420 osób, z czego blisko połowa na utrzymaniu Watykanu. Na przełomie lat 1942/1943 w Isfahanie zamieszkiwało ponad 2 tys. Polaków, a w lutym 1943 r. blisko 2600. Był to maksymalny poziom zaludnienia polskich zakładów opiekuńczych, którego nie przekroczone już do końca wojny. W okresie do połowy 1944 r. w poszczególnych zakładach opiekuńczych przebywało średnio nieco ponad 2 tys. osób. Co pewien czas następowały wyjazdy do osiedli polskich w Afryce i Indiach, które zmieniały ogólną liczebność „polskiego Isfahanu”, ale dopiero wyjazdy do Nowej Zelandii, a potem do Libanu doprowadziły do likwidacji kolonii polskich w tym mieście.

Szybki wzrost liczby Polaków w dawnej stolicy Persji wymagał poczynienia starań o dodatkowe lokale. Słusznie zrezygnowano z budowy prowizorycznych obozowisk, na rzecz wynajęcia stałych, i w miarę możliwości nowoczesnych budynków, wyposażonych w bieżącą wodę, elektryczność i zaplecze kuchenne. Pięć polskich ośrodków ulokowano w budynkach przy Czahar Bagh, głównej arterii Isfahanu, dziewięć rozrzuconych było po całym obszarze miasta, a siedem ulokowano za rzeką Zajندهh, w ormiańskiej dzielnicy Dżul. Większość zakładów otoczona była wysokimi ogrodzeniami, izolującymi je od świata zewnętrznego. Niektóre schroniska polskich dzieci mieściły się w pięknych pałacykach, inne w budynkach koszarowych lub pofabrycznych. Pojemność poszczególnych budynków była bardzo zróżnicowana. Największe zamieszkiwało kilkaset dzieci, mniejsze zaledwie kilkadziesiąt. Z biegiem czasu zmieniał się charakter poszczególnych ośrodków. Te, które były początkowo przedszkolami, w miarę dorastania dzieci przekształcały się w szkoły podstawowe; z kolei ośrodki będące szkołami powszechnymi, zamieniały się w internaty gimnazjalne.

Duża liczba polskich placówek opiekuńczych w Isfahanie, ich rozproszenie po całym mieście rodziły sporo problemów i utrudniało sprawne administrowanie. Początkowo nieliczne jeszcze ośrodki pol-

---

<sup>26</sup> D. Waszczuk-Kamieniecka, S. Kowalska-Jasik, *op. cit.*, s. 115.

skie w tym mieście określano jedną nazwą „Obóz Cywilny nr 4 Isfahan” i podporządkowano bezpośrednio Delegaturze MPiOS w Teheranie, lecz z chwilą, gdy ich liczba wydatnie wzrosła, powstała konieczność zreorganizowania systemu zarządzania. Ponieważ delegatura teherańska nie była w stanie podjąć wszystkim obowiązkom związanym z zarządzaniem placówkami w dawnej stolicy Persji, powołano Ekspozyturę Delegatury MPiOS w Isfahanie, na czele której stanął Tadeusz Dymowski. Po jego odejściu do wojska kierownictwo ekspozytury objął Eugeniusz Mancewicz.

Poza koniecznością zapewnienia uchodźcom dachu nad głową, na władzach polskich ciążył obowiązek ich wyżywienia. Brytyjczycy zajmowali się zaprowiantowaniem Polaków tylko w okresie ewakuacji do Pahlevi, podczas przejazdu uchodźców przez Iran oraz w obozie w Ahwazie, gdzie oczekiwali na wyjazd. Zaopatrzenie ludności w obozach cywilnych spoczywało na administracji podległej Delegaturze MPiOS, która – jak już wspomniano – dysponowała odpowiednimi środkami finansowymi, przekazywanymi przez władze angielskie. Ponadto sięgano do zasobów zgromadzonych w magazynach PCK i Amerykańskiego Czerwonego Krzyża przekazanych w ramach *leand-leave'u*.

Rozwiązanie zagadnień finansowych nie oznaczało jednak pokonania wszystkich trudności związanych z aprowizacją uchodźców. Należało jeszcze zakupić żywność i zapewnić jej regularne dostawy. Nie było to zadanie łatwe, gdyż Iran, zasadniczo samowystarczalny żywnościowo, w okresie wojny cierpiał na jej niedobór. Przyczyniała się do tego sowiecka okupacja północnej, bardziej urodzajnej części kraju i związany z tym zakaz wywozu zboża na południe. W efekcie pojawiły się trudności aprowizacyjne i wyżka cen, pogłębiona dodatkowo przez spekulację.

Sytuację ratowały wielkie magazyny czerwonokrzyżskie, w których znajdowało się dużo prowiantu przeznaczonego na wysyłkę do Związku Sowieckiego. W czasie przejściowych trudności można było pożywić tam brakującą żywność. Z czasem okazało się jednak, że i te zapasy wyczerpały się, i z konieczności zwrócono się o pomoc do rządu irańskiego. Rząd szacha, przychylając się do próśb polskich, dostarczył w formie pożyczki pewne ilości mąki, cukru i herbaty. Nie udało się jednak uniknąć okresowego pogarszania wyżywienia w obozach uchodźczych. Miało to miejsce na przełomie lat 1942/1943.

Prawdopodobnie do kłopotów aprowizacyjnych w niemałym stopniu przyczyniły się nadużycia popełnione przez kilku oficerów, oddelegowanych do pracy w Delegaturze MPiOS. Komisja śledcza powołana przez dowódcę Armii Polskiej na Środkowym Wschodzie aresztowała pod zarzutem nadużyć kierownika zakupów w delegaturze por. K., a wkrótce także głównego komendanta obozów cywilnych mjr. K. Ogółem dochodzenie objęło siedmiu oficerów pracujących w Delegaturze MPiOS. Sprawa nadużyć gospodarczych, i to na wielką skalę, spowodowała poważne zaniepokojenie w Poselstwie RP w Teheranie i dowództwie armii. Zdawano sobie sprawę, iż może to wywołać niekorzystne dla Polaków komentarze wśród Brytyjczyków i Irańczyków i w przyszłości utrudni starania o pomoc dla uchodźców. Poseł Karol Bader postulował więc, aby podejrzanych oficerów przewieźć do obozów wojskowych w Iraku i w ten sposób uniknąć niepotrzebnego rozgłosu. Depeszę w tej sprawie wysłał do Londynu gen. Anders, zawiadamiając rząd, iż dochodzenie prowadzone jest w dyskretny sposób, chociaż jednocześnie podkreślał, że o nadużyciach mówiono w obozach jeszcze przed wszczęciem dochodzeń<sup>27</sup>.

Przykra ta sprawa nie może jednak przekreślić ogromnej pracy, jaką wykonano, aby zapewnić polskim uchodźcom przyzwoite warunki egzystencji. Większość osób, które pozostawiły wspomnienia z okresu pobytu w Iranie, jest zdania, że były dobrze karmione i po okresie niedostatku czy wręcz głodu w Związku Sowieckim szybko nabrały sił. Dla przykładu sięgnijmy do relacji Stanisławy Grzesiukiewicz-Hampel, która przebywała w Zakładzie nr 5 w Isfahanie. Píše ona: „Karmiono nas często, i drugie śniadanie, później obiad, później podwieczorek i kolacja. Właściwie żyło się po to, aby jeść, a nie jadło po to, żeby żyć. Zmuszali nas do jedzenia, a przecież niektórzy odzwyczaili się już od niego”<sup>28</sup>.

Indywidualne odczucia poszczególnych osób znajdują potwierdzenie w zachowanych zestawieniach dziennych racji żywnościowych przydzielanych uchodźcom. Wydawano sześć rodzajów racji, przydziała-

---

<sup>27</sup> HI, MSZ, 585, Pismo szefa Sądownictwa Wojskowego plk. aud. S. Szurleja do ministra spraw zagranicznych z 7 XII 1942 r.; *ibidem*, Nie podpisany list do szefa Sztabu Naczelnego Wodza gen. T. Klimeckiego z 23 XI 1942 r.

<sup>28</sup> S. Grzesiukiewicz-Hampel, *Piątka* [w:] *Isfahan...*, s. 142.

nych w zależności od wieku i stanu zdrowia. Podstawowa porcja żywnościowa, którą otrzymywały osoby dorosłe, była obfita i urozmaicona. Zawierała obok chleba, ziemniaków także mięso, nabiał oraz świeże owoce i warzywa. Odpowiednią kalorycznością i dużymi wartościami odżywczymi charakteryzowały się racje przydzielone dzieciom. W porównaniu z osobami dorosłymi otrzymywały one mniej chleba i ziemniaków, ale za to więcej mleka, owoców i kakao, a dodatkowo czekoladę, herbatniki i soki owocowe. Należy też uwzględnić również potrzeby chorych, kobiet ciężarnych i karmiących.

Nie ulega wątpliwości, że w trudnych wojennych warunkach dzięki wielkiemu zaangażowaniu władz polskich, a także szczodrości Brytyjczyków ewakuowana ze Związku Sowieckiego ludność cywilna mogła zapomnieć o głodzie, który był zmorą przez długie miesiące pobytu w imperium Stalina.

Ogromne były potrzeby odzieżowe uchodźców polskich w Iranie. Przybywali oni do Pahlevi w łachmanach, które należało czym prędzej spalić, aby uniknąć rozprzestrzeniania się wszy i chorób zakaźnych. Kąpiel w łaźni, pozbycie się starych, brudnych, zniszczonych i zawszonych ubrań często są wymieniane w relacjach uchodźców jako moment oddzielający ich ostatecznie od tragicznych przeżyć na „niehumanitarnej ziemi” Związku Sowieckiego<sup>29</sup>. Co prawda, ubrania, które otrzymywali, nie bardzo pasowały do figur przybyszów, a krój sukienek, pochodzących z darów amerykańskich czy z zakupów na miejscu w Iranie, nie bardzo odpowiadał Polkom, lecz był to drobiazg, który nie mógł zatrzeć ogólnego poczucia szczęścia, że można wreszcie czysto się ubrać. Zresztą wkrótce zaradność i wrodzony Polkom zmysł elegancji, połączony z umiejętnością improwizacji, pozwoliły poprawić estetykę ubiorów, o czym świadczą zachowane fotografie z tego okresu.

Potrzeby odzieżowe uchodźców zaspokajano nie tylko wykorzystując dostawy gotowych, w większości używanych ubrań z dostaw amerykańskich, ale także zamawiając materiały bawełniane w Indiach. Szyto z nich nowe ubrania w pracowniach krawieckich zorganizowanych na terenie obozów.

---

<sup>29</sup> J. Chorzempa, *Pamiętnik*, s. 96–97 [kopia rękopisu w posiadaniu autora]; I. Beaupré-Stankiewicz, *Przez pustynię...*, s. 57; A. Jarmulska-Rymaszewska, *Przez Karkin Batasz...*, s. 53.

Poza żywnością i odzieżą, stanowiących podstawę zaopatrzenia uchodźców, dokonywano na dużą skalę zakupów podstawowego wyposażenia gospodarstw domowych, między innymi garnków, sztućców, kuchenek, a nawet mebli, materiałów piśmiennych i maszyn do szycia. Duży zakres tych zakupów spowodował protesty władz irańskich, gdyż przyczyniały się do zwyżki cen.

Przybywający do Iranu polscy cywile po latach głodu, ciężkiej fizycznej pracy i represji w Związku Sowieckim często ledwie trzymali się na nogach, a prawie wszyscy dotknięci byli chorobami. Fatalny stan zdrowia lądujących w Pahlevi był przedmiotem szczególnej troski władz polskich i brytyjskich. Organizację pomocy medycznej podczas ewakuacji omówiono w poprzednim rozdziale. W tym miejscu dodać można, że dokonano wielkiego wysiłku, aby opanować rozprzestrzenianie się chorób zakaźnych, czemu służyły kąpiele, dezynfekcja odzieży lub jej palenie. Zdecydowana poprawa wyżywienia sprzyjała szybkiej poprawie ogólnej kondycji fizycznej przybyszów. Do poprawy stanu zdrowia przyczyniała się również psychiczna mobilizacja osób opuszczających Związek Sowiecki, wynikająca ze świadomości, iż najgorsze mają już za sobą, a przed nimi życie pozbawione trwogi i niedostatku.

Niestety wszystko to nie mogło radykalnie poprawić stanu zdrowia uchodźców. Bezstronny obserwator, jakim był cytowany już w niniejszej pracy płk Aleksander Ross, mogący naocznie przekonać się o stanie zdrowia przybywających Polaków i rozporządzający odpowiednią dokumentacją służb medycznych, stwierdził: „[...] the physical and mental state of the refugees on arrival in Teheran was generally very bad. The most prevalent diseases were dysentery, diorrhoea, deficiency diseases due to prolonged malnutrition, many malarial cases imported from Russia and typhoid; 40% of all the refugees were malaria cases. A visit to any of the hospitals at the beginning of the first or second phases of the evacuation was sufficient to create on the mind an indelible impression of unmerited hardship and physical suffering”<sup>30</sup>. Nie mniej wymowne są relacje samych uchodźców, które opisują w oszczędnych słowach swój stan zdrowotny po wyjeździe z Rosji. Kilkunastoletnia Julia Chorzempa zanotowała w swym pamiętniku po przyjeździe do Iranu: „Moje zdrowie zamiast poprawić się dokuczalo mi coraz więcej. Nogi

---

<sup>30</sup> HI, MSZ, 187, Raport płk. A. Rossa, s. 41.



popuchły mi tak, że nie mogłam ubrać żadnych butów [...] wieczorami długo nie mogłam zasnąć, gdyż bóle w rękach i nogach męczyły mnie do północy”<sup>31</sup>. Inny świadek tamtych wydarzeń, charakteryzując stan zdrowia uchodźców, napisał: „[...] wielu z nas miało na całym ciele wrzody z awitaminozy, z tego powodu chwiejące się zęby, krwawiące dziąsła, wtórne infekcje podrapanych ukąszeń przez wszy i pluskwy, świerzb, różne wysypki na ogolonych głowach, kilka wypadków gorączki reumatycznej, schorzeń systemu trawiennego, koklusz i szkarlatynę”<sup>32</sup>.

Mimo pomocy medycznej, którą uchodźcy otrzymali zaraz po przyjeździe do Iranu, nie udało się zapobiec rozszerzeniu epidemii chorób zakaźnych. Nie zawsze można też było uratować osoby wyniszczone długotrwałym głodem. Umieralność mimo wszelkich wysiłków nadal była bardzo duża. Według danych polskiej komendy obozu przejściowego w Pahlevi zmarły 564 osoby, z czego większość cywilów. Alarmistyczne w swej wymowie meldunki słała do rządu polskiego w Londynie Delegatura MPIOS. Informowano w połowie kwietnia, a więc po zakończeniu ewakuacji pierwszej grupy uchodźców, że chorych jest osiemset osób, z czego połowa zakaźnie. Liczono się z dalszym rozwojem epidemii duru wysypkowego, aż do 20 proc. ogólnego stanu obozów w Teheranie. Jedyne ratunek widziano w przygotowaniu szpitali mogących pomieścić wszystkich chorych<sup>33</sup>.

Dzięki wysiłkom władz polskich i wydatnej pomocy Brytyjczyków oraz rządu irańskiego przy obozach w głębi Iranu szybko zorganizowano szpitale. Personel medyczny stanowili głównie wojskowi lekarze polscy ewakuowani ze Związku Sowieckiego oraz pielęgniarki wykształcone jeszcze w okresie przedwojennym lub sanitariuszki przeszkolone w ostatnich miesiącach. Poważnym problemem był brak lekarzy, co wynikało z ich niewielkiej liczby, z wcielenia ich części do wojska, a również z wyjazdów personelu medycznego z transportami uchodźców do innych krajów. Latem i jesienią 1943 r. na skutek wyjazdów personelu służby zdrowia sytuacja stała się krytyczna i dopiero skierowanie do Iranu lekarzy wojskowych wydatnie ją poprawiło. Nieco lepiej wyglądała

---

<sup>31</sup> J. Chorzempa, *op. cit.*, s. 97.

<sup>32</sup> A. Jarmulska-Rymaszewska, *Służba zdrowia [w:] Isfahan...*, s. 226.

<sup>33</sup> HI, PSZ, 2, Sprawozdanie W. Styburskiego z przebiegu ewakuacji ludności cywilnej w marcu–kwietniu 1942 r.; *ibidem*, Pplk inż. S. Lechner, *Sprawozdanie z działalności Obozu Ewakuacyjnego nr 1 w II fali ewakuacji w Pahlevi (Iran)*, Teheran 12 XI 1942 r., s. 12.



sprawa pomocniczego personelu medycznego. W Iranie PCK zorganizował dziewięć kursów pielęgniarskich, które ukończyło 459 siostr. I one jednak podlegały wcieleniu do wojska i dlatego z ogólnej liczby 753 pielęgniarek aż 449 znalazło się w szeregach armii i opuściło Iran. Liczba zatrudnionych w szpitalach pielęgniarek malała również na skutek wyjazdów do Afryki i Indii<sup>34</sup>. Pewne trudności w codziennej pracy powodowało również podwójne podporządkowanie lekarzy i pielęgniarek wojskowych, którzy podlegali swym dowódcom oraz jako personel szpitali Delegaturze MPiOS w Teheranie. Dodać trzeba, iż Polakom udzielał pomocy również angielski i irański personel medyczny.

W Iranie powstało kilka szpitali, gdzie leczono Polaków. Największy szpital dla polskiej ludności cywilnej utworzono na zachodnich obrzeżach Teheranu w budynkach oddanych przez szacha 1 kwietnia 1942 r. na potrzeby Polskiego Czerwonego Krzyża. Zasadniczo przygotowany był na przyjęcie około ośmiuset pacjentów, ale w okresie natężenia chorób epidemicznych znajdowało się tam nawet tysiąc chorych. Od początku 1943 r. szpital przejęła od PCK Delegatura MPiOS. W rok później, gdy liczba Polaków w Iranie znacznie się zmniejszyła, a stan zdrowia mieszkańców obozów uchodźczych uległ znacznej poprawie, szpital został zmniejszony do czterystu łóżek, co całkowicie pokrywało potrzeby. Polscy pacjenci korzystali również w pierwszym okresie po ewakuacji ze Związku Sowieckiego z angielskiego szpitala wojskowego położonego na zachód od Teheranu. Z czasem polskich pacjentów kierowano do szpitala PCK, ale jeszcze długo Anglicy rozraczali opiekę nad Polakami chorymi na gruźlicę, dla których przeznaczono oddzielne skrzydło szpitala. Poza wymienionymi szpitalami utworzono także ambulatoria i izby chorych, gdzie leczono przypadki mniej groźne. Na przełomie lat 1943/1944 istniało jeszcze w obozach teherańskich pięć izb chorych liczących łącznie dwieście łóżek. Powoli je wówczas likwidowano w związku z poprawą sytuacji zdrowotnej i wyjazdami do osiedli w innych częściach świata.

Szpitaly utworzono również poza stolicą Iranu, w tym w Ahwazie, gdzie przybywały transporty przeznaczone do Afryki i Indii. Uchodźcy przybywali tam bezpośrednio z Pahlevi lub po krótkim pobycie w Teheranie. Ich stan zdrowia pozostawiał nadal wiele do życzenia, gdyż trudne

---

<sup>34</sup> HI, MSZ, 187, Raport plk. A. Rossa, s. 39.

warunki klimatyczne panujące nad Zatoką Perską sprzyjały rozwojowi chorób, zaostrzały także stare dolegliwości. Szpital w Ahwazie mógł jednorazowo przyjąć dwustu pacjentów.

W Isfahanie, dokąd kierowano przede wszystkim małoletnich, początki opieki lekarskiej wiążą się z osobą dr Iliff, żoną pastora anglikańskiego, która z wielkim poświęceniem zajęła się także zaopatrzeniem w leki. Mając spore doświadczenie w działalności charytatywnej, założyła fundusz gromadzący środki na zakup medykamentów. Udało się jej zapewnić opiekę lekarską tym dzieciom, które wymagały stałej opieki medycznej. W cięższych przypadkach polskich pacjentów kierowano do szpitala misyjnego, gdzie na potrzeby uchodźców oddano oddział na 25 łóżek. W nagłych przypadkach korzystano również z usług szpitala ormiańskiego w Dżulfie. Z czasem do Isfahanu przybyła grupa polskich pielęgniarek, co rozwiązało problem podstawowej opieki medycznej. Podobnie rozwiązano zagadnienia opieki lekarskiej w Meszhedzie, gdzie Polaków nigdy nie było zbyt wielu. Mogli oni korzystać z izby chorych w polskim obozie, a w bardziej skomplikowanych przypadkach ze znajdującego się na miejscu szpitala amerykańskiego.

Prawidłowe funkcjonowanie służby zdrowia wymagało stałych dostaw leków i sprzętu medycznego. Zajmował się tym głównie Polski Czerwony Krzyż i Amerykański Czerwony Krzyż. Korzystano również z dostaw w ramach *lend-lease'u*. Jeśli chodzi o szczepionki i surowice, to dużą pomocą służył teherański Instytut Pasteura, a angielski szpital wojskowy śpieszył pomocą w zakresie sprzętu radiologicznego<sup>35</sup>.

Przebieg walki z chorobami nękającymi ludność polską w Iranie możemy częściowo prześledzić dzięki zachowanym statystykom szpitalnym. Niestety dotyczą one tylko 1943 r., brak natomiast informacji o okresie wcześniejszym, kiedy stan zdrowia uchodźców był najgorszy. Według danych pochodzących ze szpitala cywilnego pod Teheranem w ciągu 1943 r. liczba chorych zmniejszyła się z niespełna tysiąca w styczniu do 322 w grudniu. Wyraźnie spadła liczba zachorowań na dur wysypkowy, czerwonkę, płonicę i dyfteryt. Poprawiła się także sytuacja na oddziale malarycznym, gdzie liczba chorych spadła z ponad stu, w początkach roku do

---

<sup>35</sup> *Ibidem*, s. 39–41; *ibidem*, 194, Sprawozdanie statystyczne wydziału konsularnego Poselstwa RP w Teheranie na dzień 2 I 1944 r.; A. Jarmulska-Rymaszevska, *Służba zdrowia...*, s. 225–227.

40–50 w końcu 1943 r. Mniej pomyślnie kształtowała się sytuacja w dziedzinie zachorowań na gruźlicę, ich poziom był wysoki, na przestrzeni całego roku. Analiza statystyk szpitala w Ahwazie nie pozwalała na jednoznaczne wnioski. Liczba zachorowań w przeciągu całego roku była wysoka. Wśród pacjentów przeważali zdecydowanie malarycy, zwłaszcza w okresie od maja do czerwca. Podobne wnioski można wyciągnąć z wykazów zachorowań w szpitalach isfahańskich i maszhedzkim, gdzie leczono polskie dzieci. Najwięcej było przypadków malarii, która w Isfahanie była aż do końca 1943 r. najczęstszą przyczyną skierowań do szpitala.

Wielki wysiłek podjęty w celu zapewnienia uchodźcom należytej opieki zdrowotnej nie mógł zapobiec wysokiej umieralności. Dla wielu chorych wszelka pomoc była już spóźniona. Na irańskiej ziemi, w pobliżu obozów powstały wielkie cmentarze. Zakończyło na nich tułaczy szlak wielu uchodźców. Ogółem w Persji zmarło do końca 1943 r. 2119 osób, co stanowiło około 5,7 proc. ogółu uchodźców cywilnych przybyłych z Związku Sowieckiego. Był to odsetek ogromny, jeśli zważymy, że w normalnych, pokojowych warunkach nie przekraczał na ogół poziomowi 1,5 proc. rocznie, ale mimo wszystko mniejszy niż początkowo przewidywano. Było to niewątpliwie zasługą władz polskich, brytyjskich sojuszników oraz Irańczyków, którzy użyczyli Polakom gościny. Nie ulega natomiast wątpliwości, iż Polacy, którzy zmarli w Iranie, byli w zasadzie ofiarami Związku Sowieckiego, gdyż w ogromnej większości stracili zdrowie podczas pobytu w tym kraju.

Wśród kilkudziesięciu tysięcy osób, które opuściły Związek Sowiecki z wojskiem, bardzo dużo było młodzieży i dzieci. Ich edukacja została brutalnie przerwana przez deportacje w głąb tego kraju. Na zesłaniu niektóre z nich zmuszone były uczęszczać do szkół rosyjskich, ale ich poziom był niski a wyposażenie prymitywne. Poza tym w programach nauczania przeważała komunistyczna indoktrynacja, brakowało natomiast takich podstawowych przedmiotów jak historia Polski i język polski. Po ewakuacji do Iranu jednym z najpilniejszych zadań było utworzenie systemu edukacyjnego zdolnego objąć nauczaniem i opieką całą młodzież.

Pierwsze prace organizacyjne podjęto wcześniej, już w maju 1942 r. Z inicjatywy Zygmunta Krzysztoporskiego, pracownika Delegatury MPIOS w Teheranie, powołano Komisję Szkolną, do której zadań należało tworzenie szkół, a następnie nadzór nad nimi. Szefem komisji został Piotr Piałucha, a w jej skład weszli przedstawiciele nauczycieli,

władz administracyjnych i duchowieństwa. Szybko uporano się z przygotowaniem organizacyjnymi, ustalono programy, wymiar godzin pracy uczniów i nauczycieli oraz potrzeby w zakresie lokali, podręczników i innego wyposażenia szkolnego. Delegatura MPiOŚ wydzieliła ze swego budżetu odpowiednie środki finansowe z przeznaczeniem na cele oświatowe. Znaczny dorobek komisji przejęła Delegatura Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, która powstała w Teheranie 1 lipca 1943 r. i odtąd kierowała całością szkolnictwa na terenie Iranu.

Nie brakowało trudności w pierwszym okresie jego funkcjonowania. Przybywające dzieci były często w złej kondycji fizycznej i psychicznej, trudno więc było od nich wymagać wielkiego wysiłku umysłowego. Poza tym w obozach zamieszkały dzieci w różnym wieku, po dłuższych lub krótszych przerwach w nauce, co powodowało trudności w organizowaniu klas o w miarę wyrównanym poziomie. W związku z tym powstała pilna potrzeba prowadzenia zajęć wyrównawczych.

Kadra nauczycielska powstających szkół rekrutowała się w większości spośród uchodźców. W ich gronie było wielu wybitnych pedagogów, dysponujących odpowiednim przygotowaniem fachowym i praktyką nabytą w polskich szkołach. Ponieważ nauczyciele trafili z reguły do wojska, główny wysiłek budowania systemu edukacyjnego w Iranie spadł na barki nauczycielek.

Trudny do rozwiązania był problem braku podręczników, których początkowo praktycznie w ogóle nie było. Co prawda docierały nieliczne przesyłki z Londynu, ale dopiero podjęcie druku książek polskich w Palestynie, a potem na miejscu w Iranie rozwiązało trudności. Jednak jeszcze wiosną 1944 r. wizytujący szkoły w Isfahanie poseł Karol Bader stwierdził, że co prawda nie spotkał się ze skargami na brak podręczników, ale dostrzegał, że mimo stopniowej poprawy ich ilość jest nadal niewystarczająca<sup>36</sup>. Niewątpliwie niedostatek książek bardziej był odczuwalny w szkołach średnich, gdzie wymagana była lektura dzieł polskiej literatury pięknej, a także naukowej. Stanisław Rzerzycha, delegat MWRiOP, podkreślał, że tylko „bardzo sumienna praca wytrawnych i doświadczonych nauczycieli i ich zapobiegliwość

---

<sup>36</sup> HI, MSZ, 194, Sprawozdanie posła RP w Teheranie K. Badera z wizytacji skupisk polskich w Isfahanie z 21 IV 1944 r.; E. Wenserska-Krajewska, *Szkolnictwo* [w:] *Isfahan...*, s. 181–184.

w zdobywaniu potrzebnych ksiązek naukowych przewyżają te trudności i przyczyniają się do osiągnięcia [postępów] wymaganych przez program licealny<sup>37</sup>.

Polski system edukacyjny stworzony w Iranie składał się z przedszkoli, szkół powszechnych, gimnazjów i liceów ogólnokształcących, szkół zawodowych oraz wszelkiego rodzaju kursów dokształcających. Jego istotnym uzupełnieniem były zajęcia poza programem szkolnym. Liczba placówek oświatowych była płynna, uzależniona od liczby dzieci, która zmieniała się w miarę wyjazdów do innych krajów. Zachowane źródła nie pozwalają na dokładne scharakteryzowanie szkolnictwa polskiego przez cały okres pobytu Polaków w państwie szacha. Dysponujemy jednak materiałem, który umożliwi odtworzenie jego stanu w połowie 1943 r. i na przełomie lat 1943/1944, kiedy to nastąpiła pewna stabilizacja struktury organizacyjnej oświaty. Można zatem uznać, że informacje te będą w dużej mierze reprezentatywne dla całego omawianego okresu. Według oficjalnych danych władz polskich w sierpniu 1943 r. było ogółem 24 szkół, z czego w Teheranie dziewięć szkół powszechnych i trzy gimnazja; w Isfahanie osiem szkół powszechnych i jedno gimnazjum. W Ahwazie w tutejszym obozie tranzytowym funkcjonowało jedno gimnazjum i szkoła powszechna, a w najmniejszym obozie meszhedzkim tylko jedna szkoła powszechna.

Na przełomie lat 1943/1944 opiekę nad małymi dziećmi powierzono sześciu przedszkolom liczącym łącznie 246 dzieci. W większości były to placówki opiekujące się sierotami, które na stałe tam zamieszkiwały. Liczba przedszkoli systematycznie malała na skutek wyjazdów dzieci oraz ich dorastania i przechodzenia pod opiekę szkół. Szkół na poziomie podstawowym było dziesięć, z czego pięć trzeciego stopnia, jedna drugiego stopnia i trzy trzeciego stopnia. To zróżnicowanie, niespotykane na ogół w normalnych warunkach, było narzucone przez specyfikę społeczności uchodźców. Tam, gdzie nie było odpowiedniej liczby dzieci w starszym wieku, organizowano tylko szkoły składające się z klas początkowych, po ukończeniu których dzieci przechodziły do szkół posiadających następne klasy. Ogółem w szkołach podstawowych wszystkich stopni uczyło się wówczas 2434 uczniów. Nie była to liczba maksymalna, gdyż wiadomo, że kilka miesięcy wcześniej było blisko 3 tys. uczniów, z których

---

<sup>37</sup> HI, MSZ, 194, Sprawozdanie S. Rzerzychy, delegata MWRiOP w Teheranie z 15 II 1944 r.

część wyjechała wkrótce do Afryki i Palestyny (szkoły junackie) lub przeszły do szkół średnich. Kadra pedagogiczna szkolnictwa podstawowego składała się z 172 nauczycieli i pięciu księży. Liczba katechetów była zbyt mała, aby zapewnić obsadę zajęć z religii we wszystkich klasach, dlatego też powierzono je także nauczycielom świeckim.

Wyniki nauczania mierzone liczbą udzielonych promocji do klas następnych były dobre, co nie oznacza, że nie napotymano na przeszkody w pełnej realizacji programów nauczania. W trzecim roku szkolnym władze oświatowe postanowiły zwrócić szczególną uwagę na możliwie najdokładniejsze wykonanie programu języka polskiego, gdyż wiele dzieci miało z nim trudności na skutek długiego przebywania w obcym środowisku. Z tych samych względów dążono do rozbudowania zajęć z geografii ojczystej. Nadal był aktualny problem wyrównywania poziomu dzieci, które na skutek chorób lub późniejszego przybycia z Rosji nie mogły uczęszczać do szkół.

Większość szkół powszechnych skoncentrowana była w Isfahanie, było tam ich aż dziesięć. Dwie funkcjonowały w Ahwazie, gotowe w każdej chwili do przeniesienia wraz z nauczycielami i uczniami do innych krajów. Pozostałe zlokalizowano w Teheranie i Meszhedzie.

Isfahan można bez przesady nazwać centrum polskiego systemu oświatowego w Iranie. Obiektywny obserwator, jakim był Karol Bader, poseł polski w Teheranie, pozostawał pod dużym wrażeniem szkół isfahańskich. Podkreślał w swych raportach, że są one na ogół umieszczone w obszernych, wygodnych budynkach, połączone z internatami, mieszkaniami nauczycieli i stołówkami, co znakomicie ułatwiało kontakty uczniów z pedagogami. Lokale szkolne, chociaż skromne, były nieźle wyposażone, między innymi dzięki sprzętom dostarczanym przez polskie warsztaty stolarskie. Co jednak najważniejsze, dostrzegał zadowolenie na twarzach uczniów, jego zdaniem zupełnie znikły ślady tragicznych przeżyć fizycznych i psychicznych w Rosji.

Szkolnictwo średnie oparte było na pięciu gimnazjach i pięciu liceach ogólnokształcących. Na przełomie lat 1943/1944 uczyło się tam 532 uczniów, z czego 495 w gimnazjach i 36 w klasach licealnych. Personel pedagogiczny stanowiło 53 etatowych nauczycieli i pięciu księży uczących zasad wiary rzymskokatolickiej. Większość z nich posiadała odpowiednie kwalifikacje zawodowe i wykazała się dobrymi wynikami pracy podczas przeprowadzanych co jakiś czas wizytacji.

Szkolnictwo zawodowe w Iranie reprezentowane było przez czteroletnie Żeńskie Gimnazjum Krawieckie w Isfahanie, realizujące program nauczania wzorowany na pierwszym roku Głównej Szkoły Handlowej w Warszawie. Ponadto funkcjonował Kurs Administracyjno-Prawny przygotowujący kandydatów na stanowiska urzędnicze w skarbowości, sądownictwie, samorządach i administracji państwowej. Zajęcia na kursie trwały pół roku i prowadzili je wybitni fachowcy, adwokaci i sędziowie. Potrzebne podręczniki i skrypty sprowadzono z Anglii.

Zadbano również o podnoszenie kwalifikacji zawodowych kadry nauczycielskiej. W końcu listopada 1943 r. uruchomiono w Teheranie Kurs Dokszałcający dla Nauczycieli. Program zajęć obejmował wykłady z języka polskiego i historii ojczyzny połączone ze zdobywaniem wiedzy o Polsce współczesnej i organizacji państwa. Nadto odbyły się specjalne wykłady z prehistorii ziem polskich i wychowania fizycznego. Wartościowym uzupełnieniem programu kursu były wycieczki do miejscowych muzeów i bibliotek. Wśród słuchaczy kursów przeważali nauczyciele szkół powszechnych.

Wielkie znaczenie dla przyszłości uchodźców polskich, z czego nie zdawano sobie wówczas dostatecznie sprawy, miały kursy językowe, głównie angielskiego. W początkach 1944 r. uczęszczało na nie 190 słuchaczy. Prowadzone były przez polskich pedagogów lub też Persów i Ormian delegowanych przez Anglo-Persian Institute. Wspomnieć trzeba również o kursach dla dorosłych analfabetów, gdzie uczyło się w dziesięciu grupach około dwieście osób<sup>38</sup>.

Szkoła polska w Iranie, obok swej podstawowej roli edukacyjnej, spełniała również funkcje wychowawcze i opiekuńcze, przez co ułatwiała uczniom odzyskanie równowagi psychicznej i zdrowia fizycznego, naruszonych podczas pobytu w Związku Sowieckim. Wyniki wychowawczego i terapeutycznego oddziaływania pedagogów nie są możliwe do ukazania za pomocą liczb i suchych sprawozdań. Mogą je zobrazować co najwyżej sami podopieczni polskich szkół w Teheranie i Ahwazie oraz w Isfahanie. I. Beaupre-Stankiewiczowa, maturzystka liceum w Isfahanie, dochodzi po latach do takich oto refleksji: „Jaka była to nauka i co ona nam dała?

---

<sup>38</sup> HI, MSZ, 187, Raport płk. A. Rossa, s. 46; *ibidem*, 194, Sprawozdanie posła RP w Teheranie K. Badera z wizytacji skupisk polskich w Isfahanie z 21 IV 1944 r.; *ibidem*, 194, Sprawozdanie S. Rzerzychy, delegata MWRiOP w Teheranie, z 15 II 1944 r.; *ibidem*, 585, „Biuletyn Polskiej Agencji Telegraficznej”, Teheran, 2 VIII 1943 r.



Dała wiele, bo nie tylko świadectwo maturalne, które otwierało drzwi do dalszych studiów i stało się podstawą do osiągnięcia pożytecznych zawodów, ale przede wszystkim nauka ta naprawdę rozszerzyła nasze horyzonty, rozbudziła zainteresowania i wyrwała nas z apatii umysłowej w jaką popadliśmy przez te lata w Rosji, gdzie jedyną treścią życia było przetrwanie, a pod koniec, gdy głód i choroby dobijały nas ostatecznie, było to już tylko przetrwanie na poziomie czysto fizycznym”<sup>39</sup>.

Wielotysięczna społeczność polska w Iranie, na którą składała się również spora grupa inteligencji oraz liczna młodzież szkolna, miała duże potrzeby kulturalne, które, nawet w tych trudnych warunkach, próbowano zaspokoić. Największy krąg oddziaływania miała prasa. Docierały do Iranu gazety i tygodniki polskojęzyczne z Wielkiej Brytanii i krajów Bliskiego Wschodu. Głód informacji zaspokajał w pewnym stopniu codzienny komunikat prasowy, wydawany przez Poselstwo RP w Teheranie, w nakładzie trzystu egzemplarzy. Jednak dopiero opublikowanie w początkach 1942 r. pierwszego numeru „Polaka w Iranie”, w nakładzie 1800 egzemplarzy, ułatwiło obieg informacji wśród ludności polskiej. Pismo to redagowane kolejno przez Antoniego Ściborskiego, Bronisława Skalaka, Tadeusza Ehrenberga, Michała Tyszkiewicza i Romana Boskiego, obok tekstów agencyjnych i typowo informacyjnych, zamieszczało artykuły publicystyczne. Działalność redakcji podlegała ograniczeniom cenzury, i to nie tylko wynikającej z warunków wojennych, ale i politycznych, narzuconych przez okupacyjne władze sowieckie, ulokowane w północnym Iranie.

Licznie reprezentowana była w Iranie prasa społeczno-polityczna. Charakter taki miały między innymi „Biuletyn Zespołu Pracy nad Odbudową Polski” wydawany przez Konstantego Rdułtowskiego, a także „Słowo Polskie” poświęcone sprawom narodowym pod redakcją Stefana Brosia. Ponadto wychodziła „Polska Nowojagiellońska” redagowana przez Tadeusza Dzieduszyckiego. Grupa żydowskich działaczy socjalistycznych z Polski publikowała własny periodyk pt. „Biuletyn”. Wspomnieć trzeba także o „Głosie Uchodźcy Polskiego w Iranie” wychodzącym nieregularnie w 1944 r., a także periodyku naukowym „Studia Irańskie” wydawanym przez prof. Stanisława Kościalkowskiego i Towarzystwo Studiów Irańskich. Ciekawym wydawnictwem było pismo „My”

---

<sup>39</sup> I. Beaupré-Stankiewicz, *Pierwsza i ostatnia matura [w:] ibidem, Isfahan...*, s. 211.



z podtytułem „Czasopismo Młodzieży Polskiej w Isfahanie”, publikowane w nakładzie dwustu egzemplarzy przez uczniów Państwowego Gimnazjum Ogólnokształcącego i Liceum Humanistycznego. Własny organ prasowy miała Akcja Katolicka wydająca tygodnik „Nasz Przyjaciel”, a dla prawosławnych przeznaczone było „Ziarenko Prawosławne”. Iran był krótko przystanią wędrującego etapami z Buzułuku tygodnika „Orzeł Biały”. Pisali do niego podczas irańskiego „postoju” między innymi Józef Czapski i Jerzy Giedroyc.

Kontynuując omawianie działalności kulturalnej w Iranie, warto poświęcić kilka zdań stowarzyszeniu nauczycielskiemu powołanemu do życia jesienią 1943 r. Składało się ono z trzech sekcji: ekonomicznej, naukowej i imprezowej. Sekcja naukowa wydała trzy numery pisemka dla młodzieży „Demawend”, regularnie publikowała miesięcznik „Szkoła na Obczyźnie”, organizowała odczyty. Sekcja imprezowa prowadziła świetlicę nauczycielską, gdzie najczęściej odbywały się odczyty, akademie, wystawy, koncerty i zebrania towarzyskie<sup>40</sup>.

W życiu młodzieży polskiej funkcję organizatora czasu wolnego, inspiratora zajęć kulturalnych, sportowych i rekreacyjnych, spełniało harcerstwo. Pierwsze drużyny harcerskie zarejestrowano w Teheranie już w kwietniu 1942 r. W połowie maja istniało już pięć drużyn żeńskich i jedna drużyna męska, zorganizowane w hufiec, powiększony wkrótce o sześć gromad zuchowych. Napływ młodzieży i dzieci do harcerstwa był znaczny i w następnych miesiącach, chociaż jednocześnie zaznaczył się odpływ zorganizowanej już młodzieży w związku z wyjazdami uchodźców do Indii i Afryki. W październiku 1942 r. harcerstwo polskie w Iranie liczyło już 1039 dziewcząt i 883 chłopców skupionych w 46 drużynach. Przez następnych kilkanaście miesięcy stan liczebny ZHP w Iranie nie ulegał większym zmianom. Według stanu z 1 lutego 1944 r. w harcerstwie zrzeszone były 1822 osoby, z czego większość w Isfahanie.

W ślad za rozwojem liczebnym ZHP szły przemiany organizacyjne. Do listopada 1942 r. w Teheranie istniał jeden hufiec, rozwinięty następnie w dwa hufce, żeński i męski, kierowane odtąd przez Komendę

---

<sup>40</sup> J. Kowalik, *Bibliografia czasopism polskich wydawanych poza granicami Kraju od września 1939 roku*, t. 1, Lublin 1976, s. 59, 135, 209, 253; t. 2, s. 109; t. 3, s. 46, 122, 176, 208; M. Danielewicz-Zielińska, *Szkice o literaturze emigracyjnej*, Paryż 1978, s. 103–103; E. Wenserska-Krajewska, *Państwowe Gimnazjum Ogólnokształcące i Liceum Humanistyczne [w:] Isfahan...*, s. 200–207.

ZHP w Iranie pod kierownictwem Władysława Łysakowskiego. W lutym 1943 r. Rada ZHP na Wschodzie powołała do życia odrębny Okręg ZHP w Iranie, przemianowany pod koniec roku w Chorągiew ZHP w Iranie. W marcu 1943 r. wrócono do koncepcji tworzenia hufców koedukacyjnych, powołując trzy takie jednostki w Teheranie. Od stycznia funkcjonował taki hufiec również w Isfahanie. Prawdopodobnie w tym samym czasie powstał hufiec w Ahwazie.

Okresem najbardziej intensywnej pracy harcerskiej w Iranie był rok 1943. Okrzeły już wówczas struktury organizacyjne skautingu, rozwinęły się wszystkie zasadnicze formy działalności harcerskiej, zauważalne były pierwsze efekty pracy instruktorów. Przejawem dużych możliwości harcerstwa było zorganizowanie w maju 1943 r. zlotu harcerskiego pod Teheranem z udziałem 560 harcerzy i około tysiąca gości reprezentujących władze polskie i państwa sojusznice. W kilka miesięcy później 860 harcerzy uczestniczyło w kilkutygodniowym obozie szkoleniowym<sup>41</sup>.

**Tabela 4. Harcerstwo polskie w Iranie (według stanu z 1 II 1944 r.)**

Nazwa hufca lub szczeput	Drużyny	Harcerze	Gromady	Zuchy	Drużyny i gromady	Harcerze i zuchy
Hufiec I Teheran	2	33	2	24	4	57
Hufiec II Teheran	6	94	4	69	10	163
Hufiec III Teheran	4	87	3	38	7	125
Szczep I Teheran	2	50	1	13	3	63
Szczep II Teheran	2	27	1	16	3	43
Drużyny Junackie	2	67	–	–	2	67
Hufiec Ahwaz	6	184	2	53	8	237
Hufiec Isfahan	20	690	16	377	36	1 067
<b>Ogółem</b>	<b>44</b>	<b>1 232</b>	<b>29</b>	<b>590</b>	<b>73</b>	<b>1 822</b>

Źródło: HI, Ministerstwo Spraw Zagranicznych, 194, Sprawozdanie S. Rzerzychy, delegata MWRiOP w Teheranie, z 15 II 1944 r.

Spośród innych organizacji polskich w Iranie, działalnością kulturalną zajmowało się teherańskie ognisko Polskiego Czerwonego Krzyża, urządzające odczyty, koncerty i wycieczki krajoznawcze. Bar-

<sup>41</sup> T. Truchanowicz, *Od Brygady Karpackiej do Tengeru. Z dziejów harcerstwa polskiego na Wschodzie 1940–1948*, Warszawa 1991, s. 45–54.

dziej elitarnym stowarzyszeniem było natomiast Towarzystwo Studiów Irańskich. Powstało ono z inicjatywy prof. Wiktora Sukiennickiego z Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie. Skupił on wokół siebie grupę wybitnych naukowców, których los rzucił na irańską ziemię, i powołał do życia stowarzyszenie, którego zadaniem było prowadzenie i popularyzowanie badań z zakresu przeszłości Persji, jej stosunków z Polską i współczesnych problemów tego kraju. Do grona założycieli TSIR należeli profesorowie wileńskiego uniwersytetu: Stanisław Kościałkowski, Stanisław Swianiewicz oraz prof. Zygmunt Klemensiewicz z Uniwersytetu Jana Kazimierza ze Lwowa i doc. Stanisław Zaremba z Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Statut stowarzyszenia uchwaliła jego Rada Naukowa 23 października 1942 r., a pierwszy publiczny wykład w ramach Towarzystwa odbył się niespełna w miesiąc później przy pomocy posła Karola Badera. Wygłosił go prof. Sukiennicki, który mówił o Iranie w polityce światowej. W ciągu następnych dwunastu miesięcy TSIR przygotowało 85 wykładów iranoznawczych przeznaczonych dla Polaków, które wygłosiło 22 prelegentów. Tematyka była różnorodna, dotyczyła historii, geografii, archeologii, zagadnień gospodarczych, językowych, sztuki, miejscowych obyczajów, a nawet zagadnień medycznych. Niektóre spośród wykładów wygłosili profesorowie Uniwersytetu Teherańskiego, z którym nawiązano bliską współpracę. Niezbędne zaplecze stanowiła biblioteka gromadząca literaturę poświęconą Iranowi.

Owocem prac TSIR było też 47 opracowań pisemnych, z czego najczęściej dotyczyło zagadnień ekonomicznych – 8, politycznych – 6, i religijnych – 5. W maju 1943 r. ukazał się pierwszy numer „Studiów Irańskich”, a w dwa miesiące później wydano drukiem w języku francuskim artykuł prof. Kościałkowskiego o stosunkach polsko-irańskich na przestrzeni wieków. Przy pomocy Delegatury MPiOS wydano również opracowany dla TSIR artykuł dr. Wiktora Huperta *O higienie w krajach tropikalnych*.

Jak już wspomniano, polscy uczeni w Iranie nawiązali kontakty z miejscowym środowiskiem akademickim. Przejawem tych kontaktów był nie tylko udział irańskich profesorów w działalności odczytowej TSIR, ale również spotkania na uczelniach teherańskich. Przykładowo 20 stycznia 1943 r. na Wydziale Prawa Uniwersytetu Teherańskiego zorganizowano przyjęcie dla polskich naukowców z TSIR, w którym obok władz uczelni wziął udział również minister propagandy, co świadczyło

o poparcie ze strony oficjalnych czynników Iranu. W następnych miesiącach Polacy jeszcze wielokrotnie gościli z wykładami na Uniwersytecie Teherańskim. Pomoc Irańczyków umożliwiła zorganizowanie w październiku 1943 r. dwutygodniowej wycieczki po kraju. W jej programie było między innymi zwiedzanie Kum, Persepolis i Isfahanu. W tym ostatnim mieście uczestnicy wycieczki wygłosili kilka odczytów dla młodzieży polskiej.

W styczniu 1945 r. w Ministerstwie Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego powstał projekt przekształcenia TSIR w Towarzystwo Studiów na Bliskim Wschodzie i przeniesienia go do Bejrutu. Pomysł ten poparł poseł Karol Bader, ale spotkał się on z oporem ze strony kierownictwa stowarzyszenia. Profesor Kościałkowski, nie negując samej idei przeniesienia stowarzyszenia, proponował, aby utrzymać placówkę w Teheranie pod kierownictwem dr. Franciszka Machalskiego. Motywował to koniecznością kontynuowania prac zaczętych na tutejszym gruncie, które zostałyby w znacznym stopniu zaprzepaszczone. Najlepsze rozwiązanie widział w przeniesieniu centrali TSIR do Bejrutu z pozostawieniem silnego oddziału w Teheranie, który miał otrzymywać 1600 tumanów z ogólnego budżetu stowarzyszenia wynoszącego 3600 tumanów. Profesor Władysław Folkierski, kierownik MWRiOP, w liście do posła Badera zaakceptował propozycję Kościałkowskiego, co przedłużyło działalność TSIR co najmniej do lata 1945 r.

Propozycje prof. Stanisława Kościałkowskiego, chociaż merytorycznie uzasadnione, nie mogły zapewnić dłuższej egzystencji TSIR z powodu zapadłej już decyzji ewakuacji ludności polskiej z Iranu do Libanu. Prace TSIR przejął od marca 1946 r. Instytut Bliskiego i Środkowego Wschodu „Reduta”, który swą siedzibę miał w Bejrucie. Po likwidacji tamtejszego skupiska polskiego uchodźstwa przeniesiony został do Londynu<sup>42</sup>.

Iran był miejscem ożywionej działalności politycznej. Powstały tu liczne, lokalne komórki partii działających wśród emigracji wojennej

---

<sup>42</sup> AAN, Poselstwo RP w Teheranie, 38; A. Lelińska, *Uchodźcy polscy w Iranie w latach 1942–1945*, „Przegląd Polonijny” 1993, R. XIX, z. 1 (67), s. 85–86; R. Habielski, *Życie społeczne i kulturalne emigracji*. Warszawa 1999 („Druga Wielka Emigracja 1945–1990”, t. 3), s. 199–200. Najszerzej o działalności naukowej w Iranie pisze J. Draus, *Oświata i nauka polska na Bliskim i Środkowym Wschodzie 1939–1950*, Lublin 1993, s. 54–71, 254–266.

w Londynie. Ze względu na skład socjalny uchodźców ze Związku Sowieckiego duże szanse rozwoju miało tu Stronnictwo Ludowe. 14 października 1942 r. w Teheranie powstał Komitet Polityczny SL pod kierownictwem Franciszka Wilka, który dość szybko zdołał zorganizować koła członkowskie w poszczególnych obozach. W obozie nr 1 stronnictwo miało zrazu 64 członków, w obozie nr 2 – 87, a w obozie nr 3 – 52. SL prowadziło również działalność wśród młodzieży, tworząc komórki Związku Młodzieży Wiejskiej „Wici”. Stronnictwo Ludowe było od początku zwolennikiem „demilitaryzacji” obozów uchodźczych i nadania im cywilnego statutu. W celu przeprowadzenia tego projektu szukało porozumienia z innymi ugrupowaniami politycznymi, między innymi Polską Partią Socjalistyczną i Stronnictwem Narodowym.

Pozycja socjalistów w Iranie była silna z tej racji, iż zwolennikiem tej orientacji politycznej był Franciszek Haluch i większość pracowników Delegatury MPiOS. Członkami PPS byli między innymi Antoni Pająk, zastępca delegata MPiOS, Artur Szewczyk, sekretarz delegatury MPiOS, oraz Bronisław Skalak, redaktor naczelny „Polaka w Iranie”. Wydaje się jednak, iż nie stworzyli oni silnych struktur organizacyjnych, zadowolając się uprzywilejowaną pozycją w aparacie państwowym.

Ciekawą inicjatywą polityczną było utworzenie 28 września 1942 r. Zespołu Pracy nad Odbudową Polski, którego prezesem został hrabia Michał Tyszkiewicz, wiceprezesem Konstany Rdułtowski, a sekretarzem Bohdan Zyndram-Kościałkowski. Nowe ugrupowanie deklarowało jako główny swój cel pracę nad odbudową niepodległego państwa polskiego. Założyciele ZPnOP podkreślali, że są wyrazicielami licznych zastępów ludzi, którzy nie należeli do już istniejących partii politycznych, a chcą obecnie mieć wpływ na politykę rządu. Potępiali spory i porachunki wśród emigracyjnych polityków, podkopujące autorytet władz państwowych. W sprawach polityki zagranicznej wypowiedzieli się za utrzymaniem granic z 1939 r. i konfederacją z Czechosłowacją. Ustrojowym ideałem dla liderów ZPnOP była monarchia konstytucyjna. Programowe poglądy hrabiego Tyszkiewicza i jego kolegów wskazują na sanacyjny rodowód ich organizacji<sup>43</sup>.

---

<sup>43</sup> AAN, Poselstwo RP w Teheranie, 42, Pismo M. Tyszkiewicza do posła K. Badera z 1 X 1942 r.; M.J. Górszczyk [Poleszczuk], *Szkice emigracyjne. Rumunia, Iran, Palestyna, Egipt*, Warszawa 1948, s. 46, 63.

Niewiele wiemy o działalności Stronnictwa Narodowego w Iranie. Do jego czołowych liderów zaliczano umiarkowanego Olgierda Daniłowicza i Jana Aleksandrowicza oraz radykalnych działaczy młodszego pokolenia: Stefana Brosia, Maciejkę i Treszka. Stronnictwo starało się pozyskać jak najwięcej zwolenników w środowiskach uchodźców ze Związku Sowieckiego i poszukiwało takich form organizacyjnych, które byłyby atrakcyjne dla mieszkańców Kresów. Aktywiści SN angażowali się mocno w prace Związku Ziemi Północno-Wschodnich, Związku Ziemi Południowo-Wschodnich oraz kół: wilnian i lwowian<sup>44</sup>.

Polskie organizacje polityczne w Iranie były silnie skłócone. Podłożem sporów nie były zasadnicze różnice programowe czy ideologiczne, a walka o wpływy i posady w urzędach polskich w Teheranie oraz wyniki na tym tle osobiste animozje liderów. Nie mogły dojść do porozumienia lokalne komórki SL i PPS, gdyż na przeszkodzie stał konflikt pomiędzy M.J. Górszczykiem a Franciszkiem Haluchem. Co gorsze, odbijał się on negatywnie na pracy kierowanych przez nich instytucji państwowych, bowiem pierwszy był delegatem Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, a drugi MPiOS. W materiałach Poselstwa RP w Teheranie znajdujemy opinię, że nieporozumienia między nimi zatruwają atmosferę, chociaż dotyczą spraw drugorzędnych<sup>45</sup>.

Niestety miejscowi politycy nie byli skłonni do kompromisów. To, że mimo wszystko dochodziło między nimi do spotkań, było w dużej mierze zasługą dyplomatycznych umiejętności posła Badera i... jego doskonałej kuchni. Konferencje w poselstwie miały to do siebie, że rozpoczynały się zwykle obiadem lub kolacją, a dopiero potem przystępowano do omawiania trudnych problemów. Nie ulega wątpliwości, iż dobrze nakarmieni przedstawiciele SL, PPS i SN byli mniej czupurni i bardziej skłonni do zgody. Zalety kuchni poselstwa polskiego w Iranie doceniał także znany z dobrego apetytu Melchior Wańkowicz, który poświęcił Karolowi Baderowi sporo uwagi w jednym ze swych reportaży, nie wolnej zresztą od ironii.

Z niewielu przykładów zgodnego współdziałania partii politycznych w Iranie, wymienić warto konferencję z 14 stycznia 1944 r. zwołaną po

---

<sup>44</sup> M.J. Górszczyk, *op. cit.*, s. 62.

<sup>45</sup> AAN, Poselstwo w Teheranie, 43, Pismo posła K. Badera do MSZ z 16 VIII 1943 r.; M.J. Górszczyk, *op. cit.*, s. 40, 50, 83.

oświadczeniu władz sowieckich, kwestionującym prawa Polski do ziem zagarniętych przez Stalina w 1939 r. Pod przewodnictwem posła Badera zebrali się wówczas przedstawiciele PPS – Bogusław Kon i Artur Szewczyk, SL – Michał Parylak i Wanda Szuszkiewicz, SN – Olgierd Daniłłowicz i Jan Aleksandrowicz oraz Konstanty Rdułtowski i Zygmunt Bortkiewicz reprezentujący Zespół Pracy nad Odbudową Polski. Rezultatem spotkania było wspólne oświadczenie protestacyjne przeciwko poczynaniom władz Związku Sowieckiego wobec ludności Polski Wschodniej<sup>46</sup>.

Błędem byłoby ukazywanie życia Polaków w Iranie jako bezkonfliktowej sielanki. Doceniając ogrom dokonań w zapewnieniu uchodźcom godziwych warunków życia, eksponując osiągnięcia w rozwoju szkolnictwa i kultury, trzeba zwrócić uwagę i na ciemniejszą stronę życia społeczności polskiej w Iranie. Jak dotąd nie znajdowało to odzwierciedlenia w literaturze przedmiotu, zwłaszcza wspomnieniowej, która, co rozumiałe, chętnie uwypukla pozytywne aspekty pobytu na ziemi irańskiej. Także w archiwaliach niezbyt często napotykamy na szersze opisy konfliktów i nadużyć zdarzających się w środowisku uchodźców. Gwoli prawdy historycznej, w pracy mającej ambicje wszechstronnego ukazania życia uchodźców, nie można tych spraw pominąć zupełnym milczeniem.

Jest sprawą powszechnie znaną, że udziałem wielotysięcznych rzesz Polaków, którzy znaleźli się w Iranie, były przeżycia i doświadczenia, które musiały odcisnąć się trwałym piętnem na ich psychice, sposobie widzenia świata i reagowania na otaczającą ich rzeczywistość. Dotyczy to w pierwszym rzędzie pobytu w Związku Sowieckim, gdzie obowiązywał bezwzględny system podporządkowania jednostki państwu i ideologii komunistycznej. Wychowani w innej, chrześcijańskiej kulturze stosunków międzyludzkich, przeżyli ciężko całkowite odarcie z dotychczasowego świata wartości. Większość zesłańców i łagierników szukając oparcia i pociechy w religii, a także u rodaków i ludności miejscowej upodlonej równie bezwzględnie jak Polacy, zdołała uchronić swój świat wartości i przenieść je na dalszą drogę życia.

Dla niektórych osób balast przeżyć był jednak zbyt ciężki, ich charaktery uległy wypaczeniu, co ujawniło się także po przybyciu do Iranu.

---

<sup>46</sup> R. Buczek, *Stronictwo Ludowe w latach 1939–1945. Organizacje i polityka*, Londyn 1975, s. 426–427, 433–437, 442; M. Wańkiewicz, *op. cit.*, s. 412.



I tu jednak sytuacja ludności polskiej nie była łatwa i nie brakowało powodów do ciężkich stresów. Rzadko która rodzina była w komplecie, opłakiwano zmarłych i zaginionych, z trwogą myślano o losie pozostałych w Związku Sowieckim i w okupowanym przez Niemców kraju. Mężczyźni, którzy uniknęli zagłady w łagrach i na zesłaniu, odeszli z wojskiem, czekały ich ciężkie boje, gdzie wielu miało polec. Do obciążeń natury psychicznej należy zaliczyć również uczucie niepewności co do swego dalszego losu. Chociaż klimat Iranu wydawał się nieznośny, to z jeszcze większą obawą myślano o perspektywie wyjazdu do tropikalnych i tajemniczych krajów Afryki czy do Indii. Nie należy również zapominać, iż uchodźcom przyszło żyć w prymitywnych warunkach obozów przejściowych, które chociaż lepsze niż w Rosji, niewiele miały wspólnego z normalną rodziną i sąsiedzka atmosferą.

Wymienione okoliczności i przyczyny same w sobie były wystarczające, aby spowodować wzrost postaw egoistycznych, rozwój nerwic, a nawet przestępczości.

Wspomniano już uprzednio o nadużyciach popełnionych przez grupę oficerów oddelegowanych do pracy w administracji obozów uchodźczych i w Delegaturze MPiOS. Sprawa ta bulwersowała społeczność polską, wprawiała w zakłopotanie władze zarówno wojskowe, jak i cywilne. Winnych aresztowano i zastąpiono innymi ludźmi i jak się wydaje nie dochodziło więcej do afer tak wielkich rozmiarów. Tym niemniej i później administracja polska spotykała się z krytyką, głównie ze strony Anglików i Amerykanów. W raportach płk. Aleksandra Rossa, zresztą życzliwego Polakom, pojawiają się krytyczne uwagi pod adresem władz polskich w Iranie, głównie dotyczące wysokości wydatków na potrzeby uchodźców i wielkości zakupów dokonywanych przez Delegaturę MPiOS. Szef MERRA nie rozwijał szerzej tego tematu i trudno ocenić, czy mamy do czynienia z subiektywnie uzasadnioną troską brytyjskiego oficera o nieuszczerplenie zasobów skarbu Jego Królewskiej Mości, czy też są to zastrzeżenia oparte na konkretnych faktach rozrzutnego gospodarowania pieniędzmi przekazywanymi do dyspozycji Polaków.

Bardziej konkretne zarzuty dotyczyły nadmiernego rozbudowania administracji polskiej i jej wadliwego funkcjonowania. Negatywną opinię o instytucjach polskich w Iranie wyraził dyrektor Amerykańskiego Czerwonego Krzyża Bailey podczas konferencji z delegatami PCK



w Kairze wiosną 1944 r. Oświadczył wprost, że na dwóch uchodźców polskich przypada jeden urzędnik. Personel polski, zdaniem Amerykanki, nie potrafi skutecznie działać, gdyż zwraca się w tej samej sprawie do różnych organizacji angielskich i amerykańskich, co powoduje niepotrzebny chaos. Co więcej, Bailey oskarżył administrację polską o zatrudnianie urzędników tylko po to, aby zapewnić im wysokie uposażenie bez żadnego merytorycznego uzasadnienia. Niektórzy z nich – jego zdaniem – nic nie robią i nie mieszkają w obozach, co ocenił jako wręcz nieuczciwe.

Mniej więcej w tym samym czasie podobne w treści zarzuty postawili Delegaturze MPiOS Brytyjczycy. Podczas konferencji w Teheranie, przedstawiciele MERRA domagali się zmniejszenia personelu administracyjnego i sanitarnego. Delegat polski nie przyjął jednak argumentacji Anglików i sprzeciwił się natychmiastowym redukcjom lub też wysłaniu części personelu z Iranu<sup>47</sup>.

W archiwaliach natrafić można także na ślady krytyki ze strony polskiej. Przykładowo, w połowie 1943 r., w obozach teherańskich rozpowszechniana była ulotka, w której piętnowano rozrzutność dygnitarzy z Delegatury MPiOS, którzy zafundowali sobie za publiczne pieniądze obficie zakrapiane przyjęcie z okazji święta 3 Maja<sup>48</sup>.

Zarzuty pod adresem administracji polskiej są tylko w części uzasadnione, zwłaszcza jeśli chodzi o nadmierny rozrost personelu. W okresie ewakuacji z ZSRR polskie placówki zatrudniały w Iranie 1974 osoby, z czego 47 pracowało w Delegaturze MPiOS, 467 w obozie nr 1, 300 w obozie nr 2, 619 w obozie nr 3, 93 w obozie nr 4 (Isfahan) i 25 w obozie nr 5. W szpitalach zatrudniano 313 osób personelu medycznego, a w ekspozyturach MPiOS w Pahlevi i Ahwazie 110 osób<sup>49</sup>. W końcu 1943 r. liczba zatrudnionych w Iranie Polaków wzrosła do 3359 osób. W Delegaturze MPiOS pracowało 121 osób, w PCK – 35, a w różnych instytucjach w Teheranie 144. Liczny był personel obozów teherańskich (obozy nr 2, 3 i 5), ogółem 545 osób, oraz w Isfahanie – 578 osób i Ahwazie – 311 osób. W niewielkim obozie przejściowym w Meszhedzie pracowało tylko 26 osób. Oczywiście w interesie zachod-

---

<sup>47</sup> HI, MSZ, 194,

<sup>48</sup> HI, MSZ, 585, Odpis ulotki Komitetu Patriotów w Teheranie.

<sup>49</sup> AAN, Poselstwo RP w Teheranie, 42, Sprawozdanie z działalności Delegatury MPiOS w Teheranie od 16 VII do 15 IX 1942 r.

nich sojuszników leżało ograniczenie liczby etatowych pracowników polskich placówek, na których utrzymanie musieli przeznaczać odpowiednie środki finansowe, dla Polaków z kolei praca w tych instytucjach była o tyle wygodna, że dawała dobre dochody i zapobiegała przesiedleniu do odleglejszych krajów, na co nie wszyscy mieli ochotę. Pamiętać trzeba i o tym, iż w interesie Polski było utrzymanie placówek w Iranie chociażby ze względu na trwające zabiegi dyplomatyczne o wznowienie ewakuacji ludności cywilnej, wciąż jeszcze pozostającej w Rosji. Rządy sojuszników zachodnich nie zamierzały jednak angażować się silniej w akcję popierania interesów ludności polskiej w Związku Sowieckim, a ponadto nie chciały drażnić władz sowieckich utrzymaniem w Iranie licznych instytucji polskich. Mamy więc tu do czynienia z wyraźnym konfliktem interesów. Nawiasem mówiąc, Polacy chętnie byli zatrudniani przez wojskowe władze brytyjskie i amerykańskie, cierpiące na brak cywilnej siły roboczej. Pracowało dla nich około dziewięciuset uchodźców polskich, co stanowiło czwartą część ogólnej liczby obywateli polskich zatrudnionych na terenie Iranu.

Więcej racji mają zachodni sojusznicy w krytyce bałaganu organizacyjnego panującego w polskich instytucjach. Wspomniano już o tym, iż istniały spory kompetencyjne pomiędzy placówkami polskimi w Iranie, zwłaszcza poselstwem, a delegaturami „londyńskich” ministerstw i urzędów. Jest rzeczą oczywistą, że musiały się one przenosić na stosunki z Brytyjczykami i Amerykanami, co czyniło na nich wrażenie chaosu panującego w administracji polskiego sojusznika.

W literaturze zachodniej pojawia się zarzut, że w osiedlach polskich w Iranie panowały nastroje antysemityczne. Nie znajduje to potwierdzenia w polskich archiwaliach, nie ma o tym również wzmianek w dostępnych autorowi dokumentach brytyjskich. Stwierdzić jednak trzeba, że powodów do zadrażnień polsko-żydowskich nie brakowało. Wspomniano już o sprawie trudności z kwalifikowaniem do wyjazdów ze Związku Sowieckiego osób narodowości żydowskiej. W Iranie doszło do wyraźnego i trudnego do pogodzenia konfliktu interesów pomiędzy działaczami Agencji Żydowskiej, którzy dążyli do skupienia Żydów w odrębnych ośrodkach i wywiezienia ich do Palestyny, a władzami polskimi, które chciały ich traktować tak jak pozostałych obywateli polskich. Władze polskie świadome były niebezpieczeństw wynikających z konfliktów na tle narodowościowym i wyznaniowym w polskich

osiedlach i dlatego wydały w 1943 r. *Instrukcję w sprawie traktowania obywateli polskich narodowości niepolskich w ośrodkach uchodźczych*. Dokument ten, skierowany do wszystkich osiedli polskich rozrzuconych po całym świecie, stanowił, że „Obywatele [...] polscy bez względu na ich narodowość i wyznanie powinni być traktowani jednakowo, tzn. korzystać z tych samych świadczeń i tej samej opieki”. Zalecano również, aby „Przy uwzględnianiu potrzeb uchodźczych [...] z troskliwością odnosić się również do potrzeb kulturalnych i religijnych wszystkich odłamów narodowościowych lub wyznaniowych uchodźców i w miarę możliwości starać się je zaspakajać nie stwarzając jednak warunków uprzywilejowanych”. Delegatury MPiOS miały przeciwdziałać wszelkim przejawom upośledzenia mniejszości narodowych i wyznaniowych i dbać o to, aby były one reprezentowane w radach osiedli<sup>50</sup>.

Do rzędu negatywnych zjawisk w środowisku uchodźców polskich na terenie Iranu należy zaliczyć problemy natury obyczajowej, w sposób nieunikniony pojawiające się w społecznościach o zwichniętych proporcjach płci. W Iranie pozostało dużo kobiet, młodzieży i dzieci, mało natomiast mężczyzn, którzy wstąpili w większości do wojska. Brak mężczyzn rodził – jak to określały dokumenty władz polskich – nadmiar zainteresowań erotycznych. Poseł Karol Bader, dzieląc się swymi spostrzeżeniami z wizyty w Isfahanie, tak ujął ten problem: „Pokusa jest wielka, bo przy ogromnej ilości samotnych kobiet, żołnierze amerykańscy, czy też tubylcy nie folgują ani na chwilę i przypuszczają ataki ze wszystkich stron. Zjawisko to jest zresztą pospolite i jeszcze bardziej jaskrawo występuje na jaw w Ahwazie”<sup>51</sup>. Władze polskie dostrzegając problem i jego niekorzystne następstwa dla trwałości rodzin czy też oblicza moralnego skupisk uchodźczych, niewiele jednak mogły zdziałać poza apelami i napomnieniami. Padały co prawda propozycje szybkiego przeniesienia ogółu uchodźców do innych krajów, gdzie stworzono by im warunki zbliżone do normalnych, lecz jak już wiemy, uzależnione to było od szeregu innych czynników, jak chociażby dostępności środków transportu.

Na otwartą interwencję zdecydowano się tylko w drastycznych przypadkach, gdy zachodziło podejrzenie prostytucji. Według informacji

---

<sup>50</sup> D. B. Whiteman, *Escape via Siberia: A Jewish Child's Odyssey of Survival*, New York–London 1999, s. 104; AAN, Poselstwo RP w Meksyku, 182, k. 221.

<sup>51</sup> HI, MSZ, 194, Sprawozdanie posła RP w Teheranie K. Badera z wizytacji skupisk polskich w Isfahanie, 21 IV 1944 r.

dochodzących do urzędów polskich w Teheranie, młode Polki zatrudnione jako kelnerki w mniej lub bardziej wykwintnych lokalach przechodziły tam szkołę deprawacji. Oto co w tej sprawie pisał w połowie 1943 r. delegat Najwyższej Izby Kontroli S. Widomski: „Ponieważ jest faktem, że zawód kelnerek w takich zakładach przenika się z prostytucją zawodową, ponieważ jest faktem, iż wojskowa policja angielska w wielu przypadkach zarzucała władzom polskim niedostateczne przeciwdziałanie, a poza tym, na tym tle dają się także zauważyć przejawy akcji sowieckiej w kierunku kompromitowania żywiołu polskiego, pozwałam sobie pod rozwagę pana Posła potrzebę zorganizowania [...] akcji [...] której zadaniem byłoby zapobieganie dalszemu rozkładowi moralnemu wśród naszego uchodźstwa”<sup>52</sup>. Nie wiadomo, czy akcja ta została podjęta i na czym polegała, można jednak w ogóle wątpić, czy byłaby skuteczna.

Środowisko uchodźcze w Iranie nie wolne było od przywar, które uchodziły za typowo polskie. Chodzi tu zwłaszcza o plotkarstwo i drobne małoduszne intrygi, wywołujące tarcia i nie kończące się swary. Było ich chyba więcej niż w kraju w normalnych warunkach, lecz i to można wytłumaczyć specyficzną sytuacją uchodźców.

Większy niepokój wywoływały natomiast nastroje o wydźwięku politycznym. Poseł Bader zauważył, że wśród Polaków „przejawia się zjawisko [...] powszechne i przykre; dziwna uparta obsesja i uraz na tle Rosji i bolszewizmu [...] Cała administracja i całe nauczycielstwo składa się z ludzi, dla których przeżycia rosyjskie, więzienia i łagry, bolszewizm i Rosja są upartą marotą. Wciąż o tym myślą i nie przestają o tym mówić. Stwarza to oczywiście niepożądane nastroje polityczne, drażliwość i wrażliwość, skłonność do paniki, powiem nawet manię prześladowczą. Nie ma oczywiście obawy, aby wyładowało się to w niepożądanym kierunku i doprowadziło do jakichkolwiek manifestacji, stwarza jednak duchową niewolę wobec Rosji i bolszewizmu, która jest najbardziej niepokojącym zjawiskiem. Stwarza bowiem zupełną niemożność życiowego i owocnego kontaktu ze światem Zachodu i jego ideami”<sup>53</sup>.

---

<sup>52</sup> HI, MSZ, 585, Pismo delegata NIK na obszar Bliskiego Wschodu S. Widomskiego do Poselstwa Polskiego w Teheranie z 13 VIII 1943 r.

<sup>53</sup> HI, MSZ, 194, Sprawozdanie posła RP w Teheranie K. Badera z wizytacji skupisk polskich w Isfahanie z 21 IV 1944 r.

Opinia polskiego dyplomaty, który sam nie doświadczył sowieckiego okrucieństwa, może wydawać się niesprawiedliwa i przesadna, nie sposób jednak odmówić jej słuszności, jeśli chodzi o niekorzystne następstwa rozpamiętywania tragicznej przeszłości dla terażniejszego i przyszłego życia uchodźców. Zgodzić się też wypada z propozycją zgłoszoną przez szefa teherańskiej placówki, która miała przeciwdziałać martyrologicznym nastrojom. „Przeciwdziałać temu może – dowodził Bader – tylko ustawiczny kontakt ze światem, z Londynem, propaganda żywego słowa, a przede wszystkim słowo drukowane. Nie mogę dość silnie tego postulatu podkreślić: Trzeba nam obfitego, ciągłego dopływu książki, książki, książki”<sup>54</sup>. Można by tu dodać, że oprócz pracy oświatowej, kulturalnej i politycznej wśród polskiej ludności uchodźczej zbawienny mógł się okazać prozaiczny wpływ czasu, zamazujący – zwłaszcza w młodych umysłach – wspomnienia z „nie ludzkiej ziemi” na rzecz miłszych doświadczeń ze szkoły, harcerskiego ogniska czy turystycznej wycieczki.

To, co powiedziano dotychczas o niekorzystnych zjawiskach wśród Polaków w Iranie, nie może przekreślić w najmniejszym stopniu generalnie pozytywnej oceny postawy moralnej polskiej społeczności. Podkreślają to opinie formułowane tak przez administrację i obserwatorów polskich, jak i angielskich.

Jak już zaznaczono na wstępie tego rozdziału, uchodźcy polscy mieli przebywać w Iranie chwilowo, tylko do czasu zorganizowania transportu do stałych osiedli, gdzie mieli oczekiwać końca wojny. Na skutek okoliczności wojennych ewakuacja obozów przedłużała się i nie została zakończona aż do 1945 r. Niemniej z około 40 tys. polskich uchodźców, którzy znaleźli się w państwie szacha, zdecydowana większość wyjechała jeszcze w czasie wojny. Według danych Middle East Relief and Refugee Administration do końca 1943 r. opuściło Iran 23 775 osób, które odplynęły statkami z portu w Khorramshahr. Zbliżone dane zawierają również materiały MPiOS. Transporty morskie kierowano głównie do obozów tranzytowych w Indiach Brytyjskich, a stamtąd wyprawiano w dalszą drogę do stałych osiedli w Indiach, Afryce, Meksyku i Nowej Zelandii. Tylko kilka skierowano bezpośrednio do Afryki i Palestyny. Wiadomo, iż do Afryki odplynęły transporty nr 1 i 2, a do Palestyny statki z uchodźcami (głównie

---

<sup>54</sup> *Ibidem*.

Żydami), które opuściły Khorramshahr 10 stycznia i 29 listopada 1943 r.<sup>55</sup> Z wojskiem wyjechało z Iranu drogą lądową 8265 osób, do Indii (z Meszhedu) 675, a indywidualnie 522, łącznie 33 237 osób. Jeśli

**Tabela 5. Transporty morskie ludności polskiej z portu Khorramshahr w okresie od 10 sierpnia 1942 r. do 1 grudnia 1943 r.**

Numer transportu	Data odplynięcia	Liczba osób
1	10 VIII 1942	901
2	12 VIII 1942	530
3	18 VIII 1942	779
4	20 VIII 1942	726
5	30 VIII 1942	868
6	1 IX 1942	631
7	22 IX 1942	902
8	25 IX 1942	732
9	2 X 1942	816
10	13 X 1942	867
11	20 X 1942	810
12	27 X 1942	815
13	1 XI 1942	622
14	25 I 1943	927
15	26 I 1943	809
16	27 I 1943	777
17	21 II 1943	1 097
18	2 III 1943	998
19	3 III 1943	1 027
20	30 IV 1943	863
21	6 V 1943	710
22	1 VII 1943	1 315
23	17 VII 1943	637
24	24 VII 1943	976
25	18 VIII 1943	640
26	1 XII 1943	1 360
Transporty do Palestyny	10 I 1943	1 242
	29 XI 1943	411
<b>Ogółem</b>		<b>23 788</b>

Źródło: AAN, MPiOS, 48, Pismo Delegata MPiOS w Teheranie do ministra J. Stańczyka z 3 II 1944 r.

<sup>55</sup> AAN, MPiOS, 48, Pismo delegata MPiOS w Teheranie do ministra J. Stańczyka z 3 II 1944 r.

doliczyć 2119 osób, które zmarły w Iranie, otrzymamy liczbę 35 356 osób, o którą to zmniejszyła się populacja uchodźców polskich w Iranie.

Na miejscu pozostało 9221 osób cywilnych, z czego 3933 w Teheranie, 2388 w Isfahanie, 2834 w Ahwazie i 66 w Meszhedzie<sup>56</sup>. W toku dalszej ewakuacji, do obozów afrykańskich i indyjskich liczba uchodźców zmniejszyła się do 5542 w połowie 1944 r. i 4531 w końcu października tegoż roku. Po zakończeniu wojny w Europie nagłą sprawą stała się ewakuacja pozostałej jeszcze w Iranie ludności polskiej. Rozważano przeniesienie jej do Syrii i Libanu lub też do Afryki i Indii. Na miejscu pozostać mieli jedynie Polacy zatrudnieni w instytucjach brytyjskich i amerykańskich<sup>57</sup>.

---

<sup>56</sup> HI, MSZ, 187, Raport płk. A. Rossa, s. 52.

<sup>57</sup> HI, MSZ, 194, Telegramy Poselstwa RP w Teheranie do MPiOS w Londynie nr 555 z 14 VIII 1944 r. i nr 808 z 9 XI 1944 r.; *Ewakuacja z Persji*, „Polak w Indiach”, 1 XI 1944.

## POLACY W INDIACH

Pierwszy transport uchodźców polskich ze Związku Sowieckiego, który dotarł 13 marca 1942 r. drogą lądową do irańskiego Meszhedu, skierowano do Indii. W tym samym kierunku wyjechały kolejne transporty polskich sierot, organizowane przez Konsulat Generalny RP w Bombaju przy pomocy Brytyjczyków i Hindusów. Pierwsza grupa polskich uchodźców dotarła do miejscowości Quetta na pograniczu irańsko-indyjskim 11 kwietnia 1942 r. Kolonialne władze indyjskie, rozważając problem polskich sierot, zdecydowane były początkowo umieścić je w konwentach i internatach. Ludzie decydujący o dalszych losach Polaków doszli jednak szybko do przekonania, że byłoby to rozwiązanie niefortunne, gdyż ani dzieci, ani ich opiekunowie nie znali języka angielskiego. Należało również brać pod uwagę okoliczność, iż w ciągu pierwszych kilku, może kilkunastu tygodni dzieci nie będą uczęszczały do szkół, gdyż ich stan zdrowia i ogólna kondycja fizyczna na to nie pozwalały. Istniała ponadto uzasadniona obawa, iż niektóre z sierot mogą być chore zakaźnie.

W tej sytuacji zmieniono początkowe plany i zdecydowano ulokować dzieci w miejscowości Satara, położonej w odległości około 200 mil od Bombaju. I ten plan wkrótce jednak odrzucono ze względu na niekorzystny klimat, zbyt gorący i wilgotny dla wynędzniałych uchodźców. W sytuacji impasu inicjatywę wzięli w swe ręce Polacy, pracownicy Delegatury Polskiego Czerwonego Krzyża w Bombaju i tamtejszy konsul Eugeniusz Banasiński. Zaproponowali oni władzom indyjskim urządzenie domu wypoczynkowego w Bandrze, modnej miejscowości kuracyjnej, położonej w odległości około 10 km od granic Bombaju<sup>1</sup>.

---

<sup>1</sup> W. Hort [Hanka Ordonówna], *Tulacze dzieci*, Bejrut 1948, s. 234.



Propozycję przyjęto i wkrótce wydzierżawiono dwie obszerne wille, składające się łącznie z 28 pokojów. Obydwa domy, otoczone bujną zielenią, znajdowały się nad oceanem, co gwarantowało znośne warunki klimatyczne. Pierwszy transport sierot i ich opiekunów, w liczbie 173 osób, dotarł do Bandry 15 kwietnia. Po raz pierwszy od długiego czasu mali uchodźcy mogli zasnąć we własnych, czystych łóżkach. Czekają na nich również czysta odzież i dobrze zaopatrzona kuchnia.

Przybycie polskich dzieci wzbudziło duże zainteresowanie miejscowe społeczeństwa, zęcnie podsycane przez polski konsulat, a zwłaszcza Kirę Banasińską, piastującą funkcję delegata PCK, posiadającą szerokie znajomości w kręgach administracji kolonialnej i elitach hinduskich. Już w dwa dni po przyjeździe sierot odwiedził je arcybiskup Bombaju ks. dr Roberts. Później, prawie codziennie, któryś z miejscowych notabli przybywał do Bandry, obdarzając małych uchodźców owocami, słodyczami i zabawkami. Marynarze zawijających do portu polskich i brytyjskich statków (między innymi „Kościszki”) prześcigali się w hojności wobec mieszkańców obu nadmorskich willi, a panie z tak zwanego towarzystwa organizowały dla nich pikniki i herbatki. Bardzo ważną formą pomocy była zbiórka pieniędzy, która przyniosła okazałą kwotę 4 tys. rupii.

W pierwszych dniach pobytu w Bandrze medycy hinduscy dokładnie zbadali polskie sieroty. Okazało się, że długi pobyt na „niehumanitarnej ziemi” Związku Sowieckiego pozostawił głębokie ślady w organizmach dzieci, i to pomimo tego, iż od opuszczenia Aszhabadu minął już miesiąc. Stwierdzono daleko idące wyniszczenie organizmów, awitaminozę i małą odporność na choroby. U dziesięciorga dzieci wykryto zapalenie oczu, dalszych dwadzieścioro miało chore płuca, a 45 zapalenie migdałków. Fatalnie przedstawiał się stan uzębienia, dokuczały choroby skóry i malaria. Wkrótce obie wille przekształciły się właściwie w szpital, zachodziła też potrzeba korzystania z pobliskich hinduskich placówek zdrowia. Rokowania na przyszłość były jednak optymistyczne. Uważano, iż intensywne leczenie, dobre odżywianie, bogate w witaminy i białko, oraz aktywny wypoczynek, szybko doprowadzą do poprawy stanu zdrowia dzieci, co pozwoli na wznowienie nauczania, na razie ograniczonego do pogadarek i kilku lekcji prowadzonych w godzinach porannych<sup>2</sup>.

---

<sup>2</sup> T. Gerlach, *Sto lat poza ojczyzną*, współpraca S. Grzymski, „Rzeczpospolita. Plus-Minus”, 29–30 VII 2000, s. 4.

W czasie gdy dzieci polskie w Bandrze powoli dochodziły do siebie, rząd indyjski zajął się ich dalszym losem. Odrzucono ostatecznie pomysł ulokowania ich w miejscowych szkołach, na rzecz utworzenia polskiego osiedla, w którym mogłyby czuć się jak u siebie, pod opieką władz i instytucji polskich. Po dłuższych poszukiwaniach właściwego miejsca skorzystano w końcu z propozycji utworzenia osiedla w miejscowości Balachadi pod Jamnagarem, zgłoszonej przez maharadżę księstwa Navanagaru, Jam Saheba. Dość szybko zgromadzono potrzebne na ten cel fundusze. Pierwszą kwotę, w wysokości 50 tys. rupii, wyasygnował wicekról Indii lord Linlithgow ze swego funduszu dyspozycyjnego. On również zwrócił się z apelem do indyjskich książąt o ofiarność na rzecz polskich uchodźców. „W tragicznej sytuacji – pisał wicekról – jest kilka tysięcy dzieci w Rosji i Persji. Rząd polski zwrócił się ostatnio do rządu Indii o pozwolenie na wjazd dużej ich liczby, zobowiązując się do pokrycia kosztów ich utrzymania. Czuję, że w tych okolicznościach powinniśmy zrobić wszystko, by przynajmniej pierwsze 500 dzieci potraktować jako naszych gości. Obliczono, iż miesięczny koszt utrzymania 1 dziecka wyniesie około 60 rupii (na pokrycie opieki, mieszkania, ubrania, szkoły oraz opieki lekarskiej), toteż jeśli znalazłoby się w Indiach tylko 500 osób, które zgodziłyby się wpłacać miesięcznie 60 rupii, to można by je wszystkie zaadoptować [...] Wierzę, że bez dalszego apelowania z mojej strony ta sprawa zapadnie wam na myśli. Jeśli zaś Wasze Wysokości czują, iż będą regularnie łożyć na ten cel, to będą mogły to uczynić wpłacając na mój Fundusz Wojenny, skąd przesyłać je będziemy na konto polskiego komitetu pomocy”<sup>3</sup>.

Kluczową rolę w tej sprawie odegrał maharadża Jam Saheb, który przewodniczył wówczas Radzie Indyjskich Książąt, a ponadto był jednym z dwóch indyjskich przedstawicieli w Radzie Wojennej w Londynie. Był on przychylnie nastawiony do Polaków, czemu sprzyjała jego znajomość z Ignacym Janem Paderewskim, datująca się jeszcze z okresu wspólnego pobytu w Szwajcarii w latach dwudziestych. Już w latach wojny poznał w Londynie premiera Władysława Sikorskiego, którego cenil i szanował. Osobisty przykład maharadży Navanagaru skłonił do świadczenia na rzecz polskich dzieci ponad 40 utytułowanych ofiarodawców,

---

<sup>3</sup> *Ibidem*, s. 2, 3.

z czego 25 maharadzów i czterech nawabów. Tylko jeden z nich przekazywał każdego miesiąca na potrzeby sierot kwotę 3 tys. rupii.

Pieniądze napływały na specjalnie utworzony Fundusz Pomocy Dzieciom Polskim, na który wpłat dokonywali przebywający w Bombaju Polacy i urzędnicy administracji kolonialnej. Na cele utrzymania dzieci polskich kwotę 8500 rupii przekazał również Polski Czerwony Krzyż. W ten sposób udało się zapewnić pełne utrzymanie dla pięciuset dzieci bez obciążania skarbu rządu polskiego na uchodźstwie. Na jednym z posiedzeń Komitetu Pomocy Dzieciom Polskim, nadzorującym wspomniany fundusz, ofiarodawcy wyrazili pragnienie, aby każdemu z nich „przydzielić” odpowiednią liczbę dzieci, którymi będą się opiekowali. Prośba ta była dość ambarasująca dla władz polskich, pragnących uniknąć sytuacji, w której jedno dziecko z racji wyglądu czy inteligencji mogły znaleźć opiekunów, podczas gdy innymi nikt by się nie zainteresował. Z problemu tego wybrnięto sprytnie, a zarazem elegancko, w ten sposób, iż „ponumerowano” wszystkie dzieci, po czym urządzono losowanie, po którym każdemu ofiarodawcy wręczono fotografię ich podopiecznych. W ten sposób przykładowo Józia Kwiatek znalazła się pod opieką maharadży Rana Sahib Porbentar, a Wacław Pacek został pupilem nawaba Rampur.

Ofiarność i przychylność miejscowych władz oraz sprawność organizacyjna instytucji polskich sprawiły, że ośrodek w Balachadi powstawał w szybkim tempie. Osiedle położone w odległości 500 mil na północ od Bombaju, 15 mil od stolicy Księstwa Navanagar, w pobliżu wybrzeża morskiego, składało się z 50 budynków, z których połowę przeznaczono na mieszkania dla dzieci. Domy były solidne, murowane, kryte dachówką. Pozostałe budynki przeznaczono na stołówki, szpital, sanitarium, pralnię, magazyny, garaż i pomieszczenia dla personelu. Wewnątrz umeblowanie i wyposażenie prezentowało się skromnie, ale wystarczająco. W pokojach stały łóżka nakryte moskitierami, stoliki, półki na ubrania i metalowe kufarki. Nieco bogatsze wyposażenie znajdowało się w świetlicy. Oprócz niezbędnych mebli były tam różnorodne gry, radio i patefon.

Przeniesienie dzieci polskich z Bandry do Balachadi nastąpiło w dniach 15–17 lipca 1942 r. Na dworcu w Jamnagar sieroty przywitał maharadża, który wizytował osiedle w kilka dni później. Wydał szereg dodatkowych zarządzeń zmierzających do poprawienia warunków byto-

wych w osiedlu. Nakazał między innymi zadrzewić jego teren i wzbogacić ogród sadzonkami papai i bananów oraz krzewów ozdobnych i kwiatów<sup>4</sup>. Mimo wysiłków w celu upiększenia osiedla i jego okolic, na pierwszy rzut oka czyniło ono raczej smutne wrażenie. Wokoło były tereny pustynne i półpustynne, prawie całkowicie pozbawione zieleni. Mieszkańcom osiedla dokuczwała spiekota i kurz, obecny także w domach pozbawionych podłóg. Jedynie w szpitalu, aptece i pomieszczeniach administracji były cementowe podłogi, w pozostałych ich rolę spełniała ubita ziemia.

Osiedle w Balachadi przewidziano na około tysiąca dzieci, dlatego też kierowano tu kolejne transporty przybywające z Aszhabadu do irańskiego Meszhedu i dalej do Indii. Następną grupą, około 220 sierot, przybyła we wrześniu, a kolejnych 250 dzieci w grudniu. Długi odstępek czasu pomiędzy pierwszym a drugim transportem spowodowany był przez powódź w północnych Indiach. Zerwanie mostów i podmycie torów na wiele tygodni unieruchomiło dzieci w Quetta. Łącznie w Balachadi znalazło się 650 osób<sup>5</sup>.

Ulokowanie w Indiach kilkuset polskich sierot nie oznaczało szerokiego otwarcia wrót tego kraju dla polskich uchodźców cywilnych. Wręcz przeciwnie, władze brytyjskie właśnie w połowie 1942 r. nie widziały możliwości ewakuacji Polaków na subkontynent indyjski ze względu na sytuację militarną. W okresie tym trwała ofensywa wojsk japońskich, które od wschodu próbowały zagrozić tej największej kolonii Imperium Brytyjskiego. 8 lipca 1942 r. podczas rozmów w Foreign Office poinformowano przedstawicieli polskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych, iż terenem, który wybrano na miejsce pobytu Polaków, będzie zasadniczo Afryka.

Jest jednak faktem, że możliwość skierowania transportów do Indii była rozpatrywana już od dłuższego czasu. Z konkretną propozycją w tej sprawie wystąpiła Barbara Vere-Hodge, szefowa Women's Voluntary Services for Defence, która w liście do Foreign Office datowanym na 1 października 1941 r. przedstawiła projekt ratowania polskiej lud-

---

<sup>4</sup> M. Berch, *Polacy w Indiach w akcji pomocy Polakom w Rosji*, cz. 1, „Polak w Indiach”, cz. 4, 1 III 1944; cz. 5, 15 III–1 IV 1944, cz. 6, 1 V 1944, cz. 7, 1 VI 1944; M.G., *Szkolnictwo polskie w Indiach*, *ibidem*, nr 8 (66) z pierwszej połowy kwietnia 1946.

<sup>5</sup> Ł.Z. Królikowski, *Skradzione dzieciństwo*, wyd. 2, Buffalo [b.r.w.], s. 96–97; F.J. Pluta, *Młody las*, „Nasza Droga. Kwartalnik Chłopców z Polski”, 1955, nr 25.

ności cywilnej przebywającej w Związku Sowieckim przez jej ewakuowanie do Indii. Początkowo projekt nie został przyjęty, ale stał się inspiracją dla działań władz brytyjskich w okresie późniejszym. Z inicjatywą na rzecz skierowania do Indii polskich dzieci występował też nieoficjalnie mjr Victor Cazalet, członek Izby Gmin i oficer łącznikowy pomiędzy premierami Wielkiej Brytanii i Polski. Kontaktował się on w tej sprawie z L.S. Amerym, członkiem rządu brytyjskiego do spraw kolonialnych.

Do sprawy wrócono w sierpniu 1942 r., kiedy to na skutek interwencji ministra spraw zagranicznych Anthonego Edena w India Office podjęto decyzję o skierowaniu do Indii kilku tysięcy polskich dzieci. Na podjęcie tej decyzji miała wpływ niewątpliwie i ta okoliczność, że osiedla afrykańskie nie były przystosowane do przyjęcia dużej liczby Polaków.

Kolejne grupy Polaków z Iranu przybyły do indyjskiego portu w Karachi (obecnie Pakistan) już w końcu sierpnia 1942 r., a więc w czasie trwania drugiej wielkiej fali ewakuacji ze Związku Sowieckiego. 18 i 20 sierpnia trafiły tu transporty nr 3, liczący 779 osób, i nr 4, liczący 726 osób, które odplynęły z Khorramshahr. Placówki polskie w Indiach nie były przygotowane finansowo i organizacyjnie na przyjęcie uchodźców, toteż obowiązek opieki nad przybyszami spadł początkowo w całości na władze brytyjskie. Po przyplłynięciu statków z uchodźcami do portu miejscowy Karachi Evacuee Committee, na którego czele stała żona lokalnego gubernatora, dostarczył Polakom kilka tysięcy ciastek i napoje chłodzące. Przy bezpośrednim zetknięciu się z ewakuowanymi okazało się, że bardziej niż ciastka potrzebna im jest opieka lekarska oraz odzież i obuwie. Komitet natychmiast odwołał się do ofiarności miejscowego społeczeństwa, wzywając do składania darów rzeczowych, zwłaszcza bielizny, ubrań i butów. Apel okazał się skuteczny i w ciągu kilku dni uchodźcy otrzymali pomoc, która w tym czasie była dla nich najważniejsza.

Tymczasem oba transporty znalazły się na stałym lądzie, w obozie przejściowym. Polaków ulokowano w Haji Pilgrims Camp, położonym w dzielnicy bazarowej Karachi. Dotychczas obóz ten służył pielgrzymom-mahometanom, udającym się do Mekki. Wojna uniemożliwiła kontynuowanie normalnego ruchu pielgrzymkowego, dlatego obóz stał pusty i mógł służyć, przynajmniej czasowo, ludności polskiej. Na Haji Pilgrims Camp składało się kilkanaście podłużnych baraków, po sto łó-

żek w każdym, i pewna liczba dużych namiotów, z których każdy mógł pomieścić dziesięć osób. Ponadto był tam szpital, pralnia i łaźnie. Wyposażenie baraków i namiotów było prymitywne, brakowało materacy i prześcieradeł, a łóżka przykryte były jedynie kocami.

Personel obozu stanowiła angielska komendantura z mjr. Reevesem na czele. Miał on do dyspozycji kilku adiutantów i sześciu podoficerów, zarządzających składem aprowizacyjnym i kuchnią. Z ramienia brytyjskich władz wojskowych oddelegowano dodatkowo lekarki i felczera, którzy już po przybyciu Polaków otrzymali do pomocy cztery sanitariuszki. Apropozycję zorganizowano zgodnie z angielskimi standardami, a racje żywnościowe dostarczane ludności polskiej były identyczne z przydzielanymi w wojsku angielskim. Jako tłumaczy wykorzystywano Polaków z oddziałów amerykańskich, stacjonujących w Karachi. Organizację życia w Haji Pilgrims Camp ułatwiało to, że transporty posiadały już swoich komendantów, wyznaczonych jeszcze w Iranie, którzy mieli do pomocy grupowych, stojących na czele trzydziestoosobowych grup. Personel medyczny, przygotowany na miejscu przez Brytyjczyków, uzupełniony został o czterech lekarzy polskich oraz wspomniane już sanitariuszki.

Pierwszy okres pobytu uchodźców polskich w Karachi był trudny i nie wolny od konfliktów. Przekonała się o tym delegatka Ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej w Indiach Kira Banasińska, która przybyła tam 31 sierpnia 1942 r., aby objąć opieką nadchodzące transporty rodaków. Od komendanta obozu przejściowego, mjr. Reevesa, usłyszała cierpkie uwagi o zachowaniu się części Polaków, zwłaszcza mężczyzn, którzy sprawiali kłopoty swą niesubordynacją. Wyraził on także zastrzeżenia w stosunku do postawy lekarzy przybyłych w transportach oraz garstki zdemoralizowanych kobiet. Okazało się również, iż ogólna atmosfera w obozie jest bardzo napięta, co wiązało się z konfliktami w czasie kompletowania transportu przeznaczonego do Afryki. Niezbędne było zweryfikowanie przygotowanych już w Iranie list wizowych i skreślenie z nich osób chorych oraz zdemoralizowanych. Ponownie trzeba też było rozpatrzyć reklamacje osób, którym w razie wyjazdu do Afryki groziło oddzielenie od bliskich krewnych. Intensywne prace nad układaniem nowych list trwały na tyle długo, że spowodowało to odroczenie wyjazdu transportu afrykańskiego o dwa dni.

Gdy próbowano sobie poradzić z problemami powstałymi w związku z przybyciem dwóch pierwszych transportów, 6 i 7 września przybyły

dwa następne, liczące 868 i 631 osób. Spowodowało to nowe trudności, ponieważ nie zdążono wyekspediować pięćsetosobowej grupy przeznaczonej do Afryki. Nie było też szans, nawet po zwolnieniu części Haji Pilgrims Camp, na rozwiązanie problemu zakwaterowania uchodźców, gdyż obóz nie był wystarczająco pojemny. Jedynym racjonalnym rozwiązaniem było więc zorganizowanie nowego, znacznie obszerniejszego obozu przejściowego. Powstał on w odległości 12 mil (19,3 km) od Karachi i nadano mu nazwę Country Club Camp. Właśnie tu skierowano uchodźców przybyłych na początku września.

Pierwsze wrażenia osób odwiedzających ten nowy obóz nie były najlepsze. Nie został on w pełni ukończony przed przyjazdem Polaków, brakowało podstawowego wyposażenia, w tym łóżek. Nie dostarczono też dostatecznej liczby naczyń, co jednak było mało istotne, gdyż brakowało również żywności. Krajobraz okolicy czynił przygnębiające wrażenie. Korespondent wychodzącego w Bombaju „Polaka w Indiach” tak oto opisał obóz: „Miał on wygląd surowy, wojskowy. Naokoło pustynia pokryta kaktusami, szara kamienista przestrzeń ze wzgórzami na horyzoncie; jakby dalszy ciąg krajobrazu wschodniego Iranu. Na niewielkim wzniesieniu szereg długich, smutnych namiotów. Na pagórku mała kapliczka, początkowo też w namiocie. I słońce. Bez najmniejszej osłony, bez najmniejszego cienia”<sup>6</sup>. Z powodu braków w wyposażeniu podjęto radykalną decyzję przeniesienia Polaków z Haji Pilgrims Camp do Country Club Camp wraz z całym sprzętem.

Przeprowadzona pośpiesznie reorganizacja skupisk polskich w Karachi wytworzyła nastrój wielkiego podenerwowania zarówno wśród uchodźców, jak i w aparacie administracyjnym. Doprowadziło to do otwartego buntu skierowanego przeciwko angielskiej komendanturze. Wysunięto wobec niej zarzut, iż racje żywnościowe są niewystarczające, a traktowanie uchodźców upodabnia ich status do jeńców wojennych. Szczególnie denerwowały Polaków ogrodzenia z kolczastego drutu otaczające Country Club Camp. Trudnego zadania rozładowania konfliktu podjęła się przedstawicielka MPiOS Kira Banasińska, która interweniowała u gen. Hinda, dowódcy okręgu wojskowego Sind, do którego kompetencji należał ogólny nadzór nad obozami. Generał nie zgodził

---

<sup>6</sup> *Polacy w Indiach w świetle dokumentów i wspomnień*, pod red. L. Beldowskiego [i innych], Londyn 2000, s. 40; Z. Birar, *Pożegnanie obozu w Karachi*, „Polak w Indiach”, listopad 1945.



się z opinią, iż Polacy są dyskryminowani w dziedzinie aprowizacyjnej, wskazując, że otrzymują żywność zgodnie z normami przewidzianymi dla żołnierzy angielskich. Uznał jednak za słuszne argumenty Banasińskiej, że wygłodniali i wycieńczeni fizycznie uchodźcy potrzebują znacznie więcej jedzenia niż żołnierze angielscy, od lat dobrze odżywiani.

W rezultacie interwencji Banasińskiej gen. Hind wydał polecenie zwiększenia racji żywnościowych dla Polaków, co mogło być urzeczywistnione dopiero za dwa dni. Niestety decyzja ta okazała się spóźniona, nie zdołała zapobiec wybuchowi otwartego buntu w Country Club Camp, skierowanego głównie przeciwko mjr. Reevesowi. Bezpośrednią przyczyną nagłego wzburzenia uchodźców była próba samobójstwa podjęta przez młodego Polaka, protestującego w ten sposób przeciwko brutalnemu potraktowaniu go przez personel angielski. Tłum uchodźców, głównie kobiet, głośno zlorzeczył komendanturze, a żołnierzy brytyjskich obrzucono kamieniami, jeden z nich został nawet ranny.

Na wieść o zajściach w Country Club Camp przybyła tam Kira Banasińska. Zapewniła kobiety, że wkrótce nastąpi poprawa aprowizacji, zostaną zbadane i usunięte wszystkie niedogodności życia w obozie, zmieniona zostanie też administracja. Reprezentantka władz polskich zdołała rozładować napięcie i spowodowała rozejście się tłumu. Chcąc zapewnić spokój w następnych dniach, zwołano odprawę przedstawicieli uchodźców i władz brytyjskich, reprezentowanych przez mjr. Prince'a i kpt. A.S. Allana. Postanowiono wydawać żywność ze składu aprowizacyjnego wprost na ręce przedstawicieli społeczności polskiej.

Konflikt w obozie spowodował równie szybką reakcję władz brytyjskich, które odwołały mjr. Reevesa i cały podległy mu personel. Jego miejsce zajął kpt. A.S. Allan, dobrze już wprowadzony w problemy uchodźców, od pewnego czasu zgodnie współpracujący z Kirą Banasińską<sup>7</sup>. Tym samym kryzys został zażegnany i życie w obozie zaczęło się normalizować, a w następnych dniach władze brytyjskie i polskie włożyły wiele wysiłku, ażeby warunki bytowe w Country Club Camp systematycznie się poprawiały. W celu koordynacji współpracy w październiku 1942 r. skierowano do Karachi wicekonsula Józefa Gruję z placówki w Bombaju. W pochodzącym z października 1943 r. doku-

---

<sup>7</sup> HI, MSZ, 689, Sprawozdanie delegatki MPiOS w Indiach K. Banasińskiej z 23 IX 1942 r.



mencie sygnowanym przez ppłk. Neata, dotyczącym warunków panujących w polskich obozach w Indiach, znajdujemy informacje, że obóz w Country Club Camp „jest wyjątkowo dobrze prowadzony i przedstawia się korzystnie w porównaniu z jakimkolwiek obozem w Persji”. Neat zaznaczył przy tym, iż jest to w dużej mierze zasługą komendanta mjr. A.S. Allena i jego najbliższych współpracowników: lekarza kpt. Kalisha i por. Ingrama, jak również wojskowych władz amerykańskich, które między innymi umożliwiły Polakom korzystanie z kina objazdowego i pomogły w odwiedzaniu miasta w zorganizowanych grupach<sup>8</sup>.

Doświadczenia z pobytu w Indiach pierwszych grup uchodźców polskich prowadziły do wniosku, że konieczne jest dostosowanie terminów ekspedycji statków z portów irańskich do możliwości przyjęcia uchodźców przez obozy przejściowe w Karachi. Konsulat Generalny RP w Bombaju zwrócił się do Teheranu z prośbą o informacje o planach dalszej ewakuacji, a zwłaszcza o podanie liczby transportów, dat ich odplynięcia i liczby uchodźców. Niestety, polskie placówki w Iranie nie odpowiedziały na pytania konsulatu bombajskiego, prawdopodobnie same nie były dostatecznie zorientowane w przebiegu ewakuacji. Postanowiono w końcu doprowadzić do bezpośredniego spotkania w Bombaju przedstawicieli polskich z Iranu i Indii, aby tę sprawę wyjaśnić. Brak w dostępnych źródłach informacji, czy owa konferencja doszła do skutku już w końcu 1942 r., wiadomo jednak, że wiosną roku następnego Konsulat Generalny RP w Bombaju organizował spotkania szefów polskich instytucji ze Środkowego Wschodu i Indii.

Warto w tym miejscu wspomnieć, że w literaturze przedmiotu znajdujemy szczegółową relację Aleksandra Olszewskiego z przebiegu kolejnej akcji przewiezienia z Iranu do Indii polskich uchodźców, tym razem stu dziewcząt. Transport ten miał wyruszyć drogą lądową jesienią 1942 r. Jest to jedyna informacja na ten temat; nie ma o tym transporcie wzmianki w dostępnym autorowi materiale archiwalnym. Według Olszewskiego ekspedycja miała kierować się z Teheranu do Isfahanu i dalej przez Haiderabad do Barody, gdzie nastąpił kres długiej i męczącej podróży. Tu w ogrodach otaczających rezydencję miejscowego maharadży znajdowały się wygodne pomieszczenia dla dziewcząt

---

<sup>8</sup> AAN, MPiOŚ, 83, India. Korespondencja ogólna 1943–1944.

i ich opiekunek. Przygotowano odpowiednie zaplecze socjalne, jadalnię, czytelnię i pomieszczenia szkolne. Opiekę lekarską zapewniał pałacowy lekarz.

Zastanawia brak informacji o ośrodku polskim w Barodzie w zachowanych źródłach dokumentowych i prasie polskiej. Być może pobyt w Barodzie trwał krótko i młode Polki zostały przeniesione do innych, stałych osiedli polskich, które wkrótce powstały w Indiach<sup>9</sup>.

W końcu 1942 r. władze brytyjskie dążąc do szybkiego rozładowania polskich obozów uchodźczych w Iranie zdecydowały się na skierowanie kolejnych transportów do Indii. 25 listopada wicekról Indii otrzymał telegram z Londynu informujący, że plany transferu Polaków do Meksyku i Afryki Wschodniej nie mogą być zrealizowane z powodu braku statków transportowych. W związku z tym apelowano do niego, aby kierując się względami humanitarnymi przyjął dodatkowo 5 tys. uchodźców polskich<sup>10</sup>. Wkrótce zapadła decyzja władz indyjskich o przyjęciu 5 tys. sierot polskich i 5 tys. dzieci z matkami i umieszczeniu ich w stałych osiedlach, gdzie mogłyby przebywać do końca wojny. Wstępnie ustalono, że sieroty zostaną umieszczone w Księstwie Navanagar, gdzie, jak wiemy, założono już wcześniej osiedle polskie w Balachadi. Kobiety z dziećmi zamierzano natomiast skierować do Księstwa Kolhapur lub też w okolice Bombaju. Następnym krokiem było podjęcie rozmów z władzami brytyjskimi i lokalnymi urzędami indyjskimi w sprawie lokalizacji osiedli i ich budowy. Mimo iż wszędzie napotymano na dobrą wolę i szczerą chęć rozwiązania problemów uchodźców, było jasne, że potrzeba co najmniej czterech miesięcy, aby nowe osiedla mogły przyjąć Polaków. Obawiano się, żeby nie powtórzyły się trudności i konflikty z okresu tworzenia obozów przejściowych w Haji Pilgrims Camp i Country Club Camp.

Zdając sobie sprawę ze wszystkich trudności i ograniczeń, władze polskie podjęły próbę uzyskania – do czasu wybudowania stałych osiedli – jednego z istniejących już alianckich obozów wojskowych. Wybór padł na Malir, położony w odległości 15 mil (24,1 km) od Karachi, gdzie były zabudowania oddane do dyspozycji wojsk amerykańskich, ale dotąd przez nie zajęte. Rozmowy w tej sprawie prowadziła

---

<sup>9</sup> A. Olszewski, *Tropikalnym szlakiem 2 Korpusu*, Warszawa 1970, s. 42–72.

<sup>10</sup> PRO, WO, 193/216, Telegram sekretarza stanu ds. Indii do wicekróla Indii z 25 XI 1942 r.

przedstawicielka MPIOS Kira Banasińska. Najpierw dotarła do dowódcy wojsk amerykańskich w Karachi, którym był gen. Brady. Zgodził się on oddać Polakom obóz w Malir, przeszkód nie stawiali także Anglicy i cała sprawa szybko została sfinalizowana. Na porządku dziennym stała teraz konieczność szybkiego przygotowania obozu na przybycie uchodźców. Pierwszy przegląd obozu w Malir wypadł pozytywnie, gdyż budynki były nowe, obszerne, z cementowymi podłogami. Zaletą był również dostatek wody, sprawne urządzenia sanitarne i kuchenne. Niezbyt zachęcająco wyglądało natomiast najbliższe, pustynne otoczenie obozu; jego dokuczliwość ujawniała się w pełni w okresie letnich upałów, kiedy to silne wiatry z pustyni nawiewały piasek na osiedla ludzkie. Brytyjczycy ostrzegali, iż klimat sprzyja epidemiom, ale okoliczność ta nie trwożyła zbytnio władz polskich, które były przekonane, że do letnich upałów zdążą przenieść uchodźców do nowych, stałych osiedli.

Środki finansowe na niezbędne prace adaptacyjne w Malir przekazał stronie polskiej rząd indyjski. Przy planowaniu wydatków korzystano szeroko z dotychczasowych doświadczeń nabytych w toku organizowania osiedli polskich. Listę niezbędnych zakupów sporządzono przy udziale Polaków i Home Department, kolonialnego rządu indyjskiego, na podstawie dokumentacji osiedla w Balachadi. Rząd poza pomocą finansową udzielił konsulатовi polskiemu porad i wskazówek umożliwiających dotarcie do tanich źródeł zakupów, pośredniczył ponadto w nawiązywaniu kontaktów z poważnymi firmami, gotowymi wykonać w Malir wszystkie konieczne prace.

Zanim do obozu przybyli pierwsi uchodźcy, zapadły decyzje regulujące sprawy administracyjne. Kapitan Webb, delegat rządu indyjskiego do spraw ewakuacji dzieci polskich, zaproponował, aby komendantem obozu był Polak, który miałby skompletować personel spośród swoich rodaków. Brytyjczyk stawiał tylko jeden warunek, by była to osoba uzdolniona i doświadczona w pracy administracyjnej. Najprostszym rozwiązaniem byłoby skierowanie do Indii transportów wraz z przygotowaną w Iranie i wprowadzoną w czynności kadrą urzędników. Rozważano także możliwość wykorzystania ludzi przebywających już w Indiach. Władze polskie uzyskały upoważnienie do zatrudnienia własnych obywateli w obozach przejściowych. Odrzucono natomiast zgłoszone wcześniej projekty oparcia kadry obozu o samorząd jego mieszkańców. Anglicy uważali, że dotychczasowe doświadczenia w tej

mierze nie napawają optymizmem. Samorządy w obozach uchodźców innych narodowości stały się ośrodkami intryg, kłótni, zawiści, co skutecznie paraliżowało ich pracę. W obawie, aby nie podważać i nie ograniczać kompetencji komendantury obozu, zrezygnowano również z projektu powołania w obozie polskiej agencji konsularnej.

Do ważnych decyzji poprzedzających przybycie uchodźców należało przygotowanie służb, które winny zająć się napływającymi transportami. Stanowiły je: wojskowa grupa sanitarna składająca się z siedmiu osób, grupa medyczna oraz policja porządkowa.

Obóz w Malir stał się głównie skupiskiem dzieci i kobiet, podobnie zresztą jak wiele innych obozów rozsianych na obszarze Iranu i Indii. W początkach lipca 1943 r. zamieszkiwało tam 2109 osób, w tym 981 kobiet i 1098 dzieci, mężczyzn było zaledwie 120. Docelowo zamierzano umieścić tam około 5 tys. osób<sup>11</sup>.

Pierwsza połowa 1943 r. przyniosła inicjatywę władz indyjskich utworzenia nowego osiedla dla tysiąca sierot polskich. Zamierzano je urządzić w miejscowości Chela, położonej około 11 mil (17,7 km) na południowy wschód od Jamnagar. Na równinie odległej o kilka kilometrów od najbliższej wioski hinduskiej znajdowało się kilkadziesiąt murowanych budynków pokrytych dachówką. Pierwotnie domy te przeznaczono dla obsługi znajdującego się w pobliżu lotniska wojskowego. Zgodnie z zasadami obrony przeciwlotniczej zabudowania rozrzucone były luźno na znacznym obszarze. W celu przystosowania osiedla do nowych potrzeb dobudowano szpital, powiększono jadalnię, wzniesiono dwie małe szkoły zdolne pomieścić około siedmiuset dzieci. Otoczenie osiedla było jałowe, brakowało jakiegokolwiek zieleni, chociaż gleba była urodzajna, a posadzenie drzewek w okresie monsunu i późniejsza ich systematyczna pielęgnacja mogły szybko spowodować korzystną zmianę krajobrazu. Klimat oceniano natomiast jako zdrowy, łagodzony wpływem pobliskiego morza, o średnich temperaturach trochę niższych od notowanych w Karachi czy Bombaju.

Osiedle w Chela nie znalazło uznania władz polskich. Wizytujący je delegat MPiOS w Bombaju Wiktor Styburski uważał, że nie nadaje się do zamieszkania przez sieroty, a jedynie przez matki z dziećmi i to tyl-

---

<sup>11</sup> HI, MSZ, 689, Sprawozdanie delegatki MPiOS w Indiach K. Banasińskiej z 9 I 1943 r.; „Polak w Indiach”, 1–5 VIII 1943.

ko wówczas, gdy zostanie całkowicie wykończone i zadrzewione. Sprawę osiedla w Chela zamierzano pozostawić do rozstrzygnięcia ministra Jana Stańczyka, którego wizyty spodziewano się wiosną 1943 r. Rzeczywiście, w maju 1943 r. minister pracy i opieki społecznej przybył do Indii, odwiedził wszystkie skupiska ludności polskiej, wizytował również osiedle w Chela. Jego ocena musiała być w zasadzie pozytywna, skoro na konferencji w Bombaju, poświęconej organizacji aparatu opieki nad uchodźcami, zdecydowano przenieść tam sierociniec z Balachadi. W świetle zachowanych dokumentów nie można jednak stwierdzić, aby zamiar ten został wcielony w życie. Wydaje się, że ostatecznie z niego zrezygnowano, gdyż równolegle zapadły postanowienia o skupieniu wszystkich uchodźców z obozów przejściowych i stałych w jednym dużym osiedlu<sup>12</sup>.

Zamiar koncentracji polskiej ludności cywilnej w Indiach związany był z ostatecznym wyjaśnieniem kwestii dalszej ewakuacji Polaków do tej największej kolonii brytyjskiej. W lutym 1943 r. doszło do spotkania Alfreda Ponińskiego z wicekrólem Indii lordem Linlithgow, podczas którego szeroko omawiano tę sprawę. Poniński, mianowany ambasadorem RP w Chinach, udawał się na placówkę do Czungkingu i po drodze zatrzymał się w Indiach. Towarzyszył mu w podróży maharadża Navanagaru Jam Saheb, którego przed wyjazdem przyjął na specjalnej audiencji prezydent Władysław Raczkiewicz i szef polskiego MSZ hr. Edward Raczynski. Alfred Poniński w imieniu rządu polskiego podziękował władzom indyjskim za dotychczasową pomoc okazaną polskim uchodźcom i prosił o zwiększenie kontyngentu uchodźców ponad ustalone już 10 tys. osób (5 tys. sierot i 5 tys. matek z dziećmi). Ambasador sugerował zwiększenie go do 15 tys. osób, co ułatwiłoby rządowi polskiemu negocjowanie z Moskwą w sprawie ewakuacji Polaków ze Związku Sowieckiego. Wicekról Indii, deklarując życzliwość dla Polaków, szeroko ukazał trudności, jakie napotyka osiedlenie ludności polskiej, akcentował zwłaszcza problemy z zapewnieniem odpowiednich warunków sanitarnych. Mówił także o politycznych problemach Indii, gdzie dochodziło do poważnych roz-

---

<sup>12</sup> HI, MSZ, 192, Raport delegata MPiOS w Indiach W. Styburskiego dla ministra J. Stańczyka z 16 V 1943 r.; *ibidem*, 689, Protokół konferencji odbytej 29 V 1943 r. w Bombaju w sprawach organizacji aparatu opieki nad uchodźcami na terenie Indii; Wist., *Wizyta ministra Stańczyka w Indiach*, „Polak w Indiach”, 1–15 VIII 1943.

ruchów i notowano przypadki agitacji komunistycznej. Ostatecznie jednak lord Linlithgow nie wykluczał możliwości podniesienia kontyngentu (plafonu) uchodźców polskich, jeśliby to pomogło stronie polskiej w staraniach o ewakuację Polaków z Rosji. Poniński wydawał się tym całkowicie usatysfakcjonowany i zapewniał, że realnie można brać pod uwagę ewakuację do Indii nie więcej niż 12 tys. osób<sup>13</sup>.

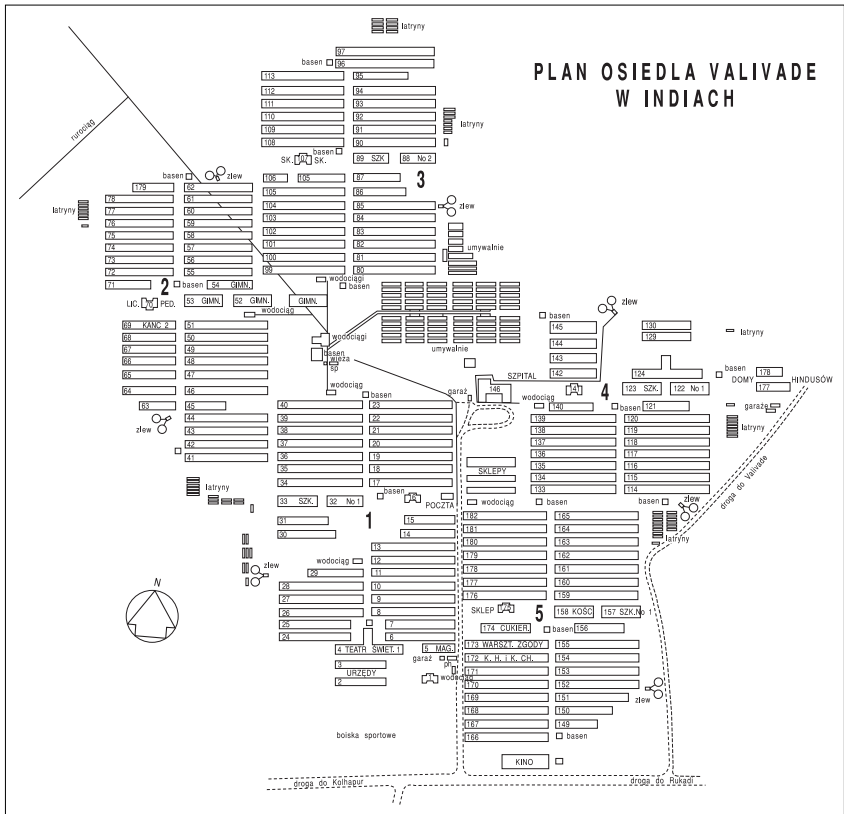
Optymizm strony polskiej co do perspektyw ewakuacji polskiej ludności cywilnej ze Związku Sowieckiego i ich osiedlenia w Indiach szybko prysł pod naciskiem twardych realiów. 29 maja 1943 r. minister Stańczyk na odprawie z kierownikami placówek MPiOS poinformował, że ostatecznie prawo stałego pobytu w Indiach uzyskało tylko 4 tys. osób i w związku z tym w najbliższym czasie nastąpi koncentracja ludności polskiej w jednym zbiorczym osiedlu, co pozwoli między innymi na znaczącą poprawę warunków bytowych.

Decyzję o lokalizacji nowego osiedla dla polskich tułaczy poprzedzono dokładnym przeglądem terenów nadających się ze względów klimatycznych i zdrowotnych na miejsce zamieszkania Europejczyków. Wybór padł na miejscowość Valivade, w pobliżu Kolhapur, stolicy księstwa hinduskiego o tej samej nazwie. Nowe osiedle położone było w odległości około 300 mil (482,8 km) na południe od Bombaju i około 100 mil (160,9 km) od wybrzeży Morza Arabskiego, na wysokości 700 m n.p.m. Pofalowane, pokryte uprawnymi ogrodami okolice Valivade miały nieco lepszy klimat niż nadmorski Bombaj, gdzie średnie temperatury były wyższe. Zaletą lokalizacji osiedla była też urodzajność gleby, która nadawała się pod uprawy owoców i warzyw.

Opinia o walorach osiedla, zawarta w urzędowych dokumentach, znajduje potwierdzenie również w dziennikarskich relacjach. Podróżujący z Bombaju do Kolhapur korespondent „Polaka w Indiach” informował czytelników: „Miłe wrażenie odniesione z podróży utrzymuje się bez zmiany po przybyciu do naszego osiedla. Przyczynia się do tego przede wszystkim zieleń dookoła osiedla w postaci kępek drzew, krzaków i uprawnych pól. Na dalszym planie widać pasmo wzgórz. Niedaleko [...] przepływa rzeczka przyczyniająca się jeszcze bardziej do urozmaicenia miłego krajobrazu”. Równie entuzjastycznie oceniano walory

---

<sup>13</sup> AAN, Poselstwo RP w Teheranie, 43, Sprawozdanie z rozmów A. Ponińskiego z wicekrólem Indii.



klimatyczne: „Kolhapur jest [...] szczęśliwie położony pod względem klimatycznym. Leży na wysokości prawie naszego Zakopanego. W Kolhapur nie ma wielkich upałów, nie ma również i dotkliwych chłódów. Toteż uchodźcy nasi czują się bardzo dobrze [...], a stan ten nie ulegnie zmianie również w innych porach roku”<sup>14</sup>.

Prace nad budową osiedla w Valivade rozpoczęły się prawdopodobnie już w początkach 1943 r., co stwarzało szansę jego ukończenia przed przybyciem uchodźców. Budowniczym przyświecała idea wznie-

<sup>14</sup> Wąły klimatyczne Kolhapur, może nieco przesadnie, charakteryzuje sprawozdanie z działalności opieki społecznej w Indiach za okres 1–31 VIII 1943 r. (HI, MSZ, 689) oraz M. Berch, *Wrażenia z podróży do Kolhapur*, „Polak w Indiach”, 15 X 1943.

sienia osiedla, w którym tułacze mieliby w miarę normalne warunki bytowe. Zrezygnowano więc z adaptacji pomieszczeń koszarowych na rzecz budowy nowych „bloków”, składających się z odrębnych mieszkań dla rodzin i pojedynczych pokoi dla osób samotnych. Wyposażenie mieszkania rodzinnego było skromne, lecz zaspokajające podstawowe potrzeby. W dwóch pokojach stały łóżka, stoły, krzesła, toaletka z lustrem, a w kuchni piecyk do gotowania<sup>15</sup>.

Budowa osiedla nie została ukończona do czasu przyjazdu pierwszej grupy uchodźców, co nastąpiło 11 czerwca 1943 r. Pierwsi przybysze otrzymali zadanie objęcia osiedla w posiadanie i przygotowanie na przyjazd większych partii ludności polskiej. Uchodźcy napływali stopniowo, tak że w końcu sierpnia osiedle liczyło już 2526 osób. Apropozycję w Valivade oparto na zupełnie innych zasadach niż w dotychczas istniejących obozach i osiedlach polskich. Posiadanie przez każdą rodzinę samodzielnego mieszkania umożliwiało zastąpienie zbiorowego żywienia wydawaniem zasiłków pieniężnych. Skalkulowano, że średni koszt wyżywienia jednej osoby nie powinien przekraczać 35 rupii miesięcznie, ustalono więc pięć stawek zasiłków, z których – po pokryciu kosztów wyżywienia – miała pozostać jeszcze niewielka suma kieszonkowa (*pocket money*). I tak osoby dorosłe, powyżej 16 roku życia, otrzymywały 45 rupii, dzieci powyżej lat 12, gdy było ich do trojga w rodzinie, po 40 rupii, dzieci, których było więcej niż troje w rodzinie, po 30 rupii. Dwie ostatnie grupy obejmowały dzieci do lat 12, przy czym te, które miały co najmniej troje rodzeństwa, otrzymywały po 20 rupii, podczas gdy ich rówieśnicy nie posiadający tak liczego rodzeństwa – po 25 rupii. Zróżnicowanie wysokości zasiłków w zależności od liczby dzieci w rodzinie od początku budziło sprzeciw nawet w kierownictwie polskich instytucji opiekuńczych w Indiach, skąd postulowano zrównanie zasiłku dla dzieci bez względu na ich liczbę w rodzinie i wiek. Brak w źródłach wzmianek, czy postulaty te doczekały się realizacji. Wysokość zasiłków uległa z czasem zmianom. W maju 1945 r. osoby dorosłe otrzymywały miesięcznie nieco ponad 53 rupii (około 4,1 funta brytyjskiego), a dzieci do lat 16 o 10 rupii mniej<sup>16</sup>.

---

<sup>15</sup> HI, MSZ, 689, Sprawozdanie z działalności opieki społecznej w Indiach za okres 1–31 VIII 1943 r.

<sup>16</sup> „Parada”, 6 V 1945.



Zaopatrzenie uchodźców w odzież nie obciążało zasiłków. Tak jak w pozostałych obozach utrzymano system świadczeń w naturze. Obejmowały one także wyposażenie mieszkań, i tu jednak wprowadzono pewną modyfikację. Każdego roku wypłacano każdej osobie niewielką sumę (kilkadziesiąt rupii) z przeznaczeniem na uzupełnienie odzieży. Inna sprawa, że kwota ta była niewystarczająca i nadal istniała konieczność pomocy ze strony administracji osiedla. Na poprawę w tej dziedzinie miała wpływ pomoc Rady Polonii Amerykańskiej – Polish War Relief, która przeznaczyła na pomoc dla polskich uchodźców w Indiach 40 tys. dolarów, z czego połowę przeznaczono na ubrania, 15 tys. na lekarstwa i 5 tys. na bezpośrednią pomoc finansową<sup>17</sup>.

Osiedle w Valivade, chociaż lepiej przygotowane i zlokalizowane od założonych wcześniej skupisk polskich w Balachadi, Karachi i Malir, wymagało dużo pracy, aby uchodźcy rzeczywiście mogli się w nim poczuć jak u siebie w domu. W pierwszych miesiącach istnienia jego wygląd bynajmniej nie wywoływał zachwytu przybyszów z Malir i Country Club Camp. Ich oczom ukazywał się rząd tonących w błocie baraków, skrytych w cieniu nielicznych drzew i krzewów. Jednak dzięki pracy samych uchodźców estetyka osiedla szybko uległa poprawie. Zakupiono nasiona roślin ozdobnych i wokół domostw powstały grządki i klomby, niczym w wołyńskich czy podolskich wioskach. Z czasem zielone ściany pnączy i innych roślin oddzieliły baraki od ulic, kryjąc ich niezbyt ciekawe fasady, uwypuklając natomiast czerwień dachówek. W osiedlu narodziła się zdrowa rywalizacja o pierwszeństwo w urządzaniu ogródków i obejść wokół domów, dzięki czemu nabrały one indywidualnego charakteru. Nie bez dumy stwierdzano, że zasadzono w osiedlu około 1400 drzew i krzewów, które miejscowej ludności będą przypominały Polaków nawet wówczas, gdy zatarte zostaną inne ślady ich pobytu w Valivade<sup>18</sup>.

Przeгляд ośrodków polskich w Indiach byłby niepełny bez uwzględnienia sanatorium w Panchgani. W tej górskiej miejscowości, położonej na wysokości 1380 m n.p.m., postanowiono ulokować chorych na płuca, głównie dzieci. Zalety klimatyczne Panchgani odkrył burmistrz Bombaju sir Bartlet Frer w latach sześćdziesiątych XIX w. Znużonych

---

<sup>17</sup> HI, MSZ, 192, Raport delegata MPiOS w Indiach W. Styburskiego dla ministra J. Stańczyka z 16 V 1943 r.; *The Facts About The Polish War Relief*, Chicago [b.r.w.].

<sup>18</sup> A. Kisielnicka, *Dorobek jednego roku*, „Polak w Indiach”, 15 IX–1 X 1944.

upałem Europejczyków przyciągało tu rześkie górskie powietrze, niższe temperatury i mniejsza ilość opadów, nawet w porze monsunu. Dodatkową atrakcją była wspaniała roślinność i ciekawe ukształtowanie powierzchni. Nic dziwnego, że miejscowość szybko się zaludniła i w latach wojny liczyła około 3 tys. mieszkańców, zasiedlających liczne wille ukryte wśród bogatej roślinności.

Do Panchgani kierowano Polaków poważnie chorych na gruźlicę lub nią zagrożonych. Lokowano ich w sanatorium „Bel-Air”, gdzie na ogół dzięki troskliwej opiece medycznej powracali do zdrowia, po czym przenosili się do willi „Laxmi”, przeznaczonej dla rekonwalescentów. Tu przebywali również ozdrowieńcy z innych osiedli polskich oraz urlopowicze szukający wytchnienia od upałów Bombaju czy Karachi.

Ogólną pieczę nad uchodźcami polskimi przebywającymi w Panchgani roztaczał Ośrodek Polski ulokowany w willi „Maunt Mary”. Pracownicy ośrodka utrzymywali stały kontakt z chorymi i ozdrowieńcami, organizowali ich czas wolny od zabiegów leczniczych, dbali o należyty przebieg kuracji. Prowadzono także polską jadłodajnię, cieszącą się wielką popularnością, gdyż nie wszyscy Polacy gustowali w kuchni angielskiej czy hinduskiej. Strawy duchowej dostarczała natomiast czytelnia Ośrodka, dysponująca sporym księgozbiorem i czasopismami wydawanymi w Londynie lub w Indiach<sup>19</sup>.

Wspomnieć należy również o Polakach w Bombaju. Co prawda miasto to nie było przewidziane na miejsce osiedlenia uchodźców polskich, ale z tej racji, że znajdowały się tam urzędy i placówki opiekuńcze podległe rządowi Rzeczypospolitej Polskiej, stało się poważnym ośrodkiem życia polskiego. Przebywało tam na stałe kilkadziesiąt osób zatrudnionych w konsulacie, Delegaturze MPiOS oraz PCK. Charakterystyczną cechą tej zbiorowości był duży odsetek mężczyzn, niespotykany w innych osiedlach uchodźców, na ogół silnie sfeminizowanych.

Połowa 1943 r. to okres, kiedy ostatecznie ukształtował się system osiedli i obozów uchodźców polskich w Indiach. Obozy przejściowe w Country Club Camp i Malir miały z założenia charakter tymczasowy, a ich funkcjonowanie uzależnione było od przebiegu ewakuacji ludno-

---

<sup>19</sup> HI, MSZ, 192, Pismo konsula generalnego RP w Bombaju dr E. Banasińskiego do MSZ w Londynie z 18 I 1944 r.; Ł.Z. Królikowski, *op. cit.*, s. 106; R. B., *Panchgani*, „Polak w Indiach”, 1–15 VII 1944; W. Hort, *op. cit.*, s. 248–249.

ści polskiej z Iranu. Początkowe zamiary szybkiego przewiezienia uchodźców do stałych osiedli w Afryce i innych krajach, jak wiemy, nie zostały zrealizowane, co automatycznie przedłużyło żywot obozów tranzytowych. Sprzyjało to rozbudowie infrastruktury i tym samym poprawie warunków bytowych przebywających tam Polaków. Osiedla stałe w Balachadi i Valivade miały odmienny charakter. Nie ciążyło na nich piętno tymczasowości w tak dużym stopniu jak na obozach przejściowych, co sprzyjało stabilizacji, stwarzało dłuższą perspektywę trwania, czyniło realnymi zabiegi zmierzające do rozwijania różnych przejawów aktywności społeczeństwa polskiego, zwłaszcza w dziedzinie oświatowej i kulturalnej.

W końcu sierpnia 1943 r. w Indiach przebywało ogółem 5576 uchodźców polskich. Największym osiedlem było Valivade utworzone zaledwie dwa miesiące wcześniej. Skupiła się tu blisko połowa wszystkich uchodźców. W Balachadi i Panchgani przebywały głównie dzieci – 554 i 48 osób, a w Bombaju 30 osób. W obozach tranzytowych w Karachi i Malir oczekiwano na dalsze decyzje co do swych losów 2418 Polaków.

Sygnalizowane już uprzednio zróżnicowanie skupisk ludności polskiej wyrażało się również w odmiennościach ich organizacji i ustroju administracji sprawującej tam władzę. Wspomniano już, iż władze brytyjskie niechętnie były ustosunkowane do idei samorządności w ośrodkach uchodźczych, uważając, że prowadzi to do paraliżu administracji osiedlowej. Nie mogły jednak zupełnie pominąć udziału czynnika społecznego w zarządzaniu, gdyż rodziło to napięcia, czego przykładem były chociażby zatargi w obozach tranzytowych.

Charakterystykę ustroju władz obozów i osiedli uchodźców polskich w Indiach w fazie stabilizacji zacznijmy od Country Club Camp. Przez cały okres jego istnienia utrzymywała się tu angielska komendantura obozu z mjr. S.A. Allanem na czele. Sprawował on władzę przy pomocy kilkunastu wojskowych angielskich i Polaków rekrutujących się z grona uchodźców. Władze polskie reprezentowane były przez wicekonsula Gruję, oddelegowanego z Bombaju, a potem Ekspozyturę Delegatury MPiOS. Z biegiem czasu, w toku praktycznej działalności, wytworzył się podział zadań pomiędzy administracją brytyjską a polską. Anglicy odpowiadali za administrację ogólną, stan sanitarny, wyżywienie, bezpieczeństwo, pocztę i stan budynków, natomiast Polacy mieli w swych wyłącznych kompetencjach szkolnictwo, kulturę, zaopatrzenie

w odzież, dobór personalny odchodzących transportów i łączność z innymi ośrodkami uchodźczymi. W niektórych sprawach, na przykład dyscypliny i bezpieczeństwa, Brytyjczycy konsultowali się z władzami polskimi, aby w porę uniknąć jakichkolwiek konfliktów.

Trzeba stwierdzić, że komendant obozu, kapitan, a potem major Allan okazał się zdolnym i energicznym administratorem i od początku potrafił nawiązać przyjazny kontakt z uchodźcami. Zacytujmy ocenę jego działalności zawartą w oficjalnym raporcie delegata MPiOS dla ministra Jana Stańczyka. „Z osobistych, bezpośrednich obserwacji w terenie z przyjemnością muszę stwierdzić, że kapitan Allan, który objął funkcję komendanta w drugim miesiącu istnienia obozu, pełni swe obowiązki z dużym zrozumieniem i z ogromnym oddaniem się naszej sprawie. Pracę swą pokochał i aczkolwiek w ciężkich warunkach, pełni ją z powołaniem”. Pochwały pod adresem komendanta Country Club Camp znajdujemy także na łamach „Polaka w Indiach”, gdzie podkreślono, że mjr Allan nieźle opanował język polski, co znakomicie ułatwiało mu kontakty z uchodźcami<sup>20</sup>.

Na nieco innych zasadach funkcjonował obóz w Malir. Władze polskie starały się nadać mu organizację, która byłaby wzorcem dla planowanego osiedla stałego w Księstwie Kolhapur. Ustanowiono tam urząd starosty, co do którego jednak niewiele dziś wiadomo z braku odpowiednich materiałów źródłowych. Nie wiadomo również, jak układały się jego stosunki z Brytyjczykami, nie ulega natomiast wątpliwości, iż pierwszy starosta obozu kpt. Władysław Jagiełłowicz dysponował dużą swobodą w podejmowaniu decyzji i możliwościami swobodnego doboru współpracowników.

Pierwsze z osiedli stałych, Balachadi, zarządzane było od początku przez polskiego komendanta, ks. Franciszka Plutę, który dysponował pracownikami zajmującymi się sprawami szkolnymi, opieką zdrowotną, zaopatrzeniem osiedla w żywność i odzież. Do najbliższych współpracowników ks. Pluty należała jego zastępczyni Jadwiga Rozwadowska, prowadzące sprawy oświatowo-wychowawcze panie Skórzyńska i Skarzyńska oraz zajmujące się sprawami gospodarczymi panie Tarnogrodz-

---

<sup>20</sup> HI, MSZ, 192, Raport W. Styburskiego dla ministra pracy i opieki społecznej J. Stańczyka o dotychczasowej organizacji uchodźstwa polskiego na terenie Indii z 16 V 1943 r.; Z. Birar, *op. cit.*, s. 13.

ka i Morozowa. Sprawy sanitarne i medyczne pozostawały w gestii dwóch cudzoziemek, Hinduski dr Ashani i obywatelki czeskiej dr Olgi Wiener. Rola czynnika społecznego w osiedlu nie była nigdy znacząca, gdyż przeważały tam dzieci, a Delegatura MPIOS w Bombaju zalecała jedynie powołanie samorządu uczniowskiego. Funkcję łącznika z rządem kolonialnym i maharadżą w Jamnagar pełnił, przebywający stale na miejscu oficer brytyjski. Jego rola polegała na reprezentowaniu władz brytyjskich w pracach nad budżetem osiedla i wypłacaniu polskiemu komendantowi odpowiednich funduszy przeznaczonych na bieżące wydatki<sup>21</sup>.

Najbardziej rozbudowaną, dwustopniową administrację miało osiedle w Valivade. Podzielono je na pięć dzielnic, a na czele zarządu każdej z nich stał kierownik, któremu podlegał zastępca, szefowie oddziałów Straży Obywatelskiej i Straży Pożarnej oraz pracownik do spraw sanitarnych. Na czele zarządu całego osiedla stał starosta, dysponujący rozbudowanym aparatem urzędniczym – kancelarią i referatami: kulturalno-oświatowym, rodzin wojskowych, ewidencji, służby zdrowia, gospodarki, techniczno-budowlanym i wychowania fizycznego. Ponadto podlegała mu Straż Obywatelska, Straż Pożarna i poczta. Starosta kierował całokształtem spraw osiedla, był wyrazicielem interesów jego mieszkańców wobec Delegatury MPIOS w Bombaju oraz władz brytyjskich. Tę ważną funkcję pełnił od momentu powstania osiedla aż do 18 listopada 1945 r. były starosta z Malir, kpt. Jagiełłowicz, który wykazał się na tym stanowisku talentem dobrego administratora.

Od początku 1944 r. rozpoczął działalność Komitet Uchodźstwa Polskiego, stanowiący rodzaj samorządu o ograniczonych kompetencjach. Odgrywał on rolę konsultacyjną, opiniotwórczą i kontrolną. W jego ramach utworzono dwie komisje: porządkową i rewizyjną. Ta ostatnia miała prawo prowadzenia kontroli finansowej i gospodarczej wszystkich działów pracy i instytucji w Valivade. Władze angielskie reprezentowane były przez komendanturę, na której czele stał początkowo ppłk A.B. C. Neate, później ppłk D.S. Bhalli, a w końcowym okresie istnienia osiedla M. Button. Podział kompetencji pomiędzy administracją polską a angielską nie jest dokładnie ukazany w źródłach. Sadzić można, iż Bry-

---

<sup>21</sup> HI, MSZ, 192, Raport W. Styburskiego...

tyjczyków interesowała głównie strona finansowa funkcjonowania osiedla polskiego, mniej natomiast ingerowali w jego życie wewnętrzne<sup>22</sup>.

Kilkutysięczna rzesza polskich uchodźców w Indiach wymagała stałej i wszechstronnej opieki ze strony władz polskich. Celowi temu służyło kilka instytucji polskich, utworzonych jeszcze przed wojną lub w czasie jej trwania, specjalnie z myślą o pomocy dla polskiej ludności cywilnej.

Na miejscu w Bombaju funkcjonował Konsulat Generalny RP, utworzony jeszcze w 1933 r., głównie z myślą o ochronie interesów polskich importerów indyjskiej bawełny. Na jego czele od początku stał dr Eugeniusz Banasiński. Urodzony w Kielcach w 1887 r. studiował w szwajcarskim Fryburgu, między innymi pod kierunkiem prof. Ignacego Mościckiego. Po studiach oddał się pracy naukowej i uzyskał doktorat z fizyki. Wybuch I wojny światowej zastał go w Polsce, a wojenne losy rzuciły go na Daleki Wschód. Po rewolucji w Rosji wyjechał do Harbinu w Mandżurii, gdzie pracował w polskiej szkole i w anglo- amerykańskiej firmie ubezpieczeniowej. W 1923 lub 1924 r. wyjechał do Japonii, gdzie otrzymał posadę w Ambasadzie RP w Tokio. Do kraju wrócił w 1931 r., aby w dwa lata później objąć funkcję konsula RP w Bombaju<sup>23</sup>.

Konsulat Generalny RP w Bombaju odegrał ważną rolę zwłaszcza w początkowym okresie napływu Polaków na subkontynent indyjski. Jak już wspomniano, konsul Eugeniusz Banasiński był inicjatorem i sprawnym realizatorem akcji pomocy materialnej dla rodaków w Związku Sowieckim, a ponadto przyczynił się do sprowadzenia pierwszej partii sierot drogą lądową z Aszhabadu do Bandry. Także później aktywność konsulatu na rzecz uchodźców była bardzo duża, zwłaszcza w zakresie kontaktów z władzami brytyjskimi i Hindusami. Dodać trzeba, że konsulat bombajski pełnił w sprawach uchodźczych funkcję ponadregionalną, koordynując pracę placówek polskich w krajach, dokąd kierowani byli Polacy przez obozy tranzytowe Country Club Camp i Malir. Konsul Banasiński łączył służbę dyplomatyczną z pracą społeczną w Polskim Czerwonym Krzyżu, pełniąc funkcję

---

<sup>22</sup> A. Kisielnicka, *op. cit.*; „Polak w Indiach”, 4 X 1947.

<sup>23</sup> T. Gerlach, *op. cit.*, s. 2; R. Solski, *Podróż do Indii*, cz. 1, „Przegląd Tygodniowy” 1991, nr 14, s. 15.

kierownika miejscowej Delegatury PCK. Powstała ona w Bombaju w lutym 1941 r. i wielce zasłużyła się w dziele organizowania pomocy dla Polaków. Konsul, pochłonięty innymi zadaniami wkrótce przekazał obowiązki delegata swej żonie Kirze, która piastowała tę funkcję do października 1944 r., kiedy zastąpił ją Michał Goławski. Delegatura PCK w Bombaju wraz z konsulem była głównym organizatorem ekspedycji z pomocą dla Polaków w Rosji, a emblematy czerwonochrzyskie zdobiły samochody wiozące żywność, odzież i lekarstwa. PCK roztoczył również bezpośrednią opiekę nad sierocińcem w Bandrze, a później także nad obozami w Karachi.

Od 1942 r. w akcji pomocy na rzecz polskich uchodźców uczestniczyło Ministerstwo Pracy i Opieki Społecznej, ale rola Delegatury PCK nadal była duża. Dzięki darom pochodzących od różnych rządów i instytucji oraz osób prywatnych zgromadzono znaczne zapasy lekarstw i materiałów sanitarnych, które zużywano na miejscu lub też wysyłano do ośrodków polskich w Afryce. Przesyłki te korzystały ze zwolnienia z opłat przewozowych na indyjskich liniach kolejowych, jak również na statkach morskich, co znakomicie potaniało ekspedycję pomocy.

Ważnym rozdziałem wojennej działalności indyjskiej Delegatury PCK były działania na rzecz dzieci i chorych. Ze zgromadzonych funduszy urządzano bożonarodzeniowe „Gwiazdki” i inne okolicznościowe imprezy dla najmłodszych uchodźców. Do czasu utworzenia, w ramach Delegatury MPiOS, referatu służby zdrowia PCK troszczył się o chorych, umieszczał ich w miejscowych szpitalach, kierował i dowoził na badania i zabiegi. Ponieważ liczba chorych zawsze była duża, powstał projekt utworzenia polskiego szpitala w Bombaju. Wymagało to oczywiście znacznych środków finansowych, które zdobyto dzięki pomocy amerykańskiej organizacji charytatywnej National Catholic Welfare Conference – NCWC, instytucji dobroczynnych w Bombaju i dotacji Zarządu Głównego PCK w Londynie. Ogólny koszt przebudowy budynku przeznaczonego na szpital i jego pełne wyekwipowanie wyniósł 56 tys. rupii, z czego dwie trzecie pokryła NCWC.

Szpital oddano do użytku 1 czerwca 1944 r. Była to stosunkowo niewielka placówka medyczna z 45 łózkami, wyposażona między innymi w salę operacyjną i ambulatorium. Szpital był przeznaczony w pierwszym rzędzie dla Polaków z osiedli i obozów indyjskich, znajdowali w nim pomoc medyczną także członkowie załóg statków polskich zawi-



jających do Bombaju, a nawet, w miarę wolnych miejsc, również obcokrajowcy. Personel szpitala stanowił kierownik dr J. Bazergan, jego asystent i sześć siostr PCK. W razie potrzeby do szpitala przybywali wybitni lekarze-specjaliści z klinik bombajskich i bezpłatnie udzielali porad, a nawet wykonywali skomplikowane zabiegi. Aż siedemnastu lekarzy z Bombaju zaoferowało bezpłatne świadczenie usług dla ludności polskiej.

Dużym osiągnięciem PCK było również wykształcenie sporej grupy pomocniczego personelu medycznego. Dzięki temu szpitale polskie w Bombaju i osiedlach miały wyłącznie polskie pielęgniarki.

Delegatura PCK w Bombaju w miarę swych możliwości starała się przyjść z pomocą rodakom w Związku Sowieckim nawet po zakończeniu ewakuacji wojska i ludności cywilnej. Na wskazane przez uchodźców adresy kierowano indywidualne paczki żywnościowe i odzieżowe. Nie zapomniano również o Polakach pod okupacją niemiecką. Gromadzono pieniądze i paczki przeznaczone dla kraju, wysyłane następnie za pośrednictwem londyńskiej centrali PCK. Wielką akcją pomocy materialnej dla społeczeństwa polskiego podjęto w okresie trwania powstania warszawskiego. Delegatura PCK zwróciła się wówczas z apelem do społeczności polskiej w Indiach i do miejscowej ludności o pomoc finansową dla ofiar wojny. Zgromadzone pieniądze, w sumie 21 042 rupie, przekazano do Zarządu Głównego PCK.

Duże zasługi położył PCK w nawiązywaniu korespondencji uchodźców polskich z rodzinami. W pierwszym rzędzie dążono do nawiązywania i utrzymywania ścisłego i serdecznego kontaktu z żołnierzami polskimi, zwłaszcza z II Korpusu Polskich Sił Zbrojnych, gdzie tak wielu było ojców, braci i synów osób przebywających w obozach i osiedlach uchodźczych. Wysyłano podarunki dla rannych, a młodzież szkolna pisała kartki z życzeniami z okazji świąt. Nie trzeba przekonywać, jak wielki to miało wpływ na nastroje w wojsku. Biuro Delegatury PCK, pośrednicząc w korespondencji do Związku Sowieckiego, okupowanego kraju i oddziałów polskich walczących na frontach, ułatwiało odszukanie wielu osób, które utraciły kontakt z bliskimi<sup>24</sup>.

Pewną rolę w życiu uchodźców polskich odgrywało Zjednoczenie Polaków w Indiach. Założyli je Polacy, którzy dotarli tu różnymi droga-

---

<sup>24</sup> AAN, MPiOS, 83, India, Korespondencja ogólna 1943–1944; S. Śliwińska, M. Goławski, *Polski Czerwony Krzyż w Indiach*, „Polak w Indiach”, kwiecień 1946.



mi, jeszcze przed przybyciem uchodźców ze Związku Sowieckiego. Skupieni byli głównie w Bombaju, gdzie w początkach 1941 r. powstał Związek Polaków w Indiach, który nie potrafił jednak skonsolidować całego polskiego środowiska. W 1941 r. doszło w nim do rozłamu i powstania Zjednoczenia Polaków w Indiach, uznanego przez konsulat polski w Bombaju i Światowy Związek Polaków za organizację reprezentującą wszystkich obywateli polskich w Indiach.

Działalność nowego stowarzyszenia miała na celu aktywizację życia społeczno-kulturalnego miejscowych Polaków oraz udzielenie im wszechstronnej pomocy. ZPwI nie stroniło też od działalności o charakterze politycznym, a jego działacze włączyli się do propagowania idei konfederacji środkowoeuropejskiej z udziałem Polski i Czechosłowacji. Nawiązano kontakty z przebywającymi w Indiach Czechami i Słowakami opowiadającymi się za ścisłymi związkami z Polską i powołano Komitet Współpracy Polsko-Czechosłowackiej, który ustanowił swoich delegatów w większych miastach Indii, organizujących tam liczne imprezy i odczyty. Zwłaszcza artystyczne przedsięwzięcia ZPwI był na wysokim poziomie, a to dzięki uczestnictwu w nich wybitnych polskich aktorek i piosenkarek – Hanki Ordonówny i Leny Żelichowskiej. Niestety, z czasem współpraca z obywatelami Republiki Czechosłowackiej osłabła na skutek wycofywania się emigracyjnego rządu Edwarda Beneša z koncepcji federacyjnych.

Zarząd Zjednoczenia Polaków w Indiach blisko współpracował z Delegaturą PCK, zwłaszcza w akcjach charytatywnych na rzecz Polaków w Rosji. Członkinie Koła Kobiet przy ZPwI zajmowały się wspólnie z PCK szyciem bielizny i ubrań dla rodaków w Związku Sowieckim i dla jeńców wojennych w Niemczech. Wiele uwagi poświęciły także pierwszej grupie polskich sierot przybyłych z Aszhabadu do Bandry. Członkowie Zjednoczenia Polaków w Indiach propagowali polskie cele wojny wśród społeczeństwa hinduskiego i miejscowych władz kolonialnych. Starano się podkreślać znaczenie Polski jako najwierniejszego i najstarszego alianta Imperium Brytyjskiego i ukazać ogrom cierpień narodu polskiego pod okupacją niemiecką. Z myślą o dotarciu do jak najszerszego kręgu odbiorców zaczęto wydawać miesięcznik „Polish News”, którego nakład z początkowych 150 egzemplarzy wzrósł do 1200.

Zjednoczenie nie objęło swym wpływem wszystkich Polaków w Indiach. Poza jego zasięgiem znalazła się większość uchodźców

przybyłych ze Związku Sowieckiego, mieszkających w obozach tranzytowych i osiedlach stałych. Było to o tyle zrozumiałe, że stanowili oni odrębną, zamkniętą i zorganizowaną społeczność. Po Jalcie sytuacja zmieniła się o tyle, że większość Polaków uznała potrzebę skupienia się wokół ZPwI. Kilka miesięcy później nastąpiło wycofanie uznania dla rządu polskiego przez mocarstwa zachodnie i związana z tym likwidacja konsulatu i Delegatury MPiOS, co dodatkowo przyczyniło się do wzrostu popularności Zjednoczenia Polaków w Indiach jako jedynej organizacji reprezentującej ludność polską<sup>25</sup>.

Największą rolę w życiu uchodźców polskich w Indiach odegrała jednak bezsprzecznie Delegatura MPiOS, powołana do życia w ostatnich dniach maja 1943 r. Zakres jej kompetencji oraz strukturę organizacyjną omówiono na konferencji 29 maja 1943 r. w Bombaju w obecności ministra Stańczyka, konsula Banasińskiego oraz przedstawicieli MPiOS w Indiach, Kiry Banasińskiej i Wiktora Styburskiego. Obecni też byli: delegat MPiOS w Teheranie Franciszek Haluch oraz sekretarz ministra P. Włodarkiewicz. Ustalono wówczas, że Delegatura MPiOS w Bombaju będzie kierowana przez okres najbliższych miesięcy przez Styburskiego, przeniesionego z Teheranu. Jego zastępcami mianowano A. Pajaka i Kirę Banasińską, przy czym ten pierwszy miał przygotować się do objęcia w przyszłości funkcji delegata wobec spodziewanego powrotu Styburskiego do pracy w Banku Polskim. Kira Banasińska, tak dobrze radząca sobie w kontaktach z miejscowymi władzami wojskowymi i administracyjnymi, miała nadal pełnić funkcję łącznika z Anglikami i Hindusami. W sprawie struktury organizacyjnej Delegatury postanowiono, że będzie składała się z Biura Centralnego, sekretariatu oraz działów: rachunkowo-kasowego, służby zdrowia, szkolnictwa, kulturalno-oświatowego, zaopatrzenia i zatrudnienia oraz Komisji Rewizyjnej. Nadto powołano ekspozyturę w Karachi w celu ściślejszego kontaktu z uchodźcami w obozach przejściowych.

Uregulowano także zasady finansowania działalności Delegatury MPiOS. Bieżące wydatki pokrywać miał rząd polski w Londynie, natomiast utrzymanie osiedli polskich miało pozostawać w gestii władz kolonialnych<sup>26</sup>.

---

<sup>25</sup> *Jak powstało Zjednoczenie Polaków w Indiach*, „Polak w Indiach”, maj 1946.

<sup>26</sup> HI, MSZ, 689, Protokół z konferencji odbytej 29 V 1943 r. w Bombaju w sprawach organizacji aparatu opieki nad uchodźcami na terenie Indii.

Ponieważ ogół wydatków na utrzymanie uchodźców pokrywał, na rachunek władz polskich, rząd Indii, jego przedstawiciele zastrzegali sobie prawo do ingerencji w zagadnienia gospodarki i zaopatrzenia osiedli. Z tego też powodu każda pozycja budżetu miała być uzgodniona przez Delegaturę MPIOS z rządem indyjskim w Delhi. Nieuniknione były w tej sytuacji kontrowersje w sprawie wysokości wydatków na poszczególne cele. Przykładem niezrozumienia przez władze kolonialne specyfiki potrzeb uchodźców polskich były dyskusje o wydatkach na szkolnictwo i działalność kulturalną. Strona polska zaproponowała przyznanie sumy 5 tys. rupii miesięcznie na oświatę pozaszkolną i kulturę. Urzędnicy indyjscy wyrazili zdziwienie, że Polacy zamierzają wydawać pieniądze na tak mało ważne cele i podkreślili, iż w innych obozach uchodźców na terenie Indii nie przewiduje się podobnych wydatków. Wywiązała się zasadnicza dyskusja w tej sprawie, przy czym przedstawiciele rządu indyjskiego obstawali przy swym stanowisku, argumentując, iż nie można stwarzać dla uchodźców polskich lepszych warunków niż dla obywateli indyjskich czy brytyjskich. Polacy wskazywali natomiast na zasadnicze różnice zachodzące pomiędzy uchodźcami ze Związku Sowieckiego a Anglikami czy też Hindusami. Podkreślano, że społeczność polska została dotknięta szczególnie ciężkimi represjami, stanowiła zbiorowość prawie wyłącznie sierot i kobiet, wymagających szczególnie troskliwej opieki, stąd tak wielka rola oświaty i kultury w przywróceniu tych ludzi do normalnego życia. Wynikiem wymiany poglądów był telegram rządu delhijskiego do Londynu z zapytaniem, w jakim zakresie życzenia i postulaty strony polskiej mogą być zaspokojone<sup>27</sup>.

Nie wiadomo, jaka była odpowiedź rządu brytyjskiego, ale znając sytuację w obozach i osiedlach polskich, można przyjąć, iż postulaty polskie zostały w większości przyjęte. Swobodę działania Delegatury MPIOS w sferze finansowej poszerzało macierzyste ministerstwo w Londynie, przekazując jej bezpośrednio pewne fundusze pozwalające nie tylko pokryć koszty jej funkcjonowania – o czym był już mowa – ale także na dodatkowe zakupy, na przykład odzieży, książek, oraz na opłacenie etatów pracowników kulturalno-oświatowych.

Nietypowa sytuacja pod względem finansowym panowała w obozach tranzytowych, których utrzymanie pokrywały wojskowe władze

---

<sup>27</sup> HI, MSZ, 194, Wyciąg ze sprawozdania z działalności Delegatury MPIOS na terenie Indii za czas do końca maja 1943 r.

brytyjskie. Delegatura MPiOS z własnych środków opłacała jedynie prace kulturalno-oświatowe i duszpasterstwo.

Potrzeby bytowe polskich uchodźców w Indiach zaspokajane były w sposób odpowiadający specyfice poszczególnych skupisk. W Valivade – jak już wspomniano – wprowadzono system gospodarstw indywidualnych, polegający na tym, że poszczególne rodziny otrzymywały zasiłek na zakup żywności. Rola władz osiedla ograniczała się do odpowiedniej organizacji i kontroli rynku towarów spożywczych oraz pomocy udzielanej słabowitym lub niezamożnym, którzy mieli trudności z wyżywieniem się z samego zasiłku. W obozach przejściowych w Karachi i Malir oraz w Balachadi i Panchgani uchodźcy otrzymywali pożywienie ze wspólnej kuchni. Przyjęcie wzorów z Valivade było tu niemożliwe z racji tymczasowego charakteru obozów (Karachi, Malir) albo dlatego że zamieszkiwały je w większości dzieci (Balachadi).

Zaopatrzenie w odzież odbywało się za pośrednictwem osiedlowych i obozowych magazynów. W początkach 1944 r. przeprowadzono ankietę, w której uchodźcy wyrazili życzenie pobierania zasiłku odzieżowego w gotówce. Wprowadzono go w Valivade, wynosił 60 rupii.

Dział Zaopatrzenia i Zatrudnienia Delegatury MPiOS w Indiach napotykał duże trudności w zdobywaniu produktów i towarów niezbędnych do normalnego funkcjonowania obozów i osiedli. W warunkach wojennych rynek był ograniczany różnorodnymi i szczegółowymi przepisami, a pierwszeństwo zawsze miały zamówienia wojskowe. Wszystkie większe zakupy na potrzeby ludności polskiej dokonywane były przez specjalną komisję składającą się z pracowników Delegatury i przedstawicieli uchodźców. Zaproszono do niej także rzeczoznawców Supply Department i War Department rządu indyjskiego. Wskazywali oni firmy, w których po cenach kontrolowanych dokonywano zakupów. Ponieważ zdarzały się braki w zaopatrzeniu sklepów, wiele towarów trzeba było szukać na odległej prowincji, często w ogóle nie można ich było dostać, a już zakupione nieraz nie nadchodziły na czas. Zdarzało się i tak, iż zamówione hełmy tropikalne dostarczano dopiero podczas ulew, podczas gdy płaszcze nieprzemakalne i buty gumowe w porze suchej. Wywoływało to niekiedy krytyczne komentarze uchodźców, niedostatecznie orientujących się w trudnościach, jakie napotykała Delegatura MPiOS<sup>28</sup>.

---

<sup>28</sup> G.J., *Polska opieka społeczna w Indiach*, „Polak w Indiach”, kwiecień 1946.

Jednym z najważniejszych zadań Delegatury MPiOS była opieka zdrowotna nad uchodźcami. Był to problem bardzo palący i skomplikowany z racji ogólnie złego stanu zdrowia ludności polskiej oraz specyficznego klimatu Indii, który przyczyniał się do zaostrzenia starych dolegliwości i schorzeń, a ponadto wymagał zmiany dotychczasowych przyzwyczajeń kulinarnych i większej dbałości o higienę. Negatywny wpływ klimatu tropikalnego na zdrowie polskich uchodźców był niewątpliwy, chociaż zasadniczych przyczyn ich złej kondycji fizycznej szukać należy w ciężkich przeżyciach w okresie pobytu w Związku Sowieckim.

Najbardziej zauważalnym symptomem złego znoszenia klimatu przez Polaków była słaba odporność na różnego rodzaju choroby, typowe dla obszarów podzwrotnikowych. Częste nawroty malarii tak u dzieci, jak i u dorosłych, biegunki, niekiedy o przewlekłym przebiegu, porażenia słoneczne i przegrzania osłabiały wycieńczone już poprzednio organizmy. Wielkim problemem było szybkie psucie się artykułów spożywczych, plaga much i innych owadów, i to o każdej porze roku, co sprzyjało wszelkim zaburzeniom układu trawiennego, zwłaszcza u dzieci. O skali zagrożenia zdrowotnego uchodźców polskich świadczy fakt, iż jeszcze kilka lat po przybyciu do Indii zachorowalność w osiedlach była bardzo wysoka. Według danych za okres od połowy 1946 do połowy 1947 r. na ogólną liczbę około 4500 uchodźców, ponad 2300 korzystało z opieki szpitalnej, z tego tysięcy dzieci do lat 16. Najczęściej notowanymi chorobami były, obok wspomnianych już malarii, biegunek i porażen słonecznych, także dur brzuszny, paratyfus, anemia wtórna i gorączki tropikalne<sup>29</sup>. Lekarze zgodnie zalecali przeniesienie uchodźców na tereny o znośniejszym klimacie, niestety nie było to możliwe i jedyne co można było zrobić, to otoczyć chorych jak najlepszą opieką medyczną.

Wydział Służby Zdrowia Delegatury MPiOS składał się z ośmiu lekarzy i farmaceuty, oddelegowanych przez polskie władze wojskowe. Największą uwagę zwracano na sytuację zdrowotną w obozach o najtrudniejszych warunkach klimatycznych, a więc w Karachi i Bala-chadi. Pilnej interwencji wymagał sierociniec pod Jamnagar, gdzie dzieci masowo zapadały na malarię (zimnicę). Źródła tej choroby

---

<sup>29</sup> Dr G.F., *Kilka uwag o wpływie klimatu tropikalnego na uchodźców polskich w Indiach*, „Polak w Indiach”, 26 VII 1947.

tkwiły w pobliskim jezioru, które stało się siedliskiem komarów. Rząd indyjski zaalarmowany doniesieniami Delegatury MPiOS przysłał do osiedla zastępcę dyrektora Indyjskiego Instytutu ds. Malariai z Delhi, który opracował program zwalczania tej choroby. Uporano się z plagą komarów poprzez uregulowanie brzegów jeziora i zastosowanie środków chemicznych. Zastosowano ponadto skuteczne środki zabezpieczające dzieci przed ukąszeniami owadów. Wydano im długie spodnie i koszule z długimi rękawami, po zachodzie słońca dokładnie uszczelniano domy. Wiele uwagi poświęcono przestrzeganiu zasad higieny osobistej. Antymalaryczna kampania w Balachadi zakończyła się sukcesem, gdyż odsetek zachorowań wśród dzieci spadł z 80 do 25 proc., co zdecydowało ostatecznie o pozostawieniu dzieci w osiedlu.

Również w obozie przejściowym w Karachi wprowadzono surowe przepisy antymalaryczne, które pozwoliły utrzymać zachorowalność na stosunkowo niskim poziomie. Sypialnie wyposażono w moskitiery, dostarczono uchodźcom krem odstrasżający komary, wprowadzono też bezwzględny zakaz przechowywania jedzenia w barakach i namiotach, zabroniono picia wody z nieznanymi źródłami. Opiekę lekarską zapewniał dobrze zaopatrzony szpital i ambulatorium. W cięższych przypadkach korzystano z usług angielskiego szpitala wojskowego.

Lecznictwo w Valivade postawione było na wysokim, profesjonalnym poziomie. Skierowano tu dwóch internistów, ginekologa, chirurga, pediatrę i higienistę. Początkowo poważniej chorych leczono w szpitalu w pobliskim Kolhapur, później było to możliwe na miejscu, dzięki utworzeniu własnego laboratorium analitycznego i specjalistycznych gabinetów lekarskich. Ważną rolę, głównie profilaktyczną, spełniała brygada sanitarna, prowadząca systematycznie dezynfekcję pomieszczeń i odzieży. Władze osiedla, rozumiejąc konieczność otoczenia szczególną opieką kobiet i małych dzieci, powołały do życia Stację Opieki nad Matką i Dzieckiem<sup>30</sup>.

Historia uchodźstwa polskiego w Indiach byłaby niepełna, gdyby nie uwzględniono osiągnięć w dziedzinie edukacji. Szkolnictwo stało się jedną z najważniejszych dziedzin aktywności Delegatury MPiOS, zastąpionej na tym odcinku od połowy 1943 r. przez Delegaturę Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, kierowaną przez

---

<sup>30</sup> G.J., *Polska opieka społeczna w Indiach*, „Polak w Indiach”, kwiecień 1946.

Michała Goławskiego. Jak już zaznaczono, zajęcia szkolne w ograniczonym wymiarze prowadzono już w Bandrze, gdzie ulokowano pierwszą grupę polskich sierot ewakuowanych ze Związku Sowieckiego. Po przeniesieniu sierocińca do Balachadi, we wrześniu 1942 r. zorganizowano szkołę powszechną i I klasę gimnazjalną. Całością prac nad powołaniem tych placówek oświatowych kierował ks. Franciszek Pluta, który przybył wraz z dziećmi z Rosji, a kierowniczkami szkoły były kolejno: Stefania Śliwińska, Cecylia Stachoń, Maria Skórzyna, Waleria Tyszkiewicz i Helena Krzetowska. W marcu 1944 r. szkoła otrzymała nazwę „Publicznej Szkoły Powszechnej III stopnia im. Św. Andrzeja Boboli przy Zakładzie Wychowawczym w Osiedlu Dzieci Polskich w Balachadi-Jamnagar”.

Działalność oświatowa w obozach tranzytowych Country Club Camp i Malir Camp była utrudniona przez ustawiczną rotację nauczycieli i uczniów, udających się z kolejnymi transportami do osiedli w Afryce i Meksyku. Trudno było w tych warunkach o zachowanie ciągłości pracy i zrealizowanie programów nauczania. Mimo to utworzono tu szkoły powszechne, w których prowadzono zajęcia aż do całkowitej likwidacji obozów. Po utworzeniu osiedla w Valivade przeniesiono tam szkoły powszechne nr 1 i nr 2, a w Karachi pozostała jedna szkoła powszechna, kierowana kolejno przez Stefanię Żurowską i Annę Ryżewską. W Malir, dokąd przeniesiono z Country Club Camp sierotnec pod kierownictwem Zygmunta Ejchorszta, funkcjonowała szkoła powszechna i gimnazjum.

Oświata najbujniej rozwijała się w osiedlu Valivade. Powstały tu szkoły powszechne, zawodowe, gimnazjum i kursy specjalistyczne. Na przełomie lat 1943–1944 w Valivade funkcjonowały trzy szkoły powszechne: nr 1 im. Królowej Jadwigi, nr 2 im. Adama Mickiewicza i nr 3 przy Zakładzie Wychowawczym im. Gen. Władysława Sikorskiego. Rok później zorganizowano jeszcze szkołę nr 4 im. Henryka Sienkiewicza<sup>31</sup>.

W maju 1943 r. przybyła do Karachi grupa młodzieży i nauczycieli gimnazjum i liceum ogólnokształcącego z Obozu nr 1 pod Teheranem. Planowano skierować ich do Afryki, ale z powodu braku statków pozo-

---

<sup>31</sup> Kierownikami szkół byli kolejno: Szkoła Powszechna nr 1 – Blanka Potocka, Jadwiga Chrzęszczewska; Szkoła nr 2 – Antonina Harasymowiczowa; Szkoła Powszechna nr 3 – Olga Sasadeusz; Szkoła Powszechna nr 4 – Anna Chyłowa; M.G., *Szkolnictwo polskie w Indiach*, „Polak w Indiach”, kwiecień 1946.



stali dłużej w Indiach. Miesiąc później przeniesiono ich do Malir, gdzie wznowiono naukę, pomimo iż brakowało nauczycieli kilku przedmiotów. Następny transport nauczycieli szkół średnich i młodzieży z Iranu przybył w lipcu tegoż roku, co umożliwiło rozpoczęcie pracy w znacznie szerszym niż dotychczas zakresie.

Po przeniesieniu obu grup do Valivade z dniem 19 sierpnia rozpoczęto systematyczną naukę. Organizatorem i pierwszym dyrektorem gimnazjum i liceum był doświadczony pedagog wileński Zdzisław Żerbecki, który we wrześniu 1943 r. odszedł na stanowisko inspektora szkolnego w Delegaturze MWRiOP. Jego miejsce zajęła Maria Borońska, mająca do pomocy wicedyrektor Marię Skórzynę. W końcu roku szkolnego 1943–1944 w Valivade prowadzono zajęcia w klasach gimnazjalnych dla blisko 300 chłopców i dziewcząt oraz 26 uczniów klas licealnych. Wstępny okres organizacyjny zakończył się w 1944 r., kiedy to gimnazjum i liceum uzyskały prawa szkół państwowych i nazwę „Gimnazjum i Liceum Ogólnokształcące Koedukacyjne im. Marii Curie-Skłodowskiej w Osiedlu Polskim Valivade-Kolhapur w Indiach”. Pierwsze świadectwa maturalne wręczono absolwentom w marcu 1944 r., a w okresie do października 1945 r. wydano ich łącznie 47.

Naukę na poziomie szkoły średniej prowadzono również w Gimnazjum Kupieckim im. Karola Marcinkowskiego, utworzonym w 1944 r. Uczęszczało do niego 86 uczniów. Do pracy w zawodzie nauczyciela przygotowywało żeńskie Liceum Pedagogiczne im. Stanisława Konarskiego pod kierownictwem Marii Skórzyny, liczące dwiętnaście uczennic, oraz Szkoła Instruktorów Gospodarstwa Wiejskiego im. Stanisława Staszica. Inicjatorem jej powołania i późniejszym dyrektorem był inż. Mikołaj Suszyński. Podobny profil kształcenia miał Kurs Specjalizacji Instruktorskiej Gospodarstwa Wiejskiego.

Opieką nad dziećmi najmłodszymi zajmowały się przedszkola. Początkowo było ich w osiedlu Valivade pięć i liczyły łącznie 150 dzieci, z czasem ich liczba zmniejszyła się do trzech, z 66 wychowankami. Placówki oświatowe istniały także w Panchgani, lecz trudno było tu zorganizować stałe szkoły wobec ciągłej rotacji młodzieży. Utworzono wobec tego dwa kursy, które realizowały programy w zakresie szkoły powszechnej i gimnazjum.

Dokonania w dziedzinie oświaty w osiedlach stałych w Indiach były imponujące. Według stanu z początków 1946 r. nauką objęto



blisko 2300 osób w piętnastu szkołach i przedszkolach, w których pracowało 114 nauczycieli.

**Tabela 6. Szkolnictwo polskie w Indiach według stanu z 1 II 1946 r.**

Nazwa osiedla	Nazwa szkoły	Liczba oddziałów	Liczba uczniów	Liczba nauczycieli	
Valivade	Przedszkole przy Szkole Powszechnej nr 1	1	23	1	
	Przedszkole przy Szkole Powszechnej nr 2	1	23	1	
	Przedszkole przy Szkole Powszechnej nr 3	1	21	1	
	Szkoła Powszechna nr 1 im. Królowej Jadwigi	12	361	18	
	Szkoła Powszechna nr 2 im. Adama Mickiewicza	10	331	16	
	Szkoła Powszechna nr 3 im. Władysława Sikorskiego	10	280	17	
	Szkoła Powszechna nr 4 im. Henryka Sienkiewicza	7	243	12	
	Gimnazjum i Liceum Ogólnokształcące im. M. Curie-Skłodowskiej	16	526	29	
	Gimnazjum Kupieckie im. K. Marcinkowskiego	2	86		
	Liceum Pedagogiczne im. S. Konarskiego	1	19		
	Szkola Instruktorok Gosp. Wiej. im. S. Staszica	Szkola Instruktorok Gosp. Wiej. im. S. Staszica	1	23	5
		Kurs Spec. Instruktorskiej Gosp. Wiej.	1	41	
	Balachadi	Szkoła Powszechna im. Św. Andrzeja Boboli	10	223	11
Kurs Gimnazjalny		1	35		
Panchgani	Kurs Szkoły Powszechnej	6	45	2	
	Kurs Gimnazjalny	4	11	1	
<b>Razem</b>	<b>16 szkół i przedszkoli</b>	<b>84</b>	<b>2 291</b>	<b>114</b>	

Źródło: M.G., *Szkolnictwo polskie w Indiach*, „Polak w Indiach”, kwiecień 1946.

Niewielka część młodzieży trafiała do miejscowych szkół prowadzonych przez Brytyjczyków, co okazało się o tyle korzystne, że pozwalało zdobyć – poza wiedzą – także umiejętność posługiwania się językiem angielskim. Przez pewien czas kilkunastoosobowa grupa chłopców uczyła się w Mount Abu, a dziewczęta w konwencie w Saugor. Z powodu wyjazdów chłopców do szkoły morskiej w Anglii i nieprzystosowania się dziewcząt do warunków życia i nauki w konwencie te pierwsze próby kształcenia polskiej młodzieży w anglojęzycznych szkołach zakończyły się niepowodzeniem. Trwalsze efekty przyniosła natomiast inicjatywa ulokowania młodzieży w kilku innych szkołach. W St. Josephs Convent uczyło się około 50–60 dziewcząt w klasach ogólnych i handlowych. Kilku chłopców pobierało naukę w European Boys High School w Panchgani, a w Bombaju polskich chłopców przyjęto do St. Marys European High School, J.J. Art. School oraz YMCA Commercial School.

Rozbudowa placówek oświatowych w Indiach zrodziła zapotrzebowanie na podręczniki i pomoce naukowe. Zdawano sobie sprawę, że przywiezienie wszystkich książek z Anglii lub Palestyny nie będzie możliwe i podjęto ich druk na miejscu, w Indiach. Akcji tej patronował Antoni Żmigrodzki, urzędnik MSZ, a później Delegatury MWRiOP. Wśród wydrukowanych w Indiach podręczników znalazły się między innymi: *Elementarz* Falskiego, *Gramatyka* Jodłowskiego i *Język polski* Klemensiewicza. Poza podręcznikami wydawano także modlitewniki i pięknie ilustrowaną powieść Henryka Sienkiewicza *W pustyni i w puszczy*, która z racji swej „geograficznej i kulturalnej aktualności” cieszyła się znacznym powodzeniem u młodych czytelników. Wielkiej pomocy w wydawaniu polskich książek udzieliła żona gubernatora Karachi, która z własnych funduszy i przy finansowej pomocy grona przyjaciół, pokryła wydatki związane z odlaniem polskich czcionek<sup>32</sup>.

Rozbudzone w szkołach zainteresowania kulturalne dzieci i młodzieży oraz stosunkowo licznej inteligencji znajdowały możliwość realizacji w ramach szerokiej akcji kulturalno-oświatowej, koordynowanej przez Delegaturę MPiOS. Jej celem było podniesienie ogólnego poziomu umysłowego uchodźców, informowanie ich o wydarzeniach na

---

<sup>32</sup> *Ibidem*.

świecie, a zwłaszcza o losach sprawy polskiej. Specjalną uwagą zamierzano otoczyć sieroty, których rozwój intelektualny nie znajdował oparcia w rodzinnym domu.

Bombaj, będący siedzibą Konsulatu Generalnego RP i Delegatury MPIOS oraz MWRiOP, z racji swego położenia był odwiedzany przez liczne statki alianckie, w tym także polskie. Dzięki nim docierała tu polska prasa i polskie książki. W świetlicach osiedlowych szybko znalazły się polskojęzyczne pisma z Londynu, a także amerykański „Tygodnik Polski”, kanadyjski „Czas” i wychodzący w Nairobi „Polak w Afryce”. Po zakończeniu wojny do Indii zaczęła docierać także prasa z Polski.

Na czoło periodyków czytanych przez polskich uchodźców wysuwał „Polak w Indiach”, organ Delegatury MPIOS. Powstał on w Bombaju w sierpniu 1943 r. po dłuższych przygotowaniach organizacyjnych. Pismo drukowano początkowo w nakładzie 2 tys. egzemplarzy raz na dwa tygodnie i kolportowano w polskich osiedlach i obozach tranzytowych. Część nakładu wysyłało do innych polskich ośrodków uchodźczych. Pierwsze numery „Polaka w Indiach” drukowano w wydawnictwie angielskim, od początku jednak myślano o założeniu własnej oficyny wydawniczej. Powołano w tym celu spółkę z udziałem spółdzielni „Społem” oraz organizacji pod nazwą „Służba Pomocy Katolickiej Polonii”, z kapitałem założycielskim około 1500 rupii. Zakupiono odpowiednie maszyny i zaczęto rozglądać się za fachowcami zdolnymi uruchomić drukarnię. Było z tym trochę kłopotów, gdyż brakowało ludzi o odpowiednich kwalifikacjach, skorzystano więc z usług osób przechodzących dopiero przeszkolenie zawodowe. Drukarnia podjęła się nie tylko druku prasy, ale także książek i druków urzędowych.

Poziom periodyku korzystnie wyróżniał się na tle innych tego typu wydawnictw polskich publikowanych w krajach pozaeuropejskich. Szata graficzna była na wysokim poziomie, wzbogacona dodatkowo licznymi fotografiami. Teksty zamieszczane w „Polaku w Indiach” dotyczyły spraw ogólniejszych, zwłaszcza przebiegu wojny, ale również wydarzeń w skali lokalnej. Dzięki szerokiej sieci współpracowników szczegółowo informowano o życiu w obozach i osiedlach polskich. Do dziś pismo pozostaje niezastąpionym źródłem wiadomości o dziejach wojennego uchodźstwa polskiego na subkontynencie indyjskim.

Dużą aktywność wydawniczą wykazywali harcerze. W Valivade wychodził periodyk „Młodzi”, a w Bombaju „W Kręgu Pracy”, miesięcznik „kierowników i przyjaciół pracy harcerskiej w Indiach”<sup>33</sup>.

W Indiach dużą popularnością cieszyła się amatorska działalność teatralna. Na spektakle teatru polskiego w Karachi przychodzili nie tylko Polacy, ale również Anglicy i Amerykanie przebywający w okolicznych obozach wojskowych. Teatr istniał również w Valivade, a miejscowe zespoły amatorskie przygotowywały przedstawienia dla dzieci i dla dorosłych. Najwięcej wystawiano spektakli dla dzieci. Na scenie pojawiały się adaptacje znanych utworów lub oryginalnych wytworów miejscowych artystów-amatorów.

Spore zainteresowanie okazywane polskim uchodźcom przez miejscowe społeczeństwo skłaniało do podejmowania akcji informacyjno-propagandowych ukazujących skomplikowaną sytuację Polski oraz dorobek przedwojennej Polski. Przykładowo, w Valivade zorganizowano wystawę *Polska przedwojenna w obrazach*, na której zaprezentowano 650 fotografii, 30 tablic graficznych i wiele eksponatów sztuki ludowej. Ponadto – z myślą o cudzoziemcach – zgromadzono dużo wydawnictw o Polsce w języku angielskim. Starano się także inspirować prasę indyjską, przekazując jej informacje i dłuższe artykuły dotyczące życia osiedli polskich i wysiłku zbrojnego Polski na frontach wojny<sup>34</sup>. Do osiedli zapraszano miejscowych urzędników, wojskowych i duchownych, starając się zaskarbić ich względy i życzliwość. Nie sposób wymienić wszystkich dygnitarzy odwiedzających obozy i osiedla polskie w Indiach. Wspomnijmy więc tylko o kilku. Wszystkie ośrodki polskie odwiedził w 1944 r. arcybiskup Bombaju Roberts, którego przewodnikami byli ówcześni delegaci MPiOS i MWRiOP Stanisław Dudryk i Michał Goławski. Metropolita bombajski opublikował sprawozdanie z tej podróży w czasopiśmie katolickim „The Examiner”, w którym pochlebnie wyrażał się o dorobku uchodźstwa polskiego w dziedzinie oświatowej i kulturalnej, zbudowany był też niezwykłą intensywnością życia religijnego.

W rok później Valivade wizytował arcybiskup H. Doering z Puny. Zwiedził osiedle, odprawił nabożeństwo, wygłosił dłuższe przemówie-

---

<sup>33</sup> HI, MSZ, 689, Wyjątki ze sprawozdania czwartego z działalności opieki społecznej na terenie Indii za czas od 1 do 31 VIII 1943 r.; A.K., *Własnymi siłami*, „Polak w Indiach”, 31 V 1947; *ibidem*, listopad 1945.

<sup>34</sup> A. Kisielnicka, *op. cit.*

nie, w którym wyraził współczucie dla niedoli Polaków, zachęcał ich do wytrwania i zaufania Boskiej Opatrzności<sup>35</sup>. Na porządku dziennym były odwiedziny maharadzów hinduskich, udzielających gościny uchodźcom na terenach swych księstw, do osiedli zagląдали również ministrowie rządu w Delhi oraz wojskowi z pobliskich garnizonów.

Ważną rolę w życiu obozów i osiedli polskich, a zwłaszcza w wychowaniu dzieci i młodzieży, odgrywało harcerstwo. Jeszcze przed przybyciem pierwszej grupy sierot z Aszhabadu do Bandry konsul Eugeniusz Banasiński zwrócił się do kierownictwa polskiego harcerstwa na Bli skim Wschodzie o przysłanie instruktorów, którzy mogliby rozpocząć pracę z młodzieżą na terenie indyjskim. Zabiegi konsulatu zostały uwieńczone powodzeniem i do Indii skierowano grupę doświadczonych organizatorów, w której znalazł się między innymi harcmistrz Zdzisław Peszkowski. Najlepiej rozwinęło się harcerstwo w Valivade. Hufiec harcerski powstał tu 1 września 1943 r., a poszczególne drużyny tworzyły się stopniowo wraz z napływem młodzieży i okrzepnięciem miejscowych szkół, zwłaszcza średnich. Stan liczebny harcerstwa sięgnął z czasem pięćuset osób.

Praca w drużynach zmierzała początkowo głównie w kierunku przygotowania do III stopnia harcerskiego, a ponadto harcerze brali często udział w pracach społecznych, pomagali w organizowaniu imprez sportowych i kulturalnych, uczestniczyli w licznych uroczystościach patriotycznych. Nieodłączną częścią życia harcerskiego były obozy szkoleniowe. Już podczas pierwszego roku działalności, w malowniczo położonej górskiej miejscowości Panhala, zorganizowano obóz, w którym prowadzono kursy drużynowych, wodzów gromad zuchowych oraz zastępowych. Trwał on cztery tygodnie i objął 130 harcerzy i harcerek. W okresach świątecznych oraz podczas uroczystości państwowych i kościelnych harcerze organizowali „opłatki”, wieczornice, przedstawienia teatralne, przygotowywali dekoracje. Ich dziełem były wykonane z drobnych kamyków godła Polski, Wielkiej Brytanii i Księstwa Kolhapur, zdobiące place Valivade.

Harcerstwo polskie utrzymywało kontakty z indyjskim skautingiem. Podczas wspólnych obozów i spotkań wymieniano doświadczenia, ry-

---

<sup>35</sup> *Arcybiskup Bombaju o uchodźctwie polskim w Indiach*, „Polak w Indiach”, 1 XII 1944; *Wizytacja pasterska polskiego miasteczka w Indiach*, *ibidem*, luty 1946.

walizowano w grach sportowych i pokazach musztry. Warto zacytować w tym miejscu pochlebną uwagę o polskim harcerstwie w Valivade wyrażoną przez arcybiskupa Bombaju na łamach jednego z pism londyńskich: „Nie brak w pobliżu ładnych okolic – pisał arcybiskup – które stanowią doskonałe pole do skautingu zorganizowanego przez Polaków, w sposób zbliżający go do ideałów Baden-Powella bardziej badaj niż gdziekolwiek indziej na świecie”<sup>36</sup>.

Sport, towarzyszący zazwyczaj życiu dużych skupisk młodzieży, nie miał w warunkach indyjskich dobrych warunków rozwoju. Główną przeszkodą był tropikalny klimat, cechujący się upałami i ulewami w porze monsunowej, poważnie ograniczającymi możliwość organizowania imprez na powietrzu. Dodać trzeba, że w obozach i osiedlach nie było początkowo obiektów sportowych, a ich budowa była utrudniona, gdyż grunt był kamienisty lub piaszczysty. Ćwiczeniom sportowym nie sprzyjało też fizyczne wyczerpanie uchodźców i wysoka zachorowalność, zwłaszcza na malarię. Tym niemniej sport był obecny w obozach i osiedlach uchodźczych, zwłaszcza w okresie, gdy nastąpiła tam stabilizacja warunków bytowych i poprawiła się sytuacja zdrowotna. W osiedlu dziecięcym w Balachadi początkowo prowadzono tylko poranną gimnastykę. Później konsultując się z lekarzem, organizowano gry i zabawy ruchowe, także w godzinach popołudniowych. W 1943 r. wybudowano boisko sportowe, składające się z pól do gry w siatkówkę i koszykówkę oraz bieżni i skoczni lekkoatletycznej. Chłopcy najchętniej korzystali z boiska piłkarskiego i podobno czynili stałe postępy w opanowaniu piłki i technice gry zespołowej. Dużym osiągnięciem było wprowadzenie nauki pływania, co było o tyle ułatwione, że w pobliżu było ciepłe Morze Arabskie. Pod opieką instruktorów umiejętność pływania posiadli wszyscy starsi chłopcy. Czyniono także starania o uzyskanie prawa do korzystania z basenu położonego w pobliskiej rezydencji maharadży, gdzie zamierzano prowadzić zajęcia z nauki pływania i organizować zawody pływackie. Nie mamy informacji, czym się one zakończyły, ale sądzić należy, iż życzliwy Polakom hinduski książę nie stawiał przeszkód, tym bardziej że już wcześniej udostępnił swe prywatne korty tenisowe.

---

<sup>36</sup> A. Kisielnicka, *op. cit.*; *Z życia harcerzy w Valivade*, „Polak w Indiach”, 1 II 1944; *Kronika harcerska*, *ibidem*, 20 IX 1947.

Rozwijająca się pomyślnie kultura fizyczna w Balachadi skłaniała do podjęcia rywalizacji ze sportowcami-amatorami z pobliskich szkół w Jamnagar. Młodzi polscy piłkarze w pierwszym spotkaniu z rówieśnikami z Jamnagar, rozgromili rywali w stosunku 6:0, a w meczu rewanżowym osiągnęli wynik remisowy. Sukcesy futbolistów sprawiły, iż zaopatrzone ich w profesjonalny sprzęt, otrzymali prawdziwe buty piłkarskie, komplety kostiumów i piłki<sup>37</sup>.

Sport cieszył się popularnością także w Valivade. Szybko przygotowano tu boisko sportowe do gry w siatkówkę i koszykówkę. Te dwie dyscypliny cieszyły się największym zainteresowaniem. W początkach 1944 r. istniało ogółem 27 drużyn, skupiających siatkarzy i koszykarzy obu płci. Sportowców nie zniechęcały nawet kłopoty ze sprzętem i brak kostiumów, co spowodowane było odcięciem od tradycyjnych, europejskich źródeł zaopatrzenia. Rywalizacja sportowa ograniczała się w zasadzie do drużyn polskich, czasami jednak zapraszano także cudzoziemców. Dwukrotnie gościli w Valivade siatkarze hinduscy z Kolhapur. Od czasu do czasu organizowano osiedlowe spartakiady, podczas których obok gier zespołowych rywalizowano w konkurencjach lekkoatletycznych i strzelaniu sportowym<sup>38</sup>.

Uchodźcy polscy w Indiach w zasadzie nie musieli pracować. Zdawało sobie jednak sprawę z faktu, że długotrwała bezczynność może wpłynąć demoralizująco na ludność i starano się zatrudnić przy społecznie użytecznych zajęciach jak największą liczbę osób. Stworzenie odpowiedniej liczby miejsc pracy było jednak dużym problemem. Miejscowy rynek pracy nie pozwalał na zatrudnienie większej liczby Polaków, nie było również środków na budowę zakładów produkcyjnych w samych osiedlach. Przeszkodą była również częsta rotacja w obozach przejściowych. Jednak w Karachi potrafiąco rozwinąć działalność produkcyjno-zarobkową. Początkowo Polaków zatrudniano głównie w pobliskich obozach amerykańskich, zwłaszcza w tamtejszych warsztatach naprawczych. Wkrótce powstały warsztaty pracy w Country Club Camp, w ramach założonej 17 marca 1944 r. spółdzielni „Społem”. Jej zasadniczymi celami było

---

<sup>37</sup> A. Maniak, *Wychowanie fizyczne w Osiedlu Dzieci Polskich w Balachadi-Jamnagar*, „Polak w Indiach”, 1 VIII 1944.

<sup>38</sup> HI, MSZ, 689, Wyjątki ze sprawozdania kierownika Polskiej Akcji Oświatowej w Indiach, M. Goławskiego za okres od 10 lipca do 20 września 1943 r.; „Polak w Indiach”, 1–15 I 1945; H. Katkiewicz, *Wychowanie fizyczne w osiedlu k/Kolhapur*, *ibidem*, 15 I 1944.

zaspokojenie potrzeb mieszkańców obozu w podstawowe artykuły codziennego użytku, zatrudnienie uchodźców oraz przygotowanie ich do podjęcia działalności gospodarczej po powrocie do Polski. Utworzono dwie pracownie krawieckie, męską i damską a ponadto pracownię wyrobów artystycznych. Spółdzielnia uzyskała już w pierwszym roku swej działalności korzystne wyniki finansowe, między innymi dzięki temu, że przy sprzedaży stosowano ceny rynkowe, zaś zakupy surowców realizowano w hurtowniach, po cenach ustalanych przez władze. Osiągnięte zyski pozwoliły na przeznaczenie sporych kwot na stypendia dla sierot kształcących się na kursach spółdzielczych, zakup maszyn do szycia i podwyżki zarobków<sup>39</sup>.

Przygotowania do podjęcia działalności spółdzielczej prowadzono także w obozie tranzytowym w Malir. Wyszukiwano fachowców, prowadzono wstępne kalkulacje kosztów, ale szerszą działalność rozwinięto dopiero po przeniesieniu mieszkańców obozu do Valivade. Na miejscu okazało się, iż nie brakuje chętnych do pracy, ale nie ma narzędzi, maszyn i odpowiednich lokali. Entuzjazm działaczy spółdzielczych przełamał początkowe trudności, z czasem skompletowano wyposażenie warsztatów, przerobiono wolne mieszkania w barakach na hale produkcyjne, a ze środków Delegatury MPiOS otrzymano fundusze na rozpoczęcie działalności. Opracowano także statut spółdzielni, wzorowany na obowiązujących przed wojną w kraju.

Spółdzielnia „Zgoda” rozpoczęła działalność w sierpniu 1943 r. i rychno rozwinęła się w duże przedsiębiorstwo. W jej skład wchodziły warsztaty krawieckie, realizujące zamówienia prywatne, jak również prace zlecone przez Delegaturę MPiOS. Początkowo „Zgoda” zatrudniała dziesięć osób, pod koniec 1944 r. pracowało tam już ponad pięćdziesiąt, a przymierzano się do dalszego rozwijania usług, między innymi naprawy mundurów dla armii brytyjskiej. Kilkanaście osób zatrudniała pracownia lalek i robót ręcznych, wykonująca lalki w polskich strojach ludowych oraz paski i torebki damskie. Warsztat tkacki, zatrudniający kilka osób, miał mniejsze znaczenie produkcyjne, specjalizując się tylko w tkaninach ludowych, które miały ograniczony zbyt. Duże zapotrzebowanie natomiast zgłaszano na usługi warsztatu szew-

---

<sup>39</sup> J. Zalewski, *Spółdzielnia „Społem” w obozie tranzytowym w Karachi*, „Polak w Indiach”, maj 1945; *ibidem*, 15 XII 1944.



skiego, naprawiającego zużyte obuwie oraz produkującego nowe buty dla Straży Bezpieczeństwa i Straży Pożarnej. Zamówienia administracji osiedla realizowały również warsztaty stolarskie i ślusarskie.

Spółdzielnia „Zgoda” prowadziła również działalność handlową. W osiedlowej kantine sprzedawano słodczyce i owoce, z biegiem czasu wzbogacono jej ofertę o ubrania i żywność. Dzięki umowie z firmą „Bata” otworzono również sklep obuwniczy i wytwórnię wód gazowanych. Pracownicy spółdzielni, osoby samotne oraz goście osiedla mogli korzystać ze stołówki, która po niskich cenach, nie przekraczających wysokości zasiłku, oferowała całodzienne wyżywienie<sup>40</sup>.

Przegląd poszczególnych dziedzin życia w ośrodkach polskich w Indiach dowodzi, że chociaż kraj ten nie był początkowo przewidziany na miejsce dłuższego pobytu uchodźców, wspólnym wysiłkiem władz polskich, Anglików i Hindusów udało się stworzyć w tym biednym kraju zupełnie znośne warunki egzystencji dla kilku tysięcy Polaków.

---

<sup>40</sup> A. Kisielnicka, *op. cit.*

## POLACY W AFRYCE WSCHODNIEJ I POŁUDNIOWEJ

Kontakty Polaków z kontynentem afrykańskim nigdy nie były częste ani bliskie. W okresie, gdy Europejczycy kolonizowali „czarny ląd”, Polska nie istniała jako niepodległe państwo. Docierali tu tylko nieliczni podróżnicy i misjonarze. W okresie dwudziestolecia międzywojennego zainteresowanie Afryką w Polsce nieco wzrosło, a to głównie za sprawą projektów osadnictwa, lansowanych przez Ligę Morską i Kolonialną. Nie przybrały one jednak szerszego, praktycznego wyrazu. Poziom zainteresowania kontynentem dobrze odzwierciedla fakt, iż mieliśmy tam zaledwie jedno poselstwo (Egipt od 1928 r.) i ani jednego konsulatu. Interesy polskie reprezentowali jedynie konsulowie honorowi<sup>1</sup>.

Dramatyczne wydarzenia II wojny światowej, powodując przemieszczenia ludności na niespotykaną skalę, zmieniły tę sytuację. Do Afryki trafiło kilkanaście tysięcy polskich uchodźców, którym przyszło mieszkać tam przez kilka lat. Nigdy przedtem, ani potem, tak liczna społeczność polska nie przebywała na „czarnym lądzie”.

Pierwsza niewielka grupa Polaków przybyła do Afryki już w sierpniu 1941 r. Byli to uchodźcy, którzy w 1939 r. uszli przed Niemcami i Sowietami do Rumunii, a później zostali ewakuowani na Cypr. Wobec zagrożenia ze strony państw Osi całego basenu Morza Śródziemnego zdecydowano ewakuować ich do Rodezji Północnej (obecnie Zambii). Statek wiozący uchodźców do Afryki zawinął po drodze do portów palestyńskich, gdzie część pasażerów pozostała na stałe. Od grupy cypryjskiej odłączyli wówczas między innymi: znany historyk literatury Łukasz Kurdybacha, pisarz Melchior Wańkowicz oraz grupa byłych wysokich urzędników państwowych, w tym wojewoda stanisławowski

---

<sup>1</sup> *Historia dyplomacji polskiej*, t. 4: 1918–1939, pod red. P. Łossowskiego, Warszawa 1995, aneks II, s. 631.

Tomasz Malicki, minister rolnictwa Juliusz Poniatowski i wicemarszałek sejmu T. Suszyński. Do grupy zmierzającej do Afryki dołączono natomiast około stu osób przebywających dotąd w Palestynie. „Cyprycczycy” dotarli do portu Beira w portugalskim Mozambiku 7 sierpnia 1941 r. Po przewiezieniu na teren Rodezji Północnej ulokowano ich w kilku miejscowościach. Jedynym osiedlem, które przygotowano specjalnie na potrzeby przybyszów, był zespół kilkudziesięciu murowanych domków w Fort Jameston na północy kraju u zbiegu granic Mozambiku i Nyasy. Ulokowano tu osiemdziesiąt osób. Pięć niewielkich skupisk polskich powstało wzdłuż głównego szlaku komunikacyjnego południowej Afryki, który stanowiła linia kolejowa z Konga Belgijskiego do Kapsztadu. W stolicy Rodezji Północnej, Lusace, w niewielkim hotelu zamieszkało 28 osób, w Kafue – 25, w Mazabuka – 50, w Monze – 50. Na niewielkiej farmie w pobliżu tej ostatniej miejscowości zamieszkało dwanaście osób. Największym skupiskiem Polaków przybyłych z Cypru było Livingstone, gdzie w pięciu hotelach ulokowano 170 Polaków. Poza wymienionymi miejscowościami kilkanaście osób zamieszkało w polskich misjach jezuickich, istniejących tu już od kilkudziesięciu lat. W Kasisi znalazło schronienie osiem osób, a w Mpimpie dalsze sześć.

Ogółem w Rodezji Północnej znalazło się 429 polskich uchodźców, w tym 209 mężczyzn, 143 kobiety i 77 dzieci w wieku do 17 lat. Biorąc pod uwagę strukturę zawodową przybyszów, najliczniejsi byli urzędnicy – 78, przedstawiciele wolnych zawodów – 52 oraz inżynierowie, technicy i rzemieślnicy – łącznie 52 osoby<sup>2</sup>. Większość mężczyzn przybyłych do Rodezji była w starszym wieku, i z tej racji nie podlegali obowiązkowi służby wojskowej. Ich wysokie kwalifikacje zawodowe nie mogły być wykorzystane w instytucjach polskiego rządu na uchodźstwie na skutek braku wolnych stanowisk. Niektórzy spośród „cyprycczyków” nie znajdowali uznania w oczach polskich władz z powodów politycznych, gdyż powiązani byli z przedwojenną ekipą rządową. W ich środowisku pobyt w Rodezji był odczuwany jako swego rodzaju zesłanie. Dopiero przybycie do Afryki Południowej licznych grup polskich uchodźców z Iranu zmieniło położenie „cyprycczyków”, gdyż

---

<sup>2</sup> HI, MSZ, 593, Sprawozdanie konsula generalnego RP w Lusace dla MSZ; J. Wróbel, *Z dziejów polskiego uchodźstwa w Rodezji Północnej (Zambii) w okresie II wojny światowej*, „Przegląd Polonijny” 1993, t. 19, z. 3, s. 137–139.

otworzyły się przed nimi możliwości objęcia w powstających osiedlach nieźle płatnych posad urzędniczych.

Znaczne grupy Polaków, głównie żołnierzy, znalazły się w pierwszych latach wojny w Unii Południowej Afryki, która odgrywała ważną rolę w systemie militarnym aliantów jako punkt tranzytowy i zaopatrzeniowy oraz miejsce szkolenia, leczenia i wypoczynku żołnierzy. Wśród wojskowych, którzy przewijali się przez UPA, byli również Polacy. Ocenia się, iż podczas wojny na terenie tego kraju znalazło się, na krótszy lub dłuższy czas, ponad 12 tys. żołnierzy Polskich Sił Zbrojnych. W szpitalach wojskowych Johannesburga, Pietermaritzburga i Durbanu leczyli się między innymi żołnierze Samodzielnej Brygady Strzelców Karpackich. Później, w połowie 1942 r. przybyło do ośrodków szkoleniowych w pobliżu Pietermaritzburga kilka tysięcy żołnierzy ewakuowanych ze Związku Sowieckiego. W obozie pod Durbanem przebywały okresowo również oddziały polskie, udające się ze Szkocji na Bliski Wschód. Mniejsze grupy polskich wojskowych przebywały w obozach w Prowincji Przylądkowej. W 1944 r. znalazła się na przeszkoleniu w UPA grupa polskich lotników.

Dodać trzeba, iż na południowym krańcu kontynentu afrykańskiego zatrzymywali się również polscy cywile, głównie marynarze statków handlowych i transportowych, w tym transatlantyków „Batorego” i „Sobieskiego”<sup>3</sup>.

Gdy wiosną i latem 1942 r. ewakuowano do Iranu ponad 41 tys. cywilów<sup>4</sup>, na porządku dziennym stała kwestia ich rozmieszczenia na czas wojny. Od początku władze brytyjskie rozważały możliwość skierowania polskich uchodźców do Afryki. W czerwcu 1942 r. brano pod uwagę głównie Unię Południowej Afryki, do której władz zamierzano zwrócić się z prośbą o przyjęcie 50 tys. polskich uchodźców. O udzielenie Polakom azylu w Kongo Belgijskim postanowiono wystąpić również do rządu belgijskiego na uchodźstwie. Pewne nadzieje wiązano z Madagaskarem. Do kolonii brytyjskich w Afryce Wschodniej skierowano specjalnego wysłannika, który miał zorientować się w możliwościach

---

<sup>3</sup> A. Żukowski, *W kraju złota i diamentów. Polacy w Afryce Południowej XVI–XX w.*, Warszawa 1994, s. 154–167.

<sup>4</sup> AAN, Poselstwo RP w Teheranie, 42, Sprawozdanie nr III z działalności Delegatury MPIOS w Teheranie za okres od 16 IX 1942 do 3 XI 1942 r.

skierowania Polaków do Kenii, Tanganiki i Ugandy. Już w lipcu 1942 r. rząd angielski w porozumieniu z gubernatorami tych trzech krajów oraz Nyasy podjął decyzję o osiedleniu tam na czas wojny uchodźców polskich. W przyszłości brano pod uwagę możliwość skierowania polskiej ludności cywilnej do północnej i południowej Rodezji oraz Unii Południowej Afryki<sup>5</sup>.

5 lipca 1942 r. polskie MSZ zostało zawiadomione o zgodzie Konferencji Gubernatorów Brytyjskiej Afryki Wschodniej na przyjęcie 10 tys. polskich uchodźców, a w dwa dni później Foreign Office zaprosiło stronę polską do rozmów w sprawie ewakuacji ludności cywilnej z Iranu. Dyplomaci polscy zostali poinformowani, że w następstwie prośby rządu gen. Władysława Sikorskiego władze brytyjskie rozpatrywały możliwość ewakuacji Polaków do Indii bądź do Afryki. Wobec zagrożenia Indii przez Japończyków zdecydowano się na Afrykę. Transporty na „czarny ląd” miały wyruszyć z chwilą wyznaczenia i przygotowania osiedli dla uchodźców oraz w miarę uzyskiwania potrzebnych środków transportu, a głównie statków morskich<sup>6</sup>.

Sprawa ewakuacji Polaków z Iranu miała jednak szerszy kontekst międzynarodowy i stała się przedmiotem rokowań z rządami kilku innych krajów. Celem dyplomacji brytyjskiej było skłonienie sojusznicznych i zaprzyjaźnionych państw do uczestniczenia w wysiłkach na rzecz rozwiązania problemu polskich uchodźców. Największe możliwości mieli niewątpliwie Amerykanie, dysponujący odpowiednio wielkimi zasobami finansowymi i środkami transportu. Władze USA, zasłaniając się obowiązującą ustawą imigracyjną, odmawiały jednak przyjęcia uchodźców na własne terytorium, godziły się natomiast na partycypowanie w kosztach ich utrzymania. Z kolei niektóre rządy krajów środkowoamerykańskich (Meksyk, Gwatemala) zgadzały się na przyjęcie Polaków, ale pod warunkiem, że nie będą oni ciężarem dla miejscowych władz.

Poważną przeszkodą w realizacji planów ewakuacji polskich cywilów do afrykańskich kolonii Wielkiej Brytanii było kilkadziesiąt tysięcy włoskich cywilów i jeńców wojennych przebywających na ich terytorium od

---

<sup>5</sup> HI, MSZ, 187, A. Ross, *Report on Polish Refugees in Persia. April 1942 to December 1943*, s. 8; PRO, WO, 193/216, Pismo A.W.G. Randalla z Foreign Office do Dominion's Office z 22 VI 1942 r.

<sup>6</sup> HI, MSZ, 586, Notatka z rozmowy radcy Rucińskiego z A.W.G. Randallem z Foreign Office w Londynie z 8 VII 1942 r.

czasu, gdy w końcu stycznia i w lutym 1941 r. wojska brytyjskie z Sudanu i Kenii rozpoczęły ofensywę przeciwko posiadłościom włoskim w Afryce Wschodniej (Etiopia, Somali, Erytrea). 6 kwietnia padła stolica Etiopii Addis Abeba, a 16 maja skapitulował głównodowodzący wojsk włoskich książę Aosta. Klęska kosztowała Włochy około 420 tys. zabitych i wziętych do niewoli. W obozach na terenie Afryki Wschodniej umieszczono 60 tys. jeńców wojennych i 11 tys. internowanych cywilów. Dodać należy, że przebywali tu również od pewnego czasu uchodźcy greccy i żydowscy, co dodatkowo obciążało budżety tych ubogich państw krajów. W tych warunkach ważnym osiągnięciem dyplomacji brytyjskiej było zawarcie porozumienia z Waszyngtonem w sprawie skierowania do USA 25 tys. włoskich jeńców wojennych, przetrzymywanych dotąd w obozach rozlokowanych w posiadłościach afrykańskich Wielkiej Brytanii. Stwarzało to możliwości umieszczenia we wschodniej Afryce większej liczby Polaków<sup>7</sup>.

Rząd polski na uchodźstwie, akceptując decyzje władz brytyjskich o ewakuacji i rozmieszczeniu cywilnej ludności polskiej, podjął ze swej strony przygotowania do roztoczenia opieki nad swymi obywatelami w Afryce. Ministerstwo Spraw Zagranicznych wystąpiło do Rady Ministrów z projektem utworzenia konsulatów w krajach przewidzianych na miejsce osadnictwa Polaków. Został on przyjęty na posiedzeniu rządu 11 września 1942 r. Wkrótce rozpoczęto przygotowania do otwarcia placówek polskich w Kenii, Tanganicy i Ugandzie. Najpierw utworzono Konsulat Generalny RP w Nairobi, obejmujący swym zasięgiem nie tylko Kenię, ale również graniczące z nią Ugandę i Tanganikę. Kierownikiem konsulatu został Jan Chmieliński, który nie posiadał jednak oficjalnej nominacji rządu polskiego, co rodziło problemy w kontaktach z władzami kolonialnymi. Taki stan rzeczy trwał przez dwa miesiące, listopad i grudzień 1942 r., po czym sprawę uregulowano formalnie w ten sposób, że nominację na konsula generalnego otrzymał Michał Wierusz-Kowalski, przebywający już w Afryce z zadaniem zbadania możliwości zatrudnienia Polaków poza osiedlami uchodźczymi. Jego zastępcą został dotychczasowy kierownik konsulatu w Nairobi – Jan

---

<sup>7</sup> HI, MSZ, 322; Rada Narodowa RP, 7, Przemówienie E. Raczyńskiego na posiedzeniu Komisji Spraw Zagranicznych Rady Narodowej 25 IX 1942 r.; PRO, Treasury, 236/1376, Polish Refugees in the Colonies.

Chmieliński. Po odwołaniu Wierusza-Kowalskiego na placówkę w Nairobi skierowano Aleksandra Zawiszę, który piastował tę funkcję do chwili likwidacji konsulatu<sup>8</sup>.

Wkrótce utworzono też konsulaty w stolicach Ugandy i Tanganiki. W Kampali konsulem mianowano T. Drobnika, a w Dar-es-Salaam J.B. Wiercińskiego. Konsul Drobnik pracował w Ugandzie krótko, przeniesiono go na placówkę na Madagaskarze, a do Kampali skierowano doświadczonego w pracy na gruncie afrykańskim Jana Chmielińskiego, który przetrwał na tym stanowisku do końca istnienia placówki<sup>9</sup>.

Polskie placówki konsularne utworzono również na południu Afryki, w obu Rodezjach i Unii Południowej Afryki. Najwcześniej, już w 1941 r., w związku z przybyciem niewielkiej grupy polskich uchodźców z Cypru powstał Konsulat Generalny RP w Lusace. Jego szefem został S. Fiedler-Alberti. Urzędował on do końca października 1942 r., po czym zastąpił go Aleksander Zawisza, którego z początkiem 1943 r. wymienił Szczęsny Zaleski. Utrzymał się na stanowisku do początków czerwca 1944 r., kiedy go zastąpił Stanisław Rosset, ostatni reprezentant rządu londyńskiego na terenie Rodezji Północnej. Dodać należy, że w Livingstone funkcjonowała ekspozytura konsularna pod kierownictwem Waleriana Łopatto. Z chwilą, gdy zdecydowano skierować na południe Afryki Polaków ewakuowanych ze Związku Sowieckiego, podjęto decyzję o utworzeniu kolejnych placówek. W Salisbury – stolicy Rodezji Południowej – powstał nowy konsulat generalny, któremu, jak się wydaje, podlegała odtąd placówka w Lusace. Na jego czele stanął Aleksander Zawisza, a gdy ten przeniesiony został służbowo do Nairobi, zastąpił go Ignacy Ziętkiewicz.

W UPA funkcjonowały dwa konsulaty polskie, w Kapsztadzie i Pretorii. Konsulat Generalny w stolicy Unii objął już w listopadzie 1940 r. dr Stanisław Łepkowski, z tytułem ministra pełnomocnego, a placówkę w Kapsztadzie konsul Jan Majewski. Skierowano tam również radcę MSZ T. Kawalca. W Johannesburgu działała od jesieni 1939 r. agencja

---

<sup>8</sup> AAN, Ambasada RP w Waszyngtonie, 2964, Wykaz urzędów zagranicznych RP na rok 1945; *Protokół posiedzenia Rady Ministrów w dniu 11 września 1942 r.* [w:] *Protokoły posiedzeń Rady Ministrów Rzeczypospolitej Polskiej*, t. 5: *Wrzesień 1942 – lipiec 1943*, wyd. M. Zgórnjak, W. Rojek, A. Suchcitz, Kraków 2001, s. 5–9.

<sup>9</sup> HI, MSZ, 189, Pismo konsula J. Chmielińskiego do MSZ z 13 IV 1944; *ibidem*, 586, Sprawozdanie delegata MPiOS w Afryce Wschodniej za okres od 30 IX 1942 r.

konsularna pod kierownictwem Kazimierza Armina. Rangę tej placówki podniesiono w połowie 1944 r., tworząc konsulaturę pod kierownictwem przybyłego z Rodezji Północnej Szczęsnego Zaleskiego<sup>10</sup>.

Ważną rolę w organizowaniu osiedli polskich w Afryce odegrały placówki Ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej. 18 sierpnia 1942 r., na krótko przed przybyciem pierwszego transportu Polaków z Iranu, do Afryki przyjechał inż. Stefan Daszyński, pierwszy tymczasowy delegat MPiOS, który zapoczątkował proces organizowania placówki trwający przez kilka następných tygodni. Jego pobyt w Afryce trwał krótko, gdyż pełnił równocześnie funkcję delegata rządu ds. uchodźców na Środkowym Wschodzie z siedzibą w Jerozolimie. Na współpracowników na terenie afrykańskim wybrał inżynierów Michała Makowskiego i Jerzego Skolimowskiego, poprzednio oficerów w Samodzielnej Brygadzie Strzelców Karpackich, których skierowano do Ugandy, gdzie kierowali budową osiedli dla uchodźców. Z podobnym zadaniem wyjechali do Kenii Kazimierz Chodzikiewicz, Stanisław Celiński i Tadeusz Kopeć<sup>11</sup>. Począwszy od 23 września 1942 r. funkcję szefa delegatury MPiOS z siedzibą w Nairobi i kompetencjami na całą Afrykę Wschodnią i Południową objął Kazimierz Kazimierzczak. Ponieważ zasięg działania delegatury był ogromny, utworzono dodatkowo ekspozytury MPiOS w krajach, gdzie powstały polskie osiedla uchodźcze. W Ugandzie szefem placówki MPiOS został Mikołaj Szyzkowski, w Tanganicy inż. Waldemar Kuczyński, w Rodezji Północnej Kazimierz Świerczyński, a w Rodezji Południowej Władysław Kralewski. Wspomnieć jeszcze trzeba, że odrębne delegatury utworzyły inne ministerstwa rządu polskiego na uchodźstwie. Wymienić tu trzeba kierowaną przez Seweryna Szczepańskiego Delegaturę Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, Delegaturę Ministerstwa Skarbu, na czele której stał J. Marynowski, oraz Delegaturę NIK kierowaną przez płk. aud. S. Lubodzieckiego<sup>12</sup>.

---

<sup>10</sup> E. J. Palyga, *Stosunki dyplomatyczno-konsularne Drugiej Rzeczypospolitej z krajami Afryki*, „Przegląd Orientalistyczny” 1973, nr 3 (87), s. 198, 200; H. Zins, *Polacy w Zambezji*, Lublin 1988, s. 71; J. Wróbel, *op. cit.*, s. 138; A. Żukowski, *op. cit.*, s. 139; R. Królikowski, *Operation Polejump*, „Zeszyty Historyczne” [Paryż] 1968, z. 14, s. 160.

<sup>11</sup> R. Królikowski, *op. cit.*, s. 158.

<sup>12</sup> HI, MSZ, 586, Sprawozdanie delegata MPiOS w Afryce Wschodniej za okres od 3 X 1942 r.; R. Królikowski, *op. cit.*, s. 162.



Powołanie do życia tak wielu placówek polskich w Afryce zrodziło spory kompetencyjne. Początkowo, swoisty dualizm władz polskich reprezentowanych przez konsulaty i delegatury MPiOS nie stanowił większego problemu, gdyż Jan Chmieliński, organizujący konsulat w Nairobi, zgodnie współpracował z powstającą delegaturą MPiOS. Konflikty zaczęły się z chwilą objęcia funkcji konsula w stolicy Kenii przez Michała Wierusz-Kowalskiego. Kierował się on w swej działalności instrukcjami MSZ rezerwującymi dla konsulów wyłączne prawo pertraktowania z władzami brytyjskimi. Kierownictwo polskiej dyplomacji stało na stanowisku, iż obowiązuje nadal ustawa konsularna z 1924 r., dająca dostateczne podstawy do organizowania opieki nad obywatelami polskimi poza granicami Rzeczypospolitej. Uważano, iż delegaci poszczególnych ministerstw – także MPiOS – winni zostać włączeni w skład personelu konsulatów z tytułem tak zwanych attaches społecznych. Poglądy urzędników MSZ nie znalazły jednak uznania wśród wszystkich członków Rady Ministrów i w rezultacie poszczególni delegaci uzyskali w Afryce zupełnie niezależny status, podporządkowani byli jedynie własnym centralom w Londynie. Musiało to w konsekwencji prowadzić do spięć między konsułami działającymi według wytycznych MSZ a urzędnikami delegatur innych ministerstw, pragnącymi odgrywać samodzielną rolę na gruncie afrykańskim.

Próba uregulowania sporów kompetencyjnych pomiędzy konsulatami a Delegaturą MPiOS oraz jej ekspozyturami była instrukcja MSZ skierowana do konsulatów polskich w Afryce. Stwierdzono w niej, iż „konsulowie reprezentując wobec miejscowych władz brytyjskich Rząd Polski, są jedynie uprawnieni do występowania w jego imieniu, zaś Delegaci MPiOS mający za zadanie organizowanie życia uchodźczego są wyłącznie uprawnieni do organizowania tego życia w osiedlach”. W dalszej części instrukcji podkreślano, iż tylko konsulowie mogą rokować ze strony polskiej wszystkie sprawy natury zasadniczej, takie jak statuty polskich osiedli i ogólne uprawnienia działającej tam polskiej administracji. W pewnych przypadkach godzono się jednak na bezpośrednie kontakty Delegatury MPiOS z miejscowymi władzami brytyjskimi, ale pod kierownictwem lub przynajmniej za wiedzą konsulów.

Niestety, instrukcja MSZ nie rozwiązała problemu podziału kompetencji. Wkrótce na tle jej interpretacji powstały zadrażnienia między konsulem Wierusz-Kowalskim a delegatem MPiOS Kazimierczakiem. O ile delegat

MPiOS uważał, iż zezwala mu ona na bezpośrednie kontakty z władzami kolonialnymi wszystkich szczebli, o tyle konsul chciał je maksymalnie ograniczyć. Po kilku miesiącach obaj doszli do wniosku, iż konieczny jest kompromis i formalne rozdzielenie zakresu uprawnień polskich placówek w Afryce. 26 maja 1943 r. podpisano umowę, w której znalazł się zapis stanowiący, iż wszelkie sprawy u władz centralnych w koloniach załatwiać będą konsulowie, zaś problemy związane z życiem wewnętrznym osiedli znajdują się w kompetencjach Delegatury MPiOS oraz szefów poszczególnych ekspozytur. Przewidziano jednak ważne odstępstwo od przyjętej zasady w postaci upoważnienia dla Kazimierza Kazimierczaka do występowania do władz brytyjskich w kwestiach dotyczących warunków życia w osiedlach<sup>13</sup>.

Zawarcie umowy nie zakończyło sporów, a nawet skomplikowało sytuację, gdyż centrala MSZ odmówiła jej uznania – wysunięto argument, iż Michał Wierusz-Kowalski przekroczył swe uprawnienia, zawierając porozumienie bez wiedzy przełożonych. Sprawy nie ułatwiała również postawa ministra pracy i opieki społecznej – Jana Stańczyka, który 6 lipca 1943 r. w liście do delegata w Nairobi wyjaśnił, iż do „kompetencji konsulatów należy reprezentowanie Rządu RP wobec miejscowych władz centralnych. Do zakresu natomiast działalności delegata Ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej należą wszystkie sprawy związane z potrzebami uchodźstwa”. W sprawach tych „delegaci MPiOS występują bezpośrednio wobec tych władz brytyjskich, które zostały powołane do zajmowania się sprawami polskich uchodźców. Jeżeli zachodzi potrzeba interwencji u władz centralnych [...] wówczas interweniuje właściwy konsul na podstawie wniosków przedstawionych przez delegata MPiOS i przy ewentualnym jego udziale”.

Ministerstwo Spraw Zagranicznych, które aż do początków września nic nie wiedziało o liście ministra Stańczyka, energicznie zaprotestowało, wskazując, iż jest to kolejna próba ograniczenia uprawnień konsułów. Słusznie podkreślano, że może dojść do sytuacji, iż nie będzie takiej sprawy, którą delegat MPiOS będzie musiał załatwiać za pośrednictwem konsulatu<sup>14</sup>.

---

<sup>13</sup> HI, MSZ, 189, Pismo konsula J. Chmieleńskiego do MSZ z 13 IV 1944 r.; *ibidem*, Odpis instrukcji Ministerstwa Spraw Zagranicznych w sprawie współzależności Konsulatów RP na terytorium Wschodniej Afryki, Rodezji i Nyasalandu i podziału kompetencji tych placówek; *ibidem*, 187, Opracowanie pt. *Uchodźcy w Afryce Wschodniej*.

<sup>14</sup> HI, MSZ RP, 187, Opracowanie *Uchodźcy w Afryce Wschodniej*; E. Wróbel, J. Wróbel, *Rozproszeni po świecie. Obozy i osiedla uchodźców polskich ze Związku Sowieckiego 1942–1950*, Chicago 1992, s. 145–146.

Konflikty o podłożu kompetencyjnym między placówkami polskimi w Afryce przenosiły się na grunt londyński i stały się przedmiotem przetargów w łonie rządu na uchodźstwie. Doprowadziło to również do zmian w obsadzie personalnej niektórych placówek konsularnych w Afryce. W połowie 1943 r. odwołano z Kampali konsula T. Drobniaka, który nie potrafił ułożyć zgodnej współpracy z miejscowym przedstawicielem MPiOS Szyszkowskim. Jak już wspomniano, zastąpił go Jan Chmieliński. Wkrótce placówkę w Nairobi opuścił konsul Wierusz-Kowalski, którego miejsce zajął jako kierownik konsulatu Józef Gruja. Dopiero 1 lutego 1944 r. konsulem generalnym w Nairobi mianowano Aleksandra Zawiszę, poprzednio konsula w Salisbury<sup>15</sup>.

Przyjazd polskich uchodźców do Afryki poprzedziły również przygotowania władz brytyjskich. Istniał tu wyspecjalizowany urząd – East Africa Refugee Administration – EARA, skupiający w swych rękach wszystkie sprawy związane z pobytem uchodźców. Kierował nim Ch. Bruton, którego zastąpił z czasem ppłk E.B. Belcher. W poszczególnych krajach podlegali mu miejscowi dyrektorzy do spraw uchodźców. W Kampali tę funkcję sprawował D.W. Robertson, w Nairobi G.H. Kirkham, w Dar-es-Salaam najpierw płk N. Stewart, a później A.L. Pennington. Podobną instytucję powołano do życia także w Rodezji Północnej. Funkcje komisarzy do spraw uchodźców wojennych pełnili tam w różnych okresach mjr H.K. McKee, S. Gore-Brown oraz – od 1944 r. ppłk Bagshaw. Podobne kompetencje miał w Rodezji Południowej płk Hamilton<sup>16</sup>.

Pierwszy transport uchodźców polskich ze Związku Sowieckiego dotarł do portu Tanga w Tanganice 27 sierpnia 1942 r. Na pokładzie alianckiego statku przybyło 1400 osób, przewiezionych następnie do Dar-es-Salaam, gdzie nastąpiło rozdzielenie transportu na dwie grupy. Jedna miała pozostać w Tanganice, drugą zdecydowano wysłać do Ugandy. Następny transport przybył do portu Mombasa w Kenii 19 września i po trzytygodniowym odpoczynku wysłany został w głąb kontynentu. Ogółem do końca września 1942 r. w ugandyjskim osiedlu

---

<sup>15</sup> W. Korabiewicz, *Gdzie słoń a gdzie Polska*, Warszawa 1980, s. 81; R. Królikowski, *op. cit.*, s. 160.

<sup>16</sup> HI, MSZ, 187, Opracowanie *Uchodźcy w Afryce...*; E. Wróbel, J. Wróbel, *op. cit.*, s. 147; R. Królikowski, *op. cit.*, s. 158.

uchodźczym w Masindi umieszczono 1044, a w dwu miejscowościach Tanganiki – Morogoro i Kondoia – odpowiednio 510 i 401 osób<sup>17</sup>. W październiku przybyły następne grupy, które skierowano do osiedli Tengeru, Kondoia, Ifunda i Kidugala w Tanganice. W przejściowym osiedlu Makindu w sąsiedniej Kenii na dalszy transport do obozów stałych oczekiwało ponad sześćset osób. Ogółem, uwzględniając uchodźców przebywających już w Ugandzie, na całym terytorium Afryki Wschodniej znajdowało się 4674 Polaków<sup>18</sup>. Już w toku ewakuacji uchodźców trwały dalsze rozmowy polsko-angielskie w sprawie ustalenia ostatecznej liczby Polaków, którzy mieli schronić się w Afryce. W związku ze wspomnianą już zgodą rządu amerykańskiego na przyjęcie jeńców włoskich powstały odpowiednie warunki do zwiększenia kontyngentu polskich uchodźców. W październiku Foreign Office zawiadomiło polskie MSZ, że istnieje możliwość skierowania do brytyjskich posiadłości w Afryce Wschodniej oraz do obu Rodezji łącznie 31 500 Polaków. Liczby tej nigdy jednak nie osiągnięto.

Podczas dyskusji w brytyjskiej Izbie Gmin w kwietniu 1943 r. przedstawiciele rządu informowali parlamentarzystów, że planuje się skierować do Afryki Wschodniej 21 tys. uchodźców z Iranu, ale zarazem podkreślali, że realizacja tych zamiarów została zawieszona na skutek trudności z zapewnieniem wyżywienia dla tak dużej liczby uchodźców. Sam premier Churchill zabierając głos w debacie na ten temat podkreślał, że na terenie kolonii w Afryce Wschodniej przebywa już 90 964 włoskich jeńców wojennych i polskich uchodźców, przez co liczba białej ludności w tych krajach wzrosła trzykrotnie w stosunku do stanu sprzed wojny. Wskazywał ponadto, że w obozach tranzytowych w Afryce Wschodniej znajduje się 3 tys. uchodźców z Grecji, którzy oczekują tam na wyjazd do Konga Belgijskiego.

Plany przyjęcia 21 tys. uchodźców z Polski również nie zostały zrealizowane i to nie tylko z powodów, o których mówili w parlamencie przedstawiciele rządu. Przede wszystkim napotymano na wielkie trudności w zdobyciu środków transportu, głównie statków morskich. Ponadto już po wyznaczeniu limitu osadnictwa na „czarnym lądzie” poja-

---

<sup>17</sup> HI, MSZ RP, 586, Sprawozdanie Delegatury MPiOS w Afryce Wschodniej za okres do 30 IX 1942 r.

<sup>18</sup> HI, MSZ RP, 586, Sprawozdanie delegata MPiOS w Nairobi z 27 X 1942 r.

wiły się nowe możliwości ulokowania uchodźców w innych, atrakcyjniejszych krajach, takich jak Meksyk czy Nowa Zelandia. Dodać należy, iż Polacy niechętnie wyjeżdżali do Afryki, obawiając się tamtejszego klimatu i prymitywnych warunków bytowych. Nic zatem dziwnego, że szukano sposobów pozwalających na pozostanie w Iranie, gdzie po początkowych trudnościach uchodźcy mieli znośne warunki bytu oraz możliwości znalezienia pracy w alianckich instytucjach cywilnych i wojskowych.

Początkowo jednak tempo ewakuacji polskich uchodźców do Afryki było bardzo duże. Do początków listopada 1942 r. do Afryki wysłano już 11 131 osób, z czego 949 mężczyzn, 5157 kobiet i 5025 dzieci w wieku do lat 14. Stanowiło to 27 proc. ogółu ewakuowanych z Rosji do Iranu<sup>19</sup>. W następnych miesiącach liczebność transportów wyraźnie zmalała. Według danych z 1 lipca 1944 r. w trzech krajach Brytyjskiej Afryki Wschodniej przebywało łącznie 13 280<sup>20</sup> obywateli polskich, w pięć miesięcy później 13 364. Zbliżający się koniec wojny spowodował, iż dalsza ewakuacja do Afryki straciła sens, zaczęto natomiast zastanawiać się nad rozwiązaniem problemu polskich uchodźców w drodze repatriacji lub też emigracji do innych krajów.

Rozmieszczenie ludności polskiej w Afryce Wschodniej było nierównomierne. Największe skupiska powstały w Tanganice i Ugandzie, gdzie w szczytowym okresie polskiego osadnictwa przebywało po około 6500 osób. W Kenii, gdzie zamierzano początkowo skierować kilka tysięcy Polaków, według stanu z 3 grudnia 1944 r. przebywało zaledwie 290 osób, z czego blisko połowę stanowił personel polskich instytucji w Nairobi. Władze kolonialne w Kenii deklarowały chęć przyjęcia uchodźców, ale gdy dochodziło do konkretnych rozmów, pojawiały się nieprzewidziane przeszkody uniemożliwiające realizację konkretnych – zdawałoby się – projektów. Sytuacja zmieniła się dopiero w 1945 r. wraz z założeniem w Rongai polskiego osiedla szkolnego, w którym zamieszkało około trzysta dzieci i blisko sto osób personelu opiekuńczego.

---

<sup>19</sup> AAN, Poselstwo RP w Teheranie, 42, Sprawozdanie nr III z działalności Delegatury MPiOS w Teheranie za okres od 16 IX 1942 do 31 X 1942 r.; *Poland in the British Parliament 1939–1945*, wyd. W. Jędrzejewicz, t. 2: *Fall 1941– Spring 1944*, New York 1959, s. 133–138.

<sup>20</sup> E. Wróbel, J. Wróbel, *op. cit.*, s. 157.

Przybycie do Afryki Wschodniej kilkunastu tysięcy Polaków w poważnym stopniu zmieniło istniejącą dotąd strukturę demograficzną. Polacy stanowili teraz największą społeczność wśród ludności pochodzenia europejskiego. Podczas gdy w Nairobi mieszkało w tym czasie zaledwie około 2 tys. Europejczyków (głównie Brytyjczyków), a w Kampali około 800, to w osiedlu uchodźczym Tengeru około 4 tys. osób<sup>21</sup>.

Szybki początkowo wzrost liczby uchodźców polskich wymagał podjęcia decyzji co do organizacji życia wewnątrz osiedli oraz podziału obowiązków między administracją kolonialną a instytucjami polskimi. Początkowo przewidywano przyjęcie rozwiązania sprawdzonego w Iranie, gdzie kierownictwo obozów spoczywało w rękach polskich. Współpracę z Brytyjczykami zapewniali angielscy oficerowie łącznikowi. Powtórzenie tego rozwiązania w warunkach afrykańskich okazało się jednak niemożliwe, a to z powodu braku dostatecznej liczby polskiego personelu administracyjnego, jak również na skutek oporu miejscowych władz kolonialnych, które czuły się odpowiedzialne za całość przedsięwzięcia i nie zamierzały rezygnować z możliwości bezpośredniego zarządzania osiedlami uchodźców polskich. Sprawy te dyskutowano na Konferencji Gubernatorów Afryki Wschodniej w Nairobi w końcu 1942 r. z udziałem przedstawicieli polskich: konsula Michała Wierusz-Kowalskiego i delegata MPiOS – Kazimierza Kazimierczaka. Uzgodniono wówczas, że na czele administracji osiedli stać będzie komendant, mianowany przez właściwego dyrektora do spraw uchodźców. Zazwyczaj był nim urzędnik brytyjski, często oficer rezerwy. Teoretycznie nie wykluczano możliwości dopuszczenia do tych stanowisk również Polaków, ale w praktyce byli nimi wyłącznie Anglicy. Komendantowi podlegała cała administracja osiedli, był on odpowiedzialny za bezpieczeństwo, zaopatrzenie w żywność i opał.

W wykonywaniu swych funkcji miał do dyspozycji własny aparat administracyjny oraz kierownika obozu (Polish Camp Leader) z jego aparatem pomocniczym. Kierownika mianowała Delegatura MPiOS w Nairobi i przed nią był odpowiedzialny. Do jego zadań należało wykonywanie zarządzeń komendanta osiedla, jak również kierowanie polską administracją

---

<sup>21</sup> A. Skąpski, *Na tułaczach szlakach: Polacy w Afryce Wschodniej*, „Polska Walcząca-Żołnierz Polski na Obczyźnie” 1944, nr 24, s. 4-5.

Osiedla dzielono na sekcje i grupy, wyznaczano ponadto kierowników poszczególnych referatów, tj. szkolnictwa, duszpasterstwa, opieki zdrowotnej, a także wydziałów kultury i pracy. Kierownicy referatów wchodziłi w skład Komitetu Doradczego zbierającego się co dwa tygodnie, do którego zadań należała między innymi koordynacja prac poszczególnych działów administracji. Na czele komitetu stał z urzędu kierownik osiedla. W zarządzaniu starano się uwzględnić również czynnik społeczny. Powoływano w tym celu rady osiedli w składzie 4–8 osób, reprezentujących – w zależności od wielkości osiedla – od 70 do 300 mieszkańców. Większość kosztów utrzymania uchodźców pokrywały władze brytyjskie, zapisując poniesione wydatki na konto długu rządu polskiego. Z funduszy tych utrzymywano budynki i instalacje oraz kupowano wyżywienie. Ze środków Delegatury MPiOS utrzymywano polską administrację osiedli, szkolnictwo, personel służby zdrowia, duszpasterstwo i wewnętrzną służbę bezpieczeństwa<sup>22</sup>.

W Afryce Wschodniej powstało ogółem sześć stałych osiedli uchodźców polskich. Cztery z nich utworzono na terenie Tanganiki. Największe było osiedle Tengeru położone na stokach góry Meru w kompleksie wulkanicznym otaczającym najwyższy szczyt Afryki – Kilimandżaro. Wzniesiono je od podstaw. W krótkim czasie administracja kolonialna wybudowała 947 domków, przypominających chaty tubylców. W środkowej części kraju położone było następne osiedle polskie w Kondoa. Pierwotnie przeznaczone ono było dla włoskich jeńców wojennych. Polacy zamieszkali tu w dwudziestu prostokątnych barakach zbudowanych z gliny, pokrytych słomianymi dachami. Kolejne osiedle zorganizowano znacznie dalej na południe, w miejscowości Ifunda. Polacy znaleźli tu najlepsze warunki mieszkaniowe. Do ich dyspozycji oddano sto murowanych domków skupionych w pięciu dzielnicach, z których każda posiadała własny budynek kuchenny, jadalnię, magazyny, łaźnie i pralnię. Najdalej na południe położonym osiedlem uchodźczym była Kidugała, znajdująca się w kompleksie górskim Njombe u południowych granic Tanganiki. Polaków umieszczono w pobliżu zabudowań poniemieckiej misji protestanckiej, zlikwidowanej przez władze z początkiem wojny. Warunki mieszkaniowe były tam najgorsze, uchodźcy zamieszkali w prostokątnych szałasach z surowej gliny na szkielecie z drewnianych żerdzi.

---

<sup>22</sup> *Ibidem*, s. 150–151.



Każdy z prymitywnych szałasów podzielony był na 3–4 izby. Solidniejsze były jedynie budynki administracji, szpital i pralnia.

Dwa wielkie osiedla uchodźcze powstały w Ugandzie. Największe zorganizowano w Masindi, w centralnej części kraju. Z zewnątrz sprawiało ono wrażenie wielkiej kresowej wioski o nieregularnej zabudowie, co odróżniało je od innych koszarowo zabudowanych osiedli w Afryce Wschodniej. Domostwa wzniesiono z powszechnie tu dostępnych materiałów: drewnianych żerdzi, słomy słoniowej i trzciny mat. Trwałszych materiałów użyto jedynie do wzniesienia szpitala i kościoła. Koja, drugie z osiedli ugandyjskich, znajdowało się bardziej na południe, nad brzegami jeziora Wiktorii. Pobudowano je na niewielkim półwyspie, a szczupłość miejsca narzuciła konieczność zwartej, planowej zabudowy.

Oprócz osiedli stałych na terenie Afryki Wschodniej utworzono kilka obozów przejściowych i specjalnego przeznaczenia. Wymienić trzeba zwłaszcza ośrodki przejściowe w Morogoro, Kigoma, Dar-es-Salaam, Irynga, Tosamaganga (Tanganika) oraz w Makindu, Mombasa i Manira (Kenia). Odgrywały one istotną rolę zwłaszcza podczas przemieszczania transportów przybyłych z Iranu w głąb kontynentu afrykańskiego. Umożliwiały odpoczynek po wyczerpującej podróży, a także spokojne zorganizowanie i zaopatrzenie kolejnych grup uchodźczych. Do obozu w Makindu, który niczym specjalnym się nie różnił od innych ośrodków polskich poza wzmocnioną strażą bezpieczeństwa, kierowano osoby dla „których ramy dyscypliny osiedli były za szczupłe”. W pierwszym rzędzie chodziło o kryminalistów i prostytutki, z którymi nie potrafiło sobie poradzić w poszczególnych osiedlach. Według szacunków delegata Kazimierczaka w osiedlach na terenie Afryki Wschodniej przebywało czterdziestu kryminalistów, a w Rodezji trzydziestu. Liczbę prostitutek oceniano odpowiednio na czterdzieści i trzydzieści. Tylko nieznaczna ich część, prawdopodobnie najbardziej uciążliwa dla władz, trafiła do Makindu. Wiadomo, że w listopadzie 1943 r. wysłano tam z osiedla Bwana Mkubwa siedmiu „najgorszych warcholów”, a we wrześniu 1944 r. skierowano karnie do Makindu osiemnaście osób<sup>23</sup>.

---

<sup>23</sup> HI, MSZ, 195, Pismo delegata K. Kazimierczaka do ministra J. Stańczyka z 23 II 1944 r.; *ibidem*, Pismo konsula RP w Kampali do MSZ z 15 IX 1944 r.; *ibidem*, 189, Sprawozdanie z działalności Konsulatu RP w Nairobi z 18 XI 1943 r.



Na odrębne potraktowanie zasługuje prowadzone przez nazaretan-ki osiedle szkolne w kenijskiej miejscowości Rongai położonej w pobliżu Nakuru na północny-zachód od Nairobi. Jego budowę obiecał władzom polskim w 1944 r. gubernator Kenii sir Henry Moore. Docelowo planowano umieścić w nim dziewięćset dzieci. Pierwsi uchodźcy przybyli do Rongai w lutym 1945 r. Umieszczono tu dzieci z innych osiedli polskich, gdzie panowały trudne warunki klimatyczne i nie było szkół na odpowiednim poziomie. Położone było na wysokości około 2000 m n.p.m. dzięki czemu mieszkańcom nie dokuczały upały, nie było tam też komarów, co zabezpieczało ich przed malarią. Dzieci przebywały w internacie składającym się z jedenastu murowanych domków. Starsi chłopcy i dziewczynki mieszkali w czteroosobowych pokojach<sup>24</sup>.

Liczebność osiedli polskich w Afryce Wschodniej była bardzo zróżnicowana. Obok dużych, liczących po kilka tysięcy osób, istniały mniejsze, skupiające po kilkaset uchodźców, a ponadto w różnych miejscach omawianego obszaru rozmieszczone były niewielkie placówki polskie liczące od kilkunastu do ponad stu osób. Zdecydowanie największe było osiedle w Tengeru, w którym liczba uchodźców osiągnęła w szczytowym okresie około 4018 osób. Niewiele ustępowało mu osiedle w Masindi, gdzie znalazło się 3635 osób. W drugim osiedlu ugandyjskim Koja zamieszkiwało 2800 osób. Trzy pozostałe, stałe osiedla uchodźcze: Ifunda, Kidugala, Kondoia, liczyły odpowiednio: 780, 798, 430 mieszkańców. W osiedlu szkolnym Rongai przebywało 420 osób<sup>25</sup>.

Warunki życia Polaków w Afryce Wschodniej – zwłaszcza na początku – nie były łatwe. Wiele problemów stwarzał gorący, a w niektórych miejscowościach (Uganda) także bardzo wilgotny klimat. Sprzyjał on rozwojowi chorób tropikalnych, głównie malarii, której wielu uchodźców nabawiło się jeszcze w Związku Sowieckim. Warunki mieszkaniowe – jak już wspomniano – były prymitywne, co nie wynikało bynajmniej ze złej woli gospodarzy, a raczej z ogólnie niskiego standardu życia ogromnej większości miejscowej ludności. Podjęte na miejscu przygotowania na przybycie uchodźców nie mogły dać natychmiastowych efektów i w konsekwencji rozbudowa osiedli trwała jeszcze długo

---

<sup>24</sup> HI, MSZ, 192, Notatka dla ministra spraw zagranicznych z 22 XI 1944 r.; W. Ostrowski, *Polska szkoła nad równikiem*, „Parada”, 4 XI 1945.

<sup>25</sup> J. Wróbel, *Polacy w Afryce Wschodniej i Południowej 1941–1950*, „Zeszyty Historyczne” [Paryż] 1996, z. 115, s. 87; W. Ostrowski, *Polska szkoła...*

po przybyciu polskich transportów. Wielkim problemem było również zaspokojenie potrzeb w zakresie wyżywienia, zaopatrzenia w odzież i opieki zdrowotnej, co wymagało nie tylko przeznaczenia na te cele odpowiednich funduszy, ale również zorganizowania sprawnego systemu dystrybucji towarów w warunkach afrykańskich bezdroży i wielkich odległości dzielących osiedla od portów na wybrzeżu. Pamiętać przy tym trzeba, iż poza zaspokojeniem najbardziej podstawowych potrzeb uchodźców należało zająć się edukacją młodzieży oraz zorganizowaniem życia zbiorowego dorosłych, z których przynajmniej część zdolna była do pracy.

Trzeba stwierdzić, iż zarówno placówki polskie działające z ramienia rządu polskiego, jak i brytyjskie władze kolonialne zrobiły bardzo wiele, aby życie Polaków stało się znośne. Sami uchodźcy potrafili własną pracą i zaradnością – w niełatwych warunkach – stworzyć na afrykańskiej ziemi małe oazy polskości, których próżno by szukać w ogarniętej wojną Europie.

Skupiska polskich uchodźców ze Związku Sowieckiego powstały również na południu Afryki, w obu Rodezjach i Unii Południowej Afryki. Jak wiemy, już w 1941 r. na terenie Rodezji Północnej znalazło schronienie około 450 Polaków ewakuowanych z Cypru. Kilkanaście miesięcy później w ich ślady ruszyli uchodźcy ze Związku Sowieckiego. Jeszcze 23 lipca 1942 r. urzędnicy Foreign Office informowali swoich kolegów z Colonial Office, że wobec rozbudowy osiedli uchodźczych w Ugandzie i Tanganice nie planuje się transportów na południe kontynentu<sup>26</sup>, a już 11 sierpnia 1942 r. rząd brytyjski zawiadomił władze Rodezji Południowej o podjętej w Londynie decyzji skierowania do tego kraju uchodźców polskich. Wyjaśniono przy tym, iż poniechano realizacji uprzednich projektów wysłania ich do Ameryki. Do Afryki wyruszył Harold Mitchell, szef British Committee for Polish Welfare, aby na miejscu zorientować się co do możliwości przyjęcia polskich uchodźców w brytyjskich posiadłościach na południu kontynentu. Godfrey Huggins, premier Rodezji Południowej, chociaż nie krył, iż przybycie Polaków spowoduje sporo problemów, zaoferował gościnę dla tysiąca uchodźców. Już na przełomie sierpnia i września rząd kolonialny rozpoczął przygotowania do utworzenia osiedli. Zdecydowano przeprowa-

---

<sup>26</sup> PRO, WO, 193/216, Pismo A.W.G. Randalla do C.E. Lamberta z 23 VII 1942 r.

działanie wysiedlenia ludności afrykańskiej z wyznaczonych terenów i zapoczątkować budowę domów mieszkalnych. Prace te posuwały się w szybkim tempie i już 24 września 1942 r. T.C. Fynn, podsekretarz stanu w rządzie rodezyjskim, poinformował swych przełożonych, że osiedla w Marandellas i Rusape będą gotowe na przyjęcie Polaków 20 grudnia 1942 r. Podobnie podeszły do problemu władze Rodezji Północnej, chociaż i dla tego kraju, w związku z tym, że Europejczyków było jeszcze mniej niż w Rodezji Południowej, a trudności aprowizacyjne równie poważne, przybycie kilkutysięcznej rzeszy Polaków wymagało sporego wysiłku organizacyjnego<sup>27</sup>.

Tymczasem w Londynie, w toku rokowań angielsko-polskich, ustalono liczebność transportów, które niebawem miały wyruszyć do Afryki Południowej. Do Rodezji Północnej zamierzano wysłać 3500 osób, do Nyasy tysiąc, a do Unii Południowej Afryki pięćset. Ponadto zdecydowano zbadać możliwości skierowania do Rodezji Południowej dodatkowego kontyngentu 2500 uchodźców polskich. Podobnie jak w przypadku Afryki Wschodniej plany te nie zostały nigdy zrealizowane. Niewątpliwie decydującą rolę odgrywały trudności transportowe oraz niechęć władz polskich do dalszego rozpraszania uchodźców po rozległych terenach Afryki<sup>28</sup>.

Transporty Polaków ewakuowanych z Iranu do obu Rodezji pierwotnie zamierzono skierować do portu w Durbanie (UPA) i dopiero stąd drogą kolejową na miejsce przeznaczenia. Ostatecznie, po uprzednim uzyskaniu zezwolenia władz portugalskich, skorzystano z krótszej drogi przez port Beira w Mozambiku mający wygodne połączenie kolejowe z wnętrzem kontynentu. Pierwszy transport przybył do portu Beira 14 lutego 1943 r. Skierowano go do przygotowanego wcześniej osiedla w Marandellas. Nieco później, 25 marca, kolejny transport trafił do Rodezji Północnej, a 9 kwietnia 1943 r. miejscowa prasa doniosła o przybyciu sześciu polskich transportów o ogólnej liczebności 2500 osób. Niektóre z późniejszych transportów docierały do obu Rodezji po wykrętowaniu w porcie Durban i dłuższej podróży pociągiem. Wyko-

---

<sup>27</sup> H. Mitchell, *Poland in Africa and Asia. Lectures The Scottish-Polish Society. London Branch*, London 1943, s. 8–9; H. Zins, *op. cit.*, s. 68–69.

<sup>28</sup> HI, MSZ RP, 593, Pismo T. Kopcia, zastępcy delegata MPiOS w Nairobi, do delegata MPiOS w Teheranie z 24 VII 1943 r.; Notatka dla MSZ z 5 II 1943 r.; E. Wróbel, J. Wróbel, *op. cit.*, s. 184–185.



3. Harcerki z osiedla Abercorn nad jeziorem Tanganika, 1947 r. (Zbiory Doroty Rychlińskiej).

rzystywano również szlak północny prowadzący koleją z Dar-es-Salaam do jeziora Tanganika i dalej drogą wodną do Rodezji Północnej<sup>29</sup>. Do grudnia 1944 r. osiedlono w Rodezji Północnej 2894, w Rodezji Południowej 1437, łącznie 4331 osób. Tylko część przybyszów skierowano do miejscowości, gdzie przebywali już Polacy z grupy „cypryjskiej”, większość lokowano w nowych osiedlach. Na północy, przy granicy z Tanganiką, założono osiedle w miejscowości Abercorn, bardziej na południe w Bwana Mkubwa, w pobliżu granicy z Kongiem Belgijskim, powstało największe skupisko ludności polskiej w Afryce Południowej. Ponadto kierowano uchodźców do istniejących już skupisk polskich w Fort Jameston, Lusace i Livingstone.

Polscy uchodźcy znaleźli również schronienie na południowych krańcach kontynentu w Unii Południowej Afryki. Starania o uzyskanie zezwolenia władz w Pretorii na przyjęcie Polaków początkowo były

---

<sup>29</sup> PRO, FO, 371/36 685, Notatka w sprawie wyjazdu Polaków do obu Rodezji z 24 II 1943 r.; H. Zins, *op. cit.*, s. 69–72; W. Korabiewicz, *op. cit.*, s. 160–161.



4. Dzieci polskie z osiedla Abercorn podczas spotkania z murzyńskimi rówieśnikami (Zbiory Doroty Rychlińskiej).

bezwocne. W lipcu i sierpniu 1942 r. rząd UPA odmawiał zgody na przyjęcie Polaków, zastrzegając się obowiązującym na czas wojny zakazem emigracji do tego kraju. Wydaje się, iż w rzeczywistości decydującą rolę odgrywała tu obawa przed trudnymi problemami, które w sposób nieunikniony mogłyby towarzyszyć ewakuacji Polaków, zwłaszcza że w rozmowach, jakie dyplomaci polscy prowadzili, padła liczba 10 tys. polskich dzieci. Nawet poparcie Anglików i Amerykanów, obiecujących pokrycie większości wydatków związanych z utrzymaniem przybyszów, nie mogły rozwiązać obaw gospodarzy. Nie pomógł nawet list prezydenta Roosevelta, który prosił władze Unii o udzielenie azylu 10 tys. polskich uchodźców. Dopiero rezygnacja z planów masowego transferu Polaków do UPA skłoniła rząd marszałka Jana Smutsa do zgody na sprowadzenie na czas wojny pięciuset sierot polskich ze Związku Sowieckiego<sup>30</sup>.

<sup>30</sup> HI, DPDz, 1, Korespondencja konsula RP w Kapsztadzie z MSZ; PRO, WO, 193/216, Pismo A.W.G. Randalla z Foreign Office do Dominion's Office z 22 VI 1942 r.



5. Chłopcy polscy z osiedla Tengeru z murzyńskimi kolegami (Zbiory Doroty Rychlińskiej).

Status prawny sierocińca polskiego ustalono w październiku 1942 r. w drodze wymiany not pomiędzy Konsulatem Generalnym RP w Pretorii a sekretarzem spraw zagranicznych UPA. Ustalono, że będzie on instytucją polskiego Ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej, które pokryje koszty związane z utrzymaniem sierocińca oraz sprawować będzie wyłączną jurysdykcję w sprawach dotyczących wewnętrznego życia placówki. W praktyce rolę pośrednika w finansowaniu sierocińca spełniały konsulaty polskie, gdyż na miejscu nie było delegatury MPiOS. Na jego siedzibę przeznaczono część obozu wojskowego położonego w odległości 3 km od miasta Oudtshoorn w Prowincji Przylądkowej. Stanisław Łepkowski, konsul generalny RP w Pretorii, zajął się energicznie doбором personelu wychowawczego dla sierocińca. Nie oglądając się na władze polskie w Iranie, które kompletowały skład transportu do UPA, sprowadził w początkach marca 1943 r. z Rodezji Północnej grupę dziesięciu osób, wśród których znalazł się ks. Franciszek Kubiński, przeznaczony na kierownika sierocińca, a ponadto trzech nauczycieli, dwóch lekarzy i kilka osób personelu pomocniczego<sup>31</sup>.

W tym samym czasie w Iranie zorganizowano transport dzieci, który odpłynął do Afryki Południowej. Wyruszył on z Isfahanu 16 lutego i przez obóz w Ahwazie dotarł do portu Basra. Tam dzieci i personel

<sup>31</sup> HI, DPDz, 1, Raport konsula generalnego RP w Pretorii dr. S. Łepkowskiego z 19 V 1943 r.; Pismo ks. F. Kubińskiego do konsula S. Łepkowskiego z 10 III 1943 r.; *Przetrwaliśmy. We have survived*, pod red. J. Jaworskiego, Johannesburg 1993, s. 33–34.





6. Drużyna harcerska z osiedla Ifunda, 1945 r. (Zbiory Doroty Rychlińskiej).



7. Teatrzyk dziecięcy z osiedla Abercorn, 1946 r. (Zbiory Doroty Rychlińskiej).



8. Dziewczęta z osiedla Abercorn (Zbiory Doroty Rychlińskiej).

pomocniczy zaokrętowano na brytyjski statek „Dunera”, który 3 marca wyruszył do Afryki. Do Durbanu dotarł 29 marca, po czym wyruszył dalej na południe. Ostatecznym celem rejsu był Port Elizabeth, gdzie statek zawinął 1 kwietnia. Po kilkudniowej kwarantannie, 9 kwietnia 1943 r. pięćset dzieci i 38 osób personelu wychowawczego zeszło na ląd i specjalnym pociągiem udało się do Oudtshoorn<sup>32</sup>.

Ustalenie ścisłej liczby Polaków przebywających w latach wojny w Afryce jest możliwe dzięki stosunkowo dokładnym danym opracowanym w afrykańskiej Delegaturze MPiOS. Według stanu z 3 grudnia 1944 r. w Afryce Wschodniej i Południowej znajdowało się 18 245 obywateli polskich, z czego zdecydowana większość, aż 13 364, w Afryce Wschodniej (Kenia, Tanganika, Uganda). W Afryce Południowej (Rodezja Północna i Południowa oraz UPA) przebywało 4881 osób. Więk-

---

<sup>32</sup> HI, DPDz, 1, Sprawozdanie ks. F. Kubińskiego za czas od 10 kwietnia do 31 maja 1943 r.; A. Żukowski, *op. cit.*, s. 180.





9. Polscy uchodźcy z Abercorn. W tle kościół katolicki (Zbiory Doroty Rychlińskiej).

szość uchodźców stanowiły kobiety i dzieci, odpowiednio 8297 i 7924. Mężczyzn było zaledwie nieco ponad 2 tys., zresztą głównie w starszym wieku. Mieszkańcy afrykańskich osiedli uchodźczych pochodzili głównie z Kresów Wschodnich. Ta kategoria stanowiła 92 proc. ogółu, przy czym najliczniej były reprezentowani mieszkańcy województw: wołyńskiego (3043 osób), tarnopolskiego (2875 osób), lwowskiego (2173 osób). Nieco mniej liczne były środowiska dawnych mieszkańców Kresów Północno-Wschodnich. Z Nowogródzczyzny pochodziły 1753 osoby, Wileńszczyzny – 1378, Białostoczczyzny – 1863. Z innych dzielnic Polski pochodziło tylko 8 proc. uchodźców, z czego nieco ponad pięciuset z Warszawy i województwa warszawskiego, 225 z krakowskiego, 116 z kieleckiego<sup>33</sup>.

---

<sup>33</sup> AAN, GPR, 111, Sprawozdanie ogólne T. Jacobsona, przedstawiciela Polskiej Misji Repatriacyjnej na Afrykę, za okres od 17 IX 1946 r. do 4 IV 1947 r.

**Tabela 7. Ludność polska w Afryce Wschodniej i Południowej według stanu z 3 grudnia 1944 r.**

Nazwa miejscowości	Mężczyźni		Kobiety		Dzieci i młodzież		Razem
	liczby bezw.	proc.	liczby bezw.	proc.	liczby bezw.	proc.	
Makindu	40	30,4	82	55,4	21	14,2	148
Mombasa	5	26,3	10	52,6	4	21,1	19
Nairobi	48	39,0	60	48,8	15	12,2	123
<b>Ogółem w Kenii</b>	<b>98</b>	<b>33,8</b>	<b>152</b>	<b>52,4</b>	<b>40</b>	<b>13,8</b>	<b>290</b>
Kampala	2	25,0	5	62,5	1	12,5	8
Koja	372	13,3	1 282	45,8	1 146	40,9	2 800
Masindi	330	9,1	1 546	42,5	1 759	48,4	3 635
<b>Ogółem w Ugandzie</b>	<b>704</b>	<b>10,9</b>	<b>2 833</b>	<b>44,0</b>	<b>2 906</b>	<b>45,1</b>	<b>6 443</b>
Dar-es-Saalam	6	54,5	4	36,4	1	9,1	11
Ifunda	53	6,8	414	53,1	313	40,1	780
Kidugala	62	7,8	418	52,4	318	39,8	798
Kigoma	39	20,8	120	63,8	29	15,4	188
Kondo	40	9,3	214	49,8	176	40,9	430
Morogoro	57	14,1	208	51,2	141	34,7	406
Tengeru	414	10,3	1 877	46,7	1 727	43,0	4 018
<b>Ogółem w Tanganice</b>	<b>671</b>	<b>10,1</b>	<b>3 255</b>	<b>49,1</b>	<b>2 705</b>	<b>40,8</b>	<b>6 631</b>
Abercorn	82	14,6	242	43,1	237	42,3	561
Bwana Mkubwa	163	13,8	496	42,0	523	44,2	1 182
Fort Jameston	39	23,5	103	62,0	24	14,5	166
Lusaka	106	11,0	495	51,1	367	37,9	968
Katambora	11	64,7	5	29,4	1	5,9	17
<b>Ogółem w Rodezji Pół.</b>	<b>401</b>	<b>13,9</b>	<b>1 341</b>	<b>46,3</b>	<b>1 152</b>	<b>39,8</b>	<b>2 894</b>
Diggelfeld	7	8,2	54	63,5	24	28,3	85
Marandellas	54	8,7	266	42,8	302	48,5	622
Rusape	66	9,1	365	50,3	295	40,6	726
Salisbury	2	50,0	2	50,0	–	–	4
<b>Ogółem w Rodezji Połud.</b>	<b>129</b>	<b>9,0</b>	<b>687</b>	<b>47,8</b>	<b>621</b>	<b>43,2</b>	<b>1 437</b>
<b>Oudtshoorn (UPA)</b>	<b>21</b>	<b>3,8</b>	<b>29</b>	<b>5,3</b>	<b>500</b>	<b>50,9</b>	<b>550</b>
<b>Ogółem</b>	<b>2 024</b>	<b>11,1</b>	<b>8 297</b>	<b>45,5</b>	<b>7 924</b>	<b>43,4</b>	<b>18 245</b>

Źródło: HI, DPDz w Oudtshoorn, 1; W. Korabiewicz, *Gdzie słoń a gdzie Polska*, Warszawa 1980, s. 175; H. Zins, *Polacy w Zambezji*, Lublin 1988, s. 78.

Ustalenie struktury narodowościowej obywateli polskich w Afryce jest trudne, gdyż brak informacji źródłowej na ten temat. Przypuszczać

**Tabela 8. Uchodźcy polscy w Afryce według miejsca zamieszkania przed wybuchem wojny**

Województwo	Liczy bezwzględne	Proc.
Białostockie	1 863	10,6
Kieleckie	116	0,7
Krakowskie	225	1,3
Lubelskie	127	0,7
Lwowskie	2 173	12,4
Łódzkie	87	0,5
Nowogrodzkie	1 753	10,0
Poleskie	1 970	11,2
Pomorskie	92	0,5
Poznańskie	106	0,6
Stanisławowskie	1 083	6,2
Śląskie	79	0,4
Tarnopolskie	2 875	16,4
Warszawskie z Warszawą	517	2,9
Wileńskie	1 378	7,9
Wołyńskie	3 043	17,4
Miejsce zamieszkania nieznane	48	0,3
Ogółem	17 535	100,0

Źródło: AAN, GPR, 111.

można, iż była podobna jak w całej społeczności cywilów, którzy opuścili Związek Sowiecki wraz z armią gen. Andersa. Według szacunków Delegatury MPiOS w Teheranie 95 proc. stanowili Polacy, a 4 proc. Żydzi. Jeśli chodzi o strukturę wyznaniową, dominującą pozycję zajmowali katolicy – 90 proc. Z innych wyznań liczniej reprezentowani byli wyznawcy religii mojżeszowej – 8 proc., greckokatolickiej i prawosławnej – to pozostałe 2 proc. Prawdopodobnie do Afryki wyjechało mniej Żydów, którzy próbowali raczej dostać się do Palestyny, więcej natomiast prawosławnych Polaków, Białorusinów i Ukraińców<sup>34</sup>.

Warunki życia Polaków w afrykańskich posiadłościach i dominiach Wielkiej Brytanii, po trudnościach okresu początkowego, szybko się poprawiały. Świadczą o tym nie tylko zachowane dokumenty urzędowe,

<sup>34</sup> AAN, Poselstwo RP w Teheranie, 42, Sprawozdanie nr 4 delegata MPiOS w Teheranie za okres od 1 do 30 XI 1942 r.



10. Obelisk na cmentarzu polskim w okolicach Morogoro (Tanzania) (Fot. współczesna Eugeniusza Rzewuskiego).

ale również relacje samych uchodźców i osób odwiedzających osiedla. Według opinii J. Suskiego – wysłannika rządu polskiego do zbadania stosunków w obozach uchodźczych w Afryce i na Bliskim Wschodzie – warunki życia Polaków w osiedlu Tengeru „były na poziomie dość skromnie zorganizowanego letniska. Od polskiej wsi [...] w Poznańskim różniły się na niekorzyść, od warunków włościanina na kresach czy w Polsce środkowej – były lepsze”<sup>35</sup>.

<sup>35</sup> J. Suski, *W służbie publicznej na dwóch kontynentach*, Warszawa 1988, s. 209.

Wyżywienie dostarczano do osiedli w sposób centralnie zorganizowany. Utworzono duże kuchnie i jadalnie, gdzie stołowała się cała ludność. Niekiedy zabierano gotowe posiłki do domu, rzadziej natomiast przekazywano uchodźcom surowe produkty, którymi poszczególne rodziny gospodarowały we własnym zakresie. Jakość i ilość żywności była zasadniczo wystarczająca, niekiedy tylko zdarzały się niedobory określonych produktów. Dużą rolę w uzupełnianiu zaopatrzenia ludności osiedli w żywność odgrywały farmy prowadzone przez Polaków. Uprawiano tam jarzyny, hodowano drób i bydło. Niektóre farmy mogły pochwalić się sporymi osiągnięciami produkcyjnymi. Przykładowo farma w Tengeru obejmowała 415 akrów pastwisk i 165 akrów ziemi ornej. Utrzymywano tam 249 sztuk bydła ras europejskich, 52 sztuki bydła miejscowego, a ponadto blisko sto owiec, 42 woły, trochę kóz i koni<sup>36</sup>.

Zupełnie nieźle przedstawiało się zaopatrzenie w odzież. Polska ludność cywilna ewakuowana ze Związku Sowieckiego już w Iranie otrzymała odzież, gdyż przywiezione z Rosji łachmany trzeba było zniszczyć w Pahlevi, w obawie przed chorobami zakaźnymi. W Afryce stopniowo uzupełniano odzież dzięki nowym transportom z zaopatrzeniem napływającym z różnych źródeł. Przykładowo tylko w 1943 r. Rada Polonii Amerykańskiej przesłała do Afryki pomoc na łączną sumę blisko 618 tys. dolarów. Składała się na nią głównie odzież i żywność. W roku budżetowym 1944 Polish War Relief przeznaczył na potrzeby polskich uchodźców w Afryce 160 tys. dolarów, z czego 75 tys. na ubrania, 45 tys. na lekarstwa i 40 tys. na bezpośrednią pomoc finansową<sup>37</sup>.

Warunki mieszkaniowe w osiedlach polskich w Afryce były dosyć różnicowane w zależności od tego, czy wykorzystywano wcześniej wy-

---

<sup>36</sup> HI, MSZ, 586, Sprawozdanie Delegatury MPiOS w Afryce Wschodniej za okres do 30 IX 1942 r.; W. Ostrowski, *Safari przez Czarny Ląd. Szkice z podróży po Keni, Tanganicy, Ugandzie i wyspie Zanzibar*, Londyn 1947, s. 258–259; Ł. Z. Królikowski, *Skradzione dzieciństwo*, wyd. 2, Buffalo [b.r.w.], s. 132–133; J. Wróbel, *Polacy w Afryce...*, s. 92–93.

<sup>37</sup> Według danych dotyczących osiedla w Morogoro za okres od 25 VI 1944 do 25 VII 1945 r., mężczyźni otrzymywali tam m.in. marynarkę, trzy pary spodni, dwie koszule, podkoszulek, sweter, cztery pary obuwia, a ponadto pewną ilość płótna tropikalnego i materiału khaki. Kobiety otrzymywały m.in. dwie suknie, koszulę dzienną, koszulę nocną, dwie pary pończoch, cztery pary obuwia i dodatkowo nieco większą niż mężczyźni ilość tkanin. W. Ostrowski, który znał warunki bytowania Polaków w Afryce i Niemczech, stwierdził: „w zestawieniu z tym, jak wegetuje ta część naszej ludności, którą zły los rzucił na teren Niemiec – są to warunki doskonałe”. W. Ostrowski, *Safari...*, s. 267–269. *The Facts about The Polish War Relief*, Chicago [b.r.w.].



11. Cmentarz uchodźców polskich w Nyabyeya (Uganda) (Fot. współczesna Eugeniusza Rzewuskiego).

budowane, solidniejsze budynki, czy też pośpiesznie wznoszone chaty wzorowane na domostwach tubylców. W Tengeru, które było największym osiedlem polskim na „czarnym lądzie”, miejscowe władze kolonialne wybudowały 947 domków. Do ich wzniesienia przyczyniły się walnie okoliczne plemiona murzyńskie, które dostarczyły niektórych materiałów budowlanych i siły roboczej. Konstrukcja domów była prosta. Drewniany szkielet z drągów oblepiano gliną i pokrywano strzechą z liści bananowych<sup>38</sup>. Wyposażenie domków było skromne. Jedna z mieszanek Tengeru tak oto je opisuje: „Za chwilę wprowadzają nas do glinianego domku. Na klepisku wewnątrz, wokoło okrągłej ściany, stoją cztery łóżka, dotykają się wzajemnie końcami. W środku mały stół i dwa krzesła. Okienko bez szyby zamykane okiennicą. Za jednym z łóżek szafka z worka. [...] Przychodzi blokowa, wiedzie za sobą kilka dziewcząt. Przyniosły koce, poduszki, prześcieradła, latarnię naftową,

<sup>38</sup> H. Zins, *Polacy w Afryce Wschodniej*, Lublin 1978, s. 36; E. Wróbel, J. Wróbel, *op. cit.*, s. 152.





12. Baraki dawnego osiedla uchodźców polskich w Kidugala (Tanzania) (Fot. współczesna Eugeniusza Rzewuskiego).

jakiej się u nas używało w stodołach, zapalki, miednicę, wiadro, ręczniki, mydło – ale gdzie to wszystko ustawić?”<sup>39</sup>. Podobnie przedstawiała się sytuacja mieszkaniowa w innych powstałych od podstaw osiedlach uchodźczych. Mieszkanka ugandyjskiego osiedla w Koja, opisując swe pierwsze wrażenia, stwierdza: „Podoba mi się w osiedlu, chociaż domki nie są ładne, bo ściany tu brudne, jakby ulepione z gliny, trzcinowe dachy i w ogóle nie ma podłóg oraz sufitów. W każdym domku są dwie sypialnie i pokój jadalny. W sypialniach mieszka po pięć osób, a w środkowym pokoju stoi ogromny stół i dwie ławy”<sup>40</sup>. Nieco gorzej mieszkali Polacy w osiedlu Kidugala, gdzie umieszczono ich w długich szalaszach z drewnianych żerdzi pokrytych surową gliną. Podzielono je wewnątrz na izby stanowiące mieszkanie jednej rodziny. Podobnie wyglądała sytuacja mieszkaniowa w Kondoa. Znacznie lepsze warunki lo-

<sup>39</sup> W. Szymczyk, *Z pożogi w busz*, Warszawa 1982, s. 5.

<sup>40</sup> B. Rybałtowska, *Szkoła pod baobabem*, Warszawa 1979, s. 25.



kalowe znaleźli Polacy w Ifundzie. Dzięki temu, iż w pobliżu znajdowały się złoża doskonałej gliny, nadającej się do wyrobu cegieł, w osiedlu wzniesiono około stu solidnych domków. Podobnie rzecz wyglądała w rodezyjskim osiedlu Fort Jameston. Jeszcze przed przybyciem Polaków z grupy „cypryjskiej” wzniesiono tam dwadzieścia owalnych, muryrowanych, wygodnych domków. Każdy składał się z trzech pomieszczeń, dwóch pokoi sypialnych i holu. Poza tym znajdowała się tam mała łazienka i komórka na bagaże<sup>41</sup>.

Przybывая na kontynent afrykański Polacy stykali się siłą rzeczy z miejscową ludnością murzyńską. Plemiona tubylcze z rozkazu Brytyjczyków, ale i również z własnej inicjatywy pośpieszyły przybyšom z pomocą w najtrudniejszym, początkowym okresie pobytu na afrykańskiej ziemi. Według danych pochodzących z dokumentacji władz kolonialnych w Tanganice plemiona Waarusha, Meru i Chagga dostarczyły Polakom duże ilości materiałów budowlanych (głównie pale cyprysowe i strzechy bananowe) oraz żywność. Ponadto około tysiąca robotników murzyńskich pracowało przy wznoszeniu polskich osiedli. Sądzić należy, iż również w innych krajach Afryki Wschodniej i Południowej wkład ludności rodzimej w budowę polskich osiedli uchodźczych był również duży. Zachowany materiał źródłowy daje niewiele danych do oceny charakteru i zakresu stosunków uchodźców polskich z miejscową ludnością afrykańską. W osiedlach zatrudniano nieco murzyńskich robotników, których pracę, jak się wydaje, ceniono. Okazji do kontaktów poza osiedlami było niewiele, a Brytyjczycy niechętnie na nie patrzyli, obawiając się zachwiania w oczach tubylców dotychczasowego wizerunku „białego człowieka”. Niewątpliwie częściej kontaktowała się ze sobą ruchliwa młodzież murzyńska i polska, nierzadko wymykająca się spod kontroli dorosłych. Ogólnie podkreślano jednak dobre stosunki Polaków z miejscową ludnością. Świadczy o tym również fakt, iż jeszcze wiele lat po wojnie tubylcy z terenów, gdzie przebywali Polacy, dobrze ich wspominali, a niektórzy z nich mówili trochę po polsku.

Z chwilą gdy pierwsi uchodźcy polscy dotarli do afrykańskiego brze-gu, wojna była w stadium przełomowym, a prawie cała Europa znajdo-

---

<sup>41</sup> HI, MSZ, 192, Opracowanie *Uchodźstwo wojenne (osiedla polskie w Tanganice)*; *ibidem*, MIiD, List nieznanego autora do ministra informacji i dokumentacji RP w Londynie; J. Wróbel, *Z dziejów...*, s. 138.

wała się pod okupacją państw faszystowskich. Było więc jasne, iż pobyt uchodźców w Afryce potrwa dłużej, co najmniej kilka lat. W tych okolicznościach należało pomyśleć o zorganizowaniu w osiedlach odpowiednich służb i instytucji, w których mogłoby realizować się życie zbiorowe w różnorodnych jego formach, właściwych dla normalnie funkcjonujących społeczności. Palącą koniecznością było zorganizowanie szkolnictwa, gdyż młodzież i dzieci stanowiły bardzo liczną grupę wśród mieszkańców osiedli, sięgającą 43 proc. ogółu.

Szkolnictwo polskie w Afryce obejmowało placówki na różnych poziomach, od przedszkoli po szkoły średnie, ogólnokształcące i zawodowe. Początkowo organizacją placówek oświatowych zajmowała się Delegatura MPiOS w Nairobi, która powołała w poszczególnych osiedlach referaty oświatowe. Na przełomie lat 1943/1944 sprawy nauczania przejęła delegatura Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, któremu podlegały cztery inspektoraty szkolne, w Tengeru dla Tanganiki, w Koja i Masindi dla Ugandy oraz w Salisbury dla Rodezji Północnej i Południowej. Ponadto powołano dwa samodzielne referaty oświatowe, w Johannesburgu i Oudtshoorn. Obowiązki delegata MWRiOP piastował Seweryn Szczepański, inspektorami mianowano J. Jagielskiego (Tengeru), K. Bielańskiego (Koja), K. Niementowskiego (Masindi) i S. Tarnowicza (Salisbury). Placówkę w Johannesburgu objął M. Mayer z zadaniem opieki kulturalno-oświatowej nad studiującą tam młodzieżą, a także junakami i żołnierzami polskimi, przebywającymi w szpitalu w Baraqwanath oraz w obozie polskim w Pietermaritzburgu. Na czele referatu w Oudtshoorn stanął dr T. Strzembosz. Zajął się on nadzorem nad placówkami oświatowymi w tamtejszym sierocińcu<sup>42</sup>.

Znaczna liczba dzieci w osiedlach uchodźczych skłaniała ich kierownictwo do tworzenia przedszkoli. Już w końcu września 1943 r. do placówek tego typu uczęszczało 355 dzieci, z czego 166 w Masindi. W początkach grudnia liczba podopiecznych przedszkoli wzrosła do niespełna pięciuset osób. Wzrosła też liczba wychowawczyń – z siedemnastu do dziewiętnastu. W szczytowym okresie rozwoju, który przypadł na grudzień 1944 r., w 24 przedszkolach istniejących w osiedlach polskich w Afryce

---

<sup>42</sup> HI, MSZ, 191, Organizacja władz szkolnych w osiedlach; H. Zins, *Szkice o Anglii i Afryce*, Lublin 1978, s. 300–301, 315, *idem*, *Afryka i Europa. Od piramid egipskich do Polaków w Afryce Wschodniej*, Warszawa 2001, s. 199; J. Wróbel, *Polacy w Afryce...*, s. 95–96.

Wschodniej i Południowej pracowało 26 wychowawczyń, sprawujących opiekę nad 632 dziećmi<sup>43</sup>. Z czasem, wraz z dorastaniem dzieci i wyjazdami, zapotrzebowanie na opiekę przedszkolną zmniejszało się. O ile na przełomie lat 1944/1945 tylko w Ugandzie i Tanganicy funkcjonowało siedemnaście przedszkoli z 481 dziećmi, o tyle rok później pracowało tam jedenaście tego rodzaju placówek opiekujących się 346 dziećmi<sup>44</sup>.

Największymi ośrodkami szkolnictwa stopnia podstawowego były oba osiedla ugandyjskie i Tengeru. W każdym z nich znajdowały się po trzy szkoły, skupiające łącznie ponad 3100 uczniów, co stanowiło 58 proc. ogółu uczniów szkół powszechnych w Afryce. W pozostałych osiedlach utworzono po jednej szkole stopnia podstawowego. Wyjątek stanowiło osiedle w Oudtshoorn, gdzie utworzono odrębne szkoły dla dziewcząt i chłopców. Ogółem w końcu 1944 r. w afrykańskich szkołach powszechnych pobierało naukę 5342 uczniów, a personel nauczycielski liczył 178 nauczycieli. Liczba szkół, uczniów i nauczycieli była stosunkowo stabilna. Jeszcze na przełomie lat 1945/1946 działało 19 szkół, skupiających 5051 uczniów<sup>45</sup>.

Niewątpliwie największą chlubą polskiego systemu szkolnego na „czarnym lądzie” były szkoły średnie, gimnazja i licea ogólnokształcące. W Afryce Wschodniej największe tego typu placówki powstały w Masindi i Tengeru. Państwowe Gimnazjum Ogólnokształcące i Liceum Humanistyczne w Masindi liczyły łącznie 5 klas (274 uczniów) prowadzonych przez trzynastu pedagogów. W pobliskim osiedlu Koja zorganizowano kursy gimnazjalne, początkowo dla 38 osób, później dla blisko 70. Uczniowie zamierzający kontynuować naukę w liceum mogli przenieść się do Masindi. Prężnym ośrodkiem szkolnictwa średniego było Tengeru. Istniało tu pełne gimnazjum koedukacyjne oraz klasy licealne, do których uczęszczało około 250 uczniów z Tengeru i osiedla w Kondoa. Na południu Tanganiki zorganizowano z początkiem lutego 1944 r. gimnazjum koedukacyjne w Kidugala skupiające osiemdziesięciu uczniów. Pochodzili oni z osiedli uchodźczych w Tanganicy i Rodezji Północnej<sup>46</sup>. Na połu-

---

<sup>43</sup> HI, MSZ, 187, Statystyka szkolnictwa polskiego w Afryce Wschodniej i Południowej; *ibidem*, 191.

<sup>44</sup> H. Zins, *Szkice...*, s. 311.

<sup>45</sup> HI, MSZ, 187, Statystyka szkolnictwa polskiego w Afryce Wschodniej i Południowej; H. Zins, *Szkice...*, s. 311.

<sup>46</sup> HI, MSZ, 187, Statystyka szkolnictwa polskiego w Afryce Wschodniej i Południowej; E. Wróbel, J. Wróbel, *op. cit.*, s. 162–163.

dniu Afryki powstały dwie szkoły o profilu ogólnokształcącym. W Livingstone założono Państwowe Liceum Humanistyczne i Gimnazjum Męskie, liczące dziewięćdziesięciu uczniów, a w Digglefeld – Państwowe Żeńskie Gimnazjum Ogólnokształcące, gdzie naukę pobierało 145 dziewcząt. Ponadto w Rusape i Marandellas prowadzono kursy gimnazjalne. Ogółem, według danych Delegatury MWRiOP w Nairobi z 1944 r., w klasach gimnazjalnych i licealnych uczyło się 829 uczniów<sup>47</sup>.

Szkolnictwo zawodowe rozwijało się początkowo słabiej. Większe placówki tego typu powstały jedynie w Ugandzie i Tanganice. W Masindi założono żeńską Szkołę Przeposobienia Gospodarczego. Podobny profil miała również szkoła zawodowa w Tengeru. Statystyki szkolnictwa polskiego w Afryce wykazują według stanu na 1944 r. tylko 112 uczniów szkół zawodowych. Sytuacja w tej dziedzinie zmieniła się w późniejszym okresie, gdyż według danych opublikowanych przez Henryka Zinsa na przełomie lat 1945/1946 w ośmiu średnich szkołach zawodowych kształciło się osiemset osób, a w dwóch tak zwanych niższych szkołach zawodowych dodatkowo czterdzieści osób. Nadal jednak dominowały gimnazja i licea, gdzie uczyło się 1340 chłopców i dziewcząt. Wspomnieć trzeba ponadto, iż 74 młodych Polaków pobierało naukę w szkołach angielskich<sup>48</sup>.

Przed szkołami polskimi w Afryce piętrzyły się od początku poważne trudności, związane głównie z brakiem dostatecznej liczby wykwalifikowanej kadry pedagogicznej i pomocy naukowych, zwłaszcza podreżników. Na „czarnym lądzie” pracowało w szczytowym okresie rozwoju szkolnictwa 334 nauczycieli. Średnio na jednego pedagoga przypadało więc 23 uczniów. Wskaźnik ten różnicowany był w zależności od rodzaju szkół. W szkołach powszechnych jeden nauczyciel przypadał na trzydziestu uczniów. Odpowiednio lepsze warunki nauczania mieli pedagodzy zatrudnieni w szkołach średnich. Niewiele wiadomo o kwalifikacjach kadry nauczycielskiej zatrudnionej w afrykańskich placówkach oświatowych. Henryk Zins twierdzi, że „w ogromnej większości nauczyciele ci nie posiadali kwalifikacji i fachowego przygotowania”. Z kolei W. Ostrowski, znający z autopsji sytuację

---

<sup>47</sup> HI, MSZ, 187, Statystyka szkolnictwa polskiego w Afryce Wschodniej i Południowej.

<sup>48</sup> HI, MSZ, 191; *ibidem*, 189, Sprawozdanie delegata MWRiOP S. Szczepańskiego ze stanu szkolnictwa za okres od 1 VII do 30 IX 1944 r.; *ibidem*, 187, Statystyka szkolnictwa polskiego w Afryce Wschodniej i Południowej; H. Zins, *Szkice...*, s. 311; W. Ostrowski, *op. cit.*, s. 303–304.

w osiedlach uchodźczych, za błąd władz oświatowych uznał zaniedbanie kształcenia kadr nauczycielskich, o czym świadczył chociażby brak seminariów nauczycielskich i liceów pedagogicznych<sup>49</sup>. Wydaje się jednak, że sytuacja nie przedstawiała się tak źle. W Afryce znalazła się spora grupa osób dobrze wykształconych, których kwalifikacje mogły być z pożytkiem wykorzystane w pracy oświatowej. Dla przykładu wymienię kilka nazwisk. W Afryce pracowali między innymi Stanisław Tarnowicz – inspektor szkolny z Bydgoszczy, Józef Jagielski – kierownik szkoły powszechnej w Wieliczce, Karol Bielański – kierownik szkoły powszechnej z pow. kałuskiego, Karol Niementowski – kierownik szkoły powszechnej z Kowla, Marian Mayer – redaktor „Nowego Kuriera” z Poznania, Ferdynand Zarzycki – generał brygady WP, dr Wiktold Eichler – znany entomolog.

Piękną kartę w historii polskich osiedli w Afryce stanowi działalność kulturalna. W trudnych, specyficznych warunkach, w jakich egzystowali uchodźcy, rola pracy kulturalnej była szczególnie ważna. Pozwalała ciekawie zapełnić wolny czas dorosłych i młodzieży, uwolnić się – chociaż na pewien czas – od rozpamiętywania tragicznej przeszłości i zapomnieć o ciężkim losie najbliższych pozostałych w okupowanym kraju lub walczących na frontach wojny. Nie wolno też pominąć faktu, że przedsięwzięcia kulturalne odgrywały wielką rolę wychowawczą w środowisku młodzieży.

Życie kulturalne osiedli koncentrowało się na co dzień w świetlicach. Najwyższy poziom reprezentowały placówki Chrześcijańskiego Stowarzyszenia Młodzieży Męskiej – YMCA. W latach wojny utworzono w Afryce ogółem czternaście oddziałów tego stowarzyszenia, dobrze wyposażonych dzięki pomocy finansowej i materialnej nowojorskiej centrali Polskiej Ymki. Dotacje napływające z USA sięgały 2 tys. dolarów miesięcznie, a pomoc materiałowa obejmowała między innymi dostawy gramofonów, prasy, wydawnictw, materiałów szkoleniowych. Poza Ymką pracę świetlicową prowadziły również inne organizacje. Dużą aktywność przejawiały zwłaszcza referaty kulturalno-oświatowe działające w ramach rad osiedlowych. Świetlice prowadziła również Akcja Katolicka i harcerstwo<sup>50</sup>.

---

<sup>49</sup> H. Zins, *Szkice...*, s. 311; W. Ostrowski, *op. cit.*, s. 307.

<sup>50</sup> HI, MSZ, 192, Sprawozdanie z działalności Polskiej YMCA w Afryce za lipiec 1944 r.

Nieodłącznym elementem życia społeczności polskiej był sport. We wszystkich osiedlach polskich budowano boiska do gier zespołowych i lekkoatletyki. W niektórych skupiskach uprawiano dyscypliny sportowe, które miały szczególnie dobre szanse rozwoju, dzięki specyficznym warunkom najbliższego środowiska. Tak więc specjalnością osiedla Koja, położonego nad jeziorem Wiktorii, było wioślarstwo, żeglarstwo i rybołówstwo. Osiedla ugandyjskie były też bazami wypadowymi dla wypraw odkrywczych do masywu Ruwenzori, które podejmował z grupą towarzyszy znany przedwojenny taternik Jerzy Golcz. W 1943 r. Golcz, Michał Makowski i Jerzy Skolimowski odkryli dwa jeziora górskie i nadali im nazwę *Polish Lakes*. Ta sama trójka dokonała udanego wejścia na Kilimandżaro w listopadzie 1944 r. czym zapoczątkowała całą serię wypraw na najwyższy szczyt Afryki podejmowanych przez mieszkańców polskich osiedli uchodźczych<sup>51</sup>. W większości osiedli uprawiano jednak najczęściej gry zespołowe, głównie piłkę nożną, siatkówkę i koszykówkę. Z czasem sport został ujęty w jednolite ramy organizacyjne, czego przejawem było utworzenie w Tengeru Międzyskolnego Klubu Sportowego skupiającego 78 zespołów sportowych. Klub dysponował dobrze urządzonymi boiskami i dużą ilością sprzętu sportowego.

Swoistym fenomenem na gruncie afrykańskim był rozwój polskiej prasy i polskojęzycznych programów radiowych. Już w styczniu 1943 r. władze kolonialne, w związku z szybkim wzrostem liczby Polaków w Afryce Wschodniej, oddały do ich dyspozycji czas antenowy na falach radiostacji w Nairobi w wymiarze 30 minut. Audycje polskie zaczęto nadawać wiosną 1943 r. Emitowano je początkowo trzy razy w tygodniu, a od początków 1944 r. w każdy dzień tygodnia z wyjątkiem niedziel. Na programy składały się przeglądy bieżących wydarzeń, komentarze, pogadanki, muzyka. Z chwilą zwiększenia czasu nadawania audycji polskich wprowadzono więcej informacji o sprawach polskich oraz audycje przeznaczone dla dzieci i młodzieży. W ich tworzeniu brała udział Delegatura MWRiOP w Nairobi. Audycje radiowe utrzymywano także w okresie po wycofaniu uznania dla polskiego rządu na uchodźstwie. W latach 1945–1947 polskie programy radiowe finansowane były – przynajmniej w części – przez tak zwane szkolne sumy li-

---

<sup>51</sup> H. Zins, *Afryka i Europa...*, s. 197; W. Korabiewicz, *op. cit.*, Warszawa 1980, s. 200–201, 236.

kwidacyjne, którymi dysponował były delegat MWRiOP Seweryn Szczepański<sup>52</sup>.

Zaskakująco bujnie rozwinęła się polska prasa. Jej centrum było Nairobi, gdzie znajdowały się centrale najważniejszych urzędów polskich. W stolicy Kenii wychodziły „Polak w Afryce” i „Głos Polski”. Pierwszy z tych periodyków wydawała Delegatura MPiOS od marca 1943 do lipca 1945 r., kiedy to nastąpiła formalna likwidacja agend rządu „londyńskiego” i Brytyjczycy cofnęli dotacje udzielane dotąd na działalność prasową. Naczelnym redaktorem tygodnika „Polak w Afryce” był Janusz Knake. Poza redaktorem naczelnym na jego łamach często publikowali Seweryn Szczepański – delegat MWRiOP, dr Bronisław Fryling, Tadeusz A. Wójcicki i książe Eustachy Sapieha – delegat PCK w Afryce Wschodniej. Tygodnik miał dwa stałe dodatki: przeznaczony dla dzieci „Płomyczek Afrykański” i „Książkę Polską”.

W październiku 1945 r. w miejsce „Polaka w Afryce” zaczął ukazywać się „Głos Polski. Tygodnik Uchodźstwa Polskiego w Afryce” wydawany przez Polski Fundusz Prasowy, w którym wiodącą rolę odgrywał książe Eustachy Sapieha. Redagowali go Krzysztof i Noemi Czyżewscy. Układ treści, szata graficzna wzorowane były na „Polaku w Afryce”. Oba pisma drukowane były zresztą w tej samej drukarni W. Boyd & Co. Lt. Pismo Czyżewskich przetrwało aż do 8 sierpnia 1948 r.

Poza tymi dwoma tygodnikami ogólnoinformacyjnymi wydawano w Afryce kilka innych polskich periodyków. W Nairobi wychodził w latach 1944–1947 dwutygodnik „Nasz Przyjaciel”, organ Duszpasterstwa Katolickiego. Redagował go ks. Władysław Słapa. Delegatura MWRiOP publikowała dwutygodnik „Nauka i Wychowanie” poświęcony problematyce edukacyjnej. W 1945 r. wychodziły też periodyczne „Komunikaty Polskiej Agencji Prasowej” redagowane przez wspomnianego już Janusza Knake. Podobny charakter miały „Komunikat Radiowy Polskiego Centrum Informacji w Nairobi” i „Komunikat Informacyjny Polskiego Funduszu Prasowego” wydawane i bezpłatnie kolpor-

---

<sup>52</sup> AAN, GPR, 417, Sprawozdanie ogólne T. Jacobsona, przedstawiciela Polskiej Misji Repatriacyjnej na Afrykę, za okres od 17 IX 1946 do 4 IV 1947; HI, MliD, 34, Pismo konsula M. Wierusz-Kowalskiego z 6 I 1943 r.; *Nowy rok audycji polskich w Nairobi*, „Polak w Afryce”, 1–8 I 1944.



towane przez Kazimierza Chodzikiemowicza. Próby wydawania periodyków podejmowano również w poszczególnych osiedlach. Krótko wychodził „Głos Ifundy”, „Biuletyn Duszpasterski” w Kampali i periodyk „Na Czarnym Łądzie”. Sporą aktywność wykazywali w tym zakresie harcerze. W Masindi od lipca 1943 r. wychodziły: dwumiesięcznik „Czuj Duch” i powielaczowy „Brzask”. W Koja wychodził „Znicz”, w Tengeru „Głos Harcerza”, w Kidugala „Jutrzenka”, a w Kondoa „Zza Równika”<sup>53</sup>. Działalność prasowa była słabsza na południu Afryki. Wiadomo, że w Oudtshoorn ukazywał się w latach 1944–1945 „Krzyż Południa”, a w 1945 r. ks. Leon Łomiński publikował biuletyn duszpasterstwa polskiego „Pod Krzyżem Południa”. Z kolei Polskie Centrum Informacji w Johannesburgu publikowało w latach 1944–1945 anglojęzyczny periodyk „Polish Digest”<sup>54</sup>. Nie mamy natomiast danych o periodykach ukazujących się w obu Rodezjach. Dodać jeszcze trzeba, że do Afryki regularnie, chociaż z opóźnieniem, docierała polska prasa z Bliskiego Wschodu, Anglii i Stanów Zjednoczonych.

Warto zauważyć, że sporo miejsca poświęcała Polakom miejscowa prasa anglojęzyczna. „The East African Standard” zamieszczał materiały dotyczące tragedii państwa polskiego i walki polskich formacji zbrojnych na frontach wojny. Apelował do społeczeństwa o ciepłe przyjęcie uchodźców, organizował dla polskich dzieci zbiórkę słodyczy i zabawek. Szczególnym przejawem życzliwości było zamieszczenie na łamach pisma tekstu powitalnego w języku polskim<sup>55</sup>.

W skupiskach ludności polskiej ewakuowanej z Rosji działały już w Iranie liczne organizacje społeczne i polityczne. W Afryce istniały one również, lecz na mniejszą skalę, co było następstwem specyficznej struktury społecznej osiedli polskich. Większość mieszkańców osiedli stanowiły kobiety, młodzież i dzieci, których polityka nie pasjonowała. Dość wąska grupa inteligencji zaangażowana była w pracę oświatową i kulturalną i nie znajdowała już czasu na działalność partyjną. Pewne znaczenie odegrała też niewątpliwie odległość od głównych centrów życia politycznego na emigracji, co skazywało wszelkie wysiłki o charakterze

---

<sup>53</sup> J. Kowalik, *Bibliografia czasopism polskich wydawanych poza granicami Kraju od września 1939 roku*, t. 1, Lublin 1976, s. 194, 204, t. 2, s. 46, 48, 113, 132, 133, 153, t. 3, s. 44; Z. Buczewski, *Czasopisma harcerskie na świecie od 1939 r.*, Vancouver 1989, s. 11, 12, 14, 16, 27.

<sup>54</sup> J. Kowalik, *op. cit.*, t. 2, s. 60; t. 3, s. 36, 62; E. Wróbel, J. Wróbel, *op. cit.*, s. 198–199.

<sup>55</sup> H. Zins, *Afryka i Europa...*, s. 201



politycznym na marginalność. Nieliczne próby utworzenia w afrykańskich osiedlach ekspozytur „londyńskich” stronnictw i partii nie przyniosły godnych uwagi efektów.

Powodzeniem zakończyły się natomiast wysiłki zmierzające do zorganizowania stowarzyszeń o charakterze regionalnym i młodzieżowym. W poszczególnych osiedlach powstały oddziały Związku Południowo-Wschodnich Ziem Rzeczypospolitej Polskiej i Związku Północno-Wschodnich Ziem Rzeczypospolitej Polskiej. W niektórych osiedlach istniał wspólny Związek Kresów Wschodnich. Organizacje te na co dzień nie przejawiały szerszej działalności, uaktywniały się natomiast w okresach obchodów rocznicowych, świąt państwowych i religijnych.

Do bardziej znanych organizacji polskich w Afryce należał Polski Czerwony Krzyż, którego delegatura urzędowała w Nairobi. Na jej czele stał książę Eustachy Sapieha, były minister spraw zagranicznych RP w latach 1920–1921. PCK zajmował się niesieniem pomocy medycznej dla uchodźców, organizował szpitale, krzewił wiedzę z zakresu higieny życia codziennego w tropikach. Rola PCK wzrosła jeszcze bardziej po likwidacji większości polskich instytucji opiekuńczych w lipcu 1945 r.<sup>56</sup>

Największą popularnością w środowisku dzieci i młodzieży cieszyło się harcerstwo. Niewiele wiadomo o początkowym okresie działalności skautingu w Afryce, wiemy natomiast, iż już jesienią 1943 r. harcerstwo stanowiło rozwiniętą, liczną i aktywną organizację. W październiku 1943 r. zarówno w Afryce Wschodniej, jak i Południowej ZHP skupiał ogółem 2681 członków w 64 jednostkach organizacyjnych. W przeciągu następnego roku liczba harcerzy wzrosła do 3241. Zajęcia harcerskie były różnorodne, a przez to atrakcyjne dla młodzieży. Spotykano się w Izbach Harcerskich, gdzie prowadzono prace świetlicowe i szkolenie teoretyczne w oparciu o dobrze zaopatrzone biblioteki. W terenie prowadzono zajęcia sprawnościowe, zawody sportowe, wycieczki krajoznawcze, ogniska. Niektóre przedsięwzięcia cechowały się sporym rozmachem. Harcerze podejmowali udane próby zdobycia najwyższej góry Afryki. 25 stycznia 1946 r. na szczyt Kilimandżaro weszła grupa pod przewodnictwem hm. Wiktora Szyryńskiego. W początkach lutego wy czyn ten powtórzyła inna grupa polskich harcerzy<sup>57</sup>.

---

<sup>56</sup> „Polak w Afryce”, 1–7 III 1945; „Głos Polski”, 25 XI 1945, 10 II 1946.

<sup>57</sup> J. Wróbel, *Polacy...*, s. 103; „Głos Polski”, 17 II 1946, 10 III 1946.

Życie w osiedlach polskich w Afryce, chociaż coraz lepiej zorganizowane, biegło pod znakiem tymczasowości. Zarówno sami uchodźcy, jak i władze polskie i brytyjskie oczekiwali, że po zakończeniu wojny w Europie nastąpi repatriacja wszystkich Polaków. Skomplikowane wydarzenia polityczne wokół sprawy polskiej u schyłku wojny pokrzyżowały te plany. Z biegiem czasu stało się jasne, że Związek Sowiecki nie zamierza zrezygnować z ziem Rzeczypospolitej zagarniętych po 17 września, co oczywiście stawiało pod znakiem zapytania powrót do domów ludzi skupionych w afrykańskich osiedlach, pochodzących jednak, w ogromnej większości, z Kresów. Przełomowym wydarzeniem w dziejach wojennego wychodźstwa polskiego było wycofanie przez USA i Wielką Brytanię uznania dla rządu polskiego w Londynie. Nastąpiło to 5 lipca 1945 r. Tym samym Polacy w Afryce, od Nairobi po Kapsztadt, pozbawieni zostali opieki władz uznawanych dotąd przez mocarstwa Zachodu. Logiczną konsekwencją tej decyzji w sprawie uznania władz w Warszawie była likwidacja agend rządu londyńskiego w Afryce. W koloniach brytyjskich przestały funkcjonować polskie konsulaty i delegatury ministerstw, a całą odpowiedzialność za sytuację w osiedlach przejęli Anglicy.

## POLACY W MEKSYKU

Uchodźcy polscy ze Związku Sowieckiego znaleźli gościnę również w odległym Meksyku. Inicjatorami wysłania dużej grupy Polaków na kontynent amerykański byli Brytyjczycy. Poinformował o tym na posiedzeniu Komisji Spraw Zagranicznych Rady Narodowej 28 września 1942 r. minister Edward Raczyński. Wielka Brytania, szukając sposobu rozwiązania problemu polskich uchodźców, zwróciła się do kilku państw Ameryki Środkowej oraz Stanów Zjednoczonych z zapytaniem, czy byłyby skłonne przyjąć na swe terytorium pewną liczbę Polaków. Raczyński sceptycznie zapatrywał się na możliwości wyjazdu większej liczby uchodźców do USA, głównie ze względu na obowiązującą tam bardzo restrykcyjną ustawę imigracyjną, z większym optymizmem odnosił się natomiast do pomysłu znalezienia dla nich azylu w Ameryce Środkowej. Co prawda, rozmowy na ten temat nie były jeszcze ukończone, ale według oceny władz brytyjskich, zapowiadały się obiecująco. Szef polskiego MSZ ujawnił, że najbardziej realna jest możliwość wyjazdu Polaków do Meksyku<sup>1</sup>.

Nieco więcej szczegółów na temat zabiegów Foreign Office wokół sprawy uzyskania prawa pobytu dla Polaków na kontynencie amerykańskim znajdujemy w korespondencji Poselstwa RP w Meksyku. Dyplomaci polscy w Mexico City informowani byli przez swych angielskich kolegów, że poufne rozmowy z władzami Gwatemali i Meksyku przyniosły w efekcie zgodę tych krajów na przyjęcie odpowiednio 20 i 4 tys. Polaków. Rządy obu państw środkowoamerykańskich zastrzegły jednak, że nie mogą być obciążone z tego tytułu finansowo, a azyl zostanie udzielony tylko do końca wojny<sup>2</sup>.

<sup>1</sup> HI, Rada Narodowa RP, 7, Przemówienie ministra E. Raczyńskiego na posiedzeniu Komisji Spraw Zagranicznych Rady Narodowej 25 IX 1942 r.; R. W. Kesting, *American Support of Polish Refugees and Their Santa Rosa Camp*, „Polish American Studies” 1991, t. 48, nr 1, s. 80.

<sup>2</sup> HI, Ambasada RP w Waszyngtonie, 84, Raport posła RP w Meksyku dr. M. Marchlewskiego w sprawie przesiedlenia uchodźców polskich z Azji do Meksyku z 14 I 1943 r.

Rokowania te aż do schyłku 1942 r. miały wyłącznie charakter poufny i sondażowy, nie przyniosły żadnych oficjalnych porozumień, a dyplomacja polska w nich nie uczestniczyła. Uaktywnienie strony polskiej nastąpiło dopiero podczas trzeciej wizyty gen. Władysława Sikorskiego w Ameryce, która miała miejsce na przełomie 1942 i 1943 r. Głównym celem wizyty były oczywiście rozmowy z prezydentem Franklinem D. Rooseveltem, lecz przy okazji zamierzano uzyskać konkretne zobowiązania rządów środkowoamerykańskich w sprawie przyjęcia polskich uchodźców. Projektowano podpisanie porozumienia z rządem meksykańskim i w związku z tym wizytę polskiego premiera w Mexico City. Na krótko przed przyjazdem gen. Sikorskiego do Ameryki poseł polski w Meksyku dr Mieczysław Marchlewski otrzymał z Londynu polecenie przygotowania noty dyplomatycznej, która miała być wręczona władzom meksykańskim, i uzgodnienia treści odpowiedzi z ich strony. Zajęło to sporo czasu, gdyż sprawa ta wymagała konsultacji pomiędzy poszczególnymi ministerstwami rządu meksykańskiego.

Trzeba w tym miejscu dodać, iż Meksyk okazywał od początku wojny sporo życzliwości wobec Polski. Wbrew naciskom niemieckim uznał polski rząd na uchodźstwie i wyznaczył przy nim swego przedstawiciela w osobie ambasadora meksykańskiego w Paryżu M.L. Rodrigueza. Co więcej, dotychczasowy polski chargé d'affaires otrzymał *agrément* jako poseł. Podczas uroczystości wręczania listów uwierzytelniających przez dr. Marchlewskiego prezydent Meksyku gen. Lázaro Cardenas zapewnił o solidarności państwa i narodu meksykańskiego z narodem polskim, czego wyrazem jest właśnie utrzymywanie stosunków dyplomatycznych z polskim rządem bez względu na to, iż Polska była okupowana.

Oczywiście Berlin protestował, posuwając się nawet do groźby ograniczenia stosunków handlowych, ale nic nie wskórał. Rząd meksykański uzasadnił swe kontakty z Polakami przywiązaniem do zasady poszanowania suwerenności wszystkich krajów. W końcu Auswärtiges Amt zrezygnował z ponawiania nacisków na rząd meksykański, co uznać należy za prestiżowy sukces dyplomacji polskiej. Wkrótce zresztą Meksyk stał się członkiem koalicji antyhitlerowskiej<sup>3</sup>.

---

<sup>3</sup> J. Sobczak, *Polska w propagandzie i polityce III Rzeszy w latach 1939–1945*, Poznań 1988, s. 101–102.

Zamiaru złożenia wizyty przez premiera Sikorskiego w odległym i egzotycznym Meksyku strona polska długo nie ujawniała publicznie, co wynikało z podjętych środków bezpieczeństwa, mających uniemożliwić ewentualną próbę zamachu. 3 grudnia 1942 r. amerykańska agencja prasowa United Press, a za nią wielkie dzienniki poinformowały, iż polski premier planuje w okolicach Bożego Narodzenia wizytę w Meksyku, podczas której ma dojść do spotkania z prezydentem tego kraju. Jednym z tematów rozmów miała być sprawa uzyskania azylu dla polskich uchodźców ze Związku Sowieckiego<sup>4</sup>. W Meksyku, pierwsza wiadomość o zamierzonym przyjeździe gen. Sikorskiego ukazała się tydzień później, 10 grudnia 1942 r. Na podstawie informacji MSZ prasa podała, że szef rządu polskiego został zaproszony do Meksyku za pośrednictwem posła tego kraju w Londynie. Kilka dni później gen. Sikorski, przemawiając do Polonii amerykańskiej, ujawnił, że prezydent Meksyku ofiarował gościnę 20 tys. uchodźców polskich ze Związku Sowieckiego. Zwrócił się również do rodaków z USA o pomoc w zapewnieniu im godziwych warunków bytowych. 24 grudnia stołeczne dzienniki meksykańskie zamieściły wywiad z polskim premierem. Znalazła się w nim informacja, iż polski przywódca uzyskał wstępną zgodę na przyjęcie przez Meksyk około 20 tys. polskich uchodźców.

Sprawa ta wywołała dyskusję na łamach prasy meksykańskiej. W wielkim dzienniku stołecznym „El Universal”, w artykule wstępnym zatytułowanym *Nasza polityka imigracyjna* domagano się wyjaśnienia, co skłoniło rząd do zrobienia wyłomu w obowiązującej dotąd zasadzie niedopuszczania imigrantów do Meksyku. Wskazywano przy tym, że Polacy z racji na odrębność kulturową i językową z trudem będą poddawali się asymilacji. W odpowiedzi na ten artykuł meksykańskie MSZ opublikowało 25 grudnia komunikat zwięźle rozwiewający obawy społeczeństwa. Podkreślano, iż chodzi wyłącznie o ofiary napaści państw totalitarnych, wskazywano też, że Meksyk, który od maja był w stanie wojny z Niemcami, jako sojusznik Polski jest zobowiązany udzielić pomocy temu nieszczęśliwemu krajowi. Wyjaśniono również, że pobyt uchodźców, w większości kobiet i dzieci, nie obciążą kraju finansowo, gdyż utrzymywani będą z funduszy pochodzących z zagranicy. Z tych samych powodów nie ma też niebezpieczeństwa konku-

---

<sup>4</sup> „Chicago Sun Times”, 4 XII 1942.



rencji ze strony uchodźców na miejscowym rynku pracy, a pobyt Polaków w Meksyku potrwa tylko do końca wojny, po czym nastąpi ich repatriacja, przeprowadzona również przy zaangażowaniu środków finansowych z zewnątrz.

Oficjalne wyjaśnienia nie zakończyły dyskusji prasowej, przybrała jednak bardziej wyważony charakter. Obok tekstów krytykujących rząd za projekty sprowadzenia uchodźców, ukazywały się i publikacje prezentujące odmienne opinie. Już podczas wizyty polskiego premiera w popołudniowym wydaniu „El Universal”, w kolejnym artykule wstępnym poświęconym sprawie polskich uchodźców, *Drażliwa sprawa*, krytycznie ustosunkowano się do planów ich sprowadzenia, wskazując, że znaczny odsetek będą stanowili Żydzi, nie poddający się asymilacji. Inny wielonakładowy dziennik, „Novedades”, wydrukował natomiast wywiady z pięcioma osobami, którym zadano jedno pytanie: „Co sądzisz o imigracji Polaków do Meksyku?”. Cztery osoby opowiedziały się za przyjęciem uchodźców i wyrażały się życzliwie o Polakach, a tylko jedna była zdania, iż powinni jechać raczej do USA<sup>5</sup>.

Generał Władysław Sikorski przybył do Meksyku po kilkudniowym pobycie w Nowym Orleanie, gdzie spędził święta Bożego Narodzenia 1942 r. Stąd odleciał samolotem do Mexico City, gdzie wylądował 27 grudnia. W ciągu kilku dni pobytu w Meksyku premier wziął udział w wielu oficjalnych uroczystościach, bankietach i paradach. Jedynym poważniejszym, politycznym efektem wizyty polskiej delegacji była wymiana not pomiędzy premierem Rzeczypospolitej Polskiej Władysławem Sikorskim a ministrem spraw zagranicznych Meksyku Licienciado Ezequiel Padillą w sprawie przyjęcia polskich uchodźców, co nastąpiło 30 grudnia 1942 r.<sup>6</sup>

Treść tych dokumentów, poza częścią wstępną o charakterze protokolarnym i grzecznościowym, była identyczna. Rząd meksykański deklarował, że godząc się na przyjęcie polskich uchodźców, kieruje się swoją tradycyjną polityką gościnności wobec osób prześladowanych przez tyrańskie reżimy, bierze pod uwagę dotychczasowe serdeczne stosunki pomiędzy oboma krajami oraz heroiczną postawę Polski wobec nazi-

---

<sup>5</sup> HI, MID, 33, Relacja posła w Meksyku W. Neumana z reakcji prasy meksykańskiej na pobyt gen. W. Sikorskiego w Meksyku; „Dziennik Chicagowski”, 18 XII 1942.

<sup>6</sup> „Dziennik Chicagowski”, 31 XII 1942.

stowskiej inwazji<sup>7</sup>. Oba rządy ustaliły, iż w grę wchodzi przeniesienie około 28 tys. uchodźców znajdujących się w Iranie oraz że spośród nich do Meksyku dopuszczona zostanie tylko taka liczba, która odpowiadać będzie możliwościom imigracyjnym Meksyku. Formuła ta była bardzo szeroka i dopuszczała wiele możliwości interpretacyjnych. W praktyce wszystko zależało od dalszej przychylności władz meksykańskich, które określały swoje „możliwości imigracyjne”. W dalszej części dokumentu wskazano szczegółowo warunki, na jakich rząd Meksyku zgadza się przyjąć Polaków. Ustalono, iż przewiezienie uchodźców odbędzie się bez jakichkolwiek ciężarów finansowych dla miejscowego rządu, a koszty ich pobytu pokryje rząd Polski. Stwierdzono dalej, że gdy tylko powstaną możliwości repatriacji uchodźcy opuszczą Meksyk, bez obciążania z tego tytułu miejscowego rządu. Na koniec deklarowano bliską współpracę przedstawicielstwa dyplomatycznego RP z rządem meksykańskim, a w przyszłości z przedstawicielstwem wyłonionym spośród uchodźców.

W ostatnim dniu 1942 r. premier polski odleciał do USA, gdzie prowadził rozmowy z najwyższymi przedstawicielami administracji waszyngtońskiej. Podczas kolejnego spotkania z Rooseveltem, na pytanie prezydenta o efekty wizyty w Meksyku, gen. Sikorski odpowiedział, że miał możliwość sfinalizowania układu o azylu dla uchodźców polskich ze Związku Sowieckiego. Zainteresowanie strony amerykańskiej było o tyle zrozumiałe, że to właśnie Stany Zjednoczone miały uczestniczyć w praktycznym wprowadzaniu porozumienia w życie i jego finansowaniu.

Pierwsze prace przygotowawcze do przyjęcia uchodźców polskich w Meksyku podjęło Poselstwo RP, w porozumieniu z miejscowymi władzami. Na spotkaniu sekretarza generalnego meksykańskiego MSZ Ernesto Hidalgo z posłem Marchlewskim padła propozycja skierowania transportów uchodźczych bezpośrednio do portów na wybrzeżu Meksyku, co byłoby rozwiązaniem tańszym niż korzystanie z portów USA. Rozważano sprawę utworzenia specjalnych punktów zbornych, w których Polacy mieli oczekiwać na skierowanie do osiedla docelowego. Meksykanie kładli też duży nacisk na wcześniejsze awizowanie transportów, aby mogli na czas przygotować się do ich przyjęcia<sup>8</sup>.

---

<sup>7</sup> PRO, FO, 371/36 674, Pismo posła brytyjskiego Batemana do ministra A. Edena.

<sup>8</sup> AAN, Poselstwo RP w Meksyku, 171, *Pro memoria* autorstwa M. Marchlewskiego z 30 I 1943 r.

Zaczęto poszukiwać miejsc, gdzie Polacy mogliby zamieszkać. Z góry wykluczono tereny tropikalne jako nieodpowiednie dla Europejczyków. Poseł Mieczysław Marchlewski, dobrze znający Meksyk, sugerował jako najlepsze miejsce osiedlenia stany: Puebla, Jalisco, Morelos, Michoacan, Guerrero i zachodnią część stanu Veracruz, a zwłaszcza okolice Jalapa. Jak widać, poseł liczył się z przybyciem wielkiej rzeszy uchodźców i przewidywał ich rozmieszczenie w wielu miejscowościach, tak aby rozproszone osiedla uchodźcze mogły włączyć się do lokalnego życia gospodarczego. W przygotowaniu zaangażował się także delegat Ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej w Meksyku dr Ignacy Wygard, który wspólnie z Marchlewskim opracował wytyczne w sprawie utworzenia obozu przejściowego położonego przy linii kolejowej biegnącej od granicy USA do stolicy Meksyku, gdzie uchodźcy mogliby zatrzymać się na kilka tygodni celem szczegółowej rejestracji i przygotowania późniejszego rozmieszczenia<sup>9</sup>. Pierwsze propozycje co do lokalizacji polskiego osiedla zgłosili również Meksykanie. W opinii prezydenta Manuela A. Camacho najlepszym miejscem dla Polaków była Lerma, mała miejscowość w pobliżu stolicy kraju<sup>10</sup>.

Wielką wagę przywiązywano do zapewnienia uchodźcom możliwości zatrudnienia. Wykluczano jednak ewentualność pracy na roli, gdyż mogłoby to spotkać się z niezadowoleniem miejscowych rolników, z trudem zbywających swe produkty. Pewne możliwości podjęcia pracy istniały w ogrodnictwie, słabo w Meksyku rozwiniętym, ale największe perspektywy zatrudnienia widziano w rzemiośle, zwłaszcza przy szyciu ubrań i butów. Zakładano przy tym, że produkcja zostanie skierowana na rynki zagraniczne, aby uchronić się przed zarzutem, iż Polacy stwarzają konkurencję miejscowym przedsiębiorstwom<sup>11</sup>.

Najważniejsze decyzje odnośnie praktycznego przeprowadzenia operacji osiedlenia polskich uchodźców na kontynencie amerykańskim zapadły jednak przede wszystkim w USA. Natychmiast po zakończeniu meksykańskiej wizyty gen. Sikorskiego, ambasador polski w Waszyngtonie Jan Ciechanowski nawiązał kontakt z dyrektorem Foreign Relief and Rehabilitation Operations w Departamencie Stanu Herbertem

---

<sup>9</sup> HI, Ambasada RP w Waszyngtonie, 84, Raport posła RP w Meksyku dr. M. Marchlewskiego w sprawie przesiedlenia uchodźców polskich z Azji do Meksyku z 14 I 1943 r.

<sup>10</sup> PRO, FO, 371/36 674, Pismo z ambasady brytyjskiej do FO z 13 III 1943 r.

<sup>11</sup> *Ibidem*.

H. Lehmanem oraz z podsekretarzem stanu Berle w Ministerstwie Finansów. Wstępnie ustalono, że Stany Zjednoczone przekażą do dyspozycji rządu polskiego kredyt w wysokości 5 mln dolarów, zastrzeżono jednak, iż dopiero praktyka wykaże, jak suma ta ma być zużytkowana. Ogólne koszty utrzymania uchodźców miały zależeć od ich liczby oraz struktury wiekowej i zawodowej.

Podczas dalszych rozmów z władzami amerykańskimi okazało się, że początkowe optymistyczne rachuby co do możliwości przewiezienia do Meksyku 28 tys. osób z Iranu muszą ulec rewizji. Nadal ciężka sytuacja aliantów na morzach, a zwłaszcza stałe zagrożenie linii żeglugowych przez floty wojenne państw Osi, powodowały, iż pierwszeństwo miały transporty wojskowe. Już podczas rozmowy pomiędzy gen. Władysławem Sikorskim a podsekretarzem stanu Sumner Wellesem 4 stycznia 1943 r. premier przyznał, iż wykonanie układu z Meksykiem co do liczby uchodźców jest niemożliwe, a ambasador Jan Ciechanowski w poufnej korespondencji dyplomatycznej oceniał, że prawdopodobnie uda się sprowadzić od 5 do 10 tys. osób.

Uświadomienie przez dyplomatów konieczności zredukowania początkowych oczekiwań co do rozmiarów ewakuacji z Iranu wpłynęła na dalszy przebieg rokowań polsko-amerykańskich. Zmniejszeniu do 3 mln dolarów uległa kwota kredytu ofiarowanego rządowi polskiemu. Poza tym władze USA zapowiadały, że przydzielą do swojej ambasady specjalnego urzędnika, który miał służyć pomocą polskiemu poselstwu w Meksyku i prowadzić kontrolę sposobu dysponowania przekazanymi funduszami. Co do technicznej i organizacyjnej strony przeniesienia polskiej ludności cywilnej z Azji do Ameryki, to administracja USA stawiała do dyspozycji swoje możliwości transportowe i zapewniła pokrycie kosztów przejazdu, aż do miejsca przeznaczenia. Warunki te ambasador Ciechanowski uznał za możliwe do przyjęcia, a w ostatnich dniach stycznia 1943 r. zwrócił się do swego rządu o upoważnienie go do ich zaakceptowania w formie noty do sekretarza stanu USA<sup>12</sup>.

Notę w sprawie udziału Stanów Zjednoczonych w akcji przetransportowania i późniejszego utrzymania polskich uchodźców na terenie Meksyku,

---

<sup>12</sup> HI, Ambasada RP w Waszyngtonie, 84, Pismo ambasadora J. Ciechanowskiego do MSZ w Londynie z 26 I 1943 r.; *ibidem*, 85, Notatka J. Ciechanowskiego z rozmowy premiera W. Sikorskiego z podsekretarzem stanu USA Sumner Wellesem z 4 I 1943 r.

podpisaną przez sekretarza stanu Cardell Hulla, doręczono stronie polskiej 5 lutego 1943 r., a w dwa tygodnie później podobną w treści notę polską wystosował w imieniu rządu polskiego, ambasador Jan Ciechanowski<sup>13</sup>.

Podpisane porozumienia otworzyły drogę do zrealizowania planów osiedlenia uchodźców polskich na kontynencie amerykańskim. Rada Ministrów obradująca w dniach 25–26 lutego zatwierdziła plan skierowania ze Środkowego Wschodu do Meksyku od 4000 do 4500 polskich uchodźców. Energicznie działał nowy poseł polski w Meksyku Władysław Neuman, który objął placówkę 12 lutego 1943 r. Nawiązał on ściśle współpracę z meksykańskimi ministerstwami spraw wewnętrznych i zagranicznych oraz ambasadorem USA Messersmithem i posłem brytyjskim Batemanem. W celu nadania pracom odpowiedniego tempa radca poselstwa Aleksander Wiesiołowski zwolniony został z innych obowiązków, aby mógł całkowicie poświęcić się sprawie budowy polskiego osiedla. Odsunięto natomiast Ignacego Wygarda, do którego poseł Neuman nie miał zaufania<sup>14</sup>. W kwietniu 1943 r. powstała w Mexico City specjalna komisja składająca się z urzędników delegowanych przez poselstwa polskie i brytyjskie, ambasadę USA i meksykańskie MSZ. Jednym z jej głównych celów było znalezienie miejsca pod przyszłe osiedle uchodźców. Komisja po raz pierwszy zebrała się 5 kwietnia 1943 r. i dokonała przeglądu propozycji, które już zgłoszono. W kilka dni później jej członkowie udali się w teren, aby naocznie przekonać się, które z wytypowanych miejscowości będą odpowiednie i na tej podstawie podjąć końcową decyzję. 14 kwietnia komisja wizytowała hacjendę Santa Rosa w pobliżu miasta Leon oraz miejscowość Santa Anna del Conde, leżącą na drodze z Leon do Silao. W dniu następnym udano się na wizytację miejscowości: San Jose de Parangeo, San Vincente i Guantes. Po spędzeniu nocy w mieście Celaya, członkowie komisji pojechali wizytować miejscowości: Trojes, Camargo, San Juanico i Baule, po czym wrócili 16 kwietnia do stolicy.

---

<sup>13</sup> HI, Ambasada RP w Waszyngtonie, 84, Pismo J. Ciechanowskiego do posła polskiego w Meksyku W. Neumana z 9 III 1943 r.; L. Pastusiak, *Roosevelt a sprawa polska*, Warszawa 1980, s. 87.

<sup>14</sup> AAN, Poselstwo RP w Meksyku, 175, Pismo W. Neumana do ministra spraw zagranicznych z 14 VI 1943 r.; *Protokół posiedzenia Rady Ministrów z dni 25 i 26 lutego 1943 r.* [w:] *Protokoły posiedzeń Rady Ministrów Rzeczypospolitej Polskiej*, t. 5: *Wrzesień 1942–lipiec 1943*, wyd. M. Zgorński, W. Rojek, A. Suchcitz, Kraków 2001, s. 288–294.

Efektom tej podróży było wytypowanie kilku miejscowości na osiedla polskich uchodźców. Komisja doszła do przekonania, że najbardziej odpowiednia będzie hacjenda Santa Rosa o powierzchni 14 hektarów, składająca się z kilku budynków, dysponująca małą elektrownią i prywatną kolejką do Leon. Jako nadające się dla celów osadniczych w dalszej kolejności uznano miejscowości Trojes i Baule w pobliżu Celaya, które jednak mogły pomieścić zaledwie po około 150–400 osób. Brano również pod uwagę San Jose de Parangeo, miejscowość znajdująca się 14 km od Valle de Santiago, gdzie mogło zamieszkać 1000–1500 osób. Konieczne tam były jednak kosztowne remonty, a poważny problem stanowiła też komunikacja<sup>15</sup>. Wkrótce podpisano formalną umowę, w której określono warunki dzierżawy hacjendy Santa Rosa, ustalono ponadto, iż remonty i jej rozbudowa zostaną sfinansowane przez USA na rachunek rządu polskiego w Londynie. Zastrzeżono także, iż administracja osiedla będzie w rękach polskich, natomiast Stany Zjednoczone wydelegują swego obserwatora i doradcę finansowego. Umowę podpisali członkowie wspomnianej komisji: radca Aleksander Wiesiołowski z poselstwa RP w Meksyku, Norman Wright oraz Sydney O. Donoghue, reprezentujący Wielką Brytanię i Stany Zjednoczone, oraz Ernesto Corona Ruesga w imieniu rządu meksykańskiego<sup>16</sup>.

Już w kwietniu rozpoczął pracę prof. Eric P. Kelly, specjalny delegat FRRO, przydzielony do ambasady amerykańskiej w Meksyku jako radca polskiego kierownictwa osiedla uchodźców. Znał on Polskę z pierwszych lat po zakończeniu I wojny światowej, gdyż przebywał w naszym kraju jako przedstawiciel stowarzyszenia Young Men's Christian Association. Wykładał również na Uniwersytecie Jagiellońskim. Był ponadto autorem dwóch poczytnych książek o Polsce: *The Trumpeter of Cracow* i *The Blacksmith of Wilno*. Po powrocie do USA został profesorem w Uniwersytecie Dartmouth w Hanover (New Hampshi-

---

<sup>15</sup> PRO, FO, 371/36 675, Sprawozdanie z działalności Komisji do spraw osiedla polskich uchodźców; R. W. Kesting, *op. cit.*, s. 82.

<sup>16</sup> *Colonia Santa Rosa. Historia de un campo de refugiados Polacos de guerra, en Mexico*, Leon [b.r.w.], s. 3; HI, Ambasada RP w Waszyngtonie, 84, Pismo J. Ciechanowskiego do MSZ z 27 IV 1943 r.; AMP – Chicago, Santa Rosa – Meksyk, Sprawozdanie delegata A. Laudyn-Chrzastowskiego z działalności Rady Polonii Amerykańskiej w Meksyku w okresie od 1 VII 1943 do 31 VII 1948 r.

re), a z chwilą rozpoczęcia przygotowań do ewakuacji Polaków na kontynent amerykański został zaangażowany do pracy przez Departament Stanu<sup>17</sup>. Jego rola, w związku z opóźnianiem się przybycia polskich urzędników, była w początkowym okresie tworzenia osiedla bardzo duża. W okresie od 4 kwietnia do 1 lipca prof. Kelly kierował remontami starych budynków hacjendy oraz budową nowych pomieszczeń. Zatrudnił on początkowo Meksykanów jako robotników budowlanych i personel obsługi, a po przybyciu pierwszej grupy uchodźców do prac wciągnął także Polaków<sup>18</sup>.

Mimo pokonania wszystkich przeszkód formalnych realizacja planu ewakuacji Polaków do Meksyku uległa zwłoce na skutek rozbieżności co do tego, którzy uchodźcy mają być najpierw ewakuowani. Anglicy i Amerykanie byli zdania, że w pierwszej kolejności należy ewakuować ludność cywilną przebywającą w Indiach, podczas gdy władze polskie chciały wysłać do Ameryki przede wszystkim osoby przebywające w Iranie. Kontrowersje te wynikały niewątpliwie z dążenia czynników polskich do jak najszybszego przeniesienia uchodźców z Iranu, gdzie rozciągały się wpływy sowieckie, a w obozach nad Zatoką Perską panowały bardzo ciężkie warunki klimatyczne. Administracja państw sojuszniczych patrzyła natomiast na ten problem przez pryzmat możliwości transportowych.

W styczniu 1943 r. rozważano projekt przetransportowania pierwszej partii polskich uchodźców w liczbie 2 tys. osób na pokładzie amerykańskiego transportowca wojska USS „Mariposa”, jednak nie zdołano na czas uzgodnić wszystkich formalności i statek odplynął bez Polaków. W lutym i marcu rozważano możliwość przerzucenia Polaków do Ameryki na pokładach okrętów transportowych USS „Monticello” i USS „West Point”. I tym razem nic z tego nie wyszło, gdyż w ostatniej chwili zmieniono porty docelowe. Zamiast do portów zachodniego wybrzeża USA oba transportowce miały przejść Kanał Panamski i zawinąć do portów wschodniego wybrzeża. Admiralicja amerykańska obawiała się, że może to narazić polskich cywilów na niebezpieczeństwo, gdyż na Morzu Karaibskim i Atlantyku operowały

---

<sup>17</sup> HI, Ambasada RP w Waszyngtonie, 84, List radcy M. Kwapiszewskiego do poselstwa w Meksyku z 29 III 1943 r.

<sup>18</sup> R. W. Kesting, *op. cit.*, s. 83.



niemieckie U-booty i przypadki storpedowania okrętów transportowych były bardzo częste<sup>19</sup>.

Dopiero w połowie maja 1943 r. z Karachi wyruszył pierwszy transport uchodźców polskich do Meksyku, liczący kilkaset osób. Jego droga wiodła do Bombaju, gdzie Polacy przenieśli się na amerykański okręt USS „Hermitage”, który był włoskim statkiem pasażerskim „Conte Biancamano”, skonfiskowanym przez Amerykanów i przebudowanym na transportowiec wojska<sup>20</sup>. W Bombaju dołączyła niewielka grupa uchodźców, w skład której wchodziłi głównie polscy Żydzi. Ogólne kierownictwo transportu objął konsul Henryk Stebelski. Dalsza droga wiodła przez Melbourne, gdzie Australijski Czerwony Krzyż dostarczył Polakom ciepłą odzież, owoce i słodycze. Krótki postój miał miejsce także w stolicy Nowej Zelandii, Wellington, gdzie okręt z niecodziennymi pasażerami wywołał wielkie zainteresowanie władz i miejscowego społeczeństwa, co przyczyniło się później do skierowania tam dużej grupy polskich dzieci. Następnie USS „Hermitage” wypłynął na Ocean Spokojny, kierując się ku wybrzeżom Stanów Zjednoczonych.

24 czerwca 1943 r. o godz. 8 rano okręt wiozący chorych i rannych żołnierzy amerykańskich oraz uchodźców polskich przybił do doku marynarki wojennej w San Pedro pod Los Angeles. Po zejściu na ląd zostali przewiezieni autobusami do dwóch obozów – kobiety i dzieci poniżej 14 lat do „Griffith Park Internement Camp” w Burbank, a mężczyźni do podlegającego władzom imigracyjnym „Alien Camp” w Tuna Canyon, kilkanaście mil od Los Angeles. Pierwotnie przewidywano, że uchodźcy wprost z pokładu okrętu przesiądą się do pociągu i wyruszą do Meksyku, ale trudności transportowe uniemożliwiły wykonanie tego zamiaru. Stało się tak z korzyścią dla Polaków, którzy mogli wypocząć po trudach podróży w dobrych warunkach aprowizacyjnych i mieszkaniowych, ciesząc się doskonałym kalifornijskim klimatem.

Stosunek urzędników amerykańskich do uchodźców był przychylny, co podkreślił w swych raportach konsul polski z San Francisco, który przybył do San Pedro, aby nadzorować dalszy przebieg transportu polskich uchodźców. Władze imigracyjne skierowały do obozów tranzyto-

---

<sup>19</sup> PRO, FO, 371/36 674, Pismo J.N. Wooda z War Transport Office do A.W.G. Randalla z FO z 23 I 1943 r., k. 22; *ibidem*, Pisma US Navy Department do FO z 4 i 6 III 1943 r., k. 63, 76.

<sup>20</sup> P. M. Silverstone, *U.S. Warships of World War II*, New York [b.r.w.], s. 340.

wych pielęgniarki mówiące po polsku, wysłano tam również kilku lekarzy i żołnierzy amerykańskich polskiego pochodzenia. Dla niemowląt i dzieci wydano specjalne racje żywnościowe, zadbano również o to, aby w dalszą drogę mogły wyruszyć w wagonach sypialnych.

Datę przybycia USS „Hermitage” otoczono tajemnicą, co nie pozwoliło na zorganizowanie powitania przez Polonię amerykańską. Niemniej konsul z San Francisco dr Władysław Sokołowski otrzymał z Rady Polonii Amerykańskiej czek na 7 tys. dolarów na zakup paczek żywnościowych. Suma ta jednak nie została wykorzystana, gdyż zaopatrzenie w żywność było wystarczające, a jej wywóz poza granice USA był zabroniony. W związku z tym konsul sugerował, ażeby RPA przeznaczyła pieniądze na potrzeby Polaków na terenie Meksyku, wcześniej wysyłając delegację, która zorientuje się na miejscu w sytuacji aprowizacyjnej i mieszkaniowej. Stosunkowo nieliczna kalifornijska Polonia z chwilą, gdy dowiedziała się o przybyciu rodaków do Los Angeles, wysłała delegację, której zezwolono na wstęp do obozów przejściowych. Wręczono uchodźcom podarunki, odzież, bieliznę, książki, dzieciom cukierki, dorosłym papierosy i fajki.

Przybycie polskich uchodźców na kontynent amerykański wzbudziło spore zainteresowanie różnych kręgów polonijnych. Powstały nawet projekty, aby Polaków zatrzymać na miejscu w Stanach Zjednoczonych. Orędownikiem takiego właśnie rozwiązania był jezuita, ks. Wacław Zajączkowski, redaktor „Posłańca Serca Jezusa”. Rzucił on pomysł ulokowania sierot ze Związku Sowieckiego w polskich rodzinach. Udało mu się nawet uzyskać deklarację kilkudziesięciu osób gotowych przygarnąć sto sierot, przeprowadził również sondaże u władz amerykańskich, które podobno były skłonne zgodzić się na przyjęcie dzieci, jeżeli wystąpiłaby o to jakaś organizacja charytatywna, gotowa przejąć pełną odpowiedzialność za imigrantów. Ksiądz Zajączkowski skierował w tej sprawie list do konsula Sokołowskiego, dołączając do niego listę rodzin, które zdecydowały się już na przyjęcie sierot, prosił też o oficjalne wystąpienie władz polskich do Departamentu Stanu. Starania ks. Zajączkowskiego, wychodzące naprzeciw oczekiwaniom kręgów polonijnych i samych uchodźców, nie zostały uwieńczone powodzeniem. Władze amerykańskie twardo stały na stanowisku, iż USA mogą być tylko krajem tranzytowym w drodze do Meksyku, a pozostanie uchodźców na stałe nie wchodzi w rachubę. Ostrzegano ponadto dyplomatów

polskich, że od ścisłego przestrzegania dotychczasowych ustaleń będzie uzależnione skierowanie następnych transportów do Meksyku. Nic dziwnego zatem, że przedstawicielstwa RP w Waszyngtonie i San Francisco były w tym czasie przeciwne podejmowaniu prób zatrzymania uchodźców w Stanach Zjednoczonych, obawiając się wstrzymania ewakuacji z Iranu i Indii<sup>21</sup>.

Pierwszy transport polskich uchodźców wyjechał z Los Angeles 27 czerwca specjalnym pociągiem Southern Pacific Railroad, składającym się między innymi z czterech wagonów sypialnych, przeznaczonych dla chorych, matek z niemowlętami i osób starszych oraz wagonu restauracyjnego. Transportowi towarzyszyli urzędnicy imigracyjni oraz ekipa lekarzy i sanitariuszek. Po przekroczeniu 29 czerwca granicy meksykańskiej w El Paso uchodźców przewieziono koleją do Leon, gdzie przybyli 1 lipca.

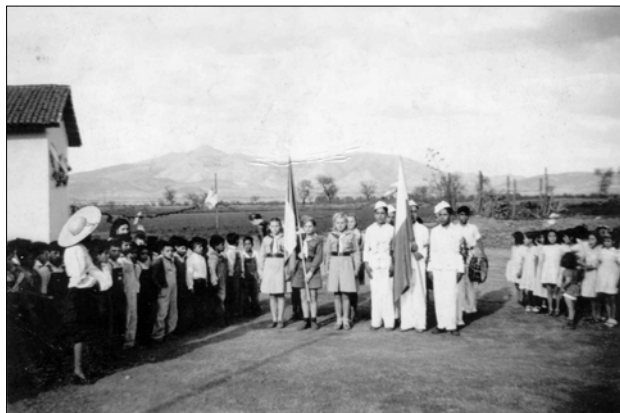
Pierwsze wrażenia z nowego, egzotycznego kraju nie były najlepsze. Po krótkim pobycie w zamożnej Kalifornii znowu pojawiły się widoki ubogo odzianej ludności, w wagonach panował ścisk, a meksykańska kuchnia nie wszystkim odpowiadała. Powitanie w Leon było jednak serdeczne. Po odegraniu hymnów i przemówieniach odwiedziono przybyszów do szkoły La Granja, gdzie mieli przebywać kilka tygodni, do czasu przeprowadzenia w Santa Rosa niezbędnych prac umożliwiających zasiedlenie hacjendy. Pobyt w Leon miał znamiona tymczasowości, nie prowadzono nauki, nie podejmowano również prób znalezienia zatrudnienia dla uchodźców. Dopiero w końcu sierpnia nastąpiło przeniesienie całej grupy do niezupełnie jeszcze przygotowanego osiedla w Santa Rosa<sup>22</sup>.

Drugi transport uchodźców polskich odplynął do Ameryki jesienią 1943 r. Tym razem na pokładzie USS „Hermitage” znalazło się 726 osób. Transportowiec zatrzymał się po drodze w australijskim Melbourne i w pobliżu wysp Bora Bora, w należącym do Francji archipelagu Wysp Towarzystwa, po czym skierował się na północ, ku brzegom USA. Do

---

<sup>21</sup> HI, Ambasada RP w Waszyngtonie, 84, List ks. W. Zajączkowskiego do konsula W. Sokołowskiego z 3 VI 1943 r.; *ibidem*, Pismo konsula W. Sokołowskiego do ambasadora RP w Waszyngtonie z 25 V 1943 r.; *ibidem*, Pismo radcy M. Kwapiszewskiego do posła w Meksyku W. Neumana z 26 V 1943 r.

<sup>22</sup> AMP – Chicago, Santa Rosa – Meksyk, Sprawozdanie delegata A. Laudyn-Chrzanowskiego...; A. Jacewicz, *Santa Rosa. Osiedle polskie w Meksyku*, Londyn 1965, s. 25.



13. Spotkanie polskich harcerzy z meksykańskimi skautami, Meksyk, 1943 r. (Zbiory Władysławy Styś).

Los Angeles dotarł 24 października 1943 r. Pobyt na terenie Stanów Zjednoczonych w przypadku drugiego transportu trwał krótko. Uchodźców skierowano do położonego w pobliżu Los Angeles obozu „Santa Anita”. Zamieszkali w solidnie zbudowanych drewnianych barakach. Obfite pożywienie zapewniała pobliska stołówka wojskowa. Podczas pobytu w obozie przejściowym rozmowy z uchodźcami przeprowadzali przedstawiciele armii amerykańskiej na temat ich przeżyć w Rosji<sup>23</sup>.

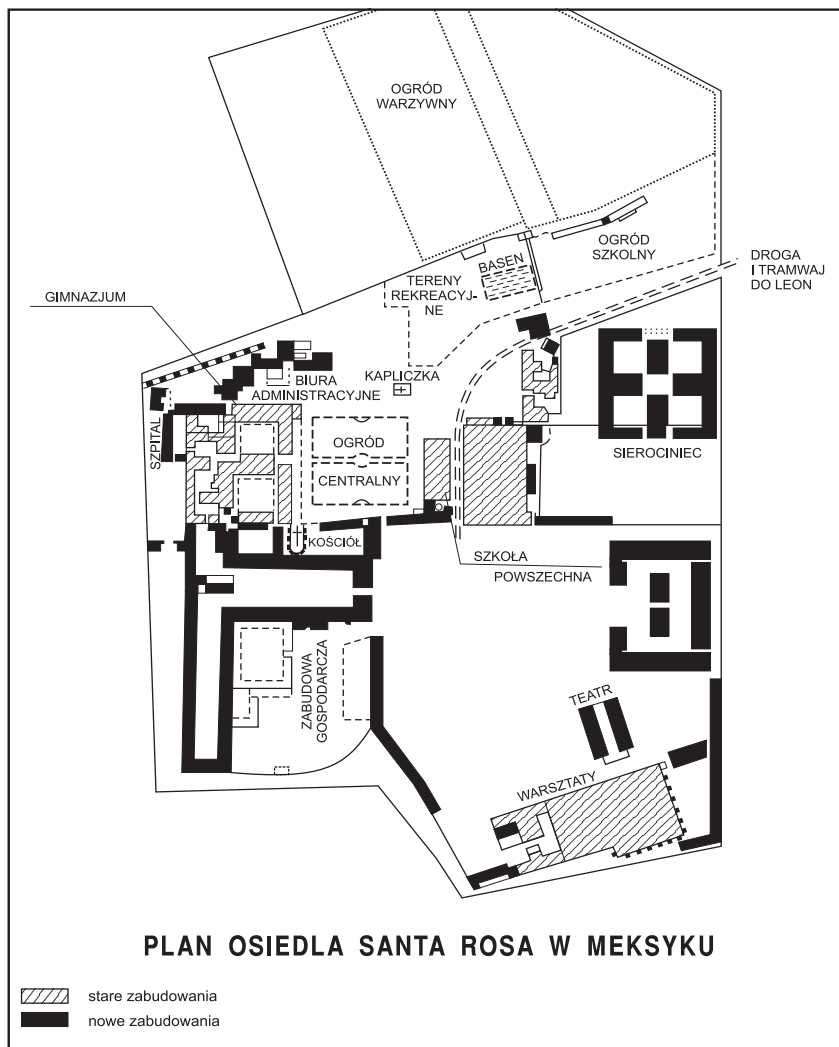
Po krótkim pobycie w USA rozpoczął się ostatni etap podróży, w kierunku granicy meksykańskiej. W Ciudad Juarez niecodzienni pasażerowie przesiedli się do wagonów meksykańskich. Do Leon druga grupa dotarła 2 listopada i bezzwłocznie udała się do Santa Rosa.

Ogółem w przeciągu 1943 r. w Santa Rosa znalazło się 1432 uchodźców. W pierwszym transporcie przybyło 706 osób, z czego 540 dorosłych i 166 dzieci. Przeważały kobiety i dziewczęta, których było łącznie 518. Trzydziestu dzieci nie ukończyło jeszcze piątego roku życia. W drugim rejsie USS „Hermitage” przybyło 726 osób. Tym razem więcej było dzieci, ogółem 408, w tym wiele sierot. Tak jak i w poprzedniej grupie przeważały kobiety i dziewczęta, stanowiąc dwie trzecie przybyszów<sup>24</sup>.

Władze polskie były przekonane, że wkrótce uda się skierować do Meksyku kolejne transporty uchodźców. W początkach kwietnia 1944 r.

<sup>23</sup> Relacja Jana Stanlika udzielona autorowi w Wood Dale, Il., 11 V 1991 r.

<sup>24</sup> AMP – Chicago, Santa Rosa – Meksyk, Sprawozdanie delegata A. Laudyn-Chrzanowskiego...



poseł polski w Meksyku z polecenia MSZ przeprowadził rozmowy z Meksykanami na tematy uchodźcze i uzyskał zgodę na przyjazd do tego kraju w najbliższym czasie pięciuset Polaków, a do końca roku dalších 2 tys. Poparcia tym planom udzielili również Amerykanie. W czerwcu 1944 r. minister Stańczyk bawiący z wizytą w Meksyku za-



14. Obóz harcerski w Santa Rosa, 1946 r. (Zbiory Władysławy Styś).

pewnia, że kolejny transport 2 tys. uchodźców przybędzie przed końcem roku. Domagał się w związku z tym przygotowania nowego osiedla. W połowie lipca odbyła się w meksykańskim MSZ robocza narada pod przewodnictwem wiceministra Tello i z udziałem ambasadora USA Messersmitha, konsula Stebelskiego i McLaughlina. Dyskutowano nad tym, czy należy tworzyć jedno duże osiedle, za czym opowiadał się F. McLaughlin, czy też, jak chcieli Meksykanie, trzy mniejsze. Sprawy definitywnie nie rozstrzygnięto, postanowiono natomiast rozpocząć poszukiwania odpowiednich terenów pod planowane osiedle. Sprawą tą zajęła się specjalna komisja, w skład której wchodziłi urzędnicy meksykańscy i dr Samuel Chrałoński, reprezentujący stronę polską. Ustaliła ona, że ze względów zdrowotnych oraz z uwagi na dostępność materiałów budowlanych najlepiej będzie ulokować osiedla uchodźców w stanach Michoacan i Puebla.

Do planowanej ewakuacji kolejnych grup polskich uchodźców na kontynent amerykański nie doszło. Poselstwo RP w Meksyku na kierowane do MSZ pytania o czas i liczebność kolejnych transportów nie otrzymało nigdy jasnej odpowiedzi. Jesienią 1944 r. władze polskie w zasadzie zrezygnowały z kierowania uchodźców do Meksyku, ale nie ujawniały tego wobec swoich partnerów i stosowały taktykę przewlekania

sprawy budowy nowego osiedla w Meksyku, chcąc zachować w rezerwie możliwość wznowienia transportów w bliżej nieokreślonej przyszłości<sup>25</sup>.

Wewnętrzną organizację jedyne go osiedla polskiego w Meksyku omawiano na kilku konferencjach, już w trakcie trwania akcji ewakuacyjnej. Ustalono, że administracja obozu będzie należała w całości do rządu polskiego, który w tym celu wydeleguje swojego przedstawiciela, a władze amerykańskie skierują do Santa Rosa doradcę finansowego. Na kolejnym spotkaniu 18 sierpnia 1943 r., konkretyzującym zobowiązania wszystkich stron zaangażowanych w tworzenie osiedla, potwierdzono, że cała odpowiedzialność za jego życie wewnętrzne będzie spoczywać na stronie polskiej, a wszyscy zatrudnieni w administracji będą uważani za pracowników rządu polskiego. Ustalono też, iż szefem zarządu będzie skierowany z Londynu Bohdan Szejko<sup>26</sup>, sprawujący oficjalnie obowiązki delegata Ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej w Meksyku. W końcu sierpnia 1943 r. był już w Chicago, gdzie doszło do spotkania z radcą Wiesiołowskim, który przybył tam na konferencję z działaczami Rady Polonii Amerykańskiej. Ponieważ Szejko okazał instrukcje Ministra Pracy i Opieki Społecznej oddające do jego wyłącznej kompetencji większość spraw związanych z funkcjonowaniem osiedla, ustalono, że rozmowy z przedstawicielami Polonii poprowadzi nowy delegat MPiOŚ. Faktycznie kierownictwo osiedla objął Szejko jednak dopiero 16 listopada, kiedy to formalnie przejął dokumentację osiedla z rąk prof. Kelly'ego<sup>27</sup>.

Ważne ustalenia w sprawie podziału kompetencji i obowiązków w osiedlu polskim przyniosła konferencja odbyta we wrześniu 1943 r.

---

<sup>25</sup> AAN, Poselstwo RP w Meksyku, 182, Pismo posła RP w Meksyku do Ambasady RP w Waszyngtonie z 11 IX 1944 r., k. 92–94; *ibidem*, Pismo B. Szejki do Ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej z 14 IX 1944 r., k. 99; *ibidem*, Pismo konsula H. Stebelskiego do delegata MPiOŚ w Meksyku z 3 X 1944 r., k. 61.

<sup>26</sup> AMP – Chicago, Santa Rosa – Meksyk, Sprawozdanie delegata A. Laudyn-Chrzanowskiego...; AAN, Poselstwo RP w Meksyku, 182, Zarządzenie powołujące do życia Komitet Doradczy przy delegacie MPiOŚ w Meksyku z 2 VI 1944 r., k. 238; A. Jacewicz, *op. cit.*, s. 33, 37–38. Bohdan Szejko był w latach wojny domowej w Hiszpanii nieoficjalnym przedstawicielem rządu polskiego przy rządzie gen. Franco w Salamance. Później pracował w konsulacie polskim w Lyonie, a po klęsce Francji w 1940 r. przedostał się do Portugalii. O jego wysłaniu do Meksyku zdecydowała m. in. dobra znajomość języka hiszpańskiego (S. Schimitzek, *Na krawędzi Europy. Wspomnienia portugalskie 1939–1946*, Warszawa 1970, s. 162, 187, 369).

<sup>27</sup> AAN, Poselstwo RP w Meksyku, 175, *Pro Memoria* z 30 VIII 1943 r.; *ibidem*, 182, Pismo B. Szejki do ministra pracy i opieki społecznej z 6 IX 1944 r.





15. Dziewczęta z gimnazjum polskiego w Santa Rosa na wycieczce krajoznawczej, 1946 r. (Zbiory Władysława Styś).

z udziałem przedstawicieli FRRO, Rady Polonii Amerykańskiej i potężnej organizacji charytatywnej National Catholic Welfare Conference. Ustalono wówczas, że RPA podejmie się finansowania szkolnictwa i służby zdrowia, FRRO pokrywać będzie – w formie kredytu na konto rządu polskiego – koszty administracyjne oraz wynikające z utrzymania, konserwacji i rozbudowy osiedla. NCWC przyjęła na siebie zobowiązania prowadzenia i finansowania działu kultury, rekreacji i rehabilitacji. Wszystkie wymienione instytucje skierowały do Meksyku swych reprezentantów, którzy na miejscu mogli zorientować się w potrzebach uchodźców i kontrolować celowość wydatków w dziedzinach, które ich interesowały. I tak stałym delegatem RPA, występującej również pod angielską nazwą Polish War Relief<sup>28</sup>, był najpierw Henryk Osiński, potem Czesław Mikołajczyk, a następnie Adam Laudyn-Chrzanowski. FRRO reprezentował F. McLaughlin, a NCWC Irena Dalgiewicz, a po jej wyjeździe Renata Rączkowska i Helena Sadowska. Po śmierci McLaughlina funkcję reprezentanta FRRO objął Czesław Mikołaj-

---

<sup>28</sup> D. Pienkos, *For Your Freedom Through Ours: Polish American Efforts On Poland's Behalf, 1863–1991*, New York 1991, s. 87–90.

czyk, łączący ją z pełnionymi dotąd obowiązkami przedstawiciela interesów RPA. Rząd meksykański reprezentował delegat ministra spraw zagranicznych Jose Louis Amezcua.

Administracja osiedla w Santa Rosa dzieliła się na kilka wyspecjalizowanych wydziałów. Wydziałem oświaty zarządzał Feliks Sobota, jako delegat Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, sprawy służby zdrowia podlegały dr. Samuelowi Chrabołowskiemu, finanse Meksykaninowi Adolfo Arioja, sprawy socjalne Leonowi Porendowskiemu. Porządku pilnowała specjalnie powołana Straż Bezpieczeństwa, kierowana przez przedwojennego przodownika policji Mikołaja Żarneckiego.

Nie ulega wątpliwości, że system zarządzania osiedlem, jaki powstał w Santa Rosa, miał zasadniczą wadę wynikającą z krzyżowania się kompetencji poszczególnych urzędników, co prowadziło niekiedy do otwartych konfliktów. Najczęściej dochodziło do sporów pomiędzy delegatami MPIOS a MWRiOP, czemu nie była w stanie zapobiec nawet decyzja ministra Stańczyka, który podczas pobytu w Meksyku mianował Feliksa Sobotę zastępcą delegata MPIOS, przez co formalnie podporządkował go Bohdanowi Szmejce. Zdarzały się również poważne nieporozumienia pomiędzy przedstawicielami Polonii amerykańskiej a kierownictwem osiedla. Doszło nawet do tego, że Wanda Rozmarek i Anna Błaszczyńska, reprezentujące organizacje polonijne z USA, po wizycie w Santa Rosa wystosowały list do premiera Stanisława Mikołajczyka z żądaniem odwołania Bohdana Szmejki. Radca Ambasady RP w Waszyngtonie Emanuel Freyd, który lustrował osiedle w Santa Rosa, był zdania, że zarzuty w stosunku do kierownika osiedla są w części bezpodstawne, a częściowo wynikają z trudności mających obiektywny charakter. Zaznaczał jednak, że delegatowi MPiOS brakowało „pewnych szczególnych kwalifikacji osobistych”, ale trudno byłoby znaleźć odpowiedniejszego kandydata<sup>29</sup>.

Początkowo nie utworzono w Santa Rosa żadnej instytucji reprezentującej mieszkańców osiedla. Dopiero wiosną 1944 r., podczas wizyty ministra Jana Stańczyka, powołano na jego polecenie Komitet Dorad-

---

<sup>29</sup> AAN, Poselstwo RP w Meksyku, 182, Notatka w sprawie ujednoczenia kierownictwa osiedla z 5 VI 1944 r., k. 244; *ibidem*, Pismo W. Rozmarek i A. Błaszczyńskiej do premiera S. Mikołajczyka z 7 VIII 1944 r., k. 44–47; *ibidem*, Pismo radcy E. Freyda do Ministerstwa Spraw Zagranicznych i Ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej z 1 IX 1944 r.



16. Rozdanie świadectw uczniom III klasy gimnazjum polskiego w Santa Rosa (Zbiory Władysławy Styś).

czy przy Administratorze Osiedla, którego celem była współpraca z kierownictwem osiedla we wszystkich zasadniczych sprawach. Kompetencje komitetu nie zostały precyzyjnie określone, wskazano tylko, że w przypadku, gdyby miał poważne wątpliwości co do słuszności decyzji administracji, może odwołać się do Ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej w Londynie, które podejmie ostateczną decyzję. Zastrzeżono jednak, że „Komitet ma charakter ściśle doradczy, bez kompetencji wykonywania powziętych uchwał, które należy do Delegata MPiOS”. W skład Komitetu Doradczego wchodziło jedenaście osób, z czego pięć z urzędu: delegaci MPiOS, MWRiOP, przedsta-

wiciele RPA i FRRO oraz kierownik duszpasterstwa. Ponadto znalazło się w nim sześciu przedstawicieli uchodźców, mianowanych przez ministra. W wyniku wspomnianej wizyty ministra Stańczyka utworzono także Sąd Obywatelski, Komisję Skarg i Wniosków oraz Komisję Regulaminową.

Jak się wydaje, Komitet Doradczy nie zadowalał dużej części mieszkańców hacjendy Santa Rosa, gdyż czuli się pozbawieni wpływu na poczynania kierownictwa osiedla. Co prawda, już podczas pobytu ministra Jana Stańczyka, postanowiono przekształcić Komitet Doradczy w organ kolegialny pochodzący z wyboru, w przybliżeniu określono nawet termin wyborów na jesień 1944 r., ale w praktyce ciągle odwlekano ostateczną decyzję w tej sprawie. Doszło nawet na tym tle do sporu pomiędzy Bohdanem Szmeką a Feliksem Sobotą. Ten ostatni twierdził, iż administrator osiedla celowo utrudnia przeprowadzenie głosowania, nie chcąc dopuścić do ograniczenia swej władzy. Zagadnienie wyborów do Rady Osiedla było przedmiotem obrad Komitetu Doradczego jesz-



17. Zakończenie roku szkolnego w II klasie gimnazjum polskiego w Santa Rosa (Zbiory Władysławy Styś).

cze w 1945 i 1946 r. Przygotowano nawet projekt ordynacji wyborczej, zawiązała się również Komisja Wyborcza, lecz do końca lutego 1946 r. do żadnych wyborów nie doszło na skutek trudności proceduralnych. Autor niniejszej pracy nie zdołał ustalić, czy wybory w końcu przeprowadzono. Nie wspominają o tym dostępne materiały, nie umieścił tego faktu w kalendarium Alfons Jacewicz. Sądzić należy, iż w 1946 r. wobec planowanej likwidacji osiedla sprawa ta straciła na aktualności i zwolennicy powołania autentycznej reprezentacji mieszkańców osiedla zrezygnowali z forsowania swych planów<sup>30</sup>.

Warunki życia w hacjendzie Santa Rosa były początkowo trudne. Posiadłość była zrujnowana i nie nadawała się do zamieszkania. Jeszcze w początkach marca 1943 r. pierwszy delegat MPiOS J. Wygard po otrzymaniu nieprawdziwej wiadomości – jak się okazało – o wyrusze-

<sup>30</sup> *Wybory do Rady Osiedla*, „Polak w Meksyku”, 21 X 1945; AMP – Chicago, Santa Rosa – Meksyk, Protokoły z posiedzeń Komitetu Doradczego z 24 i 31 X 1945 r. oraz 27 II 1946 r.; *ibidem*, Sprawozdanie delegata A. Laudyn-Chrzanowskiego..

niu pierwszego transportu prosił konsul w San Francisco o przetrzymanie uchodźców w Stanach Zjednoczonych, gdyż w Meksyku nie poczyniono jeszcze żadnych przygotowań. Sprawy ruszyły z miejsca w kwietniu, gdy poinformowano już władze polskie o wydzierżawieniu hacjendy Santa Rosa, mogącej pomieścić około 2 tys. uchodźców, a Departament Stanu przekazał do dyspozycji poselstwa polskiego kwotę 150 tys. dolarów na prace remontowe. Jak już wspomniano, wiosną 1943 r. do Meksyku przybył prof. Kelly i prace remontowe ruszyły pełną parą.

Mimo to pierwsza grupa uchodźców nie mogła od początku zamieszkać w Santa Rosa, gdyż prace remontowo-budowlane nie były ukończone. Jeszcze w końcu sierpnia, gdy przybyszów przeniesiono do hacjendy, część musiała zamieszkać w zabudowaniach gospodarczych, brakowało ponadto umywalni, pralni, były też kłopoty z wodą. Stopniowo jednak sytuacja poprawiła się dzięki napływowi funduszy od organizacji, które zobowiązały się finansować poszczególne dziedziny życia osiedla, i szybkiemu postępowi prac budowlanych, w co zaangażowani byli sami uchodźcy. W połowie listopada w Santa Rosa do dyspozycji ludności polskiej oddano już 131 pokoi dla rodzin i matek z dziećmi oraz 23 sale ogólne. Uruchomiono prysznice i sanitariaty. Minister Stańczyk wizytując osiedle w 1944 r. uznał problem mieszkaniowy za największą bolączkę jego mieszkańców i obiecał, iż dołoży wszelkich starań, aby w przyspieszonym tempie rozbudować osiedle. I rzeczywiście, w przeciągu następnych dwunastu miesięcy liczba pokoi wzrosła do 352, a do połowy 1945 r. ich liczba sięgnęła czterystu, co wydatnie poprawiło warunki mieszkaniowe<sup>31</sup>.

Niezwykle pilną sprawą była budowa zakładu opiekuńczego dla sierot i dzieci pozbawionych opieki rodzicielskiej z powodu pozostania rodzin w Rosji lub na Bliskim Wschodzie. Budowa nowego sierocińca wymagała dłuższego okresu i nakładu sporych środków finansowych. Oddano go do użytku dopiero w drugiej połowie 1945 r., ale był to obiekt o wysokim standardzie. Składał się z szeregu połączonych ze sobą parterowych budynków. Mieściły się w nich sale rekreacyjne, biura, pomieszczenia gospodarcze i mieszkania dla personelu.

---

<sup>31</sup> *Przemówienie ministra J. Stańczyka do uchodźców w Santa Rosa*, „Polak w Meksyku” 1944, nr 12, s. 3.

Ważną inwestycją była budowa szpitala odgrywającego zasadniczą rolę w systemie opieki zdrowotnej osiedla. Ponadto wzniesiono liczne pomieszczenia gospodarcze, pralnię, piekarnię i warsztaty naprawcze. Nie zapomniano o pomieszczeniach służących kulturze. Liczne imprezy artystyczne i okolicznościowe akademie odbywały się w nowo pobudowanym teatrze.

W najtrudniejszym, początkowym okresie istnienia osiedla wielką rolę odegrała pomoc Rady Polonii Amerykańskiej. Zaraz po przybyciu pierwszego transportu RPA wyasygnowała 25 tys. dolarów na zakup odzieży, medykamentów i na potrzeby szkolnictwa. W celu zorientowania się w skali potrzeb uchodźców do Meksyku udała się specjalna komisja dyrektorek RPA w składzie A. Czerniak, A. Wójcik i A. Mix. W wyniku ich sprawozdania wskazującego na duże potrzeby wysłano dodatkowo sumę 25 tys. dolarów, a dalsze 10 tys. dolarów przeznaczono na paczki z upominkami gwiazdkowymi dla dzieci w Santa Rosa. Ponadto pośpieszono z dostawami odzieży i przyborów toaletowych. Z domu Związku Polek w Ameryce wysłano siedemnaście skrzyń, a ze składnic RPA w Nowym Jorku trzynaście skrzyń ubrań. Ogółem Polish War Relief, w skład którego wchodziła od 1942 r. Rada Polonii Amerykańskiej, przeznaczył na potrzeby polskiego osiedla Santa Rosa 150 tys. dolarów. Z tego 113 tys. przeznaczono na ubrania, 30 tys. na cele szkolnictwa i 7 tys. na utrzymanie szpitala<sup>32</sup>.

Całkowite utrzymanie uchodźców, w tym dostarczenie żywności i odzieży, należało do zakresu odpowiedzialności FRRO, która przeznaczała na ten cel odpowiednie środki finansowe. W Santa Rosa funkcjonowała ogólna kuchnia i stołówka, które zwalniały mieszkańców od kłopotów związanych z aprowizacją. Jakość, ilość i wartość kaloryczna posiłków w stołówce były wystarczające. Świadczy o tym chociażby tekst artykułu opublikowanego na łamach „Polaka w Meksyku”, w którym porównywano aprowizację osiedla w Valivade (India) z sytuacją w Santa Rosa. „My nie tylko nie mamy kłopotów ze zdobywaniem i przyrządzaniem jedzenia, bo korzystamy z ogólnej kuchni i stołówki, lecz także zwyczajki cen produktów nie wpływają wcale na jakość potraw

---

<sup>32</sup> AMP – Chicago, Santa Rosa – Meksyk, Sprawozdanie delegata A. Laudyn-Chrzanowskiego...; A. Jacewicz, *op. cit.*, s. 51; Archiwum Polonii w Orchard Lake, Rada Polonii Amerykańskiej, Sprawozdanie prezesa RPA F.X. Świetlika za okres od 1 X 1942 do 31 XII 1943 r.; *The Facts About The Polish War Relief*, Chicago [b.r.w.].



i nie odbijają się na naszych żołądkach. Jedzenia mamy do syta. Nikt w Santa Rosa ze stołówki nie wychodzi głodny”. W lipcu 1945 r. na zebraniu informacyjnym poświęconym problemom zatrudnienia i aprowizacji ujawniono, iż dzienna wartość kaloryczna posiłków wynosi w osiedlu 3500 kalorii i jest znacznie większa niż w zniszczonej wojną i zbiedniałej Europie. Przyjmując tę informację jako odpowiadającą prawdzie, zgodzić się trzeba z pojawiającymi się w Santa Rosa opiniami głoszącymi, iż lepszym rozwiązaniem byłoby wypłacanie zasiłków, które każda rodzina mogłaby wykorzystywać na swoje potrzeby aprowizacyjne. W materiale źródłowym autor nie znalazł informacji, aby sugestie te zostały przyjęte przez administrację osiedla, nie ulega natomiast wątpliwości, że do połowy 1945 r. problem wyżywienia rozwiązywano dzięki żywnieniu zbiorowemu<sup>33</sup>.

Uchodźcy polscy w Santa Rosa nie mieli początkowo obowiązku pracy. Mimo iż władze polskie od początku uważały pracę za niezbędny element życia uchodźców, pozwalający na obniżenie kosztów utrzymania osiedla, nie udało się znaleźć zatrudnienia dla wszystkich chętnych i zdolnych do pracy. Nie zostały spełnione zapowiedzi ministra Jana Stańczyka, który rozmawiał z władzami amerykańskimi, aby stworzyć możliwości zatrudnienia dla wszystkich uchodźców, przez co wyzbyliby się „świadomości, że są żebrakami”<sup>34</sup>. Stały temu na przeszkodzie ustalenia poczynione podczas rozmów z władzami meksykańskimi, które nie chciały dopuścić do sytuacji, aby Polacy stanowili konkurencję na miejscowym rynku pracy. Szerszej aktywizacji zawodowej nie sprzyjał również fakt, iż większość wśród uchodźców, stanowiły kobiety i małoletni, a mężczyźni byli na ogół w starszym wieku, niezdolni do większego wysiłku fizycznego.

Częściowym rozwiązaniem tego problemu było zatrudnienie części ludności osiedla w administracji, szkolnictwie, służbie zdrowia i w warsztatach produkujących na potrzeby jego mieszkańców. Pozwoliło to wykorzystać zawodowo ludzi najbardziej aktywnych, dysponujących wysokimi kwalifikacjami. Wiosną 1945 r. w ramach Wydziału Gospodarczego administracji osiedla powołano Biuro Pracy, którego zadaniem było regulowanie rozdziału pracy w Santa Rosa i ujednolice-

---

<sup>33</sup> *Cudze chwalicie swego nie znacie*, „Polak w Meksyku”, 15 IV 1945; *ibidem*, 22 VII 1945.

<sup>34</sup> *Przemówienie ministra J. Stańczyka...*, s. 3.



nie płac. Wprowadzono wówczas trzy kategorie płac: dla pracowników fizycznych niewykwalifikowanych, fizycznych wykwalifikowanych i umysłowych. Zarobki dzienne w pierwszej grupie wahały się w granicach od 1 do 3 peso. Otrzymywali je robotnicy ogrodowi, sprzątaczkę, pomocnicy murarzy i stolarzy. W grupie drugiej, płace wynosiły od 2 do 5 peso dziennie i wypłacane były między innymi rzemieślnikom. Zarobki osób zakwalifikowanych do kategorii trzeciej wypłacane były co miesiąc i wynosiły: dla kancelistów i maszynistek około 75–90 peso, natomiast najlepiej zarabiający kierownicy poszczególnych wydziałów administracji otrzymywali nawet do 210 peso miesięcznie. Pobory nauczycieli były, jak na miejscowe warunki, wysokie. Otrzymywali do 200 peso miesięcznie, niemal dwa razy więcej niż nauczyciele meksykańscy. Trzeba przy tym wziąć pod uwagę, że zatrudnieni korzystali nadal z bezpłatnego wyżywienia i dostawali kupony ubraniowe.

Zmiany do obowiązującego w osiedlu systemu wynagrodzeń wprowadził radca ambasady polskiej w Waszyngtonie, Emanuel Freyd, upoważniony do wizytowania osiedla z ramienia rządu polskiego. Uznał on, iż zróżnicowanie płac jest zbyt duże, a zarobki niektórych grup pracowników zbyt wysokie. Po rozmowach z przedstawicielami United Nations Relief and Reconstruction Administration ustalono tylko trzy stawki zarobkowe w wysokości 1, 2 i 3 peso dziennie. Wyjątek uczyniono dla nauczycieli, którzy otrzymywali 125 peso miesięcznie, ale pozbawiono ich prawa do darmowej odzieży oraz dla lekarzy i aptekarza, zarabiających odpowiednio 300 i 250 peso. Pobory pracowników administracji ustalono w wysokości 120 peso.

W połowie 1945 r. ówczesny administrator osiedla Czesław Mikołajczyk wprowadził obowiązek pracy dla wszystkich dorosłych mieszkańców w wymiarze dwóch dni w tygodniu. Celem tego zarządzenia było ograniczenie kosztów utrzymania uchodźców, jak również zajęcie ludzi pracą na rzecz dobra ogólnego, co miało również walory wychowawcze<sup>35</sup>.

Niebagatelny wpływ na ogólne warunki bytowe w osiedlu miała opieka zdrowotna. Ciężkie przeżycia w Związku Sowieckim, kłopoty z aklimatyzacją w Iranie i Indiach nadważyły zdrowie uchodźców. Wiele osób źle zniosło długotrwałą podróż morską. Oceniano, że w grupie

---

<sup>35</sup> HI, MSZ, 194, Wyciąg z raportu radcy E. Freyda z lustracji osiedla Santa Rosa; „Polak w Meksyku”, 8 IV 1945, *ibidem*, 22 VII 1945.

dorośli przybyli z pierwszym transportem wiele osób będzie wymagało stałego leczenia. Poważnym problemem była malaria, która w opinii lekarza „stałe ujawnia się z recydywami i komplikacjami”. W Santa Rosa nad zdrowiem mieszkańców czuwał personel ambulatorium lekarskiego, apteki, gabinetu dentystycznego i szpitala. W szpitalu istniał oddział pediatryczny oraz ogólny, a ponadto w odrębnym pawilonie utworzono oddział chorób zakaźnych. Wyposażenie placówek służby medycznej w osiedlu, jak również kwalifikacje lekarzy i pielęgniarek były na dobrym poziomie. W bardziej skomplikowanych przypadkach pacjentów kierowano do szpitali w Leon lub Mexico City. W sierpniu 1943 r. w ambulatorium przyjęto 1832 osób, przeciętnie sześćdziesiąt dziennie. W szpitalu leżało 79 chorych. W następnym miesiącu liczba porad ambulatoryjnych wzrosła do 2705 (około dziewięćdziesiąt dziennie), nieco zmalała natomiast liczba hospitalizowanych. W szpitalu znajdowało się 68 pacjentów, z czego 29 chorych na malarię<sup>36</sup>. Należyta opieka lekarska, dobre wyżywienie, poprawiająca się stopniowo sytuacja mieszkaniowa i łagodny klimat tej części Meksyku, dobrze wpływały na stan zdrowia uchodźców. Wyeliminowano choroby zakaźne, znacznie poprawiła się kondycja fizyczna uchodźców, zwłaszcza młodzieży, a przypadki zgonów należały do rzadkości.

Władze osiedla polskiego w Santa Rosa oraz nieliczna grupa inteligencji włożyli wiele wysiłku w zorganizowanie szkolnictwa i placówek opiekuńczych. Było to zadanie niezwykle pilne i ważne, gdyż w Meksyku znalazło się dużo dzieci i dorastającej młodzieży, która miała już spore zaległości w nauce. Opieki i odpowiedniego ukierunkowania wychowawczego wymagały też sieroty przybyłe z drugim transportem.

Tak jak wszędzie w osiedlach uchodźczych początki budowy systemu oświatowego wymagały od pedagogów i wychowawców inicjatywy, poświęcenia i umiejętności. Naukę podjęto natychmiast po przyjeździe pierwszej grupy do hacjendy Santa Rosa. Brakowało wszystkiego, odpowiednio wyposażonego budynku szkolnego, podręczników, pomocy naukowych i przyborów szkolnych. Nie zabrakło jednak chęci zarówno wśród nauczycieli, jak również rodziców i dzieci. Pierwsze lekcje odbywały się na trawnikach lub na otwartym korytarzu łączącym kościół

---

<sup>36</sup> AAN, Poselstwo RP w Meksyku, 186, Pisma dr. S. Chraobłowskiego do poselstwa z 15 IX i 5 X 1943 r.

z biurem administracji. Z braku książek lekcje miały charakter pogadań, do nauki wykorzystywano stare gazety polonijne nadesłane ze Stanów Zjednoczonych.

Kierownikiem szkolnictwa w Santa Rosa był Feliks Sobota, delegat Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, skierowany tu przez szefa tego resortu gen. Józefa Hallera. Miał on dobre przygotowanie fachowe jako absolwent pedagogiki na Uniwersytecie Warszawskim, przejawiał dużą energię i zdolności organizacyjne. Potrafił uzyskać odpowiednie fundusze na remont budynków szkolnych i ich należyte wyposażenie w podręczniki i pomoce naukowe. Dzięki jego staraniom już w listopadzie 1943 r. szkoła powszechna objęła w użytkowanie budynek dawnego młyna. Z czasem przyzwoicie ją wyposażono, a niektóre gabinety specjalistyczne, jak biologiczny, mogły służyć przykładem dla wielu innych szkół. Zarówno sale lekcyjne, jak i korytarze upiękuszono kilimami i obrazami.

Publiczna Szkoła Powszechna w Santa Rosa pierwszy rok szkolny rozpoczęła 16 sierpnia 1943 r., a zakończyła w końcu kwietnia następnego roku. Drugi rok szkolny rozpoczął się 24 czerwca i trwał do końca grudnia. W 1944 r. naukę pobierało tu 527 uczniów, w tym 323 dziewcząt i 204 chłopców. Kierowniczką szkoły długo była Zofia Orłowska. Z chwilą gdy podjęła pracę na Kursach Gimnazjalnych, obowiązki kierownika Szkoły Powszechnej przejął Zygmunt Ejchorszt. Kadre pedagogiczną szkoły stanowiło dwudziestu nauczycieli, których kwalifikacje delegat MWRiOP oceniał jako dostateczne.

W budynku szkoły powszechnej znalazło również siedzibę przedszkole kierowane przez cały okres jego istnienia przez Florentynę Kulibabę. Opiekowała się kilkudziesięcioosobową grupą maluchów.

Bardzo wczesnie zaczęto myśleć o utworzeniu szkolnictwa średniego. Domagała się tego dorastająca młodzież, dostrzegało taką możliwość kierownictwo osiedla. Brak podręczników i kadry nauczycielskiej nie pozwolił na uruchomienie pełnego gimnazjum, zdecydowano więc na początek poprzestać na kursach gimnazjalnych. Zaczął je organizować późną jesienią 1943 r. ks. Józef Jarzębowski. Kilka lat później tak oto wspominał trudne początki polskiego szkolnictwa średniego w Meksyku: „Tak więc w listopadzie 1943 r. stanąłem na strychu młyna Santa Rosa przy paru zdezelowanych krzesłach, wobec gromadki już podrosłej, złożonej z jedenastu



18. Dziewczęta z Santa Rosa w zakładzie felicianek w Coraopolis (Pensylwania), 1947 r. (Zbiory Władysławy Styś).

chłopców i czternastu dziewcząt. Pierwszą troską było skompletowanie zespołu nauczycielskiego. Musiałem zrazu wziąć omal wszystkie przedmioty humanistyczne, z religią włącznie. Del. Sobota wziął matematykę, prof. Prywer – przyrodę, nieodzowny hiszpański – Meksykańczyk p. Silas. Gorzej było z angielskim, który miał nauczycieli przygodnych<sup>37</sup>.

W połowie 1944 r. na Kursy Gimnazjalne uczęszczało już 59 uczniów, z czego do klasy pierwszej – 34, drugiej – osiemnastu i trzeciej – siedmiu. Poza wymienionymi już nauczycielami zajęcia prowadzili B. Chlebowski, Z. Ejchorszt i A. Maciejewski. Nadal odczuwano pewne braki kadrowe, niedostatek podręczników i pomocy naukowych. Oczekiwano na zamówione podręczniki, które miały nadejść z Jerozolimy, Indii i Chicago. Jesienią tegoż roku poprawiły się zdecydowanie warunki lokalowe Kursów Gimnazjalnych, bowiem przeniesiono je do odremontowanego budynku. W dużej mierze rozwiązano również problem podręczników, powielając je na miejscu, nadchodziły wreszcie spodziewane od dawna książki z Anglii. Kadre pedagogiczną uzupełnili: przybyły z Wysp Brytyjskich Alfons Jacewicz, nauczyciel ze sławnego Kolegium Krzemienieckiego, dobry matematyk i organizator, umiejący zdobyć zaufanie młodzieży, później autor kilku książek. Dołączyły też siostry felicianki, przysłane ze Stanów Zjednoczonych. W czerwcu 1945 r.

<sup>37</sup> HI, MSZ, 189, Sprawozdanie z działalności Delegatury MWRiOP w Meksyku za miesiące luty–czerwiec 1944 r.; A. Jacewicz, *op. cit.*, s. 38; J. Jarzębowski, *Polskie szkoły w Meksyku*, „Wychowanie Ojczyste”, styczeń–luty 1961, z. 1 (32), s. 23–25.

Kursy Gimnazjalne na tyle okrzepły, iż możliwe stało się ich przekształcenie w Gimnazjum Państwowe.

Z biegiem czasu w coraz większym stopniu zdawano sobie sprawę z faktu, iż programy nauczania w szkołach działających w Santa Rosa w małym tylko stopniu związane są z warunkami, w jakich przyjdzie żyć młodzieży w najbliższej przyszłości. Ponieważ większość mieszkańców osiedla nie zamierzała wracać do Polski, należało przede wszystkim zwrócić większą uwagę na przedmioty, które ułatwiłyby przystosowanie się do życia na emigracji. Właśnie z myślą o przyszłości młodzieży dr Tadeusz Mitana, który pełnił funkcję dyrektora Wydziału Oświaty oraz delegat RPA uznali, iż prowadzenie gimnazjum z polskim programem nauczania jest niecelowe w sytuacji, gdy większość uchodźców odmawia repatriacji. Zdecydowano, iż młodzież niższych klas gimnazjalnych kontynuować będzie naukę w Leon w tamtejszym gimnazjum z hiszpańskim językiem wykładowym. Starano się jednak zapewnić młodzieży możliwość nauki polskiej literatury, historii oraz religii w godzinach popołudniowych na Kursie Wychowania Narodowego i Obywatelskiego, gdzie wykładać będą polscy nauczyciele. Trudno oprzeć się jednak wrażeniu, iż podjęte decyzje tylko połowicznie rozwiązywały problem kształcenia młodzieży. Równie ważne dla przyszłości młodego pokolenia uchodźców było przecież przygotowanie do życia w Stanach Zjednoczonych, gdzie znalazła się znaczna liczba mieszkańców osiedla w Santa Rosa.

W osiedlu rozwinęło się również szkolnictwo zawodowe. Utworzono Państwową Szkołę Zawodową, kierowaną przez ks. Leonarda Kaszyńskiego. W jej ramach prowadzono wydział laboratoryjnej techniki dentystycznej, zdobnictwa artystycznego i krawiectwa. W szkole wykładali między innymi Jadwiga Ingarden, Sabina Puchalska, Modesto Silas, M. Kaczmarek i Felicjanka, siostra Maria Witerbia. Ponadto funkcje instruktorów pełnili: Władysław Wasiliew i Konstanty Łuszcz. Naukę pobierało tu ponad stu uczniów.

Poza wymienionymi uprzednio szkołami organizowano różnego rodzaju kursy dokształcające. Dużą popularnością, zwłaszcza w końcowym okresie istnienia osiedla, cieszyły się kursy nauki języków: angielskiego i hiszpańskiego. Ponadto, prowadzono zajęcia dla dorosłych analfabetów i szkolenia zawodowe o różnych profilach. Przykładowo, w najnowocześniejszej drukarni Leon zorganizowano w 1945 r. kurs

drukarski, na który uczęszczało osiem osób. Prowadzono również kształcenie pielęgniarek, fryzjerek i kosmetyczek<sup>38</sup>.

Niezbędnym uzupełnieniem dla kilku placówek oświatowych była biblioteka szkolna. Jej początki sięgają 1943 r., kiedy do osiedla nadeszły pierwsze przesyłki z książkami ze Stanów Zjednoczonych, wysłane z Nowego Jorku przez ks. dr. Szubińskiego. Z tego samego źródła pochodził transport 2 tys. tomów, który dotarł do Meksyku w styczniu 1944 r.

Oficjalne otwarcie biblioteki nastąpiło 13 lutego 1944 r. Pomieszczenia księżnicy składały się z dwóch pokoi, które wyposażono w szafy na książki, stoły, lampy i krzesła. Zbiory biblioteki już trzy miesiące po jej otwarciu liczyły ponad 5 tys. tomów, w tym 2 tys. podręczników szkolnych. Osobny dział stanowił księgozbiór dzieł dotyczących pedagogiki i metodyki nauczania, wykorzystywany głównie przez nauczycieli. Do końca istnienia osiedla do biblioteki nadchodziły kolejne transporty książek z MWRiOP i MPIOS w Londynie, od sióstr felicjanek, z redakcji „Pitsburczanina” i od pojedynczych ofiarodawców. W efekcie zbiory rozrosły się do około 14 tys. tomów, co postawiło bibliotekę w Santa Rosa na pierwszym miejscu spośród wszystkich polskich placówek tego typu w Ameryce Łacińskiej.

Do rzędu sukcesów administracji osiedla zaliczyć należy bez wątpienia budowę boisk i urządzeń rekreacyjnych, co sfinansowano ze środków NCWC. W pracach wzięła udział również młodzież oraz Opieka Szkolna – rodzaj ciała społecznego reprezentującego rodziców. Ogółem w przygotowaniu obiektu uczestniczyło 239 osób. Tereny rekreacyjne były ostatecznie gotowe 23 kwietnia 1944 r. Składały się na nie dwa baseny kąpielowe, korty tenisowe, dwa boiska do siatkówki i plac zabaw dla najmłodszych. Szkoły osiedlowe zyskały doskonałe miejsca do prowadzenia zajęć z wychowania fizycznego, dzieci – miejsce zabaw ruchowych. Dodajmy, iż z basenów chętnie korzystali również dorośli.

Z początkiem 1944 r. zakończono prace nad urządzeniem ogrodu szkolnego, który miał służyć pomocą w zajęciach lekcyjnych, a także stać się miejscem wdrażania młodzieży do pracy. Zlokalizowano go w północnej części osiedla, zajmował powierzchnię 2600 m kwadrat.

---

<sup>38</sup> Z.J. Kraszewski, Z. Orłowska, *Miłosierdzie Boże ratunkiem dla świata. Ks. Józef Jarzębowski Marianin Apostoła Miłosierdzia Bożego*, Warszawa 1984, s. 89; HI, MSZ, 189, Sprawozdanie z działalności Delegatury MWRiOP w Meksyku...; J. Jarzębowski, *op. cit.*, s. 25; „Polak w Meksyku”, 25 II 1945, 3 VI 1945, 24 VI 1945.

Pod kierownictwem inż. Cz. Prywera pracowało tu na stałe dwóch ogrodników i kilkaset dzieci<sup>39</sup>.

Najważniejszą placówką opiekuńczą w Santa Rosa był Zakład Wychowawczy im. Gen. Władysława Sikorskiego. Przebywało w nim 265 dzieci pozbawionych opieki rodzicielskiej z różnych względów. Nie zawsze były to pełne sieroty. Niekiedy ojcowie dzieci służyli w Polskich Siłach Zbrojnych, zdarzały się też sytuacje, że rodzice pozostali w Związku Sowieckim. Początkowo sierociniec mieścił się w adaptowanych budynkach po spichlerzach. Od początku myślano o budowie nowych pomieszczeń, lecz z braku środków realizacja tych zamiarów odwlekała się. Dopiero w drugiej połowie 1945 r. Zakład Wychowawczy przeniósł się do nowych budynków wzniesionych w północnej części osiedla.

Kierownictwo zakładu od początku spoczywało w rękach Zygmunta Ejchorszta, który opiekował się dziećmi jeszcze przed przyjazdem do Ameryki. Podlegał mu personel składający się z siedmiu wychowawczyń, a także praczek, krawcowych i fryzjera. Od połowy 1944 r. w związku z odejściem Zygmunta Ejchorszta do szkoły powszechnej, kierownictwo objął L. Słoniewski. Władze polskie stojąc w obliczu trudności kadrowych szukały od dawna możliwości pozyskania odpowiednio przygotowanych wychowawczyń, które całkowicie poświęciłyby się pracy wśród dzieci. Z cenną inicjatywą wystąpił w tej sprawie profesor Uniwersytetu De Paul w Chicago Włodzimierz Skłodowski, zaangażowany od początku w pracach na rzecz uchodźców polskich w Meksyku. Rzucił on pomysł, aby do Santa Rosa skierować polskie felcjanek z Chicago, mające duże doświadczenie w pracy z sierotami.

Zakon ten powstał w Warszawie w 1855 r., ale wkrótce na skutek represji rosyjskich władz zaborczych przeniósł się do Krakowa. Do Ameryki sprowadził felcjanek w 1874 r. ks. Józef Dąbrowski. W ciągu następnego dziesięciolecia rozwinęły tu szeroką działalność głównie na polu oświatowym oraz opieki zdrowotnej i opieki nad sierotami. Przełożona Prowincji Matki Boskiej Dobrej Rady Sióstr Felcjanek w Chicago matka Maria Jolanta obiecała uczynić zadość prośbie kierownictwa osiedla, ale najpierw postanowiła na miejscu zbadać

---

<sup>39</sup> HI, MSZ, 189, Sprawozdanie z działalności Delegatury MWRiOP w Meksyku...; A. Jacewicz, *op. cit.*, s. 39.



warunki, w jakich przyjdzie pracować zakonnicom. Zamiar ten poparł kardynał Samuel Stritch z Chicago i 29 listopada 1943 r. matka Maria Jolanta i towarzysząca jej Maria Felicytas udały się do Meksyku. Przed przekroczeniem granicy musiały przywdziać szaty świeckie, gdyż władze meksykańskie nie zezwalały na wpuszczenie sióstr w habitach zakonnych. Wizytacja osiedla wypadła pomyślnie i zapadła ostateczna decyzja o skierowaniu do Santa Rosa kilku sióstr. Najpierw w połowie 1944 r. przybyły trzy siostry: Maria D'Arc, wyznaczona na przełożoną sierocińca, oraz Maria Witerbia i Maria Eleuteria. Nieco później przyjechały Maria Laurenta i Maria Leonetta, a na końcu Maria Doloretta i Maria Leandra.

Felicjanki były cennym nabytkiem dla osiedla. Oprócz pracy w sierocińcu przejęły zajęcia z religii, języka angielskiego i łacińskiego, a także geografii i arytmetyki. Ich poważne podejście do obowiązków, a nawet pewna surowość okazywana wychowankom, okazały się korzystne w świetle osiągniętych efektów wychowawczych<sup>40</sup>.

Osiedle polskie w Meksyku, dzięki zaangażowaniu miejscowej inteligencji i, co równie ważne, znacznym środkiem finansowym płynącym głównie ze źródeł amerykańskich, miało ciekawe życie kulturalne. Podobnie jak w wielu innych miejscach, gdzie skupiali się uchodźcy polscy, wydawano tu własną gazetę. W Wigilię Bożego Narodzenia 1943 r. ukazał się pierwszy numer „Polaka w Meksyku”, organu Delegatury MPIOS. Szata graficzna pisma była początkowo skromna, gdyż wydawca dysponował jedynie dość prymitywnym powielaczem. Dopiero z czasem zaczęto składać je w profesjonalnej drukarni. Komitet redakcyjny stanowili pracownicy referatu kulturalno-oświatowego Delegatury MPIOS, ale do współpracy dopuszczano również inne osoby. Przykładowo, dział szkolny redagowała Delegatura MWRiOP. W pierwszym numerze twórcy pisma deklarowali, iż będzie to tygodnik apolityczny, tworzony z myślą o Polsce i toczącej się wojnie. Świadomie rezygnowa-

---

<sup>40</sup> HI, MSZ, 189, Sprawozdanie z działalności Delegatury MWRiOP w Meksyku...; Felician Sisters Archives. Mother of Good Counsel Province, Życiorysy sióstr: Marii D'Arc, Marii Doloretty, Marii Eleuterii; M. D'Arc, *Colonia Santa Rosa in Mexico*, „Polish-American Studies” 1962, nr 1, s. 53–55; Maria Cyryla, *Wśród Dusz dla Dusz. Siostry Felicjanki w Prowincji Matki Boskiej Dobrej Rady Chicago, Illinois. Dzieje i dorobek 1910–1953*, Chicago 1953, s. 137–138; F. Bolek, *Praca polskich zakonów żeńskich w Ameryce*, „Duszpasterz Polski Zagranicą” 1956, R. VII, nr 1, s. 26.

no z obszerniejszych publikacji o Meksyku, gdyż – jak wówczas sądzono – pobyt w tym kraju będzie tylko epizodem w życiu uchodźców. Okazało się jednak, iż pobyt w hacjendzie Santa Rosa miał potrwać znacznie dłużej, a zakończenie wojny w Europie bynajmniej nie było końcem tułaczkiej epopei mieszkańców osiedla. Siłą rzeczy sprawy meksykańskie znajdowały coraz więcej miejsca na łamach periodyku. Najlepszym tego przykładem był specjalny, dwujęzyczny numer poświęcony wizycie w osiedlu prezydenta Manuela Camacho.

„Polak w Meksyku” przynosił dużo materiałów dotyczących życia osiedla i jego mieszkańców, chociaż na ogół pochodziły one od kierownictwa, w mniejszym stopniu uzewnętrzniały się natomiast opinie mieszkańców. Być może ten „urzędowy” charakter pisma powodował, iż niektórzy mieszkańcy Santa Rosa woleli publikować w gazetach polonijnych w USA. Często były to jednak teksty przesadnie krytyczne, co robiło wrażenie, że służyły one osobistym rozgrywkom.

Poza „Polakiem w Meksyku” do osiedla docierała prasa polonijna wydawana w Stanach Zjednoczonych, periodyki polskie z Wielkiej Brytanii, a nawet z innych osiedli uchodźczych w Indiach i Afryce. Mimo że z racji odległości gazety nadchodziły do Santa Rosa z dużym opóźnieniem, pozwalały na szerszą orientację w wydarzeniach rozgrywających się w świecie, co było o tyle istotne, gdyż to one właśnie przesądzały o dalszym losie Polaków oczekujących końca wojny na meksykańskiej ziemi.

Z ciekawą inicjatywą zmierzającą do dostarczenia Polakom najnowszych informacji ze świata i kraju, w którym znaleźli gościnę, wystąpiło poselstwo polskie. Zamierzano uruchomić stałe cotygodniowe audycje radiowe w języku polskim, nadawane z meksykańskiej rozgłośni. Wiadomo, że pierwszą audycję emitowano 22 lipca 1943 r. i wzięli w niej udział przedstawiciele Poselstwa RP i politycy meksykańscy. Brak w materiale źródłowej informacji, czy programy polskojęzyczne nadawano także później<sup>41</sup>.

Działalność kulturalna koncentrowała się w kilku dobrze wyposażonych placówkach. Na uwagę zasługuje zwłaszcza świetlica utworzona ze środków NCWC i oddana do użytku mieszkańców osiedla 8 grudnia 1943 r. Ulokowano ją w budynku mieszczącym szkołę powszechną i dobrze wyposażono.

---

<sup>41</sup> „Polak w Meksyku”, 24 XII 1943; HI, MID, 33.

Stosunkowo nieliczna społeczność polska w Meksyku mogła korzystać z okazałego gmachu teatru, w którym wystawiały dwa, konkurujące ze sobą zespoły amatorskie. Nie sposób wymienić wszystkie imprezy artystyczne, jakie zorganizowano w Santa Rosa. Tytułem przykładu wskażmy tylko na dwa. W okresie świąt Bożego Narodzenia 1944 r. ks. Józef Jarzębowski wyreżyserował *Betlejem polskie* Lucjana Rydla, wprowadzając do sztuki uaktualniające ją zmiany. I tak Herod był ucharakteryzowany na Hitlera, a do żłobka anioł wprowadzał wynędzniałe dzieci. Warte podkreślenia było i to, że w jasełkach brało udział około siedemdziesięciu młodych aktorów amatorów, a w prace przygotowawcze włączyło się wiele osób dorosłych. Widowisko cieszyło się dużym powodzeniem, poza Polakami oglądali je także Meksykanie.

Kilka miesięcy później II Czołówka Teatralna Osiedla pod kierownictwem Mikołaja Wasiliewa wystawiła trzyaktową komedię Michała Bałuckiego *Emancypowane*. Jak dowiadujemy się z recenzji na łamach „Polaka w Meksyku”, „dobrze zagrana i bardzo starannie przygotowana komedia wywołała salwy śmiechu na widowni [...] Całość wypadła bardzo dobrze; wobec czego na ogólne żądanie sztuka będzie powtórzona [...]”<sup>42</sup>.

Okazją do mobilizacji wszystkich zespołów artystycznych były święta państwowe i wszelkiego rodzaju obchody rocznicowe, a także wizyty dygnitarzy. Przykładem tego rodzaju przedsięwzięć była akademія żałobna ku czci zmarłego prezydenta USA Franklina D. Roosevelta, która odbyła się 17 kwietnia 1945 r. w sali teatru. Wygłoszono przemówienia, w których znalazły się słowa wdzięczności za hojną pomoc materialną dla osiedla płynącą ze źródeł amerykańskich. W części artystycznej wykonano między innymi utwory Chopina. Okazałe wypadły obchody rocznicy Konstytucji 3 maja. Rozpoczęły się już w wigilię święta, odbył się wówczas capstrzyk i apel poległych. Nazajutrz po uroczystym nabożeństwie miała miejsce defilada, a potem zaprezentowano tańce polskie i meksykańskie. Wieczorem odbyła się akademія, podczas której wygłoszono referat o historycznym znaczeniu konstytucji. Dwudniowe obchody zakończyły występy zespołów tanecznych, chóru i recytacje wierszy.

Dokonania artystyczne zespołów amatorskich, mimo że na przyzwoitym poziomie nie mogły oczywiście zastąpić obcowania ze sztuką

---

<sup>42</sup> Z.J. Kraszewski, Z. Orłowska, *op. cit.*, s. 94; „Polak w Meksyku”, 15 IV 1945.

profesjonalną. Od czasu do czasu uchodźcy polscy mieli okazję zapoznać się z twórczością znanych artystów. W czerwcu 1945 r. wybitny pianista J. Charchawadze dał koncert w Leon specjalnie dla uchodźców z osiedla Santa Rosa, grał też w samym osiedlu. Delegacje z Santa Rosa uczestniczyły również w uroczystościach w teatrze „Doblato” z okazji świąt meksykańskich, uświetnionych występami artystycznymi zespołów zawodowych<sup>43</sup>.

Urozmaiceniem życia uchodźców, głównie młodzieży, były liczne wycieczki po niezmiernie ciekawym krajobrazowo, architektonicznie i kulturowo Meksyku. Częste podróże znakomicie ułatwiał nowy autobus oddany do dyspozycji osiedla przez kierownictwo NCWC. O popularności turystyki w Santa Rosa świadczy chociażby fakt, iż tylko w roku szkolnym 1943–1944 odbyło się 35 wycieczek. Cele wypraw krajoznawczych były bardzo różnorodne. Odwiedzano pobliskie miasta, pełne świadectw ciekawej i burzliwej historii. Udawano się z pielgrzymkami do Najświętszej Panny z Guadalupe, dwukrotnie Polacy dotarli w pobliże Paricutin – najmłodszego wulkanu świata. Wyprawy te dobrze zapisały się w pamięci ich uczestników z racji niezwykłości i wyjątkowości zjawiska, które mieli okazję obserwować. O ile młodych uczestników wycieczki zainteresowały głównie uroki egzotycznego i groźnego wulkanu, o tyle dorośli chętniej kontemplowali architekturę miasteczka Uruapan oraz katedry i kościoła św. Moniki w Guadalajarze<sup>44</sup>.

Sprawności fizycznej młodzieży, na równi z turystyką, dobrze służył sport. W Santa Rosa istniały doskonałe warunki do uprawiania ćwiczeń fizycznych. Dobrze urządzone boisko, basen oraz łagodny klimat sprzyjały organizowaniu zajęć sportowych na wolnym powietrzu. Próbowano również rywalizacji z zespołami meksykańskimi. Wiosną 1945 r. na boisku szkoły w Leon odbyły się zawody w koszykówce i siatkówce z udziałem drużyn polskich. Dobrze wypadły dziewczęta, które pokonały meksykańskie rówieśniczki, z mniejszym powodzeniem rywalizowali chłopcy, którzy przegrali zarówno zawody w koszykówce, jak i siatkówce. W tej ostatniej dyscyplinie gra była jednak bardzo wyrównana i Polacy

---

<sup>43</sup> „Polak w Meksyku”, 22 VII 1945.

<sup>44</sup> Z.J. Kraszewski, Z. Orłowska, *op. cit.*, s. 95–97; *Wycieczki kursu gimnazjalnego i nauczycielstwa z osiedla polskiego Santa Rosa (Leon GTO) w dniach 4–9 IX i 2–7 XI 1944 r.*, [b.m.w.] 1944, s. 59, 61.

ulegli rywalom nieznaczną ilością punktów, zdobywając uznanie publiczności<sup>45</sup>.

Wśród organizacji działających w Meksyku na czoło wysunęło się harcerstwo, skupiające kilkaset dzieci i starszej młodzieży, widoczne na co dzień w osiedlu, celujące w aktywności i patriotycznych inicjatywach. Jego rola była wyjątkowo istotna, a to z tego powodu, iż pozytywnie oddziaływała na młodzież pozbawioną opieki rodzicielskiej. Młodzież przybyła do Meksyku miała już za sobą doświadczenie w działalności harcerskiej na terenie Iranu i Indii. Znaleźli się tu członkowie dwóch drużyn zorganizowanych jeszcze w obozach indyjskich, żeńskiej drużyny im. Emilii Plater i męskiej im. ks. Augustyna Kordeckiego. Zdekompletowane drużyny w pierwszych tygodniach pobytu na meksykańskiej ziemi reprezentowały uchodźców wobec miejscowych władz i społeczeństwa, budząc powszechne zainteresowanie swą dziarską postawą. Po przeniesieniu ludności polskiej z Leon do Santa Rosa nastąpiła reorganizacja harcerstwa, polegająca na dostosowaniu jego struktury do nowych warunków. Przeprowadził ją przybyły z USA harcmistrz Włodzimierz Skłodowski, członek Głównej Komendy ZHP z siedzibą w Londynie. 23 sierpnia 1943 r. powstał hufiec harcerski w Santa Rosa, a jego komendantem mianowano księdza kapelana Zygmunta Jagielnickiego.

W pierwszym, najtrudniejszym okresie istnienia polskiego harcerstwa w Meksyku udzieliła mu wsparcia niezawodna NCWC. Drużyny i gromady zostały umundurowane, hufiec otrzymał namioty i łóżka polowe. Nawiązano również pierwsze kontakty ze skautingiem meksykańskim. Rozpoczęła się regularna działalność szkoleniowa, organizowano ćwiczenia w terenie i zajęcia w świetlicy, czynnie włączano się do organizacji uroczystości na terenie osiedla i pobliskiego Leon. Z okazji obchodów święta 11 listopada 1943 r. odbyło się harcerskie ognisko, a w kilka dni później cały hufiec brał udział w meksykańskich uroczystościach w Leon i stolicy stanu Guanajuato.

W lutym 1944 r., po wyjeździe z Meksyku ks. Zygmunta Jagielnickiego, hufcowym został ks. Józef Jarzębowski. Z jego nazwiskiem łączy się najlepszy chyba okres harcerstwa w Santa Rosa. Szybko rozwinęło

---

<sup>45</sup> „Polak w Meksyku”, 22 IV 1945.

się liczebnie, a w jego szeregach znalazło się 180 harcerzy i harcerek oraz około siedemdziesiąciu zuchów. Poza sprawdzonymi na co dzień formami aktywności organizowano wakacyjne obozy stwarzające okazję do dłuższego wspólnego przebywania młodzieży. Podejmowano także działalność wydawniczą. Jej efektem była „Jednodniówka Harcerska” opublikowana w 1946 r. Znalazła się w niej krótka historia hufca oraz opis uroczystości wymiany sztandarów pomiędzy hufcem polskim a skautami meksykańskimi.

W życiu uchodźstwa polskiego w Meksyku wielką rolę odgrywało duchowieństwo katolickie. Jak już wspomniano, księża byli kierownikami szkół, harcerstwa, organizowali imprezy kulturalne i turystyczne, wreszcie prowadzili intensywną działalność duszpasterską. Decyzja o skierowaniu księży katolickich do Meksyku zapadła już w początkach 1943 r. Biskup połowy Wojska Polskiego Józef Gawlina podjął decyzję o powierzeniu opieki duszpasterskiej nad uchodźcami ks. Leonardowi Kaszyńskiemu. Był to kapłan z dużym doświadczeniem duszpasterskim w kraju i zagranicą. W latach 1919–1924 był kapelanem wojskowym, a później przebywał w Stanach Zjednoczonych, gdzie uzyskał obywatelstwo amerykańskie. Po powrocie do Polski pełnił funkcję proboszcza w jednej z parafii w okolicach Gniezna. Po wybuchu wojny ponownie znalazł się w USA i zamieszkał w znanym ośrodku polonijnym w Orchard Lake. Ze Stanów Zjednoczonych przybył również ks. Józef Jarzębowski, niewątpliwie wysuwający się na czoło grupki księży i zakonnic pracujących w osiedlu<sup>46</sup>. Był to człowiek o wielkiej energii, zdolnościach i umiejętnościach pozyskiwania sympatii rodaków. Mimo, iż nie miał za sobą gehenny zesłania w głąb Związku Sowieckiego, potrafił zdobyć zaufanie uchodźców, a wytężoną pracą pedagogiczną i organizatorską uzyskał dobre efekty wychowawcze<sup>47</sup>.

Społeczność polską w Santa Rosa nękały przywary typowe dla wszystkich środowisk uchodźców, zwłaszcza intrygi i pieniactwo. Niekiedy konflikty między mieszkańcami oraz przypadki łamania prawa

---

<sup>46</sup> AAN, Poselstwo RP w Meksyku, 171, Pismo L. Kaszyńskiego do posła RP w Meksyku z 30 IV 1943 r., k. 302; *ibidem*, 186, Pismo ambasadora RP w Stanach Zjednoczonych J. Ciechanowskiego do poselstwa RP w Meksyku z 26 VIII 1943 r., k. 117.

<sup>47</sup> Szerzej o postaci ks. J. Jarzębowskiego piszą Z.J. Kraszewski i Z. Orłowska, *op. cit.*; wybitne cechy charakteru ks. Jarzębowskiego podkreślał także Cz. Sawko w wywiadzie udzielonym autorowi w Itasca, Il., 28 IV 1991 r.

były na tyle poważne, że musiał się nimi zająć funkcjonujący w osiedlu Sąd Obywatelski. Jego przewodniczącym, mianowanym przez delegata MPiOS Bohdana Szmejkę był Feliks Gliniecki. Skład sądu uzupełniali czterej ławnicy, wybrani w tajnym i powszechnym głosowaniu. W początkach 1945 r. funkcję tę pełnili: M. Leśniewski, J. Ostojski, W. Rusinek i J. Żebracka. Sąd Obywatelski orzekał w sprawach o drobne przestępstwa i wykroczenia, a zestaw kar, którymi dysponował, był dosyć ograniczony. Najczęściej stosowanymi karami były nagany, nagany podawane do publicznej wiadomości oraz grzywny.

Analiza statystyki spraw, którymi zajmował się sąd, prowadzi do wniosku, że stosunki międzyludzkie w osiedlu pozostawały wiele do życzenia. Według danych za pierwszy kwartał 1945 r. do sądu wpłynęło aż osiemdziesiąt spraw, z czego z oskarżenia Straży Bezpieczeństwa 44, resztę wniosły na wokandę osoby prywatne i Rada Polonii Amerykańskiej. Z powództwa publicznego pociągano do odpowiedzialności osoby, zakłócające spokój publiczny i przekraczające przepisy obowiązujące w osiedlu. Osoby prywatne występowały z oskarżeniem najczęściej w przypadku obrazy osobistej i zniesławienia.

Duża liczba rozpatrywanych przez sąd spraw wynikała w dużej mierze z faktu przebywania w osiedlu grupy ludzi wykołejonych i alkoholiczków. Trudno dziś stwierdzić, czy ich postępowanie wynikało z kontynuacji przedwojennych przyzwyczajzeń, czy też ulegli demoralizacji podczas pobytu w Związku Sowieckim.

Niektóre konflikty występujące w Santa Rosa wychodziły poza obręb osiedla i stawały się przedmiotem zainteresowania prasy w Meksyku, USA i Wielkiej Brytanii. Przesadnie wielki rozgłos nadano nieporozumieniom pomiędzy Polakami a Żydami. Już podczas wizyty gen. Władysława Sikorskiego w Meksyku spotkał się z zarzutami miejscowych władz pod adresem Żydów obywateli polskich, co spowodowało ostrą reprimendę premiera skierowaną pod ich adresem. Żydzi poczuli się urażeni i oskarżyli premiera o antysemityzm. Sprawa trafiła na łamy prasy żydowskiej w Meksyku i USA, gdzie ukazały się nieprzychylnie dla Polski komentarze. 11 lutego 1943 r. konflikt polsko-żydowski powstały w Meksyku omawiany był podczas obrad Rady Ministrów. Polecono wówczas szefowi dyplomacji przygotowanie specjalnej noty do rządów państw sprzymierzonych i neutralnych zawierającej zapewnienie, iż wszyscy uchodźcy żydowscy posiadający obywatelstwo polskie będą mo-



gli po wojnie powrócić do kraju<sup>48</sup>. Premier wysłał również depezę do ambasadora Jana Ciechanowskiego w Waszyngtonie wyjaśniającą meksykański incydent. Oto jej najistotniejsze fragmenty: „Delegacji Żydów polskich w Meksyku zwróciłem uwagę, że tytuł obywatela polskiego za granicą zobowiązuje szczególnie w dzisiejszych czasach. Wezwałem ją ażeby uważała na swych członków, z których niektórzy zajmują się jakoby nie zawsze czystymi interesami. Nie jest to pociągnięcie polityczne a dbałość Premiera o imię polskie za granicą [...] Tym wyjaśnieniem sprawę uważam za załatwioną, i nie mam zamiaru do niej wracać”<sup>49</sup>.

Okazało się jednak, że nie był to koniec polsko-żydowskich kontrowersji w Meksyku, a raczej ich początek. W pierwszej grupie uchodźców przybyłej do Leon z początkiem lipca 1943 r. znalazło się 26 Żydów, z czego dwunastu z tak zwanej grupy birmańskiej, przebywających uprzednio na Dalekim Wschodzie i w Indiach. Wydaje się, że ich dążeniem było jak najszybsze dostanie się do Stanów Zjednoczonych i dlatego nie zamierzali długo dzielić losu polskich uchodźców. W pierwszych dniach wspólnego pobytu w Meksyku doszło do incydentów o cechach antysemitycznych, wywołanych przez wspomnianą grupę wykołajeńców, co odbiło się natychmiast szerokim echem w prasie żydowskiej, gdzie urosły do rozmiarów pogromu. Zdecydowane stanowisko posła polskiego w Meksyku, Władysława Neumana, który zresztą sam był pochodzenia żydowskiego, zapobiegła dalszemu zaostrzeniu sytuacji. Wezwał do siebie przedstawicieli Federacji Żydów Polskich w Meksyku i oświadczył, że jak długo będzie stał na czele poselstwa „[...] nie będzie żadnej dyskryminacji między chrześcijanami i Żydami, zapewnił zarazem, że nie pozwoli [...] na żadne przywileje małej grupie macherów, która na koszt dobroczynności publicznej przyjechała do Meksyku i teraz chce tu robić interesy”. Poseł Neuman ostrzegł także, iż w przypadku prowokowania zejść na tle rasowym zmuszony będzie prosić rząd polski, by w przyszłości nie kierował do Meksyku żadnych transportów z ludnością żydowską.

Ocenę wypadków zaprezentowaną przez posła polskiego podzielił w zasadzie organ żydowskich socjalistów w Meksyku „Adelante”, który

---

<sup>48</sup> M. Pestkowska, *Uchodźcze pasje. Władysław Sikorski a polska społeczność emigracyjna na Zachodzie 1939–1943*, Paryż 1991, s. 174.

<sup>49</sup> HI, MSZ, 188, Depesza premiera W. Sikorskiego do ambasadora J. Ciechanowskiego z 10 II 1943 r.

uskarżał się, że „W pierwszych miesiącach zdarzały się karygodne incydenty o cechach antysemitycznych”, ale przyznał, że incydenty się zakończyły, a u podłoża większości skarg Żydów leży dążenie do wydostania się z osiedla<sup>50</sup>.

Nad losami półtoratysięcznej grupy polskich uchodźców w Meksyku zaciążyły decyzje wielkich mocarstw w sprawie polskiej podjęte w początkach 1945 r. Usankcjonowane przez Roosevelta i Churchilla odebranie od Rzeczypospolitej Kresów Wschodnich, jak również stworzenie rządu w Warszawie z przewagą komunistów postawiło pod znakiem zapytania możliwość powrotu do ojczyzny. Nastroje niepewności spotęgowały się z chwilą, gdy oba mocarstwa zachodnie wycofały uznanie dla rządu polskiego w Londynie i wysłały swych przedstawicieli dyplomatycznych do Warszawy. W ślad za Waszyngtonem i Londynem podobną decyzję podjął Meksyk jako pierwszy kraj w Ameryce Łacińskiej. 9 lipca 1945 r. rząd prezydenta Manuela A. Camacho uznał Tymczasowy Rząd Jedności Narodowej w Warszawie.

---

<sup>50</sup> HI, Ambasada RP w Waszyngtonie, 84; *ibidem*, MSZ, 188.

## POLACY W NOWEJ ZELANDII

Skierowanie do Nowej Zelandii kilkuset polskich uchodźców w dużej mierze należy zawdzięczać szczęśliwemu zbiegowi okoliczności i staraniom polskich przedstawicieli w Wellington, które trafiły na przychylność miejscowych władz i społeczeństwa. W czerwcu 1943 r. do nabrzeża stolicy Nowej Zelandii przyplłynął amerykański transportowiec wojska USS „Hermitage”, wiozący pierwszą grupę Polaków udających się do Meksyku. Podczas kilkudziesięciogodzinnego postoju w porcie nie pozwolono nikomu, poza kierownictwem transportu, zejść na ląd, ale i tak wieść o uchodźcach szybko rozeszła się po mieście. Przyczynili się do tego: delegatka Polskiego Czerwonego Krzyża hrabina Maria Wodzicka, żona polskiego konsula w Wellington, oraz żołnierze nowozelandzcy, którzy razem z Polakami podróżowali na pokładzie „Hermitage”. Byli oni wyjątkowo przychylnie ustosunkowani do Polaków, bowiem w trakcie kampanii afrykańskiej walczyli wspólnie z żołnierzami Samodzielnej Brygady Strzelców Karpackich i cenili ich ofiarność i bojowość. Kierownik polskiego transportu konsul Henryk Stebelski został zaproszony na rozmowę do siedziby premiera Nowej Zelandii i kilku ministerstw. Wodzicka wiedząc o niedostatecznym zaopatrzeniu rodaków, zwłaszcza w odzież, zwróciła się z apelem o pomoc do Nowozelandzkiego Czerwonego Krzyża i innych miejscowych organizacji charytatywnych. Odzew był natychmiastowy – do portu napłynęła odzież i lekarstwa w tak dużych ilościach, iż postanowiono wstrzymać przyjmowanie darów do czasu przybycia nowych transportów, zatrzymujących się tu w drodze do Meksyku.

W kilkanaście dni później, gdy cenzura wojskowa zezwoliła prasie na ujawnienie szczegółów krótkiego pobytu „Hermitage” w Nowej Zelandii, pojawiły się artykuły o losach polskich uchodźców ze Związku Sowieckiego. Pod ich wpływem do delegatki PCK zaczęło zgłaszać się

wiele osób z wpływowych sfer stołecznych z nieoficjalnymi propozycjami sprowadzenia do Nowej Zelandii grupy polskich dzieci, aby mogły w dobrych warunkach klimatycznych i materialnych doczekać końca wojny. Dodać należy, że i konsul Stebelski spotykał się w Nowej Zelandii, a wcześniej także w Australii, z sugestiami, iż polscy uchodźcy mogliby znaleźć azyl na Antypodach, o czym zresztą poinformował natychmiast polskie MSZ. Niewielka grupa polskich uchodźców przebywała tam zresztą już od pewnego czasu. Byli to obywatele RP zamieszkujący poprzednio w Japonii i Chinach, którzy opuścili Azję przed wybuchem wojny na Dalekim Wschodzie<sup>1</sup>.

Sprawa ta stała się również przedmiotem rozmowy hrabiny Wodzickiej z żoną premiera Nowej Zelandii. Pani Fraser uznała plany udzielenia pomocy polskim uchodźcom za godne poparcia i zasugerowała swej rozmówczyni wystosowanie prywatnego listu do jej męża, gdzie znalazłyby się zarówno charakterystyka problemu polskich dzieci ewakuowanych z Rosji, jak i konkretne sugestie wskazujące, co rząd Nowej Zelandii mógłby dla nich uczynić. Maria Wodzicka niezwłocznie opracowała odpowiednie pismo, w którym ukazała trudną sytuację polskich sierot i prosiła o rozważenie możliwości zawarcia porozumienia z władzami polskimi w sprawie utworzenia kolonii dziecięcej z polskim personelem wychowawczym na terenie Nowej Zelandii. Miałyby ona funkcjonować do zakończenia wojny w Europie i zorganizowania akcji repatriacyjnej.

Zanim doszło do podjęcia konkretnych działań w tej sprawie, upłynęło kilka miesięcy, gdyż strona polska, zgodnie z instrukcjami Ministerstwa Spraw Zagranicznych, nie należała na szybkie sfinalizowanie projektu. Realizacji planu sprowadzenia polskich dzieci nie sprzyjała też trwająca właśnie kampania wyborcza do parlamentu nowozelandzkiego oraz długa choroba premiera Petera Fräsera. Propozycje polskie studiował natomiast z własnej inicjatywy Nowozelandzki Czerwony Krzyż, który zaczął wywierać silny nacisk na czynniki rządowe, aby szybko udzieliły pozytywnej odpowiedzi na prośby Polaków. Okazał się on na tyle sku-

---

<sup>1</sup> HI, MSZ, 188, Pismo konsula dr. Wodzickiego do MSZ z 18 XI 1943; Ł.Z. Królikowski, *Skradzione dzieciństwo*, Buffalo [b.r.w.], s. 110; E. Wróbel, J. Wróbel, *Rozproszeni po świecie. Obozy i osiedla uchodźców polskich ze Związku Sowieckiego 1942–1950*, Chicago 1992, s. 242–243; AAN, Poselstwo RP w Meksyku, 182, Pisma konsula H. Stebelskiego do MSZ z 31 VII 1943 i 15 VIII 1943 r., k. 545, 532–533; „Parada”, 25 VI 1944.

teczny, że premier polecił resortom: zdrowia, szkolnictwa i robót publicznych rozpatrzyć wszystkie aspekty ewentualnego pobytu polskich dzieci w Nowej Zelandii. 13 listopada 1943 r. nowozelandzkie MSZ poinformowało Konsulat Generalny RP w Wellington, iż gdyby rząd polski zwrócił się do rządu nowozelandzkiego z wnioskiem o umieszczenie pewnej liczby dzieci, ewentualnie także matek z dziećmi, w Nowej Zelandii, to może on liczyć na przychylnie rozpatrzenie takiego wniosku.

Do oficjalnych pertraktacji w tej sprawie doszło 14 grudnia 1943 r. w biurze premiera Nowej Zelandii, gdzie zwołano konferencję z udziałem premiera P. Frasera, podsekretarza w Radzie Ministrów A.G. Osborna, wyznaczonego na pełnomocnika strony nowozelandzkiej oraz ministra skarbu W. Nasha. Stronę polską reprezentował dr Antoni K. Wodzicki, konsul w Wellington, uprzednio pracownik Ministerstwa Spraw Wewnętrznych rządu emigracyjnego, gdzie kierował Funduszem Kultury Narodowej. Pomagała mu żona Maria Wodzicka, doskonale orientująca się w zawiłościach życia politycznego Wellington.

Nowozelandczyków interesowało przede wszystkim, jaką liczbę osób władze polskie chciałyby wysłać na Antypody, jakie będą proporcje pomiędzy sierotami a matkami z dziećmi i jak liczny będzie personel wychowawczy. Konsul polski stał na stanowisku, że należałoby umieścić w Nowej Zelandii co najmniej siedemset dzieci. Premier Fraser zaakceptował tę liczbę i oświadczył ponadto, iż „Rząd Nowej Zelandii, łącznie z organizacjami społecznymi bierze na siebie nie tylko urządzenie i pełne wyekwipowanie obozu na siedmiuset uchodźców, ale też ich utrzymanie przez cały czas ich pobytu w Nowej Zelandii”. Władze polskie podjęły się natomiast zorganizowania i utrzymania szkolnictwa i służby zdrowia. Podjęto ponadto decyzje o zasadach współpracy polsko-nowozelandzkiej w sprawach uchodźczych. Premier Fraser upoważnił do dalszych rozmów z Polakami A.G. Osborna i P.F. Shanahana, wyznaczono też oficera łącznikowego do stałych kontaktów z konsulem polskim, a w przyszłości z osiedlem uchodźców. Został nim kpt. Peter Foxley, weteran I wojny światowej, którego synowie aktualnie walczyli w Europie, a jeden z nich przebywał w niemieckim obozie jenieckim na ziemiach polskich. Ponadto zapowiedziano powołanie specjalnego komitetu opiekuńczego, do którego wejść miała małżonka premiera oraz przedstawiciele najważniejszych kościołów działających w Nowej Zelandii.

Na koniec zajęto się wyborem miejsca, gdzie można by umieścić polskich uchodźców. Przedstawiono kilka propozycji, ale tylko jedna okazała się odpowiednia. Uznano, iż dzieci będą miały najlepsze warunki w Pahiatua, gdzie mieścił się niedawno zbudowany obóz dla internowanych obywateli niemieckich, japońskich i włoskich. Premier Fraser podsumował dyskusję na ten temat słowami: „Ten najbardziej nowoczesny urządzony obóz powinien, jeśli sprawiedliwości ma się stać zadość, dostać się po Niemcach – dzieciom polskim”<sup>2</sup>. Postanowiono wysłać na miejsce wspólną komisję, która miała ocenić przydatność obozu na miejsce pobytu kilkuset dzieci polskich.

Wizytacja w Pahiatua wykazała, iż obóz nadaje się do zamieszkania i od zaraz może pomieścić 450 dzieci i 69 osób personelu. W pobliżu nie brakowało miejsca pod budowę dalszych prefabrykowanych domków mieszkalnych, budynków szkolnych i kaplicy. Zaletą obozu było dogodne położenie komunikacyjne, tuż przy głównej szosie Wellington–Woodville–Napier, w odległości około 2 km od miasteczka Pahiatua. Klimat był tu ciepły, porównywalny z klimatem południowych Włoch. Jedynym chłodniejszym okresem była zima, kiedy często padało i zdarzały się przymrozki.

Mimo tak życzliwego stosunku władz nowozelandzkich do projektu sprowadzenia polskich dzieci jego realizacja odwlekała się, ku niezadowoleniu polskiego konsulatu i zaskoczeniu Nowozelandczyków. Dopiero w połowie 1944 r. do Wellington dotarła informacja, iż transport jest gotowy i będzie liczył 840 osób. Przekroczenie uprzednio planowanej liczby siedmiuset osób wynikało z niemożności rozdzielenia rodzeństwa i dzieci z poszczególnych klas szkolnych. Zaznaczono przy tym, że redukcja liczebności przygotowanego już do wyjazdu transportu będzie bardzo trudna do przeprowadzenia i może dodatkowo przedłużyć realizację całej akcji. Hrabina Wodzicka, postawiona w niezręcznej sytuacji, zwróciła się ponownie do premiera Frasera z prośbą o zgodę na zwiększenie liczby uchodźców, którzy wkrótce mieli zawitać do Wellington. Premier Nowej Zelandii raz jeszcze wykazał zrozumienie dla argumentów strony polskiej i przyjął na siebie dodatkowe zobowiązania.

---

<sup>2</sup> HI, MSZ, 188, Notatka konsula A. Wodzickiego z konferencji u premiera P. Frasera w dniu 14 XII 1943 r.; M. Hulas, *Goście czy intruzi? Rząd polski na uchodźstwie, wrzesień 1939–lipiec 1943*, Warszawa 1996, s. 157.

Doboru dzieci przeznaczonych do wyjazdu na Antypody dokonano w Isfahanie, jak pamiętamy największym skupiskiem młodzieży polskiej w Iranie. Wytypowano do wyjazdu dzieci z przedszkola, trzech szkół powszechnych i 55 gimnazjalistów. Większość dzieci stanowiły sieroty i półsieroty, których łącznie było 661. W skład personelu wchodziły 103 osoby dorosłe, z którymi wyjechało 61 dzieci. Do transportu dołączono również piętnaście matek, których dzieci zostały zakwalifikowane do wyjazdu. Ostatecznie w podróż do Nowej Zelandii wyruszyło ogółem 838 osób, gdyż w ostatniej chwili dwie osoby, wcześniej przewidziane do wyjazdu, pozostały w Iranie.

Długa podróż na krańce świata rozpoczęła się w Isfahanie 27 września 1944 r. Po przybyciu do obozu przejściowego w Ahwazie uchodźcy otrzymali wizy uprawniające do wjazdu na terytorium Nowej Zelandii, po czym zaokrętowali się w pobliskiej Basrze na brytyjski statek „Sonaty”, który wyruszył do Bombaju. Do Indii transport dotarł 9 października. Tu uchodźcami zaopiekował się polski konsul i delegatury MPiOS, MWRiOP oraz PCK. Zadbano o sprawne i szybkie załatwienie wszelkich formalności urzędowych, dostarczono uchodźcom mydło, owoce i wiele innych towarów niezbędnych podczas dłuższej podróży. Postawiono również w stan pogotowia szpital polski na wypadek zachorowań wśród członków transportu. 12 października, w bombajskich dokach, grupa przeznaczona do Nowej Zelandii przeniosła się na amerykański transportowiec wojska USS „General Randall” dowodzony przez kpt. van Paulsena. Przesiadka odbyła się sprawnie, obyło się bez wypadków i większej liczby zachorowań. Transport zmniejszył się jednak o jedną osobę, kilkunastoletniego chłopca, chorego na dyzenterię, którego umieszczono w szpitalu PCK w Bombaju<sup>3</sup>.

Ponad dwutygodniowy rejs na wodach Oceanu Indyjskiego był uciążliwy. Polakom dokuczały w strefie okołorównikowej silne upały, które sprzyjały nawrotom malarii. Wiele osób cierpiało na chorobę morską. Pod pokładem, gdzie ulokowano uchodźców, było duszno, brakowało słodkiej wody, zwłaszcza dla potrzeb sanitarnych. Pamiętać trzeba, iż pasażerem statku towarzyszył silny stres, bowiem akwen, któ-

---

<sup>3</sup> T. Bugaj, *Dzieci polskie w krajach pozaeuropejskich 1939–1949*, Jelenia Góra 1984, s. 139–140; HI, MSZ, 188, Telegram z MSZ do delegata MPiOS w Nowej Zelandii z 10 X 1944 r.



ry przemierzano, nadal był zagrożony atakami nieprzyjacielskich okrętów podwodnych<sup>4</sup>.

Rejs przebiegał jednak pomimo wszystko w bardzo przyjaznej atmosferze stworzonej przez amerykańskich marynarzy, żołnierzy australijskich i Nowozelandczyków, którzy udawali się do ojczyzny na urlopy. Żołnierze pomagali dzieciom podczas załadunku i wyładunku, w czasie upalnych dni rezygnowali na ich rzecz ze swoich porcji soków owocowych. Wyżywienie było dobre i urozmaicone, a wolny czas wypełniano dzieciom pokazami filmów i zawodami sportowymi.

USS „General Randall” z Polakami na pokładzie zawinął do Wellington 1 listopada. Pierwsze wrażenia z pobytu w Nowej Zelandii były bardzo korzystne. Stolica kraju prezentowała się okazale, a różnokolorowe, dobrze utrzymane domy i gmachy śródmieścia oraz zielone wzgórza kontrastowały ze znanym dotąd, spalonym słońcem krajobrazem Iranu. Uchodźców spotkało miłe przywitanie, a obok urzędników instytucji polskich, z małżeństwem Wodzickich na czele, zjawił się sam premier P. Fraser, przedstawiciele Nowozelandzkiego Czerwonego Krzyża, reporterzy największych gazet, a także wielu mieszkańców stolicy. Nie była niestety obecna żona premiera, wówczas już poważnie chora. Polaków witały również syreny polskiego statku „Narwik”, który przebywał wówczas w Wellington. Na drodze prowadzącej do obozu w Pahiatua setki dzieci witało Polaków potrząsając biało-czerwonymi chorągiewkami.

Zaznaczono już wcześniej, że obóz dla internowanych obywateli państw Osi oddany w użytkowanie Polakom był dobrze wyposażony, ale wymagał rozbudowy. Miejscowe władze długo jednak nie przeprowadzały koniecznych robót, czekając na szczegółowe informacje o polskich uchodźcach, a zwłaszcza o ich strukturze wieku, liczbie sierot i rodzin. Ponieważ delegat MPiOS w Teheranie Franciszek Haluch zwlekał z nadesłaniem niezbędnych informacji, prace budowlane podjęto dopiero w sierpniu, po wizycie w obozie premiera, który osobiście dokonał jego przeglądu i wydał niezbędne polecenia. Wobec konieczności zapewnienia uchodźcom możliwości kontynuowania nauki uzgodniono wzniesienie prefabrykowanych budynków szkolnych, identycznych ze szkołami budowanymi dla dzieci nowozelandzkich. Szybko wybudowa-

---

<sup>4</sup> K. Skwarko, *Osiedlenie młodzieży polskiej w Nowej Zelandii w r. 1944*, Londyn 1972, s. 47.

no dodatkowo pewną liczbę domków dla rodzin i personelu. Ogólny koszt tych inwestycji wyniósł ponad 250 tys. funtów. Większość mieszkańców osiedla, zwłaszcza dzieci i młodzież, zamieszkać miało w dużych barakach, służących poprzednio internowanym<sup>5</sup>.

Na krótko przed przyjazdem uchodźców dokonano podziału kompetencji między nowozelandzkim oficerem łącznikowym a delegatem MPIOS i MWRiOP. Kapitana Foxleya uczyniono odpowiedzialnym za administrowanie majątkiem swego rządu znajdującym się w obozie, przez jego ręce miały też przechodzić sumy wyasygnowane na wyżywienie i utrzymanie uchodźców, jemu również podlegał personel nowozelandzki, który z czasem miał być zastąpiony przez Polaków. Regulowanie wewnętrznego życia obozu miało pozostać w rękach delegata Jana Śledzińskiego, który przybył z Londynu. Na jednej z pierwszych konferencji po przyjeździe uchodźców dokonał on przydziału funkcji. I tak, inspektorem szkolnym został J. Holona, dyrektorem gimnazjum H. Zięciakowa, kierownikiem szkoły żeńskiej J. Żerebecka, szkoły męskiej K. Skwarkowa, kierownikiem przedszkola J. Tietze, kierownikiem szwalni W. Merwid. Książd M. Wilniewczyc objął obóz opieką duszpasterską<sup>6</sup>.

Obóz w Pahiatua, gdzie znaleźli się Polacy, robił od początku dobre wrażenie. Położony w pobliżu rzeki, wśród wzgórz porośniętych trawami i lasami, bardziej podobny był do ośrodka wypoczynkowego niż obozu internowanych. „Polish Children’s Camp in Pahiatua”, bo tak brzmiała oficjalna nazwa ośrodka, składał się z czterech zasadniczych części. Pierwszą stanowił budynek administracyjny, cztery baraki sypialne dla chłopców, jadalnia, kantyna i świetlica. Druga składała się z domku dla personelu z rodzinami, baraku sypialnego dla młodszych chłopców, biblioteki, sali gimnastycznej, kaplicy, szpitala i jadłodajni dla starszych chłopców. Kolejna część obozu składała się z budynków sypialnianych i stołówek dla dziewcząt oraz szeregu domków mieszkalnych dla personelu. Czwarta część obozu obejmowała budynki szkolne, magazyny oraz domy personelu cywilnego i wojskowego. Wszystkie po-

---

<sup>5</sup> List Józefy Węgrzyn-Berry z Hastings (Nowa Zelandia) do autora z 13 VIII 1991 r.; E.D., *Dzieci polskie w Nowej Zelandii*, „Polak w Indiach”, kwiecień 1945; HI, MSZ, 188, Sprawozdanie z czynności dokonanych przez Konsulat Generalny RP w związku z przejazdem przez port Bombaj transportu dzieci udających się do Nowej Zelandii; R. Krygier, *Dzieci polskie w Nowej Zelandii*, „Parada”, 28 I 1945 r.

<sup>6</sup> K. Skwarko, *op. cit.*, s. 50.

mieszkania były w dobrym stanie technicznym, czyste i zadbane. W salach sypialnych znajdowały się nawet kwiaty. O poziomie pomieszczeń przekazanych Polakom świadczy chociażby fakt, iż domki przeznaczone dla rodzin składały się z trzech pokoiów, kuchni i łazienki<sup>7</sup>.

Codziennie życie w Pahiatua toczyło się w sposób ściśle uregulowany, zgodnie z przyjętym porządkiem dnia i regulaminem. Dzieci wstawały o 6.30 i po porannej toalecie udawały się na śniadanie. Zajęcia szkolne zaczynały się o 8.10 i trwały do 12.20. Po lunchu dzieci wracały do szkoły i kontynuowały naukę do godz. 4 po południu. Po obiedzie, wydawanym angielskim zwyczajem około 5.30, był jeszcze czas na zabawy i zajęcia własne. Młodsze dzieci udawały się na spoczynek już o godz. 7.30, starsze nieco później. Młodzież miała poza nauką również obowiązek pracy na rzecz ośrodka, zwłaszcza przy przygotowywaniu posiłków i w ogólnych robotach porządkowych. Z przyjemnością oddawano się pracom w ogrodzie o powierzchni około 12–13 arów. Wyhodowane tam warzywa uzupełniały jadłospis osiedlowej stołówki.

Stan zdrowia uchodźców przybyłych do Nowej Zelandii ogólnie był nienajgorszy, chociaż dla wielu osób długotrwała podróż morska była bardzo wyczerpująca. Mimo dobrego wyżywienia wiele dzieci cierpiało na chorobę morską, nie miało apetytu, straciło na wadze. W znacznie korzystniejszych warunkach klimatycznych i przy dobrym wyżywieniu na Nowej Zelandii szybko następowała regeneracja sił. Już w pierwszych miesiącach pobytu w Pahiatua zauważono, iż wiele dzieci przybrało na wadze, poprawiła się ich kondycja fizyczna i psychiczna. Co najważniejsze, w chłodniejszym klimacie utraciła swą moc groźna malaria, która prześladowała wiele osób od czasu pobytu w Związku Radzieckim. Informacje o korzystnym wpływie pobytu w Pahiatua znajdujemy zarówno w źródłach nowozelandzkich, jak i polskich relacjach prasowych i wspomnieniach samych uchodźców. Sięgnijmy do artykułu w „Polaku w Indiach”, na którego łamach często zamieszczano materiały o życiu uchodźców w różnych krajach świata. Znajdujemy tam takie oto słowa, odnoszące się do warunków życia w nowozelandzkim osiedlu: „Pyzate, szczere i radośnie uśmiechające się buzie, piękne, obszerne sypialnie, obfitość jedzenia na stołach i estetyka sal jadalnych, przemawiają same za siebie”. Z kolei Józefa Węgrzyn-Berry wspomina,

---

<sup>7</sup> *Ibidem*, s. 49–50.

iż „każde z nas miało czyste łóżeczko i kwiaty na stoliku. Od samego początku doznaliśmy dobrą i życzliwą opiekę od polskiego i nowozelandzkiego personelu”<sup>8</sup>.

Zarówno władze polskie, jak i sami uchodźcy początkowo nie brali pod uwagę ewentualności pozostania w Nowej Zelandii na stałe. Choć spotykano się tu na każdym kroku z wyjątkową gościnnością, wciąż liczone na powrót do stron ojczystych. Z tych też powodów szkolnictwo ukierunkowano na realizację programu nauczania opracowanego dla warunków polskich. Co prawda jeszcze przed przyjazdem dzieci do Wellington hrabina Wodzicka z własnej inicjatywy prowadziła rozmowy w sprawie ulokowania w przyszłości przynajmniej części starszej młodzieży w zawodowych szkołach nowozelandzkich, lecz realizacja tego pomysłu była uzależniona od znajomości języka angielskiego. W związku z tym zwracała się do polskich władz oświatowych w Isfahanie o zorganizowanie nauki ojczystego języka Nowozelandczyków już na terenie Iranu. Niestety nie wzięto wówczas tych słusznych rad pod rozwagę.

W Pahiatau utworzono przedszkole, dwie szkoły powszechne, odrębne dla chłopców i dziewcząt oraz średnią szkołę ogólnokształcącą. Zajęcia odbywały się oczywiście w języku polskim, z czasem jednak coraz większą uwagę zwrócono na naukę angielskiego, w związku z czym zatrudniono dwie miejscowe nauczycielki Ruth Neligan i Margaret Storkey. Ogółem do szkół uczęszczało 709 osób, z czego 295 chłopców i 347 dziewcząt do szkół powszechnych oraz 67 osób obojga płci do szkoły średniej. Gimnazjum przetrwało tylko do września 1946 r., zlikwidowano je, gdy okazało się, że większość uchodźców nie powróci do kraju i bardziej celowe będzie kształcenie młodzieży w szkołach nowozelandzkich<sup>9</sup>.

Niewielkie skupisko polskie na Antypodach wytworzyło własne, specyficzne życie zbiorowe, stwarzające namiastkę normalnego obcowania z kulturą polską. Wkrótce po przybyciu do Pahiatau zaczęto wydawać na powielacz, czterostronicowe pisemko „Głos Kiwi”. Nieregularnie ukazywała się również gazetka ścienna informująca o wydarzeniach na świecie, a zwłaszcza o działaniach polskiego rządu na

---

<sup>8</sup> T. Sawicka-Brockie, *The „Polish” experience and identity of the „Pahiatau Children” in New Zealand*, mps rozprawy doktorskiej, University of Auckland, 1987, s. 89–90; E.D., *Dzieci polskie w Nowej Zelandii...*; List J. Węgrzyn-Berry...

<sup>9</sup> T. Sawicka-Brockie, *op. cit.*, s. 150–151.

uchodźstwie i walkach Polskich Sił Zbrojnych na frontach europejskich. Ścisły kontakt emocjonalny z Ojczyzną i rodakami wyrażał się także poprzez nazewnictwo uliczek osiedlowych. Nazwano je imieniem Adama Mickiewicza, gen. Władysława Sikorskiego, marszałka Józefa Piłsudskiego i gen. Tadeusza Bora-Komorowskiego. Rozwinięto na dużą skalę zajęcia pozaszkolne, gdzie kultywowano polskie tradycje. Przygotowywano stroje ludowe z różnych regionów Polski, uczono tańców i pieśni polskich. 17 lutego 1945 r. odwiedzającemu osiedle premierowi Nowej Zelandii zaprezentowano starannie przygotowany spektakl *Jasełek ludowych*, w których dzieje chrześcijaństwa połączono umiejętnie z wojennymi losami narodu polskiego<sup>10</sup>.

Wielki wpływ wychowawczy na młodzież wywierało harcerstwo, organizujące zajęcia świetlicowe i terenowe, uczestniczące w obchodach rocznic państwowych i świąt religijnych. Środowisko harcerskie dla wielu osób było substytutem życia rodzinnego, którego pozbawione było najczęściej już od czasu deportacji w głąb Związku Sowieckiego. Tak jak we wszystkich osiedlach polskich na obczyźnie, również w Pahiatua rozwijało się życie religijne, pogłębiane tragicznymi przeżyciami na zesłaniu. Jak wspomniano, kapłanem osiedla był ks. Wilniewicz, który odprawiał nabożeństwa w kaplicy, a w razie potrzeby w większych salach. Pełnił również obowiązki nauczyciela religii w szkołach.

Osiedle polskie w Pahiatua, powstałe pod koniec 1944 r., kiedy wojna w Europie dobiegała już końca, od początku nie miało szans dłuższego przetrwania. Władze Nowej Zelandii, chociaż sprzyjały Polakom, podobnie jak Wielka Brytania wycofały uznanie dla rządu polskiego w Londynie, który utracił możliwości sprawowania opieki nad uchodźcami na Antypodach.

---

<sup>10</sup> Komunikat PAT, „Polak w Indiach”, kwiecień 1945; T. Sawicka-Brockie, *op. cit.*, s. 104; J. Kowalik, *Bibliografia czasopism polskich wydawanych poza granicami Kraju od września 1939 roku*, t. 1, Lublin 1976, s. 195.

## ROZSIEDLENIE I REPATRIACJA W LATACH 1945–1950

Wielotysięczna rzesza polskich uchodźców skupionych w afrykańskich i azjatyckich osiedlach oraz w Santa Rosa i Pahiatua stanowiła poważny problem dla rządu polskiego na uchodźstwie, władz polskich w Warszawie, rządów brytyjskiego, amerykańskiego i meksykańskiego oraz administracji kolonii i dominiów brytyjskich. Ponadto kwestia ta stała się przedmiotem zainteresowania wyspecjalizowanych organizacji międzynarodowych, zwłaszcza United Nations Relief and Reconstruction Administration i International Refugee Organization.

Władze w Warszawie stały na stanowisku, iż obywatele polscy znajdujący się na obczyźnie powinni wrócić do kraju. Było ono obiektywnie uzasadnione potrzebą odbudowy zniszczonego wojną kraju i zasiedlenia tak zwanych Ziem Odzyskanych. Polska poniosła w latach wojny ogromne straty demograficzne, stąd powrót uchodźców i deportowanych do Niemiec i Rosji był koniecznością, jeśli kraj miał szybko podnieść się z ruin. Nie ulega jednak wątpliwości, iż polityka repatriacyjna rządu w Warszawie podyktowana była również względami ściśle politycznymi. Powrót do ojczyzny Polaków znajdujących się w krajach zamorskich, a zwłaszcza z Europy Zachodniej, pozbawiał rząd emigracyjny w Londynie bazy społecznej. Szczególnie ważne, z punktu widzenia władz w Warszawie, było spowodowanie powrotu zdemobilizowanych żołnierzy Polskich Sił Zbrojnych i rodzin wojskowych, które były naturalnym oparciem dla rządu na uchodźstwie.

Oczywiście motywy polityczne rzadko wysuwane były na czołowe miejsce. Dyplomacja Polski Ludowej znacznie częściej wołała powoływać się na względy humanitarne i przepisy prawa międzynarodowego niż przyznać się, iż obawia się popularności polityków emigracyjnych skupionych wokół nadal funkcjonującego rządu „londyńskiego” i działających na Zachodzie polskich organizacji antykomunistycznych.

Władze w Warszawie stały na stanowisku, że z chwilą ich uznania przez mocarstwa zachodnie mają prawo i obowiązek przejąć opiekę nad wszystkimi obywatelami polskimi na obczyźnie. Władze krajów, gdzie oni przebywali, oraz organizacje międzynarodowe miały ograniczyć swą działalność do współdziałania w akcji repatriacyjnej. Na Międzynarodowej Konferencji Emigracyjnej, która obradowała w Montrealu w sierpniu 1946 r., delegacja Polski Ludowej domagała się uznania zasady, że „emigracja Polaków, gdziekolwiek się oni znajdują poza granicami Polski, może się dokonywać tylko na zasadzie bilateralnego porozumienia, przy czym Rząd Polski musi tu być stroną decydującą”<sup>1</sup>. Tak więc władze komunistyczne zamierzały pozbawić setki tysięcy Polaków rozsianych po całym świecie możliwości kształtowania swego losu, pragnęły im odebrać prawo wyboru miejsca zamieszkania.

W Meksyku dyskusje nad przyszłością uchodźców z Santa Rosa zaczęły się na długo przed likwidacją osiedla, co było wynikiem niepokojących wieści napływających z Europy. W czerwcu 1945 r. na łamach „Polaka w Meksyku” ukazały się dwa ważne teksty poruszające kwestię dalszych losów uchodźców. Pierwszy z nich, *Co dalej?*, wskazywał, iż wkrótce „trzeba będzie jak dawniej samemu pomyśleć nad tym skąd wziąć pieniądze na jedzenie, na dach nad głową, na ubranie”. Autor przewidując, że wielu mieszkańców osiedla zechce pozostać na obczyźnie, radził im „uczyć się tego, co to jest Ameryka”, która może być rajem tylko dla tych „którzy potrafią pracować z największym wysiłkiem”. Także dla tych, którzy powrócą do kraju, nie przewidywał łatwego życia – wskazywał, że „trzeba będzie wszystko na nowo budować”. Tydzień później, kontynuując swe rozważania, stwierdził, iż nie ma powrotu do „dawnych ram życiowych, z których wyrzucono nas w 1939 r. [...] trzeba zawczasu młodzież przygotować do pracy w nowych dla nich warunkach obcego środowiska”<sup>2</sup>.

Oba te artykuły, jakkolwiek mało konkretne, niewątpliwie zmuszały do refleksji, zachęcały do podejmowania przygotowań do nadchodzącej raptownej zmiany sytuacji życiowej. Przełomowym wydarzeniem, chociaż nie od razu odczuwalnym w codziennym życiu uchodźców, było wycofanie uznania dla rządu polskiego w Londynie przez USA i Wielką

---

<sup>1</sup> A. Fiderkiewicz, *Na placówce w Kanadzie*, Warszawa 1973, s. 58.

<sup>2</sup> „Polak w Meksyku”, 10 VI 1945, 17 VI 1945.



Brytanię. Rząd w Meksyku jako pierwszy kraj w Ameryce Łacińskiej, w ślad za mocarstwami anglosaskimi, 9 lipca uznał Tymczasowy Rząd Jedności Narodowej w Warszawie, wycofując jednocześnie swe uznanie dla rządu polskiego w Londynie<sup>3</sup>.

Upłynęło kilka miesięcy, zanim do Meksyku przybył dyplomata reprezentujący władze warszawskie. Na posła w Meksyku wyznaczono doświadczonego dyplomata Jana Drohojowskiego, pracującego dotąd dla rządu w Londynie. Szef MSZ w Tymczasowym Rządzie Jedności Narodowej Józef Olszewski polecił ambasadorowi w Londynie skontaktować się z tamtejszym posłem meksykańskim w celu uzyskania *agrément* dla Drohojowskiego. Rząd prezydenta Manuela A. Camacho nie stawiał sprzeciwu i nowy poseł otrzymał nominację 1 października. Objęcie placówki i wręczenie listów uwierzytelniających nastąpiło jednak znacznie później, bo dopiero 20 grudnia 1945 r.<sup>4</sup> W konsekwencji personel dotychczasowego poselstwa RP w Meksyku, kierowanego przez Zygmunta Merdingera, powoli ulegał rozproszeniu, chociaż sam Merdinger pozostał na miejscu i usiłował, na ile to było możliwe, reprezentować interesy Polaków uznających rząd londyński.

Jan Drohojowski w drodze do Meksyku zatrzymał się w Nowym Jorku, gdzie z inicjatywy amerykańskiej przeprowadził rozmowy z podsekretarzem stanu ds. Ameryki Łacińskiej Spruille Bradenem. Polski dyplomata został zapoznany z całokształtem zagadnień związanych z osiedlem polskim w Santa Rosa. Strona amerykańska niedwuznacznie dawała do zrozumienia, iż władze warszawskie powinny wziąć na swe barki jego utrzymanie. Drohojowski zasłaniając się brakiem rozeznania w problemie, odmówił prowadzenia dyskusji na ten temat<sup>5</sup>. Wydaje się, że obawa przed obarczeniem strony polskiej kosztami utrzymania osiedla, a następnie repatriacji jego mieszkańców leżała u podstaw polityki realizowanej przez Drohojowskiego przez kilka kolejnych lat. Ruchliwy na polu „wielkiej dyplomacji”, wykazywał zaskakującą bierność w przypadku spraw związanych z prozaicznymi problemami Santa Rosa. Aktywnie działał tylko wtedy, gdy mógł

---

<sup>3</sup> E. Wróbel, J. Wróbel, *Rozproszeni po świecie. Obozy i osiedla uchodźców polskich ze Związku Sowieckiego 1942–1950*, Chicago 1992, s. 235.

<sup>4</sup> AMSZ, Departament Polityczny, Wydział Amerykański. Meksyk, zespół 6, 1403, *Utworzenie placówki w Meksyku*.

<sup>5</sup> J. Drohojowski, *Wspomnienia dyplomatyczne*, Warszawa 1959, s. 270–272.

wytknąć błędy innym, bez brania jednak na swe barki odpowiedzialności za cokolwiek.

W tej sytuacji rozwiązanie problemu uchodźców w Santa Rosa pozostało w rękach władz amerykańskich i meksykańskich, przy małym udziale czynnika polskiego.

Postawa władz meksykańskich pomimo zakończenia wojny pozostała przychylna uchodźcom. W październiku 1945 r. prezydent Camacho odwiedził Santa Rosa, gdzie był serdecznie przyjmowany. W odpowiedzi na powitalne przemówienie zapewnił, że Meksyk „oferuje tym, którzy zechcą wyjechać, wszelkie ułatwienia, zaś tym, którzy zechcą pozostać otwarte ramiona, by przyjąć ich na stałe między nas”<sup>6</sup>. Słowa prezydenta brzmiały uspokajająco, ale kryła się w nich niedwuznaczna zapowiedź likwidacji osiedla. W tydzień po prezydenckiej wizycie zwołano zebranie, na którym Czesław Mikołajczyk przemawiający jako przedstawiciel Foreign Relief and Rehabilitation Operations, sprawującej z ramienia władz amerykańskich opiekę nad osiedlem, poinformował, iż czynione są starania, aby umożliwić mieszkańcom osiedla wyjazd do USA. Rozwiązał jednak nadzieję na wyjazd zbiorowy, czemu stały na przeszkodzie obowiązujące przepisy imigracyjne. Zarazem uspokoił zebranych zapewniając, iż nie ma jeszcze decyzji o likwidacji osiedla i nie wiadomo, kiedy ona zapadnie<sup>7</sup>.

Dużą aktywność w sprawach zapewnienia przyszłości uchodźcom w Santa Rosa wykazywała Polonia amerykańska. Już w czasie trwania wojny pojawiały się inicjatywy zmierzające do sprowadzenia dzieci, a zwłaszcza sierot, do Stanów Zjednoczonych. Z wielu względów nie weszły one wówczas w stadium realizacji. Sprzeciwiały się temu władze amerykańskie w obawie przed stworzeniem precedensu podważającego oficjalną politykę imigracyjną, niechętnie na to patrzyły też władze polskie w Londynie, traktujące pobyt Polaków w Meksyku jako krótkotrwały epizod przed repatriacją do kraju.

W nowej sytuacji wytworzonej przez zakończenie wojny i cofnięcie uznania dla rządu polskiego na uchodźstwie działacze polonijni wrócili do swych planów. Prezes Związku Narodowego Polskiego, Karol Rozmarek, uzyskał zgodę władz amerykańskich na sprowadzenie grupy 25

---

<sup>6</sup> „Polak w Meksyku”, 7 X 1945.

<sup>7</sup> „Polak w Meksyku”, 21 X 1945.

osieroconych chłopców z Santa Rosa. W lutym 1946 r. prezes ZNP przybył do Meksyku i przygotował na miejscu ich wyjazd do USA. Kilka tygodni później, 5 marca, chłopcy przybyli do Chicago, skąd po odpoczynku, zwiedzeniu miasta i tamtejszych polonijnych instytucji wyjechali do kolegium ZNP w Cambridge Springs, gdzie mieli pobierać naukę<sup>8</sup>.

Starania o sprowadzenie sierot do polonijnych instytucji opiekuńczych w USA podjęła również Rada Polonii Amerykańskiej, spiesząca już od dawna z pomocą materialną dla osiedla w Santa Rosa. W kwietniu 1946 r. przybył do osiedla ks. prałat Skrzypiński, członek zarządu RPA, oraz dyrektor sierocińca św. Jadwigi w Niles ks. prałat F. Rush. Dość szybko uporali się z niezbędnymi formalnościami i z Santa Rosa zaczęły wyjeżdżać kolejne transporty dzieci. Największą grupę 104 sierot skierowano do sierocińca św. Jadwigi w Niles, na przedmieściach Chicago. Kolejna grupa 45 dzieci wyjechała do sierocińca w Emsworth w Pensylwanii, a mniejsze grupy rozdzielono pomiędzy zakłady opiekuńcze w stanach Wisconsin, Michigan i Nowy Jork. I tak do Zakładu św. Józefa w Milwaukee przybyło 34 sierot, do Zakładu Anioła Stróża w Detroit 25, a do Zakładu Niepokalanego Serca Marii Panny w Buffalo 23 dzieci<sup>9</sup>.

Wkrótce po przyjeździe sierot do Stanów Zjednoczonych ogłoszono oficjalnie, iż osiedle Santa Rosa zostanie zlikwidowane z dniem 30 czerwca 1946 r. Spowodowało to wielkie zaniepokojenie wśród mieszkańców, którzy zaczęli gorączkowo starać się o wyjazd do USA. Dla osób, które miały tam krewnych, sprawa wyglądała stosunkowo prosto. Po krótszych lub dłuższych staraniach otrzymywały wize wjazdowe do Stanów Zjednoczonych, na podstawie indywidualnych zaproszeń-affidavitów. W ten sposób opuściło Meksyk 248 osób. Niewielkie grupy wyjechały do innych krajów. 23 kobiety udały się do Kanady, jako narzeczone lub żony obywateli kanadyjskich, głównie polskiego pochodzenia. Dodajmy, iż wcześniej, jeszcze w trakcie wojny, do Anglii wyjechała grupa starszych dziewcząt, które wstąpiły do Pomocniczej Służby Wojskowej Kobiet<sup>10</sup>.

---

<sup>8</sup> „Dziennik Związkowy”, 4 III 1946, 5 III 1946, 7 III 1946.

<sup>9</sup> M. D’Arc, *Colonia Santa Rosa in Mexico*, „Polish American Studies” 1962, nr 1, s. 56; „Dziennik Związkowy”, 20 IV 1946.

<sup>10</sup> E. Wróbel, J. Wróbel, *op. cit.*, s. 238–239.

Niewielka grupa uchodźców powróciła do Polski. Repatriacja objęła ogółem 150 osób, które wyjechały w trzech grupach. Pierwsza opuściła Meksyk w grudniu 1946 r., druga w styczniu 1947 r., a trzecia w lipcu 1948 r. Koszty dwóch pierwszych transportów pokryła UNRRA, trzeciego natomiast IRO. Repatriacja zaledwie 10 proc. uchodźców nie mogła być uznana za sukces, ale fakt ten nie mącił dobrego samopoczucia posła Drohojowskiego, który tłumaczył niechęć do powrotu uprzedzeniami uchodźców wobec komunizmu, wzmaganymi przez wroga propagandę duchowieństwa polskiego<sup>11</sup>.

Mimo pomocy Polonii amerykańskiej i starań samych uchodźców w Meksyku pozostawało nadal wielu Polaków. Część z nich szukała zatrudnienia na miejscu. Około siedemdziesiąt osób znalazło pracę jeszcze przed likwidacją obozu, kilka kobiet poślubiło miejscowych obywateli. Los reszty był jednak niepewny.

Wiosną 1946 r. rząd amerykański szukając możliwości rozwiązania problemu polskich uchodźców zwrócił się w tej sprawie do Wenezueli. 4 maja ambasador tego kraju poinformował posła Jana Drohojowskiego, iż dostał od swego rządu polecenie zbadania możliwości przeniesienia tysiąca polskich rolników z Santa Rosa do Wenezueli. Z ramienia poselstwa tą sprawą zajął się mjr Klonowski, który przeprowadził szereg rozmów z urzędnikami ambasady wenezuelskiej. W ich wyniku doszedł do wniosku, iż warunki klimatyczne w południowej Wenezueli, gdzie zamierzano osiedlić Polaków, są bardzo uciążliwe. Z tego powodu, jak również ze względów prestiżowych poselstwo polskie postanowiło storpedować projekt. Przeprowadzono rozmowę z delegatem Rady Polonii Amerykańskiej i zaprotestowano wobec dyplomatów amerykańskich. Decydującym czynnikiem była jednak niechęć uchodźców, którzy ze zrozumiałych względów woleli szukać szansy emigracji do USA niż decydować się na wyjazd do Ameryki Południowej. W lipcu 1946 r. projekt wenezuelski ostatecznie został pogrzebany. W rozmowie z Drohojowskim, ambasador amerykański w Meksyku zgodził się z jego poglądem, iż jest niedopuszczalne, aby władze amerykańskie porozumiewały się z władzami państw trzecich poza plecami władz polskich w sprawie emigracji polskich obywateli.

---

<sup>11</sup> AMSZ, Departament Polityczny, Wydział Amerykański, Meksyk, zespół 6, 1471, Raporty z Meksyku 1945–1948.

Pozostawanie znacznej grupy Polaków w Santa Rosa zmusił władze amerykańskie do zrewidowania swej uprzedniej decyzji o likwidacji osiedla 30 czerwca 1946 r. i wydłużenia okresu jego funkcjonowania do końca roku. Na niewiele się to zdało, gdyż w momencie likwidacji osiedla w Meksyku znajdowało się tam nadal 730 uchodźców<sup>12</sup>, a więc blisko połowa pierwotnego stanu osiedla. Jego mieszkańcy zmuszeni do opuszczenia osiedla musieli znaleźć źródła utrzymania. Część zatrudniła się w pobliskich majątkach ziemskich lub w fabrykach włókienniczych. Duża, blisko stuosobowa grupa zdecydowała się na przyjęcie oferty jednego z przemysłowców meksykańskich i wyjechała do prac przy wyrębie lasów na półwyspie Jukatan.

Na miejscu okazało się, iż warunki życia w klimacie tropikalnym są niezwykle ciężkie, a płace niskie. W tej sytuacji większość rozczarowanych uchodźców powróciła do Leon lub wyjechały do stolicy.

Dramatyczne położenie byłych mieszkańców Santa Rosa odbiło się szerokim echem na łamach prasy polonijnej w Stanach Zjednoczonych, co przyczyniło się do zmobilizowania raz jeszcze Polonii do aktywności na rzecz rodaków w Meksyku. Związek Narodowy Polski podjął starania o sprowadzenie kolejnych grup młodzieży do USA. W styczniu 1947 r. 73 chłopców wyjechało do Kolegium Związkowego w Cambridge Springs. W początkach lutego ZNP sprowadził 25 dziewcząt, które skierowano do szkoły w Coraopolis (Pensylwania) prowadzonej przez felicjanki<sup>13</sup>. Pewna liczba osób, członków rodzin żołnierzy PSZ, wyjechała do Anglii dzięki zabiegom gen. Władysława Andersa.

Starania organizacji polonijnych, akcja łączenia rodzin wojskowych oraz indywidualne wyjazdy, które ciągle miały miejsce, doprowadziły do znacznego zmniejszenia liczby uchodźców przebywających jeszcze w Meksyku. W połowie 1948 r. pozostało tam jeszcze 456 osób. W większości były to samotne kobiety, często obciążone dziećmi. Ich położenie materialne było ciężkie, z trudem zdobywały środki do życia, podejmując się najróżniejszych prac. W tych warunkach roztoczenie opieki nad matkami i dziećmi było zadaniem ważnym i pilnym. Podjęli się go Zofia Orłowska i ks. Józef Jarzębowski, którzy w połowie maja

---

<sup>12</sup> E. Wróbel, J. Wróbel, *op. cit.*, s. 239.

<sup>13</sup> AMP – Chicago, Santa Rosa – Meksyk, Sprawozdanie delegata A. Laudyn-Chrzanowskiego z działalności Rady Polonii Amerykańskiej w Meksyku w okresie od 1 VII 1943 r. do 31 VII 1948 r.

1947 r. na przedmieściach Meksyku utworzyli Schronisko dla Dzieci Polskich w Tlalpan p.w. Królowej Korony Polskiej. Wsparcia udzieliło mu grono przyjaciół założycieli, między innymi były poseł Zygmunt Merdinger oraz organizacje polonijne w USA. Przez kilka kolejnych lat placówka ta stała się oparciem dla młodzieży polskiej w Meksyku<sup>14</sup>.

Podobnie jak w Meksyku, również w Afryce zbliżające się zakończenie wojny w Europie, a potem wycofanie uznania dla rządu polskiego na uchodźstwie, aktualnym uczyniły problem repatriacji ludności polskiej. Już w początku 1945 r. przedstawiciele UNRRA pojawili się w osiedlach polskich w Afryce. Wizytacje te pozostawały w związku z zamiarami władz brytyjskich, aby w najbliższym czasie odpowiedzialność za utrzymanie uchodźców przekazać na barki organizacji międzynarodowej. Konkretną propozycję w tej sprawie złożono rządowi polskiemu już 1 grudnia 1944 r. Podczas pobytu w Afryce urzędnicy UNRRA usiłowali przeprowadzić rejestrację uchodźców, w trakcie której zadawano pytania o stosunek do repatriacji. Wywoływało to ogromne zaniepokojenie ludności polskiej, która odnosiła wrażenie, że w grę może wchodzić nie tylko repatriacja na teren Polski w jej nowych granicach, ale również na Kresy znajdujące się pod panowaniem sowieckim. Obawiano się ponadto, że repatriacja będzie miała charakter przymusowy.

W opinii władz brytyjskich rejestracja stosunkowo gładko przebiegła w Ugandzie, gdzie spotkała się z poparciem polskiego konsula. Natopkała natomiast na zdecydowany opór w Tanganice, a zwłaszcza w osiedlu Tengeru. Polacy otwarcie dali wyraz swojemu rozczarowaniu z wyników konferencji Wielkiej Trójki w Jałcie oznaczających oddanie Stalinowi całej Polski wschodniej. Zapowiadali również, że nie zgodzą się na powrót pod władzę Kremla, ani do Polski kontrolowanej przez władze sowieckie. Jest charakterystyczne, że w korespondencji między władzami kolonialnymi a Londynem dotyczącej tej sprawy, jako reprezentatywną podano opinię wyrażoną wobec Anglików przez jednego z polskich uchodźców ze sfer inteligenckich, który miał oświadczyć, że gotów jest wrócić do wolnej Polski i pracować przy jej odbudowie jako prosty robotnik, ale gdyby jego ojczyzna miała stać się jedną z republik

---

<sup>14</sup> Z.J. Kraszewski, Z. Orłowska, *Milosierdzie Boże ratunkiem dla świata. Ks. Józef Jarzębowski Marianin Apostoł Miłosierdzia Bożego*, Warszawa 1984, s. 107–109.

Związku Sowieckiego, to raczej „woli sobie poderznąć gardło niżli do niej wrócić”. Nie może dziwić, że w tym stanie nastrojów wszelkie przygotowania do repatriacji spotykały się ze sprzeciwem. Szybko zdały sobie z tego sprawę władze kolonialne w Afryce i rząd brytyjski w Londynie. W czerwcu 1945 r. E.M. Rose z Departamentu Uchodźców Foreign Office w piśmie do T. Scotta z UNRRA radził odłożyć rejestrację, sugerując zarazem, że do celów planistycznych wystarczą istniejące już zestawienia statystyczne. Brytyjczycy pocieszali się, że być może nastroje wśród uchodźców zmienią się, jeśli w Warszawie powstanie rząd ze znaczącym udziałem polskich polityków poprzednio wchodzących w skład rządu na uchodźstwie.

Oczekiwanie na wyjaśnienie się sytuacji politycznej w Polsce skłonił również władze brytyjskie do odłożenia na później kwestii przekazania osiedli pod zarząd UNRRA. Strona polska w przekazanej 27 lutego 1945 r. odpowiedzi na grudniowe propozycje brytyjskie zasadniczo nie sprzeciwiała się temu rozwiązaniu, ale domagała się, aby rokowania z UNRRA prowadziły wspólnie rządy polski i brytyjski. Najwyraźniej władze polskie obawiały się, że Londyn zechce uwolnić się ze wszelkich zobowiązań wobec uchodźców, co postawi ich w trudnej sytuacji. W kwietniu 1945 r. doszło w Foreign Office do międzyresortowej konferencji poświęconej sprawie polskich uchodźców, na której postanowiono nie podejmować żadnej nowej akcji do czasu wyjaśnienia sytuacji w Polsce. Uznano również, że sprawa niejako sama się rozwiąże, gdyż z chwilą powstania w Warszawie rządu uznawanego przez wszystkie mocarstwa finansowe zobowiązania rządu Jego Królewskiej Mości wygasną automatycznie. Jak się wydaje, Brytyjczycy, pragnący niewątpliwie uwolnić się od ciężaru opieki nad polskimi uchodźcami, nie brali jednak pod uwagę możliwości przeprowadzenia repatriacji przy użyciu siły. Komisarz A.L. Pennington z Tanganiki, przewidując opór uchodźców, ze względów humanitarnych wykluczał zastosowanie przymusu<sup>15</sup>.

Z chwilą gdy USA i Wielka Brytania przestały uznawać rząd polski w Londynie, co nastąpiło odpowiednio 5 i 6 lipca 1945 r., Polacy zamieszkali na rozległych obszarach od Nairobi po Kapsztad pozbawieni zostali opieki władz polskich. 7 lipca 1945 r. powołano do życia Interim Treasury Committee z zadaniem zlikwidowania działalności ministerstw

---

<sup>15</sup> Z konferencji dyrektorów uchodźczych w Nairobi, „Głos Polski”, 6 X 1946.



oraz roztoczenia opieki (głównie materialnej) nad ludnością polską. Chociaż na czele ITC stanął Edward Raczyński, była brytyjskim urzędem państwowym. W koloniach brytyjskich przestały funkcjonować polskie konsulaty i delegatury ministerstw.

W praktyce niewiele to zmieniło, gdyż w miejsce rozwiązanych placówek powołano tak zwanych polskich doradców z analogicznym zakresem obowiązków, chociaż podlegających już tylko władzom brytyjskim. I tak przy urzędzie komisarza East Africa Refugee Administration funkcjonował główny polski doradca Kazimierz Chodzikiewicz, a ponadto główny doradca do spraw oświaty Seweryn Szczepański i główny doradca do spraw zdrowia dr M. Ruciński. Ponadto powołano polskich doradców terytorialnych: K. Skwierczyńskiego w Ugandzie, W. Kuczyńskiego w Tanganicy oraz doradcę konsularnego Józefa Gruję. Duszpasterstwo katolickie pozostało w rękach księdza kanonika Władysława Ślapa<sup>16</sup>.

Nowy status polityczno-prawny osiedli polskich w Afryce nie miał na razie konsekwencji w codziennym życiu uchodźców, było jednak jasne, że sytuacja zmieniła się zasadniczo i o dalszych ich losach będą decydowały obce rządy oraz instytucje międzynarodowe przy współudziale zdominowanych przez komunistów władz warszawskich. Musiało to oczywiście budzić uzasadnione obawy wśród uchodźców, którzy zdecydowali się powołać własną reprezentację polityczną.

Inicjatywa w tej sprawie zrodziła się w środowisku uchodźców polskich w Livingstone. 28 października 1945 r. przy poparciu Związku Polaków z Zagranicy powstał tam Komitet Organizacyjny Związku Polaków w Afryce. W jego skład weszli: prezes Stanisław Kaczmarek, ks. dr Leon Łomiński, Otton Ślapa, dr Tomasz Strzembosz i Jerzy Nowisz. Ambicją działaczy ZPA było rozciągnięcie działalności na cały kontynent, co mogłoby mu zapewnić silną pozycję wobec miejscowych władz i rządów mocarstw anglosaskich. Początkowo wydawało się to realne, gdyż związek posiadał oddziały tak w krajach Afryki Wschodniej (Kenia, Tanganika i Uganda), jak i na południu kontynentu (obie Rodezje i UPA)<sup>17</sup>. Według stanu z 1947 r. liczyła blisko 4 tys. członków.

---

<sup>16</sup> PRO, FO, 371/51 183, Pismo A.L. Penningtona z 22 I 1945 r.; *ibidem*, Pisma komisarza C.L. Brutona do sekretarza stanu do spraw kolonii z 17 II 1945 i 5 IV 1945 r.

<sup>17</sup> A. Żukowski, *W kraju złota i diamentów. Polacy w Afryce Południowej XVI–XX w.*, Warszawa 1994, s. 193–194.

W praktyce okazało się jednak, iż skupienie w jednej organizacji oraz skuteczne reprezentowanie interesów wszystkich Polaków, rozrzuconych na ogromnych przestrzeniach Afryki, jest niemożliwe. Niechętnie na to patrzyły również lokalne administracje. Już w 1947 r. władze ZPA przeniosły się do Kapsztadu, a organizacja nabrała charakteru lokalnej reprezentacji polskiej społeczności w Afryce Południowej.

Odrębna organizacja reprezentująca interesy ludności polskiej, powstała w Afryce Wschodniej. W atmosferze krążących pogłosek o mającej rychło nastąpić wizycie misji repatriacyjnej z Warszawy, 30 kwietnia 1946 r. zapadła decyzja o powołaniu w Nairobi Polskiego Komitetu Obywatelskiego z ogólnie zakreślonym zadaniem obrony praw politycznych tych wszystkich, którzy postanowili nie wracać do kraju. Na czele PKO stanął wybitny dyplomata i działacz społeczny książę Eustachy Sapieha, a jego członkami zostali: Jan Barański, Józef Brzezinski, Kazimierz Chodzikiewicz, Józef Gruja, ks. Władysław Słapa, Seweryn Szczepański, płk Mieczysław Staszewski, prof. Władysław Wargowski i Józef Wnukowski.

Komitet wystosował pismo do mieszkańców osiedli polskich w Afryce, w którym zadeklarował swe poparcie dla rządu emigracyjnego w Londynie, czym przesądzał także swój stosunek do repatriacji. W dwa tygodnie później PKO, który w międzyczasie uzyskał poparcie ze strony szeregu rad osiedlowych, wystosował memorandum do władz angielskich. Wręczono je w Nairobi Głównemu Sekretarzowi Konferencji Gubernatorów Afryki Wschodniej. W tekście tego dokumentu znalazło się kategoryczne stwierdzenie, iż „Większość uchodźców polskich w Afryce nie uznaje tzw. tymczasowego rządu warszawskiego i uważa wszystkich członków tej administracji za agentów Rosji, których celem jest zawładnąć Państwem Polskim i zmienić Polskę w jedną z sowieckich republik”. W konkluzji stwierdzono, iż „Większość polskich uchodźców w Afryce nie wróci do Kraju w obecnych warunkach i tak długo dopóki Polska nie będzie cieszyć się zupełną wolnością i niezależnością, wolą oni żyć w innych, prawdziwie demokratycznych państwach”<sup>18</sup>.

---

<sup>18</sup> *Polacy w Afryce*, „Polak w Indiach”, czerwiec 1946; E. Wróbel, J. Wróbel, *op. cit.*, s. 180–181; J. Wróbel, *Wojenne losy ludności cywilnej ewakuowanej z ZSRR w 1942 r.*, „Przegląd Powszechny” 1995, nr 5 (885), s. 208.

Stanowisko PKO, podzielane przez większość uchodźców, przekonało władze angielskie, że szybka likwidacja osiedli polskich w Afryce nie jest możliwa. Sprawa przyszłości polskich uchodźców stała się więc przedmiotem dyskusji między zainteresowanymi rządami, instytucjami międzynarodowymi i na łamach prasy. „The East African Standard” opublikował artykuł *Reluctant Refugees*, którego autor zastanawiał się nad przyczynami, dla których Polacy – pomimo zakończenia wojny – nie chcą wracać do kraju. Podkreślając, iż istniejący stan rzeczy nie może trwać w nieskończoność, gdyż w Afryce brakuje miejsc pracy, zaznaczał jednak, iż władze nie będą nikogo zmuszały siłą do powrotu. Artykuł ten spotkał się z repliką członka PKO Józefa Wnukowskiego, który argumentował, „że to właśnie Churchill i Roosevelt oddali w dzierzawę Stalinowi domy tych „opornych” uchodźców i dlatego nie mają oni do- kąd wracać”<sup>19</sup>.

W drugiej połowie 1945 r., w nowej sytuacji politycznej spowodowanej zakończeniem wojny i wycofaniem uznania dla rządu polskiego w Londynie przez mocarstwa zachodnie, wróciła sprawa przekazania UNRRA opieki nad polskimi uchodźcami. Przedstawiciel tej organizacji w Warszawie brygadier C.M. Drury prowadził rozmowy z władzami polskimi na temat uchodźców polskich w krajach zamorskich. Jak się wydaje, Drury był skłonny zaprosić przedstawicieli rządu polskiego do osiedli uchodźczych w Afryce, aby wzięli udział w przygotowaniach do repatriacji. Władze brytyjskie, lepiej orientujące się w nastrojach Polaków, sceptycznie odnosiły się do tego pomysłu. Ambasador Wielkiej Brytanii w Polsce Victor Cavendish-Benetinck wprost oświadczył przedstawicielowi UNRRA, że przybycie „warszawskich Polaków” do osiedli uchodźczych nie pomoże w rozwiązaniu problemu a przysporzy nowych trudności. Obawiano się niepokoju w skupiskach polskich w Afryce, gdy przybędą tam urzędnicy zdominowanego przez komunistów rządu, co mogło zdestabilizować sytuację polityczną w afrykańskich koloniach. Władze brytyjskie były żywotnie zainteresowane w utrzymaniu tam spokoju mając na uwadze fakt, że ludność polska dwukrotnie przewyższa liczbę pozostałych Europejczyków przebywających w Afryce Wschodniej<sup>20</sup>.

---

<sup>19</sup> J.S. Wnukowski, *Dlaczego Polacy nie wracają*, „Polak w Indiach”, czerwiec 1946.

<sup>20</sup> PRO, FO, 371/51 183, Pismo ambasadora V. Cavendish-Benetinck do brygadiera C.M. Drury z 22 XI 1945 r.

Wielka Brytania ponosząca większość kosztów utrzymania Polaków w Afryce, starała się – o czym wspomniano poprzednio – przynajmniej ich część przerzucić na barki instytucji międzynarodowych. Udało się to 1 sierpnia 1946 r., kiedy to odpowiedzialność finansową za utrzymanie uchodźców przejęła UNRRA. Wkrótce, w dniach 2–4 września odbyła się narada z udziałem komisarzy do spraw uchodźczych z poszczególnych kolonii brytyjskich z udziałem brygadiera Waddingtona, szefa UNRRA na Środkowy Wschód, Indie i Afrykę oraz reprezentującego Polaków Kazimierza Chodzikiwicza. W toku obrad raz jeszcze starano się rozwiać obawy uchodźców przed przymusową deportacją do Polski. Zadeklarowano jednocześnie wszelką możliwą pomoc dla tych Polaków, którzy zdecydują się mimo wszystko na repatriację, łącznie z opłaceniem wszystkich kosztów związanych z podróżą. Nadal jednak nie zapadły żadne postanowienia w sprawie dalszych losów osób sprzeciwiających się powrotowi do Polski. Podkreślono natomiast, że UNRRA nie będzie opłacała podróży do innych krajów<sup>21</sup>.

Jak widać, władze angielskie i UNRRA starały się skłonić Polaków do repatriacji, pozostawiając tych, którzy powrotu odmawiali w stanie niepewności co do ich dalszego losu. Przyznać jednak trzeba, iż nie stosowano nacisku bezpośredniego, a argumenty przeciwników repatriacji znajdowały zrozumienie.

Władze polskie w kraju stosunkowo późno zainteresowały się uchodźcami w Afryce, gdyż w pierwszej kolejności zajęto się Polakami w państwach europejskich. Ich powrót do kraju miał bowiem największe znaczenie gospodarcze, polityczne i propagandowe. Wydaje się, iż od początku zdawano sobie w Warszawie sprawę z faktu, iż rodziny wojskowe ewakuowane w 1942 r. ze Związku Sowieckiego opornie będą reagowały na wszelkie zabiegi repatriacyjne.

Zapowiedź repatriacji Polaków z Bliskiego Wschodu, Indii i Afryki ukazała się w noworocznym wydaniu periodyku „Repatriant” z 1946 r. Wkrótce poinformowano, iż z końcem lutego do Egiptu uda się specjalna misja repatriacyjna<sup>22</sup>. W jej skład weszło pięć osób. Szefem misji z siedzibą w Kairze został mjr Stanisław Seńczuk, a jej członkami: kpt. Tadeusz Kozub, Tadeusz Jacobson, Teofila Korczyńska i Włodzimierz

---

<sup>21</sup> Z konferencji dyrektorów uchodźczych w Nairobi, „Głos Polski”, 6 X 1946.

<sup>22</sup> „Repatriant” 1946, R. II, nr 8, s. 5.

Wereszczyński. Misja wyruszyła w drogę 11 marca, udając się najpierw do Londynu, gdzie mjr Seńczuk konferował z przedstawicielami UNRRA. Polakom chodziło przede wszystkim o uzyskanie deklaracji, iż ta wyspecjalizowana organizacja międzynarodowa zaopatrzy powracających uchodźców w żywność i odzież oraz na swój koszt przetransportuje ich do polskich portów. Jeszcze przed podjęciem jakichkolwiek ustaleń Seńczuk i jego grupa odlecieli 13 kwietnia do Kairu. Według oceny J. Makarczyka, chargé d'affaires poselstwa w Kairze, misja ta od początku miała nikłą szansę powodzenia ze względu na małą liczebność i brak pieniędzy. Nie miała ona również do swej dyspozycji żadnych środków transportu (statków) ani zorganizowanych obozów przejściowych. W Egipcie praca misji z konieczności opierała się na personelu polskiego poselstwa, które miało dobrą orientację w problemach uchodźstwa polskiego, zwłaszcza na Bliskim Wschodzie. Na początek zajęto się skupiskami polskimi położonymi najbliżej, spychając sprawy Polaków przebywających w Afryce na plan dalszy.

Dopiero jesienią 1946 r., po objęciu kierownictwa akcji repatriacyjnej przez posła Kuligowskiego, który zastąpił odwołanego do kraju mjr. Seńczuka, skierowano do Kenii pierwszego urzędnika repatriacyjnego. Był nim Tadeusz Jacobson, który dotąd działał, zresztą bez większego powodzenia, na terenie Palestyny. 16 września udał się do English Point Camp w Mombasa, który był punktem tranzytowym dla repatriantów z Afryki. Zastał tam około 250 uchodźców, którzy nie oglądając się na inicjatywę rządu polskiego, zdecydowali się na powrót do kraju i od dłuższego czasu oczekiwali na statek do Europy.

Tadeusz Jacobson ulokował swe biuro w Nairobi, skąd zamierzał dotrzeć do wszystkich osiedli uchodźczych. Już na wstępie napotkał na niechęć środowiska polskiego, widzącego w nim wysłannika władz komunistycznych. Nie najlepiej układały się stosunki z Brytyjczykami, którzy tolerowali jego działalność, ale nie zamierzali pozwolić mu na ingerencję w wewnętrzne życie osiedli. Dopiero groźba natychmiastowego powrotu do Kairu skłoniła władze kolonialne do zmiany pierwotnego stanowiska<sup>23</sup>.

---

<sup>23</sup> AAN, GPR, 411, Depesza posła Z. Kuligowskiego do ministra Wolskiego z 25 IX 1946 r.; *ibidem*, 417, Sprawozdanie ogólne T. Jacobsona, przedstawiciela Polskiej Misji Repatriacyjnej na Afrykę, za okres 17 IX 1946–4 IV 1947 r.

Tadeusz Jacobson po doświadczeniach na trudnym gruncie bliskowschodnim poczynił sobie w Afryce ostrożnie i rozważnie. Pragnąc udokumentować dobrą wolę, złożył na wstępie wizytę Chodzikiemiewiczowi, pełniącemu funkcję głównego polskiego doradcy przy władzach brytyjskich, oraz ks. Władysławowi Ślapię, przełożonemu duszpasterstwa polskiego w Afryce. Chciał przede wszystkim uzyskać, jeśli nie przychylność to przynajmniej neutralność kleru, z którego wpływów wśród uchodźców zdawał sobie sprawę. Ponadto rozwinął szeroką akcję propagandową, kierując do poszczególnych osiedli list otwarty, wyjaśniający cele i zasady repatriacji oraz ukazujący w korzystnym świetle warunki życia w Polsce.

Zabiegi te okazały się jednak w dużej mierze bezowocne. Od początku spotkał się wszędzie ze zdecydowaną wrogością i przeciwdziałaniem przeciwników powrotu do kraju. Niechęć okazywano mu już podczas pierwszych wizyt w osiedlach Ugandy i Tanganiki, a zwłaszcza w Tengeru. Wysłanników Warszawy obrzucono nawet pomidorami<sup>24</sup>. Zdecydowanie odmówiono mu opublikowania listu otwartego na łamach „Głosu Polskiego”, największego periodyku polskiego wydawanego w Afryce. Próby pozyskania poparcia Brytyjczyków dały ograniczone efekty. Urzędnicy władz kolonialnych przyjmowali Jacobsona życzliwie, werbalnie deklarowali poparcie dla jego misji, publikowali jego odezwy w prasie anglojęzycznej, ale to było wszystko. Mimo usilnych prośb Anglicy nie zamierzali interweniować w redakcji „Głosu Polskiego”, aby ta udostępniła swe łamy dla publikacji wysłannika Warszawy<sup>25</sup>.

Nie zrażony niepowodzeniami, przedstawiciel Polskiej Misji Repatriacyjnej podjął dalsze próby przełamania izolacji, w jakiej się znalazł od początku. Zamierzał to osiągnąć przez pozyskiwanie współpracowników w poszczególnych osiedlach, zwłaszcza wśród osób, które zdecydowane były na powrót do kraju. W Tengeru Tadeusz Jacobson nawiązał kontakt z Franciszkiem Królem, używającym tytułu przedstawiciela Polskiego Stronnictwa Ludowego na Afrykę, i skłonił go do wydania oświadczenia popierającego repatriację. Na niewiele się to zdało, gdyż nastroje większości uchodźców pozostały niezmiennie niechętnie powrotowi, a sam Król został okrzyknięty płatnym agentem Moskwy.

---

<sup>24</sup> A. A. Zarzycka, B. Buczek-Zarzycka, *Kwaheri Africa (A Polish Experience 1939–1950, from Deportation to Freedom)*, Perth W.A. 1986, s. 50.

<sup>25</sup> AAN, GPR, 417, Sprawozdanie ogólne T. Jacobsona...

Kapitan Jacobson sądził, iż głównym powodem jego niepowodzeń było przeciwdziałanie zaciekłych przeciwników repatriacji, wśród których szczególnie aktywną rolę odgrywali członkowie dawnego polskiego kierownictwa osiedli oraz duchowieństwo. W jego opinii przeciwnicy powrotu do kraju działali z ukrycia, terroryzując mieszkańców osiedli, a ponadto straszili uchodźców perspektywą represji po powrocie do kraju. W tej sytuacji widział on jedyną szansę przeprowadzenia swej misji w spowodowaniu likwidacji placówek polskich doradców przy władzach kolonialnych, co oznaczałoby w praktyce pozbawienie uchodźców możliwości prezentowania swych interesów wobec miejscowych władz i zdałoby ich całkowicie na łaskę Brytyjczyków i władz warszawskich, które czuły się jedynie powołane do „opieki” nad obywatelami polskimi. Na szczęście życzenia Jacobsona w tej sprawie nie zostały od razu uwzględnione. Dopiero 15 kwietnia 1947 r., już po zakończeniu jego misji, urzędy polskich doradców zostały zlikwidowane na mocy decyzji EARA, co pozostawało w bezpośrednim związku z przejściem opieki nad polską ludnością cywilną w Afryce przez International Refugee Organization. Częściowo natomiast zrealizowano jego postulaty co do powołania w poszczególnych osiedlach tak zwanych oficerów repatriacyjnych spośród wskazanych przez niego ludzi. Sprawę tę poruszył na jednym ze spotkań z komisarzami do spraw uchodźczych w Dar-es-Salaam. Zgodziły się na powołanie oficerów repatriacyjnych władze obu Rodezji, zdecydowanie sprzeciwił się temu natomiast komisarz Pennington z Tanganiki. Ostatecznie ustanowiono oficerów repatriacyjnych tylko w Gatooma, Bwana-Mkubwa oraz Lusace i Mombasie. Funkcje te objęli odpowiednio: Jonak, Kotowicz, Gonet i Kownacki. Całkowicie poza zasięgiem oddziaływania władz polskich pozostali uchodźcy przebywający na terenie Unii Południowej Afryki. Słaba aktywność misji repatriacyjnej, nadal nieufny stosunek do komunizmu wśród większości uchodźców sprawiły, iż bilans działalności Tadeusza Jacobsona nie mógł być zadowolający. Ogółem do kwietnia 1947 r. wyjechało 1013 uchodźców, a dalszych 1500 oczekiwało na transport morski do kraju<sup>26</sup>.

---

<sup>26</sup> *Uchodźcy polscy w Afryce*, „Repatriant” 1947, R. III, nr 15 (66), s. 8; J. Wróbel, *Polacy w Afryce Wschodniej i Południowej 1941–1950*, „Zeszyty Historyczne” [Paryż] 1996, z. 115, s. 109–110.



Specyficznym problemem, który pojawił się po wycofaniu uznania dla rządu „londyńskiego” przez władze brytyjskie, była sprawa dalszego losu polskich sierot przebywających w osiedlach afrykańskich. Dotychczas ich prawnym opiekunem był rząd polski na uchodźstwie, reprezentowany w Afryce przez konsulaty RP i delegatury ministerstw. Z chwilą gdy je zlikwidowano, należało liczyć się z ewentualnością, iż to rząd w Warszawie zechce przejąć pełną kontrolę nad sierocińcami w krajach afrykańskich. Dotychczasowi opiekunowie i wychowawcy nie zamierzali do tego dopuścić w obawie, iż dzieci zostaną wbrew swej woli wywiezione do kraju i poddane tam komunistycznej indoktrynacji. Jedyną możliwością uniknięcia tej ewentualności było utworzenie instytucji, które mogłyby przejąć funkcje opiekuńcze przynależne dotąd władzom polskiego państwa na uchodźstwie. W końcu 1946 r. Sąd Najwyższy w Dar-es-Salaam uznał polski Komitet Opieki nad Dzieckiem za jedyny organ uprawniony do sprawowania funkcji opiekuńczych w stosunku do polskich sierot na terenie Tanganiki. Nieco później, w marcu 1947 r. Sąd Najwyższy Kenii zarejestrował Komitet Opiekuńczy nad Polskimi Dziećmi z siedzibą w Nairobi. Przewodniczył mu ks. T.J. Ennis, wiceprzewodniczącą była księżna Teresa Sapieżyna, a członkami: księża W. Wargowski i W. Słapa oraz Doroty Hughes i Regina Budzyńska<sup>27</sup>. Podobny organ powstał w Południowej Rodezji. Na czele powołanej tam Rady Opiekuńczej stanął biskup Salisbury, a w jej składzie znaleźli się zarówno Polacy, jak i Brytyjczycy<sup>28</sup>.

Nikłe rezultaty repatriacji w okresie do wiosny 1947 r. skłoniły władze w Warszawie do podjęcia jeszcze jednej próby przekonania do powrotu Polaków przebywających w Afryce. Postanowiono zaprosić do kraju reprezentatywną delegację tamtejszych uchodźców, aby na miejscu mogli przekonać się w panujących tu warunkach. Spodziewano się, iż tą drogą uda się przełamać nieufność większości uchodźców, którzy traktowali dotąd zapewnienia wysłanników rządu polskiego w Warszawie o doskonałych warunkach życia i pracy na Ziemiach Odzyskanych za propagandowe kłamstwa. Skompletowanie delegacji nie było wcale problemem łatwym, gdyż uchodźcy w niektórych obozach byli tak

---

<sup>27</sup> „Głos Polski”, 22 XII 1946 i 8 VI 1947.

<sup>28</sup> AAN, GPR, 416, Pismo L. Jonaka, oficera repatriacyjnego w Rodezji Południowej, do T. Jacobsona z 19 IV 1947 r.

wrogo nastrojeni wobec władz komunistycznych, iż uważali wysyłanie delegacji do kraju za pozbawione sensu. Jak donosił L. Jonak z Gato-oma, pierwsze zebranie zwołane celem wyboru przedstawiciela osiedla zakończyło się niczym, gdyż mówcy twierdzili, że delegaci narażeni będą w Polsce na aresztowanie, a nawet jeżeli powrócą, nikt im nie uwierzy. Trudno się jednak dziwić takim nastrojom, skoro, według relacji tegoż Jonaka, do obozu nadeszły z kraju listy od pierwszych repatriantów informujące, iż po przybyciu do kraju uchodźcy wyznania prawosławnego zostali wyselekcjonowani i odesłani wbrew swej woli do Związku Sowieckiego<sup>29</sup>.

Delegacja tak zwanej Polonii afrykańskiej przebywała w Polsce od 25 maja do 7 czerwca 1947 r. W jej skład weszły trzy osoby: ks. dziekan Władysław Słapa, ks. Bolesław Szmania oraz instruktor szkolny Jan Ingłot. Towarzyszył im delegat UNRRA na Afrykę A. Curtis oraz Tadeusz Jacobson. Wizycie nadano dużą rangę. Zorganizowano spotkania z politykami i dziennikarzami, zaplanowano wizyty w miejscowościach, gdzie osiedlili się już repatrianci lub dokąd zamierzano ich skierować. 27 maja delegacja została przyjęta przez ministra Wolskiego, który stwierdził: „Raju u nas nie ma, każdy dorosły i zdrowy, kto przyjeżdża, musi zakasać rękawy i ciężko pracować, ale wie przynajmniej, że pracuje dla siebie i kraju na swojej nie obcej ziemi”. Zapewnił ponadto, że kobiety, dzieci i chorzy zostaną otoczeni opieką państwa. Jako miejsce osiedlenia przyszłych repatriantów z Afryki wskazał Ziemię Odzyskane<sup>30</sup>.

Podróż po kraju delegacja rozpoczęła od krótkiej wizyty w Łodzi, skąd wyjechała do Częstochowy, a następnie do Katowic. Zwiedzono tu zakłady przemysłowe oraz punkt etapowy Państwowego Urzędu Repatriacyjnego w Dziedzicach, na granicy z Czechosłowacją, gdzie zapoznano się z procedurą przyjmowania repatriantów. Dalsza podróż wiodła przez Kraków, Opole, Wrocław, Poznań, Szczecin, Gdynię i Olsztyn. Poza zwiedzaniem zakładów przemysłowych, szkół i zabytków kultury delegaci mieli okazję spotkać się z krewnymi, a nawet rozmawiać z repatriantami z Afryki. Brali też udział w konferencjach z udziałem miejscowych władz i przedstawicieli PUR.

---

<sup>29</sup> AAN, GPR, 416, Pisma L. Jonaka do T. Jacobsona z 24 III 1947 i 11 IV 1947 r.

<sup>30</sup> AAN, GPR, 417, Sprawozdanie E. Naganowskiego – delegata Polskiego Związku Zachodniego z pobytu delegacji Polonii afrykańskiej w Polsce; „Repatriant” 1947, nr 18 (69); „Gazeta Ludowa”, 29 V 1947.

Według oceny organizatorów wizyty spełniła swe zadanie. Przełamano początkową nieufność delegatów, rozproszono ich obawy, przekonano, że w nowej Polsce repatrianci znajdą warunki do spokojnego, w miarę dostatniego, życia z dobrymi perspektywami na przyszłość. Nie wiadomo, czy zachowały się relacje członków delegacji, ale ich poglądy częściowo ujawniają dokumenty organizatorów wizyty. Podczas konferencji w Katowicach na zarzut Tadeusza Jacobsona, że w Afryce prowadzona jest propaganda „antypowrotowa”, ks. Słapa odpowiedział, iż jej nie ma, a istota problemu tkwi w nieufności „Polonii Afrykańskiej” wobec Związku Sowieckiego. Zapewnił jednocześnie, że jeśli delegacja skonstatuje, że w Polsce spokojnemu repatriantowi nic nie grozi, poprze repatriację. Przekazy prasowe relacjonujące przebieg wizyty wspominają wprawdzie, że Jan Ingłot twierdził, iż „nie ma żadnych przeszkód, by liczne rzesze uchodźców powróciły z przymusowej tułaczki do kraju”, a ks. Słapa przyznawał, że podczas pobytu w Polsce delegacja nie była poddawana żadnym naciskom, ale brakuje w nich wyraźnego stwierdzenia delegatów, iż poprą akcję repatriacyjną Polaków przebywających w osiedlach afrykańskich<sup>31</sup>. Nie ulega wątpliwości, że w toku nieformalnych spotkań mogli zorientować się w rzeczywistej sytuacji w Polsce, charakteryzującej się wówczas wszechwładzą komunistycznej „bezpieki”, ogromną rolą sowieckich oficerów i doradców oraz przyspieszoną eliminacją opozycji tak nielegalnej, jak i legalnej.

Pobyt ks. Słapy i jego kolegów w Polsce nie wpłynął – jak się wydaje – w znaczący sposób na przebieg akcji repatriacyjnej. Nie wpłynęła na nią również akcja propagandowa na łamach prasy, zwłaszcza „Repatrianta”. Zamieszczano tam często wywiady z osobami, które powróciły z Afryki. Eksponowano oczywiście jedynie te wypowiedzi, które w korzystnym świetle ukazywały warunki życia repatriantów po powrocie do kraju, lepsze rzekomo od sytuacji bytowej uchodźców w Afryce. Oczywiście tego rodzaju nachalna, kłamliwa propaganda nie mogła wiele osiągnąć<sup>32</sup>. Większość uchodźców nie wyzbyła się głębokiej

---

<sup>31</sup> AAN, GPR, 417, Sprawozdanie E. Naganowskiego...; „Repatriant” 1947, nr 23 (74), s. 9.

<sup>32</sup> Charakterystycznym przejawem propagandy jest artykuł o repatriantach z Afryki zamieszczonych w Bolesławcu. Na przykładzie kilku rodzin próbowano udowodnić, iż znaleźli oni na ziemiach zachodnich doskonale warunki życia i pracy. Bez trudu otrzymali zatrudnienie w państwowych firmach lub otworzyli własne przedsiębiorstwa handlowe. Jedyne, co doskwierało repatriantom, to budzące groźę wspomnienia koszmarnych lat pobytu w obozach afrykańskich. S. Marciniak, *Jak żyją repatrianci z Afryki*, „Repatriant” 1948, nr 4 (104), s. 4–5.

nieufności do komunizmu i nie zamierzała ryzykować powrotu do kraju zdominowanego przez komunistów. Na repatriację zdecydowali się natomiast ci, którzy mieli w kraju najbliższych, pochodzili z terenów nadal należących do państwa polskiego, mieli dosyć tułaczki i nie wyobrażali sobie życia na obczyźnie. W połowie 1947 r. ogólna liczba osób, które wyjechały z Afryki do Polski, sięgnęła 1696. Repatriacja nie przybrała też większego zasięgu w okresie późniejszym mimo kłopotów, na jakie napotykali uchodźcy w staraniach o emigrację do zamożniejszych krajów Zachodu. W okresie od lipca 1947 do października 1949 r. wyjechało do Polski około 2100 osób, a łączna liczba repatriantów z Afryki sięgnęła 3800 osób, co stanowiło 21 proc. ogółu mieszkańców afrykańskich osiedli. Inne źródła oceniają liczbę repatriantów na 3500 osób<sup>33</sup>, czyli 19 proc. ogółu uchodźców.

Szlaki transportów repatriacyjnych wiodły najpierw do Mombasy, gdzie mieścił się obóz tranzytowy. Warunki podróży były na ogół dobre. Przykładowo z Koja przewieziono repatriantów luksusowymi wagonami używanymi tylko przez Anglików. W Mombasie, w tamtejszym obozie przejściowym, oczekiwano na transport morski, niekiedy po kilka miesięcy. Statki przewoziły kolejne transporty na północ, wzdłuż wybrzeży afrykańskich do Suez, a stamtąd Morzem Śródziemnym do portów włoskich. We Włoszech repatriantów lokowano zazwyczaj w obozie tranzytowym w Bari, gdzie oczekiwali na ostatni etap podróży do kraju. Niektórzy repatrianci z Afryki docierali także do portu w Neapolu, skąd przewożono ich do obozu tranzytowego w Cinecitta<sup>34</sup>. Transporty ewakuacyjne były dobrze zorganizowane, a UNRRA, potem IRO, dbały o właściwe warunki podróży i zaopatrzenie w żywność. Jedynym poważnym problemem było długie oczekiwanie w obozach tranzytowych oraz niedostatek ciepłej odzieży, przydatnej w Europie.

Z Włoch do Polski repatrianci przybywali specjalnymi pociągami. Ten ostatni etap przebiegał dość wolno ze względu na zniszczenia linii kolejowych, ale pasażerowie nie skarżyli się na warunki podróży. Przykładowo, transport 509 repatriantów z Afryki, który wyjechał z Bari 4 lutego 1947 r., dotarł do Dziedzic na granicy polskiej po sześciu dniach podróży. Ogółem liczył 47 wagonów, w tym jeden wagon sanitarny.

---

<sup>33</sup> J. Wróbel, *Polacy w Afryce...*, s. 113.

<sup>34</sup> „Gazeta Ludowa”, 28 I 1947.

Podróżnym wydano już w Bari żywność na pięć dni, a dodatkowo chleb podczas postoju w Pradze. Dzieci dostały nadto mleko i cukierki. Po przybyciu do Dziedzi repatrianci zostali przeniesieni do baraków tamtejszego obozu PUR, gdzie załatwiano niezbędne formalności. Od 11 do 13 lutego, zaopatrzeni w dokumenty i stuzłotową zapomogę, wyjechali wagonami osobowymi do swych nowych miejsc zamieszkania. Jest rzeczą charakterystyczną, że tylko 122 osoby z 509 wyjechały na Ziemie Odzyskane, co wskazywałoby, iż wśród repatriantów przeważały osoby pochodzące z terenów, które znalazły się w granicach nowej Polski lub mogły liczyć na pomoc zamieszkałej tam rodziny<sup>35</sup>.

Zdecydowana większość uchodźców polskich w Afryce odmówiła powrotu do kraju, wybierając tym samym los emigrantów. Było jednak przesądzone, iż nie pozostaną oni w Afryce. Rozwiązanie problemu wielu tysięcy Polaków w Afryce było jednym z poważniejszych zadań IRO, która przejęła nadzór nad osiedlami polskimi z rąk UNRRA od lipca 1947 r. Zanim jednak do tego doszło, władze brytyjskie poważnie ograniczyły wydatki na utrzymanie uchodźców. W wyniku zarządzenia EARA z dniem 15 kwietnia 1947 r. zostały zlikwidowane urzędy polskich doradców, co wyeliminowało resztki polskiego samorządu w osiedlach<sup>36</sup>.

W celu poczynienia dalszych oszczędności i ułatwienia akcji repatriacji i ewakuacji uchodźców z Afryki zaczęto ich koncentrować w wybranych obozach. W Rodezji Południowej już w końcu 1946 r. zlikwidowano osiedla w Marandellas i Rusape oraz ośrodek szkolny w Digllefeld, a uchodźców przeniesiono do obozu w Gatooma, gdzie dotąd przetrzymywano obywateli włoskich. Warunki bytowe, zwłaszcza wyżywienie, były tam gorsze niż w wymienionych osiedlach, co wywoływało protesty uchodźców. Powtarzające się skargi sprawiły, iż skierowano do Gatooma dr. S. Krupkę, wykładowcę jednego z południowoafrykańskich uniwersytetów. Sporządził on raport, w którym potwierdził fakt zbyt niskiej wartości kalorycznej dostarczonych posiłków i złego traktowania uchodźców przez urzędników kolonialnych. Władze Rodezji Południowej skierowały 24 sierpnia 1947 r. specjalną komisję reprezentującą resorty spraw wewnętrznych i sprawiedliwości,

---

<sup>35</sup> AAN, GPR, 417, Sprawozdanie M. Deca, naczelnika punktu etapowego PUR w Dziedzicach, z przybycia transportu repatriacyjnego z Włoch 10 II 1947 r.; B. Rybałtowska, *Szkola pod baobabem*, Warszawa 1979, s. 211.

<sup>36</sup> E. Wróbel, J. Wróbel, *op. cit.*, s. 182–183.

aby na miejscu oceniły sytuację w obozie. Komisja potwierdziła wcześniejsze ustalenia dr. Krupki, nie wiemy jednak, czy spowodowało to radykalną poprawę warunków w Gatooma<sup>37</sup>.

Proces koncentracji uchodźców następował również w Afryce Wschodniej. W ciągu lat 1946–1948 zlikwidowano wszystkie mniejsze osiedla polskie, pozostawiając jedynie Tengeru w Tanganice i Koja w Ugandzie<sup>38</sup>. W świetle dostępnych źródeł nie wiadomo, jak przebiegała koncentracja uchodźców w Rodezji Północnej. Prawdopodobnie przebywających tam Polaków przeniesiono do Rodezji Południowej i Tanganiki.

Największe nadzieje uchodźców pozostających w Afryce budziła od dawna zapowiadana akcja łączenia rodzin wojskowych. Jak wiadomo, większość uchodźców posiadała krewnych służących w Polskich Siłach Zbrojnych na Zachodzie i fakt ten umożliwił im w 1942 r. opuszczenie Związku Sowieckiego. Oczywiście dopóki żołnierze pozostawali w służbie czynnej, dopóty połączenie rodzin nie było możliwe. Dopiero w połowie marca 1946 r. premier Wielkiej Brytanii poinformował polskich dowódców o podjętej decyzji o demobilizacji Polskich Sił Zbrojnych, a w końcu czerwca 1946 r. król Jerzy VI podpisał rozkaz stanowiący podstawę prawną do powołania Polskiego Korpusu Przysposobienia i Rozmieszczenia. Nieco później, z początkiem 1947 r., Izba Gmin uchwaliła Polish Resettlement Act, a polskie rodziny wojskowe zostały zrównane w prawach z rodzinami wojskowych – obywateli brytyjskich. Otworzyło to drogę do masowych wyjazdów Polaków z Afryki do Wielkiej Brytanii. Prasa ujawniła, iż zamierzano do końca 1947 r. przetransportować na wyspy około 17 tys. członków rodzin wojskowych, w tym wielu z Afryki<sup>39</sup>.

W realiach afrykańskich akcja łączenia rodzin odwlekała się w czasie i dopiero w listopadzie 1947 r. rozpoczęła się długo oczekiwana Operation Polejump, której celem było przetransportowanie na Wyspy Brytyjskie rodzin wojskowych z Afryki. Ogółem od początków października 1947 r. do końca roku następnego wyjechało z Afryki do

---

<sup>37</sup> H. Zins, *Polacy w Afryce Wschodniej*, Lublin 1978, s. 88–92.

<sup>38</sup> R. Królikowski, *Polacy w Afryce Wschodniej*, „Kultura” [Paryż] 1949, nr 9 (26), s. 140.

<sup>39</sup> J. Linowski, *Trudne powroty. Losy żołnierzy polskich na Zachodzie 1945–1949*, Warszawa 1987, s. 99–100, 142; „Dziennik Związkowy”, 1 VII 1947, s. 1; A. Friszke, *Życie polityczne emigracji*, Warszawa 1999 („Długa Wielka Emigracja 1945–1990”, t. 1), s. 38–39.

Anglii około 9500 osób. Większość podróżowała statkami odpływającymi z portu Mombasa przez Kanał Sueski, Morze Śródziemne i Atlantyk do portów brytyjskich. Część przybyła tam samolotami. Angielskie władze wojskowe przydzieliły Polakom tysiąc miejsc w samolotach odlatujących z Nairobi do Europy. Loty odbywały się co dwa tygodnie, a kolejne grupy oczekiwały w Kenton Transit Camp na przedmieściach Nairobi. Ogółem w 25 lotach przetransportowano do Europy 955 osób<sup>40</sup>.

**Tabela 9. Transporty ludności polskiej do Wielkiej Brytanii w ramach Operation Polejump od listopada 1947 r. do listopada 1948 r.**

<b>Data</b>	<b>Nazwa statku</b>	<b>Liczba przewiezionych</b>
XI 1947	Ascanius	106
I 1948	Cairo	81
II 1948	Carnarvon Castle	1 199
III 1948	Orbita	415
III 1948	Empire Trooper	476
IV 1948	Carnarvon Castle	1 200
IV 1948	Arundel Castle	600
V 1948	Scythia	400
VI 1948	Carnarvon Castle	1173
VI 1948	Empire Ken	350
VI 1948	Georgic	500
VII 1948	Scythia	670
VII 1948	Windsor Castle	850
XI 1948	Empire Ken	360
<b>Ogółem</b>	<b>w 14 rejsach</b>	<b>8 380</b>

Źródło: R. Królikowski, *Operation Polejump*, „Zeszyty Historyczne” [Paryż] 1968, z. 14, s. 184.

W 1948 r. liczba Polaków w Afryce Wschodniej znacznie się zmniejszyła. Pozostawało tu jeszcze 3497 osób, z czego 2080 w Tanganice, 1387 w Ugandzie i trzydzieści w Kenii. Po zakończeniu akcji łączenia rodzin IRO sprawująca opiekę nad uchodźcami w Afryce, stanęła przed koniecznością rozwiązania problemu tych osób, które odmówiły

<sup>40</sup> R. Królikowski, *Polacy w Afryce...*, s. 139; E. Wróbel, J. Wróbel, *op. cit.*, s. 183; R. Królikowski, *Operation Polejump*, „Zeszyty Historyczne” [Paryż] 1968, z. 14, s. 184–185.



powrotu do komunistycznej Polski, a nie zostały objęte akcją łączenia rodzin wojskowych. Długo nie potrafiiono się z nim uporać. Jeszcze 1 października 1949 r. w Afryce Wschodniej przebywało 3238 osób, z czego 2016 w Tengeru i 972 w Koja. W osiedlach afrykańskich znalazła się również kilkusetosobowa grupa Polaków, mieszkańców osiedla Valivade w Indiach, którzy nie zakwalifikowali się na wyjazd do Anglii. Ponadto przebywało tam kilkaset osób mieszkających i pracujących poza osiedlami. Jak widać, liczebność polskiej społeczności w porównaniu ze stanem sprzed dziesięciu miesięcy niewiele się zmieniła<sup>41</sup>.

W 1948 r. rozwiązano w zasadzie problem uchodźców polskich w Rodezji Południowej. Do końca roku do Wielkiej Brytanii wyjechało 1108 osób, do Polski 211, a do Tanganiki przeniesiono dalszych pięćset osób<sup>42</sup>. Nadal jednak na miejscu pozostało kilkuset Polaków, z których część znalazła pracę w Salisbury lub fabryce tekstylnej w Gatooma. Łączna liczba Polaków, którzy znaleźli pracę na miejscowym rynku i usamodzielnili się, wynosiła 472. Fakt ten próbował wykorzystać Polski Komitet Obywatelski, który przy wsparciu IRO zwrócił się do władz kolonialnych kilku krajów afrykańskich o zgodę na osiedlenie pewnej liczby Polaków, zwłaszcza tych, którzy mieli pracę, poszukiwane kwalifikacje i nauczyli się języka angielskiego. Wynik tych starań był skromny. Jedynie cztery kraje przyznały Polakom tak zwane kwoty osiedleńcze. Kenia przyrzekła przyjąć trzysta osób, Tanganika 250, Rodezja Północna 350, a Rodezja Południowa 150. Odmownie natomiast odpowiedziały władze Ugandy, Konga Belgijskiego i Unii Południowej Afryki. Procedura przyznawania prawa stałego pobytu była skomplikowana i stawiała wiele wymagań, często trudnych do spełnienia. Kandydaci musieli okazać ważny kontrakt pracy i złożyć kaucję gwarantującą, iż nie będą ciężarem dla miejscowych władz. Jej wysokość, zależnie od kraju, wahała się od 50 do 200 funtów. Podania rozpatrywane były indywidualnie przez właściwe władze po zasięgnięciu opinii IRO.

Osadnictwo Polaków najlepiej przebiegało na terenie Kenii, gdzie do 1 października 1949 r. prawo pobytu otrzymało trzysta osób, a więc tyle, ile wynosił przyznany limit. Sporządzono nawet listę re-

---

<sup>41</sup> R. Królikowski, *Polacy w Afryce...*, s. 140; E. Wróbel, J. Wróbel, *op. cit.*, s. 184.

<sup>42</sup> H. Zins, *op. cit.*, s. 102.

zerwową. Z kolei w Tanganice prawo pobytu otrzymało 230 osób, a w Rodezji Północnej 340. W Rodezji Południowej osiedliło się 120 osób<sup>43</sup>.

Stosunkowo niewielka liczba uchodźców z osiedli polskich w Afryce, nie objętych repatriacją ani akcją łączenia rodzin wojskowych, wyemigrowała do innych krajów. W przeciągu 1948 r. około dwieście osób uzyskało drogą indywidualnych starań prawo pobytu w USA, Argentynie i Kanadzie. Przy pomocy IRO zorganizowano też wyjazd 544 osób do pracy we Francji i trzystu osób do Anglii. W maju roku następnego kanadyjska komisja werbunkowa zakwalifikowała na wyjazd 316 osób, z czego 212 do pracy, a pozostałe do zamieszkałych już w Kanadzie rodzin.

Prowadzono również akcję werbunkową do pracy w Australii. Oferty przedstawiane przez wysłanników tego kraju nie były zbyt atrakcyjne. Osoby decydujące się na emigrację na Antypody musiały podpisać dwuletni kontrakt, który zobowiązywał je do przyjęcia pracy na stanowiskach nie wymagających żadnych kwalifikacji, a ponadto zobowiązywał do nieopuszczania miejsca zamieszkania. Uprezdowano uchodźców, że warunki mieszkaniowe mogą być na początku prymitywne. Jako miejsce przeznaczenia wskazano Zachodnią Australię, która wówczas była słabo zaludniona, ale miała przed sobą doskonałe perspektywy rozwoju gospodarczego. Chyba ta okoliczność przeważała i do Australii zdecydowało się wyjechać sporo osób z Afryki.

W początkach lutego 1950 r. z Mombasy odpłynął do Australii amerykański transportowiec „General Langfitt” z 1180 Polakami na pokładzie. Byli to uchodźcy zamieszkujący ostatnio w Tengeru (885 osób) i Kojia (295). Statek z Polakami dotarł 14 lutego do portu Freemantle na wybrzeżu Zachodniej Australii. Najpierw umieszczono ich w obo-

---

<sup>43</sup> R. Królikowski, *Polacy w Afryce...*, s. 142–143. Inaczej sprawę osadnictwa Polaków w Rodezji Południowej przedstawia H. Zins. Na podstawie dostępnych mu źródeł ustalił, iż pierwotnie kwota imigracyjna dla Polaków ustalona została przez miejscowe władze w wysokości 90 osób, chociaż tak sami Polacy, jak i IRO zabiegali o jej podniesienie do wysokości 400 osób. Ostatecznie zgodzono się na rozpatrzenie 196 indywidualnych podań, z których 62 załatwiono pozytywnie, 109 odrzucono, a decyzję w sprawie 25 odroczone. Dane te odnoszą się do stanu z 1947 r. i nie można wykluczyć, iż w latach późniejszych pewnej liczbie Polaków udało się dodatkowo uzyskać prawo pobytu. H. Zins, *op. cit.*, s. 99–101.

zach przejściowych w Cunderdin i Northam. Stąd po sześciu tygodniach zaczęto ich wysyłać do miejsca pracy<sup>44</sup>.

Najtrudniejszym problemem do rozwiązania była przyszłość sierot przebywających w osiedlach afrykańskich. Jak już wspomniano, ich prawnymi opiekunami były komitety zarejestrowane w Kenii i Tanganice po likwidacji polskich placówek reprezentujących rząd polski na uchodźstwie. Pozostał jednak problem przyszłości dzieci, które nie mogły pozostawać w nieskończoność w likwidowanych stopniowo osiedlach afrykańskich. Wokół tych spraw toczyły się poufne rozmowy, w które zaangażowane były komitety opiekuńcze, IRO, Stolica Apostolska i rządy kilku zainteresowanych krajów. Ostatecznie zapadła decyzja o wysłaniu dzieci do Kanady pod opieką tamtejszego episkopatu katolickiego<sup>45</sup>. Towarzyszyć im mieli polscy opiekunowie. Transport wyruszył z Mombasy 4 czerwca 1949 r. i dotarł do włoskiego Solerno, gdzie mieścił się duży obóz, skupiający dzieci i młodzież z różnych krajów. Podczas pobytu we Włoszech władze polskie w Warszawie próbowały objąć kontrolę nad dziećmi, powołując się na prawo polskie i międzynarodowe. Przedstawiciele ambasady polskiej w Rzymie kontaktowali się z dziećmi, próbowali też wyrzucić nacisk na IRO, a nawet rząd włoski, aby zezwoliły na repatriację dzieci. Władze polskie wystosowały do włoskiego MSZ oficjalną notę dyplomatyczną, w której powołując się na obowiązującą w stosunkach pomiędzy oboma krajami umowę konsularną, domagano się zatrzymania dzieci na terenie Włoch i oddania ich pod opiekę rządu polskiego<sup>46</sup>. Ponieważ naciski stawały się coraz silniejsze, IRO zdecydowała się przenieść dzieci do Bremy, amerykańskiej enklawy w brytyjskiej strefie okupacyjnej Niemiec. Nastąpiło to w początkach sierpnia, co stało się przyczyną wielkiej akcji propagandowej rozpętanej przez prasę polską kontrolowaną przez komunistów. W „Życiu Warszawy” wywiezienie dzieci określano jako kidnaping na skalę międzynarodową. W „Rzeczpospolitej” pisano o IRO

---

<sup>44</sup> J. Lencznarowicz, *Prasa i społeczność polska w Australii 1928–1980*, Kraków 1994, s. 29; R. Królikowski, *Polacy w Afryce...*, s. 139–140; A. A. Zarzycka, S. Buczek-Zarzycka, *op. cit.*, s. 69; J. Fox, *Polacy z okrętu*, [rec.:] M. Allbrook, H. Catalini, *The General Langfitt Story – Polish Refugees Recount Their Experiences of Exile, Dispersal and Resettlement*, „Archiwum Emigracji” 1998, z. 1, s. 243–245.

<sup>45</sup> Ł.Z. Królikowski, *Skradzione dzieciństwo*, wyd. 2, Buffalo [b.r.w.], s. 242–253; *idem*, *Stolen Childhood. A Saga of Polish War Children*, Buffalo 1983, s. 177–184.

<sup>46</sup> „Życie Warszawy”, 11 VIII 1949.

jako agencji dostarczającej taniej siły roboczej do bogatych krajów Zachodu, a w „Trybunie Ludu” urzędników IRO nazwano „handlarzami niewolników”. Prasie centralnej wtórowały wielkie dzienniki prowincjonalne, na łamach których prześcigano się w krytyce IRO i państw zachodnich. W katowickiej „Trybunie Robotniczej” karmiono swych czytelników rewelacjami o planowanym zatrudnieniu dzieci w charakterze służących w bogatych domach Kanadyjczyków lub jako niewolników na farmach. W krakowskim „Dzienniku Polskim” określono całą sprawę jako akt gangsterstwa. W licznych i obszernych artykułach poświęconych sprawie polskich dzieci nie poinformowano jednak czytelników o okolicznościach, w jakich dzieci znalazły się poza krajem, nie wspomniano o tym, co stało się z ich rodzicami, nie wyjaśniono, dlaczego tak bardzo obawiały się powrotu do kraju rządzonego przez komunistów.

Po przewiezieniu dzieci do Bremy udali się tam przedstawiciele PCK, dr Kalmanowicz i Tyszka, w towarzystwie dziennikarza „Trybuny Ludu” Mariana Podkowińskiego. W rozmowach z IRO zażądali dostępu do dzieci bez obcej asysty i udostępnienia ewidencji w celu wykorzystania jej w akcji poszukiwań rodzin. Urzędnicy IRO odrzucili te żądania, zgodzili się jednak na kontakt dzieci z delegacją PCK w obecności opiekunów. Spotkanie to nie usatysfakcjonowało wysłanników Warszawy. Uznali oni, że dzieci są „terroryzowane” i „pouczone”, jak mają odpowiadać na pytania. Jak napisał Podkowiński, „W warunkach terroru rozmowa nie mogła przynieść żadnych korzyści [...] Dałem więc spokój niewinnym ofiarom wojny i kanadyjskiego porwania”<sup>47</sup>.

Rząd w Warszawie nie zamierzał jednak rezygnować i zdecydował się na kolejne kroki dyplomatyczne. Ambasadorowi USA w Warszawie wręczono notę, w której protestowano przeciwko wyjazdowi dzieci polskich do Kanady i podkreślano, iż „rząd Stanów Zjednoczonych nie może zrzucić z siebie odpowiedzialności za tę grupę obywateli polskich, którzy znaleźli się pod jego jurysdykcją”. Władze warszawskie próbowały wykorzystywać również forum międzynarodowe. W początkach listopada 1949 r. na posiedzeniu Komisji Społecznej Ogólnego Zgromadzenia ONZ delegatka Polski Kalinowska napiętnowała władze kanadyjskie za „bezprawne” wywiezienie z Europy 123

---

<sup>47</sup> M. Podkowiński, *Na ratunek dzieciom polskim uprowadzonym przez IRO*, „Trybuna Ludu”, 25 VIII 1949.

polskich dzieci. W warunkach zaczynającej się właśnie „zimnej wojny” interwencje te nie miały jednak szans na pozytywne załatwienie. W początkach września polskie dzieci dotarły do Kanady i tam pozostały na stałe<sup>48</sup>.

Inaczej potoczyły się losy dzieci polskich z osiedla w Oudtshoorn. Nie dotarli tu wysłannicy rządu polskiego w Warszawie, większy wpływ na los Polaków miały natomiast miejscowe władze reprezentujące suwerenny rząd Unii Południowej Afryki. Rząd marszałka Smutsa nie poszedł początkowo w ślady wielkich mocarstw i nie wycofał uznania dla polskiego rządu w Londynie, dzięki czemu polskie konsulaty mogły działać dalej i sprawować opiekę nie tylko nad osiedlem polskich dzieci, ale również nad innymi uchodźcami. Dopiero 9 maja 1946 r. konsul Stanisław Łepkowski w Pretorii otrzymał notę podpisaną przez sekretarza spraw zagranicznych Unii, powiadamiającą go o wycofaniu uznania udzielonego mu dotąd jako konsulowi. Pozostał jednak na miejscu i utrzymał rozbudowane kontakty w strefach rządowych, próbując interweniować na rzecz polskich interesów.

Likwidacja Domu Polskich Dzieci w Oudtshoorn zaczęła się jednak już w połowie 1945 r. 1 sierpnia ustał zupełnie dopływ gotówki ze źródeł polskich, a wydatki pokrywano z resztek pozostałych z dotacji Ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej. Po dłuższym okresie niepewności i po pertraktacjach z władzami Unii przejęły one finansowanie osiedla. W początkach grudnia, w czasie inspekcji sierocińca przez sekretarza opieki społecznej w rządzie w Pretorii wyjaśniono wszystkie sprawy finansowe. Ustalono wówczas, że rachunki regulowane dotychczas przez kierownika osiedla przekazywane będą do władz południowoafrykańskich.

Osiedle w Oudtshoorn zaczęło się wyludniać już od połowy 1944 r., ale w następnym roku proces ten nabrał przyspieszenia. Z początkiem 1946 r. dwanaście dziewcząt wyjechało do szkoły handlowej Johannesburg Witwatersrand Commercial College, a 24 chłopców do Kapsztadu, gdzie mieli pobierać naukę w Cape Technical College. Wyjazdy do szkół trwały również w następnych miesiącach. Według danych raportu południowoafrykańskiego Ministerstwa Opieki Społecznej w Kapsztadzie

---

<sup>48</sup> Ł.Z. Królikowski, *Stolen...*, s. 193–210; „Życie Warszawy”, 31 VIII 1949; „Trybuna Ludu”, 10 XI 1949. Inne głosy prasy polskiej podano za „Repatriantem” 1949, nr 32, 33, 34, 35.

uczyciło się 29 osób, w Johannesburgu 14, w Pietermaritzburgu 34 osób. W osiedlu Oudtshoorn nadal pozostawało 238 dzieci, a zainteresowanie wyjazdem do Polski było nikłe. Przedłużający się stan niepewności skłaniał jednak niektóre osoby do rozważenia tej ewentualności, tym bardziej że przez porty Unii przebiegał szlak tranzytowy dla osób opuszczających osiedla rodezyjskie. Jesienią 1947 r. chęć powrotu do Polski wyraziło podobno 22 dorosłych oraz 51 dzieci z Oudtshoorn. Ostatecznie jednak na listach repatriacyjnych znalazło się 29 osób, z czego siedemnastu dorosłych i tylko dwanaścioro dzieci. Nie wiadomo, czy wszyscy oni wyjechali do Polski. Pewne jest natomiast, iż 28 października 1948 r. na pokładzie statku „Carnarvon Castle” opuściło Kapsztad dziewiętnaście osób udających się do Polski. Była tam również grupa 37 repatriantów z Rodezji<sup>49</sup>.

Z początkiem 1947 r. departament opieki społecznej UPA przejął wszystkie polskie placówki oświatowo-wychowawcze na terenie kraju. Dokonało się to bez wyjaśnienia sytuacji prawnej, przez co wyłoniła się obawa, że w przyszłości pojawią się zarzuty, iż poczynania władz w Pretorii były nielegalne. Rząd południowoafrykański pragnąc się asekurować, zwrócił się do arcybiskupa Lucasa, delegata apostolskiego w tym kraju, z prośbą, aby zechciał współdziałać w ostatecznym rozwiązaniu sprawy polskich dzieci. Powiadomiony o tym były konsul Stanisław Łepkowski spotkał się osobiście z arcybiskupem i zaprezentował mu swój punkt widzenia. Uważał on, iż najszcześniejszym rozwiązaniem będzie skorzystanie z oferty siostry Chrystiany z północnorodezyjskiego domu sióstr służebniczek prowadzonego przez polskie zakonnice, której zamysłem było utworzenie w Johannesburgu nowicjatu z bursą dla dziewcząt polskich. Projekt ten poparł miejscowy biskup O’Leary, który oddał do dyspozycji zakonnicy wygodny budynek w bogatej dzielnicy, oraz departament opieki społecznej, obiecując przyznanie subwencji. Niestety, ostatecznie nie został on zrealizowany. Arcybiskup Lucas stanął na stanowisku, iż dziewczęta pozostając na stałe w Unii powinny jak najszybciej się zasymilować i należy je rozproszyć w kilku katolickich konwentach. Podobny pogląd reprezentowały oczywiście także władze w Pretorii. Protesty Łepkowskiego wnoszone do delegata apostolskiego oraz departamentu opieki społecznej nie przynosiły większego re-

---

<sup>49</sup> A. Żukowski, *op. cit.*, s. 188, 191, 192.

zultatu. Jedynym ustępstwem była zgoda na utrzymanie nauki religii w języku ojczystym. Rozczarowany takim stanem rzeczy były konsul szukał wsparcia w Londynie, gdzie nadal funkcjonował polski rząd. W liście do Edwarda Raczyńskiego pisał, iż „Delegat Apostolski [...] wyręcza rząd Unii, przejmując całkowitą odpowiedzialność moralną za uregulowanie przyszłości dzieci polskich w Południowej Afryce. Przyszłość ta opierać się ma na wytępieniu polskości u dzieci, co prędzej czy później narazi Watykan na ciężkie zarzuty, a Unii nie zastąpi przed odpowiedzialnością moralną. Myślę, że byłoby wskazane, ażeby Ambasadour nasz przy Watykanie zwrócił uwagę Stolicy Apostolskiej, że Delegat Apostolski w Pretorii w sprawach polskich wszedł na złą drogę”<sup>50</sup>.

Rzeczywiście polskie MSZ w Londynie postanowiło użyć swych wpływów w Rzymie, aby skłonić dyplomację watykańską do uznania postulatów polskich w sprawie dalszych losów polskich dzieci w UPA. Sprawę ułatwiał fakt, iż Stolica Apostolska nie wycofała swego uznania dla rządu polskiego na uchodźstwie. Nie wiemy, jak przebiegały rozmowy ambasadora Kazimierza Papée w Watykanie, prawdopodobnie jednak jego wysiłki nie przyniosły rezultatu. W lipcu 1947 r. osiedle w Oudtshoorn postawiono w stan likwidacji, a liczba wychowanków zmniejszyła się do 98 chłopców znajdujących się pod opieką 9 osób personelu. Były konsul Stanisław Łepkowski oraz były kierownik osiedla Z. Skowroński, próbowali utrzymywać kontakt z młodzieżą rozproszoną na wielkich obszarach UPA. W tym celu powołano południowoafrykański oddział Towarzystwa Przyjaciół Dzieci i Młodzieży. Podobne cele stawiał sobie wspomniany wcześniej ZPA.

Proces likwidacji afrykańskich osiedli uchodźczych i wyjazdów do Europy trwał do początku lat pięćdziesiątych. Jeszcze w końcu 1949 r. w Afryce przebywało pod opieką IRO ponad 3 tys. Polaków. W pierwszej połowie 1952 r. funkcjonowały nadal osiedla w Koją i Tengeru, a ich mieszkańcy oczekiwali decyzji w sprawie swych dalszych losów. Prawdopodobnie dopiero w sierpniu 1952 r., po nadejściu zgody na wyjazd na Wyspy Brytyjskie, ostatnie grupy uchodźców z osiedli w Ugandzie i Tanganice opuściły Afrykę. Według sprawozdania H.C. Curtisa, nadzorującego proces likwidacji polskich osiedli w Afryce, 11 129 uchodźców wyjechało do

---

<sup>50</sup> HI, MSZ, List S. Łepkowskiego do MSZ z 10 III 1947; *ibidem*, List T. Gwiazdoskiego do K. Papée z 26 III 1947 r.



Anglii, 3500 repatriowało się do Polski, do Australii wyjechało 1226 osób, do Kanady 792 i Francji 563. Przyjmując, iż ogółem w Afryce przebywało około 18 250 Polaków (stan z 1944 r.), pozostało około 1030 osób, które najprawdopodobniej zamieszkały w Afryce na stałe. Nieco inne dane podaje Roman Królikowski, który oceniał liczbę repatriowanych na 3800 osób i nie wymienił emigrantów do Australii<sup>51</sup>.

Jak już wspomniano, Bliski Wschód nie był obszarem przewidzianym na miejsce pobytu polskich uchodźców. Pomimo utworzenia osiedli w Indiach, Afryce, Meksyku i Nowej Zelandii, pozostało w Iranie około 4500 uchodźców, dla których zabrakło miejsca w innych krajach. Ich dalszy los rozstrzygnął się już po wojnie

Wcześniej, bo jeszcze w początkach 1943 r., opuścili Iran transporty polskich Żydów. Według prowizorycznych szacunków wśród ludności cywilnej ewakuowanej wraz z armią gen. Andersa znajdowało się około 2500 osób narodowości żydowskiej, w tym około tysiąca sierot. Część Żydów dzieliła w następnych latach los współobywateli narodowości polskiej. Znaleźli się w osiedlach na terenie Indii, Afryki i Meksyku. Od początku silne było jednak dążenie części Żydów ewakuowanych do Iranu, aby przenieść się do Palestyny. Organizacje żydowskie szczególnie silnie zabiegały o skierowanie tam sierot, w czym upatrywały szansę na uchronienie ich przed nieuniknionym wynarodowieniem.

Napotykało to na poważne przeszkody, i to z różnych stron. Powstające w Iranie polskie placówki rządowe niechętnie godziły się na próby wkraczania w ich kompetencje organizacji żydowskich, które domagały się oddania pod ich wyłączną opiekę wszystkich osób narodowości żydowskiej. Z kolei Brytyjczycy sprawujący władzę w Palestynie nie byli zainteresowani demograficznym wzmacnianiem tamtejszej społeczności żydowskiej, gdyż prowadziło to do dalszego zaostrzenia i tak już nabrzmiałego konfliktu arabsko-żydowskiego.

Pomimo wszelkich oporów reprezentanci Agencji Żydowskiej doprowadzili do utworzenia w Teheranie odrębnego sierocińca dla dzieci żydowskich, który jednak organizacyjnie nadal podlegał władzom polskim. Częściowo utrzymywany był on z funduszy władz polskich, które

---

<sup>51</sup> H. Zins, *Szkice o Anglii i Afryce*, Lublin 1978, s. 322–323; J. Wróbel, *Polacy w Afryce...*, s. 121; R. Królikowski, *Polacy w Afryce...*, s. 62; W. Wargowski, *Afryka Południowa*, „Duszpa-sterz Polski Zagranicą” 1952, R. III, nr 1 (10), s. 55–57.

wypłacały utrzymanie dla pięciuset sierot po 3 funty miesięcznie na osobę. Resztę kosztów pokrywały organizacje żydowskie. Dopiero nieco później za zgodą Poselstwa RP i władz brytyjskich utworzono żydowski sierociniec całkowicie niezależny od polskiej administracji. Nadano mu nazwę Dom Dzieci Żydowskich w Teheranie (The Teheran Home for Jewish Children). Liczył ponad osiemset dzieci, nad którymi sprawowało pieczę około sześćdziesięciu osób personelu wychowawczego. Jego kierownictwo objęła w październiku 1942 r. Zipporah Shertok. Wydatnej pomocy w prowadzeniu sierocińca udzielili przedstawiciele Agencji Żydowskiej, którzy utworzyli w Teheranie Palestine Office i pośredniczyli w dostarczaniu dzieciom żywności i ubrań. Personel sierocińca czynił przez kilka następnych miesięcy wysiłki, aby skupić w nim wszystkie dzieci żydowskie, które znalazły się w Iranie. Niekiedy prowadziło to do konfliktów z administracją polską.

Sprawa wywiezienia sierot żydowskich do Palestyny była przedmiotem wielomiesięcznych zabiegów organizacji żydowskich w kilku krajach. Wprawdzie władze brytyjskie były skłonne zgodzić się na wyjazd Żydów do Palestyny drogą lądową przez Irak, ale obawiały się, że kraj ten odmówi im wiz tranzytowych, a cała ta sprawa wpłynie negatywnie na nastroje społeczeństw arabskich. Działacze Agencji Żydowskiej zaniepokojeni brakiem postępów w staraniach o wyjazd dzieci zwrócili się o pomoc do organizacji żydowskich w Stanach Zjednoczonych. Szczególnie aktywną rolę odegrały działaczki Women's Zionist Organization of America „Hadassah”, które potrafiły dotrzeć do wielu prominentnych polityków amerykańskich i Eleonor Roosevelt, żony prezydenta USA. Ponieważ pokonanie głównej przeszkody w postaci uzyskania wiz irackich (ewentualnie tureckich) wydawało się mało prawdopodobne, powstały plany przewiezienia dzieci do Palestyny drogą lotniczą lub morską, a nawet drogą lądową przez Irak, ale w umundurowaniu polskich junaków.

Najbardziej realną okazała się propozycja wykorzystania drogi morskiej. W pierwszych dniach stycznia 1943 r. sierociniec żydowski z Teheranu w dwóch odrębnych grupach został przetransportowany do polskiego obozu tranzytowego w Ahwazie. Stąd skierowano go do pobliskiego portu Bandar-e Shahpur, gdzie oczekiwał transportowiec „Dunera”. Na jego pokładzie Żydzi odплыnęli 11 stycznia do Karachi. Władze brytyjskie zamierzały skierować transport żydowskich dzieci

bezpośrednio do portu w Hajfie, co pozwoliłoby uniknąć problemów w przypadku lądowania w którymś z portów arabskich. Ostatecznie transport nie wpłynął jednak na wody Morza Śródziemnego, co niewątpliwie wiązałoby się z ryzykiem storpedowania przez niemieckie lub włoskie okręty podwodne. 6 lutego w Karachi uchodźcy żydowscy przenieśli się na statek „Noralea”, który popłynął w kierunku Morza Czerwonego. Po przejściu Kanału Sueskiego statek znalazł się 17 lutego w Port Saidzie, gdzie uchodźcy zeszli na ląd. Akcja wyokrętowania sierocińca i jego personelu oraz ich przewiezienia drogą lądową do Palestyny przebiegła sprawnie, do czego przyczynili się stacjonujący w Port Saidzie żołnierze Brygady Żydowskiej.

Według danych brytyjskiego ministerstwa transportu do Palestyny przyjechało 1200 Żydów, w tym 950 dzieci. Dokładniejsze dane znajdujemy w dokumentach polskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych. W pierwszym transporcie wyjechać miało 601 dzieci, 47 kobiet i osiemnastu mężczyzn. W drugim wyjechało 224 dzieci, 230 kobiet i 71 mężczyzn. Ogółem w obu transportach opuściło Iran 1191 osób narodowości żydowskiej, z czego 825 dzieci. Z kolei cytowany wielokrotnie raport płk. Rossa podaje ogólną liczbę 1600 uchodźców żydowskich przetransportowanych drogą morską do Palestyny. Wynika więc z tego, że wyjazdy do Palestyny miały miejsce również później i objęły co najmniej czterystu Żydów<sup>52</sup>.

Zakończenie wojny w Europie, a zwłaszcza cofnięcie uznania dla rządu polskiego w Londynie, całkowicie zmieniły prawną sytuację reszty obywateli polskich w Iranie. W warunkach, gdy północna część tego kraju była okupowana przez Rosjan, a ich wpływy były głęboko ugruntowane, ani władze irańskie, ani sojusznicy zachodni nie mogli utrzymywać zwartych skupisk uchodźców negatywnie ustosunkowanych nie tylko do władz sowieckich, ale również do rządu warszawskiego, legitymującego się od połowy 1945 r. uznaniem na forum międzynarodowym. Wyrazem zmiany sytuacji było szybkie przejście polskiego poselstwa w Teheranie przez warszawskie MSZ. 30 sierpnia 1945 r. ostatni

---

<sup>52</sup> PRO, FO, 371/36 674, Pismo J.N. Wooda z War Transport Office do A.W.G. Randalla z Foreign Office z 15 I 1943 r.; HI, MSZ, 187, Raport płk. Rossa; *ibidem*, Telegram szyfrowy do MSZ z 4 XII 1943 r.; D.B. Whiteman, *Escape via Siberia: A Jewish Child's Odyssey of Survival*, New York–London 1999, s. 103–106, 134–137, 142–143; K. Zamorski, *Dwa tajne biura 2 Korpusu*, Londyn 1990, s. 76.

chargé d'affaires z ramienia rządu na uchodźstwie Witold Okoński przekazał gmach poselstwa wraz z bogatą dokumentacją pełnomocnikom Tymczasowego Rządu Jedności Narodowej.

W tym samym czasie podjęto starania o przeniesienie uchodźców w inne miejsce. Wybór padł na Liban, gdzie jeszcze w czasie trwania wojny znalazła się grupa polskich studentów kształcących się na miejscowym uniwersytecie. Nowe możliwości migracji uchodźców polskich do Libanu otworzyły się tu już od jesieni 1943 r., gdy na czele konsulatu polskiego w Bejrucie stanął Zygmunt Zawadowski. Nawiązał on bliskie stosunki z miejscowymi środowiskami politycznymi tak francuskimi, jak i libańskimi. Zręcznym posunięciem było uznanie 17 sierpnia 1944 r. w imieniu RP suwerenności Syrii i Libanu. Zjednało to Zawadowskiemu sympatię miejscowych władz, gdyż był on pierwszym dyplomatą, który to uczynił w imieniu swego rządu. Polska placówka dyplomatyczna w Bejrucie, podniesiona teraz do rangi poselstwa, zachowała możliwości działania także po zakończeniu wojny i cofnięciu uznania dla rządu londyńskiego przez wielkie mocarstwa.

Jeszcze w 1944 r. Zawadowski podjął rozmowy w sprawie przeniesienia polskich uchodźców z Iranu do Libanu tak z Brytyjczykami, jak i rządem libańskim. Zarówno premier Riad Salhem, jak również prezydent Bechar el Khaury życzliwie potraktowali starania odnośnie do sprowadzenia dużych grup studentów i ich rodzin. Godzili się również na przybycie pięciuset osób z wyższym wykształceniem, które miałyby objąć wysokie stanowiska administracyjne w wyzwolonej Polsce, stawiając wszelako warunek, iż przybysze nie mogą stanowić obciążenia dla Libanu. Stosowne poręczenie rządu polskiego w Londynie zostało złożone, ale wraz ze słabnięciem jego pozycji międzynarodowej stawały się one niewystarczające. Inicjatywę przejął więc rząd libański, który – w porozumieniu z Zawadowskim – zwrócił się do reprezentanta władz brytyjskich gen. Spearsa z prośbą o gwarancje, iż Wielka Brytania pokryje koszty pobytu Polaków w Libanie. Gwarancje tego rodzaju Anglicy dali w czerwcu 1944 r. i obejmowały one początkowo 1500 osób. W rok później Anglicy uzyskali od Libanu na podobnych zasadach zgodę na przeniesienie wszystkich Polaków z Iranu. Wykluczono jedynie Żydów, komunistów i elementy kryminalne<sup>53</sup>.

---

<sup>53</sup> K. Kantak, *Dzieje uchodźstwa polskiego w Libanie 1943–1950*, Bejrut 1955, s. 9–10.

Pod koniec lata 1945 r. przystąpiono do ewakuacji Polaków z ośrodków w Teheranie i Isfahanie do Ahwazu na południu Iranu, gdzie powstał punkt zborny dla transportów przeznaczonych do innych krajów. Drogą wodną przewożono uchodźców do pobliskiej Basry, już na terytorium Iraku, skąd kolejną udawano się do Bagdadu. Dalszy transport prowadził dwoma szlakami. Wynajęte autobusy jechały przez Damaszek do Bejrutu, dłuższy szlak kolejowy prowadził przez Mossul i Aleppo do Bejrutu. Nieliczne grupy dotarły do Libanu drogą morską przez Kanał Sueski. W ten sposób w październiku i listopadzie 1945 r. przetransportowano 4300 osób. Ostatni transport 432 osób dotarł do Bejrutu 26 listopada 1945 r. W Iranie pozostało zaledwie około trzystu Polaków zajętych likwidacją placówek polskich lub też zatrudnionych w instytucjach alianckich<sup>54</sup>. Wśród osób, które pozostały, były również takie, które odmówiły wyjazdu lub nie otrzymały zezwolenia władz libańskich. Jak oceniał *chargé d'affaires* poselstwa polskiego w Teheranie podległego rządowi w Warszawie, prawie wszyscy byli członkami Stowarzyszenia Demokratów, mającego pozytywny stosunek do władz w kraju. Brytyjczycy nie zamierzali jednak partycypować w kosztach utrzymania tych osób, żądając, aby pełną odpowiedzialność za ich los przejęły władze Polski Ludowej. Poselstwo w Teheranie próbowało znaleźć rozwiązanie kompromisowe, prosząc Anglików o przeniesienie tej niewielkiej grupy do obozu w Indiach, gdzie miała oczekiwać na repatriację. Propozycja ta nie została przyjęta i osoby te pozostały na miejscu.

Dopiero jesienią 1946 r., gdy poselstwo w Teheranie otrzymało za pośrednictwem ambasady polskiej w Moskwie kilka tysięcy dolarów, nastąpiła repatriacja Polaków z Iranu. Wybrano najkrótszą drogę przez Związek Sowiecki. 13, 19 i 26 września wyekspediowano samolotami do Baku 39 osób, a kilka następnych wyjechało przez Turcję i Bałkany. Mimo wcześniejszego zgłoszenia się do repatriacji aż 29 osób zrezygnowało po namyśle z powrotu, a pięć osób wycofało się w ostatniej chwili<sup>55</sup>.

Trudny problem rozmieszczenia uchodźców w Libanie został rozwiązany inaczej niż w pozostałych krajach, dokąd trafili Polacy. Zrezy-

<sup>54</sup> *Ibidem*, s. 15; E. Wróbel, J. Wróbel, *op. cit.*, s. 96–97.

<sup>55</sup> AAN, GPR, 111, Depesza posła polskiego w Teheranie do MSZ z 23 I 1946 r.; *ibidem*, 496, Pismo *chargé d'affaires* E.J. Milnikiewicza z poselstwa w Teheranie do MSZ z 29 IX 1946 r.

gnowano z tworzenia dużych osiedli uchodźczych, co wymagałoby znacznych nakładów finansowych, na rzecz wynajmowania poszczególnych mieszkań i pokoi w Bejrucie oraz okolicznych osadach, położonych na terenach zamieszkałych przez maronitów. Już jesienią 1944 r. oraz w ciągu roku następnego Polacy zaczęli osiedlać się w stolicy oraz siedmiu osadach, otaczających ją od wschodu, północy i południa. Wszystkie położone były w niewielkiej odległości od Bejrutu, na wysokości od 200 do 1000 m n.p.m., co zapewniało znośne warunki klimatyczne. Dobre drogi gwarantowały wygodne połączenia komunikacyjne z metropolią<sup>56</sup>.

Według danych z początku 1947 r. w Bejrucie zamieszkiwało 1300 Polaków. Spośród podmiejskich osad największe skupiska były w Ghazir i Zouk, gdzie zamieszkiwało po około siedemset osób. W pozostałych miejscowościach: Baabdat, Bdadoun, Beit-Chabab, Roului i Agaltoun osiedlono od trzystu do czterystu Polaków z Iranu. Łączna liczba Polaków w Libanie, według danych UNRRA, wynosiła wówczas 4125 osób<sup>57</sup>.

Zasadnicza część uchodźców polskich w Libanie utrzymywała się z zasiłków, gdyż liczba osób, które znalazły zatrudnienie w rzemiośle i usługach, była niewielka. Koszty utrzymania były stosunkowo wysokie jak na ten region świata. Początkowo zasiłki wynosiły 12 funtów na osobę samotną. Nieco mniejsze były zasiłki na poszczególnych członków rodzin. Trzeba w tym miejscu stwierdzić, iż produktywizacja Polaków nie była możliwa ani oczekiwana przez władze libańskie, które nie były zainteresowane w tworzeniu konkurencji na miejscowym rynku pracy. Odpowiadała im natomiast sytuacja, gdy uchodźcy pobierając stosunkowo wysokie zasiłki stawali się pożądanymi konsumentami. Po wycofaniu przez Wielką Brytanię uznania dla rządu polskiego całość kosztów przejęła strona brytyjska reprezentowana przez konsulat w Bejrucie. Inaczej niż w innych krajach, w Libanie przez cały czas znaczną rolę odgrywały nadal instytucje polskie. Delegatura Ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej kierowana przez Eugeniusza Kocupera, a od lutego 1948 r. przez Michała Tyszkiewiczza, zajmowała się między innymi negocjowaniem czynszów za wynajem mieszkań i domów dla uchodź-

---

<sup>56</sup> K. Kantak, *op. cit.*, s. 14–15.

<sup>57</sup> AAN, GPR, 417, Pismo konsula generalnego RP w Jerozolimie do MSZ z 13 I 1947 r.

ców. Reprezentując dużą rzeszę uchodźców miała mocniejszą pozycję w przetargach z właścicielami. Ponadto dbała o warunki zdrowotne w miejscu zamieszkania, organizowała pośrednictwo pracy i pomoc prawną. Delegat MPiOS mianował kierowników osiedli polskich oraz ich personel.

Od listopada 1946 r. opiekę nad uchodźcami w Libanie przejęła UNRRA<sup>58</sup>. Od początku ta międzynarodowa organizacja zainteresowana była w szybkiej repatriacji uchodźców lub rozwiązaniu ich problemu poprzez wyjazdy do innych krajów. Do tego czasu zamierzano przynajmniej zmniejszyć koszty ponoszone na utrzymanie uchodźców. Prowadziło to nieuchronnie do konfliktów z uchodźcami, którzy przeciwni w zasadzie repatriacji wcale nie byli zainteresowani w rychłej likwidacji polskich ośrodków w Bejrucie i okolicznych osadach. Próby obniżenia zasiłku do siedmiu funtów na osobę oraz zastąpienia polskiego personelu urzędnikami UNRRA spotkały się jednak ze skutecznym protestem Poselstwa Polskiego. Ostatecznie wybrano kompromisowe rozwiązanie, którym było utworzenie Polish Refugee Office – PRO z konsulem angielskim Cowleyem na czele, którego zastępcą został doradca polski – E. Kocuper – dotychczasowy delegat MPiOS. Tym samym, pomimo przejścia kontroli nad ludnością polską przez UNRRA, w praktyce niewiele się zmieniło. Nie udało się jednak uniknąć obniżenia wydatków. Ogólne wydatki zmniejszone zostały o 25 proc., zredukowano personel o 60 proc., wreszcie ograniczono zasiłki do 11 funtów na osobę. Pod różnymi pozorami skreślono z listy uprawnionych do zasiłku około dwustu osób<sup>59</sup>.

Opieka UNRRA nad polskimi uchodźcami w Libanie nie trwała długo. W końcu czerwca przeszli oni pod kuratelę IRO. Kierownictwo tej organizacji w Libanie sprawowała E. Brown, dotychczasowa szefowa UNRRA, której postawę wobec Polaków oceniano jako nieprzychylną. Dopiero gdy w grudniu 1947 r. zastąpiła ją pani Van Lennep, wzajemne relacje między IRO a Polakami ułożyły się lepiej. Świadczenia finansowe IRO pozostały na poprzednim poziomie.

Wyjazdy z Libanu na większą skalę rozpoczęły się w 1947 r., kiedy to do Anglii udały się osoby posiadające krewnych wojskowych w Wiel-

---

<sup>58</sup> K. Kantak, *op. cit.*, s. 53–54, 64.

<sup>59</sup> *Ibidem*, s. 65–66.



kiej Brytanii. Wiosną 1948 r. Michał Tyszkiewicz utworzył Komisję Osiedleńczą, której celem było przygotowanie uchodźców do opuszczenia Libanu. Energiczne przygotowania w tym kierunku czyniła też IRO. Van Lennep nawiązała w tym celu kontakt z wysłannikami władz warszawskich, licząc na rozwinięcie akcji repatriacyjnej. Pojawiły się nawet projekty, aby przesiedlić Polaków do obozów we Włoszech, co zresztą Tyszkiewicz zdołał storpedować. Ogólna liczebność polskiej społeczności uchodźczej spadła w 1948 r. do 1510 osób, aby okresowo wzrosnąć do 2060, głównie na skutek przesiedlenia do Libanu 323 osób z Palestyny i 129 osób z Indii<sup>60</sup>.

Fiaskiem zakończyły się próby repatriacji Polaków z Libanu podjęte przez władze warszawskie. O tym, że jest tam grunt wyjątkowo nieprzychylny tego rodzaju przedsięwzięciom, donosiła prasa polska podporządkowana komunistom. W końcu lutego 1946 r. na łamach „Głosu Ludu” opublikowano artykuł pod zmiennym tytułem *Terror wobec Polaków w Libanie*. Informowano w nim, że ludzie związani z rządem polskim na uchodźstwie starają się odgradzić Polaków w Libanie od kraju i pobliskiej Palestyny „kordonem sanitarnym”. Prowadzona jest intensywna akcja propagandowa skierowana przeciwko powrotowi do kraju, stosowany jest bojkot wobec zwolenników przemian zachodzących w Polsce. Wszystko to sprawia – pisano w gazecie – iż „szary uchodźca boi się mówić głośno o powrocie do Kraju”<sup>61</sup>.

Po przybycie na Bliski Wschód Polskiej Misji Repatriacyjnej oddelegowano do Libanu w końcu września 1946 r. kpt. Tadeusza Kozuba. Od początku zorientował się, iż nastroje wśród uchodźców w Libanie są przeciwne repatriacji. Pewne nadzieje wiązał on z powstałym jeszcze w styczniu 1946 r. Polskim Komitetem Obywatelskim Jedności Narodowej w Libanie, który opowiadał się za uznaniem realiów politycznych w Polsce i repatriacją. Zasięg oddziaływania PKOJNwL był jednak niewielki, gdyż liczył on zaledwie 25 osób. Wprawdzie dysponując dotacjami z polskich instytucji w Palestynie, podległych Warszawie, mógł wydawać własny biuletyn, ale jego nakład (200 egz.) nie gwarantował uzyskania większego wpływu w środowisku uchodźczym. Mimo to kierownictwo PKOJNwL twierdziło, iż zainteresowanie repatriacją jest

---

<sup>60</sup> *Ibidem*, s. 68–73.

<sup>61</sup> „Głos Ludu”, 23 II 1946.

wielkie i do kraju gotowych jest wrócić 1500 osób. Tadeusz Kozub szybko przekonał się, iż w rzeczywistości gotowych do wyjazdu jest zaledwie od stu do 150 osób<sup>62</sup>.

Repatriacja poprzedzona została rejestracją, którą przeprowadzono w Bejrucie od 27 września do 10 października 1946 r. O słabym zainteresowaniu akcją świadczy fakt, iż pierwszego dnia zarejestrowały się na wyjazd zaledwie dwie osoby. W styczniu 1947 r. transportem z włoskiego obozu przejściowego w Cinecitta przybyła do Dżezirah pierwsza grupa 84 repatriantów z Libanu<sup>63</sup>. Także później, gdy naciski UNRRA i IRO na opuszczenie Libanu stały się coraz silniejsze, repatriacja rzadko była wybierana przez uchodźców jako najlepsze rozwiązanie. Wprawdzie jeszcze w początkach 1947 r. Tadeusz Kozub miał nadzieję, iż akcja repatriacyjna ruszy z miejsca, dzięki szerszej akcji propagandowej, ale nadzieje te nie ziściły się. W marcu powstał w Libanie prowizoryczny Komitet Repatriacyjny, stawiający sobie za cel organizowanie kolejnych grup zdecydowanych na powrót do kraju. Wydawał on w nakładzie 250 egzemplarzy biuletyn pod nazwą „Repatrianci z Libanu”, ale jego sprzedaż szła słabo. W tej sytuacji jedyne co kpt. Kozub miał do zaproponowania swym zwierzchnikom, to „rzucić trochę pieniędzy na skaptowanie kilku osób z uchodźstwa, którzy są już przygotowani, zapewniając im skromne utrzymanie i możliwość dalszych ważnych kontaktów”. Tego rodzaju metody, nie dość, że nieskuteczne, odsłaniają bezradność Misji Repatriacyjnej w obliczu wrogości zdecydowanej większości uchodźców wobec komunistów rządzących w Polsce i ich moskiewskich protektorów. Według urzędowych danych w 1948 r. repatriowało się do Polski 205 osób, a w kolejnych dwóch latach<sup>64</sup> odpowiednio 28 i 19. Proces emigracji Polaków z Libanu trwał długo, aż do 1950 r. Spośród objętych ewidencją Delegatury MPiOS 5301 osób cywilnych, zdecydowana większość, bo aż 3562 osoby, wyjechała do Wielkiej Brytanii, głównie w ramach akcji łączenia rodzin byłych wojskowych PSZ. Po kilkaset osób wyemigrowało do Kanady, Australii i Argentyny. Do USA i kilku innych krajów

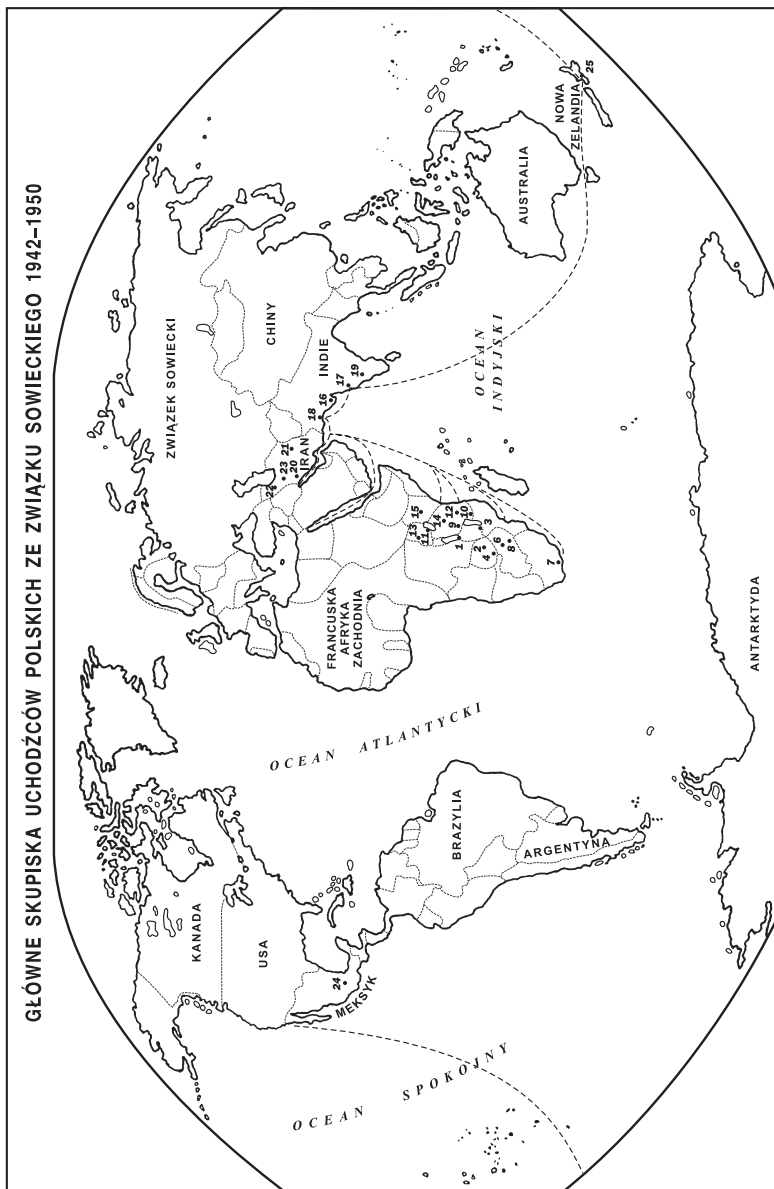
---

<sup>62</sup> AAN, GPR, 411, Sprawozdanie T. Kozuba z 8 X 1946 r.

<sup>63</sup> „Gazeta Ludowa”, 28 I 1947.

<sup>64</sup> AAN, GPR, 111, Sprawozdanie repatriacyjne z Libanu oficera łącznikowego Misji Repatriacyjnej kapitana T. Kozuba z 28 IV 1947 r.; K. Kersten, *Repatriacja ludności polskiej po II wojnie światowej. (Studium historyczne)*, Wrocław 1974, s. 240–241, tab. 13.

GŁÓWNE SKUPISKA UCHODźCÓW POLSKICH ZE ZWIĄZKU SOWIECKIEGO 1942-1950



LEGENDA:

- POLUDNIOWA AFRYKA**  
 1 - ABERCORN  
 2 - BIRBA  
 3 - FORT JAMESON  
 4 - LIVINGSTONE  
 5 - LUSAKA  
 6 - MULLAS  
 7 - OUDSHOORN  
 8 - RUSAPE
- AFRYKA WSCHODNIA**  
 9 - IFUNDA  
 10 - KIDUGALA  
 11 - KONO  
 12 - KONDIA  
 13 - KARACHI  
 14 - MASINDI  
 15 - TENGHERU  
 16 - RONGAI

- INDIA**  
 16 - BALACHADI  
 17 - BANDRA  
 18 - KARACHI  
 19 - VALIVADE

- IRAN**  
 20 - AHWAZ  
 21 - ISFAHAN  
 22 - PAHLEVI  
 23 - TEHERAN

- MEKSYK**  
 24 - SANTA ROSA

- NOWA ZELANDIA**  
 25 - PAHATUA

świata wyjechało 211 osób. Powrót do Polski formalnie zadeklarowało łącznie ponad sześćset osób, ale w rzeczywistości liczba repatriantów nie przekraczała prawdopodobnie trzystu osób<sup>65</sup>.

Skomplikowany problem stanowiła repatriacja Polaków z Indii. Trudność sprawiał czynnik geograficzny, jak również skomplikowana sytuacja wewnętrzna kraju, ogarniętego rozszerzającym się ruchem wyzwoleńczym, zagrażającym kolonialnej władzy Anglików w tym ogromnym kraju. Nie ułatwiał sytuacji również fakt, iż w osiedlach indyjskich przebywała znaczna liczba sierot i osób dorosłych, nie posiadających bliskich w PSZ, co do których nie wiedziano, jak należy postąpić.

Tak jak w Afryce i na Środkowym Wschodzie, również w Indiach przełomowym wydarzeniem w sytuacji polskich uchodźców było wycofanie uznania dla rządu polskiego na uchodźstwie przez mocarstwa anglosaskie. Tym samym rozwiązaniu musiały ulec instytucje rządowe sprawujące kontrolę i opiekę nad uchodźcami, reprezentujące ich interesy wobec władz kolonialnych w Indiach. Aby zapobiec wytworzeniu się niebezpiecznej próżni, powołano Polski Komitet Opieki nad Uchodźcami w Indiach, na którego czele stanął Jerzy Litewski, były urzędnik Ministerstwa Spraw Zagranicznych. Zwracając się do uchodźców na łamach „Polaka w Indiach” stwierdził: „Przed nami niepewne Jutro. Jeśli sytuacja polityczna ostatecznie skaze nas na przebywanie zagranicą, to po mniej lub więcej długim jeszcze okresie pobytu w osiedlach, przyszłość nasza, po rozwiązaniu problemu Wojska i połączeniu rodzin, będzie leżała w skupieniu uchodźstwa polskiego w jednym lub paru ośrodkach położonych w krajach, których klimat i warunki miejscowe pozwolą na spokojną i twórczą pracę gospodarczą i kulturalną”<sup>66</sup>. Wyrażone w tym artykule przekonanie, iż większość uchodźców nie wróci do kraju, było wynikiem realistycznej oceny nastrojów społecznych, mających swe źródło w tragicznych przeżyciach z lat 1939–1941. Podobnie rzecz przedstawiała się, jeśli chodzi o związanie losu uchodźców z przyszłymi rozwiązaniami podjętymi w stosunku do Polski Sił Zbrojnych. Dalekie od realizmu było jednak przypuszczenie, iż możliwe będzie zachowanie zwartych skupisk emigracyjnych na terenie innych krajów.

---

<sup>65</sup> T. Bugaj, *Dzieci polskie w krajach pozaeuropejskich 1939–1949*, Jelenia Góra 1984, s. 80–83; J. Kielowicz, *Uchodźstwo polskie w Libanie*, „Parada”, 1 I 1946.

<sup>66</sup> „Polak w Indiach”, listopad 1945; E. Wróbel, J. Wróbel, *op. cit.*, s. 134.

Wyrazem nadziei, jakie wiązali uchodźcy, był list Komitetu Uchodźców z osiedla Valivade skierowane do gen. Władysława Andersa. Uznawali oni generała opiekunem i reprezentantem swoich interesów. Nowe realia polityczne przesądziły jednak o tym, iż coraz mniej zależało od samych uchodźców i ogólniej czynników polskich na emigracji, a coraz więcej od władz angielskich i organizacji międzynarodowych. W pierwszych miesiącach po wojnie najczęściej inicjatywy wykazywały władze angielskie, zmierzające do szukania sposobu ograniczenia wydatków na utrzymanie polskich uchodźców.

W końcu 1945 r. zlikwidowano obóz tranzytowy w Country Club w Karachi, a jego mieszkańców przeniesiono do innych osiedli polskich. W pozostałych skupiskach polskich, tj. Valivade, Balachadi i Panchgani, zapanowała niepewność. W miejscowej prasie zaczęły pojawiać się publikacje, których autorzy sugerowali szybką repatriację Polaków w Indiach. W wychodzącej w Lahore „Tribune” prezentowano pogląd, iż po zakończeniu wojny w Europie ustały przyczyny, dla których Polacy pozostawali poza granicami kraju i powinni jak najszybciej się repatriować.

Na pierwsze zasadnicze decyzje co do losu Polaków czekano do połowy 1946 r. Z dniem 1 sierpnia finansową odpowiedzialność za polskie osiedla w Indiach przejęła UNRRA. Początkowo sądzono, że zmiana ta będzie polegała jedynie na innym sposobie dotowania osiedli i nie naruszy w niczym dotychczasowej organizacji i poziomu życia uchodźców. Stało się jednak inaczej. Rząd w Delhi został niemile zaskoczony decyzją UNRRA o refundowaniu władzom indyjskim kosztów utrzymania Polaków, tylko do wysokości 5 funtów na osobę, co oznaczało, że dotychczasowe wydatki zostaną zredukowane w skali miesięcznej o 6 tys. funtów szterlingów. Konieczne stało się więc opracowanie programu oszczędnościowego, który został zaprezentowany uchodźcom przez A.W.I. Webba, kierownika działu uchodźców przy rządzie indyjskim. W ogólnym zarysie polegał on na likwidacji osiedli w Balachadi i Panchgani i przeniesieniu ich mieszkańców do Valivade. Ponadto odwołano wszystkie dzieci uczące się w szkołach oraz wstrzymano wypłatę wynagrodzeń dla pracowników zatrudnionych w osiedlach. Ostrzeżono zarazem, iż w przypadku odmowy dalszego wykonywania pracy przez pracowników dotąd opłacanych z budżetu osiedla nastąpi likwidacja instytucji i placówek opiekuńczych oraz oświatowych<sup>67</sup>.

---

<sup>67</sup> E. Wróbel, J. Wróbel, *op. cit.*, s. 135–136.

24 i 25 czerwca 1946 r. w Bombaju były konsul Jerzy Litewski konferował z władzami brytyjskimi i miejscowymi o zbliżającej się likwidacji osiedli polskich w Indiach. Wkrótce administracja Valivade poinformowała, iż to największe osiedle zlikwidowane zostanie w ciągu 3–5 miesięcy. Rodziny wojskowe miały wyjechać do Anglii, a reszta miała być przeniesiona do któregoś z dominiów brytyjskich. W grę wchodziły Kanada, Australia i Nowa Zelandia. Starosta osiedla Roman Dusza sugerował nawet, iż owe przeniesienie obejmie nie tylko ludzi, ale również wyposażenie obozu. Nie rozważano natomiast szerzej możliwości masowej repatriacji. Wprawdzie powstały w Valivade Komitet Zjednoczenia Polskiego reprezentowany przez W. Jankowskiego i F. Tkaczyka, w piśmie do konsulatu polskiego w Londynie oceniał liczbę pragnących powrócić do kraju na 30–40 proc. ale nikt chyba nie wierzył w realność tej oceny<sup>68</sup>.

UNRRA rozpoczęła również naciski na władze polskie w Warszawie, aby przyspieszyły repatriację. Poseł Kuligowski, pełniący po odwołaniu Seńczuka funkcję szefa misji repatriacyjnej w Kairze, zdecydował w tej sytuacji delegować do Indii Marię Burakiewicz, urzędniczkę poselstwa<sup>69</sup>. Przebywała ona w Indiach do lutego 1947 r., ale nie osiągnęła większych sukcesów w akcji repatriacyjnej. Do czasu opuszczenia przez nią Indii do Polski udał się tylko jeden transport w liczbie 156 osób. Drugi, liczący dziewięćdziesiąt osób, oczekiwał w Bombaju na statek do Europy. Maria Burakiewicz tłumaczyła nikłe wyniki repatriacji zdecydowanie niechętnym stosunkiem duchowieństwa cieszącego się w osiedlu Valivade dużym autorytetem. Jej zdaniem jedynie najstarszy z księży, Darlinger, zachęcał uchodźców do powrotu do kraju, podczas gdy pozostali byli temu przeciwni. Wpływom ks. Pluty przypisywała fakt, iż dzieci z sierocińca nie chciały słyszeć o powrocie do Polski. Negatywnie oceniała również wpływ Wandy Dynowskiej, przebywającej w Indiach od kilkunastu lat i posiadającej kontakty na wysokich szczeblach administracji kolonialnej i w elitach hinduskich, także w otoczeniu Ghandiego i Nehru. Prawdopodobnie to właśnie ona była inicjatorką spotkania delegacji uchodźców z Valivade z Nehru, podczas którego mieli otrzymać za-

---

<sup>68</sup> AAN, GPR, 412, Pismo Komitetu Zjednoczenia Polskiego do Konsulatu Generalnego RP w Londynie z 29 VI 1946.

<sup>69</sup> AAN, GPR, 411, Pismo posła Z. Kuligowskiego do ministra Wolskiego z 25 IX 1946 r.

pewnienie, iż mogą pozostać tymczasowo w Indiach, chociaż nie powinni traktować Indii jako miejsca stałego osiedlenia<sup>70</sup>.

Do kraju transport repatriantów z Indii wyruszył w początkach grudnia 1946 r. na pokładzie statku „Strathaver”. Do Neapolu dotarł on 1 stycznia 1947 r. i został skierowany do obozu przejściowego w Cinecitta. Stąd 18 stycznia wyruszył drogą kolejową do Polski. W Dziedziicach na granicy polsko-czechosłowackiej zameldowało się ostatecznie 129 osób; nie wiadomo, co stało się z resztą osób, które zadeklarowały chęć powrotu do kraju. Prawdopodobnie rozmyśliły się i pozostały we Włoszech<sup>71</sup>.

Najpilniejszą sprawą wymagającą rozwiązania był niewątpliwie los sierot przebywających w Indiach. Również tu ich opiekunowie dążyli do zatrzymania dzieci na obczyźnie. Rozmowy na temat przyszłości osieroconych dzieci prowadzono już w końcu 1944 r. Biskup polowy PSZ Józef Gawlina otrzymał propozycję episkopatu amerykańskiego, aby część chłopców z Indii skierować do seminariów duchownych w USA. W celu zorientowania się co do liczby chętnych do stanu duchownego w osiedlach indyjskich skierowano do wszystkich księży kapelanów osiedli okólnik z prośbą o wybranie odpowiednich kandydatów. Ogółem zgłoszono 75 chłopców, z których jednak część od razu wyeliminowano z powodu zbyt młodego wieku. Co do reszty rozpoczęto załatwianie formalności, które przeciągnęły się do jesieni 1945 r. W pierwszej grupie przygotowanej do wyjazdu znalazło się 31 chłopców z Valivade, Country Club Camp i Balachadi. Długi szlak podróży prowadził najpierw do Kalkuty, gdzie zaokrętowano chłopców na statek amerykański „General M.B. Steward”, który opłynął subkontynent indyjski i przez Kanał Sueski, Morze Śródziemne i Atlantyk dotarł 24 listopada 1945 r. do Nowego Jorku. W porcie oczekiwał na przybyszów rektor Seminarium Duchownego w Orchard Lake ks. Edward Szumal. Następną grupą, z przeznaczeniem do Kolegium Św. Franciszka w Cedar Lake (Indiana), wyruszyła do Ameryki latem 1947 r. Dotarła przez Pacyfik do San Francisco, a stamtąd autobusem do Chicago. Tu odbyły się uroczystości powitalne z udziałem przedsta-

---

<sup>70</sup> AAN, GPR, 417, Opracowanie M. Burakiewicz dla ministra Wolskiego *Uchodźcy polscy w Indiach* z 18 II 1947 r.

<sup>71</sup> „Gazeta Ludowa”, 28 I 1947.



wicielei Rady Polonii Amerykańskiej, Związku Narodowego Polskiego i duchowieństwa<sup>72</sup>.

Nadzieja na dalszą pomoc Polonii w rozwiązywaniu problemów przyszłości polskich dzieci w Indiach stała się powodem wyjazdu do USA ks. Franciszka Pluty, komendanta osiedla w Balachadi. Przybył on do Chicago w początkach czerwca 1946 r. i z miejsca rozpoczął usilne zabiegi o sprowadzenie do Ameryki sierot z obozów indyjskich. Dowodził swym rozmówcom, iż istnieje realna groźba wywiezienia dzieci do Związku Sowieckiego, jako że formalnie pochodzą z obszarów, które zostały anektowane przez Kreml już w 1939 r. Jedyny ratunek widział w szybkiej i masowej akcji wystawiania przez obywateli amerykańskich indywidualnych affidavitów, które mogłyby stać się podstawą do uzyskania prawa pobytu dla około siedmiuset osób. Zdołał swymi projektami zainteresować spore grono osób, w wyniku czego powołano Komitet Pomocy Sierotom Polskim w Indiach, najpierw pod przewodnictwem E. Paradzińskiej, a później Franciszki Dymek. O sprawach związanych ze sprowadzeniem dzieci do USA pisano dużo w polonijnej prasie.

Apele ks. Pluty odniosły jednak tylko częściowy skutek. Do Stanów Zjednoczonych wyjechała jedynie niewielka część polskich sierot z Indii. Na przełomie lutego i marca 1947 r. do San Francisco przybyła kolejna grupa pięćdziesięciu chłopców z Indii. Do masowej ewakuacji sierot z Indii jednak nie doszło.

W końcu 1946 r. przeprowadzono zapowiadaną wcześniej likwidację osiedla sierot w Balachadi i ośrodka leczniczo-wypoczynkowego w Panchgani. W jej wyniku blisko 450 osób przeniesiono do Valivade, podnosząc ogólną liczbę mieszkańców do około 5 tys. osób. Nadal nie zapadły jednak decyzje co do dalszych losów osiedla, chociaż wprowadzano coraz to nowe zmiany w zasadach jego finansowania. Z początkiem lipca 1947 r. UNRRA przestała zasilać budżet osiedla. Wywołało to falę domysłów na temat najbliższych posunięć władz brytyjskich.

Początkowo, w odpowiedzi na interwencje przedstawicieli osiedla, Brytyjczycy nie byli w stanie wyjaśnić, czy osiedle ponownie będzie finansowane przez Londyn, czy też przejdzie na utrzymanie IRO. Co najważniejsze, zapewniono jednak Polaków, że nie zostaną pozostawieni sami sobie, a wyjazd rodzin wojskowych do Anglii nastąpi niebawem.

---

<sup>72</sup> „Dziennik Związkowy”, 1 VIII 1947; E. Wróbel, J. Wróbel, *op. cit.*, s. 138.

Ostatecznie Valivade znalazło się pod opieką IRO, a do osiedla przybył przedstawiciel tej organizacji Peter Nielsen. Mieszkańcom osiedla oznajmiono, iż do końca 1948 r. wszystkie rodziny wojskowe wyjadą z Indii. Zapowiedź wyjazdu do Europy znalazła rychło potwierdzenie w informacjach napływających z Londynu. Ogłoszono tam, iż do końca 1947 r. do Wielkiej Brytanii wyjedzie 17 tys. członków polskich rodzin wojskowych. Pośpiesznie zaczęto przygotowywać listy transportowe. Pierwsza grupa, licząca 960 osób, odpłynęła w końcu sierpnia 1947 r. na statku „Empire Brent”. Do Anglii statek dotarł 25 września. Po wyokrętowaniu w Southamton, Polaków przewieziono do „Possingworth West Camp, Sussex”, gdzie przeprowadzono rejestrację przybyśców. Drugi transport, liczący 972 osoby, wyjechał z Valivade między 4 a 6 listopada 1947 r., a kolejne grupy na przełomie 1947 i 1948 r. Ogółem na Wyspy Brytyjskie trafiło około 3 tys. uchodźców z Indii<sup>73</sup>. Na miejscu pozostało zaledwie kilkaset osób, które nie kwalifikowały się do wyjazdu, gdyż nie posiadały bliskich krewnych wśród byłych żołnierzy Polskich Sił Zbrojnych<sup>74</sup>.

W końcu lutego 1948 r. likwidacja osiedla weszła w stadium końcowe. Ostatnia grupa uprawnionych do wyjazdu do Wielkiej Brytanii odpłynęła na statku „Asturias”. Większość z pozostałych jeszcze w Indiach osób, skierowano statkiem „General Steward” do osiedli polskich w Afryce Wschodniej. Ostateczny bilans repatriacji do Polski zamknął się liczbą 473 osób. Do Kanady i Australii, wyjechało na podstawie indywidualnych zaproszeń 280 osób. Na miejscu pozostało tylko 150 osób z ks. Antonim Jankowskim, ostatnim prezesem Zjednoczenia Polaków w Indiach. I oni wkrótce opuścili Indie wyjeżdżając do Libanu<sup>75</sup>.

Problem repatriacji Polaków z Nowej Zelandii pojawił się już w momencie wyjazdu dzieci na Antypody. Przypomnijmy, iż wyjazd do Nowej Zelandii nastąpił jesienią 1944 r., gdy na ziemiach polskich działał już PKWN, uzurpujący sobie uprawnienia suwerennego rządu polskiego. Protestował on przeciwko wysyłaniu sierot do tak odległego kraju argumentując, iż w związku z uwolnieniem spod okupacji niemieckiej

---

<sup>73</sup> J. Zubrzycki, *Polish Immigrants in Britain. A Study of Adjustment*, Hague 1956, s. 58.

<sup>74</sup> „Dziennik Związkowy”, 1 VII 1947, 5 VIII 1947; „Polak w Indiach”, 5 VII 1947, 11 X 1947; E. Wróbel, J. Wróbel, *op. cit.*, s. 140.

<sup>75</sup> „Polak w Indiach”, 8 XI 1947, 10 I 1948; Ł.Z. Królikowski, *Skradzione...*, s. 108; E. Wróbel, J. Wróbel, *op. cit.*, s. 141.

znacznej części ziem polskich otwierają się możliwości repatriacji. W ślad za protestami władz Polski Ludowej nie szła jednak czynna akcja. W odróżnieniu od Bliskiego Wschodu i Afryki uznano, iż wysyłanie na Antypody specjalnej misji repatriacyjnej nie ma sensu, gdyż będzie bardzo kosztowne, a wyniki mogą być więcej niż skromne. Świadomość komplikującej się sytuacji prawnej obywateli polskich na obczyźnie miał konsul polski w Wellington Antoni K. Wodzicki. W drodze korespondencji dyplomatycznej próbował on wyjaśnić niektóre problemy, pytając zwierzchników, jak powinien postępować w przypadku pojawienia się nadchodzących z kraju żądań powrotu dzieci. Wątpliwości konsula okazały się w pełni uzasadnione, gdyż zaledwie w kilka miesięcy po przybyciu uchodźców do Nowej Zelandii, zakończyła się wojna w Europie, a wkrótce wielkie mocarstwa Zachodu wycofały swe uznanie dla rządu polskiego w Londynie<sup>76</sup>.

Na krótko przed zakończeniem wojny, przewidując zbliżające się komplikacje natury prawnej, Sąd Najwyższy Nowej Zelandii zatwierdził Komitet Opiekuńczy, który miał odtąd decydować o dalszych losach sierot. W skład komitetu weszło osiem osób, w tym trzech Nowozelandczyków (J.M. Riddiford, J.P. Kavanagh, W.A. Jacques) oraz pięcioro Polaków (M. Wodzicka, O. Sygierz, E. Czochońska, M. Wilniewicz, J.K. Śledziński). Przewodniczącym wybrano duchownego z archidiecezji wellingtonskiej Johna Patrica Kavanagha<sup>77</sup>.

Niewątpliwie najpoważniejsze reperkusje niosło za sobą wycofanie uznania dla rządu polskiego przez USA i Wielką Brytanię, w ślad których podążyła Nowa Zelandia. Oznaczało to zakończenie misji Konsulatu Generalnego RP w Wellington i delegatur MWRiOP oraz MPiOS. Wkrótce potem, 10 lipca Jan Śledziński, dotychczasowy szef obu delegatur, zwołał odprawę w Pahiatua, na której przedstawił sytuację i poprosił zebranych o udzielenie mu pełnomocnictw do występowania wobec władz nowozelandzkich w imieniu już nie rządu polskiego, a Polaków przebywających w Nowej Zelandii. Podjęto wówczas decyzję o wyłonieniu w wyborach Rady Obozu, która miała współpracować z byłym dele-

---

<sup>76</sup> T. Sawicka-Brockie, *The „Polish” experience and identity of the „Pahiatua Children” in New Zealand*, mps rozprawy doktorskiej, University of Auckland [b.r.w.], s. 104; E. Wróbel, J. Wróbel, *op. cit.*, s. 249.

<sup>77</sup> T. Sawicka-Brockie, *op. cit.*, s. 94, 99; Ł.Z. Królikowski, *Skradzione...*, s. 113; T. Bugaj, *op. cit.*, s. 142.

gatem i umocnić jego stanowisko w rozmowach z miejscowymi władzami. Jak się wydaje, nie zdawano sobie jeszcze wówczas w pełni sprawy z wszystkich następstw osłabienia pozycji rządu londyńskiego. Śledziński sądził, iż nadal będą stamtąd płynęły fundusze na utrzymanie osiedla, nosił się nawet z projektami zakupu w Nowej Zelandii dużej farmy, na której mogłyby osiedlić się dzieci.

Rzeczywistość okazała się jednak dużo trudniejsza niż początkowo przypuszczano. Na odprawie w połowie sierpnia 1945 r. Jan Śledziński zawiadomił, iż kierownictwo opieki społecznej rządu RP w Londynie nakazało reorganizację ośrodka w Pahiatua „na zasadzie samowystarczalności”. Oznaczało to odcięcie dopływu pieniędzy z Londynu i skazywało Polaków w obozie całkowicie na łaskę władz w Wellington. Wkrótce okazało się, iż dotychczasowy przedstawiciel polskich uchodźców nie może dojść do porozumienia w sprawie dalszego losu Polaków, nie tylko z nowym oficerem łącznikowym, którym po odejściu Foxleya został mjr Finney, ale również z premierem Fraserem. Między reprezentantem ludności polskiej a premierem doszło do poważnych nieporozumień, które zakończyły się odejściem Śledzińskiego. Na jego miejsce mianowano Szczęsnego Zaleskiego przebywającego w Afryce, ale do czasu jego przybycia w początkach kwietnia 1946 r. opiekę nad młodzieżą sprawowała Komisja Tymczasowa z udziałem ks. M. Wilniewczyca, S. Surynta i R. Łaszkiwicza. Oczywiście nie można było zwlekać z rozwiązaniem najważniejszych problemów bytowych mieszkańców obozu w Pahiatua. W porozumieniu z rządem polskim w Londynie władze nowozelandzkie przejęły pieniądze znajdujące się na kontach Delegatury MPiOS, przeznaczone na cele polskiego szkolnictwa, i odtąd Nowozelandczycy regulowali nie tylko rachunki za utrzymanie i wyżywienie mieszkańców osiedla, ale również wypłacali pobory nauczycielom i reszcie personelu, a dzieciom „kieszonkowe”.

Premier P. Fraser podczas kolejnej wizyty w obozie zapewnił Polaków, iż ci spośród nich, którzy zechcą powrócić do kraju, uzyskają pomoc ze strony jego rządu, a zdecydowani na zamieszkanie w Nowej Zelandii mogą liczyć na pomoc w znalezieniu pracy i zdobyciu wykształcenia. Była to bardzo ważna deklaracja, otwierająca przed uchodźcami pomyślne perspektywy życia w Nowej Zelandii. Trzeba stwierdzić, iż była to chyba najbardziej hojna oferta, z jaką spotkali się

po zakończeniu wojny polscy uchodźcy cywilni. Zazwyczaj miejscowe władze traktowały ich jako uciążliwych cudzoziemców, którzy obciążają budżety przeznaczone na wydatki socjalne, a dodatkowo są źródłem problemów politycznych na arenie międzynarodowej.

Nowa Zelandia zdecydowała się przyjąć uchodźców na stałe i pomóc im w adaptacji, ale droga do pełnego sukcesu w tym zakresie była usłana trudnościami. Przede wszystkim część Polaków nie była zdecydowana, co czynić dalej. Po krótszych lub dłuższych wahaniach część osób dorosłych, w tym dwanaście nauczycielek z siedmiorgiem dzieci wyjechało do kraju. Repatriowano też około trzydzieści dzieci, które miały rodziców w Polsce. Kilkoro dzieci połączyło się z rodzinami w Anglii i Afryce. Do Libanu, a potem do Polski, wyjechał również ks. Wilniewicz. Jego miejsce jako kierownika duszpasterstwa dla Polaków zajął były kapelan Prezydenta RP ks. dr Broel Plater, który z czasem został mianowany rektorem Polskiej Misji Katolickiej w Nowej Zelandii. Ogromna większość uchodźców pozostała jednak w Nowej Zelandii na stałe. Wprawdzie w końcu 1946 r. przybyła do Wellington pani Żebrowska, wysłanniczka rządu w Warszawie, ale nie prowadziła ona szerszej akcji repatriacyjnej, zadowolając się tylko pobieżnym rozpoznaniem warunków, w jakich żyli Polacy, po czym powróciła do kraju.

Likwidacja obozu w Pahiatua dokonywała się stopniowo. W lutym 1946 r. wyjechało z obozu trzynaście dziewcząt i pięciu chłopców, którzy udali się do konwentów katolickich. Wyjechała również grupa młodzieży przeznaczona do nauki rzemiosła. 1 sierpnia zlikwidowano gimnazjum w Pahiatua, a jego dotychczasowi uczniowie rozjechali się do konwentów. Osłabieniu uległa z czasem opieka czynników polskich nad dziećmi i młodzieżą. 2 września 1946 r. zmarł nagle Szczęsny Zaleski, który nieoficjalnie reprezentował rząd polski w Londynie. Jego obowiązki przejęła żona Elliner Zaleska, która jako etatowa pracownica departamentu edukacji rządu Nowej Zelandii pełniła aż do 1956 r. funkcje urzędnika do spraw polskich.

13 kwietnia 1949 r. osiedle polskie w Pahiatua zostało ostatecznie rozwiązane, a jego ostatni mieszkańcy (45 chłopców i 45 dziewcząt) stopniowo wtapiali się w życie społeczeństwa Nowej Zelandii. Przez kilka następnych lat prowadzono jeszcze odrębne bursy dla polskiej młodzieży w Wellington i Auckland. Sprzyjały one stopniowej adaptacji młodzieży w szkołach i życiu codziennym, pozwalało też zachować kon-

takt z kulturą i językiem polskim<sup>78</sup>. Bursę męską w Wellington zorganizowaną przy pomocy tamtejszej diecezji katolickiej prowadziły początkowo dwie polskie urszulanki, które przybyły tam z Pahiatua. W grudniu 1947 r. zakonnice przekazały bursę męską personelowi świeckiemu, i wsparte przez trzy urszulanki przybyłe z Francji, zorganizowały bursę dla dziewcząt. Bursa „Ngaroma” powstała dzięki funduszom i pomocy przełożonego diecezji Dunadin ks. biskupa Kavanagh oraz dotacji rządu nowozelandzkiego w wysokości 15 tys. funtów. Pomocy finansowej udzielił również Delegat Apostolski msgr Panico. W bursie przebywało stale około osiemdziesięciu dziewcząt, a w okresach wakacyjnych i podczas świąt liczba jej mieszkańców zwiększała się do stu osób. W następnych latach liczba dziewcząt stopniowo zmniejszała się, w miarę jak dorastały, usamodzielniały się zawodowo i wychodziły za mąż. W okresie do 1956 r. 118 dziewcząt założyło własne rodziny, z czego 71 zawarło związki małżeńskie z Polakami, 35 wyszło za Nowozelandczyków, reszta za emigrantów z różnych krajów europejskich. W 1956 r. w bursie przebywało jeszcze 35 Polek w wieku powyżej 15 lat oraz dwanaścioro dzieci w przedziale wieku 8–12 lat, a ponadto kilka osób starszych<sup>79</sup>.

Sprawa likwidacji osiedli polskich uchodźców miała również aspekt finansowy. Jak już wspomniano, Wielka Brytania i Stany Zjednoczone udzieliły rządowi polskiemu na uchodźstwie kredytów na funkcjonowanie administracji cywilnej i pokrycie kosztów utrzymania uchodźców. Było oczywiste, że rząd „londyński” nie był w stanie ich spłacić, gdyż po wojnie nie wrócił do kraju. W tej sytuacji podjęte przezeń zobowiązania przeszły na Tymczasowy Rząd Jedności Narodowej utworzony w Warszawie, który został uznany przez wszystkie mocarstwa koalicji antyhitlerowskiej. Najważniejszą sprawą było uregulowanie długu wobec Wielkiej Brytanii, która dźwigała w latach wojny główny ciężar utrzymania polskich uchodźców.

Rokowania w tej sprawie ciągnęły się długo i były trudne. 23 kwietnia 1946 r. Foreign Office przesłała do Ambasady RP w Londynie notę zawierającą propozycję załatwienia sprawy wzajemnych rozliczeń finansowych. W części dotyczącej długów cywilnych określono ich

---

<sup>78</sup> List J. Węgrzyn-Berry z Hastings (Nowa Zelandia) do autora z 13 VIII 1991 r.; E. Wróbel, J. Wróbel, *op. cit.*, s. 250–251.

<sup>79</sup> A. Alexandrowicz, *Bursa SS. Urszulanek S.J.K. w Wellingtonie – Nowa Zelandia*, „Duszpasterz Polski Zagranicą” 1956, R. VII, nr 3, s. 208–210.

wysokość na 32 mln funtów szterlingów, z czego 26 mln wydatkowanych w okresie do 5 lipca 1945 r. i dalsze 6 mln już po wycofaniu uznania dla rządu polskiego na uchodźstwie. Brytyjczycy, rozumiejąc kłopoty finansowe powojennej Polski, gotowi byli zrezygnować z części tych pieniędzy, domagali się jednak, aby Polacy wypłacili natychmiast 3 mln funtów w złocie, a kwotę 10 mln funtów spłacili w rocznych ratach w przeciągu 15 lat, przy czym przez pierwsze 5 lat obowiązywałoby moratorium. Londyn zrezygnował również z należnych mu odsetek.

Strona polska przyjęła te warunki i zostały one zapisane w polsko-brytyjskiej umowie regulującej zaległe kwestie finansowe podpisanej w Londynie 24 czerwca 1946 r. Wymiana dokumentów ratyfikacyjnych nastąpiła jednak rok później 19 czerwca 1947 r. Dopiero po tym fakcie władze polskie przekazały Brytyjczykom 3 mln funtów w złocie<sup>80</sup>.

Repatriacja do Polski objęła tylko niewielki odsetek polskich rodzin wojskowych, które opuściły Związek Sowiecki razem z armią gen. Władysława Andersa. Wskazano już na główne przyczyny tego stanu rzeczy, wynikające z uwarunkowań geopolitycznych, a zwłaszcza decyzji podjętych w Jałcie, które uniemożliwiły powrót uchodźcom do ich rodzinnych domów. Należy jednak stwierdzić, iż odpowiedzialność za uniemożliwienie uchodźcom powrotu do Polski ponosi także rząd w Warszawie. Władze Polski Ludowej nie kryły swego rozczarowania przebiegiem akcji repatriacyjnej ludności polskiej przebywającej w krajach Zachodu. W początkach sierpnia 1949 r. na odbywającym się w Genewie posiedzeniu jednej z komisji społecznej Rady Ekonomiczno-Społecznej ONZ, poświęconym sprawozdaniu z działalności IRO, delegatka Polski Kormanowa ostro krytykowała działalność tej organizacji, zarzucając jej, że prowadzi do sytuacji, iż „uchodźcy nie mają możliwości pokonać przeszkód, które stawia im się, gdy wyrażą życzenie powrotu do Polski”. Wtórował jej delegat sowiecki, który zarzucał IRO werbowanie taniej siły roboczej dla krajów zachodniej Europy i Ameryki, zamiast pomagania w repatriacji obywateli krajów wschodnioeuropejskich. Nic dziwnego zatem, że delegacja Polski, tak jak delegacje Związku Sowieckiego i Białorusi, głosowała za odrzuceniem sprawoz-

---

<sup>80</sup> Przekazane Brytyjczykom złoto pochodziło z przedwojennych zasobów Banku Polskiego ewakuowanych w 1939 r. przez Rumunię do Francji. W. Rojek, *Odyseja skarbu Rzeczypospolitej. Losy złota Banku Polskiego 1939–1950*, Kraków 2000, s. 398–406.



dania dyrektora generalnego IRO<sup>81</sup>. Rząd polski formalnie popierał repatriację i czynił znaczne wysiłki organizacyjne w tym kierunku, jednocześnie swą polityką wewnętrzną i stosunkiem do Polaków przebywających na obczyźnie tworzył przeszkody, które okazywały się nie do pokonania. Przede wszystkim fatalny efekt musiała powodować represyjna polityka komunistów wobec środowisk niepodległościowych, o czym wieści docierały do skupisk emigracyjnych. Żadna propaganda repatriacyjna nie mogła być skuteczna w sytuacji, gdy trwały masowe aresztowania i deportacje na wschód działaczy niepodległościowych i żołnierzy Armii Krajowej przeprowadzane tak przez rodzimy aparat terroru (Ministerstwo Bezpieczeństwa Publicznego), jak i sowieckie NKWD. Nie udało się ukryć też faktu, iż w kraju panuje komunistyczna dyktatura, a prawa obywatelskie są nagminnie gwałcone. Nie mniej istotna była również nasilająca się presja władz w dziedzinie ekonomicznej. Groźba „kołchozów” i rozprawy z prywatną przedsiębiorczością była obecna w świadomości Polaków od pierwszych dni po wkroczeniu na ziemię polskie Armii Czerwonej, a z biegiem czasu stawała się coraz bardziej realna.

Poważne obawy musiała budzić bezpardonowa kampania propagandowa komunistów skierowana przeciwko gen. Władysławowi Andersowi. Był on uważany przez większość żołnierzy II Korpusu i uchodźców cywilnych za wybawcę z rąk sowieckich oprawców, człowieka, któremu zawdzięczają życie. Propaganda władz warszawskich przedstawiająca go niemalże jako zdrajcę i faszystę nie mogła znaleźć posłuchu, budziła natomiast refleksję nad rzeczywistymi intencjami władz namawiających uchodźców do powrotu. W tych warunkach nawet zręczne posunięcia, w rodzaju zaproszenia do kraju przedstawicieli „Polonii Afrykańskiej”, nie mogły dać spodziewanego efektu. Należy przy tym pamiętać, iż repatriacja Polaków z krajów pozaeuropejskich była z oczywistych przyczyn opóźniona i prowadzono ją w okresie, kiedy rzeczywiste intencje rządzących Polską komunistów – jeżeli ktoś mógł mieć od początku jakieś złudzenia – stały się jasne dla każdego. Dodać trzeba jeszcze, iż wraz z eskalacją „zimnej wojny” Polska stawała się w coraz większym stopniu krajem izolowanym od świata zewnętrznego, gdzie przybysza z zagranicy, choćby był Polakiem, traktowano podejrz-

---

<sup>81</sup> „Życie Warszawy”, 4 VIII 1949.

liwie, jako potencjalnego szpiega i wroga ustroju. Poważnym ograniczeniem podlegała również korespondencja. Fakt otrzymywania listów z zagranicy budził zainteresowanie organów bezpieczeństwa, stawił odbiorców listów i paczek w kręgu osób podejrzanych o sprzyjanie wrogowi Zachodowi. Owa postępująca izolacja Polski od Zachodu miała również wpływ na losy emigrantów. Ci spośród nich, którzy wahali się i oczekiwali na wyjaśnienie sytuacji w kraju, nabierali z czasem przekonania, iż powrót do kraju jest wyborem ryzykownym.

Wszystkie te opisane okoliczności przesądzały o pozostaniu na obczyźnie wielu tysięcy polskich obywateli, którzy pierwotnie nie mieli zamiaru emigrować. Stało się to powodem wielu problemów, a często i dramatów. Dzieci i młodzież stosunkowo szybko adaptowała się do nowych warunków, poznając język, zdobywając kwalifikacje zawodowe. Trudniej było dorosłym, którzy na ogół nie wykorzystali okresu pobytu w osiedlach uchodźczych do nauki języków obcych. Gdy po opuszczeniu Indii czy Afryki znaleźli się w Anglii lub USA, stanęli przed trudnościami odnalezienia się w obcym środowisku, gdzie osobom nie znającym języka i nie posiadającym przydatnego zawodu trudno było znaleźć pracę. Z drugiej strony przybycie do rozwiniętych krajów Zachodu stwarzało tym ludziom duże szanse awansu materialnego i cywilizacyjnego. W ogromnej większości potrafili z nich skorzystać.

## ZAKOŃCZENIE

Epopcja uchodźstwa polskiego ze Związku Sowieckiego nie zakończyła się szczęśliwym powrotem do Ojczyzny. Większość mieszkańców osiedli na Bliskim i Środkowym Wschodzie, w Afryce, Meksyku i Nowej Zelandii pozostała na obczyźnie. Nie był to wybór dobrowolny, ale dramatyczna, wymuszona decyzja, u źródeł której leżały umowy jałtańskie, które pozbawiły uchodźców prawa powrotu do swych domostw na Kresach Wschodnich.

Po likwidacji obozów i osiedli polskich większość dawnych ich mieszkańców skupiła się w Europie Zachodniej oraz Stanach Zjednoczonych i Kanadzie. Mniejsze grupy emigrowały do niektórych krajów Ameryki Południowej (Argentyna) oraz Australii. Spośród krajów, gdzie istniały obozy i osiedla, większe grupy ludności polskiej, zwłaszcza dzieci, osiedliły się w Unii Południowej Afryki, Nowej Zelandii i Meksyku. W ciągu kilku powojennych dziesięcioleci miały miejsce wtórne migracje, głównie z krajów europejskich do USA, Kanady i Australii, czyli krajów, które prowadziły stosunkowo liberalną politykę emigracyjną i gwarantowały uchodźcom wysoki standard życia.

Rozproszeni po świecie uchodźcy z czasem wrosli w życie społeczeństw krajów, w których przyszło im mieszkać. Pokonali trudności językowe, mozolnie zdobywali kwalifikacje, wspinali się po szczeblach kariery zawodowej, niektórzy osiągnęli autentyczny sukces. Ich dzieci na ogół otrzymały wyższe wykształcenie, w wielu przypadkach na czołowych uczelniach i zdobyły wysoki status społeczny.

Wrośnięcie w życie kraju osiedlenia nie oznaczało jednak całkowitego zerwania z polskością. W angielskich, amerykańskich czy australijskich domach byłych mieszkańców Valivade, Tengeru czy Santa Rosa kultywowane są polskie tradycje, pieczołowicie przechowywane dokumenty, fotografie, harcerskie odznaki i inne pamiątki z lat wojny.

Polska książka, prasa, płyty i kasyety zajmują wiele miejsca na półkach ich bibliotek. Nie pozostawali bierni wobec wydarzeń w kraju. Chociaż w okresie rządów komunistycznych odwiedzali Polskę rzadko, z uwagą i sympatią obserwowali walkę rodaków o pełną suwerenność, uczestniczyli w antykomunistycznych akcjach protestacyjnych, wspierali finansowo opozycję oraz niezależne inicjatywy kulturalne i naukowe.

Środowiska dawnych uchodźców ze Związku Sowieckiego podejmowały w ostatnich dziesięcioleciach szereg ciekawych inicjatyw, tworzyły własne stowarzyszenia, organizowały zjazdy, wydawały okolicznościowe publikacje. Po 1989 r. w związku z odzyskaniem przez Polskę pełni suwerenności pogłębiają się związki pomiędzy krajowymi środowiskami dawnych uchodźców a ich odpowiednikami zagranicznymi, a publicyści i historycy w coraz większym stopniu biorą udział w dokumentowaniu tego niezwykle rozdziału w dziejach polskiego uchodźstwa.

Dawni mieszkańcy osiedli uchodźczych utworzyli na obczyźnie kilka stowarzyszeń spełniających różnorodne funkcje społeczne. W Chicago powstał Klub Santa Rosa, skupiający dawnych mieszkańców meksykańskiego osiedla, którzy po wojnie osiedlili się w aglomeracji Chicago. Klub początkowo koncentrował się głównie na organizowaniu spotkań rocznicowych i świątecznych, a także potańcówek i innych imprez o charakterze rekreacyjnym i rozrywkowym. W ostatnich latach klub przejawiał sporą aktywność w związku z obchodami pięćdziesiątej rocznicy powstania i likwidacji osiedla w Santa Rosa.

Inicjatywa zorganizowania obchodów rocznicy przyjazdu Polaków do Santa Rosa wyszła od grupy Polaków mieszkających od czasu wojny na stałe w Meksyku. Zawiazali oni Komitet Organizacyjny pod przewodnictwem Anny Żarneckiej de Santos Burgoa. Komitet uzyskał poparcie Ambasady Rzeczypospolitej Polskiej, która czynnie włączyła się do prac przygotowawczych. W początkach 1993 r. komitet wystosował apel do Polaków w kraju i na świecie, nawołujący do włączenia się do prac mających na celu uczczenie i upamiętnienie tego mało znanego epizodu wojennych losów narodu polskiego.

Obchody rocznicowe odbyły się 2–3 lipca 1993 r. w Meksyku. Pierwszego dnia odbył się uroczysty bankiet w hotelu Fiesta Americana w Leon, a następnego dnia odbyła się msza koncelebrowana przez biskupa Leon dr. Rafaela Garcia Gonzaleza w obecności gubernatora stanu Guanajuato inż. Carlosa Medina Plasencia, prezydenta miasta

Elisae Martinez Pereza i chargé d'affaires Mikołaja Wieremiejuka z Ambasady RP w Meksyku. Po nabożeństwie nastąpiło odsłonięcie i poświęcenie tablicy pamiątkowej na terenie dawnego osiedla uchodźców. Aktu tego dokonał gubernator stanu Guanajuato, który w krótkim przemówieniu powiedział, iż naród meksykański czerpie satysfakcję z faktu, że mógł okazać Polakom pomoc w tragicznych latach wojny. W dalszej części spotkania odbył się koncert pieśni meksykańskich, a ponadto rozdano nagrody laureatom konkursu wiedzy o Polsce przeprowadzonego wcześniej wśród dzieci meksykańskich, wychowanków sierocińca prowadzonego przez salezjanów na terenie dawnego osiedla.

10 i 11 sierpnia 1996 r. odbyły się w Chicago uroczyste obchody pięćdziesiątej rocznicy likwidacji osiedla polskiego w Meksyku. Głównym organizatorem był Klub Santa Rosa, a zwłaszcza grupa jego członków skupiona wokół Czesława Sawko, znanego chicagowskiego przemysłowca i filantropa, niegdyś mieszkańca meksykańskiego osiedla. Centralnym punktem uroczystości był bankiet w Starlight Inn w Schiller Park na przedmieściach Chicago. Wzięli w nim udział dawni mieszkańcy osiedla i licznie zaproszeni goście, wśród których był konsul meksykański w Chicago Leonardo Ffrench. Władze Rzeczypospolitej Polskiej reprezentowali: ambasador w Meksyku Joanna Kozińska-Frybes oraz konsul Tadeusz Żyliński z Konsulatu Generalnego RP w Chicago. Obecni byli czołowi działacze polonijni, z prezesem Kongresu Polonii Amerykańskiej, prezesem Zjednoczenia Polskiego Rzymsko-Katolickiego i prezeską Związku Polek w Ameryce. Wymienione organizacje polonijne w latach II wojny światowej spieszyły z pomocą diasporze polskiej na całym świecie, a z ich szczodrości chyba w największym stopniu korzystali właśnie Polacy w Meksyku. Przebieg uroczystości rocznicowych był szeroko relacjonowany przez polonijną prasę w Chicago, spotkał się również z oddźwiękiem wśród społeczeństwa meksykańskiego tak w Meksyku, jak i w Chicago.

Dużą aktywność wykazywała społeczność dawnych mieszkańców osiedli w Indiach. Z racji na ich znaczne rozproszenie powstało kilka odrębnych organizacji tak w Europie, jak i w Ameryce Północnej. Na terenie Kanady działa Koło Polaków z Indii z siedzibą w Toronto. W Stanach Zjednoczonych powstało z kolei Koło Chłopców z Polski, skupiające młodzież przybyłą do polonijnych Zakładów Naukowych w Orchard Lake pod Detroit. W 1969 r. nastąpiła reorganizacja stowarzyszenia i utworzenie bardziej sformalizowanej organizacji, wzorowanej na śre-

dniowiecznym zakonie rycerskim, pod nazwą Rycerze Dąbrowskiego. Wprawdzie jej głównym celem jest działalność filantropijna na rzecz ośrodka polonijnego w Orchard Lake oraz pomoc stypendialna dla polskiej młodzieży studiującej w USA, ale podejmuje również przedsięwzięcia na rzecz dokumentowania losów Polaków na terenie Indii. Artykuły dotyczące tego zagadnienia ukazywały się na łamach wydawanego przez Rycerzy Dąbrowskiego periodyku „Nasza Droga”, a członkowie „zakonu” brali udział w organizowanych na terenie Orchard Lake zjazdach dawnych uchodźców z indyjskich osiedli.

Koło Polaków z Indii powstało również w Wielkiej Brytanii, gdzie trafiło po wojnie wielu mieszkańców Valivade oraz w Polsce. W 1998 r. doprowadziło ono do wybudowania w Kolhapur pomnika upamiętniającego pobyt uchodźców polskich na indyjskiej ziemi. W uroczystościach jego odsłonięcia poza dawnymi mieszkańcami osiedla Valivade wzięli udział przedstawiciele władz indyjskich, polski konsul w Bombaju oraz maharadża Chatrapati Shahu, wnuk władcy Księstwa Kolhapur, który udzielił Polakom gościny w latach wojny. Dodać trzeba, że już wcześniej, w kwietniu 1989 r. staraniem Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Indyjskiej oraz Klubu Dżamnagarczyków na budynku szkoły w Balachadi umieszczono tablicę przypominającą pobyt polskich sierot.

Ostatnie lata przyniosły szczególnie dużo imprez organizowanych przez dawnych mieszkańców osiedli uchodźczych. W Kanadzie odbył się zjazd „isfahańczyków”. W Polsce spotkali się po raz kolejny dawni mieszkańcy osiedli indyjskich. Odbyło się ogółem osiem zjazdów „afrykańczyków”, głównie we Wrocławiu. Regionalne spotkania tej grupy uchodźców odbywały się nawet na Antypodach. Na kwiecień 1993 r. zwołano w Oudtshoorn (Republika Południowej Afryki) spotkanie dawnych mieszkańców polskiego sierocińca, które jednak z przyczyn niezależnych od organizatorów nie doszło do skutku. Rok 2002, w którym przypada sześćdziesiąta. rocznica ewakuacji armii gen. Andersa i towarzyszącej jej ludności cywilnej, stał się następną okazją do spotkań.

Niezwykła aktywność dawnych uchodźców przejawia się nie tylko w organizowaniu rocznicowych spotkań. Każdego roku pojawiają się nowe publikacje, w tym obszerne zbiory wspomnień, albumy, a także wydawane w różnych językach pamiętniki poszczególnych osób, które pragną w ten sposób swe niezwykle przeżycia w Związku Sowieckim i uchodźczych obozach „ocalić od zapomnienia”.





## WYKAZ SKRÓTÓW

AAN	– Archiwum Akt Nowych
AMP–Chicago	– Archiwum Muzeum Polskiego w Ameryce, Chicago
AMSZ	– Archiwum Ministerstwa Spraw Zagranicznych
DP	– Dywizja Piechoty
EARA	– East Africa Refugee Administration (Administracja do Spraw Uchodźców we Wschodniej Afryce)
FO	– Foreign Office (Ministerstwo Spraw Zagranicznych Wielkiej Brytanii)
FRRO	– Foreign Relief and Rehabilitation Operations (Organizacja do Spraw Pomocy i Odbudowy dla Zagranicy)
GPR	– Generalny Pełnomocnik ds. Repatriacji
HI	– Hoover Institution on War, Revolution and Peace (Instytut Hoovera do Spraw Badań nad Wojną, Rewolucją i Pokojem)
IRO	– International Refugee Organization (Międzynarodo- wa Organizacja Uchodźców)
ITC	– Interim Treasury Committee for Polish Questions (Tymczasowy Komitet Skarbu do Spraw Polskich)
MERRA	– Middle East Relief and Refugee Administration (Administracja do Spraw Pomocy i Uchodźców na Środkowym Wschodzie)
MiID	– Ministerstwo Informacji i Dokumentacji
MPiOS	– Ministerstwo Pracy i Opieki Społecznej
MSZ	– Ministerstwo Spraw Zagranicznych
MWRiOP	– Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego
NCWC	– National Catholic Welfare Conference (Krajowa Katolicka Konferencja Dobroczynności)

NIK	– Najwyższa Izba Kontroli
NKWD	– Narodnyj Komissariat Wnutriennich Dieł (Ludowy Komisariat Spraw Wewnętrznych)
ONZ	– Organizacja Narodów Zjednoczonych
PCK	– Polski Czerwony Krzyż
PES	– Polish Evacuation Staff (Sztab do Spraw Ewakuacji Polaków)
PKO	– Polski Komitet Obywatelski
PKOJNwL	– Polski Komitet Obywatelski Jedności Narodowej w Libanie
PKWN	– Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego
PPS	– Polska Partia Socjalistyczna
PRO	– Public Record Office (Narodowe Archiwum Wielkiej Brytanii)
PSZ	– Polskie Siły Zbrojne
PSWK	– Pomocnicza Służba Wojskowa Kobiet
PUR	– Państwowy Urząd Repatriacyjny
RPA	– Rada Polonii Amerykańskiej
SL	– Stronnictwo Ludowe
SN	– Stronnictwo Narodowe
TSIr	– Towarzystwo Studiów Irańskich
UNRRA	– United Nations Relief and Rehabilitation Administration (Administracja Narodów Zjednoczonych do Spraw Pomocy i Odbudowy)
UPA	– Unia Południowej Afryki
USS	– United States Ship (Okręt Stanów Zjednoczonych)
WO	– War Office (Ministerstwo Spraw Wojskowych Wielkiej Brytanii)
YMCA	– Young Men’s Christian Association (Chrześcijańskie Stowarzyszenie Młodzieży Męskiej)
ZHP	– Związek Harcerstwa Polskiego
ZNP	– Związek Narodowy Polski
ZPA	– Związek Polaków w Afryce
ZPnOP	– Zespół Pracy nad Odbudową Polski
ZPwI	– Zjednoczenie Polaków w Indiach

## BIBLIOGRAFIA

### **Źródła archiwalne**

#### **Archiwum Akt Nowych (Warszawa)**

Ambasada RP w Waszyngtonie

Generalny Pełnomocnik ds. Repatriacji

Ministerstwo Pracy i Opieki Społecznej

Poselstwo RP w Meksyku

Poselstwo RP w Teheranie

#### **Archiwum Ministerstwa Spraw Zagranicznych (Warszawa)**

Departament Polityczny. Wydział Amerykański – Meksyk

#### **Archiwum Muzeum Polskiego w Ameryce (Chicago, IL)**

Santa Rosa – Meksyk

#### **Archiwum Polonii (Orchard Lake, MI)**

Rada Polonii Amerykańskiej

#### **Felician Sisters Archives. Mother of Good Counsel Province (Chicago, IL)**

Życiorysy polskich zakonnicek

#### **Hoover Institution on War, Revolution and Peace (Stanford, CA)**

Ambasada RP w Waszyngtonie

Ambasada RP w ZSRSS

Dom Polskich Dzieci w Oudtshoorn

Ministerstwo Informacji i Dokumentacji

Ministerstwo Spraw Zagranicznych

Polskie Siły Zbrojne

Rada Narodowa

#### **Public Record Office (Londyn)**

Foreign Office

Treasury

War Office

## Źródła publikowane

- Documents on Polish-Soviet Relations*, t. 1: 1939–1943, London–Melbourne–Toronto 1961.
- Poland in the British Parliament 1939–1945*, wyd. W. Jędrzejewicz, t. 2: *Fall 1941–Spring 1944*, New York 1959.
- Protokoły posiedzeń Rady Ministrów Rzeczypospolitej Polskiej*, t. 4: *Grudzień 1941–sierpień 1942*, Kraków 1998; t. 5: *wrzesień 1941–lipiec 1943*, wyd. M. Zgórniak, W. Rojek, A. Suchcitz, Kraków 2001.
- („*Z archiwów sowieckich*”, t. 2) *Armia Polska w ZSSR 1941–1942*, wyd. W. Materski, Warszawa 1992.

## Pamiętniki i relacje

- Berling Zygmunt, *Wspomnienia. Z łagrów do Andersa*, Warszawa 1990.
- Chorzempa Julia, *Pamiętnik*, kopia rękopisu w posiadaniu autora.
- Drohojowski Jan, *Wspomnienia dyplomatyczne*, Warszawa 1959.
- Essigman Władysław, *Kompania sanitarna 6 Dywizji Piechoty i 5-ty Ewakuacyjny Szpital Polowy wojsk polskich w ZSRR, na Bliskim Wschodzie i we Włoszech (1941–1946). Wspomnienia osobiste*, „Archiwum Historii i Filozofii Medycyny” 1997, t. 62, z. 2.
- Fiderkiewicz Alfred, *Na placówce w Kanadzie*, Warszawa 1973.
- Górszczyk Mikołaj J. [Poleszczuk], *Szkice emigracyjne. Rumunia, Iran, Palestyna, Egipt*, Warszawa 1948.
- Hort Weronika [Ordonówna Hanka], *Tulacze dzieci*, Bejrut 1948.
- Korabiewicz Waław, *Gdzie stoń a gdzie Polska*, Warszawa 1980.
- Ostrowski W., *Safari przez Czarny Łąd. Szkice z podróży po Kenyi, Tanganyce, Ugandzie i wyspie Zanzibar*, Londyn 1947.
- Rybałtowska Barbara, *Szkoła pod baobabem*, Warszawa 1979.
- Schimitzek Stanisław, *Na krawędzi Europy. Wspomnienia portugalskie 1939–1946*, Warszawa 1970.
- Szymczyk Wanda, *Z pożogi w busz*, Warszawa 1982.
- Truchanowicz Tadeusz, *Od Brygady Karpackiej do Tengeru. Z dziejów harcerstwa polskiego na Wschodzie 1940–1948*, Warszawa 1991.
- Winiewicz Józef, *Co pamiętam z długiej drogi życia*, Poznań 1985.
- Zajac Józef, *W Szkocji i na Środkowym Wschodzie. II tom pamiętników wojennych. Dwie wojny*, Londyn 1967.
- Zarzycka Alicja A., Buczek-Zarzycka Stefania, *Kwaheri Africa (A Polish Experience 1939–1950, from Deportation to Freedom)*, Perth W.A., 1986.
- Relacje: Tadeusza Pieczki, Czesława Sawko, Jana Stanlika, Józefy Węgrzyn-Berry.

## Czasopisma

- „Chicago Sun Times” 1942
- „Duszpasterz Polski Zagranicą” 1952, 1956
- „Dziennik Chicagowski” 1942
- „Dziennik Związkowy” 1946, 1947
- „Gazeta Ludowa” 1947
- „Głos Ludu” 1946
- „Głos Polski” 1946, 1947
- „Nasza Droga. Kwartalnik Chłopców z Polski” 1955
- „Parada” 1945, 1946
- „Polak w Afryce” 1944, 1945, 1946
- „Polak w Indiach” 1943, 1944, 1945
- „Polak w Meksyku” 1943, 1944, 1945
- „Repatriant” 1946, 1947, 1948, 1949
- „Trybuna Ludu” 1949
- „Życie Warszawy” 1949

## Opracowania

- Batowski Henryk, *Z dziejów dyplomacji polskiej na obczyźnie, wrzesień 1939–lipiec 1941*, Kraków 1984.
- Buczek Roman, *Stronictwo Ludowe w latach 1939–1945. Organizacja i polityka*, Londyn 1975.
- Buczewski Zenon, *Czasopisma harcerskie na świecie od 1939 r.*, Vancouver 1989.
- Bugaj Tadeusz, *Polskie dzieci w krajach pozaeuropejskich 1939–1949*, Jelenia Góra 1984.
- Brzeziński Tadeusz, *Epidemia duru plamistego w Armii Polskiej w ZSRR (1941–1942)*, „Archiwum Historii i Filozofii Medycyny” 1997, t. 62, z. 3.
- Chmielewski Paweł, *Geneza tzw. sprawy irańskiej w Radzie Bezpieczeństwa ONZ*, „Przegląd Nauk Historycznych” 2002, R. I, nr 1.
- Choroby zakaźne w Polsce i ich zwalczanie w latach 1919–1962*, pod red. J. Kostrzewskiego, Warszawa 1964.
- Colonia Santa Rosa. Historia de un campo de refugiados Polacos de guerra en Mexico*, Leon [b.r.w.].
- Czarnecki Zygmunt J., *Katakizm 1938–1942*, Londyn 1980.
- D’Arc Mary, *Colonia Santa Rosa in Mexico*, „Polish-American Studies” 1962, nr 1.
- Danielewicz-Zielińska Maria, *Szkice o literaturze emigracyjnej*, Paryż 1978.
- Duraczyński Eugeniusz, *Rząd polski na uchodźstwie 1939–1945. Organizacja – personalia – polityka*, Warszawa 1996.

- The Facts about The Polish War Relief*, Chicago [b.r.w.].
- Funk&Wagnalis New Encyclopedia*, t. 13, New York 1972–1973.
- Foot A.R.D., Iran [w:] *The Historical Encyclopedia of World War II*, New York–Oxford 1989.
- Fox J., *Polacy z okrętu*, [rec.:] M. Albrook, H. Cattalini, *The General Langfitt Story – Polish Refugees Recount Their Experiences of Exile, Dispersal and Re-settlement*, „Archiwum Emigracji” 1998, z. 1.
- Friszke Andrzej, *Życie polityczne emigracji* Warszawa 1999 („*Druga Wielka Emigracja 1945–1990*”, t. 1).
- Gerlach T., *Sto lat poza ojczyzną*, współpraca S. Grzymski, „Rzeczpospolita. Plus-Minus”, 29–30 VII 2000.
- Habielski Rafał, *Życie społeczne i kulturalne emigracji*. t. 3, Warszawa 1999 („*Druga Wielka Emigracja 1945–1990*”, t. 1).
- Historia dyplomacji polskiej*, t. 4: 1918–1939, pod red. P. Łossowskiego, Warszawa 1995.
- Hulas Magdalena, *Goście czy intruzi? Rząd polski na uchodźstwie wrzesień 1939–lipiec 1943*, Warszawa 1996.
- Isfahan miasto polskich dzieci*, pod red. I. Baupre-Stankiewicz, D. Waszczuk-Kamienieckiej i J. Lewickiej-Howells, Londyn 1987.
- Jacewicz Alfons, *Santa Rosa. Osiedle polskie w Meksyku*, Londyn 1965.
- Jarzębowski Józef, *Polskie szkoły w Meksyku*, „Wychowanie Ojczyście” 1961, z. 1 (32).
- Kantak Kamil, *Dzieje uchodźstwa polskiego w Libanie 1943–1950*, Bejrut 1955.
- Kersten Krystyna, *Repatriacja ludności polskiej po II wojnie światowej. (Studium historyczne)*, Wrocław 1974.
- Kesting Robert W., *American Support of Polish Refugees and Their Santa Rosa Camp*, „Polish-American Studies” 1991, t. 48, nr 1.
- Kisielewski S., *Z Buzułuku do Bagdadu [w:] Junackie szkoły mechaniczne*, pod red. A. Kołodziejca, [b.m.w.] 1983.
- Kot Stanisław, *Rozmowy z Kremlem*, Londyn 1959.
- Kowalik Jan, *Bibliografia czasopism polskich wydawanych poza granicami Kraju od września 1939 roku*, t. 1–3, Lublin 1976.
- Kowalski Włodzimierz, *Wielka koalicja 1941–1945*, t. 1: 1941–1943, Warszawa 1978.
- Kraszewski Zbigniew J., Orłowska Zofia, *Miłosierdzie Boże ratunkiem dla świata. Ks. Józef Jarzębowski marianin, apostoł Miłosierdzia Bożego*, Warszawa 1984.
- Królikowski Łucjan Z., *Skradzione dzieciństwo*, wyd. I krajowe, Kraków 1991. – *Stolen Childhood. A Saga of Polish War Children*, Buffalo 1983.
- Królikowski Roman, *Polacy w Afryce Wschodniej*, „Kultura” [Paryż] 1949, nr 9 (26).
- *Operation Polenjump*, „Zeszyty Historyczne” [Paryż] 1968, z. 14.

- Kto był kim w Drugiej Rzeczypospolitej*, pod red. J.M. Majchrowskiego, Warszawa 1994.
- Lencznarowicz Jan, *Prasa i społeczność polska w Australii 1928–1980*, Kraków 1994.
- Lelińska Agnieszka, *Uchodźcy polscy w Iranie w latach 1942–1945*, „Przegląd Polonijny” 1993, R. XIX, z. 1.
- Linowski Jan, *Trudne powroty. Losy żołnierzy polskich na Zachodzie 1945–1949*, Warszawa 1987.
- Łoziński Marian, *Przechodniu powiedz Polsce...*, Kraków 1971.
- Maria Cyryla, *Wśród Dusz dla Dusz. Siostry Felicjanki w Prowincji Matki Boskiej Dobrej Rady Chicago Illinois. Dzieje i dorobek 1910–1953*, Chicago 1953.
- Olszewski A., *Tropikalnym szlakiem 2 Korpusu*, Warszawa 1970.
- Pałyga Edward J., *Stosunki dyplomatyczno-konsularne Drugiej Rzeczypospolitej z krajami Afryki*, „Przegląd Orientalistyczny” 1973, nr 3 (87).
- Pastusiak Longin, *Roosevelt a sprawa polska*, Warszawa 1980.
- Pepłoński Andrzej, *Wywiad polski na ZSRR 1918–1939*, Warszawa 1996.
- Pestkowska Maria, *Uchodźcze pasje. Władysław Sikorski a polska społeczność emigracyjna na Zachodzie 1939–1943*, Paryż 1991.
- Pienkos Donald E., *For Your Freedom Through Ours: Polish American Efforts On Poland's Behalf 1863–1991*, New York 1991.
- Pobóg-Malinowski Władysław, *Najnowsza historia polityczna Polski 1864–1945*, t. 3: *Okres 1939–1945*, Londyn 1986.
- Polacy w Indiach w świetle dokumentów i wspomnień*, pod red. L. Bełdowskiego [i innych], Londyn 2000.
- Polskie Siły Zbrojne w drugiej wojnie światowej*, t. 2: *Kampanie na obczyźnie*, Londyn 1975.
- Polskie sybiraczki harcerki w Afryce 1942–1950*, pod red. H. Dąbkowskiego, Warszawa 2002.
- Pruszyńska Agnieszka, *Żołnierze – studenci medycyny w Szwajcarii, Libanie i we Włoszech w latach 1940–1951* [w:] *Przez burze pod wiatr. Szkolnictwo i oświata polska na Zachodzie w czasie drugiej wojnie światowej*, pod red. T. Zaniewskiej, Białystok 2001.
- Przetrwaliśmy. We Have Survived*, pod red. J. Jaworskiego, Johannesburg 1993.
- Raczyński Edward, *W sojusznicy Londynie*, Londyn 1960.
- Rojek Wojciech, *Odyseja skarbu Rzeczypospolitej. Losy złota Banku Polskiego 1939–1950*, Kraków 2000.
- Sawicka-Brockie T., *The „Polish” experience and identity of the „Pahiatua Children” in New Zeland*, [University of Auckland], [mps rozprawy doktorskiej].
- Siedlecki Julian, *Losy Polaków w ZSRR w latach 1939–1986*, Gdańsk 1990.
- Silverstone P.M., *U.S. Warships of World War II*, New York [b.r.w.].



- Skąpski A., *Na tułaczyczych szlakach: Polacy w Afryce Wschodniej*, „Polska Walcząca–Żołnierz Polski na Obczyźnie” 1944, nr 24.
- Skwarko Krystyna, *Osiedlenie młodzieży polskiej w Nowej Zelandii w r. 1944*, Londyn 1972.
- Sobczak Janusz, *Polska w propagandzie i polityce III Rzeszy w latach 1939–1945*, Poznań 1988.
- Solski R., *Podróż do Indii*, „Przegląd Tygodniowy”, 7 IV 1991, cz. 1.
- Wańkowicz Melchior, *Od Stołpców po Kair*, Warszawa 1969.
- Whiteman Dorit B., *Escape via Siberia: A Jewish Child's Odyssey of Survival*, New York–London 1999.
- Wróbel Elżbieta, Wróbel Janusz, *Rozproszeni po świecie. Obozy i osiedla uchodźców polskich ze Związku Sowieckiego 1942–1950*, Chicago 1992.
- Wróbel Janusz, *Z dziejów polskiego uchodźstwa w Rodezji Północnej (Zambii) w okresie II wojny światowej*, „Przegląd Polonijny” 1993, R. XIX, z. 3.
- *Wojenne losy ludności cywilnej ewakuowanej z ZSRR w 1942 r.*, „Przegląd Po-wszechny” 1995, nr 5 (885).
- *Polacy w Afryce Wschodniej i Południowej 1941–1950*, „Zeszyty Historyczne” [Paryż] 1996, z. 115.
- Wycieczki kursu gimnazjalnego i nauczycielstwa z osiedla polskiego Santa Rosa (Leon GTO) w dniach 4–9 IX i 2–7 XI 1944 r., [b.m.w.] 1944.
- Wyman David S., *Pozostawieni swemu losowi. Ameryka wobec Holocaustu 1941–1945*, Warszawa 1994.
- Zamorski Kazimierz, *Dwa tajne biura 2 Korpusu*, Londyn 1990.
- Zins Henryk, *Polacy w Afryce Wschodniej*, Lublin 1978.
- *Szkice o Anglii i Afryce*, Lublin 1978.
- *Polacy w Zambezji*, Lublin 1988.
- *Afryka i Europa. Od piramid egipskich do Polaków w Afryce Wschodniej*, War-szawa 2001.
- Zubrzycki J., *Polish Immigrants in Britain. A study of Adjustment*, Hague 1956.
- Żaroń Piotr, *Armia Andersa*, [Toruń 1996].
- *Kierunek wschodni w strategii wojskowo-politycznej gen. Władysława Sikorskie-go 1940–1943*, Warszawa 1988.
- Żukowski Arkadiusz, *W kraju złota i diamentów. Polacy w Afryce Południowej XVI–XX w.*, Warszawa 1994.

## INDEKS OSÓB

- Allan A.S. 102, 103, 113, 114  
Allbrook M. 252  
Aleksandrowicz Jan 84, 85  
Alexandrowicz A. 276  
Amery L.S. 99  
Amezcu Jose Louis 195  
Anders Władysław 7, 15, 17–19  
    25–27, 29, 30, 33, 52, 67, 161,  
    233, 268, 277, 278, 283  
Antoszkiewicz Józef 34  
Aosta Emanuel Filibert d' 140  
Arioja Adolfo 195  
Armin Kazimierz 142  
Ashani 115
- Baden-Powell Robert S. 132  
Bader Karol 24, 51, 67, 74, 76, 77,  
    81, 82–85, 89–91  
Bagshaw A.N. 145  
Bailey 86, 87  
Bałucki Michał 210  
Banasiński Eugeniusz 14, 15, 94,  
    112, 116, 120, 131  
Banasińska Kira 15, 95, 100–102,  
    105, 106, 117, 120  
Barański Jan 237  
Bateman 181, 184  
Batowski Henryk 50  
Baupré-Stankiewiczowa I. 61, 77, 78  
Bazergan J. 118
- Belcher E.B. 145  
Bełdowski Leszek 9, 101  
Benesz Edward 119  
Berch M. 98, 109  
Berle 183  
Berling Zygmunt 33, 37  
Bhalli D.S. 115  
Bieleński Karol 167, 170  
Birar Z. 101, 114  
Błaszczynska Anna 195  
Bolek F. 208  
Bortkiewicz Zygmunt 85  
Boski Roman 78  
Braden Spruille 229  
Brady 105  
Broel Plater, ks. 275  
Brońska Maria 126  
Broś Stefan 78, 84  
Brown E. 263  
Bruton C.L. 145, 236  
Brzeziński Józef 237  
Brzeziński Tadeusz 23  
Buczek Roman 85  
Buczek-Zarzycka Stefania 10, 241,  
    252  
Buczewski Zenon 173  
Budzyńska Regina 243  
Bugaj Tadeusz 9, 221, 267, 273  
Burakiewicz Maria 269, 270  
Button M. 115

- Cadogan Alexander 18  
 Camacho Manuel Avila 182, 209,  
 216, 229, 230  
 Canaris Wilhelm 50  
 Cardenas Lazaro 57  
 Catalini H. 252  
 Cavendish-Bentinck Victor 238  
 Cazalet Victor 99  
 Celiński Stanisław 142  
 Charchawadze J. 211  
 Chattrapati Shahu 283  
 Chlebowski B. 204  
 Chmielewski Paweł 51  
 Chmieliński Jan 140, 141, 143–145  
 Chodzikiewicz Kazimierz 142, 173,  
 236, 237, 239, 241  
 Chopin Fryderyk 210  
 Chorzempa Julia 68–70  
 Chraśkowski Samuel 192, 195, 202  
 Chrystiana 255  
 Chrzęszczewska Jadwiga 125  
 Churchill Winston Leonard Spencer  
 13, 16, 26, 27, 30, 146, 216, 238  
 Chyłowa Anna 125  
 Ciechanowski Jan 20, 182–185,  
 213, 215  
 Cowley 263  
 Crampton G. 21, 58  
 Curtis H.A. 244, 256  
 Czapski Józef 79  
 Czarnecki Zygmunt J. 57  
 Czerniak A. 199  
 Czochańska E. 273  
 Czyżewska Noemi 172  
 Czyżewski Krzysztof 172
- Dalgiewicz Irena 194  
 Danielewicz-Zielińska Maria 79  
 Daniłłowicz Olgierd 84, 85  
 Darling, ks. 269  
 Daszyński Stefan 142  
 Dąbkowski Henryk 9
- Dąbrowski Józef, ks. 207  
 Dec Marian 247  
 Doering H., abp 130  
 Donoghue Sydney O. 185  
 Draus Jan 10, 82  
 Drobniak T. 141, 145  
 Drohojowski Jan 229, 232  
 Drury C.M. 238  
 Dudryk Stanisław 130  
 Duraczyński Eugeniusz 54  
 Dusza Roman 269  
 Dymek Franciszka 271  
 Dymowski Tadeusz 66  
 Dynowska Wanda 269  
 Dzieduszycki Tadeusz 78
- Eden Anthony 99, 181  
 Ehrenberg Tadeusz 78  
 Eichler Witold 170  
 Ejchorszt Zygmunt 125, 203, 204, 207  
 El Khaury Bechar 260  
 Ennis T.J., ks. 243  
 Essigman Władysław 18
- Falski 128  
 Ffrench Leonardo 282  
 Fiderkiewicz A. 228  
 Fiedler-Alberti Stefan 141  
 Finney 274  
 Folkierski Władysław 82  
 Foot M.R.D. 51  
 Fox J. 252  
 Foxley Peter 219, 223, 274  
 Franco Francisco 193  
 Fraser, żona premiera 218  
 Fraser Peter, premier 218–220, 222,  
 274  
 Freyd Emanuel 195, 201  
 Frer Bartlet 111  
 Friszke Andrzej 248  
 Fryling Bronisław 172  
 Fynn T.C. 153

- Gandhi (Mahatma) Mohandas Karamchand 269  
 Gawlina Józef, bp 213, 270  
 Gerlach T. 95, 116  
 Giedroyc Jerzy 79  
 Gliniecki Feliks 214  
 Głowacki Albin 13  
 Godfrey William 64  
 Golcz Jerzy 171  
 Goławski Michał 117, 118 125, 130, 133  
 Gonet 242  
 Gonzales Rafael Garcia, bp 281  
 Gore-Brown S. 145  
 Górszczyk Mikołaj Jerzy (Poleszczuk) 83, 84  
 Gruja Józef 102, 113, 145, 236, 237  
 Grzesiukiewicz-Hampel Stanisława 67  
 Gwiazdoski T. 256
- Habielski Rafał 82  
 Haller Józef 64, 203  
 Haluch Franciszek 54, 83, 84, 120, 222  
 Hamilton R. 145  
 Harasymowicz Antonina 125  
 Hempel Stanisław 48  
 Herod 210  
 Hidalgo Ernesto 181  
 Hind 101, 102  
 Hitler Adolf 12, 210  
 Huggins Godfrey 152  
 Hughes Doroty 243  
 Hull Cardell 184  
 Hułas Magdalena 54, 55, 220  
 Hupert Wiktor 81  
 Holona J. 223
- Iloff Robert, ks. 63  
 Iloff, lekarz 72  
 Ingarden Jadwiga 205
- Inglot Jan 244, 245  
 Ingram 103
- Jacewicz Alfons 9, 189, 193, 197, 199, 204, 207  
 Jacobson Tadeusz 159, 172, 239–245  
 Jacques W.A. 273  
 Jagielnicki Zygmunt, ks. 212  
 Jagielski Józef 167, 170  
 Jagiełłowicz Władysław 114, 115  
 Jam Saheb 96, 107  
 Jankowski Antoni, ks. 272  
 Jankowski W. 269  
 Jarmulska-Rymaszewska A. 61, 70, 72  
 Jarzębowski Józef, ks. 203, 204, 206, 210, 212, 213, 233, 234  
 Jaworski Jan 156  
 Jenicz Andrzej 30, 31, 33  
 Jerzy VI 248  
 Jędrzejewicz Wacław 147  
 Jodłowski 128  
 Jonak Ludwik 242–244
- Kaczmarek M. 205  
 Kaczmarek Stanisław 236  
 Kalinowska 253  
 Kalish 103  
 Kalmanowicz 253  
 Kantak Kamil, ks. 9, 260, 262, 263  
 Karszo-Siedlewski Jan 14, 16, 17, 49, 64  
 Kaszyński Leonard, ks. 205, 213  
 Katkiewicz H. 133  
 Kavanagh John Patrick, ks. 273, 276  
 Kawalec T. 141  
 Kazimierczak Kazimierz 142–144, 148, 150  
 Kelly Eric P. 185, 186, 193, 198  
 Kersten Krystyna 265  
 Kesting Robert W. 177, 185, 186  
 Kielowicz J. 267

- Kirkham G.H. 145  
Kisielewski S. 52  
Kisielnicka A. 111, 116, 130, 132, 135  
Klemensiewicz Zygmunt 81, 128  
Klimecki Tadeusz 18, 19, 67  
Klonowski 232  
Knake Janusz 172  
Kocuper Eugeniusz 262, 263  
Kołodziej A. 52  
Kon Bogusław 85  
Kopeć Tadeusz 142, 153  
Korabiewicz Waclaw 10, 145, 154,  
160, 171  
Korczyńska Teofila 239  
Kormanowa 277  
Kostrzewski J. 23  
Kościałkowski Stanisław 78, 81, 82  
Kot Stanisław 16, 18, 27, 46, 64  
Kotowicz 242  
Kowalik Jan 79, 173, 226  
Kowalska-Jasik S. 64, 65  
Kowalski Włodzimierz 51  
Kownacki 242  
Kościńska-Frybes Joanna 282  
Kozub Tadeusz 239, 264, 265  
Kralewski Władysław 142  
Kraszewski Zbigniew J. 206, 210,  
211, 213, 234  
Król Franciszek 241  
Królikowski Łucjan Zbigniew 9, 60,  
98, 112, 163, 218, 252, 254,  
272, 273  
Królikowski Roman 9, 142, 145,  
248–252, 257  
Krupko S. 247, 248  
Krygier R. 223  
Krzetowska Helena 125  
Krzysztoporski Zygmunt 73  
Kubiński Franciszek, ks. 156, 158  
Kuczyński Waldemar 142, 236  
Kulibaba Florentyna 203  
Kuligowski Z. 240, 269  
Kulski Władysław 18  
Kurdybacha Łukasz 136  
Kwapiszewski M. 186, 189  
Kwiatek Józefa 97  
Lambert C. E. 152  
Laudyn-Chrzanowski Adam 185,  
189, 190, 193, 194, 199, 233  
Lechner S. 35, 39, 70  
Lehman Herbert H. 183  
Lelińska Agnieszka 9, 21, 82  
Lencznarowicz Jan 252  
Lennep van 263, 264  
Leśniewski M. 214  
Lewicka-Howells J. 61  
Linlithgow, lord (Victor Alexander  
John Hoop) 96, 107, 108  
Linowski Jan 248  
Lisiecki T. 14, 15  
Litewski Jerzy 267, 269  
Lubodziecki S. 142  
Lucas Martin, abp 255  
Łaszkiwicz R. 274  
Łepkowski Stanisław 141, 156,  
254–256  
Łomiński Leon, ks. 173, 236  
Łopatto Walerian 141  
Łossowski Piotr 48, 136  
Łoziński Marian 22  
Łuszczuk Konstanty 205  
Łysakowski Władysław 80  
Machalski Franciszek 82  
Machnowski 17  
Maciejewski A. 204  
Maciejka 84  
Majchrowski Jacek M. 49  
Majewski Jan 141  
Majski Iwan M. 12, 50, 55  
Makarczyk J. 240  
Makowski Michał 142, 171

Malicki Tomasz 137  
 Mancewicz Eugeniusz 66  
 Maniak A. 133  
 Marchlewski Mieczysław 177, 178,  
     181, 182  
 Marciniak S. 245  
 Maria Cyryla 208  
 Maria DiArc 208, 231  
 Maria Doloretta 208  
 Maria Eleuteria 208  
 Maria Felicytas 208  
 Maria Jolanta 207, 208  
 Maria Laurenta 208  
 Maria Leandra 208  
 Maria Leonetta 208  
 Maria Witerbia 205, 208  
 Marynowski J. 142  
 Materski Wojciech 41  
 Mayer Marian 167, 170  
 Mazur Aleksander 15  
 McKee H.K. 145  
 McLaughlin F. 192, 194  
 Merdinger Zygmunt 229, 234  
 Merwid W. 223  
 Messersmith 184, 192  
 Mikołajczyk Czesław 194, 201,  
     230  
 Mikołajczyk Stanisław 57, 195  
 Milnikiel E. J. 261  
 Mitana Tadeusz 205  
 Mitchell Harold 152, 153  
 Mix Armela 199  
 Mohammed Reza Pahlavi 51, 61  
 Mołotow Wiaczesław M. 26  
 Moore Henry 151  
 Morozowa 115  
 Mościcki Ignacy 116  
 Mühlrad Eljasz 32, 33  
  
 Naganowski E. 244, 245  
 Nash W. 219  
 Neate A.B.C. 103, 115  
  
 Nehru Jawaharlal 269  
 Neligan Ruth 225  
 Neuman Władysław 33, 180, 184,  
     189, 215  
 Nielsen Peter 272  
 Niementowski Karol 167, 170  
 Nowisz Jerzy 236  
  
 Okoński Witold 24, 260  
 Okulicki Leopold 21  
 O'Leary, bp 255  
 Olszewski Aleksander 103, 104  
 Olszewski Józef 229  
 Ordonówna Hanka (Hort Weronika)  
     94, 112, 119  
 Orłowska Zofia 203, 206, 210, 211,  
     213, 233, 234  
 Osborne A.G. 219  
 Osiński Henryk 194  
 Ostojski J. 214  
 Ostrowski W. 151, 163, 169, 170  
  
 Pacek Waław 97  
 Paderewski Ignacy Jan 96  
 Padilla Licienciado Ezequiel 180  
 Pająk Antoni 83, 120  
 Pałyga Edward J. 142  
 Panico 276  
 Papée Kazimierz 64, 256  
 Paulsen van 221  
 Paradzińska E. 271  
 Parylak Michał 85  
 Pastusiak Longin 184  
 Pennington A.L. 145, 235, 236, 242  
 Peplowski Andrzej 49  
 Perez Elisae Martinez 282  
 Perkowicz E. 42  
 Pestkowska Maria 215  
 Peszkowski Zdzisław 131  
 Piałucha Piotr 73  
 Pieczko Tadeusz 31  
 Pienkos Donald E. 194

- Piłsudski Józef 48  
 Plasencia Carlos Medina 281  
 Pluta Franciszek, ks. 98, 114, 125,  
 269, 271  
 Pobóg-Malinowski Władysław 13,  
 17, 20, 26, 28, 30, 42, 43  
 Podkowiński Marian 253  
 Poniatowski Juliusz 137  
 Poniński Alfred 107, 108  
 Popiel Karol 19  
 Porendowski Leon 195  
 Potocka Blanka 125  
 Preston 53  
 Prince 102  
 Prywer 204, 207  
 Puchalska Sabina 205  
  
 Raczkiewicz Władysław 107  
 Raczyński Edward 24, 54, 55, 107,  
 140, 177, 236, 256  
 Ran Sahib Porbentar 97  
 Randall A.W.G. 53, 139, 152, 155,  
 187, 259  
 Rączkowska Renata 194  
 Rdułtowski Konstanty 78, 83, 85  
 Reeves 100, 102  
 Reza Pahlavi 49, 51  
 Riddiford J.M. 273  
 Roberts Thomas abp 95, 130  
 Robertson D.W. 145  
 Rodriguez M.L. 178  
 Rojek Wojciech 19, 141, 184, 277  
 Roosevelt Eleonor 258  
 Roosevelt Franklin Delano 20, 55,  
 155, 178, 181, 184, 210, 216, 238  
 Rose E.M. 235  
 Ross Aleksander 17, 18, 20, 21,  
 41–43, 56, 58, 69, 71, 77, 86,  
 93, 139, 259  
 Rosset Stanisław 141  
 Rozmarek Karol 230  
 Rozmarek Wanda 195  
  
 Rozwadowska Jadwiga 114  
 Ruciński M. 236  
 Ruesga Ernesto Corona 185  
 Rush F., ks. 231  
 Rusinek W. 214  
 Rybałtowska Barbara 10, 165, 247  
 Rychlińska Dorota 154–159  
 Rychliński Wiktor Zdzisław 59  
 Rydel Lucjan 210  
 Ryżewska Anna 125  
 Rzerzycha Stanisław 74, 75, 77, 80  
 Rzewuski Eugeniusz 162, 164, 165  
  
 Sadowska Helena 194  
 Salhem Riad 260  
 Sapieha Eustachy 172, 175, 237  
 Sapieha Teresa 243  
 Sasadeusz Olga 125  
 Sawicka-Brockie T. 225, 226, 273  
 Sawko Czesław 11, 213, 282  
 Sawko Stanisława 11  
 Schimitzek Stanisław 193  
 Scott T. 235  
 Seńczuk Stanisław 239, 240, 269  
 Shanahan P.F. 219  
 Shertok Zipporah 258  
 Siedlecki Julian 43  
 Sienkiewicz Henryk 128  
 Sikorski Władysław Eugeniusz 12–16,  
 20, 25, 26, 42, 52, 55, 63, 96,  
 139, 178, 179–183, 214, 215  
 Silas Modesto 204, 205  
 Silverstone P.M. 187  
 Skalak Bronisław 78, 83  
 Skarżyńska 114  
 Skąpski A. 148  
 Skłodowski Włodzimierz 207, 212  
 Skolimowski Jerzy 142, 171  
 Skowroński Z. 256  
 Skórzyna Maria 125, 126  
 Skórzynańska 114  
 Skrzypiński, ks. 231



- Skwarko Krystyna 9, 222, 223  
Skwierczyński K. 236  
Ślapa Otton 236  
Ślapa Władysław, ks. 172, 236, 237, 241, 243–245  
Śloniewski L. 207  
Słowik Stanisław 53  
Smuts Jan 155, 254  
Sobczak Janusz 50, 178  
Sobota Feliks 195, 196, 203, 204  
Sokołowski Władysław 188, 189  
Solski R. 14, 15, 116,  
Soremidoule 64  
Stachoń Cecylia 125  
Stalin Józef W. 17, 25, 27, 29, 37, 41, 46, 68, 85, 234, 238  
Stanclik Jan 190  
Stanczyk Jan 19, 54, 92 107, 108, 111, 114, 120, 144, 150, 191, 195, 196, 198, 200  
Staszewski Mieczysław 237  
Stebelski Henryk 187, 192, 193, 217, 218  
Stewart Neil 145  
Storkey Margaret 225  
Strasburger Karol 55  
Stritch Samuel, kard. 208  
Strzembosz Tomasz 167, 236  
Styburski Wiktor 19, 24, 34, 41, 54, 55, 61, 70, 106, 107, 111, 114, 115, 120  
Styś Władysława 60, 190, 191, 194, 196, 197, 204  
Suchcitz A. 19, 141, 184  
Sukiennicki Wiktor 81  
Surynt S. 274  
Suski J. 162  
Suszyński Mikołaj 126  
Suszyński T. 137  
Sygierz O. 275  
Swianiewicz Stanisław 81  
Szarecki Bolesław 21  
Szczepański Seweryn 142, 167, 169, 172, 236, 237  
Szewczyk Artur 83, 85  
Szmania Bolesław, ks. 244  
Szmejko Bohdan 193, 195, 196, 214  
Szubiński, ks. 206  
Szumal Edward, ks. 270  
Szurlej S. 67  
Szuszkiewicz Wanda 85  
Szymański 34  
Szymczyk Wanda, 10, 165  
Szyryński Wiktor 175  
Szyszko-Bohusz Zygmunt 42  
Szyszkowski Mikołaj 28, 31, 142, 145  
Ściborski Antoni 78  
Śledziński Jan K. 223, 273, 274  
Śliwińska Stefania 118, 125  
Świerczyński Kazimierz 142  
Świetlik F.X. 199  
Tarnogrodzka 114  
Tarnowicz Stanisław 167, 170  
Telatycki Mikołaj 14  
Tello 192  
Tietze J. 223  
Tkaczyk F. 269  
Treszka 84  
Truchanowicz Tadeusz 10, 80  
Tysza 253  
Tyszkiewicz Michał 78, 83, 262, 264  
Tyszkiewicz Waleria 125  
Ujma J. 63  
Vale D. B. 53  
Vere-Hodge Barbara 98  
Waddington, 239  
Wańkowicz Melchior 61, 84, 85, 136  
Wargowski Władysław, ks. 237, 243, 257

- Wasiliew Władysław 205, 210  
Waszczuk-Kamieniecka D. 61, 64, 65  
Webb A.W.I. 105, 268  
Welles Sumner 183  
Wenserska-Krajewska E. 74, 79  
Wereszczyński Włodzimierz 240  
Węgrzyn-Berry Józefa 223, 225, 276  
Whiteman Dorit B. 89, 259  
Widomski S. 90  
Wiener Olga 115  
Wierciński J.B. 141  
Wieremiejuk Mikołaj 282  
Wierusz-Kowalski Michał 140, 141,  
144–145, 148, 172  
Wiesiołowski Aleksander 184, 185,  
193  
Wilk Franciszek 83  
Wilniewczyc M., ks. 223, 226,  
273–275  
Winiewicz Józef 24, 55  
Włodarkiewicz P. 120  
Wnukowski Józef 237, 238  
Wodzicka Maria 217–220, 225, 273  
Wodzicki Antoni K. 218–220, 273  
Wolski Władysław 240, 244, 269, 270  
Wood J.N. 187, 259  
Wood Kingsley 55  
Wójcicki Tadeusz A. 172  
Wójcik A. 199  
Wright Norman 185  
Wróbel Elżbieta 9, 15–17, 22, 23,  
36, 43, 144, 145, 147, 153, 163,  
164, 168, 173, 218, 229, 231,  
233, 237, 247, 249, 250, 261,  
268, 271–273, 276  
Wróbel Janusz 9, 15–17, 22, 23, 36,  
43, 137, 142, 144, 145, 147,  
153, 163, 164, 166–168, 173,  
175, 218, 229, 231, 233, 237,  
242, 246, 247, 249, 250, 257,  
261, 268, 271–273, 276  
Wygard Ignacy 182, 184, 197  
Wyman David S. 47  
Wyszyński Andriej J. 27, 46  
Zając Józef 19, 23, 53  
Zajączkowski Waclaw, ks. 188, 189  
Zaleska Elliner 275  
Zaleski August 13  
Zaleski Szczęsny 141, 142, 274, 275  
Zalewski J. 134  
Zamorski Kazimierz 259  
Zaremba Stanisław 81  
Zarzycka Alicja A. 10, 241, 252  
Zarzycki Ferdynand 170  
Zawadowski Zygmunt 260  
Zawisza Aleksander 141, 145  
Zgórniak M. 19, 141, 184  
Zięciak H. 223  
Ziętkiewicz Ignacy 141  
Zins Henryk 142, 153, 154, 160,  
164, 167–171, 173, 248, 250,  
251, 257,  
Zubrzycki J. 272  
Zyndram-Kościałkowski Bohdan 83  
Żarnecka de Santos Burgoa Anna 281  
Żarnecki Mikołaj 195  
Żaroń Piotr 13, 19, 25, 27–29, 42, 52  
Żebracka J. 214  
Żebrowska 275  
Żelichowska Lena 119  
Żerbecki Zdzisław 126  
Żerebecka J. 223  
Żmigrodzki Antoni 128  
Żukow Gieorgij K. 17, 29  
Żukowski Arkadiusz 53, 138, 142,  
158, 236, 255  
Żurowska Stefania 125  
Żyliński Tadeusz 282

## INDEKS NAZW GEOGRAFICZNYCH

- Abercorn 154, 155, 157–160  
Addis Abeba 140  
Afganistan 13, 14, 48–50  
Afryka („czarny ląd”) 7–10, 31, 41,  
47, 53, 65, 71, 76, 79, 86, 91, 98,  
100, 101, 113, 117, 125, 136–147,  
149, 150, 152, 153, 158–164,  
167–176, 209, 234–251, 256, 257,  
267, 273–275, 279, 280  
Afryka Południowa 9, 53, 136–138,  
142, 151–154, 156, 158, 160,  
166, 168, 169, 175, 236, 237,  
242, 256, 257  
Afryka Wschodnia 9, 104, 136,  
138–142, 144, 146–151, 158,  
160, 163, 164, 166–169, 171,  
172, 175, 236–238, 242,  
248–250, 272  
Agaltoun 262  
Ahwaz 21, 41, 53, 58, 62, 66, 71,  
72, 73, 75–77, 80, 87, 89, 93,  
156, 221, 258, 261  
Aleppo 261  
Alien Camp 187  
Aldan 28  
Ameryka, kontynent 47, 152, 177,  
178, 183, 184, 186, 189, 199,  
207, 208, 228, 270, 271, 277  
Ameryka Łacińska 206, 216, 229  
Ameryka Południowa 232, 280  
Ameryka Północna 282  
Ameryka Środkowa 177  
Anglia 13, 53, 77, 128, 167, 173,  
204, 231, 233, 249, 251, 257,  
263, 269, 271, 272, 275, 279  
Antypody 218, 219, 221, 225, 226,  
251, 272, 273, 283  
Arabskie Morze 132  
Archangielsk 28  
Argentyna 251, 265, 280  
Aszhabad 15, 33, 39, 42, 62, 95, 98,  
116, 119, 131  
Atlantyk 186, 249, 270  
Auckland 225, 273, 275  
Australia 218, 251, 257, 265, 269,  
272, 280  
Australia Zachodnia 251  
Azerbejdżan 51  
Azja 8, 48, 153, 177, 182, 183, 218  
Azja Centralna (Azja Środkowa) 12,  
13, 16, 19, 21, 28, 43  
Baabdat 262,  
Bagdad 52, 261  
Baku 261  
Balachadi 96–98, 104, 105, 107,  
111, 113, 114, 122–125, 127,  
132, 133, 268, 270, 271, 283  
Bałkany 261  
bałtyckie państwa 48

Bandar-e Shahpur 258  
 Bandra 94–97, 116, 117, 119, 125, 131  
 Baraqwanath 167  
 Barnaul 28  
 Bari 246, 247  
 Baroda 103, 104  
 Bartlett 53  
 Basra 62, 156, 221, 261  
 Baule 184, 185  
 Bdadoun 262  
 Beira 137, 153  
 Beit-Chabab 262  
 Bejrut 9, 49, 82, 260–263, 265  
 Belgia 50  
 Belgrad 49  
 Berlin 49–51, 178  
 Beszkont 31  
 Białoruś 277  
 Białostoczczyzna 159  
 białostockie województwo 161  
 Bliski Wschód 7, 10, 13, 18, 26, 27, 29, 30, 47, 52, 78, 82, 90, 131, 138, 162, 173, 198, 239, 240, 257, 264, 273, 280  
 Bolesławiec 245  
 Bombaj 14, 15, 53, 62, 94, 97, 101–104, 106–108, 111–113, 115–120, 128–132, 187, 221, 223, 269  
 Bora Bora 189  
 Brema 252, 253  
 Buchara 31  
 bucharski okręg 28, 31, 32  
 Buffalo 231  
 Burbank 187  
 Buzułuk 52, 79  
 Bydgoszcz 170  
 Bwana Mkubwa 150, 154, 160, 242  
  
 Camargo 184  
 Cambridge Springs 231, 233  
  
 Cedar Lake 270  
 Celaya 184, 185  
 Chanakin 52  
 Chela 106, 107  
 Chicago 9, 11, 31, 185, 189, 190, 193, 197, 199, 204, 207, 208, 231, 233, 270, 271, 281, 282  
 Chiny 48, 107, 218  
 Cinecitta 246, 265, 270  
 Ciudad Juarez 190  
 Coraopolis 204, 233  
 Country Club Camp 101–104, 111–114, 116, 125, 133, 268, 270  
 Cunderdin 252  
 Cypr 136, 137, 141, 152  
 Czechosłowacja 83, 119, 244  
 Czerwone Morze 259  
 Częstochowa 244  
 Czirakczki 31  
 Czungking 107  
  
 Daleki Wschód 116, 215, 218  
 Damaszek 261  
 Dania 50  
 Dar-es-Salaam 141, 145, 150, 154, 160, 242, 243  
 Dechkanabed 31  
 Delhi 121, 124, 131, 268  
 Detroit 11, 231, 282  
 Diggelfeld 160, 169, 247  
 Doshan Tappeh 21, 59, 60  
 Dunadin, diecezja 276  
 Durban 138, 153, 158  
 Dziedzice 244, 246, 247, 265, 270  
 Dzul 65, 72  
  
 Egipt 13, 48, 50, 83, 136, 239, 240  
 El Paso 189  
 Elbrus 58  
 Emsworth 231  
 English Point Camp 240

Erytrea 140  
 Etiopia 140  
 Europa 93, 152, 166, 167, 171,  
 173, 176, 200, 209, 218, 219,  
 226, 228, 234, 240, 246, 249,  
 253, 256, 259, 268, 269, 272,  
 273, 277, 282  
 Europa Zachodnia 227, 280  
  
 Fort Jameston 137, 154, 160, 166  
 Francja 12, 54, 55, 189, 193, 251,  
 257, 276, 277  
 Freemantle 251  
 Freetown 53  
 Fryburg 116  
  
 Gadera 52  
 Gatooma 242, 244, 247, 248, 250  
 Gdynia 244  
 Genewa 277  
 Ghazir 262  
 Gilan, prowincja 51  
 Gizduran 31  
 Glasgow 53  
 Gniezno 213  
 Grecja 146  
 Griffith Park Internement Camp 187  
 Guadalajara 211  
 Guanajuato, stan 212, 281, 282  
 Guantes 184  
 Guerrero 182  
 Guzar 25, 31  
 Gwatemala 139, 177  
  
 Haiderabad 103  
 Hajfa 259  
 Haji Pilgrims Camp 99, 100, 101,  
 104  
 Hanover 185  
 Harbin 116  
 Hiszpania 54, 193  
 Holandia 50  
  
 Ifunda 146, 149, 151, 157, 160,  
 166  
 Illinois 53, 208  
 Indiana 270  
 Indie (Indie Brytyjskie) 7, 9, 14–16,  
 39, 40, 62, 65, 68, 71, 79, 86,  
 91–94, 96, 98–108, 110–114,  
 116, 118–131, 133, 139, 186,  
 189, 199, 201, 204, 209, 212,  
 215, 221, 239, 250, 257, 261,  
 264, 267–272, 279, 282, 283  
 Indyjski Ocean 221  
 Irak 17, 49, 52, 258, 261  
 Iran (Persja) 9, 10, 13–19, 21, 26,  
 28, 29, 35, 37, 40, 42, 48–51,  
 56, 70, 71, 73–93, 96, 99–101,  
 103–106, 113, 126, 138, 139,  
 142, 146–148, 150, 153, 156,  
 163, 173, 181, 183, 186, 189,  
 201, 212, 221, 222, 225,  
 257–262  
 Irynga 150  
 Isfahan 9, 41, 61, 63–67, 70, 72–80,  
 82, 87, 89, 90, 93, 103, 156,  
 221, 225, 261  
 Itasca 213  
  
 Jakatag 31  
 Jalapa 182  
 Jalisko 182  
 Jałta 234, 277  
 Jamnagar 96, 97, 106, 115, 123,  
 125, 133  
 Japonia 48, 116, 218  
 Jelenia Góra 9  
 Jerozolima 142, 204, 262  
 Johannesburg 138, 141, 167, 173,  
 254, 255  
 Jukatan 233  
  
 Kafue 137  
 Kagan 31

Kair 46, 61, 87, 239, 240, 269  
 Kalifornia 10, 189  
 Kalkuta 270  
 kałuski powiat 170  
 Kampala 141, 144, 148, 150, 160, 173  
 Kanada 53, 228, 231, 251–254, 257, 265, 269, 272, 280, 282, 283  
 Kapsztad 53, 137, 141, 155, 176, 235, 237, 254, 255  
 Karachi 99, 100–106, 111–113, 120, 122–125, 128, 130, 133, 134, 187, 258, 259, 268  
 Karaibskie Morze 186  
 Karakul 31  
 Karkin Batasz 61, 68  
 Kasisi 137  
 Kaspijskie Morze 17, 21, 22, 33, 49, 51, 58  
 Kassan 31  
 Katambora 160  
 Katowice 244, 245  
 Kaukaz 36, 52, 53  
 Kazachstan 7, 14, 43  
 Kazwin 58  
 Kenia 139, 140, 142, 145–147, 150, 151, 158, 160, 163, 172, 240, 243, 249, 250, 252  
 Kenton Transit Camp 249  
 Kermine 31  
 Khoramshahr 62, 91, 92, 99  
 Khurasan 51  
 Kidugala 146, 149, 151, 160, 165, 168, 173  
 Kielce 116  
 kieleckie województwo 159, 161  
 Kigoma 150, 160  
 Kijów 49  
 Kilimandżaro 149, 171, 175  
 Kirow 28  
 Kitab 31  
 Kizyl–Tepe 31  
 Koja 150, 151, 160, 165, 167, 168, 171, 173, 246, 248, 250, 251, 256  
 Kolhapur 104, 108, 109, 124, 126, 133, 283  
 Kolhapur Księstwo 114, 131, 283  
 Kondoa 146, 149, 151, 160, 165, 168, 173  
 Kongo Belgijskie (Kongo Kinszasa) 137, 138, 146, 154, 250  
 Kowel 170  
 Kraków 9, 207, 244  
 krakowskie województwo 159, 161  
 Krasnowodzk 7, 18, 30, 33, 36–40  
 Kreml 13, 14, 25, 27, 30, 43, 46, 234, 271  
 Kujbyszew 17, 19, 30, 43, 64  
 Kum 82  
 Lahore 268  
 Leon 184, 185, 189, 190, 202, 205, 211, 212, 215, 233, 281  
 Lerma 182  
 Liban 9, 65, 82, 93, 260–265, 267, 272, 275  
 Livingstone 137, 141, 154, 169, 236  
 Londyn 9, 14, 18, 20, 24, 26, 48–51, 54–56, 70, 74, 82, 83, 91, 93, 96, 104, 112, 117, 120, 121, 129, 139, 143, 152, 153, 166, 176, 178, 179, 183, 185, 193, 196, 206, 212, 216, 223, 226–230, 234, 235, 237, 238, 240, 254, 256, 259, 260, 269, 271–274, 276, 277  
 Los Angeles 187, 188, 190  
 Lublin 10  
 lubelskie województwo 161  
 Lusaka 137, 141, 154, 160, 242  
 Lyon 193

Lwów 81  
 łwowskie województwo 159, 161  
 Łódź 244  
 łódzkie województwo 161  
 Madagaskar 138, 141  
 Makindu 146, 150, 160  
 Malir 104–106, 111–116, 122, 125,  
 126, 134  
 Mandżuria 116  
 Manira 150  
 Marandellas 153, 160, 169, 247  
 Masindi 146, 150, 151, 160, 167,  
 168, 173  
 Mazabuka 137  
 Mazanderan 51  
 Mekka 99  
 Meksyk 7–9, 11, 20, 33, 89, 91,  
 104, 125, 139, 147, 177–195,  
 197–199, 202–204, 206–210,  
 212–218, 228–234, 257,  
 280–282  
 Melbourne 187, 189  
 Meru 149  
 Meshhed 15, 16, 39, 42, 62, 63, 72,  
 76, 87, 92  
 Mexico City 177, 178, 180, 184, 202  
 Michigan, stan 231  
 Michoacan 182, 192  
 Milwaukee 231  
 Mombasa 145, 150, 160, 240, 242,  
 249, 251, 252  
 Monze 137  
 Morelos 182  
 Morogoro 146, 150, 160, 162, 163  
 Moskwa 13, 15–17, 26, 29, 46, 49,  
 50, 63, 107, 241, 261,  
 Mossul 261  
 Mount Abu 128  
 Mozambik 137, 153, 246  
 Mpimpa 137  
 Nairobi 129, 140, 141, 143–146,  
 147, 148, 150, 151, 153, 160,  
 167, 169, 171, 172, 175, 176,  
 235, 237, 239, 240, 243, 249  
 Nakuru 151  
 Napier 220  
 Navanagar Księstwo 96, 97, 104,  
 107  
 Neapol 246, 270  
 Niemcy (III Rzesza) 14, 51, 49, 50,  
 119, 163, 178, 227, 252  
 Niles 231  
 Njombe 149  
 Northam 252  
 Nowa Zelandia 7–9, 65, 91, 147,  
 187, 217–223, 224–226, 257,  
 269, 272–276, 280  
 nowogrodzkie województwo 161  
 Nowogródczyzna 159  
 Nowy Jork (miasto, stan) 20, 199,  
 206, 229, 231, 270  
 Nowy Orlean 180  
 Nyabyeya 164  
 Nyasa (Malawi) 137, 139, 144, 153  
 Olsztyn 244  
 Opole 244  
 Orchard Lake 213, 270, 282, 283  
 Ottawa 20  
 Oudtshoorn 156, 158, 160, 167,  
 168, 173, 254, 255, 283  
 Qizil Ribat 52  
 Quetta 94, 98  
 Pahiatus 220, 222–227, 273–276  
 Pahlevi (Pahlewi, Pehlewi) 7, 17, 18,  
 20, 21, 34, 35, 37–41, 49, 52,  
 53, 58, 66, 68, 70, 71, 87, 163  
 Panchgani 111–113, 122, 126–128,  
 268, 271  
 Panhala 131



- Pakistan 99  
 Palestyna 52, 54, 74, 76, 83, 88, 91,  
     137, 161, 240, 257–259, 264  
 Panamski Kanał 186  
 Paricutin 211  
 Paryż 9, 178  
 Pensylwania 204, 231, 233  
 Persepolis 82  
 Perska Zatoka 50, 62, 72, 186  
 Pietermaritzburg 138, 167, 255  
 Pietropawłowski 28  
 Podole 7  
 Polesie 7  
 poleskie województwo 161  
 Polish Lakes 171  
 Polska (Rzeczpospolita Polska) 8,  
     11–13, 19, 22, 23, 25, 31, 32,  
     42, 43, 48, 50, 52, 57, 64, 73,  
     77, 81, 85, 88, 96, 99, 112, 116,  
     119, 131, 141–145, 153, 160,  
     162, 173, 175, 176, 178, 180,  
     181, 194, 205, 213, 216,  
     226–228, 232, 234, 235,  
     237–239, 241, 244, 245, 250,  
     255, 257, 261, 264, 265, 267,  
     269, 270, 273, 275, 277, 279,  
     281–283  
 Polska Wschodnia (Kresy  
     Wschodnie) 7, 8, 30, 43, 84, 85,  
     159, 162, 176, 216, 234, 280  
 pomorskie województwo 161  
 Port Elizabeth 158  
 Port Said 259  
 Portugalia 54, 193  
 Possingworth West Camp 272  
 Poznań 170, 244  
 poznańskie województwo 161, 162  
 Praga 49, 247  
 Pretoria 141, 154, 156, 254–256  
 Przylądkowa Prowincja 138, 156  
 Puebla 182, 192  
 Puna 130  
 Rampur 97  
 Renetan 31  
 Reszt 49  
 Rodezja Południowa (Zimbabwe) 139,  
     141, 142, 145, 146, 152–154,  
     158, 160, 167, 173, 236, 242,  
     243, 247, 248, 250, 251, 255  
 Rodezja Północna (Zambia) 136,  
     137, 139, 141, 142, 144, 145,  
     146, 150, 152–154, 156, 158,  
     160, 167, 168, 173, 236, 242,  
     248, 250, 251  
 Rongai 147, 151  
 Rosja 27, 29, 42, 43, 63, 69, 76, 78,  
     86, 88, 90, 96, 98, 108, 116,  
     117, 119, 125, 147, 163, 173,  
     190, 198, 218, 227, 237  
 Roului 262  
 Rumunia 83, 136, 277  
 Rusape 153, 160, 169, 247  
 Ruwenzori 171  
  
 Salamanca 193  
 Salisbury 141, 145, 160, 167, 243,  
     250  
 Samarakanda 28  
 samarakandzki okręg 28  
 San Francisco 187–189, 198, 270,  
     271  
 San Jose de Parangeo 184, 185  
 San Juanico 184  
 San Pedro 187  
 San Vincente 184  
 Santa Anita Camp 190  
 Santa Anna del Conde 184  
 Santa Rosa 9, 32, 177, 184, 185,  
     189, 190–214, 227–233,  
     280–282  
 Saratow 28  
 Satara 94  
 Saugor 128  
 Schiller Park 282

Silao 184  
Sind 101  
Solerno 252  
Somali 140  
Southampton 272  
Spokojny Ocean (Pacyfik) 187, 270  
stanisławowskie województwo 161  
Stany Zjednoczone Ameryki Północnej (USA) 11, 20, 46, 49, 51, 55, 56, 139, 140, 170, 173, 179–190, 192, 195, 198, 203–206, 209, 210, 213–215, 228, 230–233, 235, 251, 253, 258, 265, 270, 271, 273, 276, 279, 280, 282, 283  
Stołpce 61  
Sudan 140  
Sueski Kanał 249, 259, 261, 270  
Suez 246  
Sussex 272  
Syberia 7, 12, 13, 43, 89, 259  
Syktywiar 28  
Syria 93, 260  
Szafrikan 31  
Szczecin 244  
Szkocja 23, 54, 138  
Szwajcaria 96  
Szwecja 50  
  
śląskie województwo 161  
Środkowy Wschód 7, 10, 19, 22, 25, 53, 54, 67, 82, 103, 142, 184, 239, 267, 280  
Śródziemne Morze 23, 53, 136, 246, 249, 259, 270  
  
Tadżycka SRR 28  
Tanga 145  
Tanganika (Tanzania) 139–142, 145–147, 149, 150, 152, 154, 158, 160, 162, 163, 165–169, 234–236, 241–243, 248–252, 256  
Tanganika jezioro 154  
tarnopolskie województwo 159, 161  
Taszkient 30  
Teheran 10, 14–18, 21–24, 33–35, 38, 40, 41, 46, 48–65, 67, 69, 70–80, 82–84, 87, 89, 90, 92, 93, 103, 108, 120, 125, 138, 147, 153, 161, 222, 257–259, 261  
Tengeru 80, 146, 148, 149, 151, 156, 160, 162–164, 167–169, 171, 173, 234, 241, 248, 250, 251, 256, 280  
Tlalpan 234  
Tokio 116  
Toronto 282  
Tosamaganga 150  
Towarzystwa Wyspy 189  
Trojes 184, 185  
Tuna Canyon 187  
Turcja 48, 50, 261  
Turkmenia, Turkmeńska SRR 14, 33  
  
Uganda 139–142, 146, 147, 150–152, 158, 160, 163, 164, 167–169, 234, 236, 241, 248–250, 256  
Unia Południowej Afryki (Republika Południowej Afryki) 138, 139, 141, 152–156, 236, 242, 250, 254–256, 280  
Uruapan 211  
Uzbecka SRR 28, 51  
  
Valivade 108–111, 113, 115, 122, 124–127, 130–134, 199, 250, 268–272, 280, 283  
Valle de Santiago 185  
Veracruz 182  
  
Wabkent 31  
Warszawa 8–11, 48, 77, 159, 161, 207, 216, 227–229, 235, 237–239, 241, 243, 252–254, 261, 264, 275–277

warszawskie województwo 159, 161  
Waszyngton 142, 177, 182–186,  
189, 193, 195, 201, 215, 216  
Watykan (Stolica Apostolska) 63–65,  
252, 256  
Wellington (miasto, archidiecezja)  
187, 217, 219, 220, 222, 225,  
273–276  
Wenezuela 232  
Wieliczka 170  
Wielka Brytania (Imperium  
Brytyjskie, Wyspy Brytyjskie) 13,  
20, 31, 45, 50, 51, 55, 78, 98,  
99, 119, 131, 139, 140, 161,  
176, 177, 185, 204, 209, 214,  
226, 229, 235, 238, 239,  
248–250, 256, 260, 262, 264,  
265, 272, 273, 276  
Wiktorii jezioro 150, 171  
Wilno 81  
wileńskie województwo 161  
Wileńszczyzna 159  
Wisconsin, stan 231  
Władystok 28  
Włochy 18, 140, 220, 246, 247,  
252, 264, 270  
Wołyń 7  
wołyńskie województwo 159, 161  
Wood Dale 190  
Woodville 220  
Wrocław 244, 283  
Wschód 80  
Yusufabad 59  
Zachód 8, 12, 90, 176, 215, 227,  
246, 248, 253, 279  
Zahedab 16,  
Zajendeh 65  
Zakopane 109  
Zambezia 142, 160  
Zanzibar 163  
Ziemie Odzyskane 227, 243, 244, 247  
Zouk 262  
Związek Sowiecki 7–20, 22–32, 36,  
40–43, 45, 46, 48–50, 52, 53,  
62–64, 66, 68–71, 73, 77, 83–88,  
94, 95, 107, 108, 116, 118, 119,  
121, 123, 125, 138, 141, 144, 145,  
151, 152, 155, 161, 163, 176, 177,  
179, 181, 188, 201, 207, 213, 214,  
217, 218, 224, 226, 229, 235, 237,  
239, 244, 245, 248, 261, 271, 277,  
280, 281, 283–257

## WYKAZ TABEL

Tabela 1. Ewakuacja ludności cywilnej z Krasnowodzka do Pahlevi w okresie od 10 sierpnia do 1 września 1942 r.

Tabela 2. Rozmieszczenie ludności cywilnej ewakuowanej ze Związku Sowieckiego (według stanu z 1 listopada 1942 r.)

Tabela 3. Ewakuacja wojska i ludności cywilnej ze Związku Sowieckiego (marzec–wrzesień 1942 r.)

Tabela 4. Harcerstwo polskie w Iranie (według stanu z 1 lutego 1944 r.)

Tabela 5. Transporty morskie ludności polskiej z portu Khorramshahr w okresie od 10 sierpnia 1942 r. do 1 grudnia 1943 r.

Tabela 6. Szkolnictwo polskie w Indiach według stanu z 1 lutego 1946 r.

Tabela 7. Ludność polska w Afryce Wschodniej i Południowej według stanu z 3 grudnia 1944 r.

Tabela 8. Uchodźcy polscy w Afryce według miejsca zamieszkania przed wybuchem wojny.

Tabela 9. Transporty ludności polskiej do Wielkiej Brytanii w ramach Operation Polejump od listopada 1947 r. do listopada 1948 r.

## WYKAZ FOTOGRAFII

1. Dzieci polskie w Teheranie, 1942 r. (Zbiory Wiktora Zdzisława Rychlińskiego).
2. W obozie uchodźców w Teheranie (Zbiory Władysławy Styś).
3. Harcerki z osiedla Abercorn nad jeziorem Tanganika, 1947 r. (Zbiory Doroty Rychlińskiej).
4. Dzieci polskie z osiedla Abercorn podczas spotkania z murzyńskimi rówieśnikami (Zbiory Doroty Rychlińskiej).
5. Chłopcy polscy z osiedla Tengeru z murzyńskimi kolegami (Zbiory Doroty Rychlińskiej).
6. Drużyna harcerska z osiedla Ifunda, 1945 r. (Zbiory Doroty Rychlińskiej).
7. Teatryk dziecięcy z osiedla Abercorn, 1946 r. (Zbiory Doroty Rychlińskiej).
8. Dziewczęta z osiedla Abercorn (Zbiory Doroty Rychlińskiej).
9. Polscy uchodźcy z Abercorn. W tle kościół katolicki (Zbiory Doroty Rychlińskiej).
10. Obelisk na cmentarzu polskim w okolicach Morogoro (Tanzania) (Fot. współczesna Eugeniusza Rzewuskiego).
11. Cmentarz uchodźców polskich w Nyabyeya (Uganda) (Fot. współczesna Eugeniusza Rzewuskiego).
12. Baraki dawnego osiedla uchodźców polskich w Kidugala (Tanzania) (Fot. współczesna Eugeniusza Rzewuskiego).
13. Spotkanie polskich harcerzy z meksykańskimi skautami, Meksyk 1943 r. (Zbiory Władysławy Styś).
14. Obóz harcerski w Santa Rosa, 1946 r. (Zbiory Władysławy Styś).
15. Dziewczęta z gimnazjum polskiego w Santa Rosa na wycieczce krajoznawczej, 1946 r. (Zbiory Władysławy Styś).
16. Rozdanie świadectw uczniom III klasy gimnazjum polskiego w Santa Rosa (Zbiory Władysławy Styś).
17. Zakończenie roku szkolnego w II klasie gimnazjum polskiego w Santa Rosa (Zbiory Władysławy Styś).
18. Dziewczęta z Santa Rosa w zakładzie felicianek w Coraopolis (Pensylwania), 1947 r. (Zbiory Władysławy Styś).

## WYKAZ MAP I PLANÓW

Obozy i osiedla oraz szlaki ewakuacji uchodźców polskich na Bliskim i Środkowym Wschodzie (str. 44).

Plan osiedla Valivade w Indiach (str. 109).

Obozy i osiedla uchodźców polskich w Afryce (str. 174).

Plan osiedla Santa Rosa w Meksyku (str. 191).

Główne skupiska uchodźców polskich ze Związku Sowieckiego 1942–1950 (str. 266).

## SERIA MONOGRAFIE

W serii „Monografie” publikowane są książki poświęcone najnowszej historii Polski, opisujące losy obywateli polskich w latach 1939–1989.

Epopcja polskiej ludności cywilnej, która opuściła w dramatycznych okolicznościach Związek Sowiecki wraz z armią gen. Władysława Andersa, jest chyba najbardziej niezwykłym rozdziałem historii polskiej diaspory. Po raz pierwszy w dziejach naszego kraju tak liczna grupa ludności polskiej znalazła się w odległych i egzotycznych regionach świata: na Bliskim i Środkowym Wschodzie, w Indiach, Afryce, Meksyku i Nowej Zelandii. Te odległe kraje, kojarzone dotąd z opisaniami przygód odkrywców, żeglarzy i podróżników, zupełnie nieoczekiwanie stały się miejscem pobytu kilkudziesięciu tysięcy dawnych mieszkańców Podola, Polesia, Wołynia i innych regionów Polski wschodniej, okupowanych po 17 września 1939 r. przez Związek Sowiecki.

